==========

Jędrzej Giertych

TRAGIZM LOSÓW POLSKI

PELPLIN
NAKŁADEM DRUKARNI I KSIĘGARNI
„PIELGRZYMA” SP. Z O.ODP.
1936 R.

Czytelników, nie będących narodowcami, lecz Polskę kochających i szczerze dążących do tego, by o jej losach mieć pogląd zgodny z rzeczywistością, usilnie proszę, by książkę niniejszą przeczytali od deski do deski.

Jeśli spotkają się w niej z jakimś poglądem, który nie trafia im do przekonania, wydaje im się gołosłowny, lub w ich przeświadczeniu nawet wręcz fałszywy, niech książki zbyt pochopnie nie odkładają. Niech zakreślą odnośne miejsce ołówkiem, doczytają książkę do końca, a potem wrócą jeszcze raz w to miejsce i zastanowią się, czy aby autor nie miał jednak racji.

Jestem przekonany, że żałować czasu, który na przeczytanie tej książki poświęcili, nie będą.

Celem tej książki nie jest wytaczanie rekryminacji pod czyimkolwiek adresem. Polityka polska błądziła od tak dawna, że stało się to już nieomal tradycją. Toteż trudno jest winić tych, którzy działając zgodnie z tą tradycją, sądzili, iż dobrze służą Polsce.

Jeśli idzie o pokolenie żyjące - nie jest zamiarem moim piętnowanie tych, co popełnili błędy, ale jest zanalizowanie błędów na to, aby można było uniknąć ich powtórzenia w przyszłości.

PRZEDMOWA

Książka niniejsza, mimo, że traktuje o historii, nie jest publikacją naukową: jest to książka, należąca do dziedziny publicystyki politycznej.

Jej metoda tak się ma do metody naukowej, właściwej nauce historii, jak się ma metoda wojskowego wywiadu do metody śledztwa sądowego. Jest to metoda pobieżniejsza i pospieszniejsza, stawiająca sobie za cel możliwie szybkie osiągnięcie uogólnień i syntez o wartości praktycznej, a nie mająca ambicji analitycznego zgłębiania każdego szczegółu.

Jeśli np. kontrwywiad wojskowy ustali na zasadzie poszlak i pobieżnej obserwacji, że w danym oddziale istnieje 10 jaczejek komunistycznych - to wynik ten zupełnie wystarczy dla praktycznego wniosku, jakim jest uznanie tego oddziału za niezupełnie pewny, mimo, że stwierdzone poszlaki mogą się w pewnej części okazać błędne i że jaczejek tych jest w istocie tylko 9, czy nawet 8. Wywiad nie ma czasu na gromadzenie dowodów zupełnie niezbitych - i dowody te nie są mu potrzebne; wystarcza mu odnalezienie ogólnego konturu sprawy, którą bada.

Inna zupełnie jest metoda śledztwa. Sądowi nie chodzi o żadne cele praktyczne - chodzi mu o niezbite ustalenie obiektywnej prawdy. Poszlaki mu nie wystarczają - żąda on dowodów. Być może, że w żadnym z tych ustalonych przez wywiad 10 wypadków w użytym wyżej przykładzie sąd nie wydałby wyroków skazujących, a jednak wyższemu dowództwu, dysponującemu tym oddziałem nie przyszłoby nawet na myśl, by móc ten wynik pracy wywiadu zlekceważyć. Oddział ten nie będzie się cieszyć pełnym zaufaniem i do najbardziej odpowiedzialnych zadań nie zostanie użyty; nie zna życia, kto uważa, iż dzieje się to niesłusznie.

Historia jest mistrzynią polityki. Polityka wielkiego narodu i wielkiego państwa ma długi oddech - jej najważniejsze cele osiągane są wysiłkiem całych pokoleń, a niekiedy nawet wieków i tysiącleci. Niepodobna trafnie rozumieć wielkich dzisiejszych zagadnień politycznych, jeśli się dokładnie nie zna i nie rozumie przeszłości. Prawdy ustalone przez badania historyczne mają więc nieraz wartość aktualną i zupełnie praktyczną: są przesłanką wskazań politycznych na dzisiaj, są nauką zaczerpniętą z doświadczenia.

Życie praktyczne stawia więc badaniom historycznym pewne wymagania: nie może ono czekać, aż one same wszystkie prawdy ustalą, lecz zwraca się do nich z konkretnymi pytaniami. Zupełnie tak samo praktyka lekarska nie czeka, aż badania naukowe ten lub ów fakt z dziedziny wiedzy medycznej do gruntu wyjaśnią, ale domaga się tymczasowej, praktycznej odpowiedzi, co w danym,

konkretnym wypadku można i należy uczynić mając ten zasób wiadomości, jaki posiadamy już dzisiaj.

Życie polityczne domaga się od nauki historii wyjaśnienia faktów, którymi jest zainteresowane. Jeśli ścisła nauka nie jest jeszcze w stanie dać na to lub owo pytanie naukowo uzasadnionej odpowiedzi - to nieraz obozy polityczne, mające dzięki własnemu, nabytemu w pracy politycznej doświadczeniu, częstokroć więcej intuicji w ocenie faktów politycznych, od oderwanych od życia uczonych - same sobie, na użytek praktyczny, pogląd na pewne fakty w przeszłości formułują. Kto się np. wczyta w Romana Dmowskiego „Politykę polską i odbudowanie państwa" i inne dzieła, zda sobie sprawę, że autor ten wyrobił sobie na sprawę powstania styczniowego pogląd własny, o żaden autorytet naukowo-historyczny nie oparty i że ów jego pogląd na fakt z przeszłości zaważył poważnie na jego poglądach na sprawy bieżące i na jego polityce praktycznej.

Odbudowanie państwa polskiego jest wielkim przewrotem w życiu polskim, który wszystko w tym życiu przemienia. Również i na przeszłość naszą zaczynamy dziś patrzeć innymi oczyma. Weszliśmy ponownie na wielką dziejową widownię - widnokrąg nasz jest szerszy - dysponujemy bogatym zasobem nowego doświadczenia, nabytego w burzliwych wydarzeniach ostatnich dziesięcioleci, w których naród nasz nie był tylko biernym widzem i przedmiotem obcych działań, ale samodzielnym aktorem. Pozwala nam to również spojrzeć i na przeszłość naszą bardziej trzeźwo - nie obawiać się dotknąć uważniej różnych patriotycznych „tabu", - myślą krytyczną i nieraz sceptyczną zagłębić się w motywy i pobudki, oraz ukryte sprężyny działań, przez ogół polski, szukający „pokrzepienia serc", stawianych na najwyższym piedestale narodowej zasługi.

Powoli - rodzić się zaczyna nowy pogląd na historię Polski.

Każda generacja nieco innymi oczyma patrzy na życie, a tym samym i na dawne życia doświadczenia. Czyż można się temu dziwić, że generacja nasza, żyjąca w warunkach tak odmiennych niż dawne, bo mająca za sobą dwa olbrzymiego znaczenia przewroty: przewrót w życiu polskim, jakim jest odbudowanie państwa i przewrót w stosunkach światowych, jakim jest to, co się w sposób zbyt wąski określa mianem „kryzysu", a co jest w istocie zupełną rewolucją w dziedzinie gospodarczej, socjalnej, politycznej, kulturalnej i moralnej, - że generacja nasza gruntowniej swe poglądy rewiduje i radykalniej się od poglądów pokoleń poprzednich odcina, niż jakakolwiek inna!

Generacja nasza[1] dostrzega w naszej przeszłości pewne okoliczności, które dziwna rzecz, zupełnie uszły uwagi pokoleń poprzednich. I formułuje w swej myśli pewne podejrzenia.

Stawia więc pod adresem nauki zapytanie: jak się te okoliczności przedstawiały w istocie? I czy podejrzenia te nie są aby słuszne?

Nauka zaczyna już nad tymi rzeczami pracować. I odpowiedź, jaką na zadane pytania znajduje, potwierdza jak dotychczas wszystkie podejrzenia w całej rozciągłości. Owoce badań K.M. Morawskiego - i nie jego jedynego tylko - są zapowiedzią wielkiego w nauce historii Polski przewrotu.

Ale zanim nauka swe zadanie spełni i na postawione pytania udzieli pełnej i wszechstronnej odpowiedzi - upłyną długie lata. Badania naukowe są rzeczą żmudną i powolną. Życie praktyczne nie może na ich wyniki czekać. W tym samym czasie, gdy coraz to nowe fakty, ustalone przez naukę historii stwierdzają, że dotychczasowy nasz pogląd na długie okresy naszych dziejów jest błędny, w tym samym czasie nasz szeroki ogół karmi się pojęciami dotychczasowymi - młodzież uczy się w szkołach błędnych i wyświechtanych frazesów, na obchodach rocznicowych czci się zasługi, które nieraz nie były zasługą, lecz winą, przesłanki, na których opiera swe sądy opinia publiczna, są fałszywe. Źle się to odbija na naszej świadomości politycznej, bo błędne wnioski, wyciągane z przeszłości, prowadzą do błędnej oceny teraźniejszości.

* *
*

Książce mojej zostanie z miejsca postawiony zarzut tendencyjności. Zarzutu tego nie zamierzam nawet próbować obalać. Zdaniem moim, badania nad historią i wykład historii nie mogą być i nigdy nie bywają od pewnej tendencyjności wolne.

Polak a Niemiec, piszący o bitwie pod Grunwaldem, o wynarodowieniu Dolnego Śląska, czy o sprawie Gdańska, Francuz-rojalista a Francuz-radykał, piszący o rewolucji francuskiej, Anglik-protestant a Anglik-katolik, piszący o dziejach reformacji w Anglii, z natury rzeczy i już z góry zajmują stanowisko,

---

[1] Nie popełniam nieścisłości, mówiąc o dzisiejszej generacji a mając na myśli obóz narodowy. Nigdy żadna generacja nie jest zupełnie jednolita. Mówiąc o obliczu duchowym jakiegoś pokolenia i jakiejś epoki - ma się na myśli nie całość tego pokolenia, ale te żywioły, te idee, te kierunki, które w owym pokoleniu sprawowały rząd dusz. - W obozie narodowym są ludzie starzy i młodzi, a w dzisiejszym młodym pokoleniu są narodowcy i żyjący ideami epoki ubiegłej nienarodowcy. Ale tym niemniej jest faktem bezspornym, że przygotowany jestem na uzupełnienie, sprostowanie, lub nawet wręcz przekreślenie przez nią tego lub owego szczegółu.

diametralnie sobie przeciwne. Bo na każdy fakt z przeszłości spojrzeć można z różnych punktów widzenia.

Tendencyjnością karygodną jest fałszowanie, lub przemilczanie faktów. Ale oświetlanie faktów z określonego stanowiska, albo poświęcenie się wydobywaniu na światło dzienne faktów zapomnianych, a dane stanowisko popierających, jest rzeczą w nauce dopuszczalną i powszechnie stosowaną. Polak, pracujący nad wydobyciem z zapomnienia faktów, świadczących o związkach Śląska z Polską na przestrzeni dziejów, nie sprzeniewierza się bynajmniej zasadzie bezstronności naukowej przez to, że równocześnie i równomiernie nie gromadzi faktów, świadczących o związkach Śląska z Niemcami; on nie kłamie - faktowi, że Śląsk ciążył nie tylko do Polski, ale i do krajów niemieckich, a nawet silniej do krajów niemieckich, niż do Polski - nie przeczy; on tylko bada pewną stronę dziejów Śląska, obchodzącą go ze stanowiska narodowo-polskiego, a dotąd w badaniach historycznych nie poruszoną.

Książka moja jest tendencyjna w tym samym sensie. Nie ukrywam, że chodziło mi o oświetlenie pewnych tylko stron dziejów Polski - że stanowisko moje jest polemiczne, a więc że piszę w mej książce tylko o tym, co uważam w dotychczas przyjętych poglądach historycznych za błędne i co wobec tego uważam za stosowne atakować - nie piszę natomiast nic o tym, co uważam za bezsporne i nie wymagające dyskusji.

Książka moja dzieli się dość wyraźnie na dwie części, różniące się tonem i metodą.

Jeśli chodzi o czasy dawniejsze - polemizuję z poglądami, utartymi w nauce historii (zarówno jak z ich popularnym odbiciem w pojęciach ogółu).

Jeśli idzie o czasy najnowsze, naukowo jeszcze poważniej nie opracowywane, polemizuję już tylko z pojęciami popularnymi, a także ze sztucznie hodowaną i metodami, wzorowanymi na kupieckiej reklamie, szerzoną legendą. Ponieważ o czasach najnowszych przeciętny Polak, nawet wykształcony, wie na ogół o wiele mniej faktów, niż np. o wieku XIX-tym, a nawet niekiedy i o wiekach dawniejszych, więc jeśli idzie o czasy najnowsze, książka ma raczej charakter wykładu ciągłego, kolejno opowiadającego wypadki. Na ogół, ze względu na to, że zadaniem jej jest dotrzeć również i do szerszych rzesz czytelników, utrzymana jest w tonie popularnym[2].

---

[2] Pierwotnie nawet było moim zamiarem uczynić ją tylko częścią książki, zatytułowanej „Katechizm narodowca".

Książka moja, mimo swego politycznego punktu wyjścia, dotyczy historii. Nie doprowadzam jej więc do chwili dzisiejszej, ale kończę ją w momencie, wprawdzie bardzo niedawnym, lecz już należącym do przeszłości - i co ważniejsze - pewien okres z przeszłości na stałe zamykającym.

Kończę ją mianowicie na okresie, zamkniętym przez śmierć Piłsudskiego.

* *
*

Na zakończenie pragnę jeszcze zwrócić się z paru słowami pod adresem ewentualnych jej czytelników, nienarodowców.

W obozie politycznym, który „tromtadrację" pseudo-mocarstwową uczynił jednym z głównych składników swego światopoglądu, utarło się niesłuszne a nawet wręcz o 180 stopni odwracające rzeczywistość twierdzenie, jakoby obóz narodowy pozbawiony był zrozumienia wielkości swej ojczyzny - i dlatego również i na jej politykę chciał nakładać cugle lękliwości i przyziemności.

Obóz nasz stawia Polskę w hierarchii narodów tak wysoko, jak nikt inny w naszym społeczeństwie. Ale obóz nasz jest obozem, patrzącym trzeźwo i umiejącym myśleć realnie. Nie obawia się on więc mówienia i o tym, co jest Polski słabością, ani nie zamyka oczu na fakt, że istniały w dziejach Polski chwile, gdy do prowadzenia polityki mocarstwowej nie miała ona danych.

Groźny i potężny wróg - w osobie Hannibala - stał nawet u bram wielkiego, a młodzieńczego jeszcze wówczas Rzymu. Nie przynosi więc i nam żadnej ujmy - że doznawaliśmy klęsk i przeżywaliśmy chwile politycznej słabości. Czytelnik niniejszej książki znajdzie w niej ustępy, poświęcone walce z prowadzoną przez nasz naród w pewnych chwilach - z wielką szkodą dla naszej przyszłości - polityką tromtadracką. Niech z tego nie wyciąga wniosku, jakoby autor nie doceniał sił żywotnych swego narodu, lub nie uważał go za naród wielki, zdolny do prowadzenia polityki o widnokręgu mocarstwowym.

Jeśli np. przeczytać będzie musiał długi szereg stronic, poświęconych krytyce nadmiernie aktywnej polityki polskiej u schyłku wieku osiemnastego - to nagrodzony będzie następnie stronicami, w których autor wyraża pogląd, że gdyby nie owa nadmierna aktywność kilkanaście lat przedtem - Polska byłaby miała w początkach XIX wieku możność nie tylko odzyskać swoje stanowisko mocarstwowe, ale być może nawet osiągnąć te swoje cele narodowe, do których poprzednio w ciągu szeregu wieków dążyła na próżno; być może, że autor dał się tu zanadto unieść optymizmowi, oraz zbyt śmiało poszedł po linii rozumowania przez „gdyby", - nie może się jednak oprzeć wrażeniu, że na początku XIX wieku mieliśmy możność odzyskać cały Śląsk wraz z Wrocławiem (którego okolice

jeszcze wówczas były polskie), zyskać Prusy Wschodnie, a nawet być może zdobyć, skolonizować i spolszczyć odcinek wybrzeży morza Czarnego.

* *
*

Byłbym nielojalny, gdybym tu nie stwierdził, że zasadniczy zrąb poglądów moich na rolę masonerii i żydów w naszych dziejach nie jest dorobkiem mojej własnej myśli. Wywodzi się on przede wszystkim z Romana Dmowskiego. Obok tego ogromny wpływ wywarł na mnie dr. K. M. Morawski i - już w stopniu nieco mniejszym - ś.p. dr. Bohdan Deryng.

* *
*

Niektóre fragmenty niniejszej książki ukazywały się już w czasopismach. Niektóre urywki z działu „Załamanie się dążeń mocarstwowych i upadek państwa" ukazywały się (z pewnymi skrótami) w poznańskim tygodniku „Głos". Cały dział „Polska na drodze do niepodległości" oraz pierwszy rozdział z działu „Polska odbudowana" ukazał się (również ze sporymi skrótami) w poznańskim tygodniku „Wielka Polska". Tylko jeden mały ustęp z tego obszernego materiału uległ konfiskacie, przy czym konfiskata ta została następnie uchylona przez sąd.

Wiele starań poczynili około umożliwienia wydania mej książki pp. ks. Chudziński w Pelplinie, Karol Wierczak w Warszawie, oraz Terlecki i Wyganowski w Poznaniu. Składam im za to serdeczne podziękowanie.

Dziękuję również wszystkim tym, którzy dopomogli mi w zebraniu materiałów do mej książki.

JĘDRZEJ GIERTYCH

WSTĘP

Przebieg wydarzeń dziejowych jest skutkiem bardzo wielu i bardzo różnorodnych przyczyn. Niemal każdy fakt historyczny da się wytłumaczyć nie jedną przyczyną, lecz co najmniej kilkoma, z których każda się do jego powstania w pewnym stopniu przyczyniła. Trafne rozumienie historii - to jest rozumienie jej takie, które żadnego z czynników, jakie na przebieg dziejów wpłynęły, nie pomija i które wszystkie przyczyny dziejowe widzi, oraz we właściwej do siebie proporcji układa.

W badaniach dziejów Polski - i nie tylko Polski - pomijany bywa zazwyczaj pewien czynnik, który na przestrzeni ostatnich paru wieków potężnie na losach Polski i Europy zaważył. Czynnikiem tym jest działalność żydostwa, oraz związanych z żydostwem tajnych stowarzyszeń, istniejących w łonie społeczeństw chrześcijańskich.

Trwające już od szeregu pokoleń zjawisko kształtowania się myśli europejskiej pod wpływem tendencji masońskiej i filożydowskiej (filosemickiej) sprawiło, że człowiek, uważający się za inteligentnego, zwykł dziś wszelkie informacje i opinie o znacznej roli politycznej narodu żydowskiego zbywać uśmiechem pełnym politowania. A jednak ta rola jest istotnie znaczna - i ani politykowi, ani historykowi nie wolno jej niedoceniać. Oczywiście, byłoby nie mniejszym błędem od jej niedoceniania jej przecenianie. Częstym w dziejach myśli ludzkiej prawem reakcji, zjawiła się w ostatnich czasach w Polsce, w hitlerowskich Niemczech, w emigracyjnych kołach rosyjskich i w szeregu innych społeczeństw pewna liczba umysłów, które sprawę żydowską i związaną z nią sprawę masońską widzą w świetle przesadnym, przypisując żydom i masonerii właściwości i siły nieomal demoniczne. Oczywiście nie należy iść w ich ślady. Polityka masonerii i żydostwa jest czynnikiem w dziejach Europy, ostatnich przynajmniej stuleci, o znaczeniu wprawdzie olbrzymim - ale nie jest czynnikiem jedynym. Chwała Bogu, nie jesteśmy przecież tak bezwolni, by ręka masońsko-żydowska poruszała nami jak marionetkami. W olbrzymim splocie przyczyn dziejów Europy główną rolę grają zmagania, dążenia, wysiłki i ideały narodów chrześcijańskich. Ale i dążenia żydowskie też coś w tym splocie znaczą i nie wolno o nich zapominać.

Gdyby ktoś chciał twierdzić na przykład, że jedyną przyczyną rewolucji bolszewickiej w Rosji jest wola żydów - zapracowałby sobie słusznie na zarzut jednostronności. Na rewolucję tę złożyło się bowiem przyczyn bardzo wiele. Ale gdyby ktoś chciał twierdzić, że świadoma swych celów wola polityczna narodu żydowskiego nie odegrała w wywołaniu tej rewolucji roli wprost olbrzymiej, ten

wpadłby w jednostronność odwrotną. Ci, co w tę jednostronność wpadają, czynią to najczęściej świadomie. Są nie tyle ślepi, co na korzyść żydów tendencyjni.

Tak jak w rewolucji francuskiej, tak i w szeregu innych wydarzeń historii europejskiej, rola żydów i ich ekspozytur jest znaczna. Nie potrzeba wiele wiedzy i przenikliwości, by to dostrzec. Wystarczy rozejrzeć się wśród powszechnie znanych faktów, zarówno współczesności, jak w materiale dziejowym, by stwierdzić, że znaczenie żydów w świecie jest niewspółmiernie wielkie w stosunku do siły liczebnej tego narodu, nie mówiąc już o tym, że nie posiada on własnego państwa, a nawet terytorium. Mocarstwo anonimowe nie jest żadną legendą - jest rzeczywiście mocarstwem, znaczącym w polityce światowej bardzo wiele. Że światowe sfery gospodarcze, wielka finansjera, wielki handel, nawet znaczna część dużego przemysłu są we wszystkich krajach (poza paru wyjątkami, takimi jak Japonia), bądź w całości, bądź w przeważnej części w ręku żydowskim - o tym wie każde dziecko. Nie mniej znana jest wybitna rola żydów w pewnych dziedzinach życia umysłowego i kulturalnego, tych mianowicie, które mają największy wpływ na kształtowanie się opinii publicznej poszczególnych społeczeństw: w prasie, agencjach telegraficznych, kinematografii, pewnych działach teatru, niektórych kołach naukowych itd., że socjalizm i komunizm są dziełem myśli żydowskiej (od Marxa, potomka rabinów zaczynając) i że po dziś dzień są przede wszystkim przez żydów politycznie sterowane, a także, że we wszystkich rewolucjach od wielkiej rewolucji francuskiej i rewolucji rosyjskiej zaczynając, a na małych rewolucyjkach gdzieś w Ameryce Południowej kończąc, żydzi odgrywają rolę przemożną - że jednym słowem rozproszona po świecie ludność żydowska stanowi wszędzie drożdże rewolucji - to także nie stanowi dla nikogo tajemnicy. Mniej znana jest rola żydów w sprawowaniu politycznych rządów w całym szeregu państw. A jednak to jest fakt niewątpliwy, że w Stanach Zjednoczonych w pewnych momentach (na przykład za prezydentury Wilsona i obecnie Roosevelta) żydzi stawali się po prostu warstwą rządzącą. Że taką samą warstwą rządzącą są dziś żydzi, a zwłaszcza byli tuż po rewolucji, w Rosji Sowieckiej. Że niezbyt dalecy byli od tego znaczenia w porewolucyjnych a przedhitlerowskich Niemczech, oraz w pewnych okresach odbudowanej Polski. Że w takiej Wielkiej Brytanii bywały już po wojnie momenty, gdy na czele najważniejszych urzędów w państwie, wicekrólestwa Indii i najważniejszych ministerstw nie wyłączając, stali żydzi o przekonaniach syjonistycznych - i że zdarzały się tam takie gabinety, w których zasiadało po trzech żydów równocześnie.

Oczywiście nie jest to wszystko przypadek. Piętnastomilionowy naród bez własnego państwa i terytorium, posiadający w świecie znaczenie równe wielkim

mocarstwom, nie mógł do tego znaczenia dojść inaczej, niż drogą długotrwałych, uporczywych, ambitnych i świadomych swego celu wysiłków.

Treścią dziejów narodu żydowskiego jest ambicja mesjańska - dążenie do panowania nad światem. Możemy to dążenie uważać za nieziszczalną utopię i chimerę - lecz to nie usunie faktu, że dążenie to rzeczywiście żydami włada i jest pobudką ich postępowania, a tym samym dużo znaczy w dziejach. Pójście żydów w rozsypkę po świecie jest tylko w pewnym stopniu wynikiem prześladowań, jakich byli przedmiotem, przede wszystkim zaś jest ich świadomym i dobrowolnym dziełem. Żydzi szli masowo w rozsypkę już w tych czasach, gdy im się w Palestynie dobrze działo i gdy nikt ich stamtąd nie wypędzał, a szli po to, by wszedłszy między obce narody jako „międzynaród", wypełniający wszystkie społeczne szczeliny i stanowiący więź między poszczególnymi krajami, łatwiej nad obcymi narodami zapanować.

Na przestrzeni trwającej tysiące lat swej historii wypracował sobie ten sędziwy naród metody politycznego działania, wcale skuteczne. Głównym narzędziem polityki żydowskiej jest - tajna organizacja. Żydostwo stoi tajną organizacją. Nie mając żadnej organizacji jawnej, nie mając nawet jawnej hierarchii kościelnej i stanowiąc na pozór społeczeństwo złożone z luźnych, niczym z sobą nie związanych gmin, jest ono w istocie najbardziej solidarnym i wewnętrznie najlepiej zorganizowanym żywiołem na świecie. W strukturze społeczeństwa żydowskiego zachowało się bodaj jakoweś tradycją przekazane echo ustroju owych współczesnych dawnym żydom społeczeństw, Babilonu, Egiptu i innych, gdzie kasta kapłańska, strzegąca zazdrośnie swoich tajemnic politycznych i nagromadzonego dorobku swej wiedzy, stanowiła odpowiednik dzisiejszych tajnych organizacji, takich jak masoneria.

Żydzi rozszerzyli wcześnie swe tajne organizacje na społeczeństwa, wśród których osiedli. Gdzie się tylko dało, sprzymierzali się z miejscowymi czynnikami buntu, niezadowolenia i opozycji, zarówno w dziedzinie politycznej, jak gospodarczej, religijnej, czy innej, lub też sami ten czynnik buntu budzili do życia i dawali mu gotową, wyrobioną wiekowym własnym doświadczeniem formę organizacyjną, w postaci tajnej organizacji. Jak nić snuje się przez dzieje narodów europejskich historia spisków wywrotowych i destrukcyjnych, zorganizowanych na podkładzie swoistego mistycyzmu i powołujących się na prastare, babilońskie, czy egipskie rodowody - a kierowanych pośrednio lub bezpośrednio przez żydów. Istotnym celem tych spisków było zniszczenie tego wszystkiego, co stanowiło duchową i polityczną siłę narodów europejskich, na to, by na gruzach moralnej struktury tych narodów zbudować władzę tych organizacji spiskowych, a za ich pośrednictwem - władzę Izraela. Najbardziej znanym z tych spisków, a zarazem najpotężniejszym, jest tkwiąca korzeniami w tradycjach dawnych cechów wolnych mularzy, przechowujących dostępną tylko

dla wtajemniczonych, otrzymaną ze wschodu wiedzę architektoniczną, lecz w obecnej formie założona zdaje się w początkach XVIII wieku i istniejąca po dziś dzień - masoneria. Cechą istotną tych spisków jest anonimowość ich kierownictwa („nieznani przełożeni"), dzięki czemu członkowie tych spisków, znajdujący się w nich na niższym szczeblu organizacyjnym, nie mają jasnego, lub w ogóle żadnego pojęcia o celu, któremu te spiski służą.

Przez długi czas zarówno działalność spisków judaizujących, istniejących wśród chrześcijan, jak i działalność bezpośrednia samych żydów, nie miały powodzenia. Klęski w rodzaju wygnania żydów z Hiszpanii i z szeregu innych krajów, albo wytępienia judaizującej sekty Albigensów i kasaty Zakonu Templariuszy, świadczą jaskrawie o niepowodzeniach światowładczej polityki żydowskiej. Z czasem jednak polityka ta zaczęła przynosić wyniki. Pierwszym wielkim powodzeniem była reformacja – nie tylko, że stanowiąca nawrót do Starego Testamentu, nie tylko, że wprowadzająca rozdwojenie w świecie chrześcijańskim i godząca w największą potęgę chrześcijańską, jaką jest kościół katolicki, lecz jak to dzisiaj zdaje się nie ulegać wątpliwości, mocno, przy pomocy tajnych organizacji, trzymana przez żydów w garści i powołana do życia przy niemałym udziale ich bezpośredniej inspiracji, która potrafiła istniejące w kościele samorodne fermenty i samorzutną opozycję germańskiej północy przeciwko Rzymowi umiejętnie podsycić i wyzyskać. Drugim etapem było założenie i wspaniały rozwój masonerii, która w szybkim czasie objęła wszystkie kraje o cywilizacji europejskiej i w znacznej ich większości zdobyła sobie przemożny lub nawet wyłączny wpływ na rządy i na życie umysłowe. Można powiedzieć, że okres od końca wieku XVIII aż po dni dzisiejsze - to jest okres rządów masonerii w świecie. A tym samym - pośrednio - okres wielkiego rozkwitu potęgi politycznej żydowskiej.

Na likwidację tego okresu właśnie obecnie patrzymy. Przemiany, jakie przynosi z sobą wiek dwudziesty, stanowią grób potęgi masońskiej, zarówno jak potęgi politycznej żydowskiej. Obie te potęgi walą się dziś w gruzy - jeden naród po drugim wyzwala się dziś spod ich wpływu.

Obok szeregu innych - ma to i ten skutek jeszcze, że myśl badawcza śmielej dziś w tajniki działalności masonerii i żydostwa wgląda. Wpływ masonerii zmniejszył się wszędzie, a więc również i w nauce. Toteż nauka zajmuje się dziś i tymi kwestiami, które dla tych, co się liczą z nakazami i zakazami masonerii stanowią „tabu" nietykalne.

Przez długi czas nauka historii zupełnie nie brała pod uwagę tego czynnika, jaki w przebiegu wydarzeń dziejowych stanowiły tajne stowarzyszenia lub też sami żydzi. Po pierwsze, działo się to dlatego, że wpływ tajnych stowarzyszeń jest dzięki samej tylko swej konspiracyjności i anonimowości nieuchwytny i

trudny do skonstatowania, toteż łatwo uchodził uwagi tych, którzy tego wpływu nie podejrzewali. Po wtóre - rzecz ważniejsza - nauka historii była pod przemożnym wpływem tendencji masońskiej, świadomie starającej się o to, by wpływ żydów i tajnych stowarzyszeń w obrazie przeszłości zacierać. W polskiej nauce historii olbrzymią rolę odgrywali w ostatnim półtorawiekowym okresie członkowie masonerii, a nawet czystej krwi żydzi. Że niektórzy z nich zupełnie celowo i planowo pracowali nad tym, by wyniki badań historycznych w myśl tendencji masońskiej fałszować - to można udowodnić czarno na białym. Że nie inaczej postępowali i inni spośród nich - to można podejrzewać. Jeśli zaś wziąć pod uwagę zarówno tych niemasonów, którzy przez oportunizm i dla nie narażania się rezygnowali ze demaskowania tego, co masoneria pragnęła zachować w tajemnicy, jak i tych, co w dobrej wierze przyjmowali za pewnik to, co uczeni masoni spreparowali w sposób tendencyjny - to trudno się dziwić, że tendencja masońska wywarła na zasób naszej wiedzy historycznej wpływ przemożny. Zarówno właściwa nauka historii, jak i popularne pojęcia o historii, rozpowszechnione w szerokich kołach społeczeństwa, są w Polsce, a tak samo też i w innych krajach, silnie zaprawione tendencją masońską, wyrażającą się przede wszystkim w dążności do przemilczania roli żydów i tajnych, judaizujących stowarzyszeń.

A jednak rola ta była znaczna. Nie ma narodu w Europie, na którego dziejach czynnik ten by nie zaważył. A naród polski jest tym właśnie narodem, na którego losach czynnik ten zaważył w sposób najbardziej ze wszystkich narodów złowieszczy.

* *
*

Istnieje mnóstwo ludzi, którym nie mieści się w głowie, by pomimo nieistnienia państwa żydowskiego, a nawet terytorium narodowego żydowskiego, mogła istnieć jakaś polityka żydowska i by mogła wywierać istotny wpływ na dzieje. Ale zazwyczaj ci sami ludzie uznają w całej pełni olbrzymią a w pewnych okresach nawet wręcz naczelną rolę kościoła katolickiego w dziejach Europy, mimo, że kościół również nie jest organizmem państwowym, albo posiadał własne państwo (Państwo kościelne), niewspółmiernie małe. Uznają również wielką w polityce międzynarodowej i znacznie w niektórych kierunkach poza zasięg wpływów państwowych Rosji Sowieckiej wykraczającą rolę międzynarodówki komunistycznej. Uznają wreszcie rolę polityczną wielkiej finansjery, a nawet skłonni są niekiedy np. całe okresy dziejów lat powojennych sprowadzać do rywalizacji dwóch wielkich koncernów naftowych: Standard Oil i Royal Dutch. Gdyby chcieli, mogliby więc bez trudu zrozumieć, że naród, od kilku tysięcy lat w zadziwiający sposób zachowujący swoją odrębność, naród

patrzący się na inne z góry („syn rasy, stokroć starszej, niż Porta Romana", powiedział o sobie p. Słonimski), naród liczny, bogaty i mający rozległe wpływy i stosunki może, a nawet wprost musi mieć swoją politykę - musi czegoś chcieć i czegoś nie chcieć, do czegoś dążyć i czegoś unikać, coś przeprowadzać i czemuś zapobiegać, o czymś marzyć i czegoś się obawiać, kogoś popierać i z kimś walczyć.

Nie jest to również rzeczą istotną, że polityka tego narodu nie przyniosła dotąd wyników namacalnych i stanowczych. Bo nie zawsze i nie każda polityka, nawet rozumna i z wielkim nakładem energii przeprowadzana, przynosi owoce. Ileż wydarzeń europejskich w XIX wieku wywołanych było faktem, że Rosja pragnęła opanować Konstantynopol i cieśniny wyjściowe z morza Czarnego, ileż krwi się z tego powodu wylało, ile pochodów wojennych rosyjskich przemierzyło Bałkany i jak wiele powikłań polityki europejskiej, nawet zachodnio-europejskiej, miało w tych faktach swe źródło! A jednak, Rosja swego celu osiągnąć nie zdołała. Czy jest to dostateczny powód, by wszystko, co w rosyjskim dążeniu do tego celu miało źródło, skreślić z dziejów?

Krótki - bardzo zwięzły, lecz zarazem pełen treści - przegląd dziejów wpływu żydów i masonerii na dzieje Europy - stanowi artykuł K. M. Morawskiego „Co to jest masoneria" w styczniowym numerze 1935 r. czasopisma „Na wyżyny" (wyd. Akcji katolickiej, Warszawa).

O łączności tajnych związków z żydami i z doktryną żydowskiej Kabały, o stowarzyszeniach przedmasońskich, o związkach żydów z reformacją, o tradycjach wiedzy tajnej u Krzyżaków, patrz referat K. M. Morawskiego, „Wolnomularstwo a Polska w dobie dziejowej przed rewolucją francuską" na V zjeździe historyków polskich w Warszawie („Pamiętnik zjazdu historyków polskich w Warszawie", Lwów 1931, tom. 1, str. 241 i nast.).

Większa część wywodów niniejszej książki, dotycząca epoki Polski przedrozbiorowej, a zwłaszcza epoki sprzed sejmu czteroletniego, oparta jest na licznych rozprawach, rozprawach i monografiach K. M. Morawskiego.

Patrz również: Rolicki, „Zmierzch Izraela".

ZAŁAMANIE SIĘ DĄŻEŃ MOCARSTWOWYCH I UPADEK PAŃSTWA

GŁÓWNA PRZYCZYNA UPADKU POLSKI

Na stopniowy rozkład potęgi mocarstwowej Polski i późniejszą likwidację Polski jako państwa złożyło się bardzo wiele przyczyn.

Nie tracąc żadnej z tych przyczyn z oczu - nie wolno jednak zapominać o przyczynie najważniejszej: o tym, że zniszczenie Polski było wolą tajnych związków.

Można już dziś przyjąć jako pewnik, że tajne związki dążyły do obalenia Polski, jako jednej z podpór Kościoła katolickiego w Europie (nie inne zresztą było ich ustosunkowanie do Francji, czego wynikiem była rewolucja francuska, oraz ruina francuskiego imperium kolonialnego w Ameryce Północnej). Równocześnie udzielały one szerokiego poparcia państwom protestanckim, mającym bojową postawę anty-rzymską, a w szczególności Szwecji i Prusom.

Sojusz trzech potęg: państwa pruskiego, żydów i masonerii (oraz niektórych innych tajnych związków) był stałym czynnikiem sytuacji politycznej europejskiej ostatnich paru stuleci. Oczywiście zasadniczy ten sojusz nie wyłączał możliwości istnienia rozbieżności w politycznych drobiazgach: tak np. w swojej polityce wewnętrznej Prusy nie zawsze były konsekwentnie filosemickie, jakkolwiek z drugiej strony nigdy nie wpadały w wyraźny antysemityzm. Ale gdy chodziło o rzeczy zasadnicze, sojusz ten nigdy nie ulegał zachwianiu. Prusy, gdzie się tylko dało popierały żydów; żydzi, zarówno w wielkiej polityce, jak w sprawach lokalnych (np. w sprawach, łączących się ze sprawowaniem przez Prusy rządów na zagarniętych ziemiach polskich), popierali dążenia polityczne pruskie - tajne związki popierały państwo pruskie i zawsze były na jego usługi jako skuteczne narzędzie jego polityki, a zarazem Prusy były na tyle przeniknięte przez wpływy tajnych związków, że same stawały się powolnym (posłusznym) narzędziem w ich ręku.

Początki łączności między państwem pruskim, a tajnymi związkami, sięgają zdaje się czasów bardzo dawnych. Istnieje bardzo wiele danych do przypuszczania, że już zakon krzyżacki był przeżarty przez tajne związki. Intuicja Sienkiewicza, który w „Krzyżakach" przypisał członkom zakonu krzyżackiego uprawianie potajemne praktyk antychrześcijańskich, była zdaje się trafna. Ta sama choroba tajnych antychrześcijańskich i zdaje się satanicznych[1] związków, która doprowadziła w roku 1312 do skasowania przez Stolicę Apostolską zakonu Templariuszy, była zdaje się - może zresztą w słabszym stopniu - właściwością zakonu Krzyżackiego. Że zakon ten nie musiał być zbyt wierny kościołowi,

[1] Kult Bafometa

dowodzi najlepiej ten fakt, że państwo tego zakonu -zakonu katolickich mnichów - jest pierwszym dużym państwem, które się przerzuciło na stronę reformacji[2].

Państwo pruskie jest dalszym ciągiem państwa krzyżackiego. Istnieje wiele danych do przypuszczania, że sojusz między państwem pruskim, a tajnymi związkami judaizującymi datuje się jeszcze od czasów krzyżackich. A państwo pruskie było w ostatnich stuleciach (tak jak państwo krzyżackie w stuleciach poprzednich) głównym wobec narodu polskiego politycznym przedstawicielem niemczyzny. Toteż w wielkim, dziejowym zmaganiu polsko-niemieckim, strona niemiecka korzystała z poparcia czynnika wielkiej wagi, znaczącego wiele nawet w wewnętrznym życiu Polski, jakim była polityka tajnych związków i żydostwa.

W owym okresie, gdy polityka tajnych związków wchodzi na widownię dziejową jako czynnik dużego znaczenia, naturalne tendencje polityki polskiej były dość rozbieżne.

Od czasu połączenia się Polski z Litwą, polityka polska przestała być właściwie polityką jednego państwa, lecz stała się z trudem koordynowaną i pełną wewnętrznych sprzeczności polityką dwóch państw. Naturalną dążnością polityki polskiej było kontynuowanie dzieła odbudowy, po okresie dzielnicowego rozczłonkowania, państwa polskiego, nawiązującego tradycją do państwa pierwszych Piastów. Stąd obce Litwie nastawienie zachodnie polityki polskiej: jej zainteresowanie sprawą Pomorza nadwiślańskiego i nadodrzańskiego, oraz sprawą Śląska. Naturalną dążnością polityki litewskiej była rywalizacja z Moskwą w dziele „zbierania ziem ruskich". Stąd nastawienie wschodnie: ingerowanie w najzupełniej obce Polsce sprawy Nowogrodu, Tweru, Ordy tatarskiej. Z czasem dwie te dążności, wynikające z odrębności dwóch organizmów państwowych, zaczęły się stapiać w jedno, tworząc wspólną politykę polsko-litewską, mającą źródło w dochodzącym do stopniowego ujednolicenia, wspólnym interesie krzepnącego państwa polsko-litewskiego. Już sam fakt początków unii powstał na tle wspólnego interesu w sprawie krzyżackiej, która przekształciła się następnie w sprawę Prus Książęcych i która była następnie trwale wspólną sprawą całej Rzeczypospolitej. Wkrótce zjawiła się druga sprawa, stanowiąca wspólny interes całego dwoistego państwa: była nią sprawa niebezpieczeństwa tureckiego, owa „sprawa wschodnia", która przez tyle wieków zaprzątała politykę Polski i Europy; liczne poczynania polityczne, w epoce Kazimierza Jagiellończyka, Jana Olbrachta, Batorego, Wazów, Sobieskiego związane ze sprawą wschodnią - poczynania, do których zaliczyć należy też i liczne wojny z Moskwą, przedsiębrane już bynajmniej nie dla „zbierania ziem ruskich", lecz dla wciągnięcia Moskwy do ligi antytureckiej -

[2] Argument K. M. Morawskiego, użyty w jednym z odczytów

miały na celu urządzenie sprawy wschodniej w myśl ogólnego interesu Rzeczypospolitej polsko-litewskiej, a między innymi, obok celu obronnego, miały za zadanie zdobycie dla tej Rzeczypospolitej mocnego oparcia o Morze Czarne, oraz wywalczenia dla niej wpływu politycznego na Bałkanach i hegemonii politycznej w katolickiej Europie. Ambitny plan - który zaświtał już pod koniec panowania Zygmunta Augusta, a który stał się myślą przewodnią panowania Zygmunta Wazy - utworzenia wielkiego państwa polsko-litewsko-szwedzkiego, oraz zamienienia Bałtyku w wewnętrzne jezioro tego państwa, nie wynikał również ani z odrębnych interesów Polski, ani z odrębnych interesów Litwy, lecz był wyrazem dążeń i Interesów połączonego państwa polsko-litewskiego, coraz mocniej opierającego się o Bałtyk.

Ten nowy organizm polityczny, jakim było państwo polsko-litewskie, z natury rzeczy miał interesy odrębne od partykularnych interesów Polski i Litwy. Nie tylko Litwa zrezygnować musiała ze swych planów w Nowogrodzie, Twerze itp., których realizację tak skutecznie paraliżował np. Kazimierz Jagiellończyk[3]. Również i Polska - choć państwo polsko-litewskie stało się kontynuatorem raczej jej polityki, niż polityki litewskiej - musiała odczuć na sobie przesunięcie się państwowego punktu ciężkości, spowodowane tak znacznym wzrostem terytorium państwa. Sprawa Pomorza nadodrzańskiego uległa zapomnieniu, a sprawa Śląska, choć nie zapomniana nigdy, nigdy również nie wysuwała się w polityce Rzeczypospolitej na plan pierwszy.

To przekształcenie się treści polskiego interesu państwowego, a wraz z nim i kierunków polskiej polityki pociągało za sobą z natury rzeczy wiele sprzecznych w polskim życiu dążeń[4]. Zaznaczało się to już w okresie wzrostu mocarstwowej potęgi polsko-litewskiego państwa. Zaznaczyło się to jeszcze wyraźniej w okresie, gdy potęga ta zaczęła przygasać, a wreszcie runęła w gruzy.

Mimo wszystko, ziemie piastowskie są rdzeniem Polski, istotna twierdza narodu polskiego, oraz istotny punkt wyjścia wszelkiej możliwej jego ekspansji to jest całe - od źródeł aż do morza - dorzecze Wisły, uzupełnione na zachodzie przez niektóre części dorzecza Odry (np. dorzecze Warty). Okres wielkich aspiracji mocarstwowych polsko-litewskich trochę tę prawdę w świadomości ogółu polskiego zatarł. Gdy po śmierci Sobieskiego nastąpił z górą dwustuletni

---

[3] Patrz F. Koneczny, Litwa a Moskwa w latach 1449-1492, (Wilno 1929).

[4] Połączenie Polski z Litwą miało i inne jeszcze skutki, odbijające się w sposób szkodliwy na polskim życiu politycznym. Litwa stała znacznie niżej od Polski pod względem kulturalnym. Dopuszczenie do udziału Litwinów w wyrobionych zachodnich instytucjach politycznych polskich (np. do obrad sejmowych) obniżyło poziom życia politycznego polskiego, zwichnęło jego równowagę i ujawniło wszystkie braki ustroju, nie dające się poprzednio odczuć wobec wysokiego poziomu umysłowego elity politycznej.

okres upadku i zaniku nie tylko potęgi, lecz nawet w końcu i niezależności państwowej, gdy zatem odbudowa siły państwowej polskiej musiała być prowadzona od podstaw, a więc w oparciu o wiślaną oś terytorium narodowego, a tym samym w walce z napierającą na niektóre odcinki tej osi, wciąż rosnącą w siły potęgą pruską, trudno się dziwić, że tajnym związkom, którym zależało na wzroście potęgi pruskiej, oraz na osłabieniu lub zniszczeniu Polski, udało się odwrócić uwagę narodu polskiego od zasadniczego I najważniejszego dlań w danym okresie zagadnienia walki z Prusami i skierować ją ku mirażom potęgi mocarstwowej na wschodzie, potęgi, która niemożliwa była bez zapewnienia zupełnego bezpieczeństwa bazie narodowej na zachodzie, oraz która nie mogła się w identycznej jak dawniej postaci powtórzyć z tą chwilą, gdy państwo moskiewskie z kontynentalnego czysto organizmu państwowego na równinie środkowo-rosyjskiej zamieniło się w mocarstwo, władające pustym do niedawna stepem, mocno oparte o morze Czarne i silnie trzymające w ręku oś Dniepru. Klęski nasze owego dwustuletniego okresu głównie w tym mają swą przyczynę, że zamiast pilnować dziedzin Polski piastowskiej, to znaczy nie dopuszczać do rozrostu potęgi pruskiej, walczyliśmy z Rosją, widząc w niej głównego wroga naszej pozycji mocarstwowej na wschodzie - pozycji, która w danych warunkach była dla nas i tak nie do odzyskania. Stało się to wprawdzie w wyniku nieuniknionego rozdwojenia naszych ambicji politycznych, spowodowanego dwoistością naszej państwowej tradycji. Ale to rozdwojenie nigdy by nie przybrało form tak jaskrawych i nigdy by do tego stopnia nie zamroczyło naszej politycznej rozwagi, by doprowadzić do tak długotrwałego wypaczenia naszej narodowej polityki, gdyby nie wpływ tajnych związków, działających w łonie naszego własnego społeczeństwa i świadomie starających się uwagę tego społeczeństwa odwrócić od tego, co stanowiło jego żywotny interes, a co kolidowało z interesem tych związków.

Upadek Polski i powstanie mocarstwowej potęgi pruskiej - to są dwa fakty, ściśle ze sobą złączone. Złożyło się na nie, powtarzam, przyczyn bardzo wiele, ale główna z nich, to konsekwentna i uwieńczona powodzeniem polityka tajnych związków, wrogich Polsce i katolicyzmowi, przyjaznych Prusom i protestantyzmowi.

POCZĄTKI TAJNYCH ZWIĄZKÓW W POLSCE

Działalność tajnych związków zaznaczyła się w życiu polskim w sposób wybitny już za czasów ostatnich Jagiellonów. Reformacja święciła wówczas w Polsce wielkie triumfy, przygotowane wcześniejszą akcją husytyzmu. Dwór wawelski, zwłaszcza w okresie panowania Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta, był silnie podminowany przez tajne związki, zarówno związane z ruchem reformacyjnym, jak i z tajnymi związkami, tkwiącymi we włoskim humanizmie. Silnym centrum tajnych związków judaizujących było otoczenie królowej Bony. Jak silny był wpływ tajnych związków na politykę polską, dowodzi doprowadzenie przez nią do sekularyzacji zakonu krzyżackiego i utworzenia protestanckiego państwa pruskiego. Podskarbim litewskim za Zygmunta Starego był Michał Ezofowicz, żyd nobilitowany (nadanie szlachectwa) choć był podobno nieochrzczony. (Nobilitacja ta stanowiłaby tym sposobem jedyny przykład w dziejach Polski nobilitacji nieochrzczonego żyda[1].

Ustrój elekcyjny, jaki zrodził się w Polsce po śmierci ostatniego Jagiellona, dawał tajnym związkom sposobność do wywierania wpływu na wybór króla. Tak jak ustrój parlamentarny w XIX i XX wieku oddał w szeregu krajów europejskich władzę w ręce masonerii, tak ustrój demokracji szlacheckiej oddał stopniowo w ręce tajnych związków przedrozbiorową Polskę. Według zestawienia, będącego dziełem K. M. Morawskiego, na 5 elekcjach obecni byli agenci tajnych związków, którzy zwalczali intrygą polityczną, lub akcją finansową niemiłe tajnym związkom kandydatury - i wysuwali kandydatury własne. A mianowicie: w czasie elekcji w 1572-73 roku, poprzedzającej wybór Henryka Walezjusza, działał niejaki Salomon Aszkenazy, w czasie elekcji w 1648 roku poprzedzającej wybór Jana Kazimierza, niejaki Samuel Richter, w czasie elekcji w 1668, poprzedzającej wybór Michała Korybuta Wiśniowieckiego, Gottfried Wilhelm Leibnitz, w czasie elekcji w 1697,

---

[1] Wykaz źródeł powyższych informacji) patrz Rolicki „Zmierzch Izraela", Warszawa 1932, rozdział „Reformacja w Polsce", str. 150-162. Co do Ezofowicza - pisze o nim Jeske-Choiński („Neofici polscy", str. 12-13), że się ochrzcił i dal początek dwom rodom szlacheckim: Józefowicz-Hlebickim herbu Leliwa i Abramowiczom herbu Jastrzębiec. Sam nie próbowałem sprawy bliżej zbadać, nie wiem więc, czy chrzest jego miał miejsce już po nobilitacji, dzięki czemu informacje Rolickiego i Jeske-Choińskiego byłyby jednakowo prawdziwe, czy też Rolicki, twierdząc, iż nobilitowano go, jako żyda niechrzczonego, popełnił omyłkę. Dzieło Rolickiego, jako zbiór materiałów o roli żydów w Polsce i w innych krajach jest niezwykle cenne. Należy je jednak czytać z wielką ostrożnością, gdyż jak to często bywa z dziełami, po raz pierwszy przeorywającymi jakieś zagadnienie, zawiera ono sporo nieścisłości i przesady. Wadą jego jest również jednostronność w patrzeniu na sprawę żydowską i niedostateczne przemyślenie poszczególnych faktów, dotyczących tej sprawy, na tle dziejów ogólnych.

poprzedzającej wybór Augusta II Sasa, agenci Lehmanna i Wertheimera, w czasie elekcji 1733 poprzedzającej wybór Augusta III, nieznany z nazwiska emisariusz „Wielkiej Loży angielskiej". Niektórzy z tych agentów osiągnęli swój cel (o czym niżej). Jak widzimy zestawienie to nie obejmuje tylko 6 elekcji, ale to nie znaczy, że i na tych elekcjach nie było takich agentów[2].

Istnieje wiele danych do przypuszczenia, że tajne związki umiały nie tylko wprowadzić na tron królewski dogodnych sobie kandydatów, ale również usuwać królów, sobie niemiłych. Istnieją niemałe poszlaki że Stefan Batory, oraz Jan Sobieski zostali przez tajne związki otruci - Batory przez lekarzy swoich Bucellę i Simonjusza, związanych z założoną w roku 1545 w mieście Vicenza konspiracją socyniańską, a Sobieski również przez swego lekarza, żyda Emanuela Jonę[3].

Pierwsza fala najazdów tajnych związków na Polskę odpłynęła po upływie paru pokoleń. Epoka panowania Stefana Batorego, oraz Wazów - to była epoka reakcji katolickiej i narodowej. Skurczyły się wpływy reformacji w Polsce i zmniejszyła się rola tajnych związków w polskim życiu politycznym. Wewnętrzny proces odrodzeńczy, zarówno w dziedzinie politycznej, jak w dziedzinie duchowej, wybitnie Polskę skonsolidował, zapewniając jej dłuższy okres szczytowego rozwoju potęgi mocarstwowej, oraz znakomicie wzmocnioną jedność moralną[4]. Okres ten jest do zawdzięczenia zarówno działalności królów i w ogóle sterników nawy politycznej i mężów stanu, jak bardzo energicznej i

---

[2] Zestawienie wraz z bliższymi danymi zawarte jest w artykule K. M. Morawskiego, „Geneza masonerii a żydostwo", „Gazeta Warszawska, nr. 16, dn. 13. IV. 1933.

[3] Patrz Andrzej Rawicz, „Zagadka zgonu Stefana Batorego", „Z ostatnich lat Sobieskiego" i „Wichrzenia żydowskie za Jana III" w Myśli Narodowej r. 1934, nr. 3 oraz rok 1933 nr. 40 i 52. Powyższe opracowania nie wyczerpują zresztą całości materiałów, wykazujących prawdopodobieństwo otrucia obu królów. Obfite materiały w tej sprawie, których zacytowania w rozprawkach Rawicza nie widzę, pokazywał mi przed kilku laty śp. dr. Bohdan Deryng. Nie wiem niestety, co się z materiałami tymi stało po jego śmierci. Dodatkowo wspomnę, że niedawno dowiedziałem się o istnieniu źródła wskazującego, iż współcześnie biegła pogłoska, że i Władysław IV umarł wskutek otrucia. Źródło to miał w ręku p. Gustaw Morcinek - zresztą w możliwość, by pogłoska ta mogła być prawdą, nie wierzący. Niestety do źródła tego nie zdołałem dotrzeć. - Uderzające podobieństwo okoliczności zewnętrznych śmierci Batorego i Władysława IV (przeddzień wielkiej wyprawy antytureckiej, mającej potężnie wzmocnić stanowisko mocarstwowe Polski, która to wyprawa po nagłej i nieoczekiwanej śmierci króla nie dochodzi do skutku) kazałoby doszukiwać się w tej pogłosce cech prawdopodobieństwa.

[4] Brak było całkowitej jedności między Polską a Litwą, co po silniejszym zespoleniu obu państw przez Unię Lubelską dotkliwiej się w życiu połączonego państwa dawało odczuwać i co było źródłem wielu w nim niedomagań, stanowiących podłoże dla późniejszych procesów rozkładowych. Ale to była nieunikniona konsekwencja (która w sprzyjających okolicznościach mogła się była stać tylko konsekwencją przemijającą), wysoce pomyślnego i wzmacniającego Polskę faktu unii.

płodnej w dobroczynne skutki akcji czynników kościelnych (kardynał Hozjusz, niektórzy jezuici, a wśród nich słynny ksiądz Piotr Skarga itd.), jak wreszcie samorzutnym procesom, dokonującym się w łonie społeczeństwa. Okres ten ponownie uczynił Polskę krajem wybitnie katolickim, czym już omal być przestawała[5].

Rzecz ciekawa, że właśnie w tym okresie, wtedy, gdy Polska skrystalizowała się wyraźnie, jako twierdza katolicyzmu, a zarazem, gdy stała u szczytu potęgi, pojawił się pierwszy plan rozbioru Polski. Plan ten zawarty jest w traktacie okultystycznym „Sericum mundi filum" niejakiego Pawła Grebnera, związanym z pojawieniem się w roku 1572 „wielkiej i strasznej" komety, a datowanym w roku 1586, ujętym w formę astrologicznych proroctw i przepowiedni, lecz w istocie będącym wydawnictwem agitacyjnym, propagującym dążenia polityczne tajnych związków. „Traktat Grebnerowski wiele stosunkowo miejsca poświęca obsadzeniu tronu polskiego z punktu widzenia interesów protestanckich, grożąc Polsce już w końcu stulecia XVI-go opłakanymi następstwami, jeżeli do wskazówek okultystów protestanckich się nie zastosuje"[6].

Traktat ten zawierał następujące przepowiednie, dotyczące Polski. „O podziwu godne przemiany narodu polskiego, (które nastąpią), o ile Polska nie obierze sobie polskiego lub niemieckiego księcia, jakiego jej narzucą sąsiednie Prusy i Niemcy ewangelickie"... Dalej zaś jest u Grebnera mowa o wynikłych

---

[5] Rozpowszechnione poglądy na historię Polski zwykły przypisywać ruchowi reformacyjnemu bardzo wielkie zasługi w dziedzinie rozwoju kultury polskiej. Zasługi te są grubo przesadzone. Np. jeżeli chodzi o rozwój piśmiennictwa w języku polskim - przypisywanie go reformacji nie jest bynajmniej usprawiedliwione: twórczość Kochanowskiego np. nie pozostaje w przyczynowym związku z reformacją, a początki piśmiennictwa językowo polskiego to przede wszystkim Kochanowski. We Włoszech rozwinęło się wspaniale piśmiennictwo narodowe (Dante, Petrarka), choć tam nie było reformacji i choć stanowisko łaciny było tam o wiele silniejsze, niż u nas. A na Węgrzech, choć reformacja puściła tam o wiele silniej korzenie niż w Polsce, literatura narodowa rozwinęła się bez porównania później. Zresztą, gdyby się nawet pewne zasługi w dziedzinie zapłodnienia ruchu umysłowego, ożywienia życia kulturalnego itd. dało reformacji istotnie przypisać - zasługi te są zupełnie niewspółmierne ze szkodliwymi jej skutkami w dziedzinie politycznej i moralnej. U nas, - państwie nie posiadającym silnej władzy królewskiej, a więc niezdolnym do konsekwentnego przeprowadzenia zasady „cuius regio, eius religio", - reformacja nie byłaby nawet z pewnością przyniosła, choćby na czas krótki (np. na parę stuleci) jedności duchowej w całym narodzie (tak jak w Szwecji, czy w Prusach), lecz rozbicie na sekty, co w krótkim czasie byłoby Polskę doprowadziło do politycznego rozkładu. (Bliższe szczegóły, dotyczące oceny roli reformacji w Polsce patrz Roman Dmowski, „Kościół, Naród i państwo". Warszawa 1927).

[6] Cytat z referatu K. M. Morawskiego „Wolnomularstwo w Polsce w dobie dziejowej przed rewolucją francuską", „Pamiętnik V zjazdu historyków polskich w Warszawie" (Lwów 1931) tom I, str. 242.

stąd ewentualnie rozruchach, do których wmiesza się „Karol..., król szwedzki (rzecz pochodzi z roku 1586, poprzedzającego o szereg lat pierwsze wojny szwedzkie!), co... niemałe... wyśle posiłki... naprzeciw Antychrystusowej... papieżnickiej (związanej z papieżem) kohorcie polskiej...” A wreszcie zapowiedź: „Polacy, wskutek niewczesnych... rozruchów, utracą granice swoje od strony Inflant, Prus, aż po Kaszuby i Pomorze, po kresy Marchii (brandenburskiej) i po pola śląskie i wszystkie miasta, używające języka niemieckiego...” Wieńczy się zaś to proroctwo apostrofą do panującego współcześnie w Polsce króla Zygmunta III: „Zygmuncie!... Królestwo twoje przypadnie jako łup rabusiom wielu[7]„...,.

Tak więc, już na dwa stulecia przed rozbiorami, w okresie, gdy Polska stała u szczytu potęgi, tajne związki prowadziły propagandę za przeprowadzeniem rozbiorów i przy pomocy przepowiedni okultystycznych i astrologicznych szerzyły sugestię, że rozbiory te są nieuniknione.

[7] Patrz: K. M. Morawski „Bractwo wrogów wstrzemięźliwości”, „Kwartalnik Historyczny”, Lwów 1934, zeszyt 3, str. 496. - Jest to wyjątkowo obfita w treść rozprawa o roli wczesnych tajnych związków w dziejach Polski. Obok cytowanego tu już referatu na V zjeździe historyków „Wolnomularstwo a Polska w dobie dziejowej przed rewolucją francuską”, jest to najobszerniejsza z poświęconych tajnym związkom prac świetnego historyka, twórcy nowego spojrzenia na rolę masonerii i innych tajnych związków w dziejach Polski. Obecnie znajduje się już w druku jego praca o charakterze bardziej syntetycznym, łącząca wyniki jego szczegółowych i drobiazgowych badań: „Źródło rozbioru Polski”, która niewątpliwie potężnie się do rozświetlenia mroków historii rozbiorów Polski przyczyni.

„POTOP" I JEGO SKUTKI

Druga fala zalewu przez potęgę tajnych związków przyszła na Polskę wraz ze zbrojnym najazdem. Wojny szwedzkie - obok wszystkich innych swoich przyczyn, takich jak spór o Inflanty, o koronę szwedzką, o panowanie na Bałtyku itd. - miały za przyczynę zmaganie między katolicką Polską i protestancką Szwecją; zmaganie, które było wynikiem dążności tajnych związków do zniszczenia Polski. Król Karol Gustaw, który zalał Polskę „potopem" szwedzkich wojsk, oraz szwedzki wódz Axel Oxenstierna, byli członkami „Zakonu Palmowego" - stowarzyszenia o typie masońskim[1]. W doprowadzeniu „potopu" do skutku jedną z centralnych osobistości była postać, odgrywająca olbrzymią rolę w dziejach tajnych związków - członek związku „Różokrzyżowców" i jeden z ojców masonerii - słynny żyd Jan Amos Komeński. Ten czeski wygnaniec, sekciarz, korzystający w Polsce z prawa azylu, bezustannie zresztą po całym świecie jeżdżący, odgrywający wielką rolę w rewolucyjnej, cromwellowskiej, żydziejącej duchowo Anglii, w której częstym był gościem - mający stosunki z takimi znakomitościami w tajnych związkach, jak amsterdamscy żydzi, Manasse ben Izrael i słynny filozof Baruch Spinoza - węzłami ścisłych stosunków związany ze Szwecją, a zwłaszcza z Oxenstierną, - częsty i wpływowy gość na dworze Rakoczego w Siedmiogrodzie, którego wciągał do stowarzyszenia „secta heroica"[2] - ściśle związany z takimi osobistościami w Polsce jak Janusz i Bogusław Radziwiłłowie i jak Krzysztof Opaliński - był centralną postacią spisku, stworzonego przez tajne, judaizujące stowarzyszenia, i stawiającego sobie za cel zniszczenie Polski - spisku znacznie wybiegającego swoim zasięgiem poza samą tylko sferę polsko-szwedzkiego politycznego konfliktu.

Już zdaje się w buncie Chmielnickiego, ręka tajnych związków odegrała pewną rolę[3]. Natomiast najazd szwedzki jest już wyraźnie

---

[1] Patrz K. M. Morawski, „Sztandar Karola Gustawa" Gazeta Warszawska nr. 392 z dnia 23 XII 1933, Rolicki „Zmierzch Izraela", str. 192, K. M. Morawski, „Bractwo wrogów wstrzemięźliwości", str. 513.

[2] Rakoczy - „podejrzany o przynależność do ówczesnego wolnomularstwa", pisze o nim K. M. Morawski („Co to jest masoneria?" - w numerze styczniowym 1935 wydawnictwa Akcji Katolickiej „Na wyżyny", Warszawa).

[3] Bunt ten zwracał się przede wszystkim przeciw żydom, którymi posługiwały się „królewięta" polskie w administracji swoich posiadłości na Ukrainie i którzy dali się we znaki jej ludności. Jeden

dokonany pod auspicjami tajnych związków. Liczne ówczesne zdrady w Polsce - zdrada Opalińskiego, Radziwiłłów itd. a także opór niektórych miast w Polsce przeciw polskim wojskom i ich współdziałanie ze Szwedami[4] – nie były niczym innym, jak spełnieniem zadania przez ludzi, którzy nie służyli swej ojczyźnie, ale swej międzynarodowej organizacji[5]. Również i najazd Rakoczego, a także rola Fryderyka Wilhelma, elektora brandenburskiego (członka Zakonu Palmowego)[6], były wynikiem ich udziału w tajnych związkach. Najazd na Polskę był wspólną sprawą całego kierowanego przez tajne związki świata protestanckiego w Europie. W czasie toczącej się jeszcze wojny zbierano celem okazania poparcia dysydentom w Polsce składki i fundusze nawet w Holandii i Anglii - przy czym w całej Anglii to zbieranie składek było wynikiem nakazu Cromwella.

„Jeżeli do faktu kooperacji tajnej takich ludzi - pisze K. M. Morawski - dodamy... inspiratorstwo Komenjusza (Komeński, Komensky, Comenius Jan Amos), którego postać ma wszelkie cechy łącznika pomiędzy stowarzyszeniami tajnymi w Anglii i na kontynencie, jeżeli uwzględnimy jego dwuznaczną rolę polityczną w przededniu wojen szwedzkich, łatwo nam przyjdzie zrozumieć sens głębszy tezy Konopczyńskiego, a mianowicie, że zamierzony wtedy rozbiór Polski był spiskiem protestanckim, kierowanym ręką Cromwella - my zaś dodamy - przy udziale wytężonym wszystkich tajnych wpływów masońskich,

---

z wodzów tego buntu, Krzywonos, powiedział, że „ta wojna zaczęła się od żydów". Chmielnicki agitował tłumy hasłem, że „Polacy oddali nas w niewolę przeklętemu nasieniu żydowskiemu", a w liście do Władysława IV pisał, że „Czemu rozzuchwaleni żydzi takie nam zbytki czynią, że w tureckiej niewoli niepodobna, aby chrześcijaństwo takie biedy miało ponosić". Bunt kozacki był więc niejako wojną antyżydowską. Mimo to - stosunki Chmielnickiego z Rakoczym, oraz przyłączenie się socynianów do „rebelii" wskazuje, że polityczne kierownictwo tej „rebelii" nie musiało być od kontaktów z tajnymi stowarzyszeniami wolne. (Patrz Rolicki, op. cit. Str. 175-177 oraz 193). W skład wojska zaporoskiego wchodziły setki wychrzczonych żydów, którzy nieraz odgrywali tam wybitną rolę, zdobywając najwyższe godności kozackie (p. St. Didier „Nowochrześcijanie żydowscy w dawnej Polsce", Myśl Narodowa nr 21 z dn. 20 V 1934).

[4] Np. Leszno w Wielkopolsce, które za karę zostało przez wojska polskie spalone. Leszno było siedzibą Komeńskiego, który podżegał miejscową ludność do oporu przeciw wojskom polskim. - Spłonęło tam niestety archiwum Komeńskiego, które z pewnością zawierało klucz do wielu tajemnic tajnych związków. – Nawiasem mówiąc warto zaznaczyć, jako przykład błędnych pojęć o historii utrwalonych w społeczeństwie, że istniejące dziś w Lesznie gimnazjum nosi imię tego zdrajcy i wroga Polski.

[5] Dzisiejsi komuniści stanowią dobry klucz do zrozumienia psychologii tych ludzi.

[6] Patrz K. M. Morawski, „Bractwo wrogów wstrzemięźliwości", str. 513 i Rolicki, „Zmierzch Izraela", str. 192.

których centrala znajdowała się wówczas w rzeczywistości pomiędzy Holandią a Londynem”[7]).

„Potop” miał za cel zniszczenie Polski. Karol Gustaw był autorem pierwszego, realnie traktowanego i mającego widoki urzeczywistnienia planu rozbioru Polski – przy czym rozbiorcami miały być Szwecja, Rakoczy, Chmielnicki oraz Brandenburgia. Rozbiory Polski, urzeczywistnione przez tajne związki z górą sto lat później, były jak widzimy celem wysiłków tych związków już w okresie „potopu”.

Nie był to przypadek, że punktem wyjściowym walki z „potopem” stała się obrona Częstochowy. „Potop”, to nie był tylko najazd zewnętrzny, ale i przejaw częściowego rozkładu wewnętrznego (część Polaków - owi Radziwiłłowie itp. współdziałali z najeźdźcami). Obrona Częstochowy miała znaczenie nie tyle wojskowe, co polityczne i moralne: stała się wstrząsem, który zbudził i skrystalizował siły odporu.

Walka z „potopem” o czym się dziś zapomina, miała nie tylko pozytywne zabarwienie katolickie, ale i negatywne, wrogie żydom i protestantom, tj. widomym przedstawicielom obozu, kierowanego przez tajne związki. Stefana Czarnieckiego nazwał historyk żydowski[8] „hetmanem-żydożercą”. W roku 1658 - w trzy lata po obronie Częstochowy, na dwa lata przed pokojem oliwskim - uchwalono wypędzenie z Polski judaizującej sekty „braci polskich” (arian, socynianów). W roku 1659 pozostawiony im termin wyjazdu skrócono. (Udali się oni do Prus, do Siedmiogrodu, do Amsterdamu; wysiłki Szwecji w kierunku skłonienia Polski do odwołania tej banicji przez traktat oliwski pozostały bezskuteczne). Na sejmie w roku 1658 debatowano nad wypędzeniem z Polski żydów. (Osłabiona Rzeczpospolita nie miała już jednak, niestety, dość sił, by sobie na to pozwolić). Nastrój antyżydowski, antyprotestancki ogarnął nawet lud wiejski; na Podhalu wybuchło powstanie, ożywione duchem narodowym, w którym wzięła udział szlachta, lud wiejski i mieszczaństwo, przy czym Sącz, silne gniazdo „arian, socynianów”, został w r. 1656 puszczony z dymem. Nie pozostało to bez wpływu na doprowadzenie następnie wygnania „arian, socynianów” do skutku.

Pierwsza wielka próba tajnych związków, opierających się o potęgę polityczną i wojskową państw protestanckich, oraz o spiski w łonie samego społeczeństwa polskiego, zmierzająca do zniszczenia Polski, zakończyła się

---

[7] K. M. Morawski, „Wolnomularstwo a Polska w dobie dziejowej przed rewolucją francuską”, str. 243.

[8] H. Graetz, „Geschichte der Juden”, tom VIII, str. 60 (cytuję za Rolickim).

niepowodzeniem[9]. Jedynym wielkiego znaczenia politycznym wynikiem „potopu" jest wyemancypowanie się w r. 1657 Prus Książęcych spod zwierzchnictwa Polski, co stało się ważnym etapem na drodze do budowania potęgi pruskiej.

* *
*

Niestety, pozostał po tej wielkiej próbie trwały skutek w postaci straszliwej ruiny Polski.

„Potop" szwedzki jest jedną z najstraszliwszych katastrof w naszych dziejach, przypominającą pod wieloma względami najazd tatarski w wieku XIII-tym. Tak jak najazd hord Dżingischana i krwawa katastrofa lignicka (legnicka) przecięły pasmo wysokiego cywilizacyjnego rozwoju Polski średniowiecznej, znajdującej się w stanie niezwykłego rozkwitu właśnie w początkach szkodliwej zresztą politycznie epoki podziałów - tak „potop" zniszczył, utopił we krwi i pokrył zgliszczami wspaniały gmach życia polskiego epoki Wazów, epoki będącej kontynuatorką okresu Batorych i Jagiellonów.

Niepodobna po prostu w sposób dostatecznie głęboki ocenić rozmiarów owej „ruiny" (jak okres „potopu" współcześnie nazywano), która zamieniła Polskę na jedno wielkie cmentarzysko i pogorzelisko. Niektóre jej skutki po dziś dzień nie zostały jeszcze usunięte[10].

---

[9] Prócz źródeł, zacytowanych wyżej, szczegółowe dane o „potopie" jako wyniku akcji tajnych związków, o buncie Chmielnickiego, o roli Komeńskiego itd. - patrz Rolicki op. cit. 170 do 196. Tamże podany obfity wykaz źródeł.

[10] Np. przed „potopem" istniał w Wielkopolsce, na dużą skalę rozwinięty przemysł sukienniczy, którego początki sięgają wieku XIII-go. (Przed XIII wiekiem tkactwo w Polsce miało charakter wytwórczości domowej, tak jak dzisiejsze tkactwo wiejskie). Wprawdzie dawny polski przemysł tkacki nie osiągnął tych rozmiarów, co np. przemysł we Flandrii, gdzie istniały współcześnie fabryki, liczące po kilkuset robotników, był jednak bądź co bądź przemysłem poważnych rozmiarów. Np. w wieku XVI-tym istniało w miastach wielkopolskich około 250 warsztatów tkackich, zorganizowanych na sposób przemysłowy (pracujących na sprzedaż). Głównym centrum tego przemysłu był Międzyrzec (52 warsztaty), poza tym 26 warsztatów istniało w Koźminie, 24 w Kościanie, 22 w Poznaniu itd. - Przeciętna roczna produkcja jednego warsztatu wynosiła nie mniej, niż około 5.600 łokci sukna, czyli że cały ten przemysł produkował w Wielkopolsce nie mniej niż 1.400.000 łokci rocznie. Przemysł ten, obok „grubych" gatunków sukna wyrabiał również „elegantiores, alias foldrowane", był więc już dość zaawansowany technicznie. Pracował nie tylko na użytek rynku krajowego, ale i na eksport. - Cały ten przemysł został przez kataklizm „potopu" zmyty z powierzchni ziemi - i dotąd się jeszcze nie odrodził. (Patrz: Ignacy Baranowski, „Przemysł polski w XVI wieku", Warszawa 1919, z rękopisu pośmiertnego wydał K. Tymieniecki).

Trudno, nawiasowo mówiąc, przypuścić, by tak straszliwe zniszczenie było dziełem tylko przypadku - łupieskiego ducha szwedzkich żołnierzy itd. Zapewne odegrała tu rolę świadoma dążność do planowego wyniszczania Polski.

Klęska tak straszliwa nie mogła się nie odbić w sposób groźny na życiu politycznym Polski.

Straszliwe wyniszczenie Polski pod względem gospodarczym osłabiło siłę państwa polskiego i odbiło się w sposób wysoce niepomyślny na jego potędze militarnej.

Zanarchizowanie życia zbiorowego przez szereg wojen zewnętrznych i co gorsza, walk domowych, zdezorganizowało społeczeństwo, wydobyło na powierzchnię życia pierwiastki wichrzycielskie i anarchiczne, wprowadziło głęboko sięgający zamęt.

Powszechna pauperyzacja oraz zniszczenie życia kulturalnego odbiło się na kulturze następnych pokoleń: poziom umysłowy się obniżył, zaczęło w Polsce następnego okresu brakować ludzi o szerszym widnokręgu umysłowym, zdolnych do zrozumienia zagadnień w wielkim stylu, do prowadzenia szeroko pomyślanej polityki, do płodnej

---

Niektóre wielkie miasta, zburzone przez „potop" szwedzki, po dziś dzień nie podniosły się z ruin. Kazimierz nad Wisłą (pod Puławami), który za Władysława IV był kwitnącym emporium handlowym, jednym z najbogatszych i największych miast Rzeczypospolitej, po gruntownym spaleniu i wyludnieniu w „potopie", stał się nędzną mieściną, którą pozostał po dziś dzień. Turyści ze zdziwieniem oglądają dziś w nim, wśród kup śmieci i gruzów, pomiędzy nędznymi domkami ubogiego żydostwa, kilka kamienic tak pięknych, jakich nie spotkać ani w Krakowie, ani w Gdańsku; ruiny spichrzów, rozciągniętych na długiej przestrzeni nad Wisłą; piękne kościoły itd.

Miasto Biecz w woj. krakowskim, które w wieku XVI-tym liczyło 40.000 mieszkańców, po „potopie" stało się nędzną mieściną, która za naszych czasów z trudem podniosła się do liczby 4.000.1 tak dalej.

Jeszcze w roku 1765 karczowano w Polsce lasy, rosnące na miejscach, gdzie przed najazdem Szwedów były pola uprawne. (Rutkowski, „Przebudowa wsi", Kwartalnik Historyczny 1916, 31, Rutkowski, „Studia nad położeniem włościan", Ekonomista 159, cytuję za prof. W. Sobieskim).

Wiem z ust Romana Dmowskiego następny, ciekawy szczegół. Ojciec jego był mistrzem brukarskim - własnoręcznie brukował w ciągu kilkudziesięciu lat swego życia mnóstwo dróg na wsi i ulic w miastach w całym Królestwie Kongresowym. Przy robotach tych nieraz znajdował w ziemi monety. Monet tych, pochodzących z dróg polskich, Roman Dmowski miał wielką ilość. Otóż wśród monet tych, pochodzących z różnych okolic, zawsze przeważały w sposób przytłaczający miedziaki z czasów Jana Kazimierza. Najwidoczniej wszystkie inne znajdowane monety stanowiły zwykle zguby, natomiast monety za Jana Kazimierza dostawały się na drogi i ulice z innych przyczyn, niż pogubienie. Zapewne Szwedzi rabując skarbce i kiesy, zabierali złoto i srebro, a miedź po prostu wyrzucali. - Żadne inne wojska, które w różnych czasach Polskę odwiedzały, nie pozostawiły po sobie tak wyraźnego śladu swojego łupiestwa na polskich drogach.

działalności na polu kulturalnym i w ogóle do umiejętnego kierowania nawą narodową i państwową. Oczywiście, nie można tego upadku kulturalnego przeceniać. Życie Polski w drugiej połowie XVII wieku nie było bynajmniej tak barbarzyńskie, jak się to dzisiaj z pewnych stron twierdzi. Nie brak mu nawet było pierwiastków istotnego blasku. Wybitną jego cechą było ogromne pogłębienie katolicyzmu. Był to jakby nowy nawrót średniowiecza[11], z jego jednością moralną, opartą o katolicyzm, z jego płomienną wiarą, z jego wojnami krzyżowymi (Polska przedmurzem chrześcijaństwa, Chocim, wyprawa wiedeńska itd.), z jego głęboko religijną architekturą (polski barok, tak niepodobny do baroku zachodniego, niekiedy mający w sobie coś z monumentalności i strzelistości gotyku), z jego literaturą rycerską i sielską („Wojna chocimska" Potockiego, „Pamiętniki Paska"), z jego filozofią scholastyczną, nawet z jego feudalizmem (magnaci i ich klientela). Epokę tę otacza aureola prawdziwego moralnego piękna. Ale mimo to, była to epoka niewątpliwie daleko posuniętego upadku kulturalnego i politycznego.

Ale najgroźniejszym bodaj i najbardziej brzemiennym w złowrogie skutki następstwem „potopu" był spowodowany tym „potopem" - zalew Polski przez żydów.

* *
*

Pierwsi żydzi bywali w Polsce już za pierwszych Piastów, a zapewne też i w czasach pogańskich. Żydowski kupiec z zajmowanej wówczas przez Arabów Hiszpanii, Ibrahim Ibn Jakub, który w latach 960-65 odwiedził co prawda nie Polskę, lecz Czechy, pisał o Polsce jako „ziemi Mszki" (Mieszka), o drużynie książęcej, Krakowie (Krakua) itd. Niektórzy pisarze żydowscy twierdzą nawet - bez większych zresztą historycznych podstaw - że w Polsce pogańskiej żydzi przebywali w większych grupach, że jakaś delegacja żydów hiszpańskich prowadziła w r. 893 pertraktacje z pogańskim księciem polskim Leszkiem itd. Są to tylko legendy; należy jednak przypuszczać, że pojedynczy kupcy żydowscy w Polsce pogańskiej bywali.

Bywali żydzi również i w Polsce chrześcijańskiej, a nawet tworzyli w niej pewne skupienia. Znany jest przywilej, udzielony żydom w roku 1264 przez Bolesława Pobożnego, księcia Kaliskiego. Zapewniał żydom opiekę król

[11] Zwrócił na to uwagę Jan Rembieliński.

Kazimierz Wielki (potwierdził m.in. przywilej Bolesława Kaliskiego), zresztą bynajmniej nie w tak szerokim zakresie, jak to się dziś powszechnie mniema. (Rzekomy dodatkowy przywilej jego z roku 1367 jest w istocie żydowskim falsyfikatem. Odmówili jego uznania Władysław Jagiełło i Warneńczyk, potwierdził go dopiero Kazimierz Jagiellończyk - wychowany w Italii w duchu oświecenia - w r. 1453). Żydowskie gminy w Polsce powiększały się stopniowo - stanowiły jednak mimo to garstkę dość szczupłą. Dawna Polska aż po wiek szesnasty, była od rozpanoszenia się żydów najzupełniej wolna i położenie żydów w ówczesnej Polsce o tyle tylko było lepsze, niż w innych krajach, że ich z Polski nie wypędzano[12].

Natomiast cofając się do wieku czternastego żydów w Polsce, napływających do nas z krajów, skąd ich wypędzano, było już tylu, że zaczęli się dawać we znaki miejscowej ludności, zwłaszcza mieszczaństwu, co stawało się powodem ruchu antyżydowskiego, a nawet rozruchów i pogromów, ale i wówczas jeszcze sprawa żydowska w Polsce była sprawą o znaczeniu drobnym.

Dopiero w wieku szesnastym - pod wpływem skrajnej tolerancji wobec żydów, szerzonej w Polsce przez tajne związki włoskiego pochodzenia w epoce jagiellońskiej - kwestia żydowska zaczyna wyrastać w Polsce do rozmiarów kwestii o większym znaczeniu. Za ostatnich dwóch Jagiellonów i za Stefana Batorego krystalizuje się żydowski samorząd w Polsce. Wzrastają wpływy żydów w dziedzinie gospodarczej i fiskalnej. Na tle powszechnych w całym świecie prześladowań żydów, położenie ich w Polsce, aczkolwiek dalekie od tego, jakim się stało po „potopie", było wyjątkowo pomyślne. Ze słynnej polskiej tolerancji (która bynajmniej nie jest zasługą naszych dziejów, lecz ich grzechem) korzystała nie tylko reformacja, ale i żydzi.

Pod koniec XVI wieku żydostwo polskie, jako mające najlepsze warunki nieskrępowanego rozwoju, objęło przodownictwo (umysłowe, teologiczne, polityczne) w calym życiu żydowskim w świecie. Punkt centralny życia żydowskiego przenosił się na przestrzeni wieków z miejsca na miejsce. Mieścił się on kolejno w Palestynie, w helleńskiej Aleksandrii (w Egipcie), znowu w Palestynie (w Tyberiadzie), w Babilonii, w Hiszpanii, następnie w koloniach wygnańców żydowskich z Hiszpanii we Włoszech, w Holandii i w Turcji, a wreszcie przeniósł się do Polski (by gdzieś w wieku XIX czy może nawet XVIII rozdwoić się między Polskę a bogate i postępowe żydostwo zachodnie, najpierw niemieckie, a później francuskie, angielskie, amerykańskie). Już gdzieś w wieku

---

[12] O historii żydów w Polsce jest wiele opracowań, interesującym się nią ze stanowiska polskiego można polecić „Historia żydów w Polsce" Teodora Jeske-Choińskiego, Warszawa 1919, mimo, że nie uwzględnia ona wyników badań najnowszych.

XVI staje się rzeczą widoczną, że napływ żydów do Polski posiada cechy koncentracji mniej lub więcej planowej. Widzimy wyraźny proces ściągania do Polski żydów ze wszystkich krajów - z czasem nawet, później, również i żydów sefardyjskich z Turcji (np. przez Kamieniec Podolski). Świadome ośrodki myśli politycznej żydowskiej dążyły prawdopodobnie zupełnie celowo do skupienia większych mas żydowskich w Polsce, by wytworzyć w niej rdzeń ludnościowy, potrzebny jako ognisko centralne rozproszonej diasporze żydowskiej w świecie. Taki obszar większego zagęszczenia ludnościowego (podobny do obecnego zagęszczenia w Polsce) posiadali żydzi ongiś w Hiszpanii - lecz po ich wygnaniu z Hiszpanii w roku 1492 (w owym roku, w ciągu paru miesięcy, wywędrowała z Hiszpanii liczba żydów, stanowiąca 5% ogółu ludności kraju), Hiszpania znaczenie to dla żydów utraciła. Toteż zapewne już wówczas - na przełomie wieku XV i XVI - albo nie o wiele później, zrodziła się w żydostwie myśl planowego skupienia większych mas ludnościowych żydowskich w jakimś innym kraju i obrania na ten cel Polski. Moment do tego był bardzo dogodny: znajdujący się dopiero w pierwszej fazie proces zlewania się Korony z Litwą, wymarcie dynastii i zjawienie się systemu elekcyjnego, różne związane z tym wewnętrzne fermenty, oraz będący skutkiem tych fermentów anarchiczny i sekciarski rozwój reformacji, stwarzały dla penetracji żydowskiej dogodną koniunkturę.

W chwili, gdy zaczynał się „potop" sami żydzi (nie licząc tajnych związków, istniejących wśród chrześcijan, a poufnymi nićmi z żydami związanych) odgrywali już w Polsce niemałą rolę. Wspomniano już wyżej o wpływie, jaki wywarło rozpanoszenie się żydów na wybuch buntu Chmielnickiego. Całą w ogóle katastrofę Polski w epoce „potopu" - niektórzy ze współczesnych przypisywali m. in. roli żydów w Polsce[13].

Ale rola żydów przed „potopem" jest niczym w porównaniu do roli, jaką zaczęli odgrywać w Polsce po nim.

---

[13] Niechaj za dowód posłuży cytat z książki prof. dr. Stanisława Kota, zresztą wielkiego wielbiciela polskiej reformacji, .Rzeczpospolita Polska w literaturze politycznej zachodu", Kraków 1919, str. 118: „Dla przestrzeżenia Niemiec przed naśladowaniem zgubnej wolności polskiej ułożył bezimienny poeta - prawdopodobnie Jsn Frischmann, agent francuski w Strassburgu - poemat p.t. „Casus mirus de casu Casimiri (1655), w którym winę katastrofy przypisał wolnościom szlacheckim, skrępowaniu króla, oraz rozrostowi wpływów żydowskich". Myśl, że wpływy żydowskie mogły się przyczynić do katastrofy polskiej w wieku XVII-tym, uderza dzisiejszego czytelnika, jako coś nieoczekiwanego. Ale tak samo jako coś nieoczekiwanego mogłaby kiedyś, po latach, uderzyć czytelnika obfitej literatury o rewolucji rosyjskiej, w której nie wymieniane jest słowo „żyd", wiadomość, że do niedawnej katastrofy rosyjskiej w niemałej mierze przyczynili się żydzi... Czasem tak się zdarza, że współcześni więcej wiedzą, niż późniejsza nauka historii: bo zdrowy rozsądek i bezpośrednia znajomość rzeczywistości chroni ich przed daniem wiary przedstawieniom tendencyjnym.

Polska, wyniszczona gospodarczo przez wojny i przewroty, stała się dla żywiołu żydowskiego łatwym żerowiskiem.

Po „potopie" powtórzyło się w Polsce zjawisko znane nam już z wieku XIII-go, opanowania miast w Polsce przez żywioł obcy. Gdy po najeździe hord tatarskich dawne polskie miasta, wyrastające organicznie z gleby miejscowej, poszły z dymem, zjawiła się w Polsce miejska kolonizacja niemiecka, która zasiliła Polskę mrowiem miast niemieckich. Miasta te uległy z czasem spolszczeniu. Ale gdy poszły w ruinę w epoce „potopu" - w polskim życiu gospodarczym wytworzyła się ponowna próżnia, którą tym razem wypełnił element żydowski. I tym razem znowu cała Polska zasypana została mrowiem miast i miasteczek o ludności obcej, tym razem żydowskiej.

Prawdopodobnie dopiero w wieku XVII zjawił się w Polsce „żargon" żydowski niemieckiego pochodzenia - przyniesiony do Polski wraz z jej zalewem przez żydów niemieckich. Przedtem żydzi w Polsce mówili zdaje się po polsku.

* *
*

Nie jest to bynajmniej przypadek, że upadek i rozkład Polski zaczął się z tą chwilą, gdy jako zjawisko masowe pojawili się w Polsce żydzi.

Rola żydów w Polsce przedrozbiorowej była dużo większa, niż dziś szeroki ogół przypuszcza.

Byli oni niemal wszechwładni w dziedzinie gospodarczej. Zastąpili oni mieszczaństwo w większej części jego roli handlowej - szlachta, korzystając ze swoich przywilejów celnych i innych, a nie mogąc się handlem trudnić osobiście, posługiwała się żydami, w praktyce stając się parawanem dla ich działalności. Każdy szlachcic był związany silnymi węzłami stosunków gospodarczych z jakimś żydem, lub grupą żydów -był od niego w niemałej mierze uzależniony, a w późniejszym okresie (za Sasów i później) nieraz nawet ulegał jego wpływowi w dziedzinach, z życiem gospodarczym nic nie mających wspólnego: uważał go za swojego stałego doradcę, opierał się na dostarczanych mu przez niego informacjach, plotkach politycznych itp.[14]. W okresie

[14] Z owych czasów pochodzi zapewne tak rozpowszechniony u nas do niedawna pogląd, iż „żydzi wszystko wiedzą najwcześniej i najlepiej". Organizacja państwowa i polityczna polska była już w stanie rozkładu, a organizacja żydowska funkcjonowała sprawnie, toteż była w stanie przekazywać informacje polityczne, handlowe i inne szybciej i dokładniej, niż jakikolwiek aparat polski: państwowy, kościelny, partyjny (koteryjny), czy inny. Inna kwestia, że informacje żydowskie podawane były Polakom do wiadomości w takiej formie, jaka była wygodna dla żydowskiej polityki.

postępującego upadku Rzeczypospolitej, czynnikiem przewodnim w Polsce była swoista symbioza szlachecko-żydowska, w której stroną, mającą prawa formalne, była szlachta, lecz stroną, inspirującą sposób korzystania z tych praw, byli żydzi.

Jak wielki w pewnym okresie (poczynając od czasów saskich) stał się wpływ żydowski na szlachtę, a zwłaszcza na jej najwyższą, najsilniej zarażoną tajnymi związkami warstwę (magnaterię) dowodzi choćby tylko ten jeden fakt, że kilku wybitnych magnatów polskich przeszło wówczas na wyznanie mojżeszowe, a mianowicie Marcin Lubomirski i Marcin Radziwiłł[15], a podobno prócz tego jeszcze zmarły około 1746 Walenty Potocki[16], a nawet rzekomo i słynna hrabina Cosel, kochanka Augusta Sasa[17].

Szczególnie dużo znaczącą formą wpływu żydowskiego w Polsce było uzależnienie od nich mnóstwa osób i instytucji – od królów i władz Rzeczypospolitej zaczynając - w dziedzinie finansowej i kredytowej. Nawet tak wysokiej miary postać, jak Jan Sobieski znalazł się pod koniec życia w ogromnej zależności od żyda Becala, dzierżawcy i administratora dóbr rodziny królewskiej, oraz dzierżawcy ceł i kopalń. Sędziwego króla do tego stopnia on od siebie uzależnił, iż „doszło do tego, że Becal naznaczał taksę dla kandydatów na wakujące urzędy". „Becala uważano powszechnie za jakiegoś ministra państwa, a nie za prostego dzierżawcę. Urzędy, starostwa i inne posady, z wyjątkiem województw i dygnitarstw wielkich koronnych, dostawały się ludziom, którzy się o nie wprzódy z Becalem umówili, a z reguły byli to żydzi". (Został on zresztą jeszcze za życia Sobieskiego skazany na karę infamii i konfiskatę majątku[18].

Słynny wiedeński bankier żydowski Samson Werheimer, zapewne bardzo wybitna postać w Izraelu, w dyplomie rabinackim, nadanym mu przez gminę żydowską na Kazimierzu Krakowskim, nazywany „księciem w Izraelu i naczelnikiem wygnania" nie tylko, że finansował wybór Augusta II Sasa na tron polski, lecz finansował później jego udział w wojnie północnej, a równocześnie subwencjonował ludność żydowską w Polsce, ponoszącą straty dzięki

---

[15] Patrz: Jan Grabowski, „Radziwiłłowie", str. 20 i J. I. Kraszewski, „Polska w czasie trzech rozbiorów", t.1, str. 306. - Cytuję za Rolickim op. cit str. 262.

[16] Patrz: ‚Das Jűdische Lexikon", IV, str 1073, Berlin 1930.

[17] K.M. Morawski, „Bractwo wrogów wstrzemięźliwości", str.503, .Kwartalnik Historyczny", Lwów 1934, III.

[18] Patrz: A. Rawicz, „Z ostatnich lat Sobieskiego", .Myśl Narodowa" nr. 40 z dnia 17 IX 1933 r.

działaniom wojennym[19]. (Mamy tu do czynienia z faktem zupełnie analogicznym do tego, który zaszedł w naszych czasach: gdy żydzi amerykańscy subwencjonowali rewolucję rosyjską, a zarazem łożyli olbrzymie sumy na ulżenie doli żydom rosyjskim, przez rewolucję poszkodowanym, co było wynikiem tego, że rewolucja rosyjska leżała w interesie narodu żydowskiego, jako całości, lecz równocześnie godziła w niektóre interesy partykularne żydów rosyjskich, czemu właśnie starano się zaradzić[20].

Tak znaczna rola żydów w Polsce i ich tak wielki wpływ zarówno na czołowe osobistości polityczne, jak na szeroki ogół szlachecki, głosujący na sejmikach i elekcjach i stanowiący masę społeczeństwa, byłyby destrukcyjne i rozkładałyby naród i państwo nawet wówczas, gdyby żydzi z nich korzystali jedynie dla swych celów prywatnych i gdyby ich nie używali do przeprowadzania szerszych zamierzeń politycznych.

Ale tak nie było. Żydzi posiadali w Polsce cele polityczne bardzo wyraźne i określone. I posiadali organizację polityczną, zdolną cele te urzeczywistniać.

W owym okresie żydzi nie potrzebowali się posługiwać wyłącznie tylko narzędziem organizacji tajnej, gdyż rozporządzali mogącą zupełnie swobodnie się poruszać organizacją jawną i legalną. Organizacją tą był rozwijający się stopniowo od wieku szesnastego samorząd żydowski. Znaczenie tego samorządu było tak duże, że wybitny Niemiec (późniejszy marszałek H. von Moltke) mógł napisać o Polsce przedrozbiorowej, o której miał z pewnością dane z poufnych źródeł urzędowych pruskich, iż w niej „Żydzi stanowili obok szlachty najbardziej poważany i najwpływowszy stan w kraju”[21].

Samorząd ten był tak zupełny, że nawet historyk żydowski[22] określił go nazwą „państwa w państwie”. Składał się on z samorządu lokalnego (kahałów tj. gmin żydowskich), oraz z sejmu żydowskiego (waad) koronnego i litewskiego, złożonego z rabinów oraz z delegatów okręgów kahalnych. Waad, zarówno koronny jak litewski, był zupełnie wolny od ingerencji władz państwowych

---

[19] Patrz: Dr. Majer Bałaban, .Studia historyczne”, str 131-132 oraz tegoż autora „Historia i literatura żydowska”, t. III, str 319. - Cytuje Rolicki, op. cit. Str 260-261.

[20] Patrz: Zbigniew Krasnowski, .Światowa polityka żydowska”, Warszawa 1934, str. 108-109. Podkreślony tam jest fakt, że pomoc żydom rosyjskim po wojnie była przez żydostwo światowe uważana za ważniejszą, niż pomoc Palestynie.

[21] Die Izraeliten bildeten nächst dem Adel die angeselmste und mächtigste Kőrperschaft im Lande. „Darstellung der inneren Verhältnisse und des gesellschaftlichen Zustandes in Polen”, Berlin 1832, str. 42.

[22] H. Graetz, „Geschichte der Juden”, tom X, str 55.

zarówno co do swego składu, jak co do funkcjonowania. Jedynie tylko termin jego zwoływania ustalano w porozumieniu z podskarbim.

Kanały sprawowały jurysdykcję sądową między żydami - żydowi, który oskarżył innego żyda do sądu polskiego, groziło wyklęcie przez żydów, a nawet utrata życia. (Jeśli chrześcijanin skarżył żyda, sprawę sądził sąd pod przewodnictwem podwojewodziego, w którym zasiadali asesorzy-żydzi). Prócz spraw sądowych - kahał sprawował szereg funkcji administracyjnych.

Waad zajmował się sprawami kultu religijnego, dobroczynności, oświaty, regulował życie gospodarcze żydów (np. prawo o procentach, prawo o upadłościach handlowych, oraz t.zw. prawo chazaki, to jest monopolu eksploatacji pewnych źródeł dochodu, pewnych miejscowości, pewnych osób spośród chrześcijan, z wyłączeniem konkurencji współwyznawców), rozsądzał spory między kahałami, sprawował sądy, oraz reprezentował ogół żydów wobec państwa polskiego.

Podatki od żydów (pogłówne i podymne) naznaczane były w Polsce ryczałtowo - uiszczał je wobec władz polskich waad - on też rozkładał je między ludność żydowską i kontrolował ich pobór, uskuteczniany przez kahały. Dawało to waadowi i w ogóle samorządowi żydowskiemu wielką niezależność - i uniemożliwiało ingerencję władz polskich w wewnętrzne sprawy żydowskie.

Waad był instytucją możną jakiej nie posiadali żydzi w żadnym innym kraju. Pierwowzorem dążeń żydowskich w krajach żydowskiego rozproszenia był „egzilarchat" w Babilonii, stopniowo wytworzony i uzyskany przez potomków żydów, którzy nie skorzystali z edyktu Cyrusa i z „niewoli babilońskiej" nie powrócili do Jerozolimy. Między innymi i dzisiejsze głośne hasło „autonomii kulturalnej" dla mniejszości narodowych w różnych krajach jest wynikiem tej właśnie żydowskiej dążności. Ale nigdy i nigdzie poza Babilonią nie korzystali żydzi, jak to sami przyznają, z tak rozległego, potężnego i wpływowego samorządu, jak w przedrozbiorowej Polsce.

Samorząd żydowski zaważył na życiu polskim w sposób złowieszczy dzięki wpływowi, jaki sobie zdobył na polski aparat państwowy.

Przy kahałach znajdowali się syndycy, t.zw. „sztadlanowie", działający pod zwierzchnim kierunkiem waadów. Syndycy ci, wybierani spośród ludzi, znających język polski i posiadających pewną ogładę, wysyłani byli na sesje sejmików polskich, przysłuchiwali się pilnie ich obradom, baczyli, czy w instrukcjach sejmowych nie ma postulatów, godzących w interesy żydów. Syndycy generalni udawali się na sejmy walne. Syndycy ci zawczasu starali się wchodzić w porozumienie z posłami sejmowymi i urzędnikami Rzeczypospolitej.

O tym, jaką drogą starali się „sztadlani" wpływ swój wywierać, przechowało się wiele ciekawych dokumentów. Na waadzie litewskim 1628 r. powzięto uchwałę: „Na trzy lub cztery tygodnie przed sejmikiem powinni przełożeni krajowi z każdej wielkiej rezydencji rozsyłać pisemne wezwania do przebywających w pobliżu zebrania się sejmiku mężów, by czuwali, aby broń Boże nie postanowiono czegoś nowego i by zaradzili, czemu się jeszcze da zaradzić. Posłom zaś do sejmu, którzy zostaną wybrani, należy złożyć podarunki i prosić ich, aby nam byli na sejmie przychylni".

Oto była droga do przychylności posłów i dygnitarzy - podarunki. Księga protokołów („pinkas") kahału opatowskiego zawiera w dziale rozchodów szczegółowe pozycje datków dla marszałka, wicemarszałka i posłów sejmiku opatowskiego. W „pinkasie" kahału poznańskiego z 1646 roku figuruje wydatek na sejm i sejmik w Środzie w ogólnej kwocie 1500 złotych polskich. Znacznie większe były wydatki na koszta sejmiku środzkiego z 1688 roku. Chodziło o zrzeczenie się przez skarb podwyżki pogłównego o 50.000 złotych polskich, ustanowionej w zamian za zwolnienie żydów od obowiązku płacenia podymnego. „Wszyscy sztadlani - brzmi notatka w „pinkasie" poznańskim - zarówno z gminy naszej jak i z okręgu, czynili heroiczne wysiłki, by tę rzecz (tj. podwyżkę pogłównego) unicestwić. I Pan Bóg im dopomógł..., lecz nie pomogły żadne skarby, by unicestwić podymne. Wydatek na sejmik środzki z 1688 roku wyniósł 8.000 zł.p. (złotych polskich)

Istniał na Litwie fundusz korupcyjny centralny i fundusze lokalne. Waad z 1628 roku uchwala: „Prezenty, które trzy gminy naczelne składają dygnitarzom przejeżdżającym, gdy się rozejdzie wieść, że odbędzie się sejm walny, a będącym w pobliżu króla... idą na rachunek całego kraju; natomiast prezenty dla posłów na sejm walny i dygnitarzy, wybranych posłami w odnośnym powiecie, mają być pokryte przez gminy same wraz z ich okolicą".

Przy wysyłaniu „sztadlana" na sejm walny spisywano dokument. W dokumencie takim, sporządzonym w Słucku w 1761 roku zapisano: „Oto znaleźliśmy to, czego dusza nasza zapragnęła, człowieka mądrego i roztropnego, z którego ust kapie mirra, który ma możność i powagę stanąć w pałacu króla i dygnitarzy, by się wysłowić pięknym i kwiecistym językiem".

W XVIII wieku mówiono w Polsce: „Kto za żydami mówi, ten już wziął, a kto przeciw żydom, ten chce wziąć[23].

---

[23] Dane o samorządzie żydowskim przepisano niemal dosłownie ze str. 257-261 rozprawy o sprawie żydowskiej, zawartej w dziele Jana Kucharzewskiego, „Od białego caratu do czerwonego", w tomie VI-tym. Mimo, że Kucharzewski stoi jak najdalej od obozu narodowego, a nawet uchodzi za zbliżonego do kół masońskich, rozprawa jego jest jedną z najbardziej pouczających i gruntownych prac o sprawie żydowskiej.

Powyższe fakty wystarczą, jako dowód na to, ile demoralizacji zakradło się w życie upadającej Rzeczypospolitej dzięki żydom.

Jak już powiedziałem wyżej - nie jest to wcale przypadkiem, że upadek Rzeczypospolitej zaczął się równocześnie z zalewem Polski przez żydów.

Nie tylko obce mocarstwa zniszczyły Polskę. I nie tylko splot okoliczności przypadkowych, (szereg wojen, fermenty, wynikające ze zlania się Korony z Litwą itd.) które ją osłabiły wewnętrznie. I nie tylko tajne związki, które oplatały siecią intryg jej życie polityczne i dopomagały mocarstwom Polsce wrogim, a które dążyły do tego, aby Polskę zniszczyć.

Do upadku Polski, a zwłaszcza do poprzedzającego jej polityczny upadek, jej rozkładu wewnętrznego, przyczynili się w niemałej mierze swoim bezpośrednim wpływem zamieszkujący Polskę w wielkich masach - żydzi[24].

---

[24] Nie jest to tylko pogląd obozu narodowego. Podobny był pogląd jednego z najsamodzielniejszych umysłów polskich w wieku XIX-tym, samotnego i zapomnianego, bo z całą świadomością przeciwstawiającego się masonerii Pawła Popiela (starszego), urodzonego w roku 1807, biorącego udział w życiu politycznym jeszcze przed rokiem 1830 i dzięki temu mającego bezpośrednią łączność z tradycjami życia państwowego Polski przedrozbiorowej. W swoich pamiętnikach („Pamiętniki Pawła Popiela, 1807-1892", Kraków 1927, str. 198-199) zamieścił on zdanie, w którym zdobywa się na przyznanie w tym punkcie słuszności nawet słynnemu z tendencyjności antypolskiej historykowi rosyjskiemu: „Stanowisko, jakie jej (ludności żydowskiej) nadał w Polsce Kazimierz Wielki, a które rozwinęła później niedołężność szlachty (zobacz Decjusza), wytworzyło tę potęgę rozkładową, którą słusznie Iłowajski w przedmowie do „Sejmu Grodzieńskiego" uważa jako jedną z głównych przyczyn upadku Polski".

SOBIESKI

Jak to dobitnie określił Rolicki[1] - ostatnim królem polskim był Jan III Sobieski.

O polityce Jana Sobieskiego panuje w opinii szerokiego ogółu wiele wyobrażeń najzupełniej błędnych. Uważa go się za władcę bez wyraźnej linii politycznej - dzielnego wodza, ale nietęgiego męża stanu. Nieraz zarzuca mu się nawet, że jego wyprawa wiedeńska była czynem nieprzemyślanym i niezgodnym z interesem politycznym Polski.

Wszystko to są poglądy niesłuszne. Do ich rozpowszechnienia zapewne w niemałej mierze przyczyniła się tendencja masońska.

Jan Sobieski miał wprawdzie swoje słabostki i nie był wolny od popełniania politycznych błędów. Ale w zarysie ogólnym - był postacią dziejową wielkiej miary. Cała polityka tego niezwykle zdolnego i wszechstronnie wykształconego króla była przemyślana i konsekwentna - była polityką w wielkim stylu, godnie kontynuującą poczynania polityczne królów z epoki mocarstwowej. Że się załamała, że nie dała oczekiwanych wyników - to już nie jego wina.

Dążeniem jego na wewnątrz było ugruntowanie władzy królewskiej i wzmocnienie państwa. Dążeniem na zewnątrz była z jednej strony aneksja Prus Książęcych (czemu poświęcał wiele uwagi w swojej polityce zagranicznej, w tym celu współdziałając z Francją, oraz na dłuższe okresy czasu przerywając walki z Turcją) - z drugiej strony pokonanie Turcji i rozwiązanie w myśl interesów polskich kwestii wschodniej.

Wysiłki w tej ostatniej sprawie wypełniły większą część jego życia. „Kwestia wschodnia", która od czasów Kazimierza Jagiellończyka pochłaniała uwagę polityki polskiej, była wówczas istotnie sprawą pierwszorzędnego dla Polski znaczenia.

Turcja znajdowała się wówczas u szczytu potęgi. Stanowiła ona dla Polski groźne niebezpieczeństwo. W roku 1672, na dwa lata przed wstąpieniem Sobieskiego na tron, zagarnięta została przez Turków jedna z dzielnic Polski: kresowa ziemia Podolska wraz z ważnym polskim miastem, Kamieńcem Podolskim. Mimo wytrwałych wysiłków, nie udało się Sobieskiemu bolesnej tej straty odzyskać; dopiero następcy jego zebrali owoce jego pracy: Kamieniec i Podole wróciły do Polski dopiero w roku 1699, - w trzy lata po śmierci Sobieskiego.

Trzeba nie mieć pojęcia o historii Polski, by twierdzić, że wyprawa wiedeńska nie leżała w interesie Polski. Turcja była wówczas groźnym dla Polski

---

[1] Op. cit., str. 196.

niebezpieczeństwem; była zresztą zaborcą części ziemi polskiej. Trzeba było z Turcją walczyć i w walce tej szukać sprzymierzeńców. Bijąc Turków pod Wiedniem, osłabiało się potęgę ich, trzymającą w garści Kamieniec. Zresztą, gdyby się ich pokonać pod Wiedniem nie udało, zapewne niedługo byliby się pojawili także na Morawach i na Śląsku, tym samym opasując Polskę od zachodu i biorąc ją w kleszcze. Wyprawa wiedeńska była wyrazem prostego instynktu samozachowawczego i solidarności krajów zagrożonych. Że ją przedsięwzięto - to było spełnieniem obowiązku. Że ją przedsięwzięto z tak świetnym wynikiem - to już była zasługa, to już był dowód zarówno wybitnego talentu króla, jak wcale jeszcze niemałej zdolności Polski do wielkich wysiłków.

Ale wyprawa wiedeńska, to nie był w polityce Sobieskiego czyn odosobniony, podyktowany naciskiem zewnętrznej konieczności. To był fragment przemyślanej i przez długie lata wytrwale przeprowadzanej polityki. W swoich tak długich i tak uporczywych wojnach z Turcją Sobieski stawiał sobie nie tylko cele obronne: obronę przed dalszymi postępami tureckiej ekspansji, czy choćby odzyskanie Podola. Miał on na widoku cele ofensywne: przyświecał mu plan pokonania i odepchnięcia Turcji i urządzenia kwestii wschodniej w myśl interesów Polski. Tkwiło w tym od tak dawna upragnione, a tak wciąż nieziszczalne marzenie o dostępie do morza Czarnego. Był to program realny, a śmiały, godny wielkiego króla i wielkiego, żyjącego jeszcze mocarstwowymi ambicjami państwa. Polityki w tak wielkim stylu potępiać się nie godzi.

Polityka Sobieskiego pozostała na ogół bez większych wyników. Sobieski nie zdołał już ze słabnącego organizmu politycznego Polski wykrzesać wysiłków trwałych i systematycznych, do osiągnięcia trwałych wyników nieodzownie potrzebnych: co najwyżej udawało mu się doprowadzić do zdobycia się na większy wysiłek chwilowy. Ostatnie lata upłynęły mu w zgorzknieniu i zniechęceniu.

Ale nawet mimo tych niepowodzeń, polityka Sobieskiego mogła się była stać podwaliną dalszych, uwieńczonych powodzeniem wysiłków, gdyby zdobyła sobie była odpowiednich kontynuatorów. Ale kontynuatorów takich nie stało. Czasy Sobieskiego, to jest ostatni okres w dziejach dawnej Rzeczypospolitej, w którym polityka polska miała jakiś sens, miała rozumne i niezależne kierownictwo. Po śmierci Sobieskiego - nastał dwuwiekowy okres rozkładu i upadku, w którym albo nikt polityką polską nie kierował, albo też kierownictwo tego, co za politykę polską uchodziło, znajdowało się, poza momentami zgoła przelotnymi, w ręku masonerii i innych tajnych związków, działających w interesie wrogów Polski (głównie Prus). Dopiero w dwieście blisko lat po śmierci Sobieskiego niezależna i w wielkim stylu pomyślana polityka odrodziła

się na nowo: była to polityka obozu wszechpolskiego i jego przywódcy Romana Dmowskiego.

Czy Sobieski zrozumiał rolę tajnych związków? Możliwe, że nie. Możliwe nawet, że czasem, wskutek braku orientacji w ich dążeniach, uczynił to i owo, co im było na rękę. W zasadniczej jednak swej postawie był od tajnych związków najzupełniej niezależny. A nawet, jako król do gruntu katolicki, był niejako uosobieniem dążeń, dążeniom tajnych związków przeciwstawnych[2].

Był on, powtarzam, ostatnim prawdziwym polskim królem. Królem, służącym Polsce - i nikomu innemu.

---

[2] Istnieją niejakie dane do przypuszczania, że nie tylko jego praca nad wzmocnieniem mocarstwowego stanowiska Polski, lecz i walka z Turcją, była tajnym związkom nie na rękę. Kto wie, czy między żydami, a polityką turecką nie było ściślejszego związku. Wymaga to jeszcze bliższego zbadania. Jest w każdym razie rzeczą stwierdzoną, że w okresie walk o Kamieniec Podolski trzeba było usuwać żydów z miasta z powodu ich sprzyjania Turkom (p. Dr. Majer Bałaban, „Historia i literatura żydowska", t. III, str. 317). O konszachtach polskich żydów z Turcją pisze m. in. marszałek Moltke w dziele .Darstellung der inneren Verhältnisse und des gesellschaftlichen Zustandes in Polen" (Berlin 1832), na str. 42 („Kühn gemacht durch die Ausdehnung ihrer Verbindungen und die Grösse ihrer Geldmittel, sollen sie zu wiederholten Malen Unterhandlungen mit den Türken gepflogen haben, um mit ihrer Hilfe Polen zu unterjochen. Zur Sprache gekommen in den Synoden 1420 und 1672").

Nawiasem mówiąc, warto dodać, że tak szybki rozkład Turcji w późniejszych czasach jest w niemałej mierze dziełem żydów. Żydzi odgrywali w Turcji jeszcze większą rolę niż w Polsce w okresie jej dogorywania. Sądownictwo tureckie było obsadzone przez żydów. Mieli oni ogromne wpływy na dworze sułtańskim. W XVII wieku - pod wpływem niejakiego Sabbataj Cwi - powstała w Turcji sekta w rodzaju naszych frankistów, t.zw. „Dönmäh", która pozornie przyjęła Islam i która liczyła podobno około 50.000 członków. Aż do czasów dzisiejszych „Dönmäh" w Salonikach, prócz świąt muzułmańskich obchodzą w skrytości święta żydowskie. Z szeregów „Dönmähów" wyszła w końcu wieku XIX-go organizacja „Młodoturków", związana z masonerią, która w roku 1908 dokonała w Turcji przewrotu rewolucyjnego. Żydzi - zarówno jawni, jak pozornie nawróceni na Islam - byli jednym z najskuteczniejszych czynników rozkładu Turcji.

CZASY SASKIE

Wybór Augusta II Sasa na tron polski był wielkim zwycięstwem tajnych związków. Wśród jego kontrkandydatów najodpowiedniejszym był królewicz Jakub Sobieski, mający dostateczne osobiste zalety dla objęcia tronu, a reprezentujący kierunek narodowy. Popierało go poważne stronnictwo, pragnące z domu Sobieskich utworzyć nową dynastię narodową - ale stronnictwo to zostało w walce wyborczej pokonane.

Akcja wyborcza Augusta II była finansowana i popierana przez żydów. Funduszów dostarczyli bankierzy żydowscy z Wiednia Samson Wertheimer („książę w Izraelu, naczelnik wygnania" - patrz wyżej), jego wuj Samuel Oppenheimer, oraz niejaki Lehmann. Rola tych bankierów nie ograniczała się tylko do dawania pieniędzy: agenci ich działali na rzecz Sasa bezpośrednio na polu elekcyjnym. Między innymi agentem Wertheimera na miejscu był wpływowy żydowski lekarz, niejaki Emanuel de Jona vel Simcha Menachem, do niedawna lekarz nadworny króla Jana (posądzony o jego otrucie - czego mu jednak w wytoczonym procesie nie zdołano udowodnić[1]. Osadzenie Augusta Sasa na tronie polskim było dziełem żydów i tajnych związków:

August II był wybitną postacią w tajnych związkach. To nie dość, że był protestantem - i że katolicyzm przyjął, wstępując na tron polski, tylko pro forma, aby uczynić zadość formalnemu warunkowi. Był on osobiście i zupełnie świadomie członkiem i działaczem tajnych związków.

Pochodził on z rodu, ściśle związanego z tajnymi związkami. Długi szereg jego przodków i krewniaków uprawiał kabalistykę i alchemię, należał do Zakonu Palmowego i do Rożokrzyżowców, trudnił się okultyzmem[2]. On sam osobiście trudnił się alchemią i otaczał licznymi alchemikami[3]. Odbywał również seanse okultystyczne i „hołdował... praktykom kabalistycznym. Jako też adepta tej

---

[1] Patrz: Rolicki. op. cit. 260-261; A. Rawicz, „Wichrzenia żydowskie za Jana III": „Myśl Narodowa", Nr. 52 dn. 10 XII 1933; K. M. Morawski, .Geneza Masonerii a żydostwo"; .Gazeta Warszawska", Nr. 116 z dnia 15 IV 1933; K. M. Morawski, „Bractwo wrogów wstrzemięźliwości", str. 529.

[2] Oświetlenie pod tym kątem widzenia genealogii Augusta II - patrz K. M. Morawski, „Bractwo wrogów wstrzemięźliwości", pierwsze stronice.

[3] Bractwo wrogów wstrzemięźliwości", str. 502. - Jeden z jego nadwornych alchemików, niejaki Böttger, „pomysłowy, czy też głęboko wtajemniczony", jak pisze Morawski, obdarzył Augusta przepisem na wyrób wprawdzie nie złota, ale udoskonalonej porcelany.

hebrajskiej wiedzy tajemnej witali go zapewne żydzi lipscy w roku 1727, przy przejeździe Augusta z Polski, horoskopami kabalistycznymi”[4].

.August II Mocny jest w ogóle jednym z najbardziej praktykujących kabalistów na tronach europejskich. Otacza się alchemikami, utrzymuje kontakt z kabalizującym światem żydowskim, słucha wróżb astrologicznych i geomantycznych, liczy się poważnie z zapowiedziami rękopisu Grebnerowskiego[5]. Jeżeli dodamy do tego wielką jego zależność od kapitałów finansjery obcej, wszakże elekcja jego została jawnie niemal sfinansowana przez domy bankowe Berenda, Lehmanna i Wertheimera, to otrzymamy nową sylwetkę władcy, tak niebezpiecznego dla interesów Polski.

Konsekwencje skomplikowanej psychiki Augustowej dojrzewały w ciągu całego panowania, a objawiły się pod jego koniec morderczym dla Polski planem. Zamachy króla na całość terytorialną Polski były już znane i badaczom dawniejszym, uszedł przecież ich uwagi szczegół nader ważny, a ujawniony nie tak dawno przez jednego z badaczy saskich. Okazało się, że w okresie dojrzewania królewskiego planu rozbiorowego między Saksonią a Prusami i wtedy, kiedy polityka zagraniczna sasko-polska koncentrowała się faktycznie w ręku jednego z najprzedniejszych ówczesnych masonów, premiera Manteuffla, powstała na początku roku 1728 w Dreźnie loża dworska, która zarazem otworzyła filię swoją i w Berlinie. Loża ta do której należeli i August II Mocny i Fryderyk Wilhelm I i późniejszy Fryderyk II i Manteuffel, miała charakter niektórych innych wczesnych lóż masońskich, a rytuał, podobnie jak w „Zakonie Palmowym”, żartobliwie pijacki, dla którego to powodu nosiła miano: Societe des antisobres”[6].

Owemu „Bractwu wrogów wstrzemięźliwości” poświęcona jest właśnie monografia K. M. Morawskiego, którą tu niejednokrotnie cytujemy[7].

„Bractwo” to, mimo żartobliwych form zewnętrznych, miało zgoła nie żartobliwe cele. „Za całą tą swawolą - pisze saski wydawca materiałów o tym bractwie, Beschorner - kryła się powaga życia politycznego”[8]. „Dojrzewał „wielki plan” (grand dessein) panowania Augustowego” - dodaje Morawski[9].

---

[4] Cytat z Morawskiego, „Bractwo wrogów wstrzemięźliwości”, str. 503.

[5] Patrz rozdział „Początki tajnych związków w Polsce”.

[6] Cytat z K. M. Morawskiego „Wolnomularstwo a Polska w dobie dziejowej przed rewolucją francuską”, str. 243-244.

[7] K. M. Morawski, „Bractwo wrogów wstrzemięźliwości”, .Kwartalnik Historyczny”, Lwów 1934, Zeszyt 3, str. 489-534.

[8] Cytuję za Morawskim, „Bractwo wrogów wstrzemięźliwości”, str. 520.

[9] Ibid, str. 521.

Ów „grand dessein” - to był plan rozbioru Polski.

August II wstępował na tron z tą samą myślą, z którą inny członek tajnych związków, Karol Gustaw szwedzki, około czterdziestu lat wcześniej wjeżdżał do Polski na czele najeźdźczych hufców: z myślą o rozbiorze Polski. Po raz drugi w dziejach wychodził ze strony tajnych związków najzupełniej realnie pomyślany plan rozbioru.

W polityce swojej August II stosował się, zdaje się, do przepowiedni, zawartych w ułożonym przed z górą stuleciem przez saskiego astrologa, Grebnera, traktacie astrologicznym „Sericum mundi filum”, o którym pisaliśmy w rozdziale o początkach tajnych związków w Polsce. Traktat ten tylko dzięki temu znamy, że zachował się w spuściźnie po Auguście II Mocnym w krajowej bibliotece drezdeńskiej[10]. Członek „Blumenordenu” (związanego z zakonem Palmowym), „okultysta Jan Wilhelm Petersen ...odegrał interesującą rolę w przeddzień elekcji Augusta II, podsuwając zabobonnemu elektorowi odpowiednio przekształcony, dla widoków tej elekcji jego polskiej, znany nam już rękopis Grebnerowski”[11]. Nie trudno sobie wyobrazić, że się August mocno proroctwem Grebnerowskim przejął: mowa tam była o tym, że „Po Chrystianie (II saskim) nastąpi August... cesarz, który rozszerzy granice Europy... Po nim (zaś)... August Wielki..., największy z wszystkich cesarzy... (pod którego)... władzą... nadejdzie (ponownie) Zbawiciel”[12].

Dążenie do doprowadzenia do skutku rozbioru snuje się przez cały czas panowania Augusta. Prof. Wacław Sobieski wymienia[13] lata 1698, 1700, 1701, 1702, 1703, 1704, 1706, 1708, 1709. 1710, w których August pracował nad urzeczywistnieniem planów rozbiorowych.

Już w roku 1698, w parę lat po wstąpieniu na tron, August zezwolił Brandenburczykom na okupację Elbląga i nosił się z zamiarem oddania im Prus Królewskich; dopiero, gdy na sejmikach zabrzmiały protesty przeciw zdradzie państwa i zjawiła się perspektywa detronizacji Augusta, oddziały elektorskie Elbląg opuściły.

W roku 1703 „zapytywał się „Mocny”... w Berlinie, później zaś w głównej kwaterze szwedzkiej, czy król Fryderyk i król Karol nie zechcieliby podzielić się z nim Rzeczpospolitą jako łupem”[14].

---

[10] Morawski, „Wolnomularstwo a Polska w dobie dziejowej przed rewolucją francuską”, str. 241.

[11] Cytat z Morawskiego, Ibid, str. 243. Patrz również „Bractwo wrogów wstrzemięźliwości”, str. 529.

[12] „Bractwo...”, str. 496.

[13] „Dzieje Polski”, tom II. Warszawa 1924, str. 8.

[14] Cytat z Morawskiego, „Bractwo...”, str. 521.

W roku 1709 opracowywany był między Augustem, a Fryderykiem pruskim plan, według którego Inflanty otrzymałby Leszczyński, Prusy Królewskie, Warmię i protektorat nad Kurlandią - Prusy, a resztę Polski i Litwy - August. W tymże roku plan ten zmieniony został w tym sensie, że Prusy otrzymają ponadto Żmudź i część Wielkopolski. W roku 1710, w wyniku pertraktacji Augusta z Fryderykiem ustalono, że ponadto Rosja otrzyma Inflanty i duży szmat Litwy. Okrojona reszta Polski, połączona z Saksonią, miałaby się stać dziedziczną własnością Augusta[15].

Morawski cytuje szereg dalszych jeszcze dat, gdy Sas knuł plany rozbiorowe. „Pod rokiem... 1721 słyszymy przelotem o tym samym „wielkim planie", wtedy bowiem, jak informuje nas Konopczyński, zakręcili się dwaj żydzi nadworni Augustowi, Lehmann i Meyer między Dreznem a Berlinem, obwożąc jego plan rozbioru"[16].

„Wielki plan" odżył znów w roku 1728, wraz z dojściem do steru spraw sasko-polskich Manteuffla[17]. Manteuffel pośredniczył już w planach rozbiorowych w roku 1716 i 1718, jeżdżąc w owych latach w tym celu z ramienia Augusta, do Berlina[18].

W roku 1733 August Mocny spotkał się w Krossen z przedstawicielem króla pruskiego, Grumbkowem, obiecując Prusom całe Prusy Królewskie wraz z Toruniem, lecz bez Gdańska, rezerwując dla siebie Wielkopolskę i Małopolskę wraz z Wilnem i zapowiadając oddanie reszty Polski Rosji. W tymże spotkaniu, August układał plany kampanii prusko-rosyjskiej przeciw Polsce[19].

„W parę dni później, 16 stycznia 1733, przybywał August do Warszawy po raz ostatni. I podobnie jak poprzedniego lata, czy jesieni, wisiał zamach stanu absolutystyczno-sukcesyjny ze strony królewskiej i teraz w powietrzu: „Nie chcę sukcesji bez rozbioru" - powtarzał wtedy wszakżeż August. I jak poprzedniego lata, kiedy zgromadzał był zbrojny „kampament" w Wilanowie, czy poprzedniej jesieni, świadczyło o jego planach i teraz zapewne ostre pogotowie dragonii przed siedzibą sejmu i mnóstwo „oberoficerów", uwijających się po salach sejmowych. Kręcił się prawdopodobnie pomiędzy nimi i ten syn naturalny

---

[15] „Bractwo...", str. 521-522.

[16] Cytat z „Bractwa...", str. 522.

[17] „Bractwo...", 522.

[18] „Bractwo...", 523.

[19] „Bractwo...", 524-525.

Augustowy[20], hrabia Rutowski, dowódca żółtego pułku olbrzymich grenadierów („grandmuszkieterów") gwardii, ufundowanych na wzór poczdamski, drugi, obok Grumbkowa, łącznik pomiędzy Sasami, a Berlinem, „Adiutant" z „Bractwa". Śmierć jedynie królewska (w nocy z 31 stycznia na 1 lutego) udaremniła złowrogie te plany"[21].

„Nie pomogły te „wielkie plany", nie pomogły zbrojenia i „kampamenty" augustowe, jak nie pomógł formowany przezeń w kontakcie z Berlinem, a z myślą o zamachu stanu, pułk „grandmuszkieterów" Rutowskiego - wszystko to się nie udało, udaremnione, jak wiadomo, przez śmierć królewską"[22].

Wystarczy powyższej garści faktów i cytatów, by stwierdzić, że plany rozbiorowe snuły się przez cały czas panowania Augusta II.

August II nie dbał zgoła o Polskę. Dbał on o swoją dynastię i o Saksonii, pragnąc z niej uczynić wielkie państwo, powiększone drogą zaboru na jej rzecz lwiej części ziem polskich. Dbał on o urzeczywistnienie planu tajnych związków zniszczenia Polski i plan ten uczynił planem własnym, - swoim, stanowiącym cel i sens jego życia „grand dessein". Dbał wreszcie o Prusy, z którymi był stale w najściślejszych stosunkach, które chciał powiększyć kosztem Polski i którym umożliwił stanie się królestwem.

W kilka lat po wstąpieniu Sasa na tron polski, na początku roku 1701 Fryderyk, elektor brandenburski, od czasu „potopu" szwedzkiego nie będący lennikiem Polski jako władca Prus Książęcych, lecz będący nim dotąd jako władca Bytowa i Lęborka, ukoronował się w Królewcu - za zgodą Augusta II - na króla pruskiego („Kónig in Preussen", król w Prusach). „Tytuł króla „in Preussen" był względem Polski zaborczy już w samym brzmieniu, bo nasuwał myśl, że jest królem w obojgu Prusach, a więc i w polskich, zachodnich... Nic dziwnego, że przeciw tej koronacji zaprotestował sejm warszawski. August II jednak nic sobie nie robił z tych protestów (głównie posłów wielkopolskich). I pierwszym monarchą, który złożył gratulacje elektorowi brandenburskiemu, jako królowi pruskiemu, był elektor saski, jako król polski"[23].

A jakież były rządy Sasa w polskim życiu wewnętrznym?

O epoce saskiej panuje w Polsce wiele błędnych wyobrażeń. Rozpowszechniony jest pogląd o ostatecznym upadku autorytetu władzy królewskiej - i rozprzęganiu się państwa wskutek tego.

---

[20] Naturalnego potomstwa August pozostawił rzekomo – 354! Czymże jest wobec niego dyktator Wenezueli, Juan Gomez, ze swoim 70-ciorgiem dzieci!

[21] Cytat z Morawskiego, „Bractwo...", str. 527-528.

[22] Cytat z Morawskiego, „Bractwo...", str. 534.

[23] Cytat z W. Sobieskiego, „Dzieje Polski", tom II, Warszawa 1924, str. 8-9.

W istocie „nigdy a nigdy nie miała Polska rządu tak silnego, jak za Augusta II i gdyby rząd silny był wszystkim, trzeba by te czasy uznać chyba za wiek jakiś złoty historii polskiej! Król ten postarał się najpierw o to, żeby nie było wojska narodowego w Polsce, a tylko królewskie. Nie uzupełniał zgoła wojska, złożonego jeszcze z dawnych wiarusów Sobieskiego. Dobierano oficerów jak najgorszych, nieuków, hulaków, żeby wojsko polskie zepsuć. Po prostu: August II rozbroił Polskę. A ponieważ państwo bez wojska istnieć nie może, więc wprowadził do kraju swoje niemieckie wojsko z Saksonii... Rząd królewski zapełniał Polskę żołdactwem, jakim mu się podobało, nakładał kontrybucje na opozycjonistów, aż wreszcie taki był silny, że mógł rządzić bez sejmu, a podatków wybierał ile chciał; siła rządu doszła do tego, że zawierał zagraniczne umowy, dla Polski wielce szkodliwe, aż w końcu umawiał się o rozbiory - i co mu kto zrobił? Od tego było w Polsce królewskie, własne wojsko, króla samego tylko słuchające, żeby król siedział mocno na tronie i żeby się nie musiał bać nikogo”[24].

---

[24] Cytat z książki prof. dr. Feliksa Konecznego „Dzieje Śląska”, wydanie nowe, Bytom 1931, str. 387.

Pozwolę sobie przy okazji przytoczyć tu inny jeszcze cytat, żartobliwy, ale bardzo trafnie charakteryzujący czasy Augusta Mocnego: cytat z artykułu Jana Rembielińskiego „Na widowni” („Myśl Narodowa”, Warszawa, Nr 4 z dnia 27 stycznia 1935).

.Kiedy... jąłem dokładniej zastanawiać się nad dobą Augusta II i Augusta III, poczęła ona zarysowywać mi się w jakimś nowym świetle, dostrzegłem w niej rozmaite objawy i znamiona, które musiałyby budzić pełne uznanie u dzisiejszego, „państwowo” wychowanego obywatela.

Więc przede wszystkim: niezaprzeczona w tym sześćdziesięcioleciu likwidacja „sejmowładztwa”. Wprawdzie sejmy formalnie bynajmniej nie zostały zniesione, na zewnątrz nic jak gdyby nie uległo zmianie, w rzeczywistości jednak, ustawicznie zrywane, w przeważnej mierze straciły wpływ na faktyczny bieg spraw państwowych, ograniczając niekiedy swoją rolę do zatwierdzania uprzednio już, przez inne czynniki powziętych decyzji... W tych warunkach działalność Głowy Państwa uniezależniona została w praktyce od „demoliberalnej” kontroli sejmowej, co tym bardziej zasługuje na uwagę, że program polityczny Augusta II streszczał się przecież w „narzuceniu Polsce silnych, możliwie absolutnych rządów” (t.zw. zasada „nadrzędności” Głowy Państwa w ustroju Rzeczpospolitej). Charakterystyczne też dla tego okresu jest urzeczywistnienie ideału „trwałości rządu”, w znaczeniu możliwie jak najdłuższego utrzymywania się tych samych jednostek i grup u steru: taki Bühl, na przykład, rządził przecież w ciągu lat z górą dwudziestu pięciu!

Niezależność naszej polityki zewnętrznej objawiała się wtedy. Jak wiadomo, w złych stosunkach z Francją, tudzież w zbliżeniu z Prusami. Zerwano ze „złymi obyczajami” z czasów Zamoyskich i Żółkiewskich, Wtedy sprawy układów międzynarodowych omawiano i rozstrzygano w dyskusji sejmowej, natomiast Głowa Państwa, nie zmuszona liczyć się ze zmiennymi nastrojami opinii publicznej, nie potrzebując ujawniać przed nią swoich planów, mogła prowadzić politykę

Na przykładzie Augusta Sasa widzimy, że lepszy jest nawet slaby rząd od rządu silnego, ale znajdującego się w nieodpowiednim ręku.

Społeczeństwo w epoce saskiej było w stanie upadku, obniżone umysłowo, zdemoralizowane politycznie,
skorumpowane przez żydów, a na szczytach (w warstwie magnackiej) silnie podminowane przez tajne związki. Ale mimo to, jedynie w tym społeczeństwie tkwiły zawiązki przyszłego odrodzenia i jedynie tylko ono przechowywało w sobie jakąś myśl obywatelską i uczciwe patriotyczne dążenia. Gdyby tylko od społeczeństwa zależała przyszłość – może by się ona nawet nie ukształtowała tak tragicznie. Ale przyszłość zależała nie tylko od społeczeństwa, ale i od państwa. Główną bodaj tragedią czasów saskich jest to, że właśnie ster rządów państwem dostał się w ręce tajnych związków. I to nie w ręce należących do tajnych związków Polaków, których postępowanie byłoby może łagodzone przez jakieś z instynktu wypływające odruchy przywiązania do kraju, ale w ręce członka tajnych związków, który spełniał swoją wrogą Polsce rolę na zimno i bez podświadomych skrupułów: Niemca (prawdopodobnie żyd z pochodzenia) i protestanta, wrogiego Polsce z samego instynktu.

---

samodzielnie, nie zwracając uwagi na popularność, Jak to widać w stosunkach Augusta II z ościennymi mocarstwami.

O wolnomyślności i duchu postępowym ówczesnej elity państwowej najlepiej świadczy fakt założenia - w tej epoce właśnie - organizacji masońskiej w Polsce oraz udział w zakonspirowanych lożach najwybitniejszych dygnitarzy. Z tym też w związku był najprawdopodobniej humanitarny duch tolerancji, wyrażający się np. w usunięciu w szeregu miast, średniowiecznego przywileju „de non tolerandis Judaeis".

Pedagogika w tej dobie kładła nacisk na dobre zorganizowanie wywiadu o uczniach, oraz na wpojenie w nich pozytywnego stosunku do współczesności, dużo więc czasu, obok lekcji, poświęcano na aktualne obchody, uroczystości na cześć osób wysoko postawionych itd. Tenże sam pozytywny stosunek do współczesności uwydatnia się także w literaturze tego okresu.

Czym jednakże byłaby najświetniejsza nawet epoka, bez mężów kierowniczych, bez geniusza opatrznościowego, bez wodza? Posłuchajmy, co o szczęściu czasów saskich pod tym względem powiadali „miarodajni" ich przedstawiciele. Oto słowa, jakimi Krzysztof Stanisław Zawisza, marszałek sejmu, charakteryzuje postać Augusta II:

„Godzi się waszej królewskiej mości z Platonem przypisać, żeś jest rex deus quispiam humanus, bo w dzielności twojej, męstwie i odwagach, w potędze i majestacie, którymi pokazywałeś i pokazujesz... nic ludzkiego nie masz, ale raczej coś boskiego.

Niechaj tam wieki, i dawniejszych czasów polskie kroniki sławę światu polskich monarchów wystawują... ja krótko powiadam, że nam wieki zazdroszczą...! Co świat we wszystkich przez niemałe wieku przeciągi uważał, uznawał, chwalił, to my w jednym tobie razem widzimy wszystko, adorujemy i bez podchlebstwa wyznawamy prawdziwą a nieobłudną wiarą. W tobie Lecha fortuna... i szczodrobliwość Piasta... Mieczysława bogobojność, Bolesława Chrobrego męstwo i siła, Bolesława Śmiałego wspaniałość, Kazimierzów dwóch pobożność i sprawiedliwość - albo równo, albo lepiej i bardziej skoncentrowane"...

Zniszczenie wojska polskiego przez Augusta Sasa - zamienienie Rzeczypospolitej na kraj zupełnie bezbronny - to jest bodaj praprzyczyna rozbiorów. Gdyby nie ono - kto wie, czy byłoby do rozbiorów doszło.

Dzięki rozbrojeniu Polski stała się ona boiskiem dla sąsiadów. Czasy saskie i stanisławowskie stanowią jeden nieustający okres ciągłych przemarszów, a nawet stałego stacjonowania obcych wojsk na ziemiach polskich. Z tego upadku i poniżenia nie podźwignęła się Polska aż do końca swego formalnie niezależnego bytu.

A tymczasem w tym samym okresie rosły w potęgę Prusy. Fryderyk II gruntował szeregiem wojen mocarstwowe stanowisko swego państwa. W roku 1742 cały prawie Śląsk (z wyjątkiem ziemi Cieszyńskiej i Opawskiej) przyłączony został do Prus - a pokój hubertusburski z roku 1763 kończący krwawą wojnę siedmioletnią, zabór ten zatwierdził. Polska mogła się tylko biernie przyglądać, jak prastara ziemia śląska, odwieczne dziedzictwo Polski, nigdy przez naród polski nie zapomniane, stawała się własnością najgroźniejszego obecnie wroga Polski, który geograficznie ujmował teraz ziemie polskie w kleszcze.

Z całym rozmachem rozpoczynał się kilkuwiekowy proces budowy potęgi pruskiej kosztem Polski - proces, o którym pruski mąż stanu naszych czasów, Bulow, napisał w r. 1916-tym: „W każdym razie nie możemy zapomnieć, że monarchia pruska doszła do wielkości dzięki rozpadowi Rzeczypospolitej Polskiej i że czarny orzeł... wyrósł w walce z orłem białym[25].

Od czasu Augusta II nie było już ani jednego króla w Polsce, który byłby całkowicie niezależny od tajnych związków.

* *
*

Na przełomie czasów saskich i stanisławowskich miał miejsce fakt na pozór drobny - w istocie jednak brzemienny w bardzo ważne skutki. Jest nim chrzest żydowskiej sekty frankistów.

Przenikanie żydów wewnątrz społeczeństwa polskiego dokonywało się zresztą - nieraz w rozmiarach dość poważnych, również i dawniej. Duża część ochrzczonych żydów przedostawała się w szeregi szlachty. W statucie litewskim zawarta była klauzula, brzmiąca jak następuje: „Jeżeli by który żyd lub żydówka do wiary chrześcijańskiej przystąpili, tedy każda taka osoba i potomstwo ich za

---

[25] Fürst Bern. Bulow, „Deutsche Politik", str. 272, cytuję za Andrzejem Wojtkowskim, „Stosunek Prus i Niemiec do polskiego ruchu niepodległościowego", pamiętnik zjazdu historyków, t.1. str. 613.

szlachcica poczytani być mają”[26]. Korzystając z tego artykułu statutu litewskiego ochrzczeni żydzi na Litwie „uważali się za szlachtę, bez osobnej nobilitacji sejmowej ubierali się w kontusze, chodzili przy szablach, zajmowali urzędy, kupowali dobra ziemskie, jednym słowem odgrywali rolę panującej warstwy narodu”[27].

Ale również i w Koronie bardzo wielu ochrzczonych żydów zostawało szlachtą. Dokonywało się to drogą nobilitacji, albo przyjmowania do szlacheckich rodzin polskich (adopcja itp.). Chrzty dokonywane były przeważnie dla kariery - chrzcili się żydzi najzamożniejsi i mający najrozleglejsze stosunki, toteż łatwo im było wystarać się o skuteczne poparcie przy zabiegach o uszlachcenie. Częstym zwyczajem było, że chrzczący się żydzi dobierali sobie najwybitniejsze osobistości polskie na ojców chrzestnych. Jak twierdzi Didier[28], w herbarzach szlachty polskiej spotykamy setki uszlachconych rodzin neofickich.

Teodor Jeske-Choiński, który zadał sobie trud przeszukania metryk w archiwach pewnej liczby kościołów celem stwierdzenia rozmiarów procesu chrzczenia się żydów w Polsce i zebrany tą drogą materiał - obejmujący zaledwie drobną cząstkę rzeczywistości, gdyż pochodzący tylko z niewielkiej liczby kościołów - ogłosił w książce „Neofici polscy”[29] odnalazł dane o 6 rodzinach ochrzczonych żydów, nobilitowanych w wieku XVI i XVII-tym[30], oraz stwierdził, że w roku 1764-1765 nobilitowano 52 rodziny ochrzczonych żydów, według jego zdania niefrankistów[31]. Żydów ochrzczonych nieuszlachconych, albo niewiadomo, czy - wówczas, lub później - uszlachconych, odnalazł liczbę ogromną. Wiadomo jest, że ks. Turczynowicz (zmarły w r. 1773), który zajmował się nawracaniem żydów, ochrzcił ich około 500, a założony przez niego zakon Mariawitek ochrzcił do roku 1820 około 2.000 żydówek[32]. Dr. L. Białkowski ustalił, że w samym tylko mieście

---

[26] Stanisław Didier, „Nowochrześcijanie żydowscy w dawnej Polsce”, Myśl Narodowa nr. 21 z dn. 20 V 1934.

[27] Stanisław Didier, „Frankiści”, Myśl Narodowa nr. 28 z dn. 30 VI 1934 za „Starożytnościami Polskimi” Feliksa Bentkowskiego.

[28] „Nowochrześcijanie żydowscy w dawnej Polsce”.

[29] Teodor Jeske-Choiński, „Neofici polscy”, Warszawa 1905.

[30] Op. cit. str. 9-18.

[31] Op. cit. str. 21-25.

[32] Jeske-Choińskl, op. cit. str. 21.

Poznaniu 17 ochrzczonych żydów uzyskało w latach 1577-1784 prawo miejskie[33].

Ochrzczeni żydzi przyjmowali zazwyczaj nazwiska polskie - najczęściej uformowane sztucznie, np. pochodzące od miejscowości pochodzenia (np. Dobrzyński od Dobrzynia), od imienia (np. Jakubowski od Jakuba), od dnia chrztu (np. Niedzielski od niedzieli), albo od miesiąca chrztu (np. Wrzesieński, Październierski, Listopski, Listopadzki, Marzecki itp.) albo od jakieś okoliczności (np. Przybylski, Przybyłowski, bo przybył z daleka[34].

Szczególnie ulubione były przez nowochrzczeńców nazwiska: Dobrowolski, (z dobrej woli się ochrzcił), Dąbrowski, Krzyżanowski (od krzyża), Lewicki, Lewiński (od imienia Lewi), Majewski, Kwieciński, Kwiatkowski, (maj, kwiecień), Nawrocki (Nawrócony), Józefowicz i Grudziński (grudzień). Każde z tych nazwisk nosi po kilkanaście nie spokrewnionych z sobą rodzin nowochrzczeńców[35].

Asymilacja tych ludzi wyglądała tak, jak zwykle wygląda asymilacja żydów, chrzczących się dla interesu. Nieraz spełniali oni nadal obrzędy religii żydowskiej. Np. wiadomo jest o Eljaszu Ebercie, żydzie, który przyjął katolicyzm w wieku XVII, został nobilitowany i obdarzony bogatymi dzierżawami rządowymi, że pod płaszczykiem gorliwego chrześcijanina, był żydem spełniającym nakazy judaizmu[36].

Ten zastrzyk krwi żydowskiej nie mógł się, oczywiście, nie odbijać na spoistości społeczeństwa polskiego, tym bardziej, że przenikał przede wszystkim do jego warstw czołowych.

Ale zastrzyk ten był niczym w porównaniu z zastrzykiem, jaki stanowił chrzest frankistów[37].

Jakub Lejbowicz, zwany Frankiem, urodzony na Podolu polskim, lecz wychowany w Turcji, wychował się w szeregach ruchu „sabbatajskiego" (wywołanego przez pseudomesjasza Sabbataj Cwi w wieku XVII w Turcji - p. wyżej). Stał się on prowodyrem tłumów żydowskich, które „służyły mu jako

---

[33] „Neofici śród dawnych mieszczan poznańskich", „Kronika miasta Poznania", Nr. 1 z dn. 31 I 1923 r. str. 14-16.

[34] Jeske-Choiński. op. cit. str 39-41.

[35] Jeske-Choiński, op. cit. str. 41.

[36] Didier, „Sabbataj Cwi i jego zwolennicy", 'Myśl Narodowa" Nr. 22 z dnia 27 V 1934.

[37] O frankistach istnieje dość obszerna literatura, zarówno ze strony polskiej, jak ze strony żydowskiej. Część jej cytuje Rolicki, op. cit. str. 275-305.

dziedzicznemu panu poddani”[38]. W roku 1755 przybył on na czele swych wyznawców, tworzących zwartą organizację, jakby sektę, do Polski. W Polsce zdobył sobie wśród żydów olbrzymią rzeszę zwolenników.

Uważany on jest powszechnie za sekciarza, przeciwstawiającego się prawowiernemu żydostwu. Między innymi takie jest zdanie Jeske-Choińskiego. Nie jest to jednak, zdaje się, pogląd słuszny. Rolicki na podstawie szeregu faktów przychodzi do przekonania, że był on przez czołowe czynniki żydowskie odkomenderowany do spełnienia misji, leżącej w interesie Izraela jako całości. Wiele wyjaśniają własne słowa Franka, powiedziane do współwyznawców: „Powiadam wam, kto się nie pomiesza z narodami, daremna praca jego”. Chodziło mu niewątpliwie o to, by liczną rzeszę wybitnych żydów (bo jego zwolennicy, to byli w dużym odsetku ludzie wybitni, częściowo rabini itd.) wprowadzić do wnętrza społeczeństwa polskiego i tą drogą zdobyć sobie, w rozstrzygającym momencie dziejów Polski, wpływ na dalsze jej losy. Frank miał zdaje się, rozległy program akcji politycznej na ziemiach polskich w interesie Izraela, którego nie zdołał jednak urzeczywistnić. Według Rolickiego, chodziło tu o wykrojenie z terytorium Polski obszaru na państwo żydowskie (Judeo-Polskę - odpowiednik dzisiejszej Palestyny, czy Biro-Bidżanu[39].

---

[38] Z. L. Sulima, „Historia Franka i frankistów”, str. 129, cytuje Didier.

[39] Zrozumienie polityki żydowskiej w Polsce tuż przed rozbiorami - a zwłaszcza polityki Franka - ułatwia w dużym stopniu wmyślenie się w treść polityki żydowskiej wobec Turcji w XIX i XX wieku. Twórca nowoczesnego syjonizmu Teodor Herzl powiedział raz, że Palestynę będą mogli żydzi uzyskać dopiero, gdy nastąpi rozbiór Turcji. Gdy w latach 1912-1919 częściowy rozbiór Turcji istotnie nastąpił - mandat palestyński doszedł rzeczywiście do skutku. Ten sukces polityki żydowskiej był owocem wysiłków bardzo długotrwałych - znacznie starszych, niż syjonizm. Plan zdobycia Palestyny dla żydów w oparciu o Anglię (wbrew polityce francuskiej, chcącej zdobyć sobie oparcie w Egipcie i Syrii, dla odcięcia Anglii drogi do Indii) był już aktualny i realnie przez politykę angielską traktowany... po roku 1831, gdy przyjazny Francji wicekról Egiptu, Mehmed Ali, Palestynę zdobył. Odtąd projekt ten nigdy już aktualności nie utracił zarówno w rachubach żydowskich, jak w rachubach angielskich. - Już zresztą z roku 1800 znana jest angielska publikacja (James Bicheno „The Restoration of the Jews”), propagująca powrót żydów do Palestyny. Tyle wiemy dzięki faktom historycznie stwierdzonym. (Patrz: Kucharzewski, „Sprawa żydowska” w tomie VI, „Od białego caratu do czerwonego”, str. 337 i następne). Oczywiście jest rzeczą bardzo możliwą, że w mrokach konspiracji nad urzeczywistnieniem tego projektu pracowano jeszcze znacznie wcześniej, choć o tym nie wiemy. Na przykładzie sprawy palestyńskiej widzimy jak wytrwale, całymi pokoleniami, pracuje polityka żydowska - a zarazem jak skutecznie potrafi ukryć swą działalność przed wzrokiem nieżydowskich społeczeństw.

Polityka żydowska wobec terytorium Polski jest równie wytrwała i na przestrzeni kilku wieków równie konsekwentna, jak wobec terytorium Palestyny. Polityka Franka w Polsce w XVIII, a polityka syjonistów w Turcji w wieku XX, to są zdaje się dwa fakty najściślej analogiczne, choć różniące się metodami (odmiennymi wobec różnicy epok, stanowiska żydów w świecie itd.) i

„Gdybyście wy wiedzieli, po co ja przyszedłem do Polski, to byście łzami (radości) oblewali ziemię. Mówię wam, iż niebawem przyjdą panowie i książęta do mojego dworu i przez kilka niedziel stać będą przed mymi drzwiami, byleby mówić ze mną. A co więcej będzie, nie mogę wam powiedzieć", mówił do swych wiernych. „Nie obawiajcie się ani ich, ani rozruchu, tylko czyńcie co wam rozkażę. „Ja bym ten kraj nazwał prędzej żydowskim, niż polskim. Judzką, nie polską ziemią, bo te miliony mieszczan i chłopów polskich dla żydów jedynie żyją, na nich w pocie czoła pracują i sam Bóg po Palestynie Polskę musiał dla żydów na nową ziemię obiecaną, a Kraków na nową Jerozolimę przeznaczyć". „Teraz zapowiadam wam nowe rzeczy i z początku przepowiadam wam koniec, mianowicie musicie płakać i żałować mieszkańców Krakowa i jego okolic... z wściekłością uderzy burza Boża, uderzy na głowę bezbożnych i pochłonie wszystko do najgłębszej przepaści. Kto ujdzie miecza, wpadnie w przepaść. Mógłbym tu jeszcze wiele powiedzieć, dla rozumnych to jest dosyć, a dla mądrych dość jednego słowa"[40]. „Chrzest Franka w Warszawie - pisze Rolicki - odbywa się z niezwykłą wspaniałością. Wjechał uroczyście karetą, zaprzężoną w sześć koni, otoczony świtą, złożoną z 30-50 ludzi, agentów jego i gwardzistów". „Przez całe życie roztacza Frank przepych iście królewski, choć był tylko synem pospolitego rabina. W Bernie, a potem w Offenbachu szasta milionami. Pieniądze płyną doń z Polski i z Turcji. Sumę pieniędzy, wywożonych z Polski dla Franka do Offenbachu szacują na z górą 4 miliony złotych polskich rocznie". Jak się okazuje[41] finansowali go jego rzekomi wrogowie, żydzi-talmudyści.

Żydzi wszystkich czasów nazywali go „chachamem". („Chacham" to był ongiś jeden z naczelnych urzędów żydowskiego „Sanhedrynu"). Tytuł ten powtarza w odniesieniu do Franka nawet dziennik „Hajnt" z dnia 18. XII. 1931[42].

Cała sekciarska akcja Franka była zapewne tylko pozorem, dla lepszego ugruntowania przekonania o szczerości jego zerwania z żydostwem. Frankiści, rzekomo prześladowani przez żydów, udali się pod opiekę biskupa kamienieckiego, wkrótce potem mianowanego arcybiskupem lwowskim,

---

różniące się pod względem osiągniętych skutków (w Polsce Frank celu nie osiągnął). Zadziwiające podobieństwo losów Polski i Turcji - wielkich państw przy udziale wybitnych żydów popadłych w tak straszliwy upadek - wiele myśli również nasuwa.

[40] Cytaty te pochodzą z zachowanego rękopisu uczniów Franka „Księga słów Pańskich", cytowanego przez Aleksandra Kraushara w dziele „Frank i Frankiści", oraz z listów Franka, cytowanych przez Zygmunta Lucjana Sulimę w dziele „Historia Franka i Frankistów". Przytaczam za Rolickim.

[41] Hilary Nusbaum, „Hstoria żydów". T. V, str. 276.

[42] Cały powyższy ustęp oparty na Rolickim, op. cit. 275-305.

Mikołaja Dębowskiego. Ten im nie ufał, lecz wkrótce zmarł, podobno otruty[43]. Następca jego, administrator diecezji lwowskiej, ksiądz Mikulski, obdarzył ich poparciem.

W rezultacie Frankiści przyjęli chrzest. Według zgodnego zdania szeregu autorów, zarówno Polaków[44] jak żydów, frankistów ochrzciło się 24.000. Z tego 6.000 miało osiąść w samej Warszawie.

Wielu z nich zostało nobilitowanych, zwłaszcza po rozbiorach. Wszyscy oni przybrali nazwiska polskie (sam Frank przybrał nazwisko Dobrucki). Jak twierdzi Jeske-Choiński - ludzie ci nie byli karierowiczami, nie dbali o robienie majątków, lecz zdobywali sobie duże stanowisko w społeczeństwie polskim, jako ludzie nauki, prawnicy, członkowie inteligencji itd. Do szczególnego znaczenia doszły wśród nich rodziny Wołowskich, Krysińskich, Jasińskich, Jeziorańskich, Rudnickich, Piotrowskich, Naimskich, Majewskich, Łabęckich, Jakubowskich, Matuszewskich, Rydeckich i Zielińskich[45].

Władze umierającej Rzeczypospolitej zorientowały się jednak w końcu, że działalność Franka zmierza do jakichś niebezpiecznych dla Polski celów politycznych. W roku 1760 Frank został aresztowany i internowany w twierdzy Częstochowskiej, gdzie przebywał do roku 1778. Wydostawszy się z Częstochowy, przeniósł się do Brna Morawskiego, a następnie do Offenbachu, skąd poprzez granicę kierował swą organizacją w Polsce. Umarł w r. 1791.

Czym byli frankiści później - niech zaświadczy Jeske-Choiński, który jak wspomniano wyżej, stał na stanowisku, że konflikt Franka z żydostwem był rzeczywisty i szczery, a więc na pewno nie był skłonny do przesady w podejrzliwości wobec jego uczniów. Frank „zakazał im łączyć się z ludnością rdzenną, uważał ich mimo chrztu za członków osobnej sekty[46]. „Aż do roku 1810 mniej więcej tworzyli frankiści gromadę nieszczerych neofitów, obcych ludności chrześcijańskiej własnymi obrzędami i majakami sabbatejskimi”[47]. „Dopiero około roku 1810 zaczyna „wiara” Franka powoli gasnąć... Dorastało drugie i trzecie pokolenie, które kształciło się w szkołach pijarskich, zżyło się z ludnością rdzenną, co im jednak wcale nie przeszkadzało trzymać się ciągle kupy, żenić się pomiędzy sobą, popierać się nawzajem, uważać się za jedną rodzinę. Tak

---

[43] Rolicki, str. 275-276; Didier, „Działalność Jakuba Franka”, „Myśl Narodowa” Nr. 25 z dnia 17 XI 1934.

[44] Patrz Rolicki, str. 278 oraz Didier, „Frankiści w wolnomularstwie polskim”, „Myśl Narodowa” Nr. 32 z dn. 29 VII 1934. Są Jednak poza tym głosy szacujące ich liczbę znacznie niżej.

[45] Jeske-Choiński, str. 71.

[46] Str. 68.

[47] Str. 68.

potężnym był wpływ Franka, że go sto lat odmiennych warunków nie zmogło, nie strawiło. Dopiero najmłodsze, współczesne pokolenie frankistowskie sprzeniewierzyło się wskazówkom swojego mistrza, miesza się także krwią ze współwyznawcami aryjskimi”[48]. „Posłuszni wskazówkom Franka nie mieszali się frankiści przez sto lat z rasą aryjską. Albo żenili się pomiędzy sobą, albo z neofitami i neofitkami świeższej daty. Dopiero około 1850 roku zaczęli niektórzy frankiści łamać tradycje „kompanii”. Pierwszy przykład w tym kierunku dali Wołowscy, Łabęccy i Krysińscy. Później uczynili to samo inni”[49].

Według innych źródeł, podobno jeszcze za czasów Paskiewiczowskich, a więc blisko połowy XIX wieku, frankiści nie tylko żenili się wyłącznie między sobą, ale „odprawiali jakieś tajne obrządki”[50].

„Minęły lata - napisał Rolicki w roku 1932. - Dziś potomkowie frankistów w znacznej większości rozpłynęli się już istotnie w życiu polskim. Pod warunkiem, że w danej rodzinie miał miejsce szereg małżeństw byłych frankistów z rdzennymi aryjkami, można mówić z całą nawet pewnością o pełnej asymilacji tych rodzin. Czy istnieje jeszcze dzisiaj tajny związek, obejmujący choć szczupłą garść potomków dawnych frankistów? - nie mam danych, by na to pytanie odpowiedzieć”[51].

Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że związek taki nie tylko nie istnieje dziś, ale nie istnieje od dość dawna. Ale istota zgubnego dla Polski wpływu frankistów - zarówno jak neofitów, ochrzczonych przed nimi lub po nich - nie polega na działalności ich odrębnego związku: polityka Franka nie została urzeczywistniona, a więc większej szkody nie przyniosła. Istota tego zgubnego wpływu polega na czymś zupełnie innym: mianowicie tym, że frankiści, wtargnąwszy w szeregi inteligencji polskiej, stali się w niej materiałem, podatnym do stworzenia masowego oparcia dla masonerii.

Nawet gdyby przypuścić, że nie jest słuszne posądzanie ich o potajemne trwanie w wierności Izraelowi (o kryptożydostwo), należy stwierdzić, że stanowili oni z natury rzeczy żywioł, najsłabiej z narodem i jego ideałami związany, najbardziej kosmopolityczny i najbardziej skory do wszelkiej działalności wywrotowej i rozkładowej.

---

[48] Str. 68-69.

[49] Str. 107.

[50] „Żydzi w Polsce Odrodzonej” str. 280, cytuję za Stanisławem Didier. „Rządy Paskiewiczowskie w Królestwie”, Myśl Narodowa nr. 41 z dn. 23 IX 1934.

[51] Str. 305.

Jest rzeczą znaną, że żydzi stanowią element wyjątkowo niepodatny do asymilacji. Pominąwszy całą przyrodniczo-rasową doktrynę obozu hitlerowskiego, z którą zgodzić się niepodobna, trzeba hitlerowcom przyznać jednak, że słuszny jest ich pogląd, iż nawet w ludziach, w których żyłach krew żydowska uległa rozcieńczeniu wskutek kilkukrotnych małżeństw ich przodków z nieżydami, cechy żydowskie nie ulegają zatraceniu. Instynktowne poczucie solidarności z rasą żydowską odzywa się w nowochrzczeńcach w większości wypadków nawet po upływie kilku pokoleń. Cechą wyróżniającą przytłaczającą większość osób żydowskiego, lub częściowo żydowskiego pochodzenia, jest posiadanie szeregu charakterystycznych, wybitnie odrębnych właściwości psychicznych, takich, jak duch buntu, niechętne lub nienawistne ustosunkowanie się do panującego porządku, do tradycji, do ustalonych pojęć moralnych itd., jak żyłka kosmopolityczna, jak gust do rewolucji i przewrotu, jak wreszcie gruby materializm, cynizm, kult pieniądza, bezwzględność, okrucieństwo, mściwość, oraz nieliczenie się z panującymi poglądami moralnymi[52].

Rząd hitlerowski ograniczył w prawach politycznych w Niemczech nie tylko rodowitych żydów, ale i pół-żydów, a nawet ćwierć-żydów (słynne zagadnienie „babki żydowskiej"). Pomijając uzasadnienie teoretyczne tego zagadnienia (oczywiście nietrafne, gdyż wyłączające możliwość istnienia dodatnich wyjątków, które przecież niewątpliwie się czasem zdarzają) - należy przyznać, że zarządzenie to oparte jest na stwierdzeniu faktu zupełnie niewątpliwego, że ludzie o przymieszce krwi żydowskiej stanowią w swojej masie żywioł politycznie niepewny i skłonny do poczynań odśrodkowych i rozkładowych. Jak obliczył departament rasowy ministerstwa spraw wewnętrznych Rzeszy, osób należących do tej kategorii istnieje w Niemczech około dwóch i pół miliona[53]. Już ta jedna cyfra dowodzi, jak wielkie rozmiary przybiera nieraz infiltracja krwi żydowskiej w społeczeństwach chrześcijańskich. Gdyby zmieszanie żydów z

---

[52] Oto jak się ten fakt przedstawia oczom poety (Stanisława Wyspiańskiego, który wypowiedział słowa poniższe w dramacie „Wyzwolenie" ustami Konrada w rozmowie z Maską dwunastą): „U nas jest kraj gościnny. No, tak się zmieści każdy złodziej. No tak. Ale on zawsze będzie wiedział, że jest złodziej... Złodziej tym ludziom, którzy by się urodzić mieli z czystej krwi narodu... Oto przede wszystkim powinniśmy uszanować krew narodu. I nie dać jej marnować. Nie pozwolić marnować krwi narodu... Nie pozwolić prostytuować naszych kobiet... A tak. My nie powinniśmy pozwolić naszych kobiet obcym, tym obcym, którzy siedzą wśród nas... Nie mogę ścierpieć i znosić i słuchać że kobieta Polka przeistacza dom męża obcego i czyni zeń dom polski... Jeżeli tak czyni, to czyni podłość... Czyni podłość, która się prędzej czy później odezwie w charakterze potomstwa... Że wytwarza się tłum ludzi obojętnych dla naszego narodowego społeczeństwa, którzy go zaprzedają". Oczywiście, mówiąc o tych „obcych", Wyspiański nie myślał o polszczących się Niemcach itp., lecz o żydach.

[53] Patrz Dr. Karol Stojanowski: „Rasizm przeciw Słowiańszczyźnie", Poznań 1934, str. 122.

ludnością rdzenną przybrało w Polsce te same rozmiary, co w Niemczech, to wobec większej liczby żydów u nas (w Niemczech 700.000, w Polsce 400.000) mielibyśmy około 15 milionów Polaków z przymieszką krwi żydowskiej, a więc większa część narodu. Na szczęście, zmieszanie to nie jest u nas tak znaczne: większość żydów trwa w Polsce w odosobnieniu, nie mieszając się z nami. Ale mimo to z parę milionów mieszańców w masie naszego narodu posiadamy. Wprawdzie duże odłamy naszego narodu są prawie zupełnie od przymieszki żydowskiej wolne (lud wiejski, część wiejskiej szlachty, część starego, zwłaszcza drobniejszego mieszczaństwa), toteż mamy skąd czerpać świeże, zdrowe i obcym wpływem nie skażone siły. Ale w warstwie inteligencji miejskiej (herbowej i nieherbowej), odgrywającej w życiu politycznym zawsze rolę największą, a dalej w takich warstwach, jak proletariat miejski, jak warstwa pośrednia w miastach (fryzjerzy, szoferzy, panny sklepowe, półinteligencja itd.), jak niektóre odłamy mieszczaństwa itd., posiadamy przymieszkę żydowską bardzo silną i wciąż odnawianą przez nowy dopływ wchodzących w nasze społeczeństwo żydów.

Fakt ten zaczął się z chwilą chrztu frankistów - i dlatego chrzest frankistów ma w dziejach Polski tak wielkie znaczenie. Wraz z chrztem frankistów znalazła się w szeregach inteligencji polskiej (wyrosłej bardzo szybko i nagle wskutek wielkiego przewrotu społecznego w Polsce na przełomie XVIII i XIX wieku, polegającego na przekształceniu się społeczeństwa polskiego ze społeczeństwa wiejskiego na społeczeństwo, mające swój ośrodek centralny w miastach[54], a wobec tego dającej łatwy wstęp żywiołom obcym) liczna rzesza żydów, przez długi czas zupełnie nie zasymilowanych i tworzących grupę całkowicie odrębną - a mimo to mających wewnątrz społeczeństwa polskiego mocne stanowisko.

Tak samo jak dzisiaj zjawisko polityczne, noszące nazwę rządów sanacji, oglądane z pewnej perspektywy, może być określone jako rządy swoistej warstwy społecznej, stanowiącej produkt zmieszania żywiołu polskiego z żywiołem żydowskim, tak wiele objawów dziejowych w Polsce z końca XVIII oraz XIX wieku może być określone jako dzieło tego środowiska, w którym wielką rolę odgrywali nowochrzczeńcy z frankistami na czele. Kierownictwo polityczne Polski z końca XVIII i z XIX wieku pozostawało na ogół nieprzerwanie w rękach masonerii (mimo, że rdzeń społeczeństwa, a nawet jego kierownictwo moralne i kulturalne najczęściej nic z masonerią i z całą jej atmosferą duchową nie miały wspólnego) - a że tak było, to jest to w niemałej mierze wynik wdarcia się w szeregi inteligencji polskiej wielkiej liczby żydów, którzy dla poczynań

---

[54] Patrz: Karol Stefan Frycz, „Z dziejów naszej przemiany społecznej", cykl artykułów w „Myśli Narodowej" z r. 1934.

wolnomularstwa stali się ośrodkiem krystalizacyjnym, oraz którzy dostarczyli mu wielkiej liczby ludzi na stanowiska kierownicze.

We wszystkich zwrotnych momentach dziejów Polski - w epoce sejmu czteroletniego, insurekcji kościuszkowskiej, powstania listopadowego, w epoce rządów zaborczych - odegrali frankiści rolę, która w sposób niezwykle niebezpieczny na losach Polski zaciążyła[55] [55]).

---

[55] Patrz St. Didier, „Frankiści" Myśl Narodowa nr. 28 z dn. 30. VI. 1934, „Frankiści w epoce insurekcji" nr. 31. z dn. 22. VII. 1934, .Frankiści w wolnomularstwie polskim" nr. 32 z dn. 20. VII 1934, .Powstanie listopadowe a żydzi" nr. 40 z dn. 16. IX 1934, .Rządy Paskiewicza w Królestwie" nr. 41 z dn. 23. IX. 1934.

Na marginesie rozdziału o Frankistach warto wspomnieć o pod pewnymi względami pokrewnym, choć w innych warunkach i z innych przyczyn zrodzonym zjawisku, jakim byli (i są) marrani hiszpańscy. Podobieństwo sprawy marranów i sprawy frankistów polega na tym, że są to największe dwie zbiorowości kryptożydów w społeczeństwach chrześcijańskich. (Podobną zbiorowością są „dönmäh'ni" w społeczeństwie muzułmańskim w Turcji). Marrani przyjęli chrzest w początkach piętnastego wieku. Gdy w końcu tegoż wieku żydzi zostali z Hiszpanii wygnani, znacznej części marranów udało się pozostać w Hiszpanii, pomimo śledztw, usiłujących ustalić, kto z nich nadal nakazy religii żydowskiej wypełnia. Jakkolwiek niepojęte się to wydaje, marrani pozostali żydami po dziś dzień, a więc pomimo upływu połowy tysiąclecia. W rodzinach marrańskich, zwłaszcza tam, gdzie żyją one w większych skupieniach, po dziś dzień utrzymała się wierność dla religii Izraela i poczucie, że chrześcijaństwo jest tylko ich maską zewnętrzną, nienawistną im i obcą. Obrzędy żydowskie wykonywane są przez nich po dziś dzień - zazwyczaj po nocach, w czterech ścianach domów, w wielkiej tajemnicy. Obrzędy te uległy znacznemu uproszczeniu, część z nich, ta zwłaszcza, która wymaga pewnej ostentacji, została całkowicie zapomniana. Również i ich religijne pojęcia, wskutek braku możności gruntowniejszych studiów rabinicznych w środowisku marrańskim, uległy zubożeniu, przeinaczeniu i zwulgaryzowaniu. Ale zasadniczy zrąb wierzeń marrańskich i ich obrzędowości pozostał po dziś dzień niezmieniony. Obecnie śmielsze jednostki marrańskie nawiązują kontakt ze światowym żydostwem i zupełnie jawnie wstępują do gmin wyznaniowych żydowskich.

Marrani odegrali na całej przestrzeni swych dziejów wielką rolę w rozkładaniu społeczeństw chrześcijańskich. We wszystkich tajnych związkach, zwłaszcza w początkach czasów nowożytnych, przewijają się nazwiska marrańskie. Marranom udawało się nieraz zdobywać sobie dużą pozycję wśród duchowieństwa katolickiego, nawet zostawać biskupami - przy równoczesnym trwaniu w wierności żydostwu. (Oczywiście bywali też i marrani szczerze nawróceni i zasymilowani). Rozeszli się marrani po całej Europie zachodniej i odgrywali znaczną rolę nie tylko w Hiszpanii (oraz Portugalii) ale i gdzie indziej. Zaznaczyli się oni wybitnie w obecnej rewolucji hiszpańskiej, której czołowe postacie były marrańskiego pochodzenia, a która zaznaczyła się tak wielką nienawiścią do chrześcijaństwa (ujawnioną np. w paleniu kościołów, prześladowaniu duchowieństwa itd). Dzieje marranów są jaskrawą przestrogą dla tych społeczeństw, które bezkrytycznie wierzą w asymilację żydów i szczere przyjmowanie przez nich chrztu, nie zdając sobie sprawy z tego, że chrzest ich bardzo często bywa tylko aktem zewnętrznym i pozornym, nawet o obliczu duchowym dalszych pokoleń danej jednostki nie przesądzającym.

Bliższe informacje o marranach patrz: Rolicki, str. 95 i nast. Zbigniew Krasnowski, „Światowa polityka żydowska", str. 152-163. (Szczególnie ciekawe są tam dane o zwyczajach rytualnych

przestrzeganych wśród dziś istniejących skupień ludności marrańskiej na wyspie Majorce, oraz o węzłach, po dziś dzień łączących z żydostwem republikańskich dygnitarzy-marranów: prezydenta Alcala Zamora i ministrów Miguel Mauro, oraz Fernando de Los-Rios), oraz szereg nadzwyczaj ciekawych artykułów i korespondencji w prasie polsko-żydowskiej w okresie rewolucji hiszpańskiej.

CZASY STANISŁAWOWSKIE

Począwszy od połowy wieku XVIII zaczął się w życiu polskim głęboki przewrót.

Przewrót ten posiadał charakter bardzo skomplikowany.

Z jednej strony - cechą jego było odradzanie się narodu po okresie klęsk, upadku i uśpienia. Naród budził się do nowego życia. Na wszystkich polach zieleniła się młoda, świeża ruż. Odradzało się życie gospodarcze, rozwijały się miasta, rodził się przemysł i handel, podnosiło się rolnictwo, unowocześniała się struktura społeczeństwa, wzrastało w siły mieszczaństwo, modernizowały się stosunki wśród szlachty, gasła feudalna przewaga rodów magnackich i znaczenie polityczne ciemnej, popierającej magnatów szlacheckiej „gołoty". Na nowo odradzała się jedność polityczna narodu, drzemiącego w odrębności poszczególnych ziem i województw. Unowocześniała się organizacja państwowa, między innymi dzięki rozlicznym reformom, reorganizującym dawne urzędy, lub stwarzającym nowe (komisje skarbowa i wojskowa, komisje porządkowe dla miast, Rada Nieustająca, Komisja Edukacji Narodowej). Zreformowane zostało szkolnictwo (przede wszystkim dzięki zakonowi Pijarów}. Zjawił się żywy ruch umysłowy, który podniósł myśl polską na dawno niewidziany poziom. Ożywiło się życie kulturalne, zjawiła się bujna twórczość na wszystkich polach działalności kulturalnej. Zjawił się wśród szerokiego ogółu społeczeństwa nowy duch patriotyzmu, umiejący wyjrzeć poza powiatowe opłotki i objąć całość życia polskiego.

Z drugiej jednak strony - cechą tego przewrotu było nadanie mu piętna masońskiego. Z właściwą sobie umiejętnością opanowywania rodzących się żywiołowo ruchów zbiorowych, umiała masoneria wcisnąć się w sam środek budzącego się ruchu odrodzeńczego i stać się dla tego ruchu czynnikiem organizującym i kierowniczym. Ruch odrodzeńczy z drugiej połowy osiemnastego wieku, choć mający podłoże samorodne i z gruntu narodowo-polskie, stał się ruchem, kierowanym przez masonerię. Odbiło się to w sposób fatalny na całej przyszłości narodu na okres półtora wieku. Cała epoka „polskiej nowoczesności" aż po dni dzisiejsze, stoi pod znakiem tej ideologii, którą stworzył ruch odrodzeńczy wieku XVIII. A była to ideologia masońska.

„Zasadnicza myśl tych czasów - pisze Karol St. Frycz[1] - była błędna, ani katolicka, ani Boża, ułudna pod każdym względem i zganiona już współcześnie przez takie wybitne jednostki, jak Mickiewicz, czy Krasiński, a jednak była ona niewątpliwie narodowa i tak zespolona z duchem narodowym, że od niej wyszło

[1] „Początek naszej nowoczesności", Myśl Narodowa nr. 29 z dn. 8 VII 1934.

narodowe odrodzenie. Ten splot jest doprawdy tragiczny i wycisnął swe piętno na całej nowoczesności polskiej. Zaczyna to się już od bojów barskich, kiedy zdrowie narodu, jego tężyznę i właściwego ducha reprezentują konfederaci, ale źródła ocalenia i rozum polityczny są po innej stronie, narodowej i nienarodowej zarazem. To samo jest z Komisją Edukacyjną, którą dlatego potępił Mickiewicz. Ten fatalny dualizm snuje się przez wszystkie powstania (dzięki temu upadły rewolucje) z największą szkodą dla narodu - a zaczął się już u kolebki nowych czasów, kiedy rozbito naturalną solidarność ideałów. Ideał katolicki czasów saskich zgubiono i skompromitowano w obskurantyzmie politycznym - dzięki czemu duch naprawy narodowej znalazł się po innej stronie i zczepił z inną ideologią. Raz oddzielony od właściwego podłoża, nieprędko mógł już się doszukać wspólnej z Kościołem drogi a sfiliowany (podporządkowany?) z międzynarodową rewolucją, schodził co trochę na bezdroża.

Doszło więc do paradoksu, że duch narodu znalazł się w obozie międzynarodówki i ten nienaturalny paradoks wiele nas klęsk i niepowodzeń kosztował. Tragiczne zaiste nieporozumienie oparcia idei narodowej na fałszywej filozoficznej podstawie charakteryzuje naszą nowoczesność pod względem ideowym i politycznym".

Cała Polska została w drugiej połowie XVIII zasypana wieloma lożami masońskimi, istniejącymi niemal jawnie. Wszystkie niemal wybitniejsze osobistości ówczesnego ruchu odrodzeńczego były członkami masonerii. Masonem, zresztą na niezbyt wysokim szczeblu wtajemniczenia, był król Stanisław August (zapisał się w roku 1777 - jako „eques Salsinatus" do loży niemieckiej „Karola pod trzema hełmami i bywał obecny na niektórych obchodach Wielkiego Wschodu[2]. Do masonerii, mimo, że była potępiona przez kościół, należał nawet długi szereg księży. „W Warszawie urząd wielkiego jałmużnika Wielkiego Wschodu długo pełnił sekretarz Rady Nieustającej do ekspedycji włoskiej kanonik Kajetan Ghigiotti; lwowskiej „Doskonałej równości" mistrzował kanonik katedralny Antoni Podhajecki; w wileńskich pracowali kanonicy: inflancki, protonotariusz stolicy apostolskiej Ludwik Boddin; późniejszy sufragan wileński Nikodem Puzyna, oraz Hieronim Strojnowski, Michał Dłuski, Michniewicz i wielu innych. Wbrew bullom papieskim duchowieństwo zmarłych masonów chowało po chrześcijańsku; cnoty wybitniejszych podnosili biskupi w odezwach publicznych. Biskup płocki Poniatowski duszę marszałka wielkiego koronnego Stanisława Lubomirskiego

[2] Władysław Smoleński, .Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII-go", Warszawa 1923, str. 186. Książka ta, pisana zresztą w duchu ideologii masońskiej, jest jaskrawym obrazem przewrotu, który zmienił oblicze duchowe Polski z katolicko-narodowego na masońskie.

zalecał modłom powszechności; z okazji śmierci Mokronowskiego wydał pełną uznania dla cnót zmarłego odezwę, którą kazał wydrukować, rozesłać po kościołach diecezji i przez trzy niedziele ogłaszać z ambon... Kaznodziejów, gwałtownie występujących przeciwko wolnomularstwu, biskupi zawieszali w urzędzie, lub usuwali z Warszawy na prowincję. Nie bez słuszności pisał jeden z żarliwych zakonników: Jak świat światem, żadna herezja takich przywilejów nie miała, jak farmazonia (dawniej: masoneria), mianowicie w naszych polskich granicach... Stan to święty, nietykalny: nie tylko do inkwizycji (sąd kościelny, np. w sprawie herezji) przypozwać, ale też ani na kazaniu wspomnieć się go nie godzi (czytaj: lepiej tego nie robić)"[3]. Trudno o jaskrawszy dowód zwycięstwa masonerii w ówczesnym życiu polskim niż zdobycie sobie przez nią wpływu na na ogół najbardziej dla niej niezdobytą twierdzę, jaką jest katolicka hierarchia kościelna.

Wiele przedsięwzięć, które ruchowi odrodzeńczemu, oraz samorzutnej, a wielce pożądanej dążności społeczeństwa do reform zawdzięczają swoje powstanie, zostało opanowanych przez masonerię i w duchu masońskim poprowadzonych. Tak np. słynna Komisja Edukacyjna, w której ogół społeczeństwa chciał widzieć instytucję podnoszącą poziom umysłowy społeczeństwa, była równocześnie ogniskiem propagandy, urabiającej młode pokolenie w duchu masońskim. Niektórzy z członków komisji jawnie należeli do masonerii[4]. Niemal wszyscy byli zwolennikami masońskiego kierunku. Najwybitniejszym rysem polityki oświatowej Komisji Edukacyjnej była dążność do nadania wychowaniu cechy laickiej, akatolickiej (nie związanej z katolicyzmem), lub nawet antykatolickiej. Już samo powstanie Komisji Edukacyjnej, wyposażonej w fundusze skasowanego (w wyniku działań masońskich), zakonu Jezuitów, było wyrazem dążności do zeświecczenia szkoły: chodziło o to, by odebrać szkolnictwo duchowieństwu (nie tylko jezuitom, lecz stopniowo również i innym zakonom, np. pijarom) i zorganizować je w sposób świecki. Z czasem ten duch laicki - bardzo podobny do ducha, panującego dzisiaj w szkolnictwie we Francji, a zaczynającego się wdzierać również i do szkolnictwa w pomajowej Polsce - nabrał cech znacznej ostrości. „Nauka moralna" w szkołach komisji edukacyjnej oraz w wydanych przez nią podręcznikach pozbawiona została podkładu religijnego i oparta na „prawie

---

[3] Cytat ze Smoleńskiego, op. cit, str. 197-198.

[4] Wielcy mistrzowie „Wielkiego Wschodu" Jędrzej Mokronowski, Ignacy Potocki i Szczęsny Potocki oraz Czartoryski, piastujący w r. 1767 urząd wielkiego dozorcy loży „Cnotliwego Sarmaty" a w roku 1781 namiestnika wielkiego mistrza masońskiej „prowincji litewskiej" (patrz: Smoleński, str. 243).

natury". Wielu nauczycieli w szkołach komisji edukacyjnej zaznaczyło się demonstracyjnym i prowokacyjnym występowaniem przeciwko religii[5]. Wśród wizytatorów szkół bardzo często trafiali się neofici (np. Bogucicki[6]. Na miejsce światopoglądu religijnego młodzież otrzymywała światopogląd masoński. Nic więc dziwnego, że działalność organizacyjna masonerii napotykała następnie na podatny grunt w postaci licznych rzesz ludzi, już w masońskim duchu wychowanych.

Nowozałożona „Szkoła rycerska", mająca służyć wychowaniu kadr oficerskich, a tym samym będąca wyrazem dążności narodu do odrodzenia swojej wojskowości, stała się również ogniskiem wychowania w duchu masońskim. Wielu późniejszych masonów wyszło z jej ław. Używany w niej słynny „katechizm kadecki" był w istocie również wyrazem ducha laickiego, nie uznającego religijnych podstaw etyki[7].

„Wyzwolenie człowieka z więzów opieki kościelnej stanowiło zasadniczą dążność ruchu, który w miejsce objawienia apostołował religię rozumu, etykę katechizmową zastąpił humanitaryzmem, fanatyzmowi (dawniej: żarliwa, niezłomna wiara) przeciwstawił tolerancję, dla owładnięcia zaś ogółem społecznym stworzył szkołę państwową świecką"[8]. My, ludzie wieku XX-go, wiemy bardzo dobrze, jaka rzeczywistość kryje się za tak pięknie brzmiącymi hasłami, jak „humanitaryzm", „tolerancja" itp. i jakim celom ci, co się tymi hasłami zwykli posługiwać, w istocie służą. Wśród haseł walki z „zacofaniem" i „ciemnotą" figurował m.in. postulat oddania pod jurysdykcję trybunalską (a więc wyjęcia z pod jurysdykcji kościelnej) spraw rozwodowych. To znaczy - ułatwienia rozwodów, wprowadzenia tak zwanego dzisiaj „życia ułatwionego" i rozluźnienia więzów najmocniejszej podstawy społeczeństwa, tj. rodziny.

Cała atmosfera końca osiemnastego wieku w Polsce - to już była atmosfera masońska. Masoński był panujący wówczas światopogląd filozoficzny, masońskim duchem ożywiona cała twórczość umysłowa, masońskim wpływom poddane całe życie polityczne. Pod koniec panowania Stanisława Augusta osobistości, nie należących do masonerii, nie było już w czynnym życiu politycznym w ogóle.

---

[5] Smoleński, cały rozdział p.t. „Sekularyzacja szkoły", str. 232-268, w szczególności 258-260.

[6] Smoleński, str. 264.

[7] Smoleński, str. 239. Patrz również str. 136-137: „Rzecz szacowna w szkole rycerskiej, swobodność czytania wszelkich i na wszystkich materiach, bez żadnego wyłączenia ksiąg... W szkole rycerskiej metrowie, do swobodnego życia i umysłu chcąc przywieść i przyuczyć, najskrytszych zagranicznych dają do czytania autorów".

[8] Cytat ze Smoleńskiego, str. 269-271.

W wieku XVI i XVII tajne związki stanowiły zaledwie drobną mniejszość narodu - i jeśli zdobywały sobie jakiś wpływ na życie polskie, to tylko przelotnie. Przez objęcie tronu polskiego przez Augusta Sasa doszły one w Polsce do władzy politycznej, ale nie było to równoczesne ze zniszczeniem narodowo czującej (co prawda, spadającej na coraz to niższy poziom rozumu politycznego) opozycji. Ale dopiero przewrót umysłowy w drugiej połowie XVIII wieku ugruntował w Polsce władzę tajnych związków w sposób ostateczny. Duch masoński opanował przeważającą część społeczeństwa, przeniknął w jego sposób myślenia i czucia, zabarwił na własny sposób to, co w życiu narodowym stanowi samorzutny i wrodzony instynkt, zniszczył wszystkie - przynajmniej w dziedzinie życia ściśle politycznego - przeciwstawiające mu się zorganizowane ośrodki. W czasach późniejszych nie brak było w Polsce żywiołów, nieraz nie pozbawionych siły i znaczenia i walczących ze światopoglądem masońskim w dziedzinie duchowej. Nie brak było nawet również i pojedynczych, samorzutnych jednostek, usiłujących bezskutecznie walczyć z masonerią w dziedzinie politycznej. Ale zorganizowanego, świadomie walczącego z masonerią w dziedzinie politycznej i reprezentującego jakąś zbiorową siłę, politycznego obozu nie było w Polsce aż po okres przełomu między wiekami XIX i XX w ogóle. Polska końca XVIII i całego na ogół XIX wieku - to był kraj w dziedzinie politycznej sterowany niemal bezkonkurencyjnie przez masonerię.

Należy tu dodać, że wbrew rozpowszechnionym poglądom, loże masońskie w Polsce nie były bynajmniej uzależnione przede wszystkim od lóż w krajach, Polsce przyjaznych, lecz przede wszystkim uzależnione od Prus.

Posłuchajmy, co mówi Morawski: „Powstają... pierwsze loże polskie, loże o charakterze już politycznym, ulegające wpływom nie tylko francuskim, jak się dotąd przeważnie mówiło, ale w równej przynajmniej mierze angielskim i pruskim”[9]. „Po upadku konfederacji barskiej, która w momentach przełomowych również okazała się podatną na polityczne wpływy masońskie (porównaj badania Forsta-Battaglii!) i po pierwszym rozbiorze, następuje ostateczna reorganizacja masonerii polskiej, przy czym do wpływu na loże polskie dochodzi minister pruski Haugwitz”[10].

Nie można powiedzieć, by akcja masonerii w Polsce nie napotykała na przeciwdziałanie. Jak pisze K. M. Morawski[11], „w pierwszym okresie formacyjnym lóż polskich, w dobie konfederacji dzikowskiej, opinia narodowa

---

[9] Wolnomularstwo a Polska w dobie dziejowej przed rewolucją francuską”, str. 245.

[10] Ibid, str. 245.

[11] „Wolnomularstwo a Polska w dobie dziejowej przed rewolucją francuską”, str. 245.

przeciwstawiała się mniej lub więcej świadomie tajnej akcji organizacyjnej - świadczą o tym m. in. badania Kraushara".

Ostatnim momentem dziejowym, w którym istniał w życiu polskim i usiłował walczyć większy obóz polityczny, świadomie przeciwstawiający się dążeniom masońskim - jest epoka walki o sprawę dysydencką. Przywódcą politycznym tego obozu był biskup krakowski, Kajetan Sołtyk, - mający podobno[12] dość znaczne zrozumienie istoty dążeń masonerii. Niestety, obóz ten miał charakter wyraźnie zaściankowy - traktowat walkę z masonerią jako rozgrywkę wewnętrzno-polityczną i nie rozumiał polityki zagranicznej. Nie miał więc szerszego planu polityki - i to było przyczyną jego klęski.

Sprawa dysydencka wyłoniła się w roku 1764. Posłowie: pruski i rosyjski, a następnie także angielski i duński przedsięwzięli interwencję w Polsce na rzecz zamieszkującej Polskę ludności niekatolickiej.

Dysydenci, ewangelicy i schizmatycy (prawosławni) nie posiadali w Polsce w owym czasie pełni praw politycznych (aczkolwiek nie byli skrępowani w osobistym wyznawaniu swej wiary). Przyznanie im tych praw politycznych z dwóch względów było niepożądane: ponieważ stanowili oni (przynajmniej w swoim odłamie ewangelickim) mocne oparcie dla masonerii, oraz ponieważ sympatyzowali z mocarstwami ościennymi (ewangelicy z Prusami, schizmatycy z Rosją). Toteż dążenie mocarstw ościennych, pragnących wywalczyć dla nich prawa polityczne, spotkało się z gwałtownym oporem społeczeństwa polskiego.

Loże masońskie sprzyjały po cichu dążeniu do równouprawnienia dysydentów i w tym duchu działały.

W sposób ostrożny prowadzono, nawet w tym duchu jawną propagandę[13]. Ale wyraźnie nie śmiano jeszcze po stronie dysydentów występować. Obóz katolicki, któremu przewodził Sołtyk, miał jeszcze wówczas tak zdecydowaną przewagę w opinii, że nie odważono się jeszcze wystąpić przeciw niemu publicznie.

Sprawa dysydencka ciągnęła się przez lat kilka i obfitowała w momenty dramatyczne. Na rozstrzygnięciu jej zaważyła obecność rosyjskich garnizonów w Polsce.

„Mam świadkiem Boga, którego sędzią mieć wszyscy będziemy - mówił biskup Sołtyk na posiedzeniu sejmu dn. 11 października 1766 roku[14] - że jakom dysydentów nigdy nie prześladował, tak do sprzeciwiania się ich pretensjom za granice praw i traktatów, w których dotąd zostawali, rozciągnionym nie pociągał

---

[12] Jest to zdanie ś.p. Bohdana Derynga.

[13] Np. prowadziło ją pismo „Monitor". Patrz Smoleński, str. 203-206.

[14] Smoleński, str. 208-210.

mnie ani duch zemsty, ani osobistej do nikogo nienawiści, ani źle umiarkowana przy wierze mojej gorliwość, ale powinność dobrego katolika, biskupa i wiernego swej ojczyźnie senatora. Będąc przekonany niezwyciężonymi dowodami, że jedność religii jest istotnie każdemu rządnemu królestwu pożyteczna, wielość zaś religii, w jednym kraju z równą mocą, prerogatywną i wolnością umieszczonych, jest nieskończenie szkodliwa, - nie mogę i nie powinienem bez zawodu sumienia, bez zdradzenia swej ojczyzny i Waszej Królewskiej Mości na powiększenie najmniejsze wolności dysydentom pozwalać. Gdybym, przez niepodobieństwo, sam jeden przy swym miał zostać zdaniu, jeszcze bym z tą wolnością, jaka się w tej materii religii -biskupowi, w materii publicznej - senatorowi należy, mówił bezpiecznie, com dopiero oświadczył".

W październiku następnego 1767 roku, biskup Sołtyk został porwany na polecenie rosyjskiego ambasadora Repnina i wywieziony do Kaługi w głąb Rosji[15]. Tym sposobem opór obozu narodowo - katolickiego został złamany. Sejm z roku 1768 zatwierdził przyznanie dysydentom praw, żądanych przez ościenne mocarstwa.

Dalszym ciągiem opozycji Sołtyka była konfederacja barska, zawiązana w miasteczku Barze 29 lutego 1768 roku pod hasłem obrony wolności i wiary, obrażonych interwencją mocarstw ościennych i równouprawnieniem dysydentów. Niestety był to ruch chaotyczny, nie posiadający wyraźnego planu, określonych celów politycznych i rozumnego kierownictwa, toteż żadnego celu nie osiągnął, a nawet raczej przyniósł polityczne szkody. W dodatku, wpływy masonerii zdołały z czasem i w szeregi konfederatów barskich przeniknąć, starając się kierunek konfederacji uzgodnić z interesami masonerii[16].

Konfederacja barska, zarówno jak cała akcja katolicka w sprawie dysydenckiej, nie ma już charakteru zorganizowanej akcji politycznej, - lecz tylko charakter bezplanowego odruchu.

---

[15] O biskupie Sołtyku; napisał nawet Askenazy: „zawszeć to go wyróżnia i wywyższa, że w tamtej dobie uległości i hańby on jeden z najpierwszych chciał cierpieć za swój kraj i wiarę"; oraz: „wyodrębnia się on jaskrawo od fatalnego pocztu zwyrodniałych dostojników duchownych, zapełniających smutne dzieje polskie XVIII stulecia, przesłaniających sobą jasne... wyjątki". Przedmowa Szymona Askenazego do książki Kazimierza Rudnickiego „Biskup Kajetan Sołtyk", Monografie w zakresie dziejów nowożytnych, tom V, Kraków-Warszawa 1906, str. VI.

[16] K. M. Morawski pisze o tym: „konfederacja barska, manewrowana na dystans przez „braci" Choiseule'a, Fryderyka i pomniejszych - Asseburga i Bolla". W artykule, cytowanym już, „Co to jest masoneria".

ROZBIORY

Rozbiory Polski przeprowadzone zostały przez masonerię. Plan rozbiorów uknuty został w lożach - do lóż należeli wszyscy wybitniejsi aktorzy tragedii rozbiorowej, zarówno ze strony polskiej, jak ze strony państw rozbiorczych. Rola masonerii w sprawie rozbiorczej stanowi zupełnie konsekwentną kontynuację roli tajnych związków w knuciu planów rozbiorczych w epoce „Potopu", oraz w epoce saskiej.

Oczywiście, byłoby przesadą twierdzić, że dążenia tajnych związków były w dojściu rozbiorów do skutku przyczyną główną. Bez udziału masonerii rozbiory zapewne by nie nastąpiły, ale ma to swój powód nie tyle w głębszych przyczynach rozbiorów, co w tym, że tylko dzięki roli masonerii wewnątrz społeczeństwa polskiego udało się sparaliżować od wewnątrz wszelkie możliwe, rozsądne polskie poczynania obronne i pchnąć politykę polską na drogę, która doprowadzenie rozbiorów do skutku ułatwiła i umożliwiła.

Główną przyczyną rozbiorów były dążenia polityczne pruskie. Parcie na wschód („Drang nach Osten"), dokonywanie coraz to nowych podbojów na ziemiach słowiańskich - to było od lat tysiąca jedno z głównych, lub po prostu główne dążenie polityczne narodu niemieckiego, w dużym stopniu ukierunkowywanego przez żydostwo. Rozczłonkowany politycznie naród niemiecki już od końca średniowiecza reprezentowany był wobec narodu polskiego przede wszystkim przez zakon krzyżacki, oraz marchię brandenburską (i już w mniejszym znacznie stopniu przez cesarstwo - późniejszą Austrię). Oba te państwa (Brandenburgia i państwo krzyżackie) zlały się następnie w jedno, przy niemałym współudziale tajnych związków, oraz przy sparaliżowaniu przez nie naturalnego, zwracającego się przeciw temu połączeniu oporu Polski. Powstałe tym sposobem królestwo pruskie uczyniło podwaliną swojej polityki program stopniowej ekspansji na wschód.

Państwo to - jak już wspomniano wyżej - było w trwałym, cichym sojuszu zarówno z tajnymi związkami, jak bezpośrednio z żydostwem. Można powiedzieć, że na zgubę Polski sprzysięgły się trzy przede wszystkim, ściśle z sobą współpracujące potencje: państwo pruskie, pożądające w Polsce podbojów, obóz tajnych związków, wrogi Polsce, jako wielkiemu mocarstwu katolickiemu, i naród żydowski, pożądający ziemi polskiej dla swego osadnictwa i w tym celu pragnący doprowadzić do rozkładu naród, będący tej ziemi gospodarzem. Te trzy potencje - i wówczas i później, aż po dni dzisiejsze - obejmowały sprawę polską

w jej całokształcie, dążyły do zagłady narodu polskiego w ogóle[1]. Inne siły (np. Rosja, czy tym bardziej Austria) nie były zainteresowane w całości sprawy polskiej, lecz co najwyżej tylko w sprawie niektórych polskich terytoriów.

Oczywiście nie znaczy to, by rola tych trzech potencji w doprowadzeniu rozbiorów do skutku, była jednakowa. Masoneria przeprowadziła znaczną część związanej z rozbiorami wykonawczej roboty (akcja o charakterze dyplomatycznym, intryg politycznych, itp.) – przede wszystkim zaś osiągnęła sparaliżowanie od wewnątrz wszelkiego możliwego, rozsądnego przeciwdziałania polityki polskiej. Jawny obóz żydowski bezpośrednio w związku z rozbiorami dokonał właściwie dość niewiele. Ale główną podwalinę powodzenia planów rozbiorczych stanowiła siła państwowa pruska i pruski żywiołowy pęd do ekspansji. W formach państwowości pruskiej przejawiła się tu energia polityczna rosnącego w siły, a przez samą swą wielką liczebność, wygodne położenie geograficzne w centrum kontynentu, oraz będącą wówczas w pełnym rozkwicie żywotność narodową na wszystkich polach życia i twórczości predestynowanego do stania się wielką potęgą narodu niemieckiego. Rozbiory - to jest przede wszystkim nowe, wielkie, dziejowe starcie między narodem polskim a narodem niemieckim - starcie, dlatego (w przeciwieństwie do tylu innych starć polsko-niemieckich na przestrzeni tysiąclecia) zakończone dla Polski tak tragicznie, ponieważ na szalę wydarzeń padł wpływ czynnika nowego, poprzednio nie odgrywającego roli, mianowicie działających na korzyść strony niemieckiej, a dysponujących wielkimi wpływami wewnątrz społeczeństwa polskiego tajnych związków.

Wystarczy spojrzeć na mapę, by stwierdzić, że dla państwa pruskiego, mającego w swym posiadaniu Prusy elektorskie (dzisiejsze Prusy Wschodnie), Pomorze Szczecińskie, Brandeburgię i cały prawie Śląsk aż po brzeg Wisły koło Oświęcimia i Pszczyny, lecz nie posiadającego ani dorzecza Warty (Wielkopolski) ani dorzecza dolnej i środkowej Wisły (Pomorza i Mazowsza), rozbiór Polski był po prostu kwestią życia i trwałej przyszłości. Nie chodziło tu tylko o zabór cząstki terytorium - zabór, jakich się nieustannie dokonuje w dziejach rożnych krajów całe mnóstwo. Chodziło tu o stawkę dużo większą: zabór tych obszarów nierozerwalnie łączyć się musiał z programem całkowitego zniszczenia Polski - najprzód jako państwa, a potem i jako narodu - zniszczenia tak gruntownego, by nie zostało po Polsce nic, prócz wspomnienia - tak jak po

[1] Stąd np. ingerowanie Prus w sprawy, bezpośredniemu ich interesowi państwowemu na pozór obce i dalekie - np. popieranie i subwencjonowanie w wieku XIX i XX ruskiego (ukraińskiego) i litewskiego separatyzmu wobec polskości na terytorium państwowym austriackim i rosyjskim.

Asyrii, Babilonii, Fenicji, Kartaginie, jak po Gotach, Połabianach, czy dawnych Prusakach.

Nie chodziło tu o odebranie Polsce jakiejś jej dzielnicy kresowej, dzielnicy, bez której naród może żyć. Chodziło o rozczłonkowanie tego, co stanowi rdzeń naszego terytorium narodowego. Polska ponosiła już nieraz wielkie straty terytorialne: po roku 1621 utraciła na rzecz Szwecji zachodnie Inflanty (powierzchnia 23.000 km. kw. - półtora raza więcej, niż dzisiejsze województwo pomorskie); w roku 1667 dzięki traktatowi andruszowskiemu, utraciła na rzecz Rosji olbrzymie terytorium - tak duże mniej więcej, jak dzisiejsza Czechosłowacja, - obejmujące całe Zadnieprze i ziemię Smoleńską, Siewierską, Czernichowską; w roku 1672 na lat dwadzieścia siedem utraciła, dzięki traktatowi buczackiemu, rozległą dzielnicę Podolską. A jednak żadnej z tych bardzo bądź co bądź dotkliwych strat terytorialnych nie nazwano nigdy rozbiorem.

Rozbiorem nazwano dopiero wydarzenie z roku 1772-go. I to nie dlatego z pewnością, że Rosja zabrała nam wówczas wschodnie Inflanty, oraz ziemie Połocką, Witebską i Mohylowską, - terytorium z którego ani jeden skrawek nie należy dzisiaj do Polski. Dlatego, że Austria zabrała nam „Galicję" - Lwów, Halicz, Tarnopol, a nawet część dorzecza Wisły: Przemyśl, Tarnów, Zamość, Sącz, nawet prawobrzeżne przedmieścia Krakowa. A przede wszystkim dlatego, że Prusy zabrały nam dolny bieg Wisły: Prusy Królewskie (bez Torunia i Gdańska) i sporą część Kujaw.

Zagarnięcie Pomorza - to było schwycenie Polski za gardło. „Kto posiada Gdańsk i ujście Wisły, ten jest bardziej panem tego kraju (tj. Polski) niż król, który króluje w Warszawie" -powiedział król pruski Fryderyk, zwany Wielkim[2]. W sto lat później wypowiedział myśl niemal tę samą inny wielki budowniczy pruskiej potęgi, kanclerz Bismarck: „Gdyby się polskie marzenie urzeczywistniło, przede wszystkim Gdańsk byłby zagrożony. Polacy musieliby Gdańsk anektować. Poznań - pomyślą oni sobie - i tak nam nie ucieknie. Tam jest arcybiskup. Ale Gdańsk byłby pierwszym przedmiotem pożądliwości warszawskiego państwa. Ewentualności, że Polacy zrezygnowaliby z uzyskania Gdańska, przeciwstawiłaby się konieczność państwowa polskiego państwa"[3].

---

[2] Friedrich der Grosse, „Die politischen Testamente", Klassiker der Politik, herausgegeben von Friedrich Reinecke und Hermann Oncken, fünfter Band, Verlag v. Reimar-Hobbig, Berlin SW 61, str. 223.

[3] Mowa do delegacji zachodniopruskiej w Varzin dnia 23 września 1894 r., zatytułowana: „Der polnische Adel und der Umsturz", patrz: „Fürst Bismarcks Reden", herausgegeben von Philipp Stein, Leipzig, Verlag v. Philipp Reclam jun., Tom XII. str. 107.

Po pierwszym rozbiorze państwo polskie istniało jeszcze przez lat 23. Ale gdy pierwszy rozbiór nastąpił, cały naród i cały świat poczuł, że nie była to zwykła utrata pewnych prowincji przez jedno państwo na rzecz innych państw, ale że stało się tu coś znacznie większego, że to w samo sedno bytu i istnienia wielkiego narodu usiłowano zadać cios.

Polska już raz przeżyła taką wielką i niepowetowaną, w same trzewia narodu wdzierającą się stratę, jak owe straty z roku 1772. Była to strata Śląska w końcu średniowiecza. Śląsk był jedną z kolebek naszego narodu. Obrona Głogowa, Psie Pole, bitwa pod Lignicą (Legnicą), biskupstwo wrocławskie, intensywne życie narodowe, polityczne, umysłowe, religijne, kulturalne na polskim, średniowiecznym Śląsku, to są wszystko fakty, bez których naród nasz nie byłby się stał tym, czym jest. Utrata i zniemczenie Śląska, to było dla Polski cios tej miary, jakiej byłaby dla Niemiec utrata i wynarodowienie Nadrenii, dla Włoch utrata Toskanii, dla Francji utrata Ile de France. Nie było nigdy w dziejach Europy podobnego przykładu, by wielki naród utracił nie tylko politycznie, ale i narodowo, jedno z najważniejszych i najrdzenniejszych terytoriów, - tak jak Polska utraciła Śląsk.

Ale utrata Śląska nie dokonała się nagle i jednym cięciem - dokonywała się ewolucyjnie, stopniowo, na przestrzeni długiego szeregu wieków. Najprzód wyodrębniła się dzielnica Śląska w osobne księstwo, takie same jak i inne polskie księstwa, w Wielkopolsce, Małopolsce, na Mazowszu, czy Pomorzu. Potem rozdrobnione księstewka śląskie zaczęły się wahać między uzależnieniem od Polski i od mocarstw ościennych. Potem przerwały się węzły formalnej zależności politycznej od Polski, ale utrzymały się węzły zależności hierarchicznej biskupstwa wrocławskiego od arcybiskupstwa w Gnieźnie, pozostały węzły pokrewieństwa dynastycznego (książęta - Piastowicze na Śląsku, a przez czas pewien, w niektórych księstwach śląskich, nawet Jagiellonowie), pozostało poczucie bliskich węzłów narodowego pokrewieństwa, takich, jakie dziś łączą Francję i Belgię, albo Niemcy i Austrię. A kiedy i to wszystko się skończyło, kiedy Piastowicze wymarli, a górna warstwa szlachty, kleru i mieszczaństwa do reszty się zniemczyła, pozostał jeszcze lud, wierny polskości. Na samym południu Śląska, na Śląsku Górnym i Cieszyńskim, oraz w powiatach Sycowskim i Namysłowskim Śląska Dolnego, pozostał aż po dni nasze, dzięki czemu spory, najdalej na południe wysunięty szmat Śląska zdołaliśmy w latach 1918-1922 odzyskać. A na najważniejszej części Śląska Dolnego, w okolicach Wrocławia, utrzymał się aż po wiek XIX[4]. Toteż utrata

[4] W powiecie Brzeskim (od Brzegu, Brieg) skasowano nabożeństwa polskie w parafiach (podaję ich nazwy w brzmieniu niemieckim) w Löwen w roku 1791, w Leubusch po r. 1866, w pow. Oławskim

Śląska dokonała się niemal niespostrzeżenie i nigdy nie była uważana za ostateczną. Aż do rozbiorów odzyskanie Śląska należało w zasadzie do politycznego programu Polski i dopiero rozbiory sprawiły, że o powrocie do Macierzy tej naszej prastarej dzielnicy przestano na lat sto myśleć w ogóle.

Tymczasem pierwszy rozbiór Polski nastąpił nagle i w jednej chwili postawił naród polski wobec perspektywy zagłady Pomorza, politycznie najważniejszej naszej dzielnicy, w której nowe władze pruskie rozpoczęły natychmiast gwałtowną politykę eksterminacyjną[5]. Instynkt narodu odczuł grozę tej chwili - choć nie stało się to punktem wyjścia dla trafnej obronnej polityki.

Utrata Pomorza była początkiem końca Rzeczypospolitej[6]. Ponieważ Rzeczpospolita nie zdołała Pomorza odzyskać, więc nie zdołała trwale utrzymać swej niepodległości.

Później dwukrotnie odradzało się państwo polskie (jako Księstwo Warszawskie i Królestwo Kongresowe), lecz nie posiadając Pomorza i wskutek tego nie tworząc organizmu zdolnego do samodzielnego życia upadało po niewielu latach.

Dopiero gdy w wieku XX odbudowana po raz trzeci Polska weszła od razu w posiadanie Pomorza - dzieło odbudowy okazało się dziełem trwałym. Gdyż dopiero trzymając w ręku całą oś Wisły, może się Polska rozwijać w sensie mocarstwowym. Nie rozumiano tego przez cały wiek XIX. Stąd front antyrosyjski zamiast antypruskiego i antyniemieckiego, stąd krwawienie się w niepotrzebnych, bo nie przeciw głównemu wrogowi zwracających się powstaniach, stąd uleganie podszeptom polityki prusko-niemieckiej, inspirującej nasze działania i na naszych błędach budującej swą potęgę.

(Ohlau) w Peisterwitz po r. 1866, Laskowitz po r. 1866, Peiskerau w r. 1828, w Goy w r. 1829, w Wilstebriese 1830, w pow. Oleśnickim (Öls) w Ponewitz po r. 1866, w Maliers w 1830, w Prietzen w r. 1840, w Mühlatschütz po r. 1866, w pow. Trzebnickim (Treibnitz) w Kainowe w r. 1830, w Pawellau 1837, w Luzine w r. 1840, w pow. Wrocławskim w Wiltschau w r. 1828, w Meleschwitz przed r. 1846. Patrz mapę „Karte der Sprachgrenzen in Ober u. Mittelschlesien 1790 u. 1890" w dziele: Dr. Joseph Partsch, „Schlesien", Verl. Ferdinand Hirt, Wrocław 1896, część I, str. 364.

[5] Asymilacja z państwem zaborczym groziła również kresom Witebskim i Mohylowskim, zagarniętym przez Rosję, nie groziła natomiast „Galicji", traktowanej przez Austrię jako obiekt otrzymany na razie, z tym, że go się z czasem wymieni na coś bardziej Austrii przydatnego.

[6] Warto pamiętać, że jedną z najwybitniejszych i najbardziej zasłużonych postaci w ginącej Polsce końca XVIII wieku był syn Pomorza, poseł ziemi kaszubskiej, Józef Wybicki, wsławiony protestem na sejmie 1768 roku, dotyczącym spraw Gdańska, sprzymierzonego wówczas z obozem dysydenckim, uczestnik konfederacji barskiej i legionów polskich po stronie Napoleona, autor pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła", a wreszcie mąż stanu w Księstwie Warszawskim i Królestwie Kongresowym.

Wszystko to należy do dziejowego procesu zmagania się polsko-niemieckiego. Ale jednak przebieg i wyniki tego zmagania byłyby zupełnie inne - gdyby nie żydostwo i masoneria.

* *
*

Jeśli chodzi o Rosję udział jej w dramacie rozbiorczym był mniejszy, niż się to zazwyczaj mniema, oraz niżby to wynikało z roli, jaką w Polsce za czasów Stanisława Augusta grały rosyjskie wojska i ambasadorowie rosyjscy (z których zresztą niektórzy, np. Stackelberg, byli rodowitymi Niemcami).

Druga połowa wieku XVIII i pierwsza połowa XIX były wprawdzie kulminacyjnym okresem rosyjskiego zwrócenia się na zachód - do Europy. Epoka napoleońska widziała rosyjskie wojska Suworowa na przełęczach Alp i na nizinach Włoch, i rosyjskie garnizony we Francji. W wojnie siedmioletniej Rosja grała wybitną rolę w sprawach niemieckich, w roku 1848 armia rosyjska wkroczyła na Węgry, a przez długi szereg dziesięcioleci boiskiem nieustannych pochodów wojsk rosyjskich był półwysep Bałkański. Nic więc dziwnego, że również i na dzieje Polski padł złowrogi cień wpływu rosyjskiej potęgi.

Ale rola Rosji w Polsce (oczywiście z wyjątkiem dalekich naszych kresów wschodnich) nie miała charakteru planowej ekspansji. Rola Rosji w Europie, większej części ziem Polski nie wyłączając, to była rola silnego partnera w grze dyplomatycznej, wtrącającego się we wszystkie sprawy i starającego się, aby się one tak układały, jak mu to dogadza, umiejącego przy tym każde swe żądanie i każde swe posunięcie na szachownicy politycznej poprzeć siłą swoich wojsk - ale to nie była rola zaborcy, chcącego wszystko podbić pod swą całkowitą władzę. Rosja była zainteresowana w zaborze niektórych polskich prowincji, była również zainteresowana w tym, by Polska zajmowała w polityce europejskiej taką, czy inną postawę, ale w całkowitym zniszczeniu Polski była zainteresowana nie więcej, niż np. w zniszczeniu Francji, Prus, Szwecji, czy innych państw, z którymi miała trwałe lub przelotne starcia[7].

---

[7] Posłuchajmy co o tym mówi znakomity znawca historii Polski w wieku XVIII, ks. Walerian Kalinka - sam zamieszkały w Galicji i nie mogący być posądzonym o oportunistyczne wobec Rosji ustosunkowanie („Sejm czteroletni", Kraków 1880,t.I, str. 207 do 208). „Od czasu przymierza z Augustem II przeciw Szwecji Rosja zyskała w Rzeczpospolitej wpływ przemożny i dążyła wytrwale do jego utrzymania i rozszerzenia. Strzegła Polski, aby się przez nią zasłonić od Europy, ale w Polsce strzegła anarchii. Ta jej polityka doprowadziła do pierwszego rozbioru. W rozbiorze przyjęła Rosja udział niechętnie i najlichszą otrzymała cząstkę, ale tę stratę wynagrodziła sobie przyznaną od sąsiadów nad Rzeczpospolitą opieką. Była bolesną i upokarzającą jej opieka; wszelako od pierwszego podziału o tyle lepszą niż dawniej, że przyzwalała na pewne ustalenie się rządu, na ulepszenie wewnętrznej administracji, na utworzenie pewnych porządków i zasobów państwowych,

Istotne dążenia zaborcze Rosji zwracały się całkiem gdzie indziej.

Państwo moskiewskie, położone na równinie wschodnioeuropejskiej i odcięte od mórz, niezależnie od swej ekspansji wschodniej (ku Azji), dążyło przede wszystkim do mocnego usadowienia się nad europejskimi wybrzeżami mórz.

W wieku XVIII, po okresie długotrwałych walk ze Szwecją i z Turcją, dotarła Rosja do Bałtyku i do morza Czarnego i opanowała długie odcinki ich wybrzeży[8]. W następnej fazie dążyła Rosja do dwóch rzeczy.

Z jednej strony - do mocnego, geopolitycznego związania zdobytych wybrzeży ze swoim zapleczem, to znaczy zaboru terytoriów obcopaństwowych, które się klinem pomiędzy wybrzeża i zaplecze wbijały. Terytoria te - to były terytoria polskie. To były polskie Inflanty, oraz część ziemi białoruskich, jako bariera, utrudniająca Rosji dostęp do Bałtyku, oraz to była – co prawda już tylko w ostatnich latach istnienia Rzeczypospolitej - polska Ukraina, jako bariera, utrudniająca Rosji dostęp do morza Czarnego.

Z drugiej strony - do pójścia dalej w swym dążeniu do wybrzeży morskich i do zdobycia sobie ujścia na morze Śródziemne. Morze Czarne jest morzem zamkniętym, Turcja, trzymająca w swoim ręku klucz do tego morza w postaci

---

na czym wszyskim zbywało Polsce najzupełniej. Zasługą to było Stackelberga (ambasadora rosyjskiego), którą sprawiedliwość przyznać każe. Skutkiem wojny tureckiej przyzwoliła w końcu Rosja i na wzmocnienie siły zbrojnej. Można się było spodziewać, że kraj wewnątrz jakkolwiek urządzony, opatrzony armią, na jaką go stać było, przygotowując ludzi uzdolnionych do posługi publicznej i otrząsnąwszy się z wiekowej gnuśności i nałogów, przyjdzie z czasem, samą naturą rzeczy, do większej w sobie konsystencji, do większego na zewnątrz poważania i powoli coraz bardziej uchylać się będzie spod despotyzmu moskiewskiego. Trzeba było tylko cierpliwości, pracy i zgodności, a program ten byłby odpowiedział nadziejom, jakie w nim pokładano. Skoro rząd polski bez obcej kurateli obejść się już nie mógł, to kuratela rosyjska była najkorzystniejsza ze wszystkich, jakie przypuszczały ówczesne stosunki. Dodać należy, że od strony Rosji nie groziło wcale niebezpieczeństwo nowych zaborów, przeciwnie, od niej wyglądano zasłony od Prus; że pod względem materialnym, handlowym Rzeczpospolita nie doznawała od Moskwy ucisku, przeciwnie znajdowała już pewne dogodności, a mogła znaleźć dużo większe. Kwestia religijna, która jest rdzeniem dzisiejszego (t. j. w r. 1880) antagonizmu nie rozdzielała jeszcze wówczas obu narodów".

[8] Wybrzeże Bałtyku od Wyborga w Finlandii aż po Rygę otrzymała Rosja w r. 1721 - na 51 lat przed pierwszym rozbiorem Polski. Pierwszy punkt oparcia na wybrzeżu południowym (miasto Azow nad morzem Azowskim) uzyskała w r. 1696, następnie utraciła go w r. 1711, uzyskała ponownie i ostatecznie w r. 1739 - na 33 lata przed pierwszym rozbiorem. Pierwszy niewielki odcinek wybrzeży właściwego morza Czarnego (okręg Chersonia przy ujściu Dniepru) uzyskała Rosja w r. 1774, w dwa lata po pierwszym rozbiorze. Krym i obszary na południe od dolnego biegu Dniepru uzyskała w r. 1783, w 11 lat po pierwszym rozbiorze, na 10 lat przed drugim rozbiorem. Odcinek wybrzeża między ujściem Bohu i Dniestru, wraz z twierdzą turecką Oczaków, oraz miejscem, gdzie dziś leży Odessa, w r. 1792, w 20 lat po pierwszym rozbiorze i na rok przed drugim rozbiorem. Besarabię, sięgającą już od strony zachodniej poza część terytorium dawnej Rzeczpospolitej, dopiero w roku 1812.

cieśnin (Bosforu i Dardaneli) mogła uniemożliwić Rosji korzystanie z tego morza jako z drogi na świat, i sprawić, że morze Czarne byłoby politycznie i gospodarczo czymś w rodzaju jeziora. Toteż Rosja pragnęła owładnąć również i cieśninami wylotowymi z morza Czarnego i stać się państwem śródziemnomorskim. To marzenie o Konstantynopolu, dawnym prawosławnym, greckim Carogrodzie, mające zresztą i uczuciowy podkład w tym, że władcy Rosji czuli się spadkobiercami cesarzy bizantyńskich, decydowało o polityce rosyjskiej przez szereg pokoleń - i ono to było powodem tych ciągłych pochodów wojsk rosyjskich na półwysep Bałkański.

Ale w zniszczeniu narodu polskiego, w zadaniu mu ciosu tam, gdzie jest rdzeń jego narodowej egzystencji, tj. w dorzeczu Wisły, czy choćby w dorzeczu Niemna itp., Rosja żadnego interesu nie miała. Przeciwnie.

Leżało nawet w pewnym stopniu w interesie Rosji, by Polska istniała. W epoce, gdy niepodległość starej Rzeczypospolitej zbliżała się do kresu, Rosja dość mocno się obawiała dostać Prusy za bezpośredniego sąsiada. Wolała ona, by między Rosją a Prusami znajdował się bufor w postaci Polski. Oczywiście, pod warunkiem, by ta Polska nie była dla Rosji niebezpieczna, to znaczy, żeby albo była bardzo słaba i bezbronna, albo też, by znajdowała się pod rosyjskim wpływem i była jej wiernym sprzymierzeńcem. Stąd właśnie brała się rosyjska dążność do ciągłego wtrącania się w sprawy polskie: chodziło Rosji o zabezpieczenie się w sposób trwały przed ewentualnością zamienienia się Polski z sąsiada nieszkodliwego I osłaniającego granice rosyjskie, jak wata, w sąsiada niebezpiecznego. Rosja obawiała się w Polsce dwóch rzeczy: dostania się Polski pod wpływ Prus - oraz okrojenia Polski przez Prusy, to znaczy przesunięcia się granic pruskich na wschód. Rosja gotowa była bronić integralności terytorium Polski od zachodu - i w tym celu gotowa była nawet zrezygnować z okrojenia Polski od wschodu. Ale z chwilą, gdy Polska przestawała być bezpiecznym buforem, t.zn. gdy dostała się pod wpływ Prus, Rosja wolała wybrać zło mniejsze: zgodzić się na rozbiór, który powiększał terytorium Rosji od zachodu i przenosił miejsce zetknięcia Rosji z potęgą pruską, względnie z jej polską awangardą, z dawnej granicy rosyjsko-polskiej, na nową granicę rosyjską, przesuniętą w głąb terytorium Polski, niż dopuścić, by cały, nieuszczuplony obszar Polski stanowił przedpole polityczne pruskie.

Rosja miała interes w okrojeniu z czasem Polski od wschodu, oraz w jej politycznym osłabieniu i trzymaniu pod swym wpływem - i byłoby głupstwem przeczyć temu, że tym samym była naszym wrogiem. Ale bądź co bądź między wrogiem, który chce nas okroić i który chętnie wtrąca się w nasze wewnętrzne sprawy, a wrogiem, który chce nas całkowicie zniszczyć zachodzi różnica. Państwo tak osłabione jak Polska w drugiej połowie wieku XVIII czy naród

bezpaństwowy, jak Polska w wieku XIX nie może sobie pozwolić na to, by mieć wrogów z dwóch stron - musi między wrogami wybierać, musi zdecydować się (oczywiście na czas, który uważa jedynie za przejściowy) na mniejsze straty, na to, by zyskać swobodę ruchów dla obronienia się od strat większych, albo dla odzyskania tych strat już poniesionych. W przykładzie Niemiec powojennych mamy najlepszą ilustrację skutecznej i celowej polityki państwa, które się czuje słabe, a które chce się doczekać lepszych czasów: Niemcy Stresemanna pogodziły się (oczywiście nie na wieki, lecz na czas pewien) z utratą Alzacji i Lotaryngii na rzecz Francji, z utratą Eupen-Malmedy na rzecz Belgii, z utratą Szlezwigu na rzecz Danii, z utratą kolonii na rzecz Anglii i innych państw, z niepodległością niemieckiej Austrii i utratą południowego Tyrolu na rzecz Włoch, pogodziły się również z różnymi ograniczeniami swej suwerenności, z okupacją wojskową części swego terytorium, z ograniczeniem prawa zbrojeń, z różnymi alianckimi komisjami kontrolującymi itp. na to, by pozbawić Polskę sprzymierzeńców i w stosownej chwili dokonać ponownego rozbioru Polski, co uważały dla siebie za od Alzacji, Tyrolu, kolonii itp. ważniejsze. I osiągnęły bądź co bądź bardzo wiele: uwolniły się od okupacji zagłębia Ruhry, a potem i Nadrenii, zdobyły sobie swobodę zbrojeń, umocniły swoje wpływy w Gdańsku, a gdyby nie takie okoliczności jak wzrastający kryzys gospodarczy, jak konflikt sowiecko-japoński, zabezpieczający Polskę od wschodu itp. - może by nawet zdołały znaleźć chwilę sposobną dla rozprawienia się z Polską.

Polska XVIII wieku musiała odczuć stratę Inflant i kresów białoruskich, a w drugim rozbiorze też i Ukrainy itp. jako dotkliwy cios. Ale gdyby miała prawdziwie narodową politykę, byłaby zrozumiała, że o wiele dotkliwszym dla niej ciosem jest utrata Pomorza i grożąca (a w drugim rozbiorze urzeczywistniona) utrata dalszych jeszcze dzielnic na zachodzie. Chcąc odzyskać Inflanty, kresy białoruskie, Ukrainę, powinna była Polska przede wszystkim wzmocnić się jako państwo. A do tego potrzebne było posiadanie w swoim ręku tego, co stanowiło rdzeń terytorium narodowego, to znaczy dorzecza Wisły wraz z ziemiami przyległymi. To znaczy, że Polska musiała się przede wszystkim rozprawić z Prusami, a do tego celu potrzebowała sprzymierzeńców, lub przynajmniej neutralnych sąsiadów. Interes Polski w końcu XVIII wieku nakazywał jej taką politykę, która by uniemożliwiła pozostawanie Rosji i Prus w tym samym, nieprzejednanie wrogim Polsce obozie. Dla poprowadzenia polityki takiej istniały realne możliwości, tylko że z nich nie umiano, czy nie chciano skorzystać. Oczywiście, ówczesna ugoda z Rosją (choćby na zasadzie nie tyle sojuszu, co neutralności) nie wyłączała wcale możliwości walki z Rosją w dalszej przyszłości. Można było później (np. korzystając z koniunktury, jaką przyniosła epoka napoleońska) pokusić się o odzyskanie polskich Inflant, Białejrusi i Ukrainy, - a nawet o zdobycie Inflant zachodnich i wybrzeży morza Czarnego,

przy których należeniu do Rosji nasze posiadanie tamtych terytoriów znowu nie mogłoby mieć cech trwałości. Ale było zupełnym absurdem walczyć z Rosją, o nasze dalekie wschodnie kresy wówczas, gdy Prusy zagrażały samemu naszemu narodowemu istnieniu w naszych najrdzenniejszych, najważniejszych dzielnicach. Tak samo zupełnie, jak absurdem było w ciągu całego XIX wieku głównego naszego wroga widzieć w Rosji, podczas, gdy w dalszym ciągu były nim Prusy.

Wciągnięcie Rosji w antypolską politykę rozbiorczą było dziełem Prus. Inicjatorem rozbiorów, jako programu nie tylko okrojenia, lecz zniszczenia Polski, nie była ani Rosja, ani Austria, lecz Prusy. Polityka pruska dała tu inicjatywę i polityka pruska potrafiła uporczywym wysiłkiem wytworzyć międzypaństwową konstelację, która umożliwiła wprowadzenie tej inicjatywy w czyn, oraz zabezpieczenie później jej owoców. Swoje nabytki w Polsce, - a przynajmniej ich część - Austria i Rosja zawsze uważały za coś, co w razie potrzeby można by przeznaczyć na międzynarodowe przetargi i wymiany. Nawet w okresie jawnej rusyfikacyjnej polityki w Królestwie (w końcu XIX wieku), nie brak było w Rosji wyznawców poglądu, że prędzej, czy później i tak trzeba będzie Królestwo utracić, czy to na rzecz odrodzonej Polski, czy też na rzecz Prus.

Polityka antypolska Rosji, z zewnątrz zorganizowana przez Prusy, na wewnątrz opierała się o Niemców rosyjskich. Rosja była rosyjskim państwem narodowym tylko do pewnego stopnia. Rosyjska dynastia Romanowów w końcu wieku XVIII właściwie się zniemczyła (była to już właściwie dynastia Romanow-Holstein-Gottorp) a jej niemieckość wciąż się odnawiała dzięki szukaniu sobie przez rosyjskich cesarzy żon wśród rodów panujących w Niemczech. O ile Moskwa była narodową stolicą rosyjską, o tyle założony na przełomie XVII i XVIII wieku Petersburg, poczynając od nazwy, a kończąc na duchu, który w nim panował, był miastem na poły niemieckim. Dzięki podbojowi przez Rosję w początkach wieku XVIII Inflant i Estonii, znalazła się w granicach Rosji liczna warstwa politycznie wyrobionej i po europejsku wykształconej szlachty niemieckiej („baronowie nadbałtyccy"), którzy utworzyli rdzeń nowoczesnej rosyjskiej biurokracji i kół dworskich. Rosja pod panowaniem Holstein-Gottorpów była więc do pewnego stopnia czymś w rodzaju niemieckiego państwa dynastycznego na ziemiach słowiańskich (a więc czymś w rodzaju Austrii). Jak wielka była rola Niemców w państwie rosyjskim aż do ostatnich czasów, świadczy znany dowcip pewnego Rosjanina, który na zapytanie cesarza rosyjskiego, czym pragnąłby za jakiś czyn być wynagrodzonym, powiedział, że prosi, by go awansować na Niemca.

Polityka antypolska Rosji znalazła od wewnątrz oparcie w niemieckim odłamie rosyjskiej warstwy rządzącej. On to dopomagał do utrzymania się Rosji

w trwałym sojuszu z Prusami, on to - w latach 1914-1917 - rzucał kłody pod nogi obozowi wojennemu w Rosji, parł do zawarcia pokoju z Niemcami, a nawet popełniał jawne zdrady na rzecz Niemiec, on to również współdziałał z pruskim planem zniszczenia narodu polskiego, na to, by pozostało po nim nie więcej śladu, niż po Asyrii, czy Babilonii. Polityka państwa rosyjskiego wobec narodu polskiego pod zaborem, wykonywana była prawie bez wyjątku niemieckimi rękoma[9].

Obok rodowitych Niemców działały w Rosji na korzyść Prus bardzo silne wpływy żydo-masońskie wśród Rosjan, a poza tym i zwykłe przekupstwo. „Król pruski zna doskonale mapę tego kraju i jest jego panem" - pisał o Rosji poseł angielski w Petersburgu dnia 24 marca 1781 roku. Pisze dalej - „Pozyskał on pierwszych dostojników na dworze Imperatorowej i z gorących zwolenników Austrii przerobił ich na usłużnych obrońców Prus. Nie można sobie wyobrazić do jakiej wysokości doszła przedajność w Rosji; jak przesadne są żądania i z jaką bezczelnością czynione"[10].

Oczywiście ta siła żywiołu niemieckiego i Niemcom przyjaznego wewnątrz Rosji była dla Prus, starających się wciągnąć Rosję w orbitę swego wpływu i w tej orbicie utrzymać, dużą pomocą. Ale nigdy by ona do tego sukcesu polityki pruskiej nie wystarczyła, gdyby nie błędne stanowisko polityczne narodu polskiego.

Naród polski, gdyby prowadził politykę zgodną ze swoim interesem, mógł był do ścisłego współdziałania Rosji i Prus nie dopuścić. To współdziałanie nie było żadną nieuchronną, dziejową koniecznością - było przypadkowym wynikiem zręczności politycznej pruskiej i błędów politycznych polskich. Gdyby Polska (lub później, w XIX wieku, bezpaństwowy naród polski), była się zdobyła na politykę, stawiającą sobie za cel odciągnięcie Rosji od Prus, dzieje byłyby się zapewne potoczyły całkiem inną drogą. Jeżeli doszło w wieku XX do rozdziału między Prusami i Rosją i do wojny między nimi, wielkiej wojny między zaborcami, która odrodziła sprawę polską i pozwoliła na odzyskanie

---

[9] Np. wybuch wojny w 1914 r. zastał w Warszawie następujących rosyjskich dygnitarzy: generał-gubernator von Skalon, Niemiec (mówiący w rodzinie po niemiecku) i luteranin (potomek hugenockiej rodziny, osiadłej w Estonii); jego pomocnicy do spraw administracyjnych - Essen, do spraw policyjnych - Uthof, do spraw wojskowych - Rausch von Traubenberg; gubernator warszawski, baron von Korff, Jego pomocnik - Gresser; prokurator izby sądowej -Herschelmann, jego pomocnik - Hessen; dyrektor filii Banku Państwa - baron von Tiesenhausen; szef policji (oberpolicmajster warszawski) - Meyer; szef zarządu miejskiego (t. J. mianowany przez rząd prezydent miasta) - Müller. Tylko kurator okręgu szkolnego nosił nazwisko rosyjskie. (Patrz Dmowski: „Polityka polska i odbudowanie państwa", wyd. II, str. 132).

[10] Kalinka, „Sejm czteroletni" I, str. 276.

niepodległości, to jest to w niemałej mierze rezultat polityki polskiej (polityki Dmowskiego). Koniunktura wieku XX bynajmniej nie była odosobniona, koniunktura taka snuła się przez cały czas epoki rozbiorowej i istniała i przed nią.

Niestety - naród polski polityki odciągania Rosji od Prus prowadzić nie próbował. Treścią polityki polskiej z końca XVIII wieku i w XIX wieku była wyłącznie walka z Rosją i (z wyjątkiem epoki napoleońskiej) doszukiwanie się w Prusach raczej przyjaciela niż wroga. A tym samym stałe dopomaganie misternej grze politycznej pruskiej i rzucanie Rosji w pruskie objęcia.

Było to wynikiem tego - że ster polityki polskiej znajdował się w rękach masońskich (a raczej żydowskich). A masoneria była w sojuszu z Prusami i świadomie pracowała nad tym, by polską czujność wobec Prus uśpić, polską myśl polityczną wypaczyć i wypełnić pruskimi sugestiami, a polski czyn polityczny skierować na tor, wiodący ku wykolejeniu i katastrofie.

SEJM CZTEROLETNI

Pierwszy rozbiór wyłonił się ze sprawy dysydenckiej i będącej jej dalszym ciągiem konfederacji barskiej. Drugi rozbiór - jest logicznym następstwem polityki Sejmu czteroletniego, a ściśle biorąc polityki t.zw. stronnictwa patriotycznego w tym sejmie.

Jest rzeczą na pozór wprost nie do wiary, jak mogło dojść do tego, że szeroki ogół w Polsce ma o fakcie tak stosunkowo niedawnym i oświetlonym przez tyle zachowanych dokumentów i źródeł historycznych, jak sejm czteroletni, pojęcie wprost odwrotne od zgodnego z prawdą. W istocie nie ma w tym nic dziwnego: dzieje sejmu czteroletniego są dla nas zbyt pouczającą nauką na przyszłość, by masoneria nie uważała za konieczne uczynić wszystko, co jest w jej mocy, by właściwe zrozumienie tych dziejów nam uniemożliwić. I masońska nauka, masońska publicystyka, masońska propaganda, masońska dydaktyka i pedagogia, masoński wpływ w ideologii organizacji politycznych sprzysięgły się, by nam na sprawę sejmu czteroletniego - nazwanego, jakby na ironię, sejmem wielkim - narzucić pogląd fałszywy.

Treścią czteroletnich dziejów sejmu było zmaganie między polityką króla Stanisława Augusta, a polityką stronnictwa patriotycznego. Pierwsza z nich była, z grubsza rzecz biorąc, polityką trafną i słuszną i dla Polski zbawienną, druga, z ukrycia kierowana przez żydów i masonerię i ze stojącym za ich plecami rządem pruskim, prowadziła prostą drogą - i doprowadziła - do zguby Polski. Szeroki ogół w Polsce ma o tym pojęcie akurat odwrotne.

Stanisław August nie jest postacią bez zarzutu. Prawdziwego obozu narodowego już w owej epoce w Polsce nie było. Ale z tych dwóch polityk, które wówczas istniały, bez wszelkiej wątpliwości lepszą, uczciwszą, rozumniejszą i bardziej patriotyczną była polityka Stanisława Augusta.

Zarzuty na które Stanisław August zasłużył wobec historii, są następujące: po pierwsze, był on człowiekiem słabym i miękkim, toteż polityki swojej nie przeprowadzał nigdy z dostateczną stanowczością i energią. Pod naciskiem stronnictwa patriotycznego (masonerii) w momentach krytycznych najczęściej ustępował. Sam do masonerii wstąpił i - na niskim stopniu wtajemniczenia - do niej należał, mimo, że był do niej usposobiony nieufnie[1] i że jej linii politycznej

---

[1] Że Stanisław August miał co do celów i istoty masonerii jakieś wątpliwości, dowodzi odkryty przez K. M. Morawskiego tekst memoriału o masonerii, doręczonego Stanisławowi Augustowi przez wybitnego masona, Moszyńskiego. Memoriału tego nie miałem w ręku, słyszałem go natomiast gdy był czytany ustnie. O ile wiem, Morawski uczynił o nim w swych pracach dopiero dwie tylko wzmianki, następującej treści: „Król Stanisław August, brat - różokrzyżowiec obrządku niemieckiego, praktykujący alchemik-kabalista; kieruje reorganizacją zrazu przyjaciel królewski -

w polityce swojej w zasadzie się nie podporządkował, (chociaż ulegał naciskowi kół masońskich - najczęściej wbrew swemu przekonaniu i po dłuższym lub krótszym oporze - w całym szeregu poszczególnych decydujących momentów). Po wtóre - jego uzależnienie od Rosji przekraczało nieraz granice rzeczy dopuszczalnych. Cesarzowej rosyjskiej zawdzięczał on tron polski, co mimo wszystko - mimo stałej dążności emancypacyjnej z jego strony - nakładało nań węzły pewnej osobistej zależności. Był on wciąż w długach - i Rosja nieraz go z opresji finansowych ratowała, co przy całej nawet różnicy pojęć między wiekiem XVIII, a czasami dzisiejszymi[2] przybierało niekiedy formy, czyniące ujmę jego godności niezależnego monarchy. (Zresztą czyniony mu dziś nieraz zarzut ordynarnej sprzedajności na rzecz Rosji jest bezwarunkowo niesłuszny i krzywdzący)[3]. W jego stosunkach z Rosją przejawiała się ta sama miękkość i

---

Moszyński, autor ciekawego memoriału dla króla o genezie masonerii światowej z września 1781 r." („Wolnomularstwo a Polska w dobie dziejowej przed rewolucją francuską", str. 245). Oraz: „Drugi tedy nasz król - Różokrzyżowiec otrzymywał od tegoż Moszyńskiego we wrześniu 1781 r., znamienne o istocie i celach okultyzmu w ogóle, pouczenie, które trafem szczęśliwym zachowało się do dni naszych, ukryte głęboko pośród bezcennych skarbów archiwalnych krakowskiej „Czartorysciany". Rozwinięcie tego rzutu z podaniem źródeł i sięgnięciem w głąb ezoteryzmu w ogóle, rezerwuję sobie do dwóch dzieł, przygotowywanych od lat czterech: naukowego „Wolnomularstwo a Polska w erze dziejowej przed rewolucją francuską" i popularnego „Okultyzm w Polsce w dawnych wiekach" (K. M. Morawski, „Totumfacki króla Stanisława", „Kurier Warszawski", 21 grudnia 1930 r.).

Jak to dalej wykażemy, polityka Stanisława Augusta była polityce masońskiej zasadniczo przeciwstawna. Winą jego było to, ze nie umiał on polityki swojej skutecznie przeprowadzić - i że w krytycznych chwilach zawsze ostatecznie dał się ze stanowiska swego zepchnąć i woli masonerii uległ. Zapewne działo się to nie tylko z powodu słabości jego charakteru, ale i z powodu presji, jaką masoneria mogła na niego wywierać, jako na swego członka.

Gdyby w paru najważniejszych momentach umiał się on zdobyć na nieco więcej charakteru w obronie swojej polityki, albo gdyby mu okoliczności lepiej sprzyjały, można by go zapewne zaliczyć do owej kategorii królów i mężów stanu, którzy wstąpili do masonerii, ulegając ogólnej modzie, lecz którzy umieli zachować faktyczną od masonerii niezależność i więcej dbać o swój kraj, niż o dobro masonerii, toteż zasłużyli sobie w historii na jak najlepsze imię.

[2] Np. pobieranie stałej pensji od obcego rządu miało wówczas w pewnych wypadkach charakter odznaczenia, analogicznego do naszych orderów i nie uważane było za rzecz niewłaściwą.

[3] Pisze o tym prof. A. M. Skałkowski. (Przedmowa do króla Stanisława Augusta „Rozmów z ludźmi", wydanych przez St. Wasylewskiego, Lwów 1930): „Niewątpliwie był zależny od ambasadorów Rosji, ale zarazem miał ich na swoim żołdzie. Musiał w potrzebie brać od nich pieniądze, ale pospolicie żeby ich nimi przekupywać. Nie naśladował Batorego w stosunku do swoich poddanych, ale oni zawsze mieli poparcie któregoś z mocarstw ościennych, a on ani nawet Siedmiogrodu. Zaś zrzeczenie się korony, albo i nie sięganie zgoła po nią, czyliżby ocaliło kraj od zguby? Czyliż raczej nie pozbawiłoby go tej płodnej pracy kulturalnej króla, dzięki której przede wszystkim i po zatracie państwa ostała się narodowość polska".

nadmierna skłonność do ustępstw, która cechowała jego postępowanie w stosunkach ze stronnictwem patriotycznym. Ambasador Stackelberg nieraz pozwalał sobie wobec niego na ton, którego królowi, choćby najbardziej bezsilnemu politycznie, lecz formalnie suwerennemu, nie godzi się potulnie znosić. Korzystał również z jego ustępliwości, by uzyskiwać - z pobudek zresztą najczęściej natury najzupełniej prywatnej - mianowanie na intratne stanowiska w Polsce różnych swoich protegowanych, przeważnie ciemnych kreatur, co nieraz budziło w kraju niezadowolenie.

Wreszcie życie prywatne, domowe Stanisława Augusta nie było bynajmniej wzorem cnót, w czym się zresztą nie różniło od ogólnego tonu życia w XVIII wieku.

Ale na żadne inne zarzuty, poza wymienionymi wyżej, Stanisław August nie zasłużył. Przeciwnie, był to człowiek o jak najlepszych chęciach i szczerym patriotyźmie, którego całe życie, będące nieprzerwanym pasmem goryczy, a nawet wręcz tragiczne - było nieustanną i ofiarną służbą ojczyźnie. Że była to służba nieefektowna, szara i przyziemna, to już nie jego wina, ale przede wszystkim wina czasów i warunków. Sposób, w jaki Stresemann służył za naszych czasów swojej ojczyźnie niemieckiej, też nie odznaczał się blaskiem, a nawet miał momenty niemałych upokorzeń, a jednak nikt mu zasługi nie odmówi.

Stanisław August - człowiek niezwykle pracowity, z natury rozumny i po europejsku wykształcony, a z biegiem czasu coraz zasobniejszy w doświadczenie, postawił sobie za cel podźwignięcie i wzmocnienie Polski drogą powolnej ewolucji. Rozumiał on, że kraj zrujnowany, rozstrojony i zanarchizowany politycznie, obniżony moralnie i kulturalnie, wyniszczony gospodarczo, pozbawiony wojska, pozbawiony prawidłowej administracji, uzależniony od obcych, nie wydźwignie się ze swego stanu za jednym zamachem, lecz potrzebuje do tego wielu lat wytrwałej, uporczywej, mrówczej pracy. I dopiero po odrobieniu tej pracy, po wydaniu nowej, w innych pojęciach wychowanej generacji obywateli, po odbudowaniu swych zasobów, zreorganizowaniu swego ustroju, wzmocnieniu -niespostrzeżonym i ewolucyjnym - swojej siły politycznej i wojskowej będzie mógł pozwolić sobie na energiczną politykę wobec sąsiadów.

Systematyczna, nieprzerwana, prawdziwie mrówcza działalność króla Stanisława Augusta obejmowała wszystkie bez wyjątku dziedziny życia polskiego. I w ciągu z górą trzydziestu lat jego panowania dała nie byłe jakie wyniki.

Jego działalność na polu podźwignięcia kultury w Polsce jest powszechnie znana; Aleksander Bruckner nie zawahał się postawić go obok Kazimierza

Wielkiego jako jedynego w Polsce równej mu miary budowniczego kultury. Każdy jako tako wykształcony Polak wie, jak wybitnym był „król Staś" opiekunem nauki, literatury i sztuk pięknych; wie o „obiadach czwartkowych"; wie o założonej przez niego własnym sumptem wielkiej bibliotece nadwornej, o gromadzonych przez niego zbiorach naukowych, o sprowadzaniu do Polski włoskich malarzy, owych Bacciarellich i Canalettów, którzy tak wybitnie w polskim życiu kulturalnym się zaznaczyli, wie o materialnym i moralnym popieraniu wielu artystów, literatów i uczonych, którzy temu poparciu zawdzięczają swą możność działania; o ożywionej działalności architektonicznej, która stworzyła nawet osobny „styl stanisławowski", o założeniu teatru narodowego (pod kierownictwem W. Bogusławskiego), o intensywnym udziale króla Stasia we wszystkich dodatnich stronach owego przewrotu umysłowego w wieku XVIII, w pożytecznych pracach Komisji Edukacyjnej, w założeniu szkoły kadeckiej itp.

Mniej już znana jest jego działalność na polu gospodarczym. Aczkolwiek i tu niejeden wie, że dziełem Stanisława Augusta jest zbudowanie „Kanału Królewskiego", łączącego dorzecze Wisły z dorzeczem Dniepru, że po zabraniu nam Pomorza, pracował on nad rozwojem polskiego handlu w kierunku morza Czarnego, że zreorganizował polski skarb, pracował nad gospodarczym podniesieniem podupadłych polskich miast, że wielkie wysiłki wkładał w rozwój przemysłu i handlu, że opiekował się ludem wiejskim.

Najmniej się wie o jego działalności czysto politycznej. A tymczasem i na tym polu zasługi jego są olbrzymie.

Przede wszystkim - pracował on nad wzmocnieniem Polski pod względem wojskowym.

Siła wojskowa Polski, jaką król Stanisław August zastał, obejmując tron, znajdowała się w stanie prawdziwie opłakanym. Wyższe godności wojskowe (np. godność hetmańska), sprawowane dożywotnio, uważane były przez tych, którzy je piastowali, jedynie za wolne od wszelkich obowiązków odznaczenie, dodające im splendoru, oraz za źródło władzy i wpływów. Tak odpowiedzialne godności, jak np. stopień generała artylerii, nadawane były młodzikom z wielkich rodzin, którzy nie mieli najelementarniejszych podstaw wojskowego wykształcenia, ani ambicji, by cośkolwiek w dziedzinie wojskowości zdziałać. Stopnie wojskowe stanowiły synekury, rozdawane przez hetmanów tym, których chcieli sobie skaptować. Stopnie te były odprzedawane i kupowane. Oficerów mianowano tylu, ilu chciano skaptować, a nie tylu, ilu potrzeba było dla kierowania istniejącym wojskiem: np. w r. 1776 w całej armii litewskiej było tylko 3.928 żołnierzy, lecz za to 1.772 oficerów, oczywiście, do wszystkiego zdatnych, prócz rzeczywistej służby. Fundusze wojskowe stopniały, lub

przepłynęły do kieszeni osób prywatnych. Aby unaocznić, czym było ówczesne wojsko polskie, wystarczy podać następujące cyfry ze sprawozdania (z roku 1769) o stanie jednego z naszych pułków kawalerii: składał się on z 25 oficerów, 4 podoficerów, 41 szeregowców, 1 konia i 1 kulbaki. Powtarzamy, pułk ten, wyposażony w jednego konia i jedną kulbakę, był pułkiem kawalerii[4].

Król Stanisław August zabrał się systematycznie i wytrwale do stworzenia zawiązków odnowionej polskiej siły wojskowej. Stopniowo zdołał odsunąć hetmanów od wpływu na wojsko, ująć w swoje ręce awanse oficerskie, usunąć oficerów - synekurzystów, zakazać handlu stopniami oficerskimi. Dzięki wysiłkom króla, utworzony został stały departament wojskowy, oraz specjalna, z własnej szkatuły królewskiej utrzymywana kancelaria wojskowa, systematycznie zajmująca się administracją armii. Król powołał do kierowania polską armią wybitnego fachowca z zagranicy, Polaka, służącego dotąd w armii pruskiej, lecz mimo to gorącego polskiego patriotę, gen. Komarzewskiego, który w ciągu dwunastu lat (1776-1788) swej pracy, prowadzonej w najściślejszej łączności z królem, zdołał stworzyć nowoczesne, choć na razie szczupłe kadry armii polskiej, zorganizowanej na europejską modłę. Wobec szczupłości państwowego budżetu, król systematycznie wspierał wojsko własną szkatułą. Na dźwignięcie fortecy kamienieckiej, na ludwisarnię w Kozienicach i na pomnożenie arsenału wyłożył przeszło 700.000 złotych. W ciągu panowania swego darował Rzeczpospolitej około 200 armat. Pierwszy wystawił w Warszawie koszary i ofiarował Rzeczpospolitej. Pilnie baczył, by wszystkie pozostałości budżetowe przeznaczać na wojsko. Wszystkich spraw wojskowych sam czujnie doglądał. Toteż już w roku 1786 wojsko polskie liczyło 10.335 piechoty i 8.200 kawalerii, wszystko dobrze wyćwiczone i wyekwipowane, karne, regularnie płatne i zaopatrzone w nowoczesną broń i sprzęt techniczny, a między innymi też i w bardzo dobrą artylerię. Stały budżet armii wynosił już 11 milionów. Równocześnie przygotowano pewną liczbę rezerw - drogą rozpuszczania co roku pewnej liczby wysłużonego żołnierza i zastępowania go świeżym rekrutem. „W ten sposób, powoli, nieznacznie, w miarę jak środków stawało, dźwigano i porządkowano armię, jednak po cichu, aby nie budzić niespokojnej zazdrości sąsiadów”[5]. Przejawem polityki wojskowej Stanisława Augusta było również zwołanie w r. 1788 sejmu, który stał się sejmem czteroletnim. Dzięki wojnie rosyjsko-tureckiej zjawiła się koniunktura do znacznego liczebnego zwiększenia polskiej armii bez napotykania na przeszkody ze strony sąsiadów. Dla natychmiastowego wyzyskania tej koniunktury król zwołał sejm, celem

[4] Kalinka, „Sejm Czteroletni”, I, 139.

[5] Cytat z Kalinki. I, 140. Patrz również I, 135-148.

uzyskania potrzebnych uchwał podatkowych. Jak się losy tego sejmu potoczyły - zobaczymy niżej.

Nie mniej zasług ma król Stanisław August w dziedzinie czysto administracyjnej.

Od czasów Sobieskiego zanikła w Polsce wszelka regularna administracja. Wprawdzie August Sas dysponował w Polsce silną władzą - ale władza ta nie opierała się na polskim aparacie administracyjnym, lecz na tych czynnikach siły i egzekutywy, których mogła dostarczyć Saksonia. Władze państwowe polskie, to były sejmy, które były systematycznie zrywane, a więc nieraz przez długie dziesięciolecia nie dochodziły do skutku, to były swarliwe i niczym systematycznie nie kierujące sejmiki, to były wreszcie nieliczne dygnitarstwa, traktowane jako synekury i dzięki dożywotności zupełnie spod władzy króla czy jakiejkolwiek innej władzy centralnej wyemancypowane. Gdy Stanisław August wstępował na tron, Polska właściwie ani rządu ani administracji nie posiadała.

Ten rząd i administrację stworzył Stanisław August w postaci Rady Nieustającej i jej departamentów, oraz w postaci dodanych do tych departamentów, z własnej szkatuły królewskiej utrzymywanych kancelarii[6].

Rada Nieustająca, ciało kolegialne, składające się z coraz to nowych ludzi, zdołała mimo tej wadliwości swej struktury przejawić bardzo ożywioną działalność. Stało się to dlatego, ponieważ stał za nią król, który kierował jej pracami i uchwałami i który znalazł w jej istnieniu prawną podstawę dla działalności administracyjnej własnej. Posłuchajmy, co o działalności Rady, a właściwie posługującego się nią króla, pisze Kalinka[7]:

„Wiemy już, ile dokonał departament wojskowy, a właściwie Komarzewski; lecz i inne departamenty niezupełnie zostały w tyle; wszystkie zostawiły ślad swej czynności. Kiedy dawniej policja marszałków samą tylko stolicę miała w swojej pieczy, dość zresztą Intensywnej, od ustanowienia Rady, departament marszałkowski urządził w całej koronie komisje boni ordinis; te z obywateli złożone i pod kierunkiem wojewodów pracując, zajęły się uporządkowaniem miast celniejszych. Wydobywano fundusze miejskie, które poszły w zapomnienie, naprawiano ratusze i kościoły, odkopywano dawne bruki, założono szkołę lekarską, której przeznaczeniem było wszystkie okolice w lekarzy

---

[6] Radę Nieustającą - skasowaną, z wielką szkodą kraju, przez Sejm Czteroletni - uważa się dziś często za dzieło Rosji („Konstytucja Stackelbergowska"). Wystarczy przeczytać urywek memoriału Stackelberga, doręczonego w r. 1776 Katarzynie, zacytowany przez Kalinkę (I. 135), by stwierdzić, że rola Stackelberga polegała tu nie na narzuceniu Polsce postanowienia o utworzeniu Rady, lecz na okazaniu Polsce ustępstwa i zgodzeniu się na to, by Polska w osobie swego króla Radę utworzyła i tym sposobem osłabiła swoją anarchię, której Rosja była oficjalną gwarantką.

[7] I, 307-308.

opatrzyć, oczyszczono kraj z tłumów żebractwa, wędrowników, a nieraz, przy pomocy wojska, i band zbójeckich. Departament skarbowy, łącznie z komisją, tę miał głównie zasługę, że ściślejszym poborem podatków - chociaż sejm nowych odmawiał - pomnożył w ciągu lat dwunastu dochody Rzeczpospolitej o pięć milionów złotych; że bilans skarbowy wykazywał zawsze nadwyżkę dochodów; że rok 1788 zamknięto z trzema milionami oszczędności, co świadczyło najlepiej o dozorze i gospodarstwie, o których przy podskarbiowskich rządach ani mowy nie było. Z tym departamentem łączy się komisja górnicza, którą król pod prezydencją biskupa Szembeka ustanowił; dzięki jej, produkcja żelaza, prawie zupełnie zaniedbana, odżyła tak szybko, że i potrzebom kraju czyniła zadość i dostarczała znacznego towaru zagranicy. Tu wspomnieć trzeba także o zawiązanej, za staraniem departamentu, kompanii handlowej czarnomorskiej, która własne statki, ze zbożem polskim, aż do Marsylii wyprawiała; nie jej wina, że z wybuchłą wojną musiała zaniechać tej nader ważnej dla prowincji południowych usługi. Departament sprawiedliwości miał zadanie najcięższe, i po równo z wojskowym najwięcej Radzie przysporzył nieprzyjaciół. Bez nowych kodeksów, bez uproszczonej procedury, bez szkoły prawa i sędziów płatnych ze skarbu, a podległych egzaminom, nie mógł on krzyczącym niedostatkom zaradzić, ani w ciągu lat dwunastu odwalić złe, dwuwiekowym nasypane niedozorem. Wszakżesz objaśniając wątpliwości prawa, zapobiegał wykrętnemu jego tłumaczeniu; raporty, których domagał się o liczbie spraw osądzonych, przynaglały niektóre przynajmniej sądy do pilniejszego spełniania swoich obowiązków. Król szczególnie na wielkie trybunały zwracał baczność, zachęcał ludzi prawych i wykształconych do sędziowskiej godności; przeznaczył z własnej szkatuły marszałkom trybunalskim czterdzieści tysięcy corocznej pensji, aby tej kosztownej funkcji obywatele mniej bogaci mogli się podejmować... O departamencie zagranicznym najmniej, bez wątpienia, da się powiedzieć. Wszystkie jego starania, a były długie i mozolne (świadczą o tym pozostałe noty), wszystkie zachody, aby zdzierstwa i szykany komory pruskiej złagodzić przynajmniej, jeśli nie usunąć, rozbijały się o bezprzykładny cynizm Fryderyka II i o systematyczne pomiatanie słabym rządem polskim, którego przedstawień chyba wtedy słuchał, gdy Stackelberg ujął się za nimi. Wspomnijmy przecież, że jak inne departamenty wydały w tym czasie kilku ludzi uzdolnionych, tak i w zawodzie dyplomatycznym uformowali się pod kierunkiem króla sumienni i pożyteczni pracownicy: Dzieduszycki, Deboli, Bukaty, Chrzanowski (w Stambule); pozakładano też stałe w kilku punktach rezydencje i konsulaty, które niejaką protekcję polskim podróżnym i polskim interesom zapewniały".

Powyższe cytaty wystarczą chyba, aby rozpowszechniony, zdecydowanie ujemny pogląd o Stanisławie Auguście poddać rewizji. Gdyby polityka jego nie

napotkała przeszkody w postaci polityki „stronnictwa patriotycznego" na sejmie czteroletnim i gdyby sejm ów był przeszedł tak, jak to sobie Stanisław August planował, kto wie, czy nie wielbilibyśmy dziś w nim tego, który podźwignął Polskę z upadku. Niestety dzieło Stanisława Augusta, owoc długoletnich, mozolnych wysiłków, załamało się całkowicie. Zniweczył je sejm czteroletni, którego polityka zaprowadziła Polskę prostą drogą do grobu.

Szeroki ogół polski w swoich pojęciach o sejmie czteroletnim ogranicza się do tego tylko, by widzieć w nim twórcę Konstytucji 3 Maja. W istocie, uchwalenie tej konstytucji, to jest w polityce tego sejmu tylko fragment - fragment, który można zrozumieć jedynie na tle całokształtu ówczesnego systemu politycznego. Rzecz główna w tym, co sejm ten, a raczej rządzące w tym sejmie „stronnictwo patriotyczne" zdziałało - to nie są fakty z polityki wewnętrznej, lecz podstawowy fakt z polityki zagranicznej, mianowicie odwrócenie przymierzy.

Polska ówczesna była na tyle słaba, że pozwolić sobie na to, by mieć już nie walkę, ale choćby tylko nieprzyjazne stosunki, na dwa fronty, nie mogła. Koniecznością nieodzowną było dla niej oprzeć się o jednego z sąsiadów i ułożyć z nim swoje stosunki w sposób kompromisowy, na to, by zyskać więcej niezależności wobec sąsiada drugiego. System polityczny Stanisława Augusta polegał na tym, by się opierać o Rosję. Sejm czteroletni system ten obalił i na jego gruzach stworzył system nowy, polegający na opieraniu się o Prusy. Król Stanisław August nie znalazł w sobie dosyć siły woli, by się systemowi temu przeciwstawić aż do końca: pod naciskiem stronnictwa patriotycznego w końcu się nowemu systemowi podporządkował[8].

Dzieje sejmu czteroletniego - to jest jeden z okresów, stanowiących klucz do zrozumienia naszej narodowej historii. Kto dobrze te dzieje zrozumie i głębiej się w nie wmyśli - ten nie będzie miał już potem trudności z trafnym zrozumieniem zarówno dziejów Polski w wieku XIX, jak i w wieku XX (zwłaszcza w latach 1914-1918).

---

[8] „Wszak na tym sejmie cierpię jedynie za to, żem był w tym systemie, że Polska bez jakiegoś związku obcego utrzymać się sama przez się bezpiecznie nie może i że z tych obcych potencji, które nas otaczają. Jednak najmniej dla nas niebezpieczną byłaby taż sama Moskwa. Największe dobro, a przynajmniej najmniejsze złe Ojczyzny mojej było i będzie zawsze jedyną wskazówką moją. Za tą wskazówką chciałem się trzymać Moskwy, za tą wskazówką nie sprzeciwię się temu, cokolwiek oswobadza nas od zbytniego Jej u nas przemagania, ale o ile podobna, odwracać będę, aby do ostatecznego zerwania z nią nie przyszło. Gdyby jednak, czego strzeż Boże, narodowy jaki krok otwarty przeciw niej nastąpił, ja domowej wojny przeciw własnemu narodowi podnosić nie będę, bo z narodem żyć i umierać mam za powinność". (Urywek z listów króla do Debolego, posła polskiego w Petersburgu. Patrz: Kalinka, I, 516).

Dzieje te zostały już dawno w sposób wyczerpujący i niezwykle jasny wyłożone w polskiej historycznej literaturze. Wykład tych dziejów, który i dzisiaj powinien być każdemu wykształconemu i interesującemu się losami ojczyzny Polakowi znany - to jest kilkutomowe dzieło uczonego z krakowskiej szkoły historycznej, księdza Waleriana Kalinki, „Sejm Czteroletni”[9]. Kto to dzieło - wszak już z górą pięćdziesiąt lat temu napisane - przeczytał, ten nie ma wątpliwości, że ci Polacy, którzy, aby móc walczyć z Rosją, rzucali się bez żadnych zastrzeżeń w objęcia Prus, są istotnymi sprawcami naszej niewoli.

Ksiądz Kalinka w dziele swoim niemal nie wspomina o masonerii[10]. Czyżby w badaniach swoich roli masonerii nie dostrzegł? Trudno to przypuścić: jeśli wiedział o tym, że Berlin posługiwał się stosunkami masońskimi w swej akcji politycznej na Węgrzech - to nie sposób, by nie wiedział o roli tychże stosunków w akcji tegoż berlińskiego rządu w o wiele lepiej Kalince znanym, ówczesnym życiu polskim. (Dzisiaj o roli intryg masońskich, których centralną postacią była „gruba ryba” masońska, pruski poseł Lucchesini - wiemy dokładnie z licznych rozpraw K. M. Morawskiego, o których mowa była wyżej). W różnych miejscach jego dzieła dźwięczy nuta jakiegoś niedopowiedzenia, z której wyczuwa się, iż Kalinka wiedział więcej niż pisał. Czy nie chciał się masonerii narazić? Czy obawiał się, że jawne wystąpienie przeciw masonerii jest jeszcze przedwczesne, że przekreśliłoby wpływ jego dzieła na myśl polską, że lepiej jest powiedzieć mniej, ale za to w tym zwężonym zakresie wywrzeć jakiś skutek? Czy sądził, że w ówczesnym stanie umysłów opowiadanie o roli masonerii byłoby przyjęte z niedowierzaniem a nawet naraziło go na śmieszność? Trudno dziś o tym sądzić.

Mimo tej powściągliwości, dzieło Kalinki mówi bardzo wiele. Posłuchajmy tylko niektórych cytatów.

---

[9] Ks. Walerian Kalinka, „Sejm Czteroletni”, tom I, Kraków 1880. stronic 583, tom II, Lwów 1881, stronic 549, tom III wydany po śmierci autora.

[10] Wzmianek o masonerii robi zaledwie kilka. Tak np. mówiąc o nawiązywaniu przez Prusy porozumienia z Węgrami, pisze: „Z malkontentami węgierskimi wszedł gabinet berliński w tajemne porozumienie, do czego loże wolnomularskie, szeroko w obu krajach rozgałęzione, Hertzbergowi pomogły”. (I, 542). Pisząc o tym, że poseł angielski Halles wprowadził Stanisława Augusta w błąd, mówiąc mu kłamliwie o otrzymaniu wiadomości o stanowisku swego rządu, zgodnym z tym, co twierdził poseł pruski Lucchesini, dodaje: „Co mogło skłonić Hallesa do rozszerzania kłamliwej, a tak ważnej nowiny i do powtórzenia jej królowi? Trudno powiedzieć; lecz zapytać się godzi, czy tu nie grały pewnej roli owe stosunki wolnomularskle, w których cała niemal dyplomacja była uwikłana, a których sieć główna skupiała się wówczas w Berlinie? Bądź co bądź, pod wpływem słów Lucchesiniego, popartych zręcznie przez angielskiego ministra, Stanisław August zachwiał się w swym postanowieniu”. (II, 51).

Stronnictwo patriotyczne czuło się początkowo na sejmie dość słabe. Oto co pisze Lucchesini w swoich raportach do Berlina: .Dezercja księcia Potockiego przygnębiła patriotów, wątpią o wygranej. W takim razie zdecydowani są rekonfederować się i przyzwać pomocy Waszej Królewskiej Mości. Hrabia Ogiński i stary ks. Radziwiłł przyrzekli mi, że jeżeli Departament się utrzyma (chodzi tu o Departament wojskowy, który stronnictwo patriotyczne chciało obalić - zresztą za podszeptem Lucchesiniego, przypisek mój), to oni nie cofną się przed niczym i z orężem w ręku bronić się będą od jarzma, jakie im grozi" (Kalinka I, 183). „Gdyby wybuchła nowa konfederacja, przez Waszą Królewską Mość poparta, i gdyby był choć cień nadziei, że Galicjanie odzyskają niepodległość, to można liczyć, że wszechwładny wpływ Księżnej jego małżonki popchnąłby go (Czartoryskiego) wraz z całym stronnictwem, do nowego związku. Tymczasem ci, co się do tego gotują, pracują w cichości. Byłem obecny na ich tajnym posiedzeniu i zwierzyli mi się, że chcą prosić Waszej Królewskiej Mości, aby korpus pruski zbliżył się pod Warszawę i zajął Kraków. Dziś wieczór (piszę to 29 października 1788 r.) będę miał z nimi powtórną naradę i zobaczę, z czym do mnie przyjdą, tak jednak, aby Waszej Królewskiej Mości nie narazić, a ich nie zniechęcić". Dla Informacji królewskiej posyła stan garnizonu warszawskiego, który wynosi 3.700 ludzi, oprócz pułku ułanów (500 koni) konsystującego (stacjonującego) w pobliżu stolicy (Kalinka I, 184). Czy ci „patrioci" umawiający się potajemnie z przedstawicielem obcego rządu o wprowadzenie do kraju wojsk największego wroga swej ojczyzny i o zwalczanie polityki własnego króla przy pomocy presji tych obcych wojsk nie bardziej zasługują na miano zdrajców, niż ci, zresztą mający również nie dość narodową postawę polityczną, co opierali się politycznie o Rosję i w tym oparciu, ostrożnie, mozołem wielu lat, budowali niezależność Polski?

„Zapowiedziana tajna schadzka odbyła się nazajutrz w nocy (z 30 na 31 października). Sesja z 30 tak przeraziła opozycję, że zażądano od niego, aby Buchholtz[11] podał nową deklarację, że Wasza Królewska Mość nie mógłbyś patrzeć obojętnie na powiększenie armii polskiej, gdyby naród nie zatrzymał przy sobie zwierzchności nad nią" (Kalinka I, 184). Chodzi tu o to, by skasować departament wojskowy i władzę nad wojskiem odebrać królowi a oddać sejmowi. Na to, aby tę wewnętrzno-polityczną sprawę przeprowadzić, „patrioci" używają dyplomatycznej interwencji pruskiej, która ma zastosować groźbę przeszkodzenia powiększeniu polskiej armii!

„Potrzebować będą wtedy od W. K. Mości posiłków i zażądają jego protekcji" (I, 185, raport Lucchesiniego).

---

[11] Poseł pruski, Lucchesini był wówczas agentem, przydzielonym Buchholtzowi do pomocy. Później Buchholtza odwołano, a Lucchesiniego awansowano na jego miejsce.

„Naczelnicy stronnictwa zażądali, aby W. K. Mość... ukazał im możność odzyskania na Austriakach przynajmniej salin (kopalni soli) Wieliczki, abyś zniżył cło na Wiśle, a za to wszystko kontentował się nabytkiem Gdańska i Torunia i ponowionym zaręczeniem posiadania prowincji, które nieboszczyk król pruski oderwał od Polski" (I, 185-186, raport Lucchesiniego). A więc umawiają się o oddanie Prusom ostatniego posiadanego jeszcze przez Polskę skrawka Pomorza, mianowicie miast Gdańska i Torunia, w zamian za dość mglistą nadzieję odzyskania zagarniętej przez Austrię Wieliczki i za ulgi celne!

„Już po zapieczętowaniu niniejszego pakietu miałem z nimi schadzkę tajemną (trzecią), na której się upewniłem, że jeżeli na sesji poniedziałkowej król polski weźmie górę w sprawie komendy nad wojskiem, znaczna liczba wojewodów i posłów, nie bacząc wcale na karę, wyznaczoną na reprezentantów narodu za przyzwanie zagranicznej pomocy, zdecydowana jest posłać do Berlina jednego ze swoich, z adresem, podpisanym przez 50 do 60 członków Sejmu. Żądają wkroczenia wojsk pruskich, by pod ich zasłoną, głów swoich nie wystawiając, mogli się rekonfederować. Rzecz wprawdzie nie zrobiona, ale zaręczam, że wszystkiego użyję, aby ich w tak dobrym usposobieniu utrzymać" (I, 187, raport Lucchesiniego).

„Inny rzekł, że naród woli raczej być zupełnie rozdzielonym między obce mocarstwa, niż znosić dzisiejszą zależność i że jeżeli popchną ich do ostateczności, to obiorą księcia pruskiego na króla" (I, 204, raport posła austriackiego, de Cache'go).

Gdy odebrano zarząd spraw zagranicznych królowi i gdy sejm zaczął mianować polskich dyplomatów, „wybierano ich ostrożnie, z tą przede wszystkim bacznością, by od swego Króla nauki ani kierunku nie przyjmowali. Dostarczał im ich za to Lucchesini" (I, 260).

„Na sekretarza Legacji ks. Czartoryski wybrał za moją poradą Batowskiego... którego stale używałem, kiedy trzeba było pokierować Księciem i innymi. Muszę mu zrobić podarek pieniężny, żeby wynagrodzić jego znaczne usługi i jeszcze bardziej związać go z interesami W. K. Mości. Nie znając zgoła interesów, podobnie jak jego przełożony, żądał ode mnie instrukcji, jak mają postępować w Berlinie i przyrzekłem, że nie odmówię, aby tym lepiej ująć ich w ręce i przyuczyć do odbierania wskazówek z ministerium W. K. Mości". (I, 262, raport Lucchesiniego).

(Rybiński) „po równo z innymi złożył przysięgę na dochowanie sekretu. To jednak nie przeszkadzało, że rząd pruski mógł Deputację (sejmową do interesów cudzoziemskich) uważać poniekąd jako biuro swoje. Wówczas i długo później nie było tam dla niego żadnego sekretu i nic się bez jego woli nie działo" (I, 281).

„Należy nieustannie tych ludzi oświecać, na czym zależy ich własny interes i jaki jest stan Europy. Brak wiadomości politycznych i administracyjnych u Polaków i łatwość, z jaką oni zmieniają swe opinie, były przyczyną, że nieraz, w jednej chwili, o mało nie straciłem całego planu długiej mojej negocjacji" (I, 405, raport Lucchesiniego). A więc stronnictwo patriotyczne było o „własnym interesie" Polski i o stanie Europy oświecane przez posła pruskiego. Można sobie łatwo wyobrazić, jakie to było „oświecenie"!

Najważniejsze narady stronnictwa patriotycznego prowadzone przez marszałka Małachowskiego, Sapiehę, Ignacego Potockiego i biskupa Rybińskiego, dotyczące następstwa tronu, przymierza z Prusami itd. odbywały się „w ścisłej przed królem tajemnicy". Natomiast „Lucchesiniemu się... zwierzano" (I, 530-531).

„Lucchesini... donosił, że naczelnicy sejmu (ciż sami: Małachowski itd., przypisek mój) chętnie by ofiarowali Gdańsk i Toruń z jakim małym okręgiem, pod warunkiem, żeby Prusy, w razie śmierci Cesarza, poparły ich pretensje do Austrii celem odzyskania Wieliczki". (I, 532). A więc do Gdańska i Torunia dochodzi w obietnicach już i „mały okręg"!

„Nieco wprzódy, Lucchesini otrzymał rozkaz jechania do Wrocławia, dokąd Pan jego na rewię miał przybyć. Korzystali z tej okazji Małachowski, Potocki i Rybiński, aby do niego i do posła angielskiego nowy szturm w sprawie aliansu przypuścić. Oznajmili im, że Sejm niebawem rozpocznie narady nad formą rządu, że wstrzymywać tej materii dłużej niepodobna, że nowy skład rządu powinien być ubezpieczony przez przymierze z Prusami, które służyć będzie dlań za gwarancję, chociaż sam wyraz gwarancja użytym być nie powinien" (I, 534). A więc na istotę gwarancji pruskiej, która by zastąpiła dotychczasową rosyjską gotowi są się zgodzić, byleby ją określono mniej niepopularnym i znienawidzonym słowem!

„W pierwszych dniach stycznia, porzucając swe poselstwo w Berlinie, przyjechał ks. stolnik Czartoryski do Warszawy i zwierzył się przed bliższymi z deputacji z tym, co mu Hertzberg powiedział, że gabinet berliński zamierza wnieść już teraz przy układach kwestię odstąpienia Gdańska i Torunia. Nie było to nowością dla naczelników, boć sami takie ustępstwa Lucchesiniemu w roku zeszłym nasuwali, ale jednak wiadomość ta nieprzyjemnie uderzyła. Większość członków deputacyjnych nic o zamierzonej cesji nie wiedziała i nie było wcale pewne, jak przyjmie owo żądanie berlińskie; owszem, należało się obawiać, że wobec tej pretensji Sejm może cofnąć się przed aliansem. Nadto nastręczała się uwaga, że Gdańsk i Toruń trzeba trzymać niejako w odwodzie, aby niemi królowi pruskiemu zapłacić za Galicję. Gabinet berliński odgadywał tę rachubę, lecz nie myślał bynajmniej dać się tak lekko pokwitować; owszem żądaniem

jego było ułatwić się od razu z Gdańskiem i Toruniem, aby następnie za Galicję zażądać czegoś nowego, a dużo więcej" (II, 21-22).

Szeroki ogół posłów sejmowych nie wiedział o tym, że Prusy chcą za swoją „opiekę" nad Polską sowitej zapłaty w ziemi polskiej, ale przywódcy się z myślą tej zapłaty pogodzili.

„Ta myśl przyjęłaby się snadniej u wielkich panów; ci pragną wolności handlowej na Wiśle, lecz się obawiają oporu posłów i drobnej szlachty, która w swym ślepym fanatyzmie zżyma się na samą myśl ustąpienia jakiejś cząstki ziemi polskiej obcemu państwu. Pomimo to, ogół narodu pojmuje dobrze, że bez przymierza W. K. Mości, wszystko, co sejm obecny zrobił dotychczas, upaść by musiało na sam odgłos zbliżenia się Dworu petersburskiego z berlińskim. I dlatego, byleby Porta nie pospieszyła się z zawarciem pokoju, jest nadzieja, że Gdańsk i Toruń zdołamy wydrzeć Polakom" (II, 22-23, raport Lucchesiniego). Nie chodzi tu Lucchesiniemu o zamianę Gdańska i Torunia na inne terytorium, np. Wieliczkę. Po prostu chodzi tu o zapłatę za pewne ustępstwa celne w projektowanym polsko-pruskim traktacie handlowym. I taka myśl „przyjęłaby się snadniej u wielkich panów"!

„Wszyscy Polacy, z którymi rozmawiałem zeszłego roku - rzekł pruski minister Hertzberg do Zabłockiego - zaręczali mi, że nie będzie trudności w tym ustąpieniu (Gdańska i Torunia); nawet ks. stolnik Czartoryski, minister Rzeczpospolitej, toż samo zdanie wyraził" (II, 44).

„Nieco później uznano potrzebę utworzenia osobnego komitetu, który by, działając tajemnie, kierował Rzeczpospolitą i Galicją zarazem. Do składu komitetu wszedł marszałek Małachowski, Ignacy i Seweryn Potocki, a jako pełnomocnik Galicji, Ignacy Morski; zbytecznie dodawać, że całego grona Lucchesini był naczelnym, choć nieurzędowym przewodnikiem. Ta władza tajemna, o której istnieniu ani Król, ani nikt zresztą w sejmie nie wiedział, była przez kilka miesięcy sprężyną, poruszającą i sejm, i komisje sejmowe, i szlachtę galicyjską. Jak zwykle po konspiracyjnych robotach, mało z niej pozostało śladu, i dziś niepodobna opowiedzieć dokładnie jej historię; atoli wpatrzywszy się dobrze, nietrudno dostrzec jej ręki przewodniej we wszystkich ówczesnych działaniach Rzeczpospolitej. W sejmie stawiano wnioski, uchwalano prawa, jedne traktaty zawierano, drugie odrzucano; w komisji wojskowej zmieniano lokacje wojska, skupowano przybory wojenne, wysyłano działa, broń ręczną, a dlaczego - nikt nie wiedział: wiedzieli tylko członkowie komitetu i Lucchesini" (II, 86-87). Mamy tu zjawisko, które i później tylekrotnie będzie się w dziejach Polski zaznaczać: konspiracyjną organizację, polską, „patriotyczną", nawet pełną zacnych chęci, lecz w istocie - kierowaną przez agentów Prus i działającą wyłącznie na ich korzyść.

„Po uchwaleniu komisariatu można już było pomyśleć o opatrzeniu wojska i rozlokowaniu go wedle potrzeb zbliżającej się wojny. Nad tym więc teraz Marszałek szczególniej począł pracować; razem z Lucchesinim, przeglądał pilnie etaty i tabele pułkowe i plan rozpołożenia (dyslokacji) wojska układał. Komitet tajemny, pisze Lucchesini, jest zupełnym panem w deputacji zagranicznej i w komisji skarbowej; tylko w wojskowej nie ma jeszcze większości, lecz niebawem przyjdziemy do tego" (II, 101) A więc o pracy komitetu, który był tajny wobec króla polskiego, szły do króla pruskiego szczegółowe raporty!

Cytatów tych chyba wystarczy, na dowód, że stanowisko stronnictwa patriotycznego nie było bynajmniej nie mniej zależne wobec obcych mocarstw od stronnictwa królewskiego i że rozpowszechniony dziś pogląd, iż walczyły wówczas z sobą kierunek filorosyjski i kierunek prawdziwie niepodległościowy, jest poglądem co najmniej nieścisłym. Po prostu, istniały wówczas dwie orientacje: rosyjska i pruska. Kierunku zupełnie niezależnego nie było (zresztą, jeśli chodzi o niezależność nie tylko ukrytych intencji i zamierzeń, lecz i widocznych na zewnątrz działań - w ówczesnych warunkach, w ówczesnym stanie faktycznej siły naszego państwa, być nie mogło). Zachodziła między nimi tylko ta różnica, że po pierwsze, polityka w duchu orientacji rosyjskiej była prowadzona przez króla, to znaczy legalnego zwierzchnika egzekutywy państwowej, zawsze i w każdym kraju mającego prawo komunikować się z obcymi rządami, a nawet, w razie politycznej nieuchronnej konieczności, zawierać z nimi kompromisy (czyli stosować się częściowo do ich żądań), wchodzić z nimi w porozumienia, udzielać im informacji o własnym położeniu itd. - zaś polityka w duchu orientacji pruskiej prowadzona była przez osoby, do reprezentowania całości państwa nieupoważnione, a to, zwłaszcza gdy dokonywane jest w sposób konspiracyjny, zasługuje zawsze, nawet jeśli intencje były dobre, na miano zdrady. Nie dość jest mieć dobre intencje - trzeba również, by i skutek był dobry. Nawet trafnie pomyślana polityka zagraniczna, gdy prowadzona jest - i to w drodze potajemnych narad z obcym państwem - przez osoby prywatne, wprowadza tylko zamieszanie i anarchię, zaś dla osiągnięcia celu jest za słaba). A po wtóre, z tych dwóch orientacji, pruskiej i rosyjskiej, tylko orientacja rosyjska - zresztą stosowana o wiele wytrawniej i umiejętniej, niż amatorska polityka „patriotów", przeważnie poczciwych hreczkosiejów, ulegających chwiejnym nastrojom warszawskiej, sztucznie przez wpływy masońskie podniecanej „publiczności" - była polityką rozsądną. Orientacja rosyjska, przy wszystkich swych ujemnych stronach, dawała szanse stopniowego, powolnego wybrnięcia z bagna, w którym się Polska znalazła. Orientacja pruska - zwłaszcza, gdy stosowano ją tak bez zastanowienia, z tak ślepym do Prus zaufaniem - mogła mieć jeden tylko skutek: ostateczną katastrofę państwa.

Zdawałoby się, że i ślepy powinien był to wówczas widzieć i powinien to rozumieć dzisiaj.

Ale zaślepienie jest gorszym rodzajem ślepoty, niż ślepota fizyczna. Zaślepienie w tej sprawie jest skutkiem umiejętnych oddziaływań masonerii. Masoneria sprawiła, że ludzie owych czasów, w zaślepieniu, nie widzieli niebezpieczeństwa pruskiego i nie rozumieli na zimno obmyślanych, z całą systematycznością przygotowywanych do wcielenia w życie, pruskich dążeń rozbiorczych. Masoneria sprawiła, że ludzie dzisiejsi przeważnie najsłabszego o wypadkach w okresie sejmu czteroletniego nie mają pojęcia.

Jeśli chodzi o dzieło Kalinki - dzieło druzgoczące, bo oparte na niezwalczonych dowodach, wydobytych mozolną pracą z obfitych współczesnych archiwów, nie tylko polskich, lecz i rządowych zaborczych - jest ono prawie całkiem przemilczane. Pogląd ogółu na epokę sejmu czteroletniego kształtuje się w ciągu tych pięćdziesięciu lat od wydania tego dzieła tak, jakby ono wcale nie było napisane, podręczniki szkolne przechodzą nad ustalonymi przez nie faktami do porządku dziennego, publicystyka polityczna z doświadczeń i nauk historycznych, w dziele tym zestawionych, wcale nie korzysta.

A na użytek tych nielicznych, którzy z literaturą historyczną obeznani są bliżej, nauka, reprezentująca tendencję masońską, spreparowała replikę, która w sposób wprawdzie całkiem gołosłowny, ale za to bardzo pewny siebie wysuwa tezę, że polityka stronnictwa patriotycznego, choć zakończyła się katastrofą drugiego rozbioru, była polityką w założeniu słuszną. Tą repliką jest szeroko rozreklamowane, wydawane w kilku kolejnych wydaniach dzieło znanego żydowskiego historyka, Szymona Askenazego, „Przymierze polsko-pruskie". Dzieło to przygłuszyło „Sejm Czteroletni" Kalinki. Przeciętny, wykształcony Polak, Interesujący się historią ojczystą, dzieło Askenazego zwykł czytać - ale o dziele Kalinki wie niewiele ponad to, co się z ostrych przeciw temu dziełu wycieczek w dziele Askenazego dowiedział.

„Trzeba było wydobyć się wreszcie z bezwładnej, z nieruchomej, biernej agonii, z nicości. Trzeba było albo z dworami cesarskimi pójść na Turcję - a widzieliśmy, jaka to była droga i jakie widoki. Albo też trzeba było pójść na dwory cesarskie - a tedy pójść było można jedynie z Prusami. Dylemat był prosty. Żadna dzisiejsza hiperkrytyka dziejopisarska, żadne dziejopisarskie esprit d'escalier, żadne niewczesne, spóźnione rekryminacje, nie są zdolne zaciemnić tego najprostszego dylematu, stawianego przez najprostszy ludzki rozsądek"[12].

---

[12] Szymon Askenazy, „Przymierze polsko-pruskie", Wyd. III, Warszawa 1919. stronica 43.

„Traktat był zawarty. Zawarty przez Rzeczpospolitą w dobrze zrozumianym interesie własnym. Zawarty przez Prusy nie dla pustego brzmienia, lecz z istotnej potrzeby, w chwili przełomowej, dla nieodwłocznego czynu. Chwila zawiodła, bo zawiódł czyn. Stąd, i stąd tylko, zawiódł traktat. Stąd też, nazajutrz po zawarciu przymierza, zaczął się jego rozkład”[13].

Oto są podstawowe tezy dzieła tego żyda (niechrzczonego), który stał się znakomitością w polskiej nauce historii i mentorem polskiego społeczeństwa, a zarazem wybitnym „polskim” politykiem. Nie potrzeba dodawać - jak dalece są one gołosłowne. Tym, którzy odnoszą się z niedowierzaniem do naszych twierdzeń o masońskiej tendencji, dominującej w naszych pojęciach o historii, można by zalecić przeczytanie równoczesne dzieła Kalinki i dzieła Askenazego i porównanie ich ze sobą. Przekonają się naocznie, że ta tendencja, naginająca twierdzenia historyczne do tez z góry powziętych, nie tylko istnieje, ale jest nawet dość grubymi nićmi szyta.

Na zakończenie, aby ogólne uwagi o sejmie czteroletnim wyczerpać, wspomnijmy jeszcze, że odgrywała w nim pewną rolę grupa posłów żydowskiego pochodzenia. „Zasiadali na ławach poselskich: Szymanowscy, Orłowscy, Jasińscy, Józefowicze, Hlebiccy (wywodzący się od Michela Ezofowicza), Wojciech Turski i inni. Byli to ludzie bardzo zamożni, piastujący godności szambelanów królewskich, kasztelanów, starostów, podkomorzych i cześników. Im zawdzięczali Izraelici skuteczną obronę podczas rozruchów antyżydowskich w Warszawie, które wybuchły w okresie sejmu czteroletniego. Posłowie litewscy, wśród których znajdowało się wielu kryptożydów, oświadczyli się za synami Jakuba, podczas gdy pozostali wzięli w obronę mieszczan”[14].

* *
*

Po tym przydługim wstępie, koniecznym dla przełamania nieufności czytelnika wobec tak śmiałych twierdzeń, rehabilitujących (przynajmniej w pewnym stopniu) politykę Stanisława Augusta i potępiających politykę sejmu czteroletniego, możemy przejść do kolejnego opisu wydarzeń w epoce tego sejmu.

Punktem wyjścia wydarzeń, składających się na tę epokę był fakt, że Rosja i Austria wplątały się w wojnę z Turcją. Równocześnie Rosja znajdowała się też w wojnie ze Szwecją. Państwa, stanowiące bliższych i dalszych sąsiadów Polski, podzieliły się na dwa obozy: jeden z tych obozów stanowiły dwa cesarstwa

---

[13] Str. 74.

[14] Cytat z Didiera, „Frankiści w epoce Insurekcji”, „Myśl Narodowa”, Warszawa, 1934, Nr. 31.

(Rosja i Austria), drugi - to była Turcja. Natomiast Prusy były neutralne, lecz z Turcją sympatyzujące, a poza tym zaprzyjaźnione z Anglią i Holandią, to była wreszcie Szwecja.

Polska znalazła się między dwiema przeciwstawionymi sobie koalicjami. Dawało to Polsce znacznie zwiększoną swobodę ruchów.

System polityczny Stanisława Augusta polegał na stałym utrzymywaniu dobrych stosunków z Rosją. System ten wymagał liczenia się z tym, co ze swej strony stanowiło system polityki rosyjskiej. Do systemu polityki rosyjskiej należała zasada gwarancji[15], polegająca na tym, że w tym, co się działo w Polsce, nic, przynajmniej w rzeczach większej wagi, nie mogło ulegać zmianie bez zgody rządu rosyjskiego. Był to stan rzeczy wysoce dla Polski krępujący (nie mówiąc już o tym, że był upokarzający), ale jak już widzieliśmy wyżej, nawet w tym stanie rzeczy udawało się uporczywą pracą, bez formalnego dokonywania zmian zasadniczych, osiągać faktyczną, stopniową naprawę Rzeczypospolitej. Tak np. w rzeczach wojskowych, udawało się podwyższać stopniowo siłę liczebną armii, a przede wszystkim, odbudowywać jej wartość bojową.

---

[15] Żaden Polak, mający jakie takie poczucie dumy narodowej, nie może bez rumieńca wstydu myśleć o tym, że Polska doznała takiego ograniczenia swej suwerenności, jakim była gwarancja jej urządzeń wewnętrznych przez obce mocarstwo. Ale jeszcze gorszymi i powodującym jeszcze większy wstyd upokorzeniem były rozbiory. Gwarancję trzeba się było starać zrzucić, ale nie wolno było czynić tego w sposób tak nieudolny, by dostać się z deszczu pod rynnę i zamiast zrzucenia gwarancji osiągnąć obalenie państwa. Nad usunięciem takich rzeczy, jak obca gwarancja, rozbiory itp. z chwilą, gdy się raz dopuściło do nich, pracować trzeba następnie umiejętnie, wytrwale i przede wszystkim - cierpliwie. Wybuchy zniecierpliwienia, gwałtowne szamotania nigdy tu celu nie osiągną - raczej położenie pogorszą.

Pamiętając o okresie „gwarancji" w Polsce, pamiętać musimy zarazem, że takie same okresy przeżyły i niektóre inne państwa. Prototypem gwarancji rosyjskiej w Polsce była nieco starsza gwarancja rosyjska w Szwecji: Rosja tak samo gwarantowała anarchię szwedzką, jak Polską ambasadorowie rosyjscy odgrywali tak samo wielką rolę w Stockholmie, jak w Warszawie, nawet nazwa gwarancji użyta była jednakowo tu i tam. W gruncie rzeczy czymś zupełnie podobnym jest ingerencja państw koalicyjnych w sprawy węgierskie dzisiaj. (Akt wewnętrzno-państwowy, jakim byłaby restauracja Habsburgów, nie może być dokonany bez zgody obcych mocarstw). Również i Niemcy powojenne, obarczone przez traktat wersalski szeregiem ograniczeń swej suwerenności, przeżyły coś w rodzaju systemu gwarancyjnego.

Gwarancja obcego mocarstwa jest rzeczą krępującą i upokarzającą. Ale ostatecznie, nie jedna tylko Polska przeżyła w swych dziejach takie skrępowanie i upokorzenie. Lecz jedna tylko Polska poradziła sobie z tym upokorzeniem w ten sposób, że rzuciła się na oślep, z prawdziwie histeryczną nierozwagą, w wir wydarzeń, rzekomo mających ją od tego upokorzenia uwolnić, a w rzeczywistości będących prostą drogą do daleko większego upokorzenia, upokorzenia, jakiego żaden inny wielki naród prócz Polski nie doznał: blisko półtorawiekowych rozbiorów.

Moment, gdy Rosja zaprzątnięta była poważnymi własnymi kłopotami wojennymi był dobrą sposobnością po temu, by bez naruszania dobrych z nią stosunków, węzeł politycznej zależności Polski od niej znacznie rozluźnić. Stanisław August postawił sobie za cel wyzyskać ten moment dla przekształcenia wojska polskiego z formacji, która miała znaczenie jedynie kadry, na armię, która by stanowiła już realną siłę. A stanie się realną siłą byłoby automatycznie pociągnęło za sobą wzrost samodzielności politycznej.

Oczywiście, plan ten pragnął Stanisław August przeprowadzić w ten sposób, by z zasadniczym systemem utrzymywania z Rosją dobrych stosunków nie zerwać. Dobre stosunki z Rosją chroniły Polskę przed zaborczością Prus, zerwanie z Rosją postawiłoby Polskę sam na sam z potęgą pruską, a na to, nie mając jeszcze silnej armii, nie można było sobie pozwolić. Zresztą, również i rzucenie wyzwania samej Rosji nie było bezpieczne: narażało to na zemstę z jej strony z tą chwilą, gdy odzyska ona swobodę ruchów, co mogło się stać zanim nowa armia polska powstanie. Zresztą, również i ta nowa armia nie mogła być jeszcze tak silna, by mogła uwolnić Polskę od potrzeby sojuszów, a zwłaszcza by mogła sprostać wschodniemu i zachodniemu sąsiadowi na raz. Wybór między dwoma możliwymi sojuszami, sojuszami opartymi co najwyżej na innych podstawach, nie tak upokarzających, jak dotychczasowy system gwarancji, musiał być brany w rachubę jako konieczność nieuchronna również i na okres powojenny. A rzecz prosta, spośród tych dwóch sojuszów, sojusz z Rosją nadal mniej przedstawiał złych stron.

Stanisław August postanowił więc skorzystać z kłopotów Rosji w tym celu, by uzyskać z jej strony zgodę na to, co chciał w Polsce przeprowadzić, a nie, by to przeprowadzić wbrew jej woli i nie oglądając się na nią.

W tym celu rozpoczął grę dyplomatyczną, zręczną i uwieńczoną powodzeniem. Zaproponował Rosji sojusz w wojnie z Turcją, z tym, że Polska powiększy swą armię, aby móc w tej wojnie wziąć udział, że wprowadzi szereg reform wewnętrznych, wzmacniających władzę królewską, że otrzyma od Rosji poważną pomoc finansową, oraz że w wyniku wojny uzyska kawałek Besarabii, wraz z portem Akermanu nad morzem Czarnym. Rosja chętnie by widziała w wojnie polskie posiłki, lecz nie dogadzał jej ten ostatni warunek (który zresztą niektórym czynnikom rosyjskim, np. ambasadorowi Stackelbergowi wydawał się możliwym do przyjęcia, gdyż polski „korytarz" czarnomorski oddzieliłby Rosję od Austrii). Po długich pertraktacjach, cesarzowa Katarzyna zgodziła się na zamieszczenie w traktacie warunku wynagrodzeń terytorialnych dla Polski, bez bliższego atoli ich oznaczenia[16].

---

[16] Kalinka, I, 84.

Ostatecznie, do traktatu sprzymierzeńczego i do udziału Polski w wojnie z Turcją nie doszło. Pozostał jednak owoc z pertraktacji, w postaci zgody Rosji na swobodne zwiększenie armii polskiej, oraz na przeprowadzenie reform.

Aby uzyskać podatki na zwiększenie armii, oraz przeprowadzić reformy, król natychmiast zwołał sejm. Niestety, sejm ten (zwołany przez króla pod węzłem konfederacji, a więc przeprowadzający uchwały zwykłą większością głosów, bez „liberum veto"), całkowicie się królowi wymknął z rąk. A byliśmy już na dobrej drodze do odzyskania sił!

„Cóżkolwiek bądź, było za co dziękować Bogu, że wśród trudności, w jakich mocarstwa zaborcze były uwikłane, zostawiono nam w domu nieco folgi i że pośród wojny sąsiedzkiej, naród mógł dźwigać się ostrożnie, w neutralności niezbrojnej jeszcze, ale już zbrojącej się; że coś przecie istotnego dla wzmocnienia Rzeczpospolitej można było przedsięwziąć w tym czasie, z wyraźnym przyzwoleniem Rosji a nawet współdziałaniem jej ambasadora, z cichym przyzwoleniem Austrii. To chwilowe ugłaskanie sąsiadów było zasługą Stanisława Augusta. A dlaczego z niej nie korzystano, za czyją sprawą, przez jaki zbieg okoliczności, przez jaką znowu polityczną fantazję, czy patriotyczną niecierpliwość ten program doznał tak stanowczej odmiany i w swej podstawie i w swoich rozmiarach, to właśnie dalsze opowiadanie ma na celu wykazać"[17].

Okazało się wkrótce, że większość na sejmie posiadało nie stronnictwo królewskie, ale opozycja. „Idąc za świeżym przykładem Holendrów i Belgów, opozycja dała sobie tytuł „stronnictwa patriotycznego". Tymczasem w jej mowach patriotyzmu nie znać; troski o siłę, o bezpieczeństwo Rzeczpospolitej, o ład wewnętrzny bardzo mało; a tylko niepokój o wolność i bezpieczeństwo indywidualne, jakoby przez rząd zagrożone, o co w Polsce doprawdy najmniej należało się niepokoić"[18].

Opozycja składała się właściwie z dwóch grup. Jedną z nich tworzyło właściwie stronnictwo patriotyczne, ludzie na ogół światli i o dobrych chęciach, lecz politycznie niedoświadczeni i będący całkowicie pod wpływem lóż. Ich poglądy były oparte na pobudkach ściśle uczuciowych, niewyrozumowanych - nienawidzili Rosji i byli pełni zaufania, szacunku i uznania, a nawet uwielbienia dla Prus.

Drugą grupą było niewielkie stronnictwo hetmańskie, warcholskie i bezideowe, związane najściślej z pewnymi czynnikami rosyjskimi, mianowicie z rosyjskim wielkorządcą ziem południowych, księciem Potemkinem (Patiomkinem). O ile stronnictwo królewskie wyznawało rosyjską orientację

---

[17] Cytat z Kalinki, I, 95.

[18] Cytat z Kalinki, I, 172.

(znosiło się zresztą nie z Potemkinem, lecz bezpośrednio z Petersburgiem), o tyle stronnictwo hetmańskie było obozem ludzi, po prostu od Rosji, a raczej od pewnych jej czynników, uzależnionych.

Otóż rzecz ciekawa, że oba te stronnictwa - „patriotyczne" i hetmańskie - szły na sejmie czteroletnim, zwłaszcza przez pierwszy jego okres, na ogół ręka w rękę i wspólnymi siłami przeprowadzały politykę, opozycyjną wobec polityki króla, a opierającą Polskę o Prusy.

„Co w tym najdziwniejsze, pisał raz Stanisław August, to że Sapieha najżwawiej gada przeciw Moskwie, tak, że ludzie pytają, czy ks. Potemkin stał się nieprzyjacielem imperatorowej, na co ja odpowiedzieć nie umiem"[19]. Rząd austriacki otrzymywał z Warszawy doniesienia, „że partia hetmańska, czyli potemkinowska, złączyła się z pruskim stronnictwem. Otóż ten ostatni mianowicie fakt, nabawił kanclerza (Kaunitza) mocnego niepokoju. Przypuszczając, że to nie mogło stać się bez przyzwolenia księcia Potemkina, przychodzi on do tego, iż zaczyna wątpić o prawdziwych zamiarach Rosji i pyta, czy ona nie otwiera sobie po cichu drzwiczek do przymierza z Prusami?"[20].

Ten na pozór zagadkowy fakt propruskiego stanowiska ugrupowania, zależnego od Rosji, w której polityce żaden zwrot w istocie jeszcze nie zachodził, wyjaśnia się w sposób bardzo prosty: obie partie opozycyjne sterowane były przez masonerię, która, nie niszcząc odrębności obu stronnictw, umiała jednak, w rzeczach zasadniczych, politykę ich skoordynować"[21].

---

[19] Kalinka, I, 222.

[20] Kalinka, I, 326-327.

[21] Co do protektora, patronującego stronnictwu hetmańskiemu, ks. Potemkina, nie był on zdaje się również polityce masońskiej obcy. Miał on swoje własne cele i własną politykę, niezupełnie się pokrywającą z urzędową polityką rosyjską. Marzył on o wykrojeniu dla siebie osobiście, udzielnego państwa, pod nazwą Dacji, które by objęło Mołdawię, Wołoszczyznę, Besarabię, południowo-wschodnie ziemie Polski, a może i Zaporoże i Krym. Marzył tym bardziej, że na wypadek śmierci Katarzyny, której był faworytem, a od której był dużo młodszy, nie czuł się w Rosji bezpieczny. O tych projektach Potemkina pisze obszernie Askenazy w „Przymierzu polsko-pruskim" (str. 45 i następne). Otóż znana mi jest teza jednego z badaczy sprawy żydowskiej (ś.p. Bohdana Derynga), że z projektem utworzenia Dacji łączyły się plany kolonizacji żydowskiej, która by wytworzyła w owej Dacji masowe skupienie ludnościowe żydowskie i nadała wybitne piętno żydowskie samej dackiej państwowości - i że snujące się i później i znajdujące nawet próby praktycznej realizacji w nowoczesnej polityce kolonizacyjnej bolszewickiej (na Krymie i gdzie indziej), plany żydowskiej kolonizacji w pasie nadczarnomorskim, są dalszym ciągiem owych planów, dotyczących potemkinowskiej „Dacji". Nie jestem kompetentny do zajęcia w powyższej sprawie jakiegoś stanowiska, - uważam jednak, że nie jest od rzeczy, bym o powyższym poglądzie, choćby tylko jako o hipotezie czy pogłosce, wspomniał. Nawiasem mówiąc, gruntowne zbadanie powyższej kwestii mogłoby być interesującym tematem dla któregoś z głębiej ówczesną epokę studiujących historyków.

Opozycja w działalności swojej posługiwała się metodami - typowymi dla poczynań, za którymi kryje się masoneria - sztucznego podniecania opinii przeciw Rosji i stronnictwu królewskiemu. Jedną z tych metod było szerzenie przeświadczenia, że stronnictwo królewskie działa z pobudek niepatriotycznych, że jest przekupione przez Rosję, lub przez przywódców stronnictwa królewskiego[22]. - Jest rzeczą wiadomą, że Rosja istotnie sobie przekupstwem stronników w Polsce jednała. Spis ludzi, którzy pobierali zasiłki z ambasady rosyjskiej jest już dziś znany dokładnie. (Podaje go Kalinka, I, 277-278). Z tego korzystała opozycja by całemu stronnictwu, wyznającemu orientację rosyjską, zarzucać sprzedajność. W istocie, stronnictwo to jako całość działało z pobudek czystych i bezinteresownych. Jednak „w chwili stanowczej, wobec opinii namiętnej i podejrzliwej, stracili odwagę nie tylko zapłaceni przez nią (Rosję), ale i ci, co w stosunkach z rządem rosyjskim, pod względem pieniężnym nie mieli sobie nic do zarzucenia"[23]. Niepospolitej trzeba było odwagi, aby w tych warunkach wypowiedzieć głośno swe zdanie, przeciwne publiczności... Przyszło do tego, że posłowie, rozsądnie przemawiający, uważali za konieczne głosy swe zaczynać, albo kończyć przysięgą, że od nikogo żadnych pieniędzy nie brali. Tak Wawrzecki, powiedziawszy wyborną mowę...w ten sposób zakończył swą mowę... „Na głos mój racje przyjmę, ale impresyj, inwektywy żadnej. Kończę więc głos mój tą świętą przysięgą, że jeżeli obcej influencji (wpływom) ulegam, jeżeli z którymkolwiek ministrem cudzoziemskim podczas sejmu rozmawiałem, jeśli teraz albo kiedykolwiek mówiłem z obcej podniety, a nie z własnego przekonania, jeśli celem chęci, życzeń, zdania mego nie jest spokojność, porządek, niepodległość, siła, bezpieczeństwo, szczęście kraju, jeżeli na ostatek nie jestem czysto i cały partii Rzeczpospolitej polskiej, Boże zabij mnie na duszy i na ciele"... Wątpię, iżby zdarzyło się w jakim sejmie, aby posłowie nieskalani musieli takimi przysięgami dopraszać się uwagi słuchaczy i bronić się

W związku z powyższą kwestią, warto wspomnieć, że Potemkin usiłował organizować nad morzem Czarnym żydowskie formacje wojskowe (żydowską konnicę) i ze kto wie, czy słynny później Berek Joselewicz nie wyszedł z tych formacji. (Patrz: Adam Skałkowski, „Z dziejów Insurekcji 1794 r.". Warszawa 1926. str. 32).

Dodatkowo należy wspomnieć, że Potemkin myślał również o zostaniu po śmierci Stanisława Augusta królem polskim. (Kalinka, II, 461).

[22] Patrz np. charakterystyczny opis u Kalinki, I, 217-218, jak ukuto przydomek „pieczeniarzy" na oznaczenie całego stronnictwa królewskiego, dlatego, że posłowie, stronnicy królewscy, często korzystali z gościnności marszałka nadwornego i w dzień posiedzeń jadali u niego obiady. Korzystanie natomiast z takiejże gościnności u ks. Radziwiłła i ks. Czartoryskiego działaczy opozycyjnych, nikomu za złe brane nie było.

[23] Cytat z Kalinki, I. 278.

od domysłów i oskarżeń, ale też wątpię, aby była gdzie tyrania tak wielka, jak wówczas tak zwanej partii patriotycznej, a długie lata bezczelnej sprzedajności zdawały się ją usprawiedliwiać”[24].

To, co powiedziano wyżej, nabiera tym większej wyrazistości, jeśli zważyć, że „stronnictwo patriotyczne” bynajmniej nie było pod względem pieniężnym bez zarzutu. Wprawdzie ambasada pruska nie stosowała systemu przekupywania ludzi, Lucchesini stał bowiem na stanowisku, że lepiej jest, by stronnictwo pruskie (patriotyczne) miało opinię bezinteresowności. Ale za to na szeroką skalę stosowany był przez Prusy - system pożyczek. Zdarzali się członkowie sejmu (np. Rybiński), którzy prosili Lucchesiniego o pożyczki w wysokości 50.000 do 60.000 talarów. „Nie było mowy o pensjach, gdyż świeże prawo nakładało przysięgę: jako pensji zagranicznych nie brałem i nie biorę - ale prawo to nie wspominało o pożyczkach”[25]. Czy pożyczki te później zostały spłacone - nie wiemy. Gdy, wobec przedłużającego się sejmu, posłowie wyczerpali swe zasoby pieniężne i zmuszeni byli rozjeżdżać się do domów, Lucchesini pożyczkami umożliwił im pozostanie w Warszawie. „Faktem jest, że daleko mniej stronników pruskich wydaliło się z Warszawy, niźli przyjaciół królewskich”[26]. Stronnictwo, które dzięki pruskim, choćby tylko pożyczanym pieniądzom, utrzymywało swoją większość na sejmie, nie miało więc moralnego prawa do zarzucania finansowej zależności od obcego rządu, obozowi, który w swojej masie składał się z ludzi bez zarzutu[27].

Stosowano i inne sposoby sztucznego wytwarzania nastrojów, sprzyjających ugruntowywaniu się w sejmie i w oddziałującej na atmosferę sejmu publiczności warszawskiej, orientacji pruskiej. Organizowano bezinteresowną lub nawet płatną klakę w sejmie, oraz system wywierania na posłów wpływu przez damy[28]. „Sprowadzono z prowincji kilkadziesiąt ubogich i kalek bez rąk, bez nóg, bez palców; ci gdziekolwiek było zgromadzenie publiczne, stawali rzędem, prosząc o jałmużnę i skarżąc się, że byli barskimi konfederatami i że ich Drewicz tak po barbarzyńsku kaleczył”[29].

---

[24] Cytat z Kalinki (wzgl. ze źródeł, przez Kalinkę cytowanych), I, 216.

[25] Cytat z Kalinki, I, 449.

[26] Cytat z Kalinki. I, 449.

[27] Patrz Kalinka, I, 279-280, oraz I. 448-449. Warto tu dodać, że rosyjski ambasador Bułhakow był zdania, iż Prusy szafowały łapówkami. (Patrz Kalinka, III, 9).

[28] Kalinka. I, 218-222.

[29] Cytat z Kalinki, I. 214.

Ale najbardziej niegodziwym z tych sposobów - było rozpuszczenie pogłosek (fałszywych), że Rosja zamierza wywołać na Ukrainie, Podolu i Wołyniu bunty chłopskie i rzeź „Lachów" oraz rozpętanie akcji, która miała dostarczyć dowodów na to, iż pogłoski te - mające wywołać oburzenie w stosunku do Rosji i odwrócić serca od orientacji rosyjskiej - są prawdziwe. Akcja ta doprowadziła (na Wołyniu) do krwawych wydarzeń, tak ohydnych, że stanowią one na naszej historii plamę niezmytą. Polegały one na niezliczonej ilości egzekucji na ludziach bez wszelkiej wątpliwości niewinnych, na biciu i katowaniu (niektórzy chłopi dostawali po 1.100 kijów), na bezmyślnych i opartych na najbłahszych podejrzeniach represjach. Między innymi, dla postrachu, skazano na śmierć kilku zupełnie niewinnych księży unickich i na dwóch z nich (ks. Benderwskim i ks. Borkowskim) wyroki (przez ścięcie) wykonano[30]. „Przykro te rzeczy opowiadać, ale wiedzieć je trzeba, choćby dlatego, aby zrozumieć późniejsze wypadki. Odtąd chłop ruski na Wołyniu stał się jeszcze zawziętszym rządów polskich nieprzyjacielem; w czasie kampanii 1792 r., ks. Józef skarżył się ustawicznie, że nie może znaleźć żadnego chłopa, który by mu o ruchach armii nieprzyjacielskiej donosił; kiedy przeciwnie wszystko, co się w wojsku polskim działo, było dokładnie Moskwie wiadome; przychodziło do tego, że musiano aż z Warszawy sprowadzać ludzi do śledzenia obrotów rosyjskich. Odtąd też i ksiądz unicki na Wołyniu, który i dawniej nie był w wierze umocniony, stracił do reszty przywiązanie do kościoła, i wiadomo, że dość było później jednego ukazu Katarzyny, aby unia na Rusi niemal od razu zniknęła"[31]. - Tak więc udział ręki pruskiej w wywołaniu rozdwojenia między masą ludową ruską, a narodem polskim, nie ogranicza się tylko do wydarzeń najświeższych, lecz zaznaczał się już półtora wieku temu...

Te i temu podobne sposoby, metody i zabiegi, stopniowo osłabiały i kompromitowały orientację rosyjską i równocześnie, pozbawiały sprzymierzeńców króla. Nieznaczna większość królewska na sejmie zamieniła się najpierw na mniejszość, a wreszcie stopniała do nic nie znaczącej garstki, sejm, nie od razu zresztą, powoli i stopniowo, stał się wyłączną domeną opozycji, a tym samym - narzędziem w ręku Lucchesiniego.

Jak mówi bezimienny poeta (zdaje się, Krasicki):

„Chcesz wiedzieć, co są dzisiaj Zgromadzone Stany?
Ja ci słowem odpowiem, że to są organy,
Gdzie każdy klawisz tknięty swą powinność czyni,

---

[30] Kalinka, I, 364-382.

[31] Cytat z Kalinki, I, 376-377.

Organista zaś na nich - teraz Lucchesini!”[32].

„Już nie dobijać się o nią (przewagę na sejmie), ale używać jej tylko, potrzebował gabinet berliński; odtąd i długo potem, nic już bez pozwolenia Prus nie działo się w sejmie, pomimo wszelkich wysileń króla i garstki wiernych, która przy nim wytrwała”[33].

Sejm, jak już powiedziano wyżej, był zwołany dla uchwalenia podatków na wojsko. Od spełnienia tego właśnie, najważniejszego zadania sejm się wytrwale wykręcał. Miało to swoją przyczynę w tym, że rząd pruski był zwiększeniu polskiej siły zbrojnej zdecydowanie przeciwny i używał wszystkich swoich wpływów, by pod rozmaitymi pretekstami uchwały podatkowe odwlekać.

Już na początku sejmu, na posiedzeniach, poczynając od dnia 16 października 1788 r., zaczęła się walka o wojsko. Opozycja wystąpiła z żądaniem, by wojsko składało przysięgę wierności nie na ręce departamentu wojskowego, lecz na ręce sejmu, co miało być krokiem na drodze do wyrwania wojska spod władzy departamentu. Ledwo udało się - przy przewadze siedmiu głosów - przeforsować kompromisowy wniosek króla, że nie całe wojsko, ale departament, jako najwyższa władza nad wojskiem, złoży przysięgę na wierność sejmowi. Ale opozycja miała w zanadrzu inny jeszcze, bardziej niebezpieczny wniosek: aby z góry ustalić ilość wojska, którą się chce utworzyć, a natomiast odłożyć na później debaty podatkowe. Wniosek ten, przez niby konkretne uchwalenie tego, co się w dziedzinie wojskowej ma robić, dawał ujście patriotycznym dobrym chęciom posłów - a zarazem istotny warunek urzeczywistnienia zamiaru pomnożenia wojska, środki finansowe, odkładał ad calendas graecas (na czas nieokreślony – kalendarze greckie nigdy nie istniały). Na próżno radził król „wprzód ustanowić, jaką część majątku swego chce naród ofiarować na potrzeby publiczne, a dopiero następnym krokiem iść do udeterminowania (ustanowienia) liczby wojska”[34]. Sejm domagał się debatowania najpierw nad liczbą wojska.

Dnia 20 października miało miejsce głosowanie w tej sprawie. Stronnictwo królewskie, licząc się z warunkami realnymi, proponowało, by oznaczyć taką liczbę wojska, jaką w danej chwili kraj jest zdolny udźwignąć. Ale opozycja dążyła do uchwały demonstracyjnej, bez względu na to, czy wykonanie jej jest możliwe, czy nie. Byle wyrwać przewagę wpływów z rąk stronnictwa królewskiego i przechylić nastroje sejmu na swoją stronę! Głosowano nad dwoma wnioskami: „Czy armia ma być podniesiona do stu tysięcy” oraz „czy należy na teraz zatrzymać się na 60-ciu tysiącach, zostawiając na czas późniejszy dalsze ich

---

[32] Kalinka, I, 232.

[33] Kalinka. I, 232.

[34] Kalinka, I, 153.

uzupełnienie?" - Sejm, w nastroju wielkiego zapału, przyjął wniosek pierwszy. Uchwalił, uwierzył, że dokonał już wielkiego dzieła - i spoczął na laurach. Wnioski podatkowe poszły w odwłokę[35].

---

[35] Posłuchajmy, co mówi Kalinka (I, 158-160): „Tak się skończyła ta sesja pamiętna. Wrażenie jej zagranicą było bardzo silne, ale niekorzystne. Rzuciła złe światło na roztropność i dojrzałość Sejmu, który się zabierał do reorganizacji kraju. Więcej, niż o tym wiedziano, i wówczas i później, ten pierwszy krok fałszywy, bo całkiem nieobrachowany, przyczynił się do zdyskredytowania Rzeczpospolitej w Europie; do nieufności, z jaką na prace sejmowe spoglądały życzliwe nawet mocarstwa. Pokaże się to nie raz jeden"; tymczasem posłuchajmy, co mówi sprawozdawca austriacki: „Tak nadzwyczajnemu pomnożeniu armii wcale nie odpowiadają środki, którymi by utworzyć ją i utrzymać można. Na siedem milionów ludności w Polsce, po odtrąceniu osób do wojska nie kwalifikujących się, niewiast, starców, dzieci, żydów, duchowieństwa i tak licznej szlachty, pozostanie zaledwie milion ludzi zdolnych do służby. Z tego miliona trzeba wziąć dziesiątego człowieka, to jest odjąć go od rolnictwa, które jest jedynym bogactwem kraju. Utrzymywanie tej armii kosztowałoby rocznie 40 milionów, oprócz kosztów wystawienia, które najmniej 20 milionów wyniosą. Że zaś ilość monety, będącej w Polsce w obiegu, nie przewyższa 100 milionów (inni ją podają na 120) nie ma więc żadnego stosunku między majątkiem kraju, a wydatkiem na samą armię. By dojść do tak wysokiego dochodu, nałożyć by trzeba niezwykłe podatki; tym zaś szlachcic polski nie podda się dobrowolnie nigdy, przyuczony do zazdrosnej książęcej wolności; więc należałoby chyba uśmierzać zbrojny opór. Biorąc na uwagę zbyt wysoką na kraj stopę wojska, wrażenie, jakie by sprawić musiało zagranicą i niebezpieczeństwa wewnętrzne, które by wywołać mogło, biorąc to wszystko pod kredkę, ludzie roztropni powątpiewają, by powiększenie i do połowy zamierzonej doszło cyfry". Innych ministrów uwagi ten sam mają sens, lecz twardszą formę. „Gdy uchwała rzeczona zapadła, pisze Stackelberg, wszyscy ściskali się, jakby już mieli armię, która zmusi Europę do uszanowania; o kosztach nie myślano. Teraźniejsze dochody wynoszą 18 milionów, a z trudnością wpływają; na armię tak znaczną potrzeba będzie 50 milionów. To są dzieci, które dziś się cieszą, lecz przyjdzie srogi żal, gdy trzeba będzie płacić". W depeszy do lorda Carmarten minister angielski Halles tak pisze: „Zdziwisz się zapewne, milordzie, słysząc o wielkości tego projektu, ale jeśli się dowiesz, że powzięto decyzję wprzód, zanim się zastanowiono, jak taką potęgę utrzymać, to jeszcze bardziej dziwić się będziesz podobnej lekkomyślności i zrozumiesz łatwo, że z projektu nic nie będzie. Nie chcę cię nudzić, milordzie, długim i szczegółowym wywodem, w jak nędznym stanie znajduje się ten kraj bez handlu i przemysłu, któremu ludności ubywa. Nic łatwiejszego, jak dowieść, że i połowy potrzebnej sumy nie zbiorą. To dać może wyobrażenie o polskiej polityce".

Bolesne to są sądy, lecz wypadłyby jeszcze dla nas boleśniej, gdyby piszący lepiej znali ubóstwo naszych zasobów państwowych. To nie dość, że nie było w Polsce pieniędzy na tak wielkie wojsko; nie dość, że wielkie trudności zachodzić musiały w zebraniu stu tysięcy ludzi bez obowiązującego rekruta; nie dostawało nadto wszystkiego, co właściwie wojsko porządne stanowi. Skądże wziąć naraz kilka tysięcy uzdolnionych oficerów, których dla armii stutysięcznej potrzeba, kiedy dla osiemnasto-tysięcznego wojska musiano ich szukać zagranicą? Skądże dostarczyć broni i artylerii w odpowiedniej ilości, kiedy krajowych fabryk nie było, a byłoby zbyt naiwnym mniemać, iżby państwa sąsiednie chciały wciąż w takiej mnogości dawać na siebie, lub choćby tylko go przepuścić?

Dalsze wysiłki opozycji poszły przede wszystkim w kierunku wyrwania władzy nad wojskiem z rąk królewskich. Wysiłkom tym patronował Lucchesini. „Lucchesini ma głęboką niechęć do Stanisława Augusta i radzi, by jego władzę przy każdej okazji obcinać, ukrócać mu środków wpływania na naród. Nie podoba mu się projekt zwiększenia armii, lecz temu zwiększeniu zapobieży się najpewniej, a bez obrażenia narodu, usuwając wojsko z pod zwierzchności króla; dlatego nie zaniedbuje on ostrzegać Polaków, że zostawiając armię pod rozkazami króla i departamentu, tym samym wydają ją na wolę Moskwy. (Raport z dn. 15 października)... Wszystkie te wnioski i spostrzeżenia Lucchesiniego, a nade wszystko owa głęboko pomyślana rada, że wyjmując armię spod wpływu królewskiego, najpewniej się przeszkodzi jej powiększeniu, zbyt były pokrewne gabinetowi berlińskiemu, aby nie miały być przyjęte; wszystkie też przelały się i wsiąkły w instrukcje, posłane niebawem do Warszawy”[36].

Opozycja sejmowa stosowała się pilnie do tych rad Lucchesiniego. „Pierwej komenda nad wojskiem”, mówili powszechnie opozycyjni. „Zanim wojsko stanie, musimy wprzód wiedzieć, od kogo ono zależeć będzie, byśmy sami na siebie jarzma nie ukuli”. „Te radości nasze (pisze Stanisław August nazajutrz po uchwale o stutysięcznej armii w liście do Debolego z dn. 22 października), były już wczoraj stępione nie tylko rozwagą, że przy największym wysileniu zaledwo do 60 tysięcy dociągnąć będzie można, lecz i tym, że wzmaga się znowu opozycyjna impreza, a osobliwie u Potockich, wyjąć spod wszelkiej zwierzchności Rady i mojej to przyszłe wojsko, tak żebym ja z Radą został prawie jakby malowany”[37].

Rozpoczęła się zacięta walka o zniesienie departamentu wojskowego i podporządkowanie wojska sejmowi. W debatach nad tą sprawą „jednego tylko następstwa... nie podniesiono, które Lucchesini od razu - jak już wiemy - był

Uchwała zgoła niewykonalna, powagę sejmu i narodu kompromitująca i chyba tym tylko można ją wytłumaczyć, że ją wydali prawodawcy improwizowani, niewątpliwie w dobrej intencji, ale nie wiedzący, o co chodzi, popchnięci przez egzaltowane kobiety i żądzą poklasku uniesieni; tych zaś kilku ludzi, co głębiej myśleli, nie śmiało wyjawić swego zdania, by nie studzić powszechnego zapału, owszem przyklaskiwali oni sami. Zapał piękny jest, szlachetny i daleko nośny; bez niego narodu nie zbawi, nawet nie obroni; ale to wszystko o tyle jest prawdą, o ile ten zapał wytrzyma próbę doświadczenia, rozwagi i czasu, inaczej nic on nie wart i owszem szkodliwy. Jak był szkodliwy i jak bez tych warunków tworzy tylko same złudzenia, zwykłą strawę marzycieli, to się pokazało wnet na sejmie, kiedy posłowie uwierzyli naprawdę, że coś wielkiego zrobili i wmówili w siebie bezpieczeństwo i potęgę, które im dawała sama nadzieja imponującej armii. Ton mówców niebawem się podniósł; .sic itur ad astra” brzmiało w uszach wielu”.

[36] Cytat z Kalinki, I, 166-167.

[37] Zdania w cudzysłowach zacytowane z Kalinki, I, 160-161.

dostrzegł, a tym jest to, że odebranie królowi nad armią komendy, najpewniej przeszkodzi zamierzonemu jej powiększeniu; przyszłość fatalnie miała potwierdzić to przewidzenie!”[38].

Dnia 3 listopada sprawa departamentu dostała się pod głosowanie. Większością 18 głosów departament został skasowany. Wojsko podporządkowane zostało komisji wojskowej, wyłonionej przez sejm.

Wkrótce potem (dn. 18 grudnia), usunięto zasłużonego i utalentowanego generała Komarzewskiego.

Wojsko polskie znalazło się pod zarządem gromady poczciwych hreczkosiejów, urzędujących kolegialnie, a więc niedołężnie i niesystematycznie, oraz zupełnie się na sprawach wojskowych nie znających.

Równocześnie nie posuwały się naprzód sprawy podatkowe. „Opozycja chciała zmęczyć króla. Kiedy mówiono o straży, w myśl projektu Kościałkowskiego, odzywała się patriotycznie o wojsku i podatkach; gdy zaś król od projektu tego odstąpił, wracała do formy rządu[39]. Pobłażliwy regulamin sejmowy pozwalał na przewlekanie obrad w nieskończoność.

Posłowie zapowiadali, „że na podatki wieczyste nie pozwolą, dopóki istnieje Rada, nieprzyjaciółka wolności, matka nierządu, córka gwarancji. Złóżmy tylko wieczyste podatki, a wnet nam wytłumaczą, żeśmy już wszystko zrobili i każą nam się rozejść”[40]. „Nic z tego wszystkiego nie będzie, jeśli Rada zostanie. Ani podatków, ani wojska nie damy; bo któż by chciał dopomagać Radzie do utrwalenia przemocy nad narodem i do tępienia najwierniejszych sąsiadów naszych”[41].

Ostatecznie, podatki uchwalono - ale w takiej formie, że w praktyce przyniosły niesłychanie mało[42].

Wojsko zaczęto werbować na razie bez pieniędzy. Werbowano je bez planu, tworząc przede wszystkim oddziały t.zw. „kawalerii narodowej”, formacji dość mało przypominającej wojsko regularne, a zaniedbując formacje inne, a zwłaszcza piechotę.

„Zgromadzono żołnierzy: w koronie 34.000, w Litwie 11.000; wszakże, z wyjątkiem dawnych pułków, nie było to wojsko, lecz zbieranina, „bosa goła i

---

[38] Cytat z Kalinki, I, 179.

[39] Cytat z Kalinki, I, 315.

[40] Cytat z Kalinki, I. 314. Patrz również I, 411.

[41] Urywek z mowy Stanisława Potockiego (Kalinka, I, 318). Wzmianka o wiernych sąsiadach jest aluzją do opisanych już wyżej, porzuconych już w owej chwili, planów Stanisława Augusta udziału w wojnie przeciw Turcji.

[42] Szczegółowe dane cyfrowe podaje Kalinka, II, 269-270.

głodna". „Widziałem sam, mówi Kitowicz, mediis octobris, w roku teraźniejszym, w Łowiczu, rekrutów regimentu gen. Raczyńskiego, po ćwierć roku w służbie będących, chodzących jeszcze bez obuwia i sukien, tylko w kitlach i szlafrokach". Że przy takim niedostatku nie pomyślano o porządnym rozkładzie na pułki i brygady; że o karności, o ćwiczeniach wojskowych nie mogło być mowy, to rzecz jasna. Komisja wojskowa wydawała ordynanse, a po pieniądze odsyłała do skarbowej; ta wręczała komendantom asygnacje do kas powiatowych, skąd do Warszawy niepłatne wracały. Słowem chaos, nieład, zmitrężenie czasu i ludzi, niezadowolenie ogólne. Nie było nikogo, co by mógł przestrzec, że sejm pisze uchwały, które zostaną bez egzekucji i przyczynią tylko kłopotu i zamieszania. Król. tego nie czynił, gdyż o niczym nie wiedział, bo go starannie od skarbu i wojska odcięto. Sejm, zniósłszy Radę Nieustającą, postanowił być rządem i władzą prawodawczą zarazem. Utworzył mnóstwo komisji; te, od niego tylko zależne, działały każda na swoją rękę, bez związku i zniesienia z sobą"[43].

Wyniki okazały się takie, jakich się należało spodziewać. Owoce długoletniej pracy króla, departamentu wojskowego i gen. Komarzewskiego zostały zniweczone. Gdy w czerwcu 1790 roku, w związku z perspektywą wojny Prus i Polski przeciw Austrii, armia polska poddana została inspekcji pruskiego generała Kalkreutha, stan wojska polskiego był po prostu opłakany. „Jakkolwiek niewiele spodziewał się zastać, to co zastał, było o wiele gorszym, niż mniemał. Według niego, żołnierz polski nie był zgoła wyćwiczony, ani stać, ani maszerować nie umiał; wojsku zbywało na niezbędnych rekwizytach; dostarczanie żywności podczas kampanii nie było wcale obmyślone. Jednym słowem, z armią polską nie wiedzieć, co robić; przyszedł więc do przekonania, że o wspólnym jej działaniu z jakimś pruskim korpusem, lub o tym, żeby Rzeczpospolita dostarczyła Prusom zawarowanego traktatem kontyngensu (kontyngentu), nawet mowy być nie może.

Takie świadectwo zdał królowi pruskiemu o armii polskiej cudzoziemiec, który w wojsku pruskim miał imię najlepszego oficera kawalerii. Przypomnijmy, że uzbrojenie Rzeczpospolitej głównym było zadaniem Sejmu. Wobec tak bolesnego i upokarzającego rezultatu jego czynności, trudno powstrzymać się od uwagi, że pod zarządem królewskim i departamentu wojskowego, żołnierz polski, choć nieliczny, zyskiwał ogólne uznanie europejskich oficerów; obecnie, gdy od blisko dwóch lat Sejm pod swój zarząd przejął wojsko, choć go w trójnasób przybyło, stało się ono nieporządną ruchawką, zgoła do użycia niezdolną"[44].

---

[43] Cytat z Kalinki, I, 494.

[44] Cytat z Kalinki, II. 124-125.

Ten stan rzeczy nie poprawił się aż do końca. Nie mówiąc już o fantastycznej cyfrze 100.000 stałego wojska, Sejm czteroletni nie urzeczywistnił ani w części tych zamierzeń wojskowego wzmocnienia Rzeczpospolitej, które Stanisław August - gdyby mu sejm w tym dopomógł, a nie przeszkadzał - urzeczywistnić zamierzał i mógł. Główne zadanie sejmu czteroletniego: pomnożenie polskiej siły wojskowej - pozostało niespełnione, a przynajmniej niespełnione jak należy.

Drugim, obok uchwalenia podatków na wojsko, zadaniem tego sejmu, były jak wiadomo poprawki wewnętrzne. Sejm czteroletni znany jest przede wszystkim z uchwalenia konstytucji 3 maja. Ale ta konstytucja - to było dzieło końcowego okresu tego sejmu. W pierwszych latach swojej działalności sejm czteroletni i rządzące w nim stronnictwo patriotyczne było od zasad w konstytucji tej wcielonych później w życie, bardzo dalekie. Jego ideą przewodnią były wówczas rady Jana Jakuba Rousseau.

Warto niektóre z tych rad i uwag współczesnego tamtym ludziom francusko-szwajcarskiego filozofa przytoczyć. Czy były one dyktowane świadomie złą wolą? Czy też bezwiednie ulegał Rousseau w formułowaniu tych rad podsuwanym mu sugestiom? Trudno to stwierdzić. Jedno tylko należy chyba uznać za pewnik: że rady te, pośrednio lub bezpośrednio, miały swe źródło w masonerii, która chciała zniszczyć Polskę, a z którą Rousseau był niewątpliwie w styczności.

Oto te rady: „Broń Boże czynić tron dziedzicznym; bądźcie pewni, że odkąd takie prawo przejdzie, Polska na zawsze pożegna się z wolnością”[45]. (A wiadomo wszak, że „wolna elekcja”, powodująca chroniczne wstrząsy bezkrólewi, w czasie których rzeczą stałą była obca ingerencja, była jedną z głównych przyczyn rozstroju Polski). „Tylko na kawalerię liczcie i taką prowadźcie wojnę, której by rezultat od niej zależał. Fortece nie służą duchowi polskiemu i tylko w gniazdo tyranii zamienić się mogą. Fortece wasze niechybnie dostaną się w ręce Rosjan i będą dla was źródłem kłopotów. Nie rujnujcie się na artylerię, nie potrzeba jej wam. Gwałtowny najazd jest zapewne nieszczęściem, ale większym jest stała niewola. Nie podołacie temu, aby nieprzyjaciel nie mógł do was wkroczyć, ale możecie podołać, aby nie mógł wyjść od was łatwo. I o to się troskajcie. Niech kraj, jak Sparta będzie otwarty, ale jak ona, zbudujcie cytadele w sercach obywateli i jak Temistokles przeniósł Ateny na okręty, tak wy w potrzebie wynieście miasta wasze na koniach”[46]. „Obszerne wasze prowincje nie zniosą surowej administracji małych republik; zacznijcież tedy reformę od ścieśnienia

---

[45] Cytuję za Kalinką, II, 355. - Powyższe rady Rousseau'a pochodzą z dzieła: „Uwagi o rządzie polskim”.

[46] Kalinka, II, 356.

waszych granic. Być może, że sąsiedzi już myślą o oddaniu wam tej usługi. Byłoby to zapewne wielkie zło dla części odciętych, ale byłoby to wielkim dobrem dla narodu”[47]. Gdyby zaś do tego ścieśnienia granic nie przyszło - podaje inny środek: „Naprzód niech obie Polski (tj. Wielkopolska i Małopolska) będą mocno oddzielone od Litwy, niech to będą trzy państwa w jedno złączone. Chciałbym, aby ich było tyle, ile macie województw; niechże w każdym będzie osobna administracja”[48]. Nie możecie przeszkodzić, aby sąsiedzi was nie połknęli; sprawcież przynajmniej, aby was strawić nie mogli. Jakichkolwiek byście użyli środków, Polska będzie sto razy zgnieciona, pierwej, zanim otrzyma to, czego jej potrzeba dla własnej obrony. Cnota jej obywateli, gorący patriotyzm i ta cecha właściwa, którą instytucje narodowe wycisną na ich duszy, oto jedyny wał, zawsze gotów do obrony i którego żadna armia nie skruszy”[49]. Nawet „liberum veto” nie raziło go zbytecznie. Nie raził go również ucisk ludu wiejskiego w Polsce: ten filozof wolności uważał, że nieodzowną instytucją społeczną jest - niewolnictwo. „Jak to (zarzucą mi) wolność tylko przy niewoli mogłaby się utrzymać! Ostateczności się stykają; cokolwiek nie jest w naturze, musi mieć słabą stronę, społeczeństwo cywilne bardziej, niż co bądź (cokolwiek innego). Są położenia tak nieszczęśliwe, że nie można zachować swej wolności, jak tylko kosztem drugich i obywatel nie może być doskonale wolnym, jeżeli niewolnik nie będzie zupełnym niewolnikiem”[50].

Poglądy genewskiego filozofa były przez długi czas natchnieniem dla stronnictwa patriotycznego. Wpływ Rousseau widać wyraźnie zwłaszcza w „Projekcie o formie rządu”, wzniesionym do sejmu w sierpniu 1790 roku przez ad hoc wyłonioną „deputację sejmową”, a opracowanym przez jednego z liderów stronnictwa patriotycznego, Ignacego Potockiego (wielkiego mistrza loży Wielkiego Wschodu), zresztą przy niemałej pomocy wybitnego masona, ks. Piattoliego a ponoć i przy współpracy Kołłątaja i Małachowskiego.

Jednym z pierwszych dzieł sejmu czteroletniego było obalenie Rady Nieustającej i zniszczenie tych skromnych zaczątków nowoczesnej administracji państwowej, które Stanisław August mozolnie zdołał zorganizować. Na próżno wzywał Stanisław August sejm do opamiętania: „Chcieć dziś decydować podaną propozycję - mówił na posiedzeniu 19 stycznia 1789 r. - weźmijcież przezacne Stany na uwagę, dokąd to was zaprowadzić może!... któż wie, azali Bóg losów

---

[47] Kalinka, II, 359-360.

[48] Kalinka, II, 360.

[49] Kalinka, II, 361.

[50] Kalinka, II, 357.

nie już ostatnich dla Polski pozwolił? któż wie, azali zastanowiona w tym momencie refleksja nie przyłoży się do ratunku Ojczyzny, albo nie zastanowiona nie przyspieszy wiszącego nieszczęścia? Rad bym tak mówił, abym się mógł podobać narodowi, ale chcę, żeby mi nie wymawiał: królu, czemuś nie przestrzegł, kiedy było potrzeba?"[51]. Na tymże posiedzeniu, przytłaczającą większością głosów (120 za wnioskiem, 11 przeciw, 62 wstrzymujących się), uchwalono skasowanie Rady Nieustającej. Odtąd sejm zaczął sam rządzić, bądź przez wyłonione z siebie, wielogłowe komisje, bądź nawet bezpośrednio. „Co by powiedziano dziś o parlamencie, - pisze Kalinka - który pozbawiwszy monarchę wszelkiej władzy i skasowawszy najważniejsze ministeria, stanął sam, bez pomocy, bez pośrednika wobec milionów poddanych i tysiącznych interesów? A to uczynił sejm, i stan taki trwał przez lat dwa i pół"[52].

Na dobro sejmu czteroletniego należy zapisać, że umiał z doświadczenia tych dwóch i pół lat wyciągnąć naukę. Konstytucja 3 maja, wzmacniająca władzę królewską i tworząca silny rząd jest pomnikiem tkwiącego w narodzie zdrowego instynktu i szczerego patriotyzmu, jest także dowodem rozsądku i uczciwości znacznej liczby ludzi sejmu czteroletniego, którzy umieli rozpoznać, przynajmniej w tej jednej dziedzinie (dziedzinie ustrojowej), że są na błędnej drodze i śmiało z tej drogi chcą zawrócić. Ale konstytucja 3 maja przyszła już za późno, by przynieść ratunek. Nie przyniosła ona zresztą więcej, niż byłoby się osiągnęło idąc od początku sejmu za wolą Stanisława Augusta. A miała tę wadę, że wiązała się z systemem polityki antyrosyjskiej i filopruskiej, a tym samym stanowiła nowy krok na drodze do wywołania konfliktu z Rosją. - Znaczenie dodatnie konstytucji 3 maja nie tkwi ani w dziedzinie ustawodawczej (w której nie przyniosła ona nic rewelacyjnego), ani w dziedzinie czysto politycznej (w której przyniosła raczej szkody) - tkwi ono w dziedzinie moralnej: była ona porywem patriotycznym, była manifestacją, że naród chce żyć, że pomimo popełnionych błędów, pełen jest woli wyciągnięcia nauki z doświadczeń, pełen gotowości do ofiar i pełen wiary w swą przyszłość. Jako manifestacja, jako nagły snop blasku, rzuconego przez słońce Rzeczypospolitej w chwili jego ostatecznego zachodu, ma ona znaczenie trwałe i niezatarte. Nie znaczy to, by można było wielbić ją również i za to, co stanowi jej stronę polityczną.

Nawiasowo należy wspomnieć, że w polskiej nauce historii zrodził się w ostatnich czasach prąd rewizjonistyczny w poglądach na konstytucję majową.

---

[51] Kalinka, I. 319

[52] Kalinka, I. 408.

Ten rewizjonizm reprezentuje np. młody historyk krakowski, Jan Dihm, autor rozprawy „Trzeci Maj”[53], - zresztą bynajmniej nie atakujący masonerii[54].

„Rozprawa Dihma rozwiała powtarzaną w ciągu kilkudziesięcioleci lat legendę, jakoby opozycja w Sejmie czteroletnim składała się najwyżej z kilkunastu przekupionych „stronników moskiewskich” i wyjaśniła niezrozumiałe chwilami zachowanie się przywódców partii konstytucyjnej. Legenda o zaprzedaniu się Moskwie wszystkich opozycjonistów była stworzona w celach utylitarno-politycznych, niewiele mających wspólnego z prawdą historyczną. Chodziło o bezceremonialne zgnębienie przeciwników. Odrzuca również autor „Trzeciego Maja”, podaną przez niektórych historyków wersję, jakoby opozycja radziła w nocy z dn. 2 na 3 maja u posła rosyjskiego Bułhakowa. Partia konstytucyjna znów – można by rzec – działała z natchnienia Prus. I po jednej i po drugiej stronie byli ludzie uzależnieni, ale większość miała własne, lub wmówione i dobrowolnie przyjęte zdanie o sytuacji”[55]. Dorobkiem rozprawy Dihma jest w każym razie stwierdzenie, iż ani majowa ustawa nie była tak jednomyślnie przez uczciwą część sejmu poparta, ani opozycja przeciw tej ustawie nie była tak słaba i tak bezzasadna, jak się to powszechnie mniema.

Innym dorobkiem pracy Dihma jest oświetlenie roli wybitnego masona, Włocha, ks. Piattoliego w zamachu majowym. W „Trzecim Maju” Dihm stwierdził, że Piattoli organizował zbieranie w sejmie podpisów, popierających ustawę. W referacie „Przygotowanie konstytucji 3 maja ważnym etapem w urzeczywistnieniu idei niepodległości” na zjeździe historyków, ustalił on, że to Piattoli przeciągał króla na stronę „patriotów”[56]. W dyskusji nad tym referatem powiedział: „Bardzo ważną w tych pracach jest rola Piattoliego. W owym czasie Piattoli już doskonale orientował się w stosunkach polskich i tylko dzięki temu mógł dojść do takiego znaczenia, jakie posiadł. O tym świadczą liczne jego memoriały i setki listów (tylko drobną część ogłoszono), z czasów Sejmu czteroletniego. Tej sprawie mam zamiar poświęcić osobną rozprawę, zwracając

---

[53] Kraków, 1932.

[54] Na V zjeździe historyków w Warszawie, w dyskusji nad rolą masonerii w sejmie czteroletnim powiedział on: „Wiadomą jest rzeczą, że wiele z pośród wybitnych osób, biorących udział w przygotowaniu konstytucji 3 maja, należało do masonerii, mimo to uważamy, że trudno będzie wykazać, aby ci ludzie, przygotowując ustawę majową, kierowali się wbrew interesom Polski wskazówkami kół masońskich. Dotychczasowe badania moje w każdym razie na to nie wskazują”. (Pamiętnik zjazdu, II, 245).

[55] Cytat z recenzji Tad. Bieleckiego o rozprawie Dihma, .Gazeta Warszawska”, 3 maja 1932.

[56] Pamiętnik zjazdu. I, 387.

szczególnie uwagę na „nalewanie głowy" Stanisława Augusta przez Piattoliego, bo ono właśnie niejedną prostą sprawę i sytuację skomplikowało znacznie"[57].

Innym uczonym, który ma na konstytucję majową krytyczny pogląd, jest prof. Skałkowski. Na wspomnianym zjeździe historyków radził on w dyskusji, by porównać reformy sejmu czteroletniego z „reformami starych Czartoryskich, którzy zabrali się do nich z dojrzałą rozwagą"[58]. Powiedział również: „Daleki jestem od zachwytu dla twórców konstytucji majowej, ale uważam za warte zbadania, jaką była w tym dziele rola Piattoliego i cudzoziemców. Taki obcy Polsce awanturnik nalewał głowy politykom z doby Sejmu Czteroletniego, jak później będzie podsuwać fantastyczne plany Czartoryskiemu za jego ministerstwa w Rosji". (Ów Piattoli, jak ustalono gdzie indziej, był m.in. również jednym z głównych inicjatorów dokonanej przez sejm czteroletni reformy żydów[59].

Prof. Skałkowski ustalił poza tym[60], że istniała w sejmie czteroletnim poufna organizacja, nosząca nazwę „Towarzystwa Przyjaciół konstytucji 3 maja", nosząca wyraźny charakter podbudówki masońskiej, mającej za zadanie kierowanie sejmem. W Bibliotece Kórnickiej zachował się rękopiśmienny protokół posiedzeń tego towarzystwa, z którego wynika, że towarzystwo liczyło 213 członków (14 senatorów, 125 posłów i 74 „arbitrów", tj. bywalców galerii sejmowej). Z górą pół setki spośród członków - to są notoryczni (stali) członkowie lóż. Wśród figurujących w protokołach posiedzeń członków towarzystwa, zabierających głos, lub referujących wnioski, przeważają wolnomularze. Był to więc rozszerzony krąg ludzi, którzy pod kierunkiem członków masonerii konspiracyjnie przygotowali i przeprowadzili konstytucję majową, innymi słowy pomocnicza organizacja poufna spośród członków Sejmu Czteroletniego, którą powołała masoneria, celem obrony konstytucji i kierowania obradami sejmowymi. Towarzystwo odbyło pierwsze posiedzenie 21 maja, ostatnie zanotowane 14 grudnia 1791 roku, ale początki towarzystwa sięgają epoki przedmajowej.

Posiedzenia sejmu były więc przygotowywane przez to towarzystwo. A kto przygotowywał posiedzenia tego towarzystwa? Jak widać z tego, kto na tych posiedzeniach rej wodził - czynili to masoni.

---

[57] Pamiętnik zjazdu, II, 245

[58] Pamiętnik zjazdu, II, 243.

[59] Patrz: Tad. Bielecki, „Rola tajnych związków", .Gazeta Warszawska", 26. III. 1932

[60] A. Skałkowski, „Towarzystwo Przyjaciół konstytucji 3 Maja", Poznań 1930 (Odbitka z „Pamiętnika Biblioteki Kórnickiej").

Szymon Askenazy wyjawił niedawno tajemnicę, że pracami sejmu czteroletniego kierowała „Niewidzialna Tajna Rada”[61].

Prawdopodobnie, „Towarzystwo Przyjaciół„ kierowało sejmem, a Niewidzialna Tajna Rada - Towarzystwem Przyjaciół.

Posłuchajmy, co - przy sposobności uchwały o zniesieniu departamentu wojskowego - pisze o polityce ustrojowej sejmu czteroletniego Kalinka (I, str. 193 i 194):

„Większość sejmowa, jakkolwiek ją nazwiemy, opozycyjną, pruską, czy patriotyczną, przez swoją uchwałę z dnia 3 listopada, źle się zasłużyła ojczyźnie. Nie był to zamach na życie króla, jak ów, dokonany w tym samym dniu, przed siedemnastoma laty, ale był to zamach na życie państwa, rozbiciem rządu zaczęty. Nie usprawiedliwia działania tego stronnictwa zarzut, czyniony dość często, że król trzymał się Moskwy i na niej swe rządy opierał, bo doświadczenie pokazało, że jego system polityczny o wiele był trafniejszy, niż system jego przeciwników; bo wreszcie lepszy rząd choćby z pomocą moskiewską niż anarchia, niepodległa, albo kwasem pruskim karmiona. Stanisław August nie z miłości pewno nachylał się do Moskwy i znosił od niej upokorzenia; czynił to, bo musiał, a zmuszała go niekarność jego własnych poddanych. Słaby był, to prawda, nad potrzebę, nieraz bez pamięci na swą godność ulegał ambasadorowi, zanadto w tym wszystkim poddawał się kobietom (nie on jeden tylko!); ale rozum miał jasny, doświadczenie wielkie, baczność, pracowitość nadzwyczajną i kraj kochał szczerze. Należało go otoczyć, z jego światła i darów wielkich korzystać, a słabość jego i zbytnią wrażliwość, własną mocą i stałością podeprzeć. Nie przeczymy, że w życiu Stanisława Augusta były chwile i ustępstwa, za które dziś jeszcze, po stu latach, rumienić się trzeba (nie w jego życiu tylko!); wszakże ani razu nie przyjął on tak szkodliwych i upokarzających warunków, jak te, które za cały kraj i za niego przyjęła, o które się dopraszała, naprzód radomska, później targowicka konfederacja. Bo jest w królewskim dostojeństwie pewna zasłona, pewna podpora, której nie mają prywatni, co na swą rękę z obcymi traktują; tę więc siłę, którą narodowi dawała korona, należało wzmacniać, nie rozpraszać; tego żądał najpierwszy kraju interes.

Ani ta uwaga nie zdołała usprawiedliwić owego stronnictwa, że później starało się naprawić swój błąd. W istocie, rozerwawszy rząd państwa na drobne

---

[61] Na V zjeździe historyków padły w dyskusji słowa (Pamiętnik zjazdu, II, 245): „O tym, że polityką Sejmu Czteroletniego kierowała Niewidzialna Rada Tajna, powiedział nam świeżo Askenazy”. Mimo poszukiwań, w żadnym z ostatnich wydawnictw Askenazego wzmianki tej nie znalazłem. Najwidoczniej, zgodnie z techniką masońską, wzmianka ta, mimo, że dotyczy faktu tak ważnego, musi być umieszczona gdzieś bardzo dyskretnie, w jakimś bardzo niewidocznym przypisku.

okruchy, spostrzegło, że po drodze gruzami zawalonej iść dalej nie można: nuż więc zbierać, łatać, kleić, co samo pierwej zburzyło; a gdy się to legalnie nie udawało, jednym zamachem skupiło znów władzę w ręku króla, którego pierwej ze wszystkiego odarło. Dokonało tego nagle, prawie bez wiedzy narodu, wbrew woli najmocniejszego sąsiada, narażając kraj na najwyższe niebezpieczeństwo, pod którym uległ; dokonało pod koniec sejmu. A można to było zrobić w początkach jego, spokojnie i z zupełnym bezpieczeństwem; jeśli nie wszystko od razu, to część najistotniejszą, skoro było można rząd tegoż króla wzmocnić armią, z którą i swoi i obcy liczyć by się musieli!"

* *
*

Jak już powiedzieliśmy, rzeczą najbardziej zasadniczą w polityce kierowanego przez stronnictwo patriotyczne sejmu czteroletniego był dokonany przezeń - przewrót w systemie polityki zagranicznej.

Sejm czteroletni, zarówno faktycznie (przez nici wpływów konspiracyjnych), jak formalnie (przez oficjalne pociągnięcia dyplomatyczne), wprzągł Polskę w rydwan polityki pruskiej.

Ówczesny układ stosunków w polskiej polityce zagranicznej przedstawiał się, jak następuje.

Nad położeniem Polski, jako kraju osłabionego, zdezorganizowanego wewnętrznie i pozbawionego realnej siły wojskowej, ciążyła w sposób przemożny przewaga dwóch sąsiadów: Prus i Rosji.

Ci dwaj sąsiedzi Polski nie tworzyli jednak solidarnego obozu - przeciwnie, należeli oni do dwóch obozów politycznych, przeciwstawnych sobie i w większości kwestii, zaprzątających ówczesną politykę europejską (sprawa polska, sprawa turecka, sprawa szwedzka itd.), mających interesy sprzeczne.

Jeśli chodzi o stosunek do Polski, Prusy były zainteresowane w nowym podziale Polski, przy czym jako minimalną pożądaną dla siebie zdobycz traktowały Gdańsk i Toruń, - jedyne dwa skrawki ziemi pomorskiej, które po pierwszym rozbiorze pozostały przy Polsce, a gotowe były zagarnąć również i znacznie więcej (np. Wielkopolskę).

Rosja, na odwrót, zainteresowana była w tym, by utrzymać niepodzielność terytorialną Polski, stanowiącej dla Rosji osłonę od zachodu, - ale pod warunkiem, by Polska stosowała się do wymagań i dyrektyw polityki rosyjskiej. Polska, polityce rosyjskiej się przeciwstawiająca, stanowiła dla Rosji prawdziwe niebezpieczeństwo - w tym wypadku Rosja skłonna była raczej zdecydować się na jej rozbiór, a tym samym na przesunięcie dalej na zachód swej granicy, niż na tolerowanie tuż pod swym bokiem niebezpiecznego sąsiada.

Polityka Stanisława Augusta wychodziła zupełnie słusznie z założenia, że dopóki się nie posiada dostatecznych sił własnych dla prowadzenia polityki zupełnie niezależnej i jest się skazanym na opieranie się o jednego z sąsiadów, najracjonalniejszym wyjściem było dla Polski oparcie się polityczne o Rosję. Oczywiście, niekoniecznie musiało to wyglądać w formie przekształcenia Polski na wasala Rosji: wystarczyłoby w zupełności utrzymanie Polski w systemie polityki rosyjskiej w ten sposób, w jaki np. dzisiaj Czechosłowacja czy Jugosławia pozostają w systemie polityki francuskiej, co im nie przeszkadza zachować pełnej suwerenności i swobody ruchów. (Polska, zresztą, przy swym położeniu geograficznym i swej wielkości, predestynujących ją do roli mocarstwowej, niewątpliwie, w miarę wzrostu swych sił, wkrótce by w tym systemie zaczęła odgrywać coraz większą rolę, a z czasem zdołałaby się od tego systemu uniezależnić).

Polityka pruska czuła się zbyt słaba na to, by dokonać nowego rozbioru Polski wbrew woli Rosji. Toteż celem jej wysiłków było wyrwać Polskę z systemu polityki rosyjskiej, skłócić ją z Rosją - i tym samym uzyskać zgodę Rosji na rozbiór.

„Gdańsk i Toruń, oto tajemnica dziejów Czteroletniego Sejmu z ich zewnętrznej strony, oto klucz polityki dworu berlińskiego od czasu wybuchu wojny tureckiej! I opieka jego nad Turcją i związanie się z Anglią i Holandią i przymierze z Polską, nie miało innego, a przynajmniej ważniejszego zadania, jak zabór tych miast. Z żelazną konsekwencją, z wytrwałością, żadnym niepowodzeniem nie dającą się zrazić, a giętką aż do podziwienia, dążył on do tego celu, nowych wciąż próbując środków i po każdej porażce inne układając kombinacje”[62].

„Każdy pruski mąż stanu czuł dobrze, że rola, jaką Prusy odgrywały w Europie, była za wysoka na ich wielkość; że jej brakowało podstawy w ziemi; że jedynie zdobycz nowych posiadłości i zaokrąglenie granic mogły nadać państwu rzeczywistej trwałości. A gdzież zdobyć łatwiej, jeśli nie w Polsce? dość na to porozumieć się z sąsiadami, a właściwie dość tylko zyskać przyzwolenie jednej Rosji. Wprawdzie Rosja nie potrzebowała ziemi polskiej, miała swojej aż nadto, nie było zatem żadnego powodu, by pruski zabór cierpiała; ale mogły się zdarzyć takie okoliczności, podobnie jak przy pierwszym rozbiorze, które by na Rosji to przyzwolenie wymusiły. Takie okoliczności przygotować, było pierwszym zadaniem dworu berlińskiego, a jako wstęp do nich - Polskę z Rosją poróżnić. I to właśnie odbywało się w Warszawie w początkach tego sejmu”[63].

---

[62] Cytat z Kalinki, II, 198.

[63] Cytat z Kalinki, I. 211.

„Celem (polityki pruskiej) było wywołać zerwanie między Polską a Rosją, wywołać zaś dlatego, aby tę ostatnią przekonać, że na żaden wpływ trwały w Polsce liczyć nie może, że król pruski potrafi go zburzyć, kiedy zechce, że Rosja nie ma żadnego interesu oszczędzać tak lekkomyślnego i zmiennego narodu, a tym samym zasłaniać Polski od nowego rozbioru; jednym słowem, celem było pozyskać przyjaźń Polaków, aby ich później -sprzedać Moskwie za kawałek ziemi polskiej"[64].

„Rad był król pruski przekonać Moskwę, jak łatwo może jej zaszkodzić, jak wiele utraciła, opuszczając jego alians, lecz zarazem chciał jej dać dowód, że na stałość tak lekkomyślnego, jak polski, narodu, liczyć ona nie może, że więc próżno go zasłaniać od nowego podziału"[65].

Jaka była postawa Rosji - niech zaświadczą fakty poniższe.

Na przedstawienie austriackie, by Rosja nie brała przymierza polsko-pruskiego zbytnio do serca, rosyjscy ministrowie Osterman i Bezborodko „odpowiedzieli, że przymierze polsko-pruskie, czy w wojnie, czy w pokoju, byłoby dla Rosji bardzo szkodliwe, bo wzmocniłoby znacznie potęgę Prus. Rosja wolałaby w takim razie przystać na podział Polski, bo wtedy równowaga byłaby zachowana. Co znaczy, że Rosja pragnie utrzymania Rzeczpospolitej, a nawet gotowa jej bronić w potrzebie, ale pod warunkiem swojej w tym kraju przewagi. Jeżeli zaś wpływ swój w Polsce utraci, musi dążyć do jej zniszczenia, chociażby nawet z pruską pomocą. W tych kilku słowach zawarty był cały program polityczny gabinetu petersburskiego. Nie domyślano się go w Warszawie"[66].

Dnia 1 (12) listopada 1790 roku cesarzowa Katarzyna wysłała list poufny do Potemkina następującej treści[67]:

„Nic by mnie to nie kosztowało, zaręczyć Polakom całość ich posiadłości, gdyby to było możliwe w chwili, gdy oni sami zrzucili z siebie naszą gwarancję. Nie tracę chęci pozostawienia im ich wewnętrznych urządzeń, ale jak na teraz, wszystkie obietnice powinny ograniczać się do rozmowy z naszymi przyjaciółmi, aby ich przekonać, że jeżeli naród choć trochę się opamięta i zażąda poręczenia (swych granic) i tym podobnych rzeczy, mogą mieć nadzieję, że im tego nie odmówię. - Co do przymierza, niech im tłumaczy, że jeżeli spostrzegłszy się, do jakiej biedy doprowadził ich alians pruski, będą woleli zawrzeć go z nami, nie mam nic przeciw temu, jak to i pierwej chcieliśmy uczynić, zapewniając im różne

---

[64] Cytat z Kalinki, I, 232.

[65] Cytat z Kalinki, I. 575.

[66] Cytat z Kalinki, I, 332.

[67] Cytat z Kalinki, III, 2-4.

dogodności i pożytki. Przez takowe obietnice, ściśle nieoznaczone, unikniemy kwestii o Mołdawię, która by nas postawiła w sprzeczności z tym, cośmy już oznajmili Europie, albowiem daliśmy przyrzeczenie, że prócz pomknięcia granic naszych aż po Dniestr, resztę zdobyczy zwrócimy Turkom... Królowi pruskiemu chciałoby się posiąść Polskę i być wybranym następcą tronu, i gdybyśmy na to zgodzili się, to on chętnie by pozwolił na podział ziem Selima, pomimo, że niedawno z nim się związał i jemu przyrzekł powrót Krymu. Ale jak oni uszu swoich nigdy nie zobaczą, tak, mam w Bogu nadzieję, że jeden Polski, drudzy Krymu, nigdy oglądać nie będą... Wszelako postępowanie łagodne z Polakami, przyrzekanie im gwarancji i innych pożytków, gdyby ich żądali i to wszystko co wyżej powiedziano, ja przypisuję tylko w tym przypuszczeniu, że Rzeczpospolita nie przejdzie otwarcie do obozu naszych nieprzyjaciół. Lecz gdyby przeciwnie zawarła sojusz z Turkami i oświadczyła się za Prusakiem, kiedy on zacznie z nami wojować, natenczas trzeba będzie przystąpić do twojego planu i wobec nowego nieprzyjaciela postarać się o upewnienie sobie kompensat i dogodności z tej ziemi, która do wszystkich zawikłań często dawała okazję". Plan Potemkina to był - jak wiadomo - plan nowego rozbioru[68].

Dnia 6. X. (25. IX.)[69] 1790 r. pisała Katarzyna do ambasadora Bułhakowa: „Pokazało się wyraźnie, że na dnie tego wszystkiego jest tylko pycha i własny interes człowieka, który chce być dyktatorem Europy, a w istocie czyha jedynie na ziemie polskie i nie w innym celu wywołuje w Rzeczpospolitej zamieszanie, tylko żeby ją odwieść od nas, jako od jedynej potęgi, której niezłomna stałość jest mu na przeszkodzie. ...Polska nie wzmoże się przez to, że zawrze przymierze z Turkami odporne i zaczepne, bo przecież każdy widzi, jak Turcja jest rozbita. Tym mamidłem chcą by zerwała z nami, chociaż sama nas najbardziej potrzebuje dla obronienia swej całości. Ten, co im przyrzeka Galicję i Mołdawię, może przyrzec także Kijów, Białoruś, Smoleńsk, a nawet Moskwę. Lepszym prawem moglibyśmy im obiecać Prusy wschodnie i zachodnie, gdybyśmy nie uważali za niewłaściwe to obiecywać, co do nas nie należy, jakkolwiek ziemie te przed trzydziestoma laty były przez nas zdobyte i w naszym ręku zostawały. Wszystko inne, co z polskich ziem posiadamy, przeszło do nas skutkiem konwencji z

---

[68] Również i w epoce pierwszego rozbioru istniał związek przyczynowy między faktem rozbioru, a dążeniem Polski do odsunięcia się od Rosji. „W czasie wojny rosyjsko-tureckiej i walk konfederacji barskiej (Fryderyk II) wysunął plan podziału Polski, odrzucony zrazu przez Katarzynę, zamierzającą nadal niepodzielnie rządzić Rzeczpospolitą, lecz przyjęty w końcu, w r. 1771, gdy Stanisław August użył nieco ostrzejszego tonu w rozmowie z ambasadorem rosyjskim". (Cytat z Andrzeja Wojtkowskiego „Stosunek Prus i Niemiec do polskiego ruchu niepodległościowego", Pamiętnik V zjazdu historyków, I, 63).

[69] Kalinka, III, 5-6.

dwoma dworami podpisanej, a którą wymógł na nas swą natarczywością właśnie ów dzisiejszy sprzymierzeniec sejmu".

Potemkin, ilekroć była mowa o wojnie Rosji z Prusami, zawsze się odzywał: „będziemy się bili przez pół roku, a potem - podzielimy Polskę!"[70].

Aby jeszcze lepiej unaocznić, jaka była ówczesna sytuacja polityczna, wskażemy jeszcze na fakt następujący. W początku roku 1789 rząd francuski w osobie swego ministra spraw zagranicznych, hr. Montmorin, wystąpił za pośrednictwem ambasadora francuskiego w Petersburgu, hr. Segura, z radą wobec rządu rosyjskiego, „że aby przekonać Polaków, co warta przyjaźń pruska, dwory cesarskie powinny by oświadczyć, iż oddadzą wszystko, co w r. 1773 Polsce zabrały, byleby król pruski zrobił to samo. Niwecząc traktat z r. 1773, jeszcze by dwory cesarskie zrobiły doskonały interes, a odpowiedź króla pruskiego zdarłaby zeń maskę w oczach Polaków"[71]. Do rady tej dwory cesarskie się nie zastosowały - już sam jednak fakt, że wytrawna i dobrze się w sytuacji politycznej orientująca dyplomacja francuska mogła z podobną radą wystąpić, rzuca na tę sytuację jaskrawe światło.

Oczywiście, jeśli Rosja przeciwdziałała nowemu podziałowi Polski, to nie robiła tego z pobudek bezinteresownych, lecz we własnym interesie. I na tym właśnie polityka zagraniczna polega, by szukać sobie sprzymierzeńców wśród tych, z którymi wspólny interes można znaleźć; przyjaźni bezinteresownej w stosunkach międzypaństwowych nie bywa. Toteż, skoro się już Polska z jednym z sąsiadów bliżej sprzymierzyć musiała, oczywisty i zupełnie niewątpliwy interes, nakazywał jej wybierać nie Prusy, lecz Rosję.

„Wprawdzie uległość króla względem Moskwy mogła razić słusznie, o ile nie z interesu politycznego Rzeczpospolitej wypływała, lecz z charakteru Stanisława Augusta, z jego przeszłości i przyzwyczajeń. Ale takiego zarzutu nie można było przecież uczynić Prymasowi, Chreptowiczowi, Ostrowskiemu, Komarzewskiemu, Dzieduszyckiemu, Kicińskiemu i wszystkim większym, lub mniejszym, którzy właściwy obóz królewski składali. Ten obóz widział jasno, że przy zupełnym braku zasobów państwowych, przy rozprózniaczeniu, obojętności i anarchicznych porywach obywatelstwa, kuratela Moskwy, jakkolwiek ciężka i poniżająca, była jednak do czasu konieczna, aby Rzeczpospolitą i od wewnętrznych wstrząśnień i od sąsiedzkiej chciwości zasłonić, że więc należało złe obce znosić cierpliwie, dopóki złe domowe usunięte, albo zmniejszone nie będzie, inaczej mówiąc,

---

[70] Kalinka, II, 169.

[71] Cytat z Kalinki, I, 325.

dopóki naród nie dźwignie się i nie poprawi, tak pod materialnym, jak pod moralnym względem"[72].

Jak już powiedziano wyżej - w chwili zwołania sejmu, Polska, aczkolwiek neutralna, należała do tego obozu politycznego, w którym pierwsze skrzypce grała Rosja, a nawet był tuż przed rozpoczęciem działań wojennych taki moment, w którym była mowa o możliwości jej czynnego udziału po stronie tego obozu w toczącej się wojnie (przeciw Turcji).

Polityka stronnictwa patriotycznego doprowadziła stopniowo do tego, że Polska znalazła się w obozie przeciwnym, a nawet, że zaczęło się zanosić na jej udział w wojnie po stronie tego przeciwnego obozu.

Wynik ten został osiągnięty drogą długiego łańcucha faktów, przynoszących coraz to większe zadrażnienie w stosunkach z Rosją oraz zacieśnienie stosunków z Prusami.

Nie mówimy tu o zrzuceniu gwarancji rosyjskiej i o przeprowadzeniu zmian w ustroju Polski bez pytania się Rosji o zezwolenie. Skasowanie Rady Nieustającej i innych instytucji państwowych w Polsce, było Rosji niewątpliwie niemiłe, nie dlatego, by istnienie tych instytucji było Rosji potrzebne, lecz dlatego, ze obalenie ich bez uprzedniego porozumienia się z Rosją naruszało system rosyjskiej gwarancji[73]. Ale zrzucenie gwarancji rosyjskiej było postulatem narodowym polskim bezspornym - i przeprowadzone być prędzej czy później musiało, a ówczesny moment, gdy Rosja zaplątana była w wojnę był już po temu momentem dogodnym. Gdyby istniał wówczas w Polsce prawdziwy obóz narodowy, byłby on również z tego momentu skorzystał, aby Polskę od gwarancji rosyjskiej uwolnić. Ale byłby on to uczynił w ten sposób, by nie było to połączone z zerwaniem z Rosją w dziedzinie polityki zagranicznej. (Było to rzeczą zupełnie możliwą, jak świadczy o tym łatwe pogodzenie się Rosji ze zniesieniem Rady Nieustającej itp.; w pierwszym okresie sejmu czteroletniego stało się rzeczą widoczną, że pogodzenie się Rosji z emancypacją Polski spod wpływu rosyjskiego na jej stosunki wewnętrzne, tj. spod ustroju gwarancyjnego, jest rzeczą możliwą, pod warunkiem pozostania Polski w obozie sprzymierzeńców Rosji w dziedzinie polityki międzynarodowej; rozumieli to nawet niektórzy członkowie obozu królewskiego, jak świadczą listy Debolego do Stanisława Augusta[74], a nawet chwilami zaczynał to rozumieć i sam lękliwy z

---

[72] Cytat z Kalinki, I, 567.

[73] Tak samo niemiła byłaby np. dziś dla małej, czy wielkiej ententy restauracja Habsburgów na Węgrzech, niezależnie od tego, czy w danej chwili jako rzecz sama w sobie przynosiłaby jej istotne polityczne szkody.

[74] Kalinka. I, 519-530.

natury, oraz w ustępliwości wobec Rosji nieraz posuwający się poza istotną konieczność król). Lecz niestety, ci którzy trzymali w ręku ukryte sprężyny polityki stronnictwa patriotycznego - działający „pour le roi de Prusse", agenci masonerii - nie stawiali sobie za istotny cel swych poczynań uniezależnienia Polski od Rosji, lecz jej poróżnienie z nią[75].

Ale poza zrzuceniem gwarancji rosyjskiej, wyrażonym w przeprowadzeniu zmian ustrojowych bez pytania się Rosji o zgodę, sejm czteroletni przedsięwziął wobec Rosji - celem wywołania jej rozdrażnienia - cały szereg kroków jej niemiłych, które były zgoła niepotrzebne, a niekiedy nawet i dla Polski szkodliwe. Nie będziemy ich wszystkich wymieniać - wymienimy tylko kilka najbardziej charakterystycznych.

Choć jeszcze w początkach roku 1790 sejm, skupiający wówczas w swoim ręku całą władzę w Polsce, zezwalał na przemarsz przez terytorium polskie wojsk pruskich[76], w początku roku 1789 Polska zakazała przemarszu przez swe terytorium wojsk rosyjskich, oraz utrzymywania na nim rosyjskich magazynów

---

[75] W związku ze sprawą gwarancji, której istnienie poprzednie dało nam na długie lata bezpieczeństwo od strony Prus i pozwoliło jako tako opanować anarchię wewnętrzną i przeprowadzić szereg reform, dzięki czemu nasz stan w chwili otwarcia sejmu czteroletniego był już względnie pomyślny, warto przypomnieć, że upokarzający bądź co bądź fakt, iż Polska ma do zawdzięczenia pomocy i opiece rosyjskiej swe ówczesne podźwignięcie, jest tylko odwzajemnieniem za identyczną przysługę, jaką półtora wieku przedtem Polska wyświadczyła Rosji. Posłuchajmy, co mówi pisarz rosyjski: „Podręczniki historii Rosji do dziś dnia nie mówią nic o carze Władysławie. A wszak car tego imienia na Rusi nie tylko panował, lecz i rządził w osobie swego ojca Zygmunta, od r. 1610 do 1612. Carowi temu naród złożył przysięgę. Cerkiew modliła się za niego. Bito monetę z jego podobizną i podług jego ukazów wykonywano sprawiedliwość w państwie i kierowano nawą państwową. Lecz najpoważniejszym czynem nowego cara było to, że on uratował swą nową ojczyznę od ostatecznej ruiny i natchnął ją nowym życiem... Wynikiem umowy, której mocą powołano na tron Władysława, była niezmiernej doniosłości, gdzie m. in. nastąpiła szybka zmiana frontu wojsk polskich. Armia króla Zygmunta i Żółkiewskiego, oraz oddzielne, niezorganizowane oddziały polskie, nie wyłączając nawet tych, które były w służbie u „Wora" (w Tuszynie), z wrogów zmieniły się w przyjaciół rządu bojarów i wszystkich tych ugrupowań i elementów kraju, na których sztandarze było wypisane godło zaprowadzenia porządku i odrodzenia kraju. Parę miesięcy wystarczyło, aby zlikwidować bolszewickie carstwo Tuszyńców, przedtem sięgające swymi wpływami na 2/3 terytorium państwa... Tak! „Smutnoje wremia" (okres ruiny) państwa moskiewskiego skończyły się nie w roku 1613, lecz w roku 1610 i zanarchizowaną Rosję uratowało nie obranie na tron Michała Romanowa, lecz obranie Władysława... Romanowowie ukazali się na widowni dopiero wówczas, gdy ostry kryzys Ruiny już minął, kiedy Rosja już była uratowana... Dodać należy, że w roku 1610 również i sami Romanowowie byli zwolennikami Władysława. A zresztą, czy możliwą było rzeczą w okresie tak katastrofalnym posiadać inną orientację? (Aleksander Sałtyków, „Dwie Rassiji", Monachium, rok ? Stronica 26. - Cytuję za artykułem Włodzimierza Bączkowskiego, „Wschód a Polska", w kwartalniku „Wschód", Warszawa 1934, Nr. 2-3-4, str. 35).

[76] Kalinka. II, 124.

wojskowych. Na pierwszy rzut oka zakaz ten wydaje nam się rzeczą zupełnie naturalną. W Istocie jednak sprawa bynajmniej nie była całkiem prosta. Pomijając już stosunki i pojęcia wieku XVIII, gdy ogromna nieregularność granic państw w Europie i liczebność enklaw i terytorialnych półwyspów z konieczności zmuszała do stosowania systemu częstych przemarszów wojsk przez obce terytoria, niepodobna nawet według pojęć dzisiejszych, nie uznać, że skoro jakieś państwo przez parę dziesiątków lat znosiło na części swego terytorium okupację i przemarsze wojsk drugiego państwa, to skoro chce z tym drugim państwem zachować dobre stosunki, musi dla wyzwolenia się z pod tej okupacji i tych przemarszów wybrać moment, również i dla tego drugiego państwa dogodny; jeśli uczyni to w chwili, gdy to drugie państwo toczy wojnę a terytorium okupowane jest dla niego w tej wojnie bazą (wojna toczyła się w pustynnej wówczas Besarabi (Mołdawia i Ukraina) i, odgrodzonej od posiadłości rosyjskich klinem polskiego województwa Bracławskiego), to ten nakaz cofnięcia okupacji jest faktem, który może się odbić na losach wojny, a więc jest po prostu krokiem nieprzyjaznym. A ta nieprzyjazność tego kroku staje się tym wyraźniejsza, jeśli w rok później, wbrew zasadzie jednakowego traktowania, zezwala się na przemarsz przez swe terytorium wojsk innego państwa, neutralnego wprawdzie, lecz należącego do przeciwnego politycznie obozu i gotowego w każdej chwili do wojny po stronie nieprzyjacielskiej temu państwu, któremu poprzednio cofnięto zezwolenie na przemarsz.

Rosja była żądaniem Polski oburzona. Mimo to jednak, za radą Austrii, żądanie Polski spełniła; wycofała z polskiej Ukrainy swe magazyny i nakazała, aby wszelkie transporty czy to ludzi, czy taborów, terytorium Rzeczpospolitej omijały. „Będzie to ogromny wydatek, pisał minister austriacki Cobentzel; przyczyni niezmiernie wiele trudu, gdy ludzi i wozy przyjdzie ciągnąć przez pustynie Besarabii, ale królowi pruskiemu odejmie się przez to wszelki powód do interwencji i zerwania”[77]. Niestety, ustępliwość Rosji nie została w Polsce dobrze przyjęta: „W sejmie przyjęto tę wiadomość dość obojętnie: niektórzy jakoby z niesmakiem, że powód zawsze gotowy do gniewów na Rosję, odtąd ustaje”[78]. Kola masońskie w Polsce nie powodowały się bowiem interesem politycznym polskim, lecz wdrożone zostały do mimowolnego oglądania wszystkiego przez okulary interesu pruskiego.

Jeszcze jaskrawszym krokiem antyrosyjskim była uchwała sejmowa z dn. 11 sierpnia 1789 roku, zakazująca wywozu zboża polskiego za Dniestr[79].

---

[77] Kalinka, I, 387.

[78] Cytat z Kalinki, II, 387-388.

[79] Kalinka, I, 482-487.

Oznaczało to ogłodzenie armii rosyjskiej, walczącej w Besarabii i nie mającej innego, bliskiego źródła zaopatrzenia w żywność, prócz pobliskiej polskiej Ukrainy. Odkąd świat istnieje, zawsze państwa neutralne bogaciły się na dostawach dla państw wojujących. Zakaz tego rodzaju - inspirowany zresztą, jak to ponad wszelką wątpliwość udowodnił Kalinka, przez Lucchesiniego, - nie był spowodowany chęcią zadokumentowania ani swej neutralności, ani swej niezależności, bo wywóz zboża ani neutralności, ani prestiżowi suwerennemu Polski nie zagrażał. Po prostu - była to antyrosyjska szykana. Jej celem mogło być albo narażenie Rosji na niepowodzenia wojenne, albo popsucie stosunków między Rosją i Polską, albo i jedno i drugie razem. Zakaz ten zresztą również i samej Polsce przyniósł dotkliwe szkody; pozbawił on dogodnego rynku zbytu polskie rolnictwo na Ukrainie, przez działania wojenne odcięte od zwykłych rynków zbytu nad morzem Śródziemnym i dzięki temu narażone na ogromne straty.

Obok tych posunięć, pociągających za sobą stopniowo, coraz większe zadrażnienie w stosunkach między Rosją i Polską, prowadzono równoległą politykę, przynoszącą jako wynik jawne i ostentacyjne związanie Polski z Prusami. Kulminacyjnym punktem tej polityki było słynne, zupełnie oficjalne przymierze polsko-pruskie z dnia 29 marca 1790 roku, które zniszczyło ostatecznie wszelkie możliwości współdziałania polsko-rosyjskiego i rzuciło Polskę bez zastrzeżeń w objęcia, a tym samym na łaskę i niełaskę Prus. Z przymierzem tym pogodził się ostatecznie, a nawet, przez oportunizm i niechęć do sprzeciwiania się ogółowi, w pewnym stopniu przyłożył do niego rękę, sam król. („Trudny jest zaprawdę sąd o tym królu - pisze z tego powodu Kalinka[80], - ani usprawiedliwić, ani potępić go bezwzględnie niepodobna. Lepszy i rozumiejący od wielu, a tyle rzeczy w nim razi; jasna głowa, trafne widzenie i przewidzenie rzeczy, a przy tym, jakże częste o własnym swym zdaniu zapominanie! Co on myśli, wiedzieć i pochwalić można; a tego, co zrobi, nie zawsze").

Za przymierzem polsko-pruskim ukrywał się plan wspólnego z Prusami wszczęcia wojny z Austrią, sprzymierzeńcem Rosji. Celem tej wojny miało być zdobycie Galicji, lub jej części, dla Polski, przy czym Prusy zostałyby za swą pomoc wynagrodzone Gdańskiem i Toruniem, a ewentualnie i częścią Wielkopolski. Do wojny tej, ostatecznie, nie doszło.

Wówczas wyłonił się w sejmie już zupełnie samobójczy pomysł związania się przymierzem ze zwyciężoną już przez Rosję i Austrię Turcją wzięcia udziału w wojnie przeciw Rosji. Na drodze do tego przymierza z zupełnie bezsilnym, tureckim sojusznikiem, a tym samym do wojny na własne ryzyko i sam na sam z

---

[80] Kalinka. I, 577.

potężną Rosją, mającą w dodatku w ręku dodatkowy atut w postaci możności wzniecenia buntów chłopskich na Ukrainie, poczyniono już bardzo daleko idące kroki. Jak dalece naiwnie niektórzy wybitni działacze sejmowi poddawali się sugestii antyrosyjskiej polityki, inspirowanej drogą wpływów masońskich przez Prusy, i wierzyli w zbawienność poczynań antyrosyjskich w rodzaju owego bezmyślnego projektu przymierza z Turcją, dowodzi np. fakt, że marszałek sejmu, Małachowski, rozpłakał się z żalu, gdy się przekonał, że urzeczywistnienie tego projektu przymierza napotyka na przeszkody[81].

Lekkomyślny, a raczej bezmyślny plan dopomożenia zbrojnego pobitej Turcji tak samo nie doszedł do skutku, jak wojna o Galicję. Ale tak samo ten plan (dobrze Rosji wiadomy), jak poprzednio przymierze polsko-pruskie i wszystkie inne kroki antyrosyjskie i filopruskie lub filotureckie wystarczyły, by stworzyć łańcuch przyczyn, odsuwających Rosję ostatecznie od Polski. Rosja przestała wierzyć w możność przeciągnięcia Polski do filorosyjskiego obozu w polityce międzynarodowej, oraz trwałego utrzymania jej w tym obozie, a tym samym ostatecznie straciła do Polski zaufanie. Pruski zamiar całkowitego poróżnienia Rosji z Polską został więc osiągnięty. Tym sposobem Rosja przestała już mieć w tym interes, by osłaniać Polskę przed zaborczością pruską – na odwrót, godząc się z pruskimi dążeniami zaborczymi, była zainteresowana w tym, by dla zrównoważenia wzrostu potęgi pruskiej, samej uzyskać kosztem Polski zdobycze terytorialne. Tym samym - zjawiła się wspólność interesów rosyjskich i pruskich na gruncie sprawy polskiej - i zjawił się drugi rozbiór. Polityka zagraniczna sejmu czteroletniego doprowadziła więc prostą drogą do drugiego rozbioru.

Na zakończenie niniejszego rozdziału warto się jeszcze zastanowić nad tym, jakby się w ówczesnych stosunkach zachowywał prawdziwy obóz narodowy, gdyby był wówczas istniał. Jakby się byli wówczas zachowali ludzie na miarę Sobieskich i Dmowskich?

Widzieliśmy, w postaci stronnictwa patriotycznego, stronnictwo pruskie. Widzieliśmy w osobach grupy hetmańskiej stronnictwo „potemkinowskie", a więc związane z pewnymi czynnikami rosyjskimi (pomimo to zresztą, często ze stronnictwem „patriotycznym" współdziałające). Widzieliśmy w postaci stronnictwa królewskiego - stronnictwo rosyjskie, związane z ambasadorem rosyjskim Stackelbergiem i z rządem w Petersburgu; stronnictwo, w którym skupiały się żywioły najbardziej patriotyczne, a nawet niektóre jednostki prawdziwie niezależne i zasługujące na miano pełnych narodowców, lecz w którym ton nadawał sam król, od Rosji uzależniony mimo wszystko bardzo

[81] Kalinka, II. 167.

znacznie. Między tymi kierunkami politycznymi wybierając musimy bez zastrzeżeń przyznać pierwszeństwo polityce królewskiej.

Ale cóżby było w owym czasie uczyniło stronnictwo polskie? Czy byłoby poprowadziło politykę niezależną, polegającą na grze między Rosją i Prusami? Posłuchajmy najpierw, co o podobnej ewentualności pisze Kalinka[82]: „Ale, powiedzą nam, i polityka awanturnicza może udać się czasami, jeżeli szczęście posłuży; nie wina sejmu, że nas zawistne prześladowały wyroki? - By rzecz aż do dna wyczerpać, zgódźmy się w końcu na tę hipotezę. Polityka awanturnicza, porwanie się słabego na mocnych, może ujść bezkarnie, a nawet świetnym zakończyć się triumfem, jeżeli decyzja rezolutnie powzięta, z równą rezolucją (zdecydowaniem) będzie wykonana, jeżeli pierwotnej zuchwałej śmiałości, późniejsza ostrożność i zabiegliwość należycie odpowie. Nie szukając dalej, wojny śląskie Fryderyka II mogłyby tu za dowód posłużyć. Skoro więc podobało się sejmowi wejść na tę nową w dziejach polskich drogę i w tym celu cały rząd w swe ręce uchwycić, należało wystawić, zaopatrzyć i doskonale wyćwiczyć 60-tysięczną armię (a było na to dość czasu), dla tej armii przygotować rezerwy w milicji wojewódzkiej i wszystkie inne prace odłożywszy na bok, sposobić się do wojny długiej i zaciętej, bo nie z Austrią tylko, ale i z Rosją. Należało następnie upewnić sobie chwilowego sprzymierzeńca, odstąpieniem owych dwóch miast (może i czegoś więcej), aby pożądliwość jego na razie zaspokoić i skompromitować go w oczach Moskwy nieprzyzwolonym przez nią nabytkiem. Wówczas Fryderyk Wilhelm nie byłby się cofnął przed wojną z Austrią, a Rzeczpospolita wysławszy 30 tysięcy wojska dla odzyskania Galicji, mogłaby jeszcze drugą połową swej armii, wzmocnioną przez korpus pruski, zasłonić się od Rosji, która w owej porze większą siłą nad 40 do 50 tysięcy rozporządzać nie była zdolna. Jaki koniec wzięłaby ta wojna -trudno przewidzieć". Do powyższych słów Kalinki dodać należy, że wojna ta musiałaby być tak prowadzona, by możliwie uniknięte zostały starcia z Rosją i by miała ona charakter przede wszystkim wojny polsko-austriackiej. Po błyskawicznym, piorunowym załatwieniu się z Austrią, niedołężną i naonczas osłabioną, w polityce polskiej musiałby nastąpić szybki zwrot. Polska musiałaby porozumieć się z Rosją i wytłumaczyć jej, że atakując jej sprzymierzeńca, Austrię, chciała tylko odzyskać Galicję, lecz nie chciała trwale się do obozu przeciwrosyjskiego przerzucać. Polska musiałaby następnie zorganizować koalicję antypruską wraz z Austrią i Rosją, na to, aby zdobyć na Prusach zagarnięte przez nie ziemie polskie, a także i Prusy Książęce, Austria, jako wynagrodzenie za udział w tej koalicji, mogłaby uzyskać zdobycze na pruskim Śląsku, lub w Bawarii, a Rosję musiałaby Polska

[82] Kalinka, II, 248.

opłacić cesją części własnego terytorium, mniej jej potrzebną, niż Pomorze, np. dużą połacią Ukrainy. Tym sposobem Polska mogłaby się znowu stać silnym państwem, chociaż okrojonym na wschodzie. Gdyby Polska miała wówczas silny rząd, oraz króla lub szefa rządu, będącego wielkim wodzem, a zarazem śmiałym i zręcznym dyplomatą, kto wie, czy taka polityka nie byłaby wówczas możliwa.

Ale naprzód, nie miała Polska wówczas silnego rządu, ani nawet zdolnego do wydobycia z siebie większej energii społeczeństwa - a takich rzeczy nie stwarza się z dziś na jutro. Po wtóre - trudno dziś z odległości sądzić, czy dla takiej polityki istniała koniunktura dyplomatyczna; polityka ta jako warunek swego powodzenia musiałaby mieć możność późniejszego odnowienia dobrych stosunków z Rosją; bez pogodzenia się z Rosją, Polska, nawet po zwycięskiej wojnie z Austrią, po odzyskaniu Galicji, byłaby na łasce i niełasce Prus i zapewne przypłaciłaby to nowym rozbiorem po pogodzeniu się ich z Rosją; czy poprowadzenie tak skomplikowanej gry bez ostatecznego zerwania z Rosją było możliwe - tylko współcześni ludzie mogliby ocenić. Po trzecie - obóz narodowy nie może prowadzić polityki ryzykanckiej. Mógł się na oślep rzucać w wir niepewnych wydarzeń Fryderyk II, bo ryzykował on tylko los własnej dynastii i własnego państwa (Prus), lecz nie ryzykował losu swego narodu (Niemiec); obóz narodowy musi być w swoich poczynaniach ostrożniejszy i rozważniejszy; raczej rozkładać osiągnięcie swych celów na długie lata - niż stawiać wszystko na jedną kartę i narażać naród na katastrofę.

Powtarzamy - wielki wódz i wielki dyplomata może by wówczas podobną politykę poprowadził. Ale najprawdopodobniej polityka obozu narodowego - gdyby wówczas istniał - byłaby bardzo podobna do polityki obozu królewskiego. Jeżeli nie do polityki samego Stanisława Augusta - to do tej polityki, którą pragnęły wówczas widzieć najlepsze spośród żywiołów, składających się na jego obóz.

* *
*

Targowica i drugi rozbiór były prostą konsekwencją samobójczej, pruskiej orientacji sejmu czteroletniego.

Z chwilą, gdy Rosja straciła nadzieję na utrzymanie Polski pod swym wpływem, oraz zdecydowała się na dokonanie wespół z Prusami nowego rozbioru, a więc z chwilą, gdy solidarny obóz rosyjsko-pruski, zwrócony przeciw bardzo jeszcze słabej Polsce stał się faktem, katastrofa Polski była już tylko kwestią dogodnego dla Prus i Rosji momentu i dogodnego pretekstu.

Prusy były z Polską związane przymierzem - owym słynnym przymierzem z dnia 29 marca 1790 r. Byłoby zbyt już krzyczącym wiarołomstwem, gdyby

inicjatywa akcji przeciw Polsce należała do Prus: dość już, że Prusy opuściły swego sprzymierzeńca, gdy został napadnięty przez stronę trzecią[83].

Wobec tego, inicjatywę wzięła w swoje ręce Rosja.

Za pretekst posłużył fakt ustanowienia konstytucji 3 maja, będący pogwałceniem zasady gwarancji rosyjskiej z punktu widzenia polityki zagranicznej, a niezupełnie legalnie przeprowadzonym zamachem stanu z punktu widzenia polityki wewnętrznej[84]. Garść ludzi, którzy na przyznane im przez vox populi miano zdrajców w zupełności zasłużyli, dała się użyć za narzędzie polityki rosyjskiej, podpisując akt konfederacji targowickiej, stojącej w obronie dawnego, obalonego przez konstytucję 3 maja ustroju i prosząc Rosję o pomoc w walce przeciw tej konstytucji.

Wojska rosyjskie, opierające się formalnie na wezwaniu targowiczan, wkroczyły do Polski. Nastąpił więc „casus foederis, przewidziany w traktacie polsko-pruskim. Prusy powinny były ruszyć Polsce na pomoc. Ale, jak to można było przewidzieć, kategorycznie się od tego uchyliły. Fryderyk II oświadczył, że do obrony konstytucji 3 maja nie jest obowiązany.

W tych warunkach - nie było żadnych szans, by Polska mogła się obronić.

„Do zaciemnienia kwestii - pisze znany historyk prof. A. M. Skałkowski[85] - powodem była ...opinia tyle pochlebna u współczesnych i potomnych o Sejmie Czteroletnim, który przecież ponosi winę klęski r. 1792, a tym samym i II rozbioru. Wojna w obronie konstytucji 3 maja nie była przygotowana ani militarnie, ani dyplomatycznie, a przeto wynik jej łatwy do przewidzenia. Rozstrzygnęła się nie na Litwie, ani na Ukrainie, ale w Berlinie; losy jej były przesądzone z chwilą, gdy zawiodło przymierze pruskie. Miała już tylko osłonić odwrót dotychczasowych kierowników polityki i dać czas do rokowań z Rosją.

---

[83] Złamanie, a zresztą i zawarcie (z zamiarem niedotrzymania) przymierza polsko-pruskiego, było jednym z najjaskrawszych w dziejach przykładów zdradzieckiej i wiarołomnej polityki. „Ważąc dobrze nasze słowa, musimy powiedzieć, że to był akt zdradziecki, z góry obliczony na to, aby nadużyć cudzego zaufania; akt z gruntu niemoralny i świadczący, na jaką wiarę zasługiwał rząd, który się go dopuszczał" - pisze Kalinka, I, 231. Jest to jeden z tych faktów, takich samych, jak złamanie traktatu o neutralności Belgii w roku 1914 („świstek papieru"), wyróżniających niemoralną politykę pruską od polityki większości innych państw, uznających, że również i w polityce obowiązuje etyka, uczciwość, lojalność i honor.

[84] Była ona również pretekstem dla Prus do wycofania się z przymierza z Polską. „Gdy zbliżała się wojna o konstytucję 3 maja, rząd berliński oświadczył, że nie uznaje „casus foederis", gdyż konstytucję uchwalono już po zawarciu przymierza". (Cytat z And. Wojtkowskiego, „Stosunek Prus i Niemiec do polskiego ruchu niepodległościowego", Pamiętnik z V zjazdu historyków. I, 614).

Szkodliwą stroną trzeciomajowego zamachu stanu były właśnie jego skutki w polityce zagranicznej. Właśnie te skutki zewnętrzno-polityczne były zapewne powodem udziału masonerii w zamachu.

[85] A. M. Skałkowski. „Kościuszko w świetle nowszych badań", Poznań 1924, str. 36.

Ignacy Potocki ustępował miejsca Szczęsnemu. Nie dojrzano jeszcze grozy nowego podziału. Trzeba było tylko coś zrobić dla honoru młodej broni. Gen. dr. Marian Kukiel w „Zarysie historii wojskowości w Polsce" kampanię r. 1792 nazywa po prostu „próbą ogniową". A i ona była niezmiernie trudną, jeśli ma się na uwadze ogromną niewspółmierność sił jak się ona przedstawia nie jedynie w zestawieniu liczb, ale i ocenie rzeczywistych wartości, które te cyfry wyobrażały.

„Ignacy Potocki ustępował miejsca Szczęsnemu". Zwróćmy uwagę, że Ignacy Potocki, jeden z głównych przywódców sejmu czteroletniego, był - do roku 1782 czy 1783 - wielkim mistrzem loży „Katarzyna pod gwiazdą północną" czyli „Wielkiego wschodu narodowego polskiego"[86], a Szczęsny Potocki, wódz Targowicy, był wielkim mistrzem tegoż „Wielkiego wschodu" polskiego po roku 1784[87]. Tak więc zarówno polityka sejmu czteroletniego, jak polityka Targowicy sterowana była przez masonów.

Nie można zresztą powiedzieć, by Targowica była wszelkiej myśli politycznej pozbawiona. Przesłanką polityki Targowicy był fakt, że polityka sejmu czteroletniego, polegająca na oparciu się o Prusy, zakończyła się całkowitym niepowodzeniem, gdyż przyjaźń z Prusami nie tylko, że nie zapewnia Polsce bezpieczeństwa, ale przeciwnie, naraża ją na niebezpieczeństwo zwiększone i że wobec tego trzeba powrócić do polityki współdziałania z Rosją. A że ustosunkowanie Rosji do Polski w r. 1792 bardzo się w porównaniu do roku 1788 zmieniło, więc za opiekę rosyjską trzeba było drożej płacić: płacić zmniejszoną niepodległością. Konfederacja targowicka nie przewidywała drugiego rozbioru - liczyła się tylko z przywróceniem gwarancji rosyjskiej w dotkliwszej niż poprzednio formie, oraz z rosyjską, częściową okupacją wojskową. Zarazem walczyła z konstytucją 3 maja, jako z przejawem .jakobinizmu".

Konfederacja targowicka była aktem zdrady - ale czy bardzo się ona duchem swoim różni od np. polityki ks. Janusza Radziwiłła w roku 1918, albo polityki Aleksandra Lednickiego w roku 1917? - Nawet najbardziej małoduszne i szkodliwe dla ojczyzny grupy polityczne mają niemal zawsze jakąś ideologię i jakieś argumenty na swe uzasadnienie.

Konfederacji targowickiej usprawiedliwić niepodobna. Dla przeprowadzenia swoich celów weszła ona w porozumienie z obcym rządem i zażądała pomocy obcych wojsk przeciw rządowi polskiemu (wszystko jedno, czy miłemu sobie, czy też nie). Ale działacze o orientacji pruskiej też się w pewnej chwili z obcym,

---

[86] Smoleński, „Przewrót umysłowy w Polsce w wieku XVIII", str. 176.

[87] Ibid. str. 181-183.

pruskim rządem porozumiewali i wzywali pomocy pruskich wojsk przeciw polskiemu królowi. Czy byli od targowiczan lepsi? Niechże zarzut zdrady będzie równomiernie stosowany wobec wszystkich, którzy nań zasłużyli.

Z chwilą, gdy Targowica stała się faktem i gdy okazało się, że na pomoc pruską nie ma co liczyć, nie było innego wyjścia, jak pogodzić się z Rosją i przyjąć jej warunki.

„Wobec zdrady Prus, Stanisław August w liście do Katarzyny II zaproponował, aby następcą tronu został jej wnuk, książę Konstanty, byle zatrzymał konstytucję 3 maja. Katarzyna szorstko to odrzuciła i zażądała, aby Stanisław August przystąpił do Targowicy. Po naradzie ministrów, za zdaniem większości (a także podkanclerza Kołłątaja), król podpisał przystąpienie do Targowicy jako król i jako wódz całej armii i kazał wojskom swoim zahamować kroki wojenne”[88].

Szeroki ogół zwykł również i na Stanisława Augusta rozciągać zarzut zdrady z powodu przystąpienia do Targowicy. Ale jest to zarzut zupełnie niesłuszny. Między spowodowaniem jakiegoś faktu, a pogodzeniem się z nim z chwilą, gdy stało się już niepodobnym odwrócenie go, zachodzi zasadnicza różnica.

Król przystąpił do Targowicy za daną - dnia 24 lipca 1792 r. - radą tak wybitnej postaci stronnictwa patriotycznego, „szarej eminencji” sejmu czteroletniego i przypuszczalnie dużej figury masońskiej, jaką był Hugo Kołłątaj. Sam Kołłątaj również zgłosił na piśmie akces do Targowicy (zostawił go u swego przyjaciela i wyjechał na Śląsk; Targowica akces ten odrzuciła[89]. Na owym posiedzeniu 24 lipca mówił on do króla o przystąpieniu do Targowicy: „Dziś jeszcze, Miłościwy Panie, trzeba to zrobić, nie jutro; każdy moment jest drogi, bo go krew Polaków oblewa”. Mimo to nie zawahał się dopuścić do tego, że w dziele „O ustanowieniu i upadku konstytucji 3 maja” (Metz 1793), którego jest współautorem, cała wina akcesu do Targowicy zwalona jest na króla[90].

Jak twierdzi prof. Tokarz, Kołłątaj „na pewno stał się pierwszym pośrednikiem między królem i Targowicą”[91].

Objęcie w Polsce rządów przez Targowicę nie uratowało jednak Polski przed nowym (II) rozbiorem. Rosji nie chodziło już o odzyskanie wpływu w Polsce - wespół z Prusami przeprowadzała ona plan nowego podziału.

---

[88] Cytat z pracy prof. Wacława Sobieskiego, „Dzieje Polski”, tom II, Warszawa 1924, str. 54.

[89] Patrz życiorys Kołłątaja w „Wielkiej Encyklopedii Ilustr.”, Wa-wa 1905, tom 37-38, pióra W. S. (Władysława Smoleńskiego).

[90] Kalinka, II, 386-387.

[91] Wacław Tokarz, „Ostatnie lata Hugona Kołłątaja”, Kraków 1905,1, 59.

„Ponieważ Austria w walce z rewolucją francuską doznawała niepowodzenia, więc Prusy tym łatwiej mogły ją straszyć i grozić, że odstąpią od wojny z Francją, jeśli Austria nie zgodzi się na zajęcie Gdańska, Torunia i zachodnich części Polski przez Prusy. Rosja przystała też chętnie na to, chcąc pochłonąć południowo-wschodnie kresy Rzeczypospolitej. Francja także bardzo się ucieszyła, widząc że armia pruska wycofała się z walk z nią, a rzuciła się na Polskę. W drugiej połowie stycznia 1793 r. Prusy i Rosja podpisały konwencję w sprawie rozbioru Polski, a poseł pruski oświadczył kanclerzowi polskiemu Małachowskiemu, że wojska pruskie wkraczają, aby w Polsce stłumić - „sektę paryską".

Targowiczanie dotychczas myśleli również, że chodzi tylko o walkę z „jakobinami" polskimi. Sądzili, że na to wystarczy sama Rosja. Nie przeczuwali rozbiorów, ale gdy Prusacy (już w styczniu 1793) zajęli Poznań, (Targowiczanie) zażądali przeciw Prusakom pomocy Rosji i (11 lutego 1793) wydali uniwersał, pełen górnolotnych frazesów, wzywający szlachtę do pospolitego ruszenia. Gdy ambasador rosyjski w Warszawie, Sievers, zgromił ich, uniwersał cofnęli i co uczciwsi wyemigrowali[92].

Pod presją wojsk okupacyjnych wybrany został nowy sejm, który się zebrał w Grodnie. Był to słynny, grodzieński „sejm niemy", który w obecności wojska rosyjskiego na sali i armat rosyjskich na dziedzińcu odbył wielogodzinną sesję w zupełnym milczeniu. Owo milczenie uznane zostało za milczące przyzwolenie na traktat rozbiorczy.

Tym sposobem nastąpił drugi rozbiór, który zamienił Polskę na państewko kadłubowe, obejmujące dzisiejszy obszar województw: Kieleckiego, Lubelskiego, Białostockiego, Wileńskiego, większą część Wołyńskiego i Nowogródzkiego, połowę Poleskiego, połowę Warszawskiego, miasto Kraków, Litwę Kowieńską i Kurlandię. Całe dorzecze Warty, oraz dolna Wisła nieomal od ujścia Narwi, to wszystko znalazło się w ręku Prus, przy czym granica pruska oparła się na południu o linię Pilicy i sięgnęła od zachodniej strony nieomal pod mury Warszawy. Gdańsk, Toruń, Poznań, Gniezno, Kalisz, Piotrków, Płock, znalazły się pod panowaniem pruskim. Terytorium rdzennie polskie, stanowiące podstawę siły i niepodległości naszego państwa, zostało przepołowione. Równocześnie ogromne połacie na wschodzie dostały się pod panowanie rosyjskie. Co prawda, były to tylko te połacie, które dziś do Polski nie należą. Z okręgów, wchodzących w skład Rzeczpospolitej odrodzonej, jeden tylko Pińsk z okolicą dostał się pod panowanie rosyjskie już w drugim rozbiorze.

Mówiąc o drugim rozbiorze, musimy zwrócić uwagę na jedną jeszcze okoliczność. Jak już wskazaliśmy wyżej, drugi rozbiór odciążył od grożącego jej

---

[92] Cytat z Sobieskiego, ibid, str. 55-56.

niebezpieczeństwa Francję. Jak wiadomo, był to moment wielkiej rewolucji francuskiej. Rewolucja francuska była dziełem masonerii (udowodnione to jest przy pomocy całej obfitej literatury). Niemałą rolę w wywołaniu rewolucji francuskiej odegrali żydzi (żydem był m.in. słynny Marat, Cremieux i wielu innych). Francuscy przeciwnicy rewolucji, znajdujący się na emigracji, zorganizowali interwencję mocarstw ościennych przeciw rewolucji. Wojna ówczesnej koalicji przeciw Francji miała właśnie na celu obalenie rewolucji i prowadzona była w porozumieniu z francuską emigracją. Było to zjawisko zupełnie analogiczne do interwencji mocarstw w sprawy rosyjskie w latach 1918-1920, kiedy to wojska francuskie, angielskie i inne wkroczyły na terytorium rosyjskie, dopomagając „białym" rządom rosyjskim, owym Kołczakom, Judeniczom, Denikinom i Wranglom.

Otóż rewolucja francuska w ówczesnej fazie uratowana została przez drugi rozbiór Polski. Dzięki niemu, koalicja mocarstw przeprowadzająca we Francji interwencję, nie ujawniła tej energii, którą ujawnić była mogła, gdyż część tej energii zwrócona została w kierunku Polski. Wojna francusko-austriacka wybuchła 20 kwietnia 1792 roku. Działania wojenne pruskie, przeciw Francji zaczęły się latem tegoż roku, ale dziwnym trafem zostały przerwane po bitwie pod Valemy 20 września, właściwie nie będącej bitwą, lecz tylko kanonadą armatnią, zakończoną odwrotem Prusaków. Po wycofaniu się Prusaków, Francuzi (rewolucjoniści francuscy) bez wielkiego trudu dali sobie radę z Austrią. Przypomnijmy sobie, że konfederacja targowicka ułożona została 27 kwietnia 1792 r. i podpisana 14 maja. Bitwa pod Dubienką miała miejsce 18 lipca. Konwencja rozbiorowa rosyjsko-pruska (Austria w II rozbiorze nie wzięła udziału) zawarta została w styczniu 1793 roku, po czym nastąpił rozbiór.

Rewolucja francuska kierowana była przez masonerię. Wszystkie główne wydarzenia ówczesnej polityki w Polsce kierowane i reżyserowane przez polskich i nie tylko polskich masonów. Główny aktor, zarówno interwencji we Francji, jak II-go rozbioru Polski, Prusy, które zrezygnowały z poważniejszego udziału w akcji przeciw Francji, za cenę wielkich zdobyczy terytorialnych w Polsce, były ośrodkiem tradycyjnych rządów masonerii. Również na dworze cesarskim ówczesnej Rosji, która dokonaną zmianą swego stanowiska (przerzucenie się od koncepcji obrony integralności Polski do koncepcji rozbioru), zadecydowała o dojściu rozbioru do skutku - wpływy masońskie odgrywały wielką rolę, a i sama cesarzowa Katarzyna, z domu niemiecka księżniczka Anhalt-Zerbst, związana była z masonerią wielu nićmi przez to, że ród jej był od dawien dawna jednym z najsilniej opanowanych przez masonerię rodów panujących niemieckich. Toteż trudno oprzeć się wrażeniu, że wypadki ówczesne oraz dramatyczny fakt uratowania rewolucji francuskiej kosztem zguby Polski, ukartowane były w jednym i tym samym środowisku: w zakamarkach

masońskiej konspiracji. Przypuszczenie to wydaje się tym prawdopodobniejsze, że podobny, zadziwiający zbieg okoliczności (uratowanie rewolucji francuskiej kosztem Polski), miał się następnie, jeszcze dwa razy powtórzyć, mianowicie w roku 1794-95 i 1830.

Mówiąc o konfederacji targowickiej trzeba jeszcze i to wziąć pod uwagę, że odegrali w niej wielką rolę neofici. Stanisław Didier pisze, że „w liczbie wybitnych działaczy konfederacji targowickiej znajdowali się Pawłowscy, Piotrowscy, Majewscy, Wincenty Józefowicz-Hlebicki Jasiński i Orłowski, ludzie możni i wpływowi. Przebiegli neofici, wśród których najniebezpieczniejszym okazał się poseł z Podola, Orłowski, ukryci za plecami ograniczonych magnatów, doprowadzili do zbrojnej interwencji rosyjskiej i wielkiego rozgoryczenia społeczeństwa, które zaczęło szukać głównych winowajców nieszczęścia”[93].

Oto jest zgodny z rzeczywistością obraz wydarzeń sejmu czteroletniego, Targowicy i drugiego rozbioru.

Niestety, szeroki ogół w Polsce dotąd nie potrafi się w poglądzie na te wydarzenia wyzwolić z pod sugestii jednostronnego i tendencyjnego, a nawet wprost kłamliwego ich przedstawienia, zawartego w broszurze po dziś dzień dla szerokiego ogółu będącej podstawą orientowania się w ówczesnych stosunkach, mianowicie w wydanej w r. 1793 broszurze „O ustanowieniu i upadku konstytucji 3-go maja”, której autorami są m. in. aktorzy i winowajcy ówczesnego dziejowego dramatu. Broszura ta bowiem wyszła spod pióra Kołłątaja, Ignacego Potockiego, Stanisława Potockiego i Dmochowskiego.

Czas by już było zacząć myśleć o tym dramacie nie przez okulary tych, którzy ten dramat na nasze barki ściągnęli!

---

[93] „Frankiści w epoce insurekcji”, „Myśl Nar.”, 1934, nr. 31.

INSUREKCJA KOŚCIUSZKOWSKA

Niepodobna się oprzeć wrażeniu, że powstanie Kościuszki pozostaje w związku z nowymi niepowodzeniami rewolucji francuskiej w walce z koalicją.

W roku 1793 koalicja została wzmocniona przez przyłączenie się do niej Hiszpanii, Anglii i Holandii. W tymże roku wybuchły we Francji powstania rojalistyczne (przede wszystkim w Wandei). Wojska francuskie utraciły na rzecz koalicji znaczną część zdobytych poprzednio terytoriów (zwłaszcza w Nadrenii), a nawet pewne okręgi rdzennej Francji.

Rewolucja francuska doznała niespodziewanego sukursu w postaci powstania Kościuszki, które - tak, jak wypadki z roku 1772 - odwróciło od Francji uwagę Prus. Powstanie miało za przyczynę spisek zawiązany latem 1793 roku. Spisek ten - niewątpliwie o masońskim charakterze[1] - zwrócił się do Kościuszki, jako fachowca wojskowego, cieszącego się naonczas wielką popularnością, o objęcie dowództwa nad zamierzonym powstaniem. Kościuszko uważał podryw powstania za przedwczesny[2]. Mimo to, powstanie wybuchło przyspieszone zarządzeniami Prus i Rosji, mianowicie zarządzeniem o redukcji wojska polskiego do liczby 15.449 żołnierza (8.865 wojsko koronne i 6.584 litewskie), czyli mniejszej nawet niż przed sejmem czteroletnim. Redukowane oddziały stanowiły znakomity materiał palny - i dzięki nim powstanie się zaczęło. Dnia 24 marca 1794 roku w Krakowie (przysięga Kościuszki) powstanie zaczęło się formalnie. Dnia 10 października tegoż roku załamało się w katastrofie bitwy Maciejowickiej. Konsekwencją jego był trzeci rozbiór (konwencja rozbiorowa

---

[1] Ze galicyjskie odgałęzienia spisku, poprzedzającego powstanie Kościuszki, opierały się o masonerię (o polską lożę, założoną „na wschodzie" Lwowa), przyznaje Marian Kukiel w pracy „Próby powstańcze po trzecim rozbiorze 1795-1797", Warszawa 1912, stronica 5. O warszawskiej centrali spiskowej pisze Didier: „Wczytując się w pamiętniki ówczesnych działaczy, oraz w dotychczasowe opracowania różnych historyków, ustalić trzeba, że zawiązek konspiracji kościuszkowskiej przypadł pod koniec maja 1793 r. Utworzony został komitet, mający kierować ruchem zbrojnym. W skład jego wchodzili: Ignacy Działyński (nazwisko, wymienione przez Graetza, „Historia żydów", t. VIII, str. 185 - jako frankistowskie), Eliasz D'Aloe, dygnitarz masoński i płatny szpieg rosyjski, Bars. Andrzej Kapostas, reprezentujący wpływy judaizmu w ówczesnym wolnomularstwie polskim i inni". („Frankiści w epoce insurekcji", .Myśl Nar.", 1934, Nr. 31).

[2] Stwierdza to już stary Józef Szujski, „Dzieje Polski", Lwów. 1866 (stronica 704). Jak twierdzi Didier (ibid), jednym z ludzi, którzy nalegali na Kościuszkę, by wybuch powstania przyspieszył, był niejaki Jan Dembowski, rzekomo frankista, bliski krewny Franciszka „Jemerdskiego" Dembowskiego - (Jeruchama), jednego z najbardziej zaufanych „chachama" Franka. Oświadczył on Kościuszce, że „wojsko nie będzie dłużej czekać na Kościuszkę i samo rozpocznie powstanie". O tym Dembowskim pisze Tokarz (Warszawa przed wybuchem powstania 17 kwietnia 1794 r., str. 246), że „był zawsze dobrze poinformowany, co Moskale poczynać zamierzali"

austriacko-rosyjska 3 stycznia 1795 r., 24 października 1795 rosyjsko-pruska), likwidujący definitywnie szczątki niepodległości Polski.

Wydarzenia polskie uratowały rewolucję francuską przed zgnieceniem. Działania wojenne koalicji osłabły. Dnia 5 kwietnia 1795 r. Prusy wycofały się z wojny przeciw Francji, jak można przypuszczać w ramach porozumień masońskich, zawierając pokój w Bazylei. Ale cała nauka historyczna, niemieckiej nie wyłączając, przyznaje, że ten krok Prus spowodowany był zaangażowaniem się Prus w wydarzenia polskie. Za Prusami poszła Hiszpania, również się z koalicji wycofując. Tym sposobem, pierścień zbrojny okalający Francję, znacznie się rozluźnił, pozwalając Francji na stopniowe wybrnięcie z trudności.

Przypuszczenie, że powstanie kościuszkowskie było dywersją, zorganizowaną z myślą o ratowaniu nie Polski lecz rewolucji francuskiej, narzuca się tym silniej, że w powstaniu kościuszkowskim przejawiły się w sposób bardzo jaskrawy pierwiastki rewolucyjne, „jakobińskie", bliźniaczo pokrewne temu wszystkiemu, co się przejawiło w rewolucji francuskiej.

Przez cały czas „insurekcji" kościuszkowskiej snuje się nić zmagania, a nawet ostrej walki między dwoma obozami i kierunkami: obozem Kościuszki, żołnierskim i myślącym tylko o Polsce, oraz partią „Hugonistów", obozem Hugona Kołłątaja, rewolucyjnym, Jakobińskim" i bodaj niewiele się o Polskę jako o Polskę troszczącym. Mówiąc o powstaniu Kościuszki, trzeba rozróżniać między tymi dwoma jego składnikami. Między składnikiem żołnierskim, który zasłużył sobie na cześć swoim bohaterstwem i swoją okazaną niemałą sprawnością i energią oraz między składnikiem politycznym, Jakobińskim", masońskim, który ponosi winę wywołania powstania w niekorzystnym momencie, a tym samym winę trzeciego rozbioru - i który uczynił to zapewne zupełnie świadomie nie w interesie Polski, lecz w interesie obcego nam czynnika (rewolucji francuskiej), reprezentując go u nas jako - według modnego dziś określenia - „obca agentura".

Kto to był Tadeusz Kościuszko? Ścisłość pisarska nakazuje wyznać prawdę: był to człowiek dużo mniejszej miary, niż głosi legenda.

Był to człowiek pełen dobrych chęci, pełen cech rycerskich i niewątpliwej szlachetności, lecz zdolności miernych. Tak trudnemu zadaniu, jakie spadło na jego barki sprostać nie był w stanie[3]. „Nie był zapewne ideałem, jeno celniejszą

[3] Legendę Kościuszki rozwiewa rozprawka prof. A. M. Skałkowskiego, „Kościuszko w świetle nowszych badań", Poznań 1924. Jak się okazuje, legendą są jego sukcesy amerykańskie, gdzie zdobył sobie wprawdzie szacunek, lecz bynajmniej nie zdołał się wybić i gdzie stał się sławnym dopiero później, dzięki echom powstania w Polsce. Legendą są jego talenta, ujawnione rzekomo w kampanii 1792 (bitwa pod Dubienką), przy czym legenda ta jest do zawdzięczenia „frakcji puławskiej, która tworzyła już z niego bohatera", bo nakazywały jej to rachuby polityczne, a nawet i

jednostką swego czasu, wyobrazicielem odrodzenia narodowego, nie w oderwaniu od tła epoki, tylko w ścisłym z nią związku, dzierżąc wysoko szczytne hasła tego pokolenia, ale i dźwigając ciężar jego błędów i grzechów”[4]. Dzisiejszy, wyolbrzymiający pogląd ogółu na Kościuszkę jest w niemałej mierze rezultatem nastrojów pogrążonego w niewoli narodu, szukającego pociechy we wspomnieniach. „Około ruin i zwalisk Rzeczpospolitej owijać się począł powój legendy. Kościuszko stal się główną postacią. Sprzyjało temu jego oddalenie. Usunięty sprzed krytycznego wzroku współczesnych, za życia już zdawał się im bóstwem opiekuńczym. Tym łacniej cześć jego pozgonna złączyła się z obrzędami religijnymi. Nabożeństwa żałobne odprawiano jesienią 1817 r. w całej Polsce i zagranicą, gdzie tylko zebrała się garść Polaków. Sprowadzenie zwłok do kraju i uroczyste przeniesienie na Wawel, a zwłaszcza sypanie kopca, utrwaliło kult Kościuszki. I ci nawet, którzy znali ludzkie jego ułomności, albo zdolni byli osądzić jego winy publiczne, niemniej uwielbiali go, kochając pod jego imieniem wolność i ojczyznę. Cześć tę przekazywały sobie pokolenia, krwią karmiąc serdeczną i w coraz doskonalsze przyoblekając twory sztuki”[5].

Należy przypuszczać, że do stworzenia legendy Kościuszki, nie tylko pośmiertnej, lecz przede wszystkim współczesnej, przyczyniła się w niemałej mierze masoneria. Jest to system często przez masonerię stosowany, że obiera ona jakąś jednostkę, której czynami jest w stanie pokierować, oraz pod której firmą jest w stanie przeprowadzać swoją politykę i przy pomocy odpowiedniej propagandy robi tej jednostce legendę i narzuca ją ogółowi jako przywódcę. „Odnajdywałam wszędzie -pisze w swoim pamiętniku entuzjastyczna wielbicielka Kościuszki, żona generała Fiszera, byłego adiutanta Kościuszki, o nastrojach wobec Kościuszki w Lipsku jeszcze przed powstaniem - oznaki jego popularności, której naturalnymi przyczynami wytłumaczyć nie umiem. Bo ostatecznie, cóż on dotąd zdziałał, by na nią zasłużyć? Kampania w Ameryce, podobno dlań zaszczytna, lecz której szczegóły zacierała odległość, druga w Polsce, w roli podkomendnego i niepomyślnie zakończona, on nie nosił historycznego nazwiska, miał jedną z tych pospolitych twarzy, które się co krok spotyka - czemże wywoływał więc to nieprzeparte wrażenie w swoim kraju, oraz za granicą? Jako dobra chrześcijanka powiem, że była to otaczająca jego osobę łaska niebios”[6].

---

sam Kościuszko trochę się do utrwalenia tej legendy przyczynił. Legendą wreszcie jest wiele szczegółów, dotyczących jego roli w akcji powstańczej 1794 r.

[4] Cytat ze Skałkowskiego, ibid, str. 12.

[5] Cytat ze Skałkowskiego, ibid, str. 48.

[6] „Pamiętnik o Kościuszce Wirydianny z Radolińskich Kwileckiej-Fiszerowej”, wydał A. M. Skałkowski, Warszawa 1934, stronica 6.

Czy Kościuszko należał do masonerii? Dowodu zupełnie pewnego na to, zdaje mi się, nie ma. W każdym razie, był przez współczesnych za „farmazona" (masona) uważany[7]. Okoliczności wskazują raczej na to, że masonem był - lecz nie wybitnym, tj. że był narzędziem masonerii, lecz nie był świadomym współtwórcą masońskiej polityki.[8]

Powstanie Kościuszki miało cechę dwojaką. Było wojną - i było rewolucją.

Wojnę prowadził Kościuszko. Była to wojna bez szans zwycięstwa - chlubna dla polskiej broni, lecz nie przedstawiająca żadnych widoków poprawy położenia Polski. Wojna ta obfitowała w epizody, dobitnie świadczące o dokonanym już odrodzeniu sił żywotnych w narodzie i ponownym obudzeniu się w nim ducha żołnierskiego. Tak na przykład, zaimprowizowanie w ciągu paru miesięcy dużej, jak na Polskie stosunki bitnej armii było dowodem, że Polska jest już do wysiłku wojennego zdolna; gdyby te siły w narodzie, które zmarnowała wywołana w politycznie nieodpowiednim momencie insurekcja kościuszkowska, użyto w chwili dogodnej, byłyby one zapewne w stanie potęgę Rzeczypospolitej odbudować. Obok wysiłku organizacyjnego w dziedzinie wojskowej, na plus insurekcji należy zapisać kilka pięknych zwycięstw na polu walki. Tak np. bitwa pod Racławicami była zwycięstwem, i to całkowitym zwycięstwem, słabszego oddziału polskiego nad silniejszym rosyjskim: po stronie polskiej brało w niej udział 3.000 piechoty, 1.200 konnicy, 500 kosynierów i 12 armat, po stronie rosyjskiej około 7.000 regularnego żołnierza. Pomyślne wytrzymanie dość długiego oblężenia Warszawy również dało pole do ujawnienia odzyskanych walorów żołnierskich w narodzie. Niestety, te lokalne, wojenne sukcesy szerszego wojennego znaczenia nie miały. O bitwie racławickiej pisze nawet Tadeusz Korzon, bezgraniczny wielbiciel Kościuszki, że „dla armii rosyjskiej bitwa ta nie miała żadnego prawie znaczenia tak pod względem strat materialnych, jako też swobody ruchów strategicznych"[9]. A o obronie stolicy pisze Skałkowski: „I tę liczono między cuda. Pomyślny jej przebieg tłumaczy się wszakże dość po prostu rozterką, panującą między Rosjanami a Prusakami i niezmiernie małą ich czynnością, gdy w oblężonym mieście komenda rozwija wielką energię i zapobiegliwość, wytwarza coś w rodzaju sztabu i znajduje ratunek w Dąbrowskim w chwilach krytycznych. W każdym razie przez

---

[7] Patrz Skałkowski, ibid, str. 19. Słowo „farmazon" jest przekręceniem francuskiego „franc-macon" - wolnomularz.

[8] Rolicki („Zmierzch Izraela", str. 322) twierdzi, opierając się na Askenazym i Henryku Mościckim, że „Kościuszko należał do masonerii, aczkolwiek działalność jego w tym kierunku nie jest bliżej znana".

[9] Artykuł T. Korzona (T. K) w „Wielkiej Encyklopedii Powszechnej Ilustrowanej", Warszawa 1905, t. 39/40, str. 308.

obronienie stolicy nie można było wygrać wojny”[10]. Wojna w ówczesnych warunkach, z niewielką i przeważnie improwizowaną armią przeciw dwom połączonym wrogom tej miary, co Prusy i Rosja, oraz w obliczu trzeciego, Austrii, który każdej chwili mógł się do nich przyłączyć, nie miała szans powodzenia. W wojnie tej Kościuszko, niestety, nie okazał się na wysokości zadania: ujawnił w niej zarówno niedołęstwo i nieumiejętność, jak i lekkomyślność. Skałkowski nie waha się pisać: „Prawdopodobnie też zaczynano rozumieć, że Kościuszko nie ma zdolności, odpowiednich do wielkości zadania, ale opozycja jakobińska szkodziła tylko sprawie, zacietrzewiając się w ciasnych żądaniach karania Targowiczan, zamiast myśleć o zmianie w dowództwie”[11]. Mimo to, trudno jest rzucać na Kościuszkę gromy potępienia. Nie on ponosi odpowiedzialność za wywołanie powstania. Obarczony jego kierownictwem, prowadził je wedle sił swoich, jak mógł i jak umiał, i klęskę jego, będącą nie jego winą, lecz skutkiem nieuchronnej konieczności, przypieczętował własną krwią, w bitwie maciejowickiej odniósłszy - przed dostaniem się do niewoli - ciężką ranę. Nie ponosi on również winy rewolucyjnych przejawów w insurekcji. Z przejawami tymi walczył. Współcześnie napisał również, niewątpliwie z głębi przekonania: „Bóg widzi, że nie francuską zaczynamy rewolucję”[12]. Oczywiście, nie jest rzeczą słuszną czynienie zeń większej postaci niż ta, którą był w istocie; dzisiejszy rozpowszechniony pogląd na Kościuszkę, według którego urasta on do rozmiarów równych, lub nawet większych, niż Bolesław Chrobry, lub Jan Sobieski, stanowi po prostu wypaczanie historycznej rzeczywistości, a tym samym, fałszując świadomość dziejową narodu, jest szkodliwy. Ale do wpadania w przeciwną ostateczność również brak jest podstaw: Kościuszko był dzielnym i sumiennym żołnierzem, który z poświęceniem dźwigał włożone nań brzemię odpowiedzialności ponad siły. Nie jest jego winą, że pod brzemieniem tym upadł. Należy mu się w historii miejsce jako człowiekowi, który obowiązek, jaki mu przypadł w udziale spełnił sumiennie i z godnością.

Tyle o insurekcji, jako o wojnie. A teraz - o insurekcji, jako o rewolucji. Na pierwszy plan wybija się tu Hugo Kołłątaj, ksiądz katolicki w rodzaju tych księży - masonów, którzy wywarli wpływ na losy rewolucji francuskiej. Posłuchajmy co pisze Kalinka:

„Wrócił on do kraju upojony triumfami konwencji i w przekonaniu, że Polska tylko idąc jej torem, może stać się jeszcze potężną. Jego to sprawą były podwójne wieszania w Warszawie, w maju i w czerwcu, które miały na celu

---

[10] „Kościuszko w świetle nowszych badań”, str. 42.

[11] Ibid.

[12] Patrz Tad. Korzon, „Wielka Encyklopedia”, ibid, str. 307.

oczyścić kraj ze zdrajców, pospólstwo zapachem krwi do wielkich dzieł rozbudzić... Z Warszawy te krwawe orgie miały się rozlać po całym kraju, jak współcześnie we Francji; po miastach wojewódzkich miano utworzyć, podobnież jak w stolicy, rewolucyjne sądy i spisywano już głowy, które winne paść ofiarą... Ale nie zgadzało się to z zamiarami Kościuszki. Z najwyższym oburzeniem potępił te bezprawia, kazał sądzić i ukarać winowajców, a Kołłątajowi zagroził, że jeżeli postępowania swego nie zmieni, każe go zamknąć tak, że słońca nigdy nie zobaczy. Od tej chwili nastał rozdział w zarządzie naczelnym. Rewolucja ma to do siebie, że się zatrzymać nie może; jeżeli jej przywódcy nie chcą iść tak daleko, jak ona zamierza, to ich wywróci, a innych postawi. I Kołłątaj osądził, że Kościuszko nie dorósł do wysokości rewolucyjnego zadania, że go potrzeba usunąć... W jego mniemaniu to, co się zrobiło przez uliczne wieszanie, było dopiero początkiem, wstępem, a skończyć się miało straceniem króla. Wtedy dopiero Polska stanie się godną triumfów republiki francuskiej, kiedy jak ona, królobójstwem się splami! Brano się do tego powoli, stopniowo, pierwej od niego straconym miał być Prymas... Już miał być stawiony przed sąd rewolucyjny, a o wyroku nikt nie wątpił, kto znał Kołłątaja i prezesa sądu Zajączka. Nagła, może przyspieszona śmierć Prymasa przerwała tę sprawę i oddaliła do czasu niebezpieczeństwo z ponad głowy królewskiej',,. - Już też Kościuszko miał tych wichrzeń ulicznych zanadto, chciał im koniec położyć i jednym aktem energicznym uwolnić stolicę od Hugonistów. Lecz nie czuł się jeszcze w opinii publicznej dość silnym, mniemał, że mu potrzeba nowego zwycięstwa. Była po temu pora, Fersen podsunął się zbyt blisko pod Warszawę. Wódz mizerny, żadnym zwycięstwem nigdy się nie odznaczył; pobić go było łatwo, należało tylko uderzyć nań wszystkimi siłami, które były pod ręką. Ale Naczelnik bał się Kołłątaja, nie śmiał wszystkiego wojska wyprowadzać z Warszawy; z drobną garstką rzucił się na dwakroć silniejszego Fersena. Pobity, ranny i wzięty do niewoli, znikł ze sceny dziejowej"[13].

A teraz oddajmy głos Skałkowskiemu:

‚A czymże było publiczne ścięcie w Krakowie księdza Dziewońskiego, zapewne nicponia, ale któremu podobno zdrady nie udowodniono? Drugi wyrok sądu kryminalnego, także skazujący na śmierć jakiegoś księdza, nie został wykonany tylko z powodu wkroczenia Prusaków. Innych jakiegokolwiek stanu winnych „zdrady przeciw narodowi" tam nie znaleziono. W Warszawie zaś, gdzie z kolei zapali się główne ognisko ruchu, powieszą dwu biskupów, co znowu w stosunku do ogólnej liczby straconych będzie bardzo znamienne. Również i prymas Poniatowski zakończy życie wśród okoliczności,

[13] „Sejm Czteroletni", II, 395-397.

wskazujących na zatarg z powstaniem[14]. Toteż nuncjusz papieski, prosząc o ułaskawienie biskupa Skarszewskiego, słusznie zwróci uwagę Naczelnika, że ta nowa egzekucja utrwaliłaby wrażenie, jakoby rewolucja szczególnie srożyła się przeciw kościołowi katolickiemu. Odpowiedzialnością za tę politykę współcześni obciążyli Kołłątaja. To, co się działo w Krakowie, stać się miało za jego „dyspensą prałacką", a do wieszań warszawskich podobno także „zagrzewał", jak również starał się o zgładzenie biskupa chełmskiego"[15].

By nie wracać już do tej samej kwestii, posłuchajmy bliższych szczegółów o sprawie wspomnianego przed chwilą biskupa Skarszewskiego, który ledwo uniknął szubienicy.

„Kołłątaj nie mógł Skarszewskiemu przebaczyć, że na sejmie 1793 przyjął podkanclerstwo koronne, które jemu konfederacja poprzednio była odebrała. Że nie było powodu do skazania na śmierć Skarszewskiego zrozumieć można choćby z wyroku, który sąd rewolucyjny na niego wydał... Był to z pewnością najlepszy z ówczesnych biskupów, któremu nic zgoła nie można było zarzucić... Ten jeden fakt prześladowania Skarszewskiego zostawia brzydką plamę w życiu Kołłątaja, choćbyśmy nie wiedzieli, jak Skarszewski mu za to odpłacił. I to także charakteryzuje wysoką cnotę Skarszewskiego, że później, będąc prymasem królestwa, odprawił sam nabożeństwo żałobne za zmarłego Zajączka, który go w r. 1794 ciągnął na szubienicę".

„Jeden Skarszewski, którego Kołłątaj swej zemście niesumiennie w r. 1794 poświęcił, widząc go później w potrzebie, zapomniał po chrześcijańsku swej krzywdy i posłał mu jakoby pożyczkę tysiąc dukatów przez ks. Straszyńskiego, a rewers jego spalił[16].

Owe wypadki 9 maja, oraz 17 i 18 czerwca w Warszawie przedstawiały się w sposób następujący: Dnia 9 maja tłum postawił 4 szubienice na rynku Starego Miasta i na Krakowskiem Przedmieściu. Na szubienicach tych powieszono skazanych w pospiesznym trybie: hetmana Ożarowskiego, marszałka rady nieustającej Ankwicza, Zabiełłę i biskupa Kossakowskiego. Dnia 17 i 28 tłum wywlókł z więzienia i powiesił już bez żadnego sądu i wyroku, Boskampa, instygatora (prokuratora) Roguskiego, szpiegów Piętkę i Grabowskiego, Bogu ducha winnego, z powodu jakichś prywatnych intryg, przypadkowo aresztowanego adwokata Wulfersa, Massalskiego, biskupa wileńskiego, i kasztelana Czetwertyńskiego (tego ostatniego na batogu furmańskim).

---

[14] Rzekomo otruł się, idąc za radą swego królewskiego brata, aby uniknąć hańby zawiśnięcia na szubienicy. Czynniki kościelne wersji tej przeczą.

[15] Cytat ze Skałkowskiego, „Z dziejów Insurekcji 1794 r." Warszawa 1926, str. 21-22.

[16] Kalinka, „Sejm Czteroletni", II, 400

Dodatkowo powieszono instygatora[17] Majewskiego, który nie chciał wydać tłumowi aktów oskarżenia. Wypadkom 27 i 28 czerwca przewodził sekretarz Kołłątaja, Konopka. Wygłaszał on przemówienia podburzające i prowadził tłum za sobą.

O wypadkach tych pisze prof. Tokarz[18]:

„Egzekucje dokonane w dniu 9 maja 1794, zachowały przynajmniej pozór wymiaru kary sądowej i dotknęły ludzi mniej lub więcej winnych; zupełnie inaczej przedstawiają się natomiast wypadki dnia 28 czerwca, przypominające zupełnie wrześniowe mordy r. 1792 we Francji". Oraz[19]: „W Warszawie mówiono głośno, że ludzie, którzy wieszali w dn. 28 czerwca, wydawali przedtem i potem „talary pruskie".

Jedna egzekucja miała miejsce również w Wilnie: powieszono tam dnia 25 kwietnia członka Targowicy, Szymona Kossakowskiego.

„Niektórzy domorośli rewolucjoniści, nie wybiegając wzrokiem za rogatki stołeczne, głoszą, że po wygnaniu Igelströma z Warszawy nie ma pilniejszego i ważniejszego zadania, jak pognębić wrogów wewnętrznych, załatwić porachunki osobiste. Na tę drogę pchają lud także kierownicy klubów, szerszego często poglądu, zapatrzeni w przykłady rewolucji francuskiej i natchnienia biorący od Kołłątaja. Ksiądz podkanclerzy zaś szuka pomsty na tych, co mu odjęli pieczęć i zagarnęli beneficja, ale zarazem zmierza do usunięcia połowiczności środków w działaniach powstańczych, pragnie zmusić do największych wysileń, przez zamknięcie odwetu, wytrącić ster z ręki ludzi umiarkowanych, pozostających pod wpływem Stanisława Augusta. Dlatego podburzano motłoch i przeciw obywatelom nieskazitelnej cnoty"[20].

Jest rzeczą widoczną, że „hugoniści" dążyli do skazania na śmierć również i króla Stanisława Augusta.[21].

„Wyrok, którym w tym samym czasie konwent francuski skazał na śmierć Ludwika XVI, nie opiera się wcale na ważniejszych oskarżeniach, niż te, którymi króla polskiego obrzucono. Byłoż zamiarem piszących i jemu zgotować podobny los? Nie twierdzimy tego, lecz nie możemy zapomnieć, że książka „O konstytucji 3-go maja" pisana była przynajmniej w myśli Kołłątaja, z pamięcią o

---

[17] Urząd, analogiczny do dzisiejszego prokuratora.

[18] Wacław Tokarz, „Ostatnie lata Hugona Kołłątaja", Kraków 1905, I, 103.

[19] Ibid, I, 105.

[20] Cytat ze Skałkowskiego, „Z dziejów Insurekcji 1794 r.", str. 213.

[21] Patrz: Skałkowski, „Z dziejów Insurekcji 1794 r.", str. 211.

bliskim powstaniu, i że kiedy ono wybuchło, władze rewolucyjne przedrukowały ją w Warszawie i skwapliwie rozrzucały między lud”[22].

Stanisław August, w liście do Wolskiego w 1794 roku, pisał: „Jednak taka książka Kołłątajowska, takie jej skutki, jakie czytałeś dopiero w słowach pani Sołtanowej, przeniosą do potomności sąd wielu najgorszy o mnie” („Pani Sołtanowa, wyjeżdżając stąd już po upadku naszym, powiedziała te słowa: król wszystkiemu winien; trzeba Jemu było - i wskazała palcem na szyję”[23].

W książce tej powiedziano o królu, że „zmiennikiem (zmienny, niestały) był, krzywoprzysiężcą i zdrajcą”, a powiedziano z tego powodu, że przystąpił on do Targowicy. Przypomnijmy sobie - że i Kołłątaj też do niej przystąpił, oraz że przystąpienie króla dokonało się za radą Kołłątaja. „Dziś jeszcze, Miłościwy Panie, trzeba to zrobić, nie jutro: każdy moment jest drogi, bo go krew Polaków oblewa”, - tak Kołłątaj mówił do króla na pamiętnym posiedzeniu, poświęconym tej sprawie. Dość lichej wartości musiał być człowiek, który chciał zaprowadzić króla na szubienicę za to, że zastosowano się do jego rady! – Co prawda, że był to człowiek lichej wartości, wiadomo jest i skądinąd; choćby z tego, że był defraudantem[24].

„Iż godzien za swe Tytusa sprawy kanonizacji - Kapeta”, pisano o Stanisławie Auguście[25].

Czy on jednak na szubienicę zasłużył?

„Odtąd jest więźniem prawie. Żądają od niego, ażeby spacerów nie używał, tylko w Saskim ogrodzie”. „W osamotnieniu, biedzie, strachu i wzgardzie należną odbiera odpłatę, czy karę za zbytek i rozwiązłość w prywatnym, brak godności w życiu publicznym. Ale nie masz na nim win świeżych, jakichś

---

[22] Cytat z Kalinki, II, 395.

[23] W. Tokarz, „Ostatnie lata Hugona Kołłątaja”, I, 24.

[24] Fakt ten jest wszechstronnie wyświetlony. Bliższe szczegóły patrz choćby u Kalinki, II, 398. Sporne są tylko rozmiary winy Kołłątaja pod tym względem. Np. Tokarz („Ostatnie lata Hug. Kołłątaja”. I. 122-132) jest zdania, że niektóre szczegóły stawianego mu zarzutu defraudacji, są przez ogół historyków przesadzone.

Jeszcze za życia Kołłątaja opinia publiczna w Polsce zdążyła się ukształtować w sposób dla niego bardzo nieprzychylny. Jak pisze Tokarz („Ostatnie lata”, I, 7), „Oskarżenia z czasów powstania kościuszkowskiego... przywitaty Kołłątaja w początkach r. 1803 w Warszawie, gdzie nie chciano go przyjąć do zajazdu 1 wybito szyby w mieszkaniu Dmochowskiego, w którym się zatrzymał”. Oraz „nie przyjęto go na urząd w Księstwie Warszawskim. (ibid 6-7).

[25] Skałkowski, „Z dziejów insur.”, 204.

grzechów względem insurekcji. Chyba jego niewiara w ostateczne powodzenie przedsięwzięcia. Tę wszakże dzielą z nim prawie wszyscy, co są ludźmi głowy, a nie samego tylko serca[26].

„Ta bierność (króla) wobec poczynających się właśnie przygotowań powstańczych nie miała przecież źródła w samym poczuciu bezsilności, w zmęczeniu i wyczerpaniu, w wygodnej beztrosce i obojętności, albo wyłącznym umiłowaniu piękna, a już najmniej w nieświadomości tego, co się działo dokoła. Była raczej wyrozumowaną, udaną i trwała zresztą tylko do czasu. Mniemał Poniatowski, że należy „przeczekać Katarzynę"[27], żadnego nie dawać powodu do zatargu, powściągnąć odruchy rozpaczy, żeby ocalić szczęty bytu państwowego"[28].

Ale gdy nastąpił nowy zatarg z Petersburgiem - „odtąd przedstawicielom szczerym tego kierunku, brakło dawnej wiary w bezwzględną trafność obranych środków. Nie mogą już z tej drogi zawrócić, ale rodzi się u nich myśl o zabezpieczeniu się na wypadek rewolucji, troska o dobre imię w historii. Stąd u nich w przeciwieństwie do ludzi Moskwie zaprzedanych, ujawnia się pewna połowiczność wobec zarządzeń zmierzających do zgniecenia spisku"[29].

„Przecież i na odgłos strzałów Stanisław August nie przybrał pozy wierzącego. Byłby to próżny wysiłek: nie znalazłby u spiskowców wiary. I wzajemnie nie miał jej ani krzty w ich przedsięwzięcie. „Stało to się beze mnie i mimo mnie" - stwierdził po upadku powstania, 15 grudnia 1794 r., przekazując Wolskiemu obronę swoją wobec historii"[30].

Kościuszko, w miarę sił, starał się łagodzić przeciwieństwo między królem i jego partią a „hugonistami". Do króla odnosił się z wielkim szacunkiem. „Łatwo „zakłopocony", czuje się nieswojo wobec Stanisława Augusta na Zamku i w Łazienkach. Jako wychowanek kadetów, mały szlachcic litewski, całuje po rękach dawnego dobroczyńcę". Gdy Kościuszko wyjechał z Warszawy, „odtąd żadnego między hugonistami a partią królewską nie było rozjemcy. Ci zbierają się do skoku, tamci gotują obronę. Nawet po klęsce Maciejowic nie ma w tej walce wewnętrznej przerwy. Kołłątaj, Jasiński i jakobini dążą właśnie wtedy do przewrotu. Zamordowanie króla, wyrżnięcie stronników dworu i Moskwy miało zmusić mieszkańców Warszawy do ostatecznych wysileń"[31].

---

[26] Cytat ze Skałkowskiego, „Z dziejów insurekcji", str. 212-213.

[27] Umarła ona, jak wiadomo, w r. 1796 (w dwa lata po powstaniu) w wieku lat 67.

[28] Cytat ze Skałkowskiego, „Z dziejów insurekcji 1794 r." str. 204.

[29] Cytat ze Skałkowsklego, „Z dziejów insurekcji", str. 204-205.

[30] Cytat ze Skałkowsklego, „Z dziejów insurekcji", str. 206.

[31] Cytaty ze Skałkowsklego, "Z dziejów insurekcji", str. 219-220.

Gdyby powstanie było się utrzymało jeszcze nieco dłużej, byłoby się zapewne przekształciło na rewolucję w najbardziej klasycznej krwawej formie. By dopełnić obrazu insurekcji kościuszkowskiej jako rewolucji, posłuchamy jeszcze opisu wykonania konfiskaty skarbców kościelnych w pierwszych dniach w Krakowie. „Wykonanie zlecono „półfilozofkom", którzy... wyzuci z wiary katolickiej rzucili się na kościoły, z nich srebra, monstrancje, kielichy zabierali i topili, relikwie wyrzucali, wszystkie obrządki wiary św. wyśmiewali, bluźnili i inne nieprzyzwoitości i zgorszenia wierze katolickiej dopełniali"[32].

* *
*

Nie zrozumie istotnego charakteru insurekcji kościuszkowskiej, kto nie zda sobie sprawy z roli, jaką w niej odegrali - żydzi.

Szeroko jest w Polsce znana osoba Berka Joselewicza, organizatora ochotniczej formacji wojskowej żydowskiej w powstaniu kościuszkowskim. Legenda o Berku Joselewiczu wymaga podwójnego sprostowania. Po pierwsze - akcja Joselewicza w gruncie rzeczy spaliła na panewce; jego „pułk" był w dużej mierze „bluffem". Po wtóre akcja ta nie była wyrazem polskiego patriotyzmu Joselewicza i jego przyjaciół (istotnego polskiego patriotyzmu nie ujawnili żydzi nigdy - ani przedtem ani potem), lecz przedsięwzięciem podyktowanym nie polską, ale żydowską racją stanu. Jak pisze Skałkowski, rzecz cała „w samym założeniu była jedynie demonstracją, pociągnięciem raczej dyplomatycznym, niźli akcją wojskową"[33].

O ile jednak w insurekcji jako wojnie, żydzi (Berek Joselewicz) odegrali dużo mniejszą rolę, niż to szeroki ogół sądzi, o tyle w insurekcji jako rewolucji odegrali rolę olbrzymią.

Bardzo wiele ciekawych faktów z tej dziedziny zawiera praca W. Tokarza „Insurekcja Warszawska 17 i 18 kwietnia 1794 r.", Lwów 1934 r. Fakty te zestawił, oraz uzupełnił danymi z innych źródeł żydowski publicysta Dr. J. Schiper w rozprawie „Pierwszy bój żydów o wolność Warszawy" na marginesie ostatniej pracy W. Tokarza, ogłoszonej w lutowych i marcowych numerach żydowskiego tygodnika „Opinia" (Warszawa) z roku 1935.

Zacytujemy poniżej parę urywków z tej rozprawy:

„Jako gorący .zwolennik powstania wysunął się... z grupy warszawskich „maskilów" lekarz przyboczny króla Stanisława Augusta, dr. Jan Rozenfeld, o którym Tokarz okolicznościowo wspomina w swej pracy, nie podając wszakże, a może nawet nie wiedząc o tym, że był żydem. O tym chirurgu „nadwornym"

---

[32] Cytat ze Skałkowsklego, .Z dziejów insurekcji", str. 21.

[33] Patrz „Z dziejów insurekcji 1794 r.", str. 29-34.

Rozenfeldzie wiadomo było dotąd tylko tyle... że był synem warszawianina Mordki Rozenfelda... Dzięki wydobytym przez Tokarza materiałom dowiadujemy się obecnie, że dr. Jan Rozenfeld... odznaczył się w walkach wolnościowych Polski i że w szczególności brał czynny udział w powstaniu Warszawy 17 i 18 kwietnia 1794 r. Tokarz przytacza m. in. zeznania świadków, zachowane w aktach Komisji Wojskowej, z których wynika, że dr. Rozenfeld w pierwszym dniu insurekcji warszawskiej (17 kwietnia) nie tylko opatrzył szereg rannych, ale był przy armacie na Nowolipiu i pomagał do znoszenia amunicji z arsenału".

„Berek Joselewicz, o którym po raz pierwszy dowiadujemy się z pracy Tokarza, że w czasie insurekcji warszawskiej nie tylko bawił w stolicy, ale złożył swój podpis w księdze akcesów do powstania".

„W cyrkule IV-tym Warszawy, w rocie drugiej, setnictwie Jana Noyszewskiego, działającego w czasie insurekcji, na Nowolipiu, naliczono krótko po insurekcji prawie 26% żydów (w cyfrach absolutnych: na 124 szeregowych - 32 żydów). Spotyka się żydów także w setnictwie Sakowskiego na Lesznie, oraz w setnictwie Świerczyńskiego na Dzielnej i Smolnej do Dzikiej (było tu po insurekcji 12 żydów na 97 szeregowych) itd.".

Prasa stołeczna tych czasów podkreśla - o czym Tokarz nie wspomina - że żydzi w przededniu insurekcji pełnili rozmaite posługi pomocnicze. Jako milicjanci miejscy strzegli rogatek, wałów i armat. „Nawet w szabasy odbywają warty i patrole" -chwaliła żydów prasa. - Codziennie około 2.000 żydów - brzmi inna relacja prasy - „w porządku, z muzyką, z rydlówkami w ręku szło do pracy w okopach". Jakim zaufaniem darzono żydowskich milicjantów, świadczy okoliczność, że poruczono im „pilnowanie króla, aby nie zbiegł z Warszawy".

„W pierwszym dniu insurekcji pospólstwo ruszyło się na Lesznie wcześniej, niż w innych dzielnicach Warszawy. Uzbrojone oddziałki zmieszanego ze sobą pospólstwa polskiego i żydowskiego, wspierane przez spieszonych gwardjaków (gwardzistów), przedostały się z Placu Żelaznej Bramy na ul. Elektoralną, zabierając tu jeńców, tabory i konie i wybijając pojedynczych kozaków i piechurów rosyjskich".

„Wnet wybili mu (polskiemu oficerowi, dowodzącemu trzema działami) Moskale całą obsługę. Wtedy to przyłączyli się doń cywilni, a między nimi także żydzi i pomogli mu nadal utrzymywać ogień".

„Również i w drugim dniu boju, stoczonego na ulicach Warszawy, wykazało pospólstwo żydowskie wielką waleczność".

„W tym dniu odznaczyli się szczególnie żydzi z Pociejowa, którzy wzięli udział w walce na ulicy Senatorskiej i zdobyli jedno działo. O tym szczególe

zachowała się m.in. bardzo cenna wiadomość archiwalna, którą Tokarz wydobył z pyłu zapomnienia".

„Opowiada Sapieha o pewnym księdzu scholastyku Jezierskim, który chciał po insurekcji przystać do powstańców. Temu to „dysydentowi" czynił Sapieha wymówki, że w czasie walk na ulicach Warszawy „żaden scholastyk ani kruciczki nie odebrał", podczas gdy „żydzi odebrali moskalom kilka armat wtedy".

„Oprócz nazwisk dr. Jana Rosenfelda i Berka Joselewicza przynoszą odszukane przez Tokarza materiały jeszcze trzy nazwiska uczestników walk o Warszawę... A więc dowiadujemy się, że walczyli w dniach kwietniowych 1794 r. na ulicach Warszawy jeszcze niejaki Całek Abrahamowicz, oraz nieco bliżej znani Fiszel Abraham i Josek Ickowicz".

„Po przytoczonych opisach udziału żydów w insurekcji, stwierdzić możemy bez obawy o zarzut przesady, że pospólstwo żydowskie wykazało wielką ofiarność w walkach i w niemałym stopniu przyczyniło się do świetnego zwycięstwa. Tym dziwniejszą wydaje się przeto ostateczna konkluzja Tokarza, że „później w relacjach mniej lub więcej urzędowych starano się podnieść ich (tj. żydów) dość skromną w rzeczywistości rolę w walce o Warszawę" (Str. 79).

„Braterstwo broni, które złączyło pospólstwo polskie z pospólstwem żydowskim, zamanifestowało się nie tylko we wspólnym zdobywaniu dział i ściganiu pierzchającego wroga, lecz również w oszczędzaniu żydowskich sklepów i mieszkań. Słusznie podnosi Tokarz jako „objaw mocno charakterystyczny" fakt, że w czasie walki o Warszawę nie zaszedł ani jeden wypadek wystąpienia przeciw żydom". A było w tych dniach w Warszawie sporo rabunków.

Cytat powyższych powinno wystarczyć, by wykazać, że żydzi insurekcję zdecydowanie poparli.

Uważne wczytanie się w powyższe cytaty pozwala stwierdzić, że owe wychwalane czyny żydów były czynami o charakterze nie tyle wojennym, co rewolucyjnym. Pomagali przy armacie (zapewne więcej słowem, agitacją, niż czynem), brali udział w ruchach pospólstwa, „wybijającego pojedynczych żołnierzy" (zwykłe mordy), czy choćby nawet - co dla cywilnego tłumu w walkach ulicznych nie jest rzeczą zbyt trudną - zdobywającego armaty, maszerowali z muzyką, przyczyniali się do wytwarzania rewolucyjnego nastroju. Najwidoczniej, działała tutaj świadoma wola obozu żydowskiego w kierunku przyczynienia się do wybuchu insurekcji. Obok tego, wstępowali do milicji, strzegli arsenałów, nawet pilnowali króla, by nie uciekł - odgrywali właściwą sobie w wielu rewolucjach rolę rewolucyjnej żandarmerii (np. w Rosji czerezwyczajka - GPU). Powyższe fakty wystarczają do stwierdzenia, że w dojściu insurekcji do skutku ręka żydowska była obecna.

Tak samo obecna była ręka neofitów. Było to w trzydzieści kilka lat po chrzcie frankistów, - w trzy lata po śmierci Jakuba Franka. Frankiści, których część została nobilitowana, przeniknęli już głęboko w społeczeństwo polskie, nie byli jednak jeszcze ani trochę zasymilowani. Wyrosło już całe pokolenie młodzieży frankistowskiej, urodzonej jako chrześcijanie i członkowie społeczeństwa polskiego, zewnętrznie zupełnie z tym społeczeństwem zespolonej, w istocie jednak zachowującej w całej pełni swą odrębność. Stanisław Didier podaje szereg danych o wybitnej roli, jaką odegrali frankiści i inni neofici w przejawach rewolucyjnych insurekcji kościuszkowskiej w rozprawce swojej „Frankiści w epoce insurekcji" („Myśl Narodowa", Nr. 31 z r. 1934).

* *
*

Jakiż był ostateczny wynik powstania kościuszkowskiego? Ten, który był nieuniknioną konsekwencją porywu jednego słabego czynnika na połączone siły kilku czynników silnych; porywu przedsięwziętego w politycznie najniekorzystniejszym momencie, bez nadziei na otrzymanie jakiejkolwiek pomocy, lub zawarcie jakiegokolwiek sojuszu. Wynikiem tym był trzeci rozbiór (dokonany w ciągu roku 1795) i unicestwienie państwa. Warszawa, Częstochowa, Łomża, Suwałki, Białystok dostały się pod panowanie pruskie; Kraków, Kielce, Sandomierz, Radom, Lublin, Siedlce pod panowanie austriackie; Wilno, Kowno, Grodno, Brześć i Łuck pod panowanie rosyjskie. Granica Rosyjska oparła się o Niemen i Bug, dorzecze Wisły podzielone zostały między Prusy i Austrię.

Gdyby Węgry uderzyły gdzieś w roku 1922 czy 1924 na Czechosłowację, Jugosławię i Rumunię, gdyby nawet Niemcy w roku 1923, w okresie okupacji nie tylko Nadrenii, ale i zagłębia Ruhry przez Francję były zerwały się do ponownej walki przeciw temu jednemu tylko przeciwnikowi - byłoby to zapewne również i dla nich zakończyło się tragicznie. I nie można powiedzieć, by Niemcy źle wyszły na systemie „przeczekania" Poincare'go, stopniowego pozbycia się okupacji i odradzania swojej siły mocarstwowej drogą ewolucyjną.

Coby zrobił obóz narodowy, gdyby istniał w Polsce w okresie po drugim rozbiorze?

Trudno o tym mówić poprzez odległość blisko półtora stulecia. Zapewne jednak nie popełnimy błędu, twierdząc, że powstania by nie wywołał, ani do jego wywołania nie dopuścił. Z uzależnieniem od Rosji, a nawet z okupacją wojskową byłby się do czasu pogodził, jednak - w przeciwieństwie do Stanisława Augusta, już nie mówiąc o najściślejszym obozie Targowicy, - byłby dbał o to, by naród zachował w tych tragicznych przejściach postawę pełną godności, a tym samym,

by nie spodlał i nie stracił zdolności do wydobycia z siebie w dogodnej chwili wielkiej siły moralnej. Być może wysłałby na emigrację, lub przynajmniej wycofał z życia politycznego niektórych najdzielniejszych ludzi, by zachować ich siły i ich nie skompromitowany kompromisami autorytet na lepsze czasy. Obniżeniu liczebności wojska byłby się opierał do ostatnich granic, jednak, gdyby dalsze opieranie okazało się niemożliwe, zastosowałby tę samą taktykę, którą Niemcy, Węgry i Bułgaria zastosowały po wielkiej wojnie: pozornie by się do narzuconego żądania zastosował, armię by skurczył, lecz równocześnie tak by zdemobilizował zredukowane oddziały, by możliwa była ich szybka ponowna mobilizacja, a obok tego stworzyłby system rezerw i przysposobienia wojskowego; arsenały by ukrył, a przemysł wojskowy zorganizowałby sposobem konspiracyjnym. Równocześnie rozwinąłby akcję dyplomatyczną, mającą na celu przygotowanie warunków do przyszłego wydobycia się z wytworzonego, rozpaczliwego położenia. I tym sposobem umożliwiłby Polsce doczekanie się lepszych czasów.

W dziejach narodu jest tak, jak i w życiu ludzkim: raz się jest na wozie, a raz pod wozem. Chodzi o to, by umieć się spod wozu wydobyć, a nie, by w odruchu rozpaczy, podszeptywanym przez wrogów popełniać samobójstwo.

KONIEC DAWNEJ RZECZYPOSPOLITEJ

Tym sposobem urzeczywistniony został wielki plan - ów „grand dessein" Augusta Sasa - nad którego wcieleniem w życie masoneria, żydzi i państwo pruskie pracowały przez dwa wieki: państwo Polskie zostało zniszczone.

Że można było tego uniknąć, gdyby nie było polityki sejmu czteroletniego, ani powstania Kościuszki, - tośmy już widzieli wyżej.

Ale czy było możliwe, by to państwo, nie dotknięte rozbiorami w 1793 i 1795 roku (daty drugiego i trzeciego rozbioru), było się utrzymało przy życiu i później? - Polityk, ratujący swą ojczyznę przed zgubą, tak samo, jak lekarz ratujący chorego, nie może usprawiedliwiać swoich zaniedbań tym, że jutro, z innej przyczyny, zguba może nastąpić i tak. - Może nastąpić, ale może i nie nastąpić. Na razie uratujmy pacjenta od choroby dzisiejszej, a może drugi raz nie zachoruje, albo zachorowawszy, znów zostanie uratowany.

Nawet, gdyby się okazało, że splot wydarzeń późniejszych byłby i tak Polskę doprowadził do zguby, nie byłoby to - sprawców polityki sejmu czteroletniego i wybuchu insurekcji 1794 roku - mogło uwolnić od zarzutu, że oni Polskę zaprowadzili do grobu. Tak samo, jak winowajcą śmierci pacjenta byłby lekarz, który przedsięwziął niepotrzebną, a zakończoną śmiertelnym wynikiem operację, nawet wówczas, gdyby się okazało, że pacjent byłby jutro i tak zginął, bo w jego sypialni zawalił się sufit.

Powtarzamy, takby było, gdyby Polska i tak musiała później zginąć. Ale my, którzy dla przewidywań, co byłoby się stało, nie potrzebujemy wdawać się w proroctwa dotyczące przyszłości, gdyż przebieg późniejszych wydarzeń jest nam znany, możemy stwierdzić, że Polska, gdyby jej w roku 1793 i 1795 nie doprowadzono do rozbiorów, nie byłaby zginęła, lecz byłaby zapewne odzyskała dawne swe znaczenie.

Jak wiemy, dzięki zjawieniu się na widnokręgu dziejowym gwiazdy napoleońskiej, wraz z początkiem wieku XIX zjawiła się dla Polski nowa, pomyślna koniunktura. W roku 1807 Polska została odbudowana w formie, ułamkowej, jako Księstwo Warszawskie, złożone z części zaboru pruskiego, tj. z terytorium dzisiejszych województw poznańskiego, łódzkiego, warszawskiego, południowej części pomorskiego (Toruń, Chełmno, Lubawa), zachodniej części białostockiego (Łomża i Suwałki; Białystok równocześnie przyłączony został do Rosji), ze skrawka kieleckiego (Częstochowa), oraz z części Litwy Kowieńskiej (północna Suwalszczyzna). A w roku 1809 księstwo to powiększone zostało o obszar dzisiejszych województw kieleckiego i lubelskiego, oraz o miasto Kraków. Tak więc okres, gdy państwo polskie nie istniało wcale, trwał tylko lat 12 (1795-1807), a nawet od drugiego rozbioru, tj. od okresu, gdy do Polski

należał Gdańsk i Toruń, oraz rozległe terytorium zwarte, rozciągające się od północnego cypla Kurlandii do Bałty leżącej już niedaleko od morza Czarnego, oraz od Międzyrzeca Wielkopolskiego do Czehrynia nad Dnieprem, oddzielone jest powstanie Księstwa Warszawskiego okresem tylko lat czternastu (1793-1807).

Łatwiej jest rozwinąć i wzmocnić rzecz już istniejącą, niż stworzyć rzecz nową z niczego. Gdyby Napoleon znalazł w istniejącej jeszcze Polsce sojusznika, który by miał jakieś siły własne i nie potrzebowałby dopiero przy pomocy francuskiej być stawiany na nogi - sprawa polska wyglądałaby w epoce napoleońskiej zupełnie inaczej, niż to się stało w istocie. Zapewne ta epoka byłaby umożliwiła przywrócenie Polski do roli
mocarstwa.

Gdyby urzeczywistniona została polityka Stanisława Augusta z roku 1788, gdyby Polska, bez narażania się - do czasu - Rosji, zwiększyła swą siłę zbrojną do 60.000 żołnierza i z tą siłą była lat kilkanaście utrzymała w swoim ręku swe rozległe jeszcze wówczas terytorium; ba! gdyby nawet utrzymała się w stanie, w jakim ją postawił drugi rozbiór - w granicach, obejmujących Warszawę, Kraków, Kielce, Lublin, Łuck, Brześć, Białystok, Suwałki, Grodno, Wilno, Kowno, Kurlandię - z regularnym wojskiem w sile 15.000 żołnierza i z możnością zmobilizowania kilkudziesięciu tysięcy żołnierza, rozpuszczonego przed 14 laty, z własnym skarbem, z własną administracją, z możnością odegrania choćby w skromnym zakresie jakiejś roli czynnej, - z możnością dokonania choćby czegoś w rodzaju powstania Kościuszki, i poparcia tym akcji napoleońskiej - na utworzeniu Księstwa Warszawskiego rzecz nie mogłaby się była skończyć. Kto wie, czy wówczas, w zwycięskiej rozgrywce z powalonymi pod Jena i w Tylży Prusami nie bylibyśmy za jednym zamachem urzeczywistnili naszych odwiecznych celów politycznych na zachodzie, zdobywając nie tylko Poznań i Gdańsk, lecz również i Królewiec, oraz Wrocław, (którego okolice jeszcze wówczas nie były zniemczone), a może nawet i Szczecin. I kto wie, czy rok 1812 - w tych warunkach dla Polski i Francji zapewne zwycięski - nie byłby urzeczywistnił za jednym zamachem naszych odwiecznych celów politycznych na wschodzie: nie byłby nam zwrócił Inflant, oraz dał zdobytych niedawno przez Rosję (która tym sposobem zebrała dla siebie owoce kilkuwiekowych naszych zmagań z Turcją) wybrzeży morza Czarnego: Odesy, Oczakowa, Chersonia i Krymu[1].

---

[1] Byłoby to zupełnie naturalną konsekwencją danego, kilkuwiekowego rozwoju wydarzeń: choć nie dotarliśmy do morza Czarnego państwowo, staliśmy tam już mocną stopą, jeśli chodzi o nasze wpływy. Kancelaria państwa chana tatarskiego była w XVII wieku prowadzona po polsku i dopiero

Gdyby powstała na wschodzie Europy potężna Polska, zapewne nie upadłby Napoleon. Urzeczywistnione wreszcie marzenie francuskie o granicy na całej długości Renu byłoby się zapewne stało faktem trwałym. Europa byłaby urządzona w duchu francuskim i polskim. Ba! może by Francja uratowała swoje posiadłości w Luizjanie i odzyskała posiadłości w Kanadzie, przez co inaczej by się potoczyły losy Ameryki. Wiek XIX w całym świecie inaczej by wyglądał niż wygląda; zapewne byłby o wiele mniej żydowski, mniej masoński, mniej geszefciarski, mniej antykatolicki, niż to się stało w istocie. Kto wie, czy winowajcy sejmu czteroletniego i powstania Kościuszki nie większe jeszcze skutki wywołali, niż zniszczenie Polski; kto wie, czy bez ich czynów, cała historia powszechna nie byłaby inaczej, i lepiej popłynęła.

Pod jednym jeszcze względem trzeba przyznać spóźnioną rację Stanisławowi Augustowi.

Jak wiadomo, Stanisław August Poniatowski marzył o tym, by następcą jego na tronie polskim był jego bratanek, książę Józef Poniatowski[2].

---

podbicie Krymu przez Katarzynę położyło kres szerzeniu się języka polskiego w tych stronach. Odessa aż niemal do połowy XIX wieku zachowywała cechę miasta na poły polskiego.

Może się wydawać fantastycznym twierdzenie, iż moglibyśmy równocześnie osiągnąć wszystkie nasze cele i na zachodzie i na wschodzie - chociaż poprzednio w okresie znacznie większej naszej siły narodowej celów tych osiągnąć nie byliśmy w stanie. Ale tak najczęściej bywa, że owoce kilkuwiekowych walk zbiera się następnie łącznie, niemal w jednej chwili. Poprzednio sprawa wschodnia - sprawa potęgi tureckiej - pętała nam ręce. Teraz mieliśmy z tej strony spokój - a Prusy i Rosję mogliśmy wespół z Francją pokonać.

[2] Pisze o tym Kalinka, II, 455, oraz II, 477-478. Posłuchajmy tego ostatniego cytatu: „Zaciekawiła króla pruskiego ta wzmianka o księciu Józefie. Jego elekcja nie wydawała mu się nieprawdopodobna; przypuszczał, że ani Austrja, ani Rosja nie byłyby mu przeciwne; zażądał więc dokładnego raportu o charakterze księcia, o jego zdolnościach, ambicji i rządności majątkowej. Oto, jak na to odpowiada hr. Goltz: „Nie mam żadnej wskazówki, która by świadczyła, że książę sam dąży do Korony; raczej król stryj jego, chciałby mu ją wyrobić. Książę ten ma wszystko, co potrzeba, aby zyskać zaufanie Polaków. Młody, przystojny, uprzejmy w obejściu, zręczny w ćwiczeniach ciała, przystępny dla każdego; oprócz tych zalet wrodzonych, posiada i te wszystkie, które przynosi ze sobą dobre wychowanie. Wykształcenie jego bardziej eleganckie, niż gruntowne; umysł żywy, błyszczący, nie rad zagłębiać się długo w jednym przedmiocie. Lubi rozrywki i skłonny jest do rozpusty. Nic mniej, jak oszczędny, tak dalece, że król nieraz już musiał płacić jego długi, które do trzydziestu tysięcy dukatów wynosiły. Gra chętnie i jest bardzo miłosierny. Gdyby został królem, jedynie swymi zdolnościami wojskowymi byłby groźny sąsiadom. Wyćwiczony w służbie austriackiej, przy talentach i usposobieniu, które posiada, mógłby z czasem stać się znakomitym wodzem. Już dzisiaj jest on niezaprzeczenie najlepszym generałem w armii polskiej”.

Obraz ten byłby zupełnie trafny, gdyby się do niego dodało: gorący patriotyzm, prawość, szlachetność i bezinteresowność księcia, oraz to wysokie rycerskie uczucie, którymi później tak wysoko imię swoje i narodu podniósł w oczach Europy. Rzecz godna uwagi, że cudzoziemiec, dyplomata pruski, najlepiej odgadł, kto byłby najwłaściwszym następcą tronu po Stanisławie

Ze skomplikowanych zwrotów i przemian polityki sejmu czteroletniego wyłoniła się ostatecznie kandydatura nowego Sasa. Konstytucja 3 maja, ustanawiając dziedziczność tronu, postanowiła, że dynastią polską będzie dynastia Sasów. Król Stanisław August, mimo, że uchwała ta przekreślała jego plany i marzenia, lojalnie się z tą uchwałą pogodził.

Dzisiaj, patrząc wstecz, możemy sobie wyobrazić, jak dalece miał Stanisław August rację, dążąc do wprowadzenia swego bratanka na tron.

Stanisław August umarł w roku 1798. Gdyby nastąpił po nim król-żołnierz, Józef Poniatowski, to Polska, czy to owa większa, przed II rozbiorem, z 60-tysięcznem wojskiem, czy ta mniejsza, sprzed III rozbioru, z 15-tysięcznem wojskiem, zostałaby zapewne pod jego panowaniem świetnie zorganizowana wojskowo. W roku 1807, mając od lat 9 takiego wodza na tronie, byłaby zapewne przebyła przez okres wydarzeń epoki późno-napoleońskiej (1807-1815) w sposób wysoce dla siebie pomyślny.

* *
*

Nie tylko zniszczenie - na z górą stulecie - własnego państwa jest skutkiem rozbiorów. Dzięki rozbiorom, ponieśliśmy kilka strat o charakterze trwałym. Straty te nie zostały odrobione dotąd, a wiele okoliczności za tym przemawia, by twierdzić, że nie będą odrobione nigdy.

Dzięki rozbiorom utraciliśmy kresy. Przed rozbiorami, Ukraina, Litwa, Białoruś - to był kraj polski. Lud miejscowy mówił inną gwarą, a częściowo był innego wyznania niż szlachta, oraz niż lud w głębi Polski, ale nie stanowił odrębnej narodowości. Gdyby lud ten przebył okres demokratyzacji w państwie polskim, gdyby nie zaznał innej szkoły, jak szkoła polska, innej służby wojskowej, jak służba polska, gdyby rozwinął się kulturalnie, wyrobił politycznie, przekształcił społecznie w atmosferze życia publicznego polskiego - nie zdołałyby w jego masie powstać prądy separatystyczne litewskie i „ukraińskie", ani nie miałaby możności objąć go swym wpływem rusyfikacja. Jeżeli Wileńszczyzna i Podlasie mogły się spolszczyć już pod panowaniem rosyjskim - to pod panowaniem polskim byłyby się zapewne spolszczyły całe kresy. Co najwyżej, byłoby się tu i ówdzie utrzymało miejscowe narzecze, zajmujące w obrębie życia polskiego takie stanowisko, jakie dziś zajmuje gwara kaszubska, czy góralska. Gdyby nie rozbiory, Kowno, Szawle, Mińsk,

---

Auguście. Na nieszczęście, Polacy od dawna nie umieli się zgodzić na swego i to przyczyna, dlaczego musieli wśród obcych szukać sobie Pana, a ten znowu słyszeć o nich nie chciał".

Żytomierz, Berdyczów, Humań, Bałta, a może też i Połock, Witebsk, Mohylów i Kijów, leżałyby na polskim obszarze etnograficznym.

Dzięki rozbiorom nie wzięliśmy udziału w ostatecznym wyścigu do wybrzeży morza Czarnego. Gdy gasła stara Rzeczpospolita, ziemie nad morzem Czarnym stanowiły zupełną pustynię, bezludny, pusty, chociaż bardzo żyzny step. Odessa, stanowiąca dziś półmilionowe miasto rosyjskie, liczyła w roku 1795 - w roku trzeciego rozbioru - 122 mieszkańców; (w roku 1799 miała ich już 4.117, a w r. 1820 około 60.000). Oczaków, Akerman, Sewastopol, to były nędzne, potureckie mieściny. Krym, to był rzadko zaludniony kraj tatarski. Gdybyśmy zdołali (co już Stanisław August zainaugurował przy pomocy swej „kampanii czarnomorskiej") na razie tylko gospodarczo jako tako się na wybrzeżu czarnomorskim, należącym do Rosji, usadowić, a potem, w epoce napoleońskiej, wybrzeże to opanować politycznie, mogło się ono stać krajem tak polskim, jak jest dziś krajem rosyjskim. Polska byłaby nawet etnograficznie krajem od „morza do morza".

Dzięki rozbiorom, przegapiliśmy ostatnią chwilę do odzyskania Dolnego Śląska. Śląsk wrocławski wynarodowił się do reszty w wieku XIX. Koniunkturą do jego odzyskania była epoka napoleońska. Gdybyśmy nawet jeszcze kiedyś w przyszłości dzielnicę tę znów odzyskali, byłoby to odzyskaniem cmentarza. Ale z górą sto lat temu mogliśmy odzyskać kraj żywy, żywą, odciętą przed wiekami część narodowego organizmu, tak niemal żywą, jak odzyskany w roku 1922 szmat Śląska Górnego. Jest to strata ze wszystkich strat bodaj największa: strata niepowetowana, bo spowodowana przez śmierć. Można wzmocnić, to co osłabło, można odrobić, to co zaniedbano - ale nie można wskrzesić tego, co umarło. Można tylko co najwyżej stworzyć na cmentarzu nowe życie z nowego, nie z miejscowej gleby pochodzącego posiewu.

Strata państwowości jest stratą wielką - ale strata taka daje się odrobić.

Te jednak trzy straty: narodowe odszczepienie się od nas kresowego ludu, skolonizowanie brzegów morza Czarnego przez Rosję i wynarodowienie Dolnego Śląska - to są straty do naprawienia albo w zupełności, albo niemal w zupełności niemożliwe.

* *
*

Gdy raz pewnemu bardzo młodemu narodowcowi wyłuszczałem swój pogląd na historię Polski, odpowiedział mi, że to po prostu podrywa jego wiarę w Polskę i burzy podstawy jego patriotycznego światopoglądu; nie mogła się pogodzić z jego dumą narodową hańba takiego poddania się naszego narodu pod władzę, nie tylko fizyczną, ale i duchową, obcego i wrogiego czynnika, jakim jest masoneria.

Ponieważ i wśród czytelników tej książki może się po jej przeczytaniu taka reakcja pojawić, uważam za konieczne wypowiedzieć tu parę słów uspokojenia.

Każdy naród ma swoje wzloty i upadki. W naszych dziejach niewątpliwie najgłębszym upadkiem jest wiek XVIII i XIX. Jeśli popularna, podtrzymywana przez wpływy masońskie, a także przez duch austriacki w szkolnictwie galicyjskim itp. historiozofia każe nam ten okres uważać za okres właśnie z całych naszych dziejów najważniejszy, a więc jeśli tym samym pasuje Kościuszkę na największą naszą historyczną postać, Racławice na największe nasze zwycięstwo wojenne, wywołanie powstania styczniowego za wyraz naszego rozumu stanu (racja stanu) itp. - to trudno się dziwić, że patrząc na te fakty w sposób trzeźwy, dochodzimy do zwątpienia w wielkość naszej ojczyzny. Ale tak samo mógłby zwątpić w swoją wielkość każdy inny naród, gdyby nie zechciał widzieć w swoich dziejach nic, prócz tego okresu, który jest najbardziej nieszczęśliwy i upokarzający (a każdy naród taki jakiś upokarzający okres w swych dziejach posiada).

Nasza wielkość - to jest wielkość tych ośmiu wieków historycznego naszego istnienia, które wiek XVIII poprzedzają, oraz tych zapewne paru wieków najwcześniejszych naszych dziejów, o których wiemy tylko z legendy.

Gdyśmy w roku 963 zjawili się, na większą skalę, na widowni dziejowej a w trzy lata później przyjęli chrzest - byliśmy już na ten czas państwem silnym i dobrze zorganizowanym. Musiało niejedno pokolenie upłynąć, i władców, i poddanych, zanim państwo takie, o tak świadomej siebie polityce, o tak wyrobionej władzy i hierarchii, o tak utrwalonym autorytecie dynastii, mogło powstać. Było to państwo w pełni suwerenne, nie żaden bufor, czy pupil innych potęg, ale siła samodzielna, sama dająca sobie radę z przeciwnościami i samotnie o urzeczywistnienie swych celów walcząca. Jak wiemy z legendy, pierwszy historyczny władca Polski, Mieszko I, był synem Ziemomysła, który był synem Leszka, który był synem Ziemowita, który był synem Piasta. Tak więc, sama dynastia piastowska miała mieć cztery pokolenia władców, umarłych w pogaństwie. A wszak wiemy z legendy, że przed Piastem byli jeszcze Popielidzi i Lech. (Być może - wnosić to można od imienia Piast, które pochodzi od słowa „piastować", - że Piastowie byli tym na dworze Popielidów, czym byli majordomowie w państwie frankońskim, albo szogunowie w Japonii - i że przewrót kruszwicki, owo „pożarcie przez myszy" Popiela i jego potomków, to było usunięcie dawnych władców przez ich majordomów). Jak wynika z tej legendy, Polska pogańska musiała trwać dwa, lub trzy stulecia, co najmniej, a może nawet i dłużej. Legenda ta jest z pewnością prawdziwa: państwo polskie w

tym kształcie, jaki znamy z czasów Mieszka i Chrobrego, nie mogło formować się krócej[3].

Tak więc państwo polskie, niezależność polska, polityka polska, istnieją zapewne nie mniej, niż lat tysiąc przed Sobieskim. - Polska posiadała własną, od nikogo niezależną politykę w zaraniu swych pogańskich i chrześcijańskich dziejów, nie utraciła jej w epoce podziałów na księstwa (utrzymała się ona wówczas w hierarchii kościelnej, oraz w ośrodkach książęcych: śląskim, wielkopolskim, krakowskim), rozwinęła ją wspaniale w epoce ostatnich Piastów i Jagiellonów, miała ją za Batorego, za Wazów, za Sobieskiego. Polityka ta utraciła swą niezależność, rozpadła się na strzępy I fragmenty, nawet w pewnych chwilach zanikała zupełnie, - po śmierci Sobieskiego. Polityka ta odrodziła się, wraz z Popławskim i Dmowskim, wraz Z końcem wieku XIX. - Już samo to, że przez tyle wieków posiadaliśmy politykę od nikogo niezależną, nie będącą niczyim echem, ani narzędziem, politykę prawdziwie suwerenną i mocarstwową, -

jest oznaką naszej wielkości i uzasadnieniem naszej narodowej dumy. Ileż to wieków naród niemiecki, czy włoski, nie posiadał w ogóle żadnej, ogólnonarodowej polityki!

Przez długie wieki byliśmy jednym z głównych mocarstw w świecie naszej cywilizacji. Bez nas nic się w Europie dziać nie mogło, - myśmy o tym, czy się dzieje Europy potoczą w tym, lub innym kierunku, nieraz rozstrzygali.

Ale wielkość nasza - nie była tylko wielkością polityczną. My jedni z narodów, żyjących na obszarze, nie należącym ongiś do imperium Rzymskiego, zdołaliśmy wchłonąć w całej pełni cywilizację łacińską i stać się narodem na wskroś zachodnim. Ani północni Niemcy, ani Szwedzi, ani Duńczycy, ani Czesi,

---

[3] Istniał jeszcze i drugi prócz Gnieźnieńsko-Kruszwicko-Poznańskiego ośrodek tworzącej się państwowości na ziemiach polskich: ośrodek krakowsko-wiślicki (plemię Wiślan). Wiemy o nim z legend o Krakusie i Wandzie. Obok tego, wiemy o nim coś niecoś z autentycznych źródeł historycznych.

Ośrodek ten dostał się wcześnie pod wpływ polityczny państwa Wielkomorawskiego. Wcześnie też - pod wpływem Moraw - dotarła tam chrześcijańska propaganda misyjna w obrządku zachodnio-słowiańskim, t.zw. głagolickim, przechowanym do dziś na niektórych wyspach w Dalmacji. (Misja św. Metodego, zmarłego w Welehradzie w r. 885). Legenda głosi zresztą, że misjonarze ci docierali również i do państwa Polan (odwiedziny u Piasta i Rzepichy, chrzest Ziemowita).

Jest rzeczą stwierdzoną, że w Wiślicy i w Krakowie chrześcijaństwo się przyjęło. Ochrzcili się i miejscowi książęta. Gdy w państwie wielkomorawskim zwyciężyły wpływy niemieckie i gdy utrwalił się tam obrządek łaciński, dwaj ostatni arcybiskupi i metropolici prowincji kościelnej morawsko-poznańskiej w obrządku głagolickim rezydowali w Krakowie. Znamy nawet ich imiona: Prokulf i Prohor. Było to mniej więcej na lat sto przed oficjalnym chrztem Polski. (Patrz: Feliks Koneczny, „Dzieje Śląska", II wyd., str. 23-24).

nie mówiąc już o Rosjanach, nie należą w tym stopniu do świata zachodniego, co my. Najlepszym dowodem naszej znacznie głębszej od tych narodów łacińskości jest to, że my jedni na tym środkowo i północnoeuropejskim obszarze zdołaliśmy się skutecznie oprzeć reformacji.

Cywilizacja nasza, czerpiąc ze źródeł zachodnich, zdołała równocześnie rozwinąć się wybitnie samodzielnie. Zapatrzeni w wiek XIX, nie wiele dziś o dawnej naszej twórczości cywilizacyjnej wiemy. A jednak, nasze życie cywilizacyjne na przestrzeni dawnych wieków było bujne i bogate.

Przeżyliśmy okres bujnego rozkwitu kulturalnego już we wczesnym średniowieczu. Zwłaszcza sześćdziesięciolecie od zjazdu łęczyckiego (1180) do krwawej katastrofy najazdu tatarskiego (Lignica 1241), katastrofy, która cofnęła życie polskie o całe wieki, a między innymi pociągnęła za sobą fakt tak brzemienny w skutki, jakim było zniszczenie polskich miast i wskutek tego ich późniejsze odrodzenie się jako miast niemieckich, - zwłaszcza to przedlignickie sześćdziesięciolecie, będące pierwszym okresem rozkwitu polskiego możnowładztwa, warstwy już dość silnej liczebnie, było epoką bujnego rozkwitu polskiego życia kulturalnego.

Posłuchajmy, co mówi o tym sześćdziesięcioleciu autor rozprawy, dość przekonywająco uzasadniającej tezę, że znana pieśń ludowa „Pani zabiła pana" pochodzi z owych czasów i jest utworem polskich dworskich trubadurów[4].

„Pieśń o występnej gospodzy jest dzieckiem tego samego okresu, który wydał taką perłę liryki religijnej, jak „Bogurodzica", takie misterne, błyskotliwe, a cudownie naiwne cacko średniowiecznej beletrystyki łacińskiej, jak trzy pierwsze księgi Mistrza Wincentego, tak udaną adaptację zachodnio-europejskiego romansu dworskiego, jak powieść o Wałgierzu. Z tego czasu pochodził bez wątpienia szereg utworów zaginionych, z których niejeden był jeszcze dostępny późniejszym kronikarzom i Długoszowi. ...Czerpią oni z dawniejszej poezji niejedną wiadomość niby to „historyczną", choć sam rodzaj tych informacji wskazuje, że są to czyste wytwory fantazji poetyckiej. Taka np. wiadomość o skrytych miłostkach wielkiej księżnej Agnieszki (żony Włodzisława Wygnańca) i o jej zemście na Piotrze Właście, o rycerskich przewagach Bolesława Wysokiego na szerokim świecie i o jego walce z wielkoludem na błoniach Mediolanu, o przypadkowej śmierci Kazimierza Sprawiedliwego z „napoju miłosnego", podanego mu przez zawiedzioną kochankę, pragnącą tym środkiem przywiązać do siebie zbyt płochego wielbiciela. Wszystko to są dobrze znane wątki poetyckie, typowe dla romansu dworskiego i lals'ów miłosnych z XII-XIII wieku.

---

[4] Eugeniusz Kucharski, „Pani pana zabiła jako zabytek średniowiecznej poezji dworskiej", Lwów 1932, stronica 18.

A że dziwnym trafem owijają się one około wybitnych polskich postaci XII wieku, nie trudno dojrzeć, że wiekiem, który

przeprowadził ich literacki indygenat w Polsce, był właśnie okres omawiany".

Tak więc mieliśmy już wówczas rozkwit literatury. Literatury pisanej, łacińskiej, i literatury recytowanej, ustnej, - polskiej.

Mieliśmy obok tego w ówczesnej Polsce wspaniały rozkwit sztuki architektonicznej (w stylu romańskim). Właśnie na ową epokę przypada działalność zakonu cystersów w Polsce, -zakonu, - który przeszczepił na grunt polski najlepsze wzory współczesnego budownictwa francuskiego. Na przełomie XII i XIII wieku powstał w Polsce szereg przepięknych budowli romańskich, wznoszonych przez cystersów - takich, jak kościoły w Sulejowie, Wąchocku i inne, albo nie przez cystersów, jak kościół św. Jakuba w Sandomierzu, itd.

Mieliśmy dalej nawet zaczątki malarstwa. (By się o tym przekonać - wystarczy przeczytać dwa pierwsze rozdziały „Średniowiecznego malarstwa w Polsce", prof. dr. Fel. Kopery, Kraków 1925).

Mieliśmy wreszcie ożywione życie polityczne (państwowe i kościelne) i hojnie pulsującą polityczną myśl.

Cały ten rozkwit pierwszego „złotego wieku" kultury polskiej zburzony został przez kataklizm najazdu tatarskiego.

Drugim, o wiele wspanialszym okresem rozkwitu życia polskiego, był okres późnego średniowiecza, - okres gotyku. Mamy odtąd nieprzerwany, organiczny rozwój, poprzez epokę renesansu i baroku, aż po nową katastrofę, - wojny drugiej połowy XVII wieku.

Tylko bardzo niewykształceni Polacy nie wiedzą o bogactwie architektury gotyckiej w Polsce, architektury, która - od kościoła Mariackiego na krakowskim rynku zaczynając, a na najzapadlejszych zakątkach wiejskich kończąc - zasiała cały kraj mrowiem kościelnych i świeckich budowli. O wspaniałej polskiej rzeźbie i malarstwie gotyckim, - o Wicie Stwoszu, o szkole krakowskiej, o anonimowych twórcach takich dzieł jak np. tryptyk w Bodzentynie. O polskiej muzyce, - o Mikołaju z Radomia i Innych. O polskiej nauce, o akademii krakowskiej, o Wojciechu z Brudzewa i Mikołaju Koperniku. O wspaniałej polskiej literaturze w języku łacińskim, - o Długoszu, - o średniowiecznych zaczątkach piśmiennictwa językowo polskiego. O bujnej polskiej myśli politycznej, o świetnej polskiej dyplomacji, która osiągnęła zjednoczenie Polski i przeprowadziła unię z Litwą, o wyśmienitej polskiej sztuce wojennej, która

doprowadziła do zwycięstwa pod Grunwaldem, o polskim prawodawstwie, o polskiej organizacji państwa i administracji, o znaczeniu polskiej hierarchii kościelnej, której przedstawiciel, prymas Trąba, był kandydatem do godności Papieża.

A potem nadszedł okres renesansu. Nadszedł „złoty wiek" literatury polskiej, - Janicki, Kochanowski, Rej, Frycz-Modrzewski, Bielski, Orzechowski, Skarga, Wujek, Klonowicz, Sęp-Szarzyński i tylu innych. Nadszedł wspaniały okres rozkwitu renesansowego budownictwa, znaczącego swój rozwój takimi dziełami, jak np. wspaniały zamek wawelski. A tak samo okres rozkwitu polskiej muzyki, znaczącej się nazwiskami Wacława Szamotulskiego, Marcina Lwowczyka, Tomasza Szadka, Mikołaja Gomółki, Jakuba Polaka, Mikołaja Zielińskiego, Adama Jarzębskiego, Marcina Mielewskiego, Bartłomieja Pękiela i tylu
Innych.

Był to zarazem okres wielkiego rozwoju polskiego życia politycznego, polskiej myśli politycznej, aktywności polskiej dyplomacji. Kraków był wówczas jedną ze stolic świata. Królowie polscy zaliczali się do pierwszych monarchów w świecie chrześcijańskim. Biskupi polscy — np. kardynał Hozjusz -zaliczali się do pierwszych ludzi w kościele katolickim.

Zarazem i gospodarczo Polska stała wówczas niezwykle wysoko. Świetnie się rozwinął polski przemysł. Kwitł handel. Miasta polskie, ongiś, po zniszczeniu dawnych miast polskich przez najazd tatarski zapełnione osadnikami niemieckimi, lecz naonczas już spolszczone, odgrywały, dzięki swojej zamożności i kulturze, niemałą rolę polityczną. I wieś również żyła dostatnio i szczęśliwie; pańszczyzny jeszcze nie było, lub dopiero się zaczynała i utrzymana była w umiarkowanych granicach; dla chłopów wiele było dróg otwartych: tacy ludzie jak np. Klemens Janicki, pochodzili prosto spod strzech.

I ta wielkość narodu - jego kultura, potęga polityczna, bogactwo i ład, - trwały aż do katastrofy wojen szwedzkich.

Ale i później jeszcze, - co najmniej aż do czasów Sobieskiego włącznie, - wielkość nasza nie została zniweczona - nieco tylko
przygasła.

Czemże jest więc, wobec tylu wieków wielkości, te 200 lat upadku? - Taki okres upadku może się zdarzyć w życiu każdego
narodu.

Nie wpadajmy zresztą w przesadę i nie twierdźmy, że upadek ten był większy, niż był w istocie. Był to upadek polityczny, było to wyrwanie steru polityki narodowej z rąk narodu. Ale nie był, to na ogół, wszechstronny upadek narodu samego.

Że siły żywotne narodu nie zostały uszczuplone, dowodzi żywiołowość poparcia, jakie naród wszystkim poczynaniom politycznym swych przywódców udzielał. Mniejsza z tym, że znaczna część tych poczynań była błędna; to źle świadczy o tych przywódcach, ale nie o masie narodu. Szeroka masa nie jest z natury rzeczy zdolna do wydawania sądów o planach i poczynaniach politycznych; jej wartość przejawia się w tym, czy umie ona, lub nie umie poczynania swych przywódców skutecznie poprzeć. Otóż zachowanie się ogółu polskiego i w końcu wieku XVIII i w wieku XIX potrafiło być nie tylko pełne energii, ale i pełne po prostu bezprzykładnego poświęcenia i bohaterstwa.

Obok tego, dowodem, że upadek naszego narodu w owych 200 latach był tylko częściowy, jest niewątpliwie żywe tętno naszego rozwoju cywilizacyjnego w owej epoce. Pomijając już nasz renesans kulturalny epoki Stanisławowskiej, - zważmy, na jak olbrzymi wysiłek twórczy zdołaliśmy się zdobyć pod zaborami!

Czy znajdzie się drugi naród w świecie, który by, znajdując się pod obcym panowaniem, potrafił przeżyć taki rozkwit literatury, jaki znaczą nazwiska Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Fredry, Kraszewskiego, Norwida, Sienkiewicza, Wyspiańskiego, Kasprowicza, Prusa, Orzeszkowej, Reymonta, Żeromskiego, Weyssenhoffa, Zaleskiego, Goszczyńskiego, Malczewskiego, Pola, Lenartowicza, Konopnickiej, Jeża i tylu innych? Rozkwit muzyki, jaki znaczą nazwiska Chopina i Moniuszki? Rozkwit malarstwa, jaki znaczą nazwiska Matejki, Kossaka, Chełmońskiego, Siemiradzkiego, Brandta, Wyspiańskiego, Grottgera,

Gierymskich, Fałata, Wyczółkowskiego i tak dalej? Naród, który tyle potrafił z siebie wydać w okresie, gdy kwiat jego młodzieży ginął w katorgach syberyjskich, gdy główna jego energia zwracać się musiała ku sprawom prymitywnej walki o byt narodowy, gdy w jego stolicy nie tylko zabrakło polskiego uniwersytetu, a nawet polskich szkół średnich, lecz nieraz nawet samo imię „Polska" było zakazane, a arcydzieła narodowej literatury znajdowały się na politycznym indeksie, ba! gdy w jego trzeciej stolicy, Wilnie, nawet głośna rozmowa po polsku była rzeczą wzbronioną, -naród taki złożył dostateczne dowody wielkości.

* *
*

Ów młodzieniec, którym moje opowiadanie o roli masonerii w naszych dziejach wstrząsnęło, był zgnębiony tym, że daliśmy tajnym związkom - a pośrednio żydom - zdobyć nad nami taką władzę.

Nie przeczę - że jest to fakt upokarzający. Ale na pociechę możemy sobie powiedzieć, że inne narody podbite zostały przez tajne związki jeszcze gruntowniej.

Przypomnijmy sobie, że ani reformacja nie miała u nas powodzenia, ani nie było u nas poważnej rewolucji. A zarazem przypomnijmy sobie - jaką drogą dokonała się np. reformacja w Anglii. Czy to narzucenie nowej religii narodowi przez króla, który się zgoła nie religijnymi pobudkami kierował, narzucenie tak skuteczne - nie było faktem o wiele bardziej upokarzającym? Czy nie podobnie było i w innych krajach, w których zwyciężyła reformacja?

A rewolucja we Francji, w Rosji, w Anglii za Cromwella - czy to nie są także przykłady podbicia narodu przez tajne związki?

Masoneria zdobyła nad nami wpływ polityczny - i nieraz posługiwała się nami, niczym marionetką. Ale mimo to, nigdy nie zdołała zawładnąć nami do gruntu. Pchając nas do czynów, służących jej celom, przystrajała się w maskę polskiego patriotyzmu i nigdy nie odsłaniała wobec nas prawdziwego oblicza. Toteż jeśli urządzaliśmy rewolucje - to szliśmy na nie z krzyżem w ręku i nadawaliśmy im cechę powstań patriotycznych.

Nigdy nie byliśmy dla masonerii dostatecznie prawomyślni. Toteż nigdy nie miała do nas zaufania.

Posłuchajmy, co napisał kiedyś o Polsce - nie wymieniając zresztą imienia masonerii — znakomity katolik angielski, zacięty przeciwnik tego wszystkiego, co w życiu Anglii i w życiu Europy stworzył duch reformacji, duch masonerii i duch żydowski - znany pisarz G. K. Chesterton:

„Zawsze byłem stronnikiem polskiej idei, nawet wtedy, kiedy moje sympatie opierały się wyłącznie na instynkcie. Mój instynkt nie wynikał z uprzedzenia, ani z „sentymentu". Nie był również skażony stronniczością, choćby dlatego, że prawie wcale nie czerpałem informacji z polskich źródeł... Moja instynktowna sympatia dla Polski zrodziła się pod wpływem ciągłych oskarżeń, miotanych przeciwko niej; i - rzec mogę - wyrobiłem sobie sąd o Polsce na podstawie jej nieprzyjaciół. Doszedłem mianowicie do niezawodnego wniosku, że nieprzyjaciele Polski są prawie zawsze nieprzyjaciółmi wielkoduszności i męstwa. Ilekroć zdarzyło mi się spotkać osobnika o niewolniczej duszy, uprawiającego lichwę i kult terroru, grzęznącego przy tym w bagnie materialistycznej polityki, tylekroć odkrywałem w tym osobniku, obok powyższych właściwości, namiętną nienawiść do Polski. Nauczyłem się oceniać ją na podstawie tych nienawistnych sądów - i metoda okazała się niezawodna[5].

Tak nas osądził syn dalekiej Anglii. Nie bądźmy zbytnio zgnębieni i zrozummy, że jesteśmy raczej ofiarami masonerii, żydów, i ich sprzymierzeńców (Prusy!) niż własnego niedołęstwa, które wprawdzie istniało, ale nie odgrywało w naszych nieszczęściach roli głównej.

---

[5] Przedmowa G. K. Chestertona do książki prof. Karola Sarolea „Listy o Polsce", przekład J. Sienkiewiczówny, Warszawa, stronica 11-12.

POLSKA POD ZABORAMI

EPOKA NAPOLEOŃSKA

Okres rozbioru Polski łączy się bezpośrednio z epoką napoleońską. Jeszcze nie zgasła niepodległa Rzeczpospolita, gdy gwiazda Napoleona już wschodziła na niebie.

Napoleon został generałem w r. 1794, w roku poprzedzającym ostatni rozbiór Polski. W tymże roku, w którym rozbiór ten został dokonany - w październiku 1795 - stłumił on, jako komendant Paryża, powstanie 13 Vendemiaire'a i został generałem dywizji. W marcu 1796 roku, w niewiele miesięcy po rozbiorze, został naczelnym wodzem armii francuskiej we Włoszech i rozpoczął serię swych olśniewających zwycięstw. W roku 1797 utworzył republikę Cyzalpińską i Liguryjską. W roku 1798 przedsięwziął wyprawę do Egiptu. Dnia 9 listopada 1799 roku dokonał zamachu stanu (18 Brumaire'a), obejmując godność Pierwszego Konsula. W roku 1801 rozprawił się z Austrią, w r. 1802 zawarł pokój z Anglią. W tymże roku 1802 został konsulem dożywotnim, a w r. 1804 - w 9 lat po upadku Polski - cesarzem. W roku 1807, w 12 lat po upadku Polski, utworzył Księstwo Warszawskie. We wszystkich tych poczynaniach towarzyszyły mu krok w krok polskie legiony, i polska - opierająca się o jego potęgę - akcja polityczna.

Należy się tej polityce bliżej przyjrzeć.

Czy była to polityka z polskiego stanowiska słuszna? Należy zaraz na wstępie oświadczyć: tak jest! Przez cały długi okres od drugiej połowy wieku XVIII do końca wieku XIX był to jedyny moment dziejowy, gdy osiągnął w Polsce przewagę i zdołał losami narodu pokierować kierunek polityczny trafny.

Jaki był stosunek Napoleona do masonerii?

Rzecz tę oświetla w sposób bardzo jasny króciutka, lecz pełna treści rozprawa K. M. Morawskiego pt. „O upadku Napoleona. Przyczynki w 120-lecie pierwszej jego kapitulacji[1]„.

„Historycy oficjalni - cytuje Morawski słowa francuskiego pisarza, Benjamina Fabre'a, — sądzą, że geniuszem cudownym Napoleona wyjaśnić można niewiarogodne jego powodzenie i sukces piorunujący jego broni, podobnie jak wytłumaczyć się starają dysproporcją sił jego klęski i upadek ostateczny. Uparcie odwracają oni oczy od Świątyni Masońskiej... (i zgoła) nie pozwalają nam przypuszczać, że sekta wówczas istniała, że była w rozwoju, że pokrywała cesarstwo siecią swoich instytucji i że doszła w epoce owej do stopnia potęgi i blasku, jakich nigdy (wprzódy) nie była osiągnęła”.

---

[1] Drukowana jako cykl artykułów w „Gazecie Warszawskiej”, w r. 1934

Dziełem wyłącznym Napoleona i jego geniuszu są jego wspaniałe zwycięstwa wojenne. Owocem jego zasług i zdolności jest również jego błyskawiczna kariera w hierarchii wojskowej. Ale, będąc oficerem w służbie czynnej, zostać - w burzliwym okresie wojennym - generałem w młodym wieku, oraz odnieść, będąc generałem i dowódcą wojsk, świetne zwycięstwa nad nieprzyjacielskimi armiami, - to są rzeczy, u człowieka o wielkim geniuszu wojennym, zupełnie zrozumiałe.

O wiele trudniej jest, będąc parweniuszem, dostać się w wielkim państwie o tysiącletniej tradycji, na tron. Żyło na świecie wielu znakomitych wodzów, a jednak bardzo rzadko i tylko w wyjątkowych warunkach zdarzało się, że zostawali oni królami.

Również niełatwo jest zrozumieć powodzenie napoleońskiej polityki w Europie: bo od rozgromienia nieprzyjacielskich armii do pełnego uzyskania owoców z osiągniętych zwycięstw i urządzania obcych państw według swego widzimisię droga jest zazwyczaj bardzo daleka.

Te na pozór niepojęte fakty tłumaczy poparcie, jakiego w pierwszej fazie udzielała Napoleonowi masoneria.

Masoneria wydźwignęła Napoleona na tron cesarski i ona - dopóki uważała go za szermierza światowej rewolucji - umożliwiła mu, przez swoje międzynarodowe wpływy i stosunki, oślepiające powodzenie jego polityki na terenie ogólnoeuropejskim. Wszyscy polityczni współpracownicy Napoleona, owi gracze dyplomacji i polityki wewnętrzno-państwowej, od których zręczności, energii i lojalności losy władców nieraz mocniej zależą, niż od zwycięstw wojennych - wszyscy ci Cambaceres'owie, Talleyrand'y i Fouche'owie, - byli masonami. Dopóki byli mu wierni - polityka Napoleona osiągała powodzenie. Z chwilą, gdy zaczęli po kryjomu ryć pod nim podkopy - Napoleon runął.

Napoleon dlatego został cesarzem - ponieważ naród francuski miał już dość rewolucji i żywiołowo dążył do powrotu stosunków przedrewolucyjnych. Groziła restauracja Burbonów. Masoneria, godząc się z tym, co było nieuchronne, zdecydowała się na przywrócenie we Francji monarchii ale z tym, by monarchą uczynić człowieka nowego, nie obarczonego dziedzictwem odwiecznej królewskiej francuskiej tradycji i gotowego być masonerii posłusznym.

Ktoś, kogo się chce uczynić monarchą - musi być człowiekiem niepospolitym. Trudno, by cesarzem Francji został Cambaceres, czy Talleyrand. Metodą masonerii nie jest wysuwanie w podobnych okolicznościach na czołowe miejsca swoich ludzi najbardziej zaufanych, bo ci nie zawsze mają do tego odpowiednie dane osobiste, ale wysuwanie spośród możliwych, mogących tu

wchodzić obiektywnie w rachubę kandydatów, tych, którzy najłatwiej mogą być przez masonerię trzymani w ręku.

Pisaliśmy już wyżej, że takim człowiekiem masonerii był według wszelkiego prawdopodobieństwa Kościuszko. Takich postaci było w nowoczesnej historii Europy bardzo wiele. Postacie te, jeśli się przeciw masonerii nie buntują i umieją swoją politykę, oraz swe osobiste ambicje z celami i polityką masonerii uzgodnić, stoją nieraz przez całe życie, od wystąpienia na widownię polityczną aż do zgonu i wspaniałego pogrzebu u szczytu powodzenia i w blasku chwały i powszechnego uwielbienia, organizowanego dla nich przez masoński aparat międzynarodowej reklamy.

Losy Napoleona potoczyły się inaczej. Po niewielu latach oślepiających powodzeń, runął on w przepaść, której na imię: wyspa św. Heleny.

„Napoleon nieufny był względem masonerii. Zachował się w dziele Clavel'a obrazek, przedstawiający cesarza, jak to nocną porą z jednym tylko towarzyszem, odwiedza, a raczej inwigiluje, jedną z lóż paryskich. Może też niekoniecznie tak było, jak mu zarzucał „brat" niegdyś, hrabia Józef de Maistre, że „jest on... naczelnikiem, czy oszukanym, czy może jednym i drugim w stosunku do stowarzyszenia, o którym mu się wydaje, że je zna, podczas gdy ono sobie z niego drwi"[2].

Napoleon popadł w ostry konflikt z masonerią w roku 1808. Widocznym znakiem tego konfliktu - może jego przyczyną, a może tylko skutkiem - był wydany przez niego w dniu 17 marca tego roku dekret, ograniczający w prawach ludność żydowską we Francji.

Odtąd zaczęła się między Napoleonem i masonerią zawzięta i nieubłagana walka.

.Archiwa wiedeńskie - pisze Morawski - otwierając się automatycznie po przełomie republikańskim dla badaczy, jak Srbik, Corti, czy Dard, zdewoalowały (zdjęły zasłonę) nam tajniki, mocno zakonspirowane w pamiętnikach kanclerza Metternicha (późniejszy ten reakcjonista był bowiem podobno za młodu „illuminatem"). Otóż z listów jego do cesarza Franciszka, oraz ministra Stadiona wynika, że zaraz nazajutrz po przytoczonej przez nas wyżej scenie tuileryjskiej (rozmowa Napoleona z Talleyrandem, będąca oznaką zerwania Napoleona z obozem, do którego Talleyrand należał - przyp. mój), Talleyrand mu się zaprzedał".

„Mylił się, czy chciał się mylić potężny cesarz - pisze dalej Morawski, - kiedy insynuował Talleyrandowi, że mógłby go złamać. Innego zdania był przyszły kanclerz austriacki: „Cesarz - raportował mianowicie 31 stycznia 1809 roku - nie

---

[2] Cytat z Morawskiego.

ośmielił się dotąd zaatakować Fouche'go. A droga, na którą wszedł teraz wobec Talleyranda, wskazuje, ze ludzie ci mocno są zakotwiczeni. Cesarz się opanował, prościej by było sparaliżować przeciwników, czego jednak uczynić nie śmie!" Przeciwnik zaś działał sprężyście i sprawnie: wydawał Metternichowi plany rozkładu wojska francuskiego, jego marszruty, ekwipunek, zamiary strategiczne cesarza, najtajniejsze memoriały z jego gabinetu. Zbliżała się bowiem druga wojna austriacka cesarza, nadchodziła kampania wagramska. Metternich i Talleyrand przygotowali ją pod względem dyplomatycznym zgodnie, a każdy po swojemu. Nade wszystko wszakże starali się obaj zbuntować sojusznika napoleońskiego, cara Aleksandra, na którego dwór Talleyrand wybierał się wtedy jako ambasador".

Jeszcze lat kilka świeciła gwiazda Napoleona, stojąc u zenitu dziejowego firmamentu. Ale potem - zleciała błyskawicznie w dół. Sprawiły to nie tylko okoliczności przypadkowe - ostra zima rosyjska w r. 1812, niepowodzenia wojenne - sprawiła to przede wszystkim wola masonerii.

Wraz z upadkiem Napoleona upadła również - utraciła swoją podstawę - polityka polska, która losy Polski z losami Napoleona związała.

Nie znaczy to, by była to polityka zła. Polityka ta była dobra -myśl, która ją zrodziła, była trafna - ale dla uwieńczenia tej polityki powodzeniem, zabrakło zewnętrznych warunków.

Albowiem nie każda trafna i rozumna polityka jest w stanie osiągnąć zamierzone wyniki.

Gdyby nie było powstania Kościuszki, a tym bardziej, gdyby nie było polityki filopruskiej Sejmu Czteroletniego, to znaczy, gdyby na szalę wydarzeń rzucone zostały siły, jakimi rozporządzała jeszcze Polska epoki Stanisławowskiej - polityka ta byłaby z pewnością odniosła zwycięstwo.

Siły jednak Księstwa Warszawskiego były na to za słabe, by od strony polskiej pozycję Napoleona skutecznie podeprzeć, a tym samym, by tej polityce zapewnić zwycięstwo.

POWSTANIE LISTOPADOWE

By zdać sobie sprawę, skąd się wzięło powstanie listopadowe, posłuchajmy następującego cytatu:

„Półgębkiem tylko wspomina się o jednej przyczynie, którą niestety trzeba będzie uznać za istotną. Mianowicie tajne związki europejskie miały zwrócić się do swoich „braci" w Polsce z żądaniem wywołania rewolucji, aby zatrudnić Mikołaja w domu i nie dopuścić do jego interwencji w sprawach belgijskiej i francuskiej. Wolnomularze przypomnieli to dzisiaj mimochodem przy okazji stulecia belgijskiego, a przygotowywana w Paryżu wystawa pamiątek powstania listopadowego, wychodzi już wyraźnie z tego przypomnienia"[1].

Jak wiadomo, 29 lipca 1830 roku wybuchła w Paryżu rewolucja (t.zw. rewolucja lipcowa), której owocem było obalenie we Francji starszej linii Burbonów, a 25 sierpnia wybuchła w Brukseli rewolucja, która doprowadziła do oderwania się Belgii od Holandii. W obu tych rewolucjach rolę naczelną odegrała masoneria.

Nawiasem mówiąc, nie tylko masoneria była zainteresowana w wybuchu tych rewolucji, będących nowym nawrotem do tradycji dawnej „wielkiej" rewolucji. Była w tym zainteresowana również i polityka pruska. Oględnie daje to do zrozumienia Bismarck w swoich pamiętnikach[2]: „Przyjazne Polsce (polenfreundlich), rosyjsko-francuskie przymierze, jakie wisiało w powietrzu przed rewolucją lipcową, byłoby ówczesne Prusy postawiło w trudne położenie".

. Utrzymanie się jednak zdobyczy rewolucji lipcowej zagrożone było przez to, iż cesarz rosyjski, Mikołaj I, zamierzał we Francji interweniować zbrojnie, aby rewolucję lipcową obalić. Najdalej wysuniętymi na zachód siłami wojskowymi, znajdującymi się pod władzą Mikołaja, były wojska polskie w Królestwie Kongresowym. Tych właśnie wojsk zamierzał Mikołaj użyć do stłumienia rewolucji francuskiej. Przy tym samym ogniu zamierzał zresztą upiec i inną jeszcze pieczeń: wyprowadzenie wojsk polskich z Królestwa i poprowadzenie ich do Francji dawało mu sposobność do mocniejszego ujęcia w swoje ręce władzy w Królestwie Polskim, oraz władzy nad polskim wojskiem.

Z tych ostatnich powodów decyzja Mikołaja była faktem z punktu widzenia interesów polskich niepomyślnym. Faktowi temu polityka polska powinna się była przeciwstawić, bądź, by do niego nie dopuścić, bądź, by zneutralizować

---

[1] Jan Zamorski, „Uwagi nad powstaniem listopadowym", „Myśl Narodowa", 1930, nr. 46, 47 i 48 z dn. 16, 23 i 30 listopada.

[2] „Gedanken und Erinnerungen", wyd. Stuttgart, 1898, tom I, str. 308.

jego skutki. Ale powinna to była zrobić w ten sposób, by nie narazić Polski na jakieś skutki jeszcze bardziej niepomyślne.

Polityka polska miała tu przed sobą kilka różnych możliwości. Pomówimy o nich niżej.

Do możliwości tych nie należało jednak powstanie listopadowe. Dziwnym zbiegiem okoliczności poprowadzone ono zostało tak, że za jednym zamachem uratowało ono rewolucję francuską przed interwencją cara Mikołaja - oraz doprowadziło do likwidacji państwowości polskiej, utrzymującej się pod postacią Królestwa Kongresowego. To znaczy, przyniosło dwa rezultaty, które były wysoce korzystne z punktu widzenia interesów i dążeń masonerii.

Pod tym względem, powstanie to przypomina do złudzenia powstanie kościuszkowskie: i ono również uratowało rewolucję francuską i zniszczyło szczątki państwowości polskiej.

Nie należy sądzić, by strata, którą powstanie to dla narodu naszego spowodowało: utrata samodzielności Kongresówki - była stratą małą. Królestwo Kongresowe, to było prawdziwe, silne państwo. Miało ono doskonałe, liczne, dobrze wyposażone i wyćwiczone, ożywione doskonałym i bez zastrzeżeń polskim duchem, wojsko. Miało zasobny skarb, umiejętną i przewidującą polityką ministra Lubeckiego systematycznie powiększany. Miało własny rząd, skupiający w swoim ręku niemal pełnię władzy. Miało rozumną politykę wewnętrzną, bardzo szczęśliwą zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej, która doprowadziła do tego, że Królestwo znajdowało się w stanie po prostu kwitnącym; w przeciwieństwie np. do stosunków dzisiejszych, zarówno poziomem zamożności jak poziomem kultury górowało nad sąsiednim Księstwem Poznańskim, stanowiąc dla niego wzór niedościgniony.

Mając takie czynniki politycznej siły i politycznej niezależności, jakie stanowi rząd, skarb, wojsko, oraz zamożny i patriotycznym duchem ożywiony kraj, stanowiło Królestwo Kongresowe potężną pozycję w bilansie sił narodowych Polski, pozycję, która mogła w dogodnym momencie zaważyć w sposób rozstrzygający na losach całego narodu. Słuszności powyższych wywodów w najmniejszej mierze nie umniejsza fakt, że Królestwo Polskie związane było węzłami polityczno-prawnymi z Rosją, że w Warszawie rezydował, jako namiestnik, carewicz Konstanty i dawał się swoim brakiem taktu, swoją brutalnością i okrucieństwem krajowi mocno we znaki, że życie polityczne Królestwa było zatrute miazmatami wprowadzonego przez Konstantego systemu policyjnego, oraz że wreszcie, stacjonowało w Królestwie kilka pułków rosyjskich, złożonych zresztą przeważnie z mieszkańców ziem zabranych. Bo były to fakty, które w razie potrzeby można było niemal bez wysiłku zlikwidować.

Pamiętać jeszcze należy dodatkowo, że powstanie listopadowe nie tylko zniszczyło samodzielność Królestwa, ale i osłabiło polskość w tak zwanych „ziemiach zabranych", to jest należącej bezpośrednio do Cesarstwa Litwie i Rusi. Wystarczy przypomnieć sobie to, co każdy wie o stosunkach wileńskich w epoce Mickiewicza, a więc zaledwie na kilka lat przed powstaniem, by zdać sobie sprawę, jak silna tam była polskość - a więc, jak wielkie ponieśliśmy tam przez powstanie straty.

Jaką rolę mogło Królestwo Kongresowe w dogodnym momencie odegrać, okazuje najlepiej wmyślenie się w sytuację 1848 roku. W roku tym wybuchły rewolucje w Berlinie i w Wiedniu, a więc sparaliżowane były przez czas dłuższy dwa z pośród trzech państw zaborczych[3]. Wybuchło poważne powstanie polskie w Poznańskiem (obejmujące częściowo także i Pomorze), które zdołało wytworzyć pewną siłę zbrojną i stoczyło parę poważniejszych utarczek z wojskami pruskimi - wśród nich dwie zwycięskie (pod Miłosławiem 30 kwietnia, pobity korpus 5.000 Prusaków generała Blumena i pod Wrześnią 2 maja, pobity oddział 1.800 Prusaków gen. Hirschfelda). Wybuchły poważne rozruchy w Galicji (dopuszczono do tworzenia się „gwardii narodowej", później jednak zbombardowano Kraków i Lwów), mimo, że prowincja ta była już bardzo wyczerpana wydarzeniami sprzed dwóch lat (1846, próby powstania, rzeź galicyjska). Wybuchły poważne niepokoje w Czechach. Wybuchło groźne powstanie przeciw austriackie na Węgrzech, rozmiarami swymi podobne do wojny polsko-rosyjskiej z lat 1830-1831. Wybuchło wreszcie zwrócone również przeciw Austrii powstanie we Włoszech.

Można sobie bez trudu wyobrazić, jakby wyglądał rok 1848, gdyby wypadki lat 1830-31 nie były zniszczyły samodzielności Królestwa Polskiego i polskiej siły politycznej na ziemiach wschodnich. Nawet Królestwo Kongresowe o znacznie zmniejszonym w porównaniu do czasów z przed roku 1830 zakresie samodzielności, byłoby swoim udziałem w wypadkach 1848 przeważyło szalę na korzyść rewolucji. Siły polskie z Królestwa Kongresowego byłyby zapewniły zwycięstwo w Poznańskiem, na Pomorzu i w Galicji. Tym sposobem byłby powstał rozległy blok terytorialny polsko-węgierski, obejmujący zapewne

---

[3] Niejeden z czytelników może fakt wybuchu wywołanej przez tajne związki rewolucji w Berlinie uważać za argument przeciwko tezie, iż Prusy i tajne związki stanowiły zawsze solidarny obóz. W istocie tak nie jest. Tajne związki nie stanowią jednolitego mechanizmu, posłusznego każdemu skinieniu kierownictwa. Stanowią one wyrośnięty organicznie splot urozmaiconych i nieraz ze sobą skłóconych grup, które jedynie tylko bardzo misterną akcją przynajmniej w rzeczach najważniejszych być nakierowane na drogi wskazane przez ten centralny ośrodek. W wielu jednak razach polityka tajnych związków bywa niekonsekwentna i bezładna. Toteż w zwracaniu się bardziej radykalnych spośród tajnych związków przeciw Prusom, które są ogółu tajnych związków trwałym sojusznikiem, nie ma nic nienaturalnego.

również i Litwę, oraz sporą część ziem ruskich, a być może też i Czechy, który posiadałby zapewne dostateczną siłę po temu, by oprzeć się zwycięsko połączonym siłom nietkniętej rewolucją Rosji i osłabionych przez rewolucję Prus i Austrii.

Oczywiście, wypadki te mogły były nastąpić również i znacznie wcześniej, a niekoniecznie dopiero w roku 1848.

Wypadki te, w tej formie, nie nastąpiły, bo zabrakło im rzeczy najważniejszej: wojska, skarbu i organizacji państwowej Królestwa Kongresowego. W roku 1848 Królestwo, a tak samo ziemie zabrane, nie zdołały nawet drgnąć. Pozostały w zupełnym bezruchu, bo na przedsięwzięcie jakiegokolwiek poruszenia brak im było sił; siły ich wypaliły się do cna i bez możności odtworzenia się w ciągu długich dziesięcioleci - w latach 1830-1831.

* *
*

Powstanie listopadowe - zupełnie tak samo, jak powstanie Kościuszki - nie było właściwie powstaniem, ale wypowiedzeniem wojny, z równoczesnym dokonaniem przewrotu rewolucyjnego (obaleniem rządu) w państwie, wojnę wypowiadającym. Nie można mówić, że powstanie to miało na celu odbudowanie państwa polskiego, bo państwo to, aczkolwiek w szczupłych granicach i z niepełnym zakresem samodzielności, już czy jeszcze istniało. Wobec tego należy sobie postawić pytanie: cóż było celem powstania? Bo przedsięwzięcia na tak wielką skalę i połączonego z tak wielkim dla kraju ryzykiem, nie wolno jest podejmować, nie wiedząc dokładnie, jakie ono krajowi może przynieść korzyści.

Bardzo wyraźnie rysuje się cel negatywny powstania: zamiar sparaliżowania Mikołajowskiej wyprawy na rewolucyjną Francję. Zamiar ten usprawiedliwiałby powstanie zupełnie dostatecznie, gdyby chodziło tylko o interes francuskiej rewolucji. Ale mając na celu interes narodowy polski, trzeba sobie było stawiać również cele pozytywne. Bo uniemożliwienie marszu Mikołaja na Francję mogło być połączone z klęskami Polski o wiele większymi niż ten marsz (tak się też stało w istocie). Organizatorzy powstania, chcąc służyć interesom Polski, a nie Interesom masonerii, powinni sobie byli zadać przed powstaniem pytanie: co chcą tym powstaniem w Polsce i dla Polski osiągnąć?

Otóż cele pozytywne powstania rysują się więcej, niż mgliście.

Można mówić mniej więcej o dwóch takich celach: o zerwaniu węzłów prawno-politycznych, łączących Królestwo z Rosją i o zdobyciu „ziem zabranych" (Litwy i Rusi). Ale pierwszy z tych celów był celem zbyt małym - możliwa tu do osiągnięcia zmiana była zmianą zbyt nieznaczną - by warto było dla osiągnięcia tego celu narażać kraj na tak wielkie ryzyko. A drugi z tych celów

przyświecał może częściowo opinii publicznej w okresie powstania, ale z pewnością nie przyświecał jego organizatorom i wodzom. Bo gdyby istotnie o tym przede wszystkim celu myślano, nie ograniczono by się do paru drobnych, niemal partyzanckich wypraw na Litwę i Wołyń (Giełguda, Chłapowskiego, Dwernickiego), ale zaraz z początku powstania, zamiast kręcić się w kółko po Królestwie Kongresowym, przystąpiono by do działań zaczepnych w wielkim stylu, mających na celu zdobycie ziem zabranych. Inna kwestia, że nawet osiągnięcie w tej akcji sukcesu, nie byłoby dziełem trwałym. Pozostawione za plecami Prusy nie byłyby bowiem do takiego wzmożenia sił Kongresówki dopuściły.

„Wszystko razem biorąc - pisze Zamorski[4] - powstanie doszło do skutku bez żadnej myśli politycznej. I bez żadnego programu. Inicjatorzy i kierownicy powstania byliby się znaleźli w największym kłopocie, gdyby im się było udało wygrać. Co robić z Kongresówką, odciętą od morza i świata, która liczyła wówczas 3 miliony ludności, otwarta jak stół i otoczona zewsząd przez przemożnych wrogów? A przecież każde ludzkie przedsięwzięcie powinno mieć jakiś program do wykonania w razie, jeśli się uda.

I ta bezprogramowość, oraz bezcelowość odbiera powstaniu wszelkie cechy czynu politycznego, a sprowadza je do rzędu krewkich, nieświadomych, nieodpowiedzialnych odruchów. Jest świadectwem niedojrzałości politycznej ówczesnego pokolenia".

Posłuchajmy i innego jeszcze cytatu z Zamorskiego[5]: „Jeżeli wrzenia umysłów w Warszawie niepodobna było opanować, można było skierować tę nienawiść przeciw Austrii, dla wyzwolenia rodaków z prawdziwie egipskiej niewoli[6] i to byłby program istotnie narodowy. Wszelako najrozumniejszą myślą, najbardziej dalekowzrocznym programem byłoby podówczas skierowanie narodu polskiego przeciwko Prusom. Odzyskanie własnego brzegu morskiego dla Kongresówki i przyłączenie Poznania (o polskości Śląska nie wiedziano wtedy niestety) byłoby tak nieobliczalnym w następstwa zyskiem, że warto było hazardować. A sprawa nie była tak trudna, jak się wydawało. Jeszcze ziemie polskie zaboru pruskiego nie zostały włączone do rzeszy niemieckiej, tylko stanowiły jak gdyby zagraniczne posiadłości Prus. Zazdrość innych państw niemieckich względem Prus byłaby je zostawiła własnym siłom, a zmobilizowana armia polska mogła się z nimi mierzyć. Godzi się przypuszczać, że nawet despotyczni monarchowie byliby wtedy przynajmniej po cichu sprzyjali

---

[4] Ibid.

[5] Ibid.

[6] Galicja była wówczas najbardziej uciskaną dzielnicą Polski.

Polakom, nie mówiąc o ludach. I Prusacy, którzy mądrze o sobie myśląc, przypisują wrogom także rozumne plany, prawie od kongresu wiedeńskiego brali w rachubę możliwość wojny z Kongresówką, a ich ministrowie myśleli o przygotowaniu się na tę ewentualność. Kongresówka powiększona o Poznań i Gdańsk, o ile nie Królewiec, mogła sobie w stosunku do Rosji zapewnić takie stanowisko, że jej wolności konstytucyjne byłyby więcej szanowane w Petersburgu. Strachajło polityczny gotów zawołać: A cóżby na to powiedział cesarz Mikołaj, jako król polski i naczelny wódz wojska polskiego? - Z pewnością nie byłby tego rodzaju programem politycznym więcej obrażony, niż powstaniem, które w prawnym rozumieniu było tylko buntem przeciw swojemu monarsze".

Dodajmy do tego, że powstanie w zaborze pruskim i austriackim było wówczas rzeczą zupełnie możliwą. Posłuchajmy, co mówi Tokarz[7] „Pod wpływem odgłosów Paryża poruszyła się najpierw Wielkopolska. Władze pruskie od września poczęły zasypywać Berlin doniesieniami o zebraniach szlachty, agitacji Tytusa Działyńskiego wśród chłopów, fermencie w miastach i agitacji duchowieństwa. Zdawało się, że tutaj najprędzej wybuchnie powstanie i obejmie Pomorze; obawiał się tego nawet Dybicz, wysłany w końcu sierpnia do Berlina. Zwracano uwagę na to, że w całej Wielkopolsce nie ma więcej ponad 15 tysięcy wojska pruskiego, podczas gdy landwera miejscowa liczy 30 tysięcy i ma na miejscu swe magazyny broni i oporządzenia. Ożywienie aspiracji narodowych dawało się odczuć i w Galicji. Stało tu zaledwie 18 tysięcy wojska austriackiego i to oddziałów, uzupełniających się w kraju, podczas gdy 30 tysięcy urlopowanych przebywało po wsiach, a ich broń i oporządzenie znajdowało się w miastach powiatowych. W październiku, w przewidywaniu, że część wojska wypadnie wyprowadzić stąd do Włoch, w obawie o wybuch powstania, Metternich zwracał się do Petersburga z oryginalną prośbą; chciał, aby Rosja skoncentrowała nad granicą Galicji większe oddziały i tym przytłumiła fermenty powstańcze tej dzielnicy". Wielkopolskę Tokarz nazywa „najruchliwszą wówczas powstańczo dzielnicą Polski"[8].

Niestety, o akcji w kierunku antypruskim, kierownicy i organizatorzy powstania nie myśleli. „Z Wielkopolską... Związek (spiskowców Wysockiego) nie posiadał żadnych w ogóle stosunków"[9]. „Tajne związki byłyby objawem naturalnym na ziemiach litewsko-ruskich, oraz w zaborach pruskim i austriackim, ale w kongresówce były niedorzecznością. A właśnie tam się

---

[7] Wacław Tokarz, „Sprzysiężenie Wysockiego i noc listopadowa", Kraków 1925, str. 43.

[8] Ibid. str. 60.

[9] Cytat z Tokarza, ibid, str. 60.

pleniły, gdzie była dość duża wolność, nie było ich prawie tam, gdzie panowała niewola”[10].

Powstanie listopadowe było wojną, wypowiedzianą Rosji w imieniu istniejącego ówczas, niewielkiego państwa polskiego - i to wojną bez określonego celu i programu. ojna ta nie mogła - absolutnie nie mogła - skończyć się inaczej, jak klęską. Bo jej sprawcy zupełnie nie brali pod uwagę niesłychanie ważnej konsekwencji tej wojny, jaką byłoby w razie większych powodzeń polskiego oręża, wmieszanie się w nią Prus.

Wojna polsko-rosyjska z lat 1830-1831 była wojną trudną do wygrania nawet w warunkach odosobnionej walki dwóch przeciwników. Jak wiadomo, zakończyła się ona naszą klęską, dzięki zwycięstwom samego tylko oręża rosyjskiego. Ale przy dużym naszym wysiłku, zręczności, determinacji i szczęściu naszych wodzów, sprzyjającym splocie okoliczności itd., mogła się ona ostatecznie, wobec osłabienia Rosji wojną turecką i niezbyt pomyślnego jej stanu wewnętrznego, zakończyć i naszym orężnym nad Rosją zwycięstwem. Ale wówczas automatycznie byłyby wystąpiły na widownię Prusy. Wzięci we dwa ognie, zaatakowani w plecy, bylibyśmy nieuchronnie musieli ponieść klęskę.

Tak więc, wywołanie w roku 1830 wojny z Rosją było błędem - i to błędem wielkim.

Ale warto jest się jeszcze temu przyjrzeć, jak do popełnienia tego błędu doszło. Przypomnijmy sobie, że sprawcą i organizatorem powstania listopadowego był podporucznik Wysocki. Jest to doprawdy dość dziwna wojna, którą na własną rękę i odpowiedzialność, w imieniu państwa, mającego własny rząd i silną armię, posiadającą na swym czele liczną plejadę generałów, wypowiada podporucznik. Mimo wszystko, trudno się nie zgodzić, że decydowanie o tak ważnej rzeczy, jak sprawa wojny i pokoju, nie należy do podporuczników. Gdybyśmy dziś ujrzeli w Polsce podporucznika, czy choćby porucznika, albo kapitana, na własną rękę wszczynającego wojnę z Rosją, uznalibyśmy go chyba za człowieka chorego umysłowo.

Ale zgódźmy się ostatecznie z ewentualnością, że pod mundurem podporucznika może się kryć polityczny i wojskowy geniusz. Wyjątkowe sytuacje usprawiedliwiają wyjątkowe przedsięwzięcia. Można by nie mieć pretensji do podporucznika Wysockiego, gdyby wszczynając wojnę z Rosją, równocześnie wziął na siebie odpowiedzialność za dalsze losy tej wojny. To znaczy, obalił istniejący w Polsce rząd i sam na czele rządu stanął; sam również objął naczelne dowództwo wojsk, albo kogoś zgodnego z nim w poglądach, naczelnym wodzem mianował.

---

[10] Cytat z Zamorskiego, ibid.

Nic podobnego miejsca nie miało.

Organizatorzy powstania - z Wysockim na czele - myśleli tylko o tym, aby powstanie zacząć. Nad tym, co będzie dalej, zgoła się nie zastanawiali. Przypuszczali oni, że najwybitniejsze autorytety w narodzie, z chwilą gdy powstanie wybuchnie, od razu na jego czele staną i poprowadzą je dalej. Gdy po wybuchu nikt z wybitnych autorytetów samorzutnie kierownictwa nie objął, organizatorzy wybuchu uporczywie i rozpaczliwie zwracali się do coraz to nowych osób z prośbą o objęcie władzy. Wytworzyła się przy tym paradoksalna sytuacja, że najuporczywiej błagano o pokierowanie powstaniem tych, którzy byli jego przeciwnikami.

Posłuchajmy, z jaką rozpaczliwą wytrwałością nalegano np. na znanego i powszechnie lubianego generała Stanisława Potockiego, byłego uczestnika powstania Kościuszki.

„Między kościołem św. Aleksandra i Instytutem Głuchoniemych Podchorążówka spotkała gen. Stanisława Potockiego. Jechał na pięknym gniadoszu, w płaszczu, przy szpadzie i szarfie, w stronę Belwederu, aby być radą i pomocą Konstantemu, jego jedyną siłą żywą tej nocy.

Szlegel, Wysocki, następnie poszczególni podchorążowie poczęli go prosić, aby stanął na czele Szkoły, objął buławę hetmańską powstania. Prosili długo, uparcie, natarczywie. „Zaklinam Cię, miał podobno mówić do niego Wysocki, na miłość ojczyzny, na więzy Igelstróma, w których tak długo jęczałeś, żebyś stanął na naszym czele. Nie sądź, że sama Szkoła powstała. Całe wojsko zmierza do swoich stanowisk i jest za nami". „Generale! prowadź nas dalej!" - wołali podchorążowie. Jeden z nich, Nereusz Różański, miał przypaść podobno do jego ręki. Potocki odpowiadał łagodną, wymijającą trochę odmową; nie groził, nie oburzał się. „Dzieci - mówił — uspokójcie się!" W końcu na rozkaz Wysockiego szeregi rozstąpiły się i przepuściły Potockiego. Nie podniosła się jeszcze przeciw niemu żadna ręka, choć wiedziano dobrze, że jedzie do Belwederu"[11].

Później, przez szereg godzin, Potocki był energicznym organizatorem kontrakcji przeciwko powstaniu. Z pewnością nie czynił tego dla miłości Rosji, lecz z przekonania, iż jak najszybsze zduszenie powstania leży w interesie Polski. Widzimy go, jak gromadzi wojska, jak aresztuje oficerów-powstańców, jak agituje po oddziałach, by się do powstania nie przyłączały. Mimo to, powstańcy w dalszym ciągu ponawiali próby, by go postawić na czele powstania. „Jeszcze między godziną 10 i 11 Wysocki i Szkoła Podchorążych zwracali się do gen. St. Potockiego, bez względu na całą jego działalność poprzednią, na to wreszcie, że strzelano już do niego parę razy na ul. Marszałkowskiej, z prośbą o objęcie

[11] Cytat z Tokarza, sbr. 146-147.

dowództwa. Szkoła podeszła wtedy na Rymarskiej do stojącego tutaj z półplutonem pułku 2-go p. 1. kpt. Reymana i zawołała: „Gdzie Potocki?" Reyman zaprowadził jej delegatów, między nimi podchorążego Nyko, do Banku Polskiego, do mieszkania Lubeckiego, gdzie znajdował się Potocki. Nyko przemawiał tu do Potockiego; mówił, że zginęli już Trębicki, Blumer i Hauke - i że oprócz niego nie ma generała, który by mógł objąć dowództwo; podchorążowie chórem przyłączyli się do tej prośby. „Potocki się wymawiał od przyjęcia dowództwa"[12].

Ostatecznie, Potocki poszedł w ślady generałów, wymienionych wyżej: został zastrzelony około godz. 1 w nocy przez grupę powstańców, których namawiał, aby powstanie porzucili.

Równie jaskrawym nieporozumieniem było zwracanie się przez powstańców o objęcie dowództwa nad powstaniem do generała Chłopickiego.

Ppor. Dobrowolski „zwracając się do Chłopickiego, podał mu swój pałasz, mówiąc: „Pomagaj nam, generale! Teraz czas!" „Zastanów się pan, - odpowiedział Chłopicki — co pan robisz!" „Generale, nie czas się już zastanawiać". „Dajcie mi spokój - powiedział wreszcie Chłopicki. - Idę spać". I poszedł do Komisji Rządowej wojny, do mieszkania ppłka Sobieskiego, gdzie całą noc spędził na rozmowie przy fajce ze Schwerinem, Sobieskim i Denhoffem, potępiając brutalnie wybuch: „Półgłówki zrobiły burdę, którą wszyscy ciężko przypłacić mogą. Mieszać się do tego nie należy... Marzyć o walce z Rosją, która trzemakroć sto tysiącami wojska zalać nas może, gdy my ledwie pięćdziesiąt tysięcy mieć możemy, jest pomysłem głów, którym piątej klepki brakuje"[13].

Chłopicki stanął później na czele powstania, ale dopiero wówczas, gdy wojna z Rosją była już faktem, nie dającym się odwrócić.

„Sprzysiężeni mieli w ciągu nocy listopadowej szukać... wodza gorączkowo wszędzie, błagać o objęcie buławy każdego niemal człowieka ze szlifami generalskimi, zabijać nawet opornych kandydatów, byleby tylko nie sięgać po buławę dłońmi własnymi"[14].

Tokarz podaje całe listy (np. na str. 192) osób, do których się bezskutecznie zwracano o objęcie dowództwa, lub wejście w skład rządu.

Spisek listopadowy, to było jedyne w swoim rodzaju sprzysiężenie bez ideologii własnej, którego celem miała być rewolucja, posiadająca sankcję

---

[12] Cytat z Tokarza, str. 192-193.

[13] Cytat z Tokarza, str. 161-162.

[14] Cytat z Tokarza, str. 121.

kierowników jawnej, legalnej polityki narodu, rewolucja, której sprawcy z góry zamykali sobie usta i na drugi dzień po wybuchu zniknąć mieli ze sceny”[15].

Bezradne stanie w miejscu akcji powstańczej w pierwszych tygodniach powstania jest faktem powszechnie znanym. Mniej znanej całkowitej, rozpaczliwej bezradności powstania w jego pierwszych godzinach i przez całą pierwszą noc, poświęcona jest właśnie cytowana tu niejednokrotnie książka Tokarza.

Powstanie zaraz po wybuchu stanęło na martwym punkcie, bo sami jego organizatorzy nie wiedzieli, do czego dążą i co mają osiągnąć. Później z wybuchu listopadowego, wyłoniła się niejako automatycznie wojna z Rosją - wojna bez celu i nadziei - której jednak sam poryw patriotyczny dał jaki taki ład i rozmach. Ale w swoich początkach powstanie listopadowe jest typowym przykładem zwykłej, bezmyślnej politycznej burdy.

Burdy, które państwa prowadzące politykę kolonialną, wywołują w krajach egzotycznych po to, by mieć w nich pretekst do interwencji, wyglądają dokładnie tak samo. Oficer tubylczy, podbuntowany przez działających na rzecz państwa europejskiego agentów, albo po prostu przekupiony, oficer na czele garści żołnierzy wywołujący rozruch, tak samo nie myśli o tym, co ma z tego rozruchu wyniknąć. On wie tylko jedno: jego zadaniem jest rozruch. Ze skutkami tego rozruchu niech już sobie radzą inni.

Postawa sprawców powstania listopadowego wygląda, niestety, zupełnie podobnie. Wiedzieli oni tylko tyle, że mają do skutku doprowadzić wybuch; o jego następstwach z całą beztroską nie myśleli.

Myśl, że powstanie listopadowe było awanturą, wykonaną na zamówienie czynników Polsce wrogich, zjawiła się już w umysłach współczesnych. O wywołanie powstania pomawiano Konstantego. „Niektórzy... np. Chłopicki podejrzewali go o celową prowokację, zmierzającą do zyskania pozorów do odebrania Królestwu jego praw”[16]. Mybyśmy zresztą zwrócili nasze podejrzenia raczej ku Prusom, no i ku działającej zarówno na rzecz Prus, jak i na rzecz rewolucji (w danym razie rewolucji francuskiej) żydom i masonerii.

Dodać tu jeszcze należy, że ludzie robiący powstanie, byli ludźmi bardzo miernej skali. O Wysockim mówił jego przełożony, ppłk. Olędzki: „Dowiedziałem się, iż jest tępego pojęcia, a nawet cała Szkoła uważa go za człowieka ograniczonego”[17]. Słynny generał, Ignacy Prądzyński, powiedział o nim: „Wysockiego poznałem w ciągu wojny... Trudno sobie wystawić... jak łatwo

---

[15] Cytat z Tokarza, str. 28.

[16] Cytat z Tokarza, str. 231.

[17] Tokarz, 21.

było nim kierować”[18]. Wysocki był tylko zdecydowanym, bardzo dobrym subalternem... ale niczym więcej”[19]. „Ze wszystkiego, co wiemy dziś o Wysockim, wynika jasno, że był to człowiek, kierowany stale przez innych, stanowiący ich narzędzie. Źródła tych wpływów domyślić się nietrudno, choć w śledztwie o tych właśnie wpływach Wysocki nie chciał powiedzieć ani słowa”[20].

Gorzej znacznie wypada charakterystyka drugiego wybitnego organizatora wybuchu, podporucznika Zaliwskiego. Był to człowiek miernych zdolności, a obok tego ambitny, podstępny, nie przebierający w środkach karierowicz i spryciarz[21].

Na ogół, organizatorom spisku i wybuchu nie można odmówić dobrych chęci i ideowości. Ale, jak mówi przysłowie, dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane.

„Historycy rozczulają się i unoszą nad nieskazitelnością duszy, siłą i wzniosłością uczuć tych kilkunastu młodzieńców, którzy uderzyli na Belweder. Być może, iż mają słuszność. Niemiec ma na to trafne określenie: Gute Leute, aber schlechte Musikanten. My byśmy powiedzieli: zacni ludzie, ale marni politycy. Po co się więc brali do polityki?”[22].

Niestety, jednak ideowość i bezinteresowność organizatorów powstania nie była bynajmniej całkowita.

Rdzeniem powstania była młodzież ze Szkoły podchorążych. A ona właśnie miała poważny, osobisty interes w tym, by powstanie doszło do skutku.

Ilość etatów oficerskich w Królestwie, którego armia była wszak dalszym ciągiem wielkiej armii polskiej w okresie napoleońskim, była przepełniona. Toteż awanse młodzieży wojskowej, zapisującej się do szkoły już w okresie pokoju, posuwały się naprzód krokiem żółwim.

„Przeszło $^1/_3$ wychowanków (35%), służyło w wojsku dziewięć i więcej lat, niektórzy aż 13”[23]. „Dodajmy tu od razu, że ci seniorzy Szkoły stanowili w niej najgorszy materiał”[24]. „Szkoła była, musiała być czynnikiem rewolucyjnym w wojsku, a nawet w całokształcie życia Królestwa... Zamknięcie tej rzutkiej, gorącej młodzieży na tyle lat życia monotonnego i bezcelowego, odjęcie jej -

---

[18] Tokarz, 22.

[19] Cytat z Tokarza, str. 22.

[20] Cytat z Tokarza, str. 26.

[21] Patrz Tokarz 46-50.

[22] Cytat z Zamorskiego.

[23] Cytat z Tokarza, str. 17.

[24] Cytat z Tokarza, str. 16.

wobec przepełnienia etatów oficerskich w wojsku Królestwa, na co nie było rady - nadziei awansu, raniła głęboko jej ambicję i temperamenty, czyniło podatną na wszelkie wezwanie powstańcze. Od powstania oczekiwała usunięcia z szeregów oficerów starszych i zużytych, zbyt silnie ulegających Konstantemu, poważnego powiększenia wojska, które da jej awans, a z nim możność okazania swych zdolności"[25]. Nastroje podchorążych najlepiej charakteryzuje następująca, zacytowana przez Tokarza[26] autentyczna rozmowa z początków października 1830 r.: „Cóż, wkrótce będziesz oficerem!" „Dlaczego?" „Była rewolucja we Francji i w Belgii i u nas wkrótce nastąpi... Jest zamiar uwięzić Wielkiego Księcia, wojsko rosyjskie rozbroić, generałów pozabijać, dowódców wojska polskiego, starych i żonatych oficerów usunąć".

Wśród przyczyn powstania należy wymienić jeszcze jeden motyw - już zupełnie brzydki. Władze były na tropie spisku (Konstanty wiedział już o nim) - spiskowcy zdecydowali się na wybuch powstania między innymi i dlatego, ponieważ obawiali się, że w przeciwnym razie ulegną aresztowaniu. Aby ratować siebie samych, popchnęli w odmęt ryzykownych wydarzeń ojczyznę. Zachowało się wspomnienie rozmowy, odbytej 21 listopada przez Zaliwskiego, Wysockiego i Bronikowskiego z historykiem Lelewelem: „Gdyby można wiedzieć, mówił Lelewel, że Austria lub Francja ujmie się za nami, wówczas moglibyśmy przedsięwziąć; inaczej wątpię, gdyż nam samym trudno się będzie oprzeć. „Na tę odpowiedź oświadczyliśmy, że trudno będzie cofnąć się i jeżeli nie podniesiemy broni, to nas wszystkich powieszą, a tak powstaniemy i można będzie mieć nadzieję, że się uda i postanowiliśmy raz powziętego nie odstąpić zamiaru". Dn. 26 listopada odbyła się druga rozmowa, w której Lelewel odradzał powstanie. „Na co odpowiedzieliśmy, że nie ma środka, aby się cofnąć"[27].

* *
*

Powstanie listopadowe, tak samo, jak insurekcja kościuszkowska, miało oblicze dwojakie: było wojną i rewolucją.

Pierwiastki rewolucyjne przejawiły się już w ciągu pierwszej nocy powstania. Przejawiły się one po pierwsze w zdobyciu arsenału przez motłoch i rozebraniu przezeń zapasów broni, z wielkim uszczerbkiem dla późniejszej wojny, i w

---

[25] Cytat z Tokarza, str. 18.

[26] Cytat z Tokarza, str. 18-19.

[27] Tokarz, 99-100.

innych wystąpieniach zrewolucjonizowanej cywilnej ludności, a po wtóre i to przede wszystkim, w wymordowaniu grupy generałów.

O zastrzeleniu świetnego, nieposzlakowanego generała Potockiego pisaliśmy już wyżej. Prócz niego pchnięto bagnetem i dobito wystrzałem generała brygady Blumera, który wystąpił jako przeciwnik powstania (Tokarz pisze o nim: „świetny, niezrównany prawie oficer piechoty z wojen lat 1809 i 1812, dawny żołnierz kościuszkowski, legionista, z tych co to byli na San-Domingo”[28], zastrzelono generała Tomasza Siemiątkowskiego, również czynnego uczestnika akcji przeciwpowstańczej (Tokarz pisze: „bardzo zdolny oficer z czasów napoleońskich, pełniący obowiązki szefa Sztabu Głównego”[29], zastrzelono przez pomyłkę sekretarza generalnego Komisji Rządowej Wojny, generała Nowickiego, biorąc go z powodu podobieństwa nazwiska za rosyjskiego generała Lewickiego, zabito gen. Stan. Trębickiego (Tokarz pisze o nim: „świetny ten oficer, inspektor i właściwy wychowawca piechoty naszej; wysyłany stale na manewry zagraniczne, był najwybitniejszym bodaj przedstawicielem generalicji ówczesnej. Reprezentował w niej dużą naprawdę wiedzę i tężyznę zawodową, oraz charakter niepowszedni; był przy tym stosunkowo młody, liczył zaledwie lat 38”[30], zamordowano wreszcie ministra wojny, gen. Maurycego Hauke oraz szefa sztabu artylerii, płk. Filipa Meciszewskiego. Tokarz pisze o tych zabójstwach: „Zabicie Haukego, Meciszewskiego i Trębickiego nie było usprawiedliwione niczym. Nie stali na czele oddziałów, nie reprezentowali w danej chwili żadnej siły oporu, tak, jak ją reprezentowali Blumer, Siemiątkowski, lub St. Potocki; można ich było bezpiecznie osadzić na odwachu w arsenale, jak to uczyniono z Redlem i gen. Bontemps. Zabiła ich też nie rzeczywista potrzeba, ale zawiedziona miłość tej młodzieży powstańczej, szukającej tak natarczywie wodza wśród starszyzny własnej”[31]. Zabito wreszcie - bez potrzeby - niektórych Rosjan. O mały włos również nie zabito pułkownika, późniejszego generała i słynnego, bohaterskiego obrońcy Woli, Sowińskiego, oraz gen. Bontemps, „nieocenionego później organizatora naszego przemysłu wojennego”[32].

„Dlaczego po nocy belwederskiej - pisze Zamorski[33] zamordowano kilku wyższych oficerów, trudno psychologicznie wyjaśnić. Zapewne wstydzono się

---

[28] Tokarz, 157.

[29] Tokarz, 212.

[30] Tokarz, 182.

[31] Tokarz, 184-185.

[32] Słowa Tokarza, 189.

[33] Op. cit.

wypuszczenia cało Konstantego i wyładowano swój animusz na tych kilku ludziach, którzy nie okazali zachwytu z powodu awantury. Rewolucja nieuzasadniona wymaga najwyższego entuzjazmu".

Jeszcze wyraźniej rewolucyjny charakter - do złudzenia przypominający najgorętsze chwile insurekcji kościuszkowskiej - miały wypadki dnia 15 sierpnia 1831 r. w Warszawie. W czasie rozruchów ulicznych tłum, wśród okrzyków: „śmierć zdrajcom!" powywieszał na latarniach, lub w inny sposób wymordował generałów Jankowskiego, Bukowskiego, Sałackiego, Hurtiga, szambelana Fenshave, niejakiego Bentkowskiego i panią Baranów. Poza tym wymordowano znaczną liczbę powywlekanych z aresztów szpiegów, agentów dawnej policji tajnej itp. Nazajutrz powieszono znowu parę osób, podejrzanych o szpiegostwo i rozbito kilka szynków. Tenże sam tłum żądał od rządu sprawozdania ze swej polityki - i rząd przed deputacją tłumu z postępowania swego się tłumaczył. Dodajmy, że rozruchy te miały za początek wiec podburzający, któremu przewodniczył neofita Czyński[34].

W wypadkach powstania listopadowego odegrali zdaje się dużą rolę - znacznie większą niż szeroki ogół przypuszcza, - żydzi i ludzie żydowskiego pochodzenia, frankistów nie wyłączając[35].

* *
*

Czy są dowody na to, że powstanie listopadowe jest dziełem masonerii?

Jest rzeczą bezsporną, że sprzysiężenie Wysockiego wywodzi się z t.zw. „masonerii narodowej" i będącego jej dalszym ciągiem Towarzystwa Patriotycznego. Wykazuje to między innymi i Tokarz w swej książce o tym sprzysiężeniu.

„Na Szkolę Podchorążych zwróciło baczną uwagę podobno już Wolnomularstwo Narodowe. Zaliwski opowiada, że we wrześniu w roku 1820, gdy był wychowankiem Szkoły, przyjęto go do organizacji „Łukasińskiego" i polecono stworzyć ośrodek w Szkole, nie zdradzając jednak przed nikim, że należy do organizacji wyższej... Organizacja ta istniała i za czasów Towarzystwa Patriotycznego, stanowiąc jedną z jego filii"[36].

„Wysocki... prawie na pewno, w czasie swego pobytu w Szkole należał on do organizacji, będącej filią Towarzystwa Patriotycznego i wówczas

---

[34] Mickiewicz napisał o nim „Pół jest żydem, pół Polakiem, pół cywilnym, pół żołdakiem, pół jakobinem, i pól żakiem, lecz za to całym łajdakiem".

[35] Patrz rozprawę Stanisława Didiera, „Powstanie listopadowe a żydzi", „Myśl Narodowa", 1934, nr. 40 oraz Rolicki, „Zmierzch Izraela", 303-305 i 326-328.

[36] Cytat z Tokarza, 69.

utrzymywał bliższe stosunki z paroma ludźmi tego obozu. Był świadkiem kaźni Łukasińskiego w dniu 2 października 1824 i obraz jej pozostał w sercu jego na całe życie, stał się dla niego punktem wyjścia"[37]. Zaliwski w czasie pobytu w Szkole Podchorążych został przyjęty do wolnomularstwa narodowego"[38].

„Zdaje się, że i stworzony przez niego (Wysockiego) Związek, swoje powstanie zawdzięczał natchnieniu lewicy epigonów Towarzystwa... Wysocki nie był w ogóle człowiekiem jakiejkolwiek inicjatywy... Tak, czy inaczej, czy epigonowie Towarzystwa dali inicjatywę do powstania Związku, czy też postanowili go opanować dopiero po jego zawiązaniu, jest faktem, że wzięli go pod kuratelę od razu."[39]

Cóż to była „masoneria narodowa?" Był to tajny związek typu masońskiego, którego założycielem był major Walerian Łukasiński - wsławiony swym tragicznym losem późniejszy więzień, zmarły w twierdzy w Schlűsselburgu nad jeziorem Ładoga w r. 1868, po 44 latach więzienia (aresztowany w r. 1824).

Źródłowych danych, dotyczących „masonerii narodowej" i w ogóle wszelkich organizacji masońskich z owej epoki, posiadamy wyjątkowo wiele. Danych tych dostarczył nam proces Łukasińskiego, dostarczyły akta ówczesnej policji[40] itp.

Obszerną monografię, dotyczącą zarówno Łukasińskiego, jak i wolnomularstwa narodowego, otrzymaliśmy również i ze strony masońskiej. Jest nim dwutomowe dzieło prof. Szymona Askenazego „Łukasiński".

W świetle tych danych, masoneria narodowa rysuje się jako tajny związek, stawiający sobie na pozór za wyłączne zadanie walkę rewolucyjną o wyzwolenie Polski.

W istocie jednak związek ten był niewątpliwie związany ścisłymi nićmi i z innymi odgałęzieniami masonerii.

Polska nauka historii traktuje ten fakt w sposób dość niefrasobliwy - można by powiedzieć: naiwny.

Np. prof. Wł. Smoleński pisze[41]: „Dla zabezpieczenia się od pościgów policji, postanowili związek swój pokryć formami towarzystw jawnych i dozwolonych, wolnomularskich. Wielkim mistrzem wolnomularstwa narodowego obrany został

---

[37] Ibid, 26.

[38] Ibid, 48.

[39] Ibid, 26-27.

[40] Stan. Małachowski-Łempicki pisze w książce „Raporty szpiega Mackrotta o wolnomularstwie polskim 1819-1822" (Warszawa), że takiego źródła do dziejów wolnomularstwa jakim są owe raporty nadzwyczaj zręcznego agenta policji, trudno szukać u wielu innych narodów.

[41] „Dzieje narodu polskiego", wyd. szóste, Kraków 1921, str. 461.

Łukasiński, który począł zakładać loże po pułkach polskich i miastach wojewódzkich, a nawet poza granicami Królestwa. Dla wciągnięcia do prac związkowych szerszych kół społecznych zamierzał Łukasiński zreformować towarzystwa wolnomularskie dozwolone i w tym celu porozumiał się z wielkim mistrzem ich, Stanisławem Potockim. Reforma miała być dokonana na korzyść celów narodowych, które w wolnomularstwie dotychczasowym ustępowały miejsca zadaniom ogólno-humanitarnym. Zabiegi te nie uszły oka szpiegów, skutkiem czego w r. 1821 wyszedł ukaz cesarski, zamykający wszystkie loże wolnomularskie i zabraniający towarzystw tajemnych".

W świetle powyższych wywodów, wolnomularstwo narodowe rysuje się jak gdyby wyższy, ściślej zakonspirowany stopień wolnomularstwa zwykłego, bynajmniej nie mającego cechy narodowej.

Że „wolnomularstwo narodowe" i „towarzystwo patriotyczne" (które zgrupowało niedobitków lóż po ich rozwiązaniu) miały ścisły związek z tajnymi związkami niepolskimi, dowodzi fakt, że towarzystwo patriotyczne zostało przez policję wykryte dzięki nieudanej próbie rewolucji w Petersburgu w grudniu 1825 r. (spisek t.zw. „dekabrystów") i dzięki danym, zdobytym przez policję rosyjską przy likwidowaniu (w Petersburgu!) tego czysto rosyjskiego spisku.

Pewną wskazówkę co do tego, czym była masoneria narodowa, daje nam również drobny na pozór, lecz znamienny fakt, charakteryzujący osobę Łukasińskiego: był on zdecydowanym filosemitą i napisał nawet rozprawę prożydowską, starającą się zbić tezy dwóch polskich broszur antysemickich, z których jedna zawierała m.in. wniosek, iż należy żydów wysiedlić z Europy i osadzić na osobnym terytorium „na granicach Wielkiej Tartarii", tj. w Środkowej Azji."[42]

Należy w jednym punkcie przyznać rację słynnemu Nowosilcowowi, który w r. 1821 napisał: „La Francmaconnerie peut etre envisagee comme la .source principale et la merę de toutes les socletes secretes"[43]. Zwykła, kosmopolityczna, kierowana przez żydów masoneria była z pewnością „matką i źródłem" również i „masonerii narodowej", mającej rzekomo wyłącznie cele narodowo-polskie.

Istnieje bardzo wiele organizacji masońskich, pozornie zupełnie niezależnych wzajemnie od siebie. Niejeden dzisiejszy członek masonerii angielskiej, staropruskiej, czy innej jest o tym święcie przekonany, że masoneria ta żadnym obcym wpływom nie podlega. Przekonanie to podzielają nieraz członkowie nawet najwyższych stopni organizacyjnych.

---

[42] Askenazy, „Łukasiński", wyd. II, Warszawa 1929, tom I. 43-45.

[43] Askenazy, ibid, II, 365-366.

Ale, bo też uzależnienie poszczególnych odgałęzień masonerii i innych tajnych związków typu masońskiego od międzynarodowych władz masońskich, najściślej związanych z żydostwem, najczęściej bynajmniej się nie odbywa w trybie oficjalnego podporządkowania hierarchicznego. Każda organizacja typu masońskiego - a i większa część tajnych związków, pod względem form do masonerii niepodobnych - związana jest z najwyższym ośrodkiem masońskim nićmi pośrednimi i bardzo starannie zakonspirowanymi. Dzieje się to tą drogą, że niektóre osobistości, odgrywające dużą rolę w danej organizacji – nie zawsze zresztą rolę formalnie kierowniczą, częstokroć tylko rolę doradcy i inspiratora formalnego kierownika, albo jakąś inną rolę nieoficjalną, lecz wpływową -należą równocześnie, w najgłębszej tajemnicy, do wyższego ośrodka masońskiego i od niego otrzymują rozkazy, które potem ostrożnie i oględnie starają się danej organizacji narzucać, sącząc je powoli jako własne rady, czy wnioski; organizacja dana często, a nawet najczęściej nie zna istotnych motywów narzucania jej takiej czy innej decyzji, czy poglądu i pozyskana jest dla nich argumentami, nic wspólnego z tymi istotnymi motywami nie mającymi. Rolę tych przewodników wpływu masońskiego do innych tajnych (a zresztą też i jawnych) organizacji odgrywają najczęściej, choć zresztą nie wyłącznie żydzi i kryptożydzi, toteż organizacje, w których osoby żydowskiego pochodzenia, lub z żydami związane, zajmują stanowiska wpływowe, należy już z góry uznać za podejrzane o związek z masonerią.

Zapewne tą samą metodą - o ile nie było formalnych związków hierarchicznych, co też bynajmniej wyłączone (nie) jest, - masoneria narodowa i towarzystwo patriotyczne związane były z masonerią międzynarodową.

Spisek Wysockiego związany był z towarzystwem patriotycznym. Sam Wysocki był człowiekiem o małej inicjatywie, którego trudno posądzać o zdobycie się na krok samorzutny. Towarzystwo patriotyczne i jego macierz, masoneria narodowa, były organizacjami typu masońskiego aż do takich szczegółów, jak nazwa. Miały one udowodnioną styczność z masonerią Potockiego i z rosyjskimi Dekabrystami. Ich założyciel (Łukasiński), był notorycznym filosemitą. Powstanie listopadowe było szkodliwe z punktu widzenia interesów Polski, leżało jednak, z uwagi na rewolucję francuską, w pilnym interesie masonerii. Było ono przedsięwzięciem bez dalszego planu, mającym charakter ruchawki, nie stawiającej sobie ścisłych celów, obliczonych na okres późniejszy, niż najbliższe godziny i dni i robiącym wrażenie burdy politycznej, wykonanej na zamówienie i stanowiącej cel sam w sobie. Wreszcie, masoneria zachodnio-europejska przebąkuje dziś z lekka o tym, że powstanie listopadowe zrobione było na jej zamówienie - i w interesie rewolucji francuskiej.

W świetle powyższych faktów przyjąć można nieomal za pewnik - że tak było istotnie.

Należy tu jeszcze wziąć w rachubę dodatkowy czynnik, jakim mógłby być ewentualny bezpośredni udział stale z masonerią współdziałającej ręki pruskiej. Posłuchajmy następującej rewelacji Didiera:

„Wypadki nocy listopadowej pobudziły do działania wrogie Polsce żywioły. Energiczną akcję rozwinął... konsul pruski Schmidt. Jego złowrogą zasługą było, że nie dopuścił do zlikwidowania rozwijających się wydarzeń i spowodował, że stały się one podstawą do późniejszej walki zbrojnej. Pośredniczył on bowiem w poufnej rozmowie między Władysławem Zamoyskim a W. Księciem w ofiarowaniu, w imieniu masonerii, korony polskiej „bratu w zakonie" Konstantemu. Układy te zostały udaremnione wprawdzie na posiedzeniu Rady Administracyjnej przez męskie wystąpienie Lubeckiego, który przeszkodził w swoim czasie rosyjskiemu ministrowi skarbu Kankrinowi (z pochodzenia niemieckiemu żydowi) w zrujnowaniu ekonomicznym Królestwa. Pertraktacje w Wierzbnie uniemożliwiły jednak w pierwszych dniach po nocy listopadowej jasność i decyzję zarządzeń władz, co sprawiło, że rozwój wypadków połączył się znaną, a tak smutną losów koleją. Pewne koła dążyły też do wywołania jak najżywszych nieporozumień wewnątrz tajnych organizacji, ażeby pozbawić w nich decydującego głosu rdzenny żywioł polski"[44].

Należy wreszcie wziąć pod uwagę ciągłość wpływu masonerii na nasze organizacje spiskowe. Powstania odbywały się w Polsce w dużych odstępach czasu, ale spiski powstańcze trwały nieprzerwanie. Jeżeli w jednym okresie wiemy na pewno o związkach naszych tajnych organizacji z masonerią, albo z takimi ruchami, jak francuski jakobinizm itp., to możemy być pewni, że i w innych okresach związki te miały miejsce.

Spiski w latach 1815-1831 z pewnością miały ścisły związek ze spiskami epoki sejmu czteroletniego i powstania Kościuszki. Działali w nich ci sami ludzie i przejawiały się te same dążenia. Jednym z nich, stanowiących taką „arkę przymierza między dawnymi i nowymi laty" był np. słynny Kołłątaj.

„Kołłątaj w całym okresie swej działalności publicznej w latach 1788 do 1794, a w jeszcze większym stopniu na schyłku życia, był człowiekiem partii. W roku 1794 utrwalił on ostatecznie swój związek z partią t.zw. .jakobinów polskich" i - jak to wykażemy - podtrzymywał go aż do swej śmierci. Z łona tego stronnictwa wyszedł cały szereg ludzi, którzy odgrywali wybitną rolę w historii tajnych organizacji z lat 1813-1830, w powstaniu listopadowym, a następnie przenieśli tradycję Kołłątajowską aż do stronnictw radykalnych na emigracji po upadku powstania.[45]

---

[44] St. Didier, „Powstanie listopadowe a żydzi", .Myśl Narodowa", 1934, nr. 40.

[45] Cytat z Wacława Tokarza: „Ostatnie lata Hugona Kołłątaja", Kraków 1905, I, str. 8.

Tło powstania listopadowego jest uderzająco podobne do tła powstania Kościuszki. Wykonały, jedno i drugie powstanie organizacje, między którymi da się wykazać pokrewieństwo i związek.

Nic więc nie staje na przeszkodzie twierdzeniu, że oba te powstania wywołane zostały przez ten sam ośrodek centralny - i w tym samym celu.

* *
*

O jakież straty powstanie listopadowe nas przyprawiło?

Pisaliśmy już wyżej o doraźnej, a olbrzymiej stracie politycznej, jaką było zniszczenie Królestwa Kongresowego, będącego potężnym czynnikiem naszej politycznej siły.

Obok jednak tej straty doraźnej, do której dodać jeszcze należy wielkie wyczerpanie narodu i zmarnowanie, lub wypchnięcie na emigrację najlepszych w nim w tym pokoleniu sił, ponieśliśmy również szereg olbrzymich strat o znaczeniu trwałym; strat nie dających się już odrobić.

Po pierwsze - zatraciliśmy ciągłość bytu państwowego. Do roku 1831 państwo nasze i wszystkie gałęzie jego bytu, żyły życiem nieprzerwanym; bo trudno jest brać w rachubę ową przerwę między 1795 i 1807 rokiem, tak krótką, że po jej upływie ci sami ludzie, zaledwie o 12 lat postarzeli, podjęli tę samą w odnowionym państwie pracę. Po roku 1831 państwo polskie zginęło na lat blisko 90 - a więc musiało się następnie budować jako twór nowy, z dotychczasowej nieprzerwanej, żywej tradycji soków nie czerpiący. Dzięki powstaniu listopadowemu, w naszym bycie państwowym nastąpiła blisko wiekowa przerwa; bo trudno jest mówić o tradycji polskiego bytu państwowego w tak nikłym szczątku politycznym, jakim było do roku 1846 wolne miasto Kraków, albo tym bardziej w posiadającej w latach 1866-1918 pewien dość zresztą szczupły zakres samorządu Galicji, opierającej wszak podstawy swego bytu nie na tradycji państwowej polskiej, ale na ugruntowanych w niej już od lat blisko stu instytucjach austriackich. Tak więc, dzięki powstaniu listopadowemu z naszego tysiącletniego dorobku zachował się tylko naród, ale nie zachowało się państwo.

Wraz z przerwaniem się ciągłości bytu państwowego przerwała się również i ciągłość Istnienia wielu należących do państwa instytucji. Przerwała się np. ciągłość trwania polskiego wojska.

„Pół „rycerzy żywych" poszło zagranicę, wypełniać pustkę dnia ruchliwością, zamaszystością, rozgłosem, który w późniejszych pokoleniach bardzo się podobał i zasłaniał oczy na klęskę i jej skutki. W ten sposób naród pożegnał się ze swoim wojskiem. Bo wojsko polskie z powstania listopadowego było dalszym ciągiem drużyn piastowskich, rycerstwa jagiellońskiego, kwarcianego, wojska

Sejmu czteroletniego, armii insurekcyjnej Kościuszki i legionów Dąbrowskiego; była to ta sama armia, która za Chrobrego i Krzywoustego biła cesarzy niemieckich, pod Płowcami i Grunwaldem Krzyżaków, pod Kircholmem Szwedów, pod Kłuszynem Moskwę, pod Chocimem i Wiedniem Turków, pod Beresteczkiem Kozaków - ta sama armia, co pod Racławicami, Hohenlinden, Somosierra itd. Z końcem powstania, skończyła się ta nieprzerwana, prawie tysiąc lat trwająca ciągłość armii narodowej, pułki rozwiązano, sztandary zabrano do Moskwy"[46].

W ten sam sposób jak ciągłość bytu armii, przerwała się i ciągłość wielu innych instytucji narodowych.

A teraz druga wielka, niepowetowana strata. Powstanie listopadowe podcięło stanowisko polskości w ziemiach zabranych - ono to sprawiło, że tak dużą część naszych kresów wschodnich utraciliśmy.

Oddajmy znów głos Zamorskiemu.

„Odrębność ziem polsko-ruskich, mimo zniesienia unii, została uszanowana przez Rosję aż do czasu powstania listopadowego, a polegała na tym, że językiem piśmiennym i kulturalnym ludności tych ziem pozostał język polski, nawet według pojęcia rządu rosyjskiego. Nie tylko Kijów, który od czasów Sobieskiego nie należał do Polski, ale i Odessa, która nigdy do Polski nie należała, były z języka miastami półpolskimi; nie mówiąc już o Berdyczowie, Żytomierzu czy Kamieńcu, które były miastami polskimi. Syn mieszczanina, chłopa, popa, po ukończeniu szkoły zostawał Polakiem z języka, a coraz częściej z serca i przekonania. Taki był wpływ znakomitych szkół Komisji Edukacyjnej i kuratorium wileńskiego. Ludzie warstw niższych marzyli o zostaniu pełnymi Polakami z języka i stroju europejskiego. A gdy się doda, że ziemianie prawie wszyscy byli Polakami, że było tam mnóstwo szlachty czynszowej, którą dopiero uwłaszczenie 1864 uczyniło bezdomnym proletariatem, że mieszczaństwo i inteligencja, wyrastająca z podłoża miejscowego, była polska, zrozumiemy, iż Ruś południowa należała za zgodą rządu rosyjskiego do zasięgu polskiej cywilizacji i że po kilku pokoleniach działalności szkół polskich, Ruś prawobrzeżna byłaby się duchowo i kulturalnie, a więc także i etnograficznie spolszczyła.

Klęska powstania przerwała tę pracę. Szkoły polskie zamknięto, prawosławni Polacy zostali przeważnie Rosjanami i polszczyzna ograniczyła się tylko do szlachty. Uwłaszczenie zrujnowało później szlachtę czynszową, a bolszewizm ziemiaństwo polskie i dziś nie mamy już czego szukać za Smotryczem, a nawet za Zbruczem. Zmarnowanie kilkuwiekowej kolonizacji polskiej, oraz pochodu

---

[46] Cytat z Zamorskiego, op. cit.

cywilizacyjnego polskiego w tamte strony zaczyna się od klęski powstania listopadowego. Toteż zdarzenia historycznego, które zaprzepaściło dla Polski ziemię kamieniecką, bracławską, kijowską itd., nie można uznawać za zdarzenie radosne i dla Polski pożyteczne.

Jeszcze lepiej niż na Rusi południowej było na Rusi północnej, zwanej Litwą. Tam liczba Polaków, w czym nie tylko miasta i szlachta zaściankowa, ale i chłopi katolicko-polscy byli znacznym czynnikiem, była tak wielka, że nawet klęska powstania listopadowego i następujące po niej represje, nie zdołały odebrać temu krajowi cechy wybitnie, wprost etnograficznie polskiej. Trzeba było jeszcze jednego powstania, mianowicie styczniowego, masowego wysiedlenia setek wsi i zaścianków, całej orgii tępicielskiej, aby z tych ziem polszczyznę wykorzenić - i to niezupełnie, bo powstała wyspa białostocko-wileńska o większości polskiej. Ale przed powstaniem listopadowym polszczyzna etnograficzna sięgała pod Witebsk i Smoleńsk do Lepla.

I gdy się te ogromne straty policzy, przychodzi do głowy pytanie, kto kazał Polakom wywoływać te samobójcze powstania? Przecież ci zapaleńcy, którzy czasem w ekstazie ginęli na polu bitwy w przekonaniu, że służą Polsce, sprowadzili na Polskę skurczenie jej o dwie trzecie obszaru"[47].

Jak brutalne represje spadły na ziemie zabrane po powstaniu listopadowym, świadczy choćby fakt następujący: „Rozkazem tajemnym z roku 1831 polecił Mikołaj wydalić z gubernii litewsko-ruskich 45.000 rodzin szlachty polskiej w stepy czarnomorskie, besarabskie, nadwołżańskie i nadkubańskie. Czynił to pod pozorem poprawienia bytu materialnego tej szlachty, w rzeczywistości zaś w celu osłabienia żywiołu polskiego na Litwie i Rusi"[48].

* *
*

Powstaje teraz zagadnienie, co należało wówczas zrobić? Jaką politykę byłby był powinien poprowadzić obóz narodowy, gdyby wówczas był istniał?

Trzeba przyznać, że sytuacja była bardzo trudna.

„Rewolucja lipcowa w Paryżu przez swoje odgłosy na wschodzie zagroziła poważnie istnieniu Królestwa... Mikołaj postanowił poprowadzić krucjatę przeciw rewolucyjnej Francji i Belgii. Chciał wciągnąć w nią Prusy tak, jak ongiś, w r. 1805, Aleksander zamierzał zmusić je siłą do wojny z Napoleonem; wywierał nacisk na Austrię. Już 18 sierpnia z jego rozkazu minister sekretarz

---

[47] Cytat z Zamorskiego, op. cit.

[48] Cytat z Władysława Smoleńskiego, „Dzieje narodu polskiego", wyd. szóste, Kraków 1921, str. 509.

stanu zapytywał Lubeckiego o to, jakie fundusze może oddać na mobilizację wojska polskiego. W tym samym dniu cesarz donosił Konstantemu o tym, jakie korpusy przeznacza na tę wojnę; żądał od niego projektu mobilizacji wojska polskiego, korpusu litewskiego, korpusu rezerwowego gwardii; omawiał sprawę okupacji Królestwa - po wymarszu wojska naszego - przez rezerwy rosyjskie. Mobilizacji wojska polskiego domagał się w każdym liście niemal, coraz bardziej stanowczo, bez względu na opór Prus w tej sprawie"[49].

„Królestwo miało wyasygnować na utrzymanie wojsk rosyjskich przeszło 30 milionów złotych, jako spłatę długu"[50].

„Sytuacja była wyraźna. Urzeczywistnienie tego planu prowadziło do organicznego wcielenia wojska naszego w skład armii rosyjskiej, do okupacji Królestwa przez wojska rosyjskie, przekreślenia wyników polityki skarbowej Lubeckiego, reorganizacji władz centralnych w duchu większego ich uzależnienia od Rosji. Co pozostałoby Królestwu po takiej operacji, po takiej wojnie - łatwo przewidzieć"[51].

Co w tej sytuacji należało robić? - Dróg ratunku było kilka.

Przede wszystkim - można było i trzeba było przedsięwziąć akcję polityczną, stawiającą sobie za cel utrudnienie Mikołajowi doprowadzenia wyprawy francuskiej do skutku. Mikołaj także miał swoje trudności i swoje kłopoty - i wcale nie było pewne, że zdoła zamiar swój urzeczywistnić. Wobec położenia międzynarodowego, stwarzającego dla polskiej akcji zbrojnej niezbyt dogodną koniunkturę, pozostawienie wszystkiego po staremu, a więc „rozejście się po kościach" wyprawy Mikołaja byłoby dla nas ewentualnością najlepszą.

Nasza akcja dyplomatyczna, mogąca sobie stawiać, a raczej stawiająca sobie istotnie ten cel (gdyż polskie żywioły umiarkowane akcję taką rzeczywiście prowadziły), korzystała tu z pomocy jednego bardzo wiele znaczącego sojusznika. Był nim Konstanty.

Konstantemu tak samo jak i Polakom zależało na niełączeniu Królestwa z Rosją. Jego osobista pozycja zależała od stopnia niezależności Królestwa od Petersburga. W Warszawie do roku 1830 był on niemal niezależnym monarchą. Ograniczenie samodzielności Królestwa było równoznaczne z jego degradacją.

„Przypuszczał nawet, że młodszemu bratu chodzi bardzo o ten mniejszy wynik obok tamtego większego, tj. o zlikwidowanie podczas krucjaty przeciw rewolucji rolę brata starszego"[52].

---

[49] Cytat z Tokarza, „Sprzysiężenie Wysockiego i noc listopadowa", str. 37.

[50] Cytat z Tokarza, ibid, 38.

[51] Cytat z Tokarza, ibid, 38.

[52] Cytat z Tokarza, ibid, 39.

Toteż pracował on bardzo usilnie nad tym, by do wyprawy Mikołaja na Francję nie dopuścić. „W walce z planami krucjaty Mikołaja zdobył się Konstanty nie tylko na dużą zaciętość, ale i na pewną inteligencję wywodów”[53].

„Stopniowo wymusił i to, że mobilizację wojska polskiego oraz korpusu rezerwowego gwardii odroczono do końca grudnia. Liczył, że tymczasem opór Prus i Austrii przeciw krucjacie oraz zmiana położenia międzynarodowego udaremnią plan Mikołaja, ocalą dotychczasowy stan rzeczy w Królestwie a z nim i jego stanowisko udzielne”[54].

Ale ostatecznie, wysiłki te, zarówno Konstantego, jak i dyplomacji polskiej, mogły się nie udać.

Wówczas należało zdobyć się na krok w ówczesnej sytuacji dość ryzykowny, mający jednak spore szanse powodzenia, a w takim razie rokujący bardzo pomyślne nadzieje. Należało wywołać - rzekomo zupełnie samorzutne i przez Warszawę nie sprowokowane - powstanie w Wielkopolsce, a następnie, drogą zręcznej a zdeterminowanej gry mającej to powstanie za punkt wyjścia, wplątać Królestwo a tym samym Mikołaja, w wojnę z Prusami. Wojna taka z pewnością udaremniłaby wyprawę przeciw Francji, a w razie powodzenia mogła nam dać Poznań, Gdańsk i ewentualnie Królewiec.

Niestety, w ówczesnym społeczeństwie, silnie przeżartym przez wpływy masońskie, nie tylko myśl wystąpienia wyłącznie przeciw Prusom, ale nawet powstania trójzaborowego, nie cieszyła się zbytnią popularnością.

Wiadomo jest np., że na jednym z posiedzeń dawnych członków Towarzystwa Patriotycznego w końcu września 1830 r., wystąpił jakiś nieznany nam z nazwiska członek z mocno hazardownym, ale ciekawym, szeroko i inteligentnie pomyślanym projektem powstania trójzaborowego, które chciał proklamować w dniu 20 października. Była tu mowa o szybkim opanowaniu Warszawy, uwięzieniu Konstantego, rozbrojeniu korpusu rezerwowego gwardii, natychmiastowym ogłoszeniu dyktatury; było rozwinięcie ciekawych dyrektyw co do formacji wojska, operacji przeciw korpusowi litewskiemu, rozrzuconemu od Dubna do Grodna. Było wreszcie trochę fantazji (dlaczego fantazji? - przypisek mój) na temat szybkiego wkroczenia do Wielkopolski i Galicji, nie pozbawionych jednak i pewnego realizmu, rzeczywistego odczucia naszych możliwości ówczesnych, oraz położenia międzynarodowego. Wywody mówcy zrobiły duże wrażenie na zgromadzonych, gdyż bronił swego planu bardzo

---

[53] Ibid, 39.

[54] Ibid, 40.

inteligentnie i silnie. Większość odrzuciła wszakże ten rozległy projekt powstania trójzaborowego, ograniczyła go do działań przeciw Rosji"[55].

Gdyby wreszcie również i wybrnięcie z sytuacji drogą sprowokowania wojny z Prusami o nasze ziemie zachodnie okazało się było niemożliwe, należało się zdecydować na mniejsze zło - i zamiast wszczynać bezmyślne i skazane na nieuchronną klęskę powstanie przeciwrosyjskie,
podporządkować się lojalnie woli Mikołaja i pogodziwszy się z myślą nieuniknionej wyprawy na Francję, wywalczać szczegół po szczególe złagodzenie ujemnych dla Polski skutków mikołajewskich zamierzeń.

Ostatecznie, wyprawa na Francję nie mogła nam grozić całkowitą zagładą samodzielności Królestwa, lecz tylko dokonanym niejako mimochodem, ukradkiem, pod rozmaitymi pretekstami samodzielności jej ograniczeniem. Po ukończeniu wyprawy, zapewne wojska polskiego byłoby mniej niż poprzednio i jego organizacyjna niezależność od armii rosyjskiej uległaby zwężeniu, garnizony rosyjskie w Królestwie zostałyby zwiększone, niezależność cywilnych władz warszawskich od Petersburga uległaby zredukowaniu, konstytucja Królestwa zostałaby zmieniona drogą interpretacyjną, lub nawet drogą poprawek pisanych. Ale mimo wszystko, to coby po tych zmianach pozostało, byłoby jeszcze i tak wartością dostatecznie dużą, by warto jej było bronić, i nie można ją było narażać na zagładę drogą ryzykanckich awantur. W dodatku, wyprawa na Francję nie wyłączała dalszych możliwości, takich jak np. sprowokowanie awantury z Prusami przez wojska, wracające z wojny. Wcale nie było rzeczą niemożliwą, że krucjata przeciw rewolucji francuskiej skończy się wprawdzie zmniejszeniem samodzielności Królestwa, ale za to znacznym powiększeniem od strony zachodniej jego terytorium. A to byłoby już wszak niewątpliwie raczej zyskiem, niż stratą!

Czy były w ówczesnym pokoleniu czynniki, które by politykę, stawiającą sobie do wyboru te trzy kierunki, usiłowały prowadzić?

Możliwość takiego właśnie pojmowania zadań ówczesnej polityki polskiej zdaje się prześwitywać z poczynań bodaj jednego tylko ministra Lubeckiego.

Znakomity ten mąż stanu, który w latach poprzednich wykazał tyle charakteru w obronie niezależności Królestwa, który w swoim czasie tak skutecznie, a z takim nakładem wytrwałości, energii i konsekwencji odparł pierwszy atak wymierzony przez Rosję w Królestwo (atak Rosji polegał na metodzie: popychania Królestwa do bankructwa finansowego). - Lubecki okazał tyle zdolności politycznych i administracyjnych i tak niezwykłą szerokość myślowych widnokręgów - niewątpliwie nie przypatrywał się grożącym Królestwu niebezpieczeństwom bezczynnie.

---

[55] Cytat z Tokarza, ibid, 44.

Jak daleko w swoich planach szedł? Czy z trzech wskazanych wyżej dróg polityki polskiej wybierał tylko pierwszą i trzecią? Powyżej przytoczony cytat zdaje się wskazywać, że gra jego była bardziej skomplikowana i że bodaj i druga z tych dróg nie była z jego rachub wykreślona.

„Zaliwski opowiada w swej dość fantastycznej broszurze, że dwukrotnie, we wrześniu i listopadzie r. 1830, sam Lubecki mówił mu o rozkazach Mikołaja, o jego daleko sięgających planach, zwróconych przeciwko Austrii i Prusom, o zamiarze odebrania im ziem polskich. Podług niego część ziem polskich, tj. Wielkopolskę i Galicję Zachodnią zamierzał Mikołaj wcielić do Królestwa; natomiast miano od niego oderwać Augustowskie i część Lubelskiego, a przede wszystkim okroić poważnie jego odrębność. Udzielając mu tych wiadomości, Lubecki miał go prowokować wyraźnie do przyspieszenia powstania. W tej postaci relacja jest wierutnym kłamstwem podobnym do tylu innych w broszurze Zaliwskiego i jego zeznaniach lwowskich, obliczonych na Austrię. Niepodobna natomiast z góry wykluczyć innego przypuszczenia. Nasz wyjątkowo sprytny minister skarbu, który umiał pozyskać tak pełne zaufanie Mikołaja, a równocześnie przez swą działalność w Radzie Administracyjnej po wyroku sądu sejmowego, przez powiedzenia w rodzaju tego, że „Polsce potrzeba dwóch rzeczy, tj. szkół i własnych fabryk broni" - zdobywać popularność w kołach związkowych, mógł przez ludzi oddanych sobie rozpuszczać te wieści po Warszawie. Przecież i on czuł, że polityka Mikołaja przekreśla całe wyniki jego gospodarki, niweczy jego program. Skrupułów w tym względzie Lubecki nie miałby na pewno"[56].

Czy sceptycyzm Tokarza jest uzasadniony? Czy też może istotnie Lubecki miał jakieś plany szersze i śmielsze, plany, których osią była sprawa Wielkopolski i Galicji, a które wymagały cichego współdziałania rządu Królestwa z kołami spiskowców powstańczych i przygotowania fabryk broni? Być może późniejsze badania historyczne jeszcze to wyjaśnią.

Inne jednak czynniki umiarkowane w królestwie - zarówno czynniki rządowe, jak rozważne koła społeczeństwa, - trzymały się raczej tylko pierwszej z wskazanych wyżej trzech dróg.

Popularne opinie dzisiejsze czynią im z ich polityki zarzut. Ale raczej należy czynić im zarzut z tego, że politykę tę prowadzili nie dość stanowczo. Wprawdzie grupa generałów krwią swoją przypieczętowała wierność swemu politycznemu stanowisku, składając w noc listopadową głowy. Ale na ogół, przeważał wśród kół umiarkowanych tchórzliwy oportunizm.

„Uderza w tym powstaniu jedna choroba polska, mianowicie brak odwagi cywilnej. Po napadzie na Belweder prawie wszyscy ludzie odpowiedzialni,

---

[56] Cytat z Tokarza, ibid, 38-39.

ministrowie, posłowie, jenerałowie, byli przekonani, że wojna nie ma widoków powodzenia. Musieli więc zdawać sobie sprawę, że klęska nie ograniczy się do samej tylko porażki militarnej, ale że pociągnie za sobą Bóg wie jakie represje. Toteż ludzie, mający odwagę własnych przekonań, odwagę cywilną, powinni byli uznać napad na Belweder za burdę i odżegnawszy się od niej, ratować wojsko, konstytucję i kraj. Jeden jenerał Kurnatowski znalazł w sobie tę odwagę: złożył dymisję i wyjechał do siebie na wieś. Nie dał się wciągnąć w awanturę, której nie pochwalał... Nastąpił więc bieg po linii najmniejszego oporu - każdy minister, poseł, senator, jenerał mówił mniej więcej to samo: „wprawdzie nie pochwalam tego, co się stało, widzę, że z tego nic dobrego nie wyniknie, ale naprawdę trudno już było wytrzymać, nie można potępiać, że cierpliwość się wyczerpała, no więc stało się i trudno, odstać się nie może". Tą drogą chodzi zwykle tchórzostwo cywilne"[57].

„Napad na Belweder, przepędzenie w. ks. Konstantego zaskoczyło wszystkich: ministrów, parlament, jeneralicję. Niewiele stosunkowo osób było zaangażowanych w zamachu stanu, toteż kierownicy państwa mogli odseparować się od wybuchu, jeżeli go uznali za zbyteczny lub niewczesny, a oddanie kilkunastu ludzi pod sąd, aby uratować naród od nieszczęścia, nie było taką ofiarą, której by nie można przeboleć"[58].

Na usprawiedliwienie ówczesnego obozu umiarkowanego powiedzieć należy tyle, że zapewne organizowana była wówczas przez masonerię wielka zbiorowa sugestia, wielki nacisk psychiczny w duchu powstańczym - a takiemu zbiorowemu naciskowi niełatwo się jest przeciwstawić. Prawdopodobnie, masoneria organizowała również umiejętną dywersję w łonie obozu umiarkowanego przy pomocy masonów, lub ludzi, wpływom masońskim ulegających, tkwiących w tym obozie.

* *
*

Przy sposobności pragniemy się tu rozprawić z jednym, często wobec obozu narodowego stosowanym zarzutem.

Obóz narodowy ma negatywny pogląd na powstania polskie. A więc - jest to obóz ugody, obóz, który chciałby niepodległość wytargowywać i wybłagiwać u obcych potęg - obóz, który nie rozumie, że niepodległość trzeba przede wszystkim budować własnymi rękoma i że najsilniejszą gwarancją niepodległości jest własny wysiłek zbrojny.

---

[57] Cytat z Zamorskiego, ibid.

[58] Ibid.

Nic fałszywszego nad powyższe zarzuty. Obóz narodowy przeciwny jest powstaniom polskim z lat 1794, 1830-1831 i 1863-1864, ale nie jest przeciwny powstaniom w ogóle. Nie jest przeciwny powstaniu wielkopolskiemu w grudniu 1918 r., ani obronie Lwowa w listopadzie tegoż roku, będącej też przecież powstaniem, ani powstaniom górnośląskim w latach 1919, 1920 I 1921. Nie jest również przeciwny powstaniu w zaborze pruskim w roku 1807; bo powstanie to, które wyprzedziło okupację ziem polskich przez wojska napoleońskie, istotnie miało miejsce - i było powstaniem rozumnym i potrzebnym; wie o tym powstaniu nauka niemiecka, ale milczą o nim podręczniki historyczne polskie.

Obóz narodowy jest zwolennikiem powstań, które mają jakiś sens i stanowią ogniwo w jakimś szerszym, rozumnym i dojrzałym politycznym planie. Jest przeciwnikiem powstań, podejmowanych bezmyślnie, albo też - z inspiracji „obcych agentur" - na rzecz interesów obcych.

Pogląd obozu narodowego na sprawę powstań jest podobny do poglądu teologii katolickiej na sprawę zwalczania rządu tyrańskiego. „Nie można właściwie nazwać spiskiem zwalczania rządu tyrańskiego, bo tyrański rząd nie jest rządem sprawiedliwym i nie ma na celu dobra ogółu, a tylko dobro własne rządzącego; taki rządca sam jest jakby źródłem spisku, gdy zasiewa niezgodę między poddanymi, aby mógł tym pewniej utrzymać się przy władzy: jest to cechą istotną tyranii, że podtrzymuje dobro tyrana ze szkodą ogółu. Jednakże rokosz przeciw tyranowi musiałby być potępiony i byłby grzeszny, gdyby był tak nieroztropnie i nierozważnie podjęty i prowadzony, że wtrąciłby ogół społeczeństwa w jeszcze gorszą biedę i w nieład szkodliwszy dla dobra ogółu od rządów tyrańskich"[59] [59]).

Uważamy powstanie rozumne i dające dobre wyniki za narodową zasługę. Uważamy powstanie „nieroztropne" i „nierozważne", ściągające na naród nowe klęski, za narodową zbrodnię.

Oczywiście, nie znaczy to, byśmy za współwinowajców tej zbrodni uważali wszystkich tych, którzy w powstaniu brali udział. Zadaniem żołnierzy jest słuchać i bić się. Za błędną treść rozkazów odpowiedzialni są nie ci, którzy rozkazy wykonują, ale ci, co je wydali. Materiał żołnierski, który szedł do powstań, był na ogół znakomity. Któż odmówi pierwszorzędnej wartości i zalet żołnierzom powstania kościuszkowskiego, w Legionach Dąbrowskiego i w armii Księstwa Warszawskiego! Ale ich wartość żołnierska nie usuwa faktu, że powstanie, w którym się wychowali, było politycznie szkodliwe. Tak samo i dzisiaj, żaden rozumny Polak nie będzie miał pretensji do zdolnego i gorliwego

---

[59] Powyższe słowa, będące streszczeniem wywodów św. Tomasza z Akwinu są dosłownym cytatem z dzieła ks. Dr. Kazimierza Lutosławskiego, „Teologia, wykład dla wykształconego ogółu", Część druga, tom III, str. 95.

oficera obecnej armii o to, że brał udział w Legionach Piłsudskiego. Ale jego dzisiejsza wartość dla Polski nie może nas powstrzymać od popełnienia wobec niego „nietaktu", jakim jest stwierdzenie, że Legiony Piłsudskiego odegrały rolę politycznie i historycznie szkodliwą.

POWSTANIE STYCZNIOWE

By zdać sobie sprawę z tego, czym było powstanie styczniowe, należy je rozpatrywać na szerszym tle wydarzeń ogólnoeuropejskich.

Powstanie to wybuchło w chwili, gdy z jednej strony zaczęło się zarysowywać przymierze rosyjsko-francuskie, z drugiej - Prusy, na których czele stał mąż stanu tej miary, co Otto Bismarck, poczuły się na siłach do podjęcia ambitnego dzieła zjednoczenia Niemiec.

Przymierze rosyjsko-francuskie było faktem wysoce pomyślnym z punktu widzenia interesów polskich; wszak odrywało ono Rosję od Prus, a tym samym rozrywało solidarny dotąd obóz zaborców; przymierze to, urzeczywistnione ostatecznie dopiero znacznie później, stało się punktem wyjścia wojny europejskiej, a więc i całego splotu wydarzeń, który doprowadził w końcu do odbudowania Polski. Przymierze to było natomiast wysoce niepomyślne z punktu widzenia interesów pruskich. Brało ono Prusy w dwa ognie, pozbawiało je bezpiecznego oparcia od wschodu, jakim były dla nich dobre stosunki z Rosją i stawiało je w obliczu dwóch groźnych, w sumie przytłaczających je swą siłą nieprzyjaciół.

A tymczasem właśnie wtedy więcej niż kiedykolwiek Prusy potrzebowały swobody ruchów, to znaczy uwolnienia się od przemożnego nacisku państw nieprzyjaznych. Dążyły one do utworzenia cesarstwa niemieckiego pod pruską hegemonią lecz dopóki - niezależnie od oporów wewnętrznoniemieckich (z austriackim na czele) - istniał solidarny, przeciwpruski obóz francusko-rosyjski - nie mogły o tym marzyć.

I nagle - wybucha w zaborze rosyjskim polskie powstanie. Sytuacja zmieniła się, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej.

W Rosji sprawa polska wysuwa się na plan pierwszy. Tym samym rodzi się na nowo poczucie solidarności interesów z Prusami. W kołach rządowych bierze górę kierunek przeciwny Francji, wrogi Polakom i przyjazny Prusom.

Powstanie wybuchło dnia 22 stycznia 1863 roku. I już dn. 8 lutego, a więc mniej więcej w dwa tygodnie potem, zawarta zostaje konwencja prusko-rosyjska, - t.zn. konwencja Alvenslebena, - wiążąca Rosję w sposób najściślejszy z polityką pruską. Tym samym przekreślone zostało zarysowujące się porozumienie rosyjsko-francuskie, które dzieląc zaborców, byłoby nieuchronnie wydźwignęło sprawę polską na widownię europejskiej polityki.

Prusy, zabezpieczywszy sobie tyły i pozyskawszy oparcie w nowym, potężnym sojuszniku, miały więc wolne ręce. Wypadki zaczęły iść z błyskawiczną szybkością.

W roku 1864, gdy nie umilkł jeszcze gwar bitewny na polskich pobojowiskach powstańczych, Prusy napadły na Danię, pobiły ją w nierównej

walce i oderwały od niej dwie ważne dzielnice: Szlezwig i Holsztyn. Dzielnice te potrzebne były Prusom do zaokrąglenia ich obszaru i umocnienia ich oparcia się na północy o morze. Dzielnice te na razie nie zostały jednak wcielone do Prus - z uwagi na opór Austrii.

W roku 1866 wszczęły Prusy wojnę z Austrią i z królestwem Hanoweru. Wojska austriackie i hanowerskie zostały przez Prusaków z łatwością pobite. Hanower został pozbawiony niepodległości i w całości wcielony do Prus. Tak samo miasto Frankfurt nad Menem, państewka Nassau i Kurhesja oraz dzielnice Szlezwig i Holsztyn. Tym sposobem obszar Prus został zaokrąglony i znacznie powiększony, - Prusy zamieniły się na obszar mniej więcej zwarty oraz oparły się mocno o morze Północne i Bałtyckie, zdobywając terytorium, na którym zbudowały później Kanał Kiloński. Równocześnie skasowane zostało cesarstwo niemieckie i cesarz z Wiednia przestał być cesarzem niemieckim, zostając tylko cesarzem austriackim. Austria została po prostu wyrzucona z Niemiec. Północne Niemcy zostały połączone w silny związek państwowy pod przewodnictwem Prus, noszący nazwę Związku Północno-Niemieckiego.

W roku 1870 wszczęły Prusy wojnę z Francją. Francja poniosła druzgocącą klęskę - musiała odstąpić Niemcom Alzację i Lotaryngię, oraz zezwolić na rozszerzenie Związku Północno-Niemieckiego również i na państwa południowo-niemieckie (Bawarię i inne). - Tym sposobem utworzone zostało nowe cesarstwo niemieckie, mocno wewnętrznie zorganizowane, a rządzone przez Prusy. Cesarzem niemieckim został król pruski. Cesarstwo to stało się największą potęgą na lądzie europejskim.

Powodzenie polityki Bismarcka, wzrost potęgi Prus, utworzenie cesarstwa Niemieckiego, tak silnego, że w 43 lata później mogło się odważyć na rzucenie całemu światu wyzwania - wszystko to są pośrednie skutki powstania styczniowego.

Jest rzeczą uderzającą, że na bardzo analogiczny przebieg wydarzeń zanosiło się w roku 1914. Tak jak w łatach 1863-1871 Prusy w wyniku polskiego powstania, unieruchamiającego Rosję, mogły pokonać Francję i innych przeciwników i zamienić się na dużo większą i silniejszą Rzeszę Niemiecką, tak w r. 1914, gdyby było wybuchło powstanie polskie w zaborze rosyjskim i choćby na czas krótki unieruchomiło Rosję - Niemcy byłyby w stanie szybko uporać się z oporem drugiego poważnego lądowego przeciwnika, tj. Francji, a tym samym wygrać wojnę i przeobrazić się w jeszcze większą i silniejszą „Mitteleuropę". Jest rzeczą widoczną, że Niemcy w roku 1914 na polskie powstanie przeciwrosyjskie liczyły; pomoc okazywana przez związany z Prusami sztab austriacki polskim przygotowaniom powstańczym przed wojną i w początku wojny, wskazuje na to w sposób niewątpliwy. Tylko, że powstanie to nie

wybuchło; dwie brygady Legionów, będące jedynym owocem tych kilkuletnich przygotowań nie mogły zaważyć na szali wypadków.

Powstanie styczniowe przyniosło więc namacalną korzyść Prusom. Czy przyniosło korzyść Polsce?

Doraźnym jego wynikiem było zniweczenie porozumienia rosyjsko-francuskiego, kłócącego Rosję z Prusami, a więc i zniweczenie nadziei na rychłe odbudowanie Polski; było zniszczenie reform Wielopolskiego, które dały Królestwu znowu pewien zakres samodzielności i swobody; było zniweczenie i tych pierwiastków odrębności, jakie istniały w Królestwie i przed epoką Wielopolskiego i wydanie Królestwa - po raz pierwszy, gdyż po roku 1831 o rusyfikowaniu Królestwa poważnie nie myślano - na łup kilkadziesiąt lat mającej trwać polityki rusyfikacyjnej; było bezprzykładne cofnięcie zaboru rosyjskiego pod względem kulturalnym i społecznym, dzięki czemu dzielnica ta, która przed rokiem 1830 była jednym z najbardziej kwitnących krajów w Europie, w końcu wieku XIX stała się w niej jednym z krajów najbardziej zacofanych; było wreszcie ogromne doraźne osłabienie społeczeństwa. Według obliczeń członka rządu powstańczego, Agatona Giltera, poległo w powstaniu 30 tysięcy powstańców, 1.500 rozstrzelano lub powieszono, około 150.000 Polaków i Polek poszło do więzień, lub na wygnanie; gotówką pochłonęło powstanie około 500 milionów złotych, a w konfiskatach majątków, zniszczonych budynkach itp. - przeszło półtora miliarda.

Ale największą klęską, jaką na nas powstanie ściągnęło, było osłabienie polskości na kresach wschodnich. Jeżeli w Królestwie polityka rusyfikacyjna, mimo całej bezwzględności i iście moskiewskiej brutalności, z jaką została wprowadzona, namacalnych wyników nie przyniosła i wobec jednolicie polskiego oblicza kraju oraz jego wyższej niż rosyjska kultury przynieść nie mogła - o tyle na kresach wschodnich przyniosła nam ona szkody niepowetowane.

Na ziemiach południowo-wschodnich polskość została podcięta już przez powstanie listopadowe. Ale na obszarze byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego panowała ona wszechwładnie aż do powstania styczniowego. Byłby to wdzięczny temat dla historyka, zsumować fakty, stwierdzające, że na Litwie, Białejrusi, Polesiu i Inflantach aż po roku 1864 żadnego innego czynnika prócz polskości (no i oczywiście prócz żydów), który by w życiu miejscowym w jakiejkolwiek dziedzinie coś znaczył, po prostu nie było. Do powstania styczniowego szli ochotnie chłopi żmudzcy, mówiący po litewsku. Duchowieństwo prawosławne mówiło w domu po polsku i niczym nie było związane z rosyjskością. Język polski miał w cerkwi mocne stanowisko. Szczupły samorząd miejscowy, a nawet niektóre gałęzie administracji, były w ręku polskim.

Po powstaniu styczniowym, wszystko to znikło. Mimo wszystko, ziemie zabrane były krajem, w którym tylko górna warstwa była wyraźnie polska; doły społeczne były pod wybitnym polskim wpływem - ale z pochodzenia i języka w przeważającej części polskie nie były. Kilkadziesiąt lat skrępowania polskości wprowadzonego przez system Murawjewa, kilkadziesiąt lat ucisku, wyrażającego się nawet w tak bezprzykładnych, a zarazem po prostu groteskowych zarządzeniach, jak zakaz rozmawiania po polsku w miejscach publicznych, sprawiły, że doły społeczne w ziemiach zabranych zostały od polskiego wpływu odcięte. A ponieważ - dzięki zniesieniu pańszczyzny i ogólnemu postępowi gospodarczemu i społecznemu - posuwały się one równocześnie w swym rozwoju naprzód, więc z konieczności posuwały się w kierunku niepolskim. Część z nich - w okolicach o ludności prawosławnej - zasymilowała się przynajmniej powierzchownie, z Rosją, część wytworzyła nowe narodowości: litewską, latgalską (katolicko-łotewską) i po części - białoruską i tylko część, głównie w okolicach Wilna, Grodna, Białegostoku, Kowna, Dyneburga i Słucka przylgnęła ostatecznie do polskości. Gdyby nie powstanie styczniowe, chłop litewski pod Szawlami i Poniewieżem, chłop latgalskl pod Rzeżycą, chłop białoruski pod Połockiem, Mińskiem, Leplem, Witebskiem i Mohylowem, chłop poleski pod Pińskiem i Mozyrzem byłby takim samym polskim chłopem jak mówiący wszak też odrębną, własną swoją gwarą Kaszuba, Kurp albo Góral, a pop prawosławny na Białejrusi czy Polesiu byłby takim samym Polakiem, jak pastor ewangelicki na Cieszyńskim Śląsku. Gdyby nie powstanie listopadowe i styczniowe, polskość na najdalszych krańcach Witebszczyzny, Mohylowszczyzny, Kijowszczyzny i Bracławszczyzny byłaby się utrzymała zapewne lepiej, niż niemczyzna na Inflantach i w Kurlandii, a Witebsk, Kijów i Odessa byłyby w tym samym stopniu miastami polskimi, co Ryga miastem niemieckim.

Istnieje jeszcze jeden czynnik, prócz Prus, który na powstaniu styczniowym wiele zyskał. Są nim żydzi. Osłabienie żywiołu polskiego stworzyło w wielu dziedzinach kraju próżnię, którą niejako automatycznie wypełnił drugi obecny w kraju żywioł, wrogi naszemu narodowi: żydzi.

Gdy w drugiej połowie XIX wieku zaczął się w Królestwie wielki rozwój przemysłu - korzyści z niego wyciągnęli oni. Gdyby nie osłabienie polskości przez powstanie styczniowe, zapewne - na podstawach, stworzonych przy pomocy imigrantów niemieckich i francuskich (Żyrardów), ale w interesie polskim i w ramach polskiej polityki gospodarczej w epoce stanisławowskiej i zwłaszcza w latach 1815-1830 - wyrósłby przemysł czysto polski, a przynajmniej w tym stopniu polski, w jakim przemysł w Niemczech jest przemysłem niemieckim, przemysł we Francji przemysłem francuskim, a przemysł w Anglii przemysłem angielskim. Cudzoziemscy tkacze, górnicy itp., którzy osiedli w

Królestwie, zaczynali się już zlewać z żywiołem polskim (za wyjątkiem żydów). Polskie mieszczaństwo, mające tradycję pracy rzemieślniczej, miało warunki po temu, by organicznie wyłonić z siebie wytwórczość przemysłową. Polski kapitał ziemiański, który nabierał już śmiałości w kierunku działalności przemysłowej (przemysł rolny itp.) byłby się zapewne zdobył i na uczestnictwo w przemyśle miejskim. Łódź byłaby dziś zapewne miastem polskim, a nie żydowskim. Nie powstałoby zapewne również tak wielkie centrum żydowskiej działalności gospodarczej, jakim są Nalewki[1]. Tymczasem, wobec paraliżu, który w epoce popowstaniowej dotknął życie polskie, wytworzoną koniunkturę wyzyskali nie Polacy, lecz żydzi (mający wszak raczej tradycje handlowe, niż wytwórcze) i stworzyli przemysł który - jak np. przemysł żydowski w Łodzi i całe skupiające się wokół niego potężne łódzkie gniazdo żydostwa, był w polskim życiu Królestwa c i a ł e m obcym.

Jeszcze większe zdobycze osiągnęli żydzi na kresach. Jeżeli np. w Pińszczyźnie są oni prócz garstki zadłużonego u nich ziemiaństwa, prócz biurokracji i prócz ciemnej, tkwiącej w analfabetyzmie i w skrajnej nędzy masy chłopskiej, jedynym żywiołem, który w życiu kraju coś znaczy i który całemu temu krajowi, a nie tylko jego miastom (Pińsk ma 75% żydów) nadaje piętno żydowskie, to jest to wynikiem powstania styczniowego. Dawniej czołowym żywiołem w tym kraju byli Polacy. Ale powstanie styczniowe stanowisko ich podcięło; na ich miejscu powstała próżnia. Ponieważ życie próżni nie znosi i ponieważ Rosja, zupełnie temu krajowi obca, wypełnić tej próżni nie mogła, więc wypełnił ją jedyny posiadający po temu zdolności żywioł miejscowy: żydzi. Z kraju o obliczu przeważnie polskim Pińszczyzna zamieniła się na kraj o obliczu przeważnie żydowskim. To samo nastąpiło i w wielu innych okolicach Kresów[2].

* *
*

[1] W początkach Królestwa Kongresowego Warszawa miała 16.000 żydów (Samuel Hirszhorn, „Historia Żydów w Polsce", str. 85, cytuję za Rolickim, op. cit., 307). Obecnie Warszawa liczy około 300.000 żydów.

[2] By zdać sobie sprawę z tego, jaki żywioł jest w danym kraju żywiołem dominującym, najlepiej jest wyobrazić sobie, co by się z tym krajem stało, gdyby go pozostawiono własnemu losowi. Wyobraźmy sobie, co by było z Polesiem, gdyby jakiś kataklizm nagle zalał morzem ziemie, które je otaczają, albo gdyby Polska wycofała się z Polesia, zabierając z niego swe wojska i władzę, a Rosja na Polesie nie wkroczyła. Jest rzeczą bezsporną, że jedynym żywiołem, który byłby w stanie opanować sytuację na Polesiu, wytworzyć tam rząd centralny i narzucić swą władzę innym, byliby żydzi. Ani miejscowi Polacy, ani Rosjanie, ani Rusini, ani Białorusini, ani nawet zblokowana liga tych czterech żywiołów nie byłaby się w stanie żydom przeciwstawić.

Na powstaniu styczniowym straciła Polska, zarobiły Prusy i żydzi, nie można powiedzieć, by coś straciła, albo coś zyskała Rosja. Zgodnie z zasadą „is fecit, cui prodest" należałoby wysunąć hipotezę, że powstanie to wywołały Prusy i wywołali żydzi. Hipoteza ta wydaje się na pierwszy rzut oka dość prawdopodobną dzięki temu, że jak wiemy, Prusy i żydzi szli dość często ręka w rękę.

Spróbujmy prawdopodobieństwo tej hipotezy rozważyć. Dla większego ładu w rozważaniach, rozpatrzmy oddzielnie możliwość wpływu pruskiego na wybuch powstania, dokonanego drogą bezpośrednią - oraz możliwość wpływu w duchu powstańczym, dokonanego przez żydów. Oczywiście, i w jednym i w drugim wypadku ogniwem, łączącym czynnik inspirujący z kołami powstańczymi polskimi mogła być tylko masoneria, lub tajne związki, jej pokrewne.

Zacznijmy od możliwości bezpośredniego wpływu Prus. Sięgnijmy najpierw do wynurzeń sternika polityki pruskiej, Bismarcka.

W pamiętnikach jego[3] rozdział piętnasty nosi tytuł: „Konwencja Alvenslebena". W rozdziale tym Bismarck pisze: „Konwencja ta była udanym posunięciem na szachownicy, które rozstrzygnęło partię, toczącą się wewnątrz rosyjskiego gabinetu między wpływem kierunku antypolskiego, monarchicznego i polonizującego, panslawistycznego"[4]. Czytelnik zadaje sobie pytanie: jak to? Konwencja była „udanym pociągnięciem na szachownicy, które rozstrzygnęło partię (grę) toczącą się wewnątrz gabinetu rosyjskiego"? - Konwencja była aktem dwustronnym, a nie jednostronnym pociągnięciem na szachownicy; wyraziło się w niej uznanie przez gabinet rosyjski partii za rozegraną. Była ona zebraniem owoców zwycięstwa nad drugim, istniejącym w gabinecie rosyjskim kierunkiem - a nie ciosem, zwycięstwo to z sobą niosącym. Żeby gabinet rosyjski mógł tę konwencję zawrzeć, zwycięstwo nad kierunkiem przeciwnym musiało być już wpierw odniesione. A tymczasem Bismarck mówi z triumfem o „udanym posunięciu na szachownicy" - oczywiście mając na myśli posunięcie polityki pruskiej. Mimowoli nasuwa się podejrzenie, że jest tu jakieś niedomówienie. Gdyby przyjąć, że Bismarck uważa powstanie styczniowe za swoje udane posunięcie, którego owocem było rozstrzygnięcie partii w gabinecie rosyjskim i konwencja Alvenslebena - zagadkowe to zdanie miałoby sens jasny; w przeciwnym razie jest ono niezrozumiałe.

---

[3] Otto Fürst von Bismarck, „Gedanken und Erinnerungen", Stuttgart 1898, dwa tomy.

[4] „Die Convention war ein gelungener Schachzug, der die Partie entschied, dle innerhalb des russischen Cabinets der antipolnische monarchische und der polonisirende panslavistische Einfluss gegen einander spielten", I, 314.

Pozostała treść omawianego rozdziału wspomnień Bismarcka również nie stoi z tezą o pruskim autorstwie powstania styczniowego w sprzeczności. Oto parę charakterystycznych ustępów, z których wprawdzie pozytywna pewność nie wynika, które jednak doskonale do wysuniętej tu hipotezy pasują.

„Objąłem kierownictwo Ministerstwa Spraw Zagranicznych pod wrażeniem, że w powstaniu, które wybuchło 1 stycznia 1863 r.[5], chodziło (es handelte sich) nie tylko o interesy naszych wschodnich prowincji, ale również i o rozleglejsze skutki mające zagadnienie (weitergreifende Frage), czy w rosyjskim gabinecie będzie panować kierunek przyjazny Polakom, czy kierunek antypolski, dążenie do panslawistycznego, antyniemieckiego, polsko-rosyjskiego braterstwa, czy też do wzajemnego opierania się o siebie polityki rosyjskiej i pruskiej”[6].

„W naszym interesie leżało zwalczanie w rosyjskim gabinecie partii polskich sympatii, również i tych w duchu Aleksandra I. Że sama Rosja nie przedstawiała pewności (keine Sicherheit gewahrte), że będzie braterstwu z Polakami przeciwna, widziałem z poufnych rozmów, jakie miałem po części z Gorczakowom, po części z samym cesarzem. Cesarz Aleksander nie był wówczas temu przeciwny (war nicht abgeneigt), by Polski częściowo się pozbyć (aufzugeben); powiedział mi to w twardych słowach, przynajmniej w odniesieniu do lewego brzegu Wisły, przy czym robił on wyjątek (jednak nie kładąc na to nacisku) co do Warszawy, która bądź co bądź, jako garnizon byłaby ponętna (selnen Relz hatte) dla armii i strategicznie należała do trójkąta twierdz nad Wisłą. Polska jest źródłem niepokojów i europejskich niebezpieczeństw dla Rosji, rusyfikacja jest nie do przeprowadzenia (undurchfuhrbar) z powodu różnicy wyznania i z powodu braku administracyjnego uzdolnienia organów rosyjskich. U nas, może się udać nasze polskie obszary zgermanizować (? - pytajnik Bismarcka), my rzekomo mamy po temu środki, ponieważ niemiecka ludność jest od polskiej bardziej oświecona. Ale Rosjanin nie posiada potrzebnego poczucia wyższości, by nad Polakiem zapanować, toteż należy się ograniczyć do minimum polskiej ludności, jakie położenie geograficzne dopuszcza, a więc do linii Wisły i Warszawy, jako przyczółka mostowego”[7].

„Trudno było z jaką taką pewnością przewidywać, czy i jak długo ten polityczny kapitał carskiej przyjaźni będzie dla nas praktycznie możliwy do zużytkowania. W każdym jednak razie, prosty zdrowy rozsądek nakazywał nie dopuścić do tego, by dostał się on w posiadanie naszych przeciwników, których

---

[5] Oczywista omyłka zecerska; powinno być: 22 stycznia.

[6] I, 307.

[7] I, 308.

musieliśmy widzieć w Polakach, w polonizujących Rosjanach i w ostatecznym wyniku prawdopodobnie i we Francuzach”[8].

.Austria nie miała w sprawie polskiej tych trudności, które dla nas, ze względu na wzajemne przeplatanie się polskich i niemieckich dążeń w Poznańskiem i na Pomorzu (Westpreussen) i ze względu na położenie Prus Wschodnich, były z zagadnieniem odbudowy polskiej niezależności nierozerwalnie związane. Nasze położenie geograficzne, oraz przemieszanie obu narodowości we wschodnich prowincjach łącznie ze Śląskiem, zmuszając nas otwarcie polskiej sprawy, jak najbardziej możliwie hamować, czyniły również w r. 1863 rzeczą godną polecenia, otwarcia tej sprawy przez Rosję nie popierać, lecz o ileśmy mogli, powstrzymywać. Były przed rokiem 1863 czasy, gdy w Petersburgu, na podstawie teorii Wielopolskiego, brano wielkiego księcia Konstantego wraz z jego piękną małżonką w rachubę, jako wicekróla w Polsce - wielka księżna nosiła wówczas polski strój - o ile możności przy wznowieniu polskiej konstytucji, która, nadana przez Aleksandra I, była pod starym wielkim księciem Konstantym w formalnym zastosowaniu”[9].

„Konwencja wojskowa, którą w lutym 1863 zawarł w Petersburgu generał Gustav von Alvensleben miała dla polityki pruskiej więcej dyplomatyczny, niż wojskowy sens. Reprezentowała ona zwycięstwo odniesione w gabinecie rosyjskiego cesarza przez pruską politykę nad polską, która reprezentowana była przez Gorczakowa, wielkiego księcia Konstantego i inne wpływowe osoby. Wynik opierał się na bezpośredniej cesarskiej decyzji, w przeciwieństwie do dążeń ministerialnych. Układ natury polityczno-wojskowej, zawarty przez Rosję z germańskim przeciwnikiem panslawizmu przeciw polskiemu „bratniemu narodowi”, był rozstrzygającym ciosem, zadanym widokom partii polonizującej na rosyjskim dworze”[10].

Najciekawszy jest ustęp ostatni. „W okresie, gdy polska sprawa zaprzątała u nas opinię publiczną, a konwencja Alvenslebena budziła niezrozumiałe oburzenie liberałów w Landtagu, przedstawiono mi w pewnym towarzystwie u następcy tronu pana Hintzpetera. Ponieważ znajdował się on w codziennym obcowaniu z Państwem, oraz dał mi się poznać jako człowiek o konserwatywnych poglądach, wdałem się z nim w rozmowę, w której wyłożyłem mu mój pogląd na sprawę polską, w nadziei, że będzie on mieć tu i tam sposobność w duchu tego poglądu zabierać głos. W parę dni później napisał on do mnie, że żona następcy tronu pytała go, o czym ja z nim tak długo

---

[8] I, 310.

[9] I, 313-314.

[10] I, 314.

rozmawiałem. On jej wszystko opowiedział, a następnie sporządził swoje opowiadanie na piśmie, które mi przesyła z prośbą o sprawdzenie, lub poprawienie. Odpowiedziałem mu, że muszę tej prośbie odmówić; gdybym ją miał spełnić, to po tym, co mi doniósł, nie jemu, ale żonie następcy tronu wyłożyłbym na piśmie (podkreślenie Bismarcka) swój pogląd na tę sprawę, co gotów jestem uczynić tylko ustnie (wdrde ich... mich s c h r i f t l i c h uber die Frage aussern, was ich nur mundllch zu thun bereit sel)"[11].

Cóż to za tajemnice posiadał Bismarck w sprawie polskiej, że nie chciał ich przedstawić na piśmie nawet przyszłej królowej? Gdyby napomknął panu Hintzpeterowi o tym, że sam jest sprawcą polskiego powstania, ostrożność jego byłaby zrozumiała; bo nawet najściślejsze koła dworskie nie są bezpiecznym schronieniem dla memoriału, zawierającego czarno na białym taką wiadomość. Treść tego zdania jest w każdym razie chyba dostatecznym na to dowodem, że w poczynaniach pruskich w sprawie polskiej w epoce powstania styczniowego były jakieś momenty wysoce zakonspirowane i poufne.

Jakoś dziwnie wiele tajemnic, dotyczących sprawy polskiej, mają Prusy do strzeżenia! Gdy Kalinka pisał swój „Sejm Czteroletni", archiwa berlińskie z całą uprzejmością postawiono przed nim otworem. Mimo to, nie obeszło się przed zamieszczeniem w jego dziele słów następujących: „Wszakże i to dodać musimy, że pomimo całej swobody, z jaką w tymże Archiwum (tj. w archiwum berlińskim) dozwolono nam korzystać z korespondencji dyplomatycznej, do korespondencji rządu pruskiego z poddanymi Rzeczpospolitej nie mieliśmy przystępu"[12]. A było to prawie w sto lat po sejmie czteroletnim. Cóż to za tajemnice posiada w sprawie polskiej rząd pruski, że i po stu latach nie może ich ujawnić?

Żeby skończyć z rozważaniem wspomnień Bismarcka, zadajmy sobie jeszcze pytanie, czy był on zdolny do tego, by posługiwać się taką bronią, jaką jest wzniecenie powstań w obcych krajach? - Owszem! W tychże samych jego pamiętnikach zawarte jest zdanie następujące, nie dotyczące zresztą sprawy polskiej: „Byłem gotów (uczynić to i to), by móc rzucić i na szalę polityki możliwość rozpętania przeciw naszym wrogom również i rewolucyjnych ruchów narodowych"[13]. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że w okresie wojny z Austrią

---

[11] 1, 315.

[12] I, 63. Nasuwa się tu porównanie z Askenazym, który jak wiadomo do wszystkich archiwów w państwach zaborczych docierał bez trudności, budząc zazdrość u innych polskich historyków. Ale Askenazy to był Askenazy (wpływowy żyd).

[13] II, 56.

Bismarck usiłował wzniecać powstania, lub zaburzenia przeciwaustriackie w Czechach i na Węgrzech.

Ale czy jest rzeczą możliwą, by znalazły się w Polsce czynniki, dość naiwne, by dać się polityce pruskiej użyć za narzędzie? Czy możliwa jest polska, przeciwrosyjska akcja zbrojna - z poduszczenia pruskiego?

Owszem! Znamy trzy stwierdzone wypadki, gdy polskie organizacje, szykujące się do powstania przeciwrosyjskiego, były w kontakcie z Prusami. Wobec ciągłości trwania polskich spisków powstańczych, należy przypuszczać, że i w innych momentach, o których (tak jak w roku 1863) wiadomości konkretnych tego typu nie mamy, kontakt ten nie uległ zerwaniu.

Wiadomość o pierwszym z tych wypadków zawdzięczamy Kalince, który w raportach Lucchesiniego do ministra Hertzberga wykrył ustęp następujący: „Choćby nas wszystko zawiodło z tego, co się tutaj gotuje, to Rosjanie, upierając się przy zimowych leżach w Polsce, dadzą pewno powód do zadarcia z Polakami. Mam już gotowego warchoła, który poleci na Ukrainę zaczepić Rosjan w kilkuset szlachty i dać sygnał do ruchawki, bylebym mu powiedział, że król pruski wesprze naród polski”[14].

Drugi z tych wypadków odnaleziony został niedawno przez docenta uniwersytetu poznańskiego, dr. Karola Górskiego, który zresztą istotnego znaczenia swego odkrycia nie zrozumiał. W rozprawce, poświęconej antypolskiej, niesłychanie wrogiej naszemu narodowi działalności nadprezydenta prowincji pruskiej w Królewcu, Teodora von Schöna, napisał on[15]: „A jednak Schön był zagadkowy. Któż by go sobie wyobraził, jak gdzieś w tajemnicy rozmawia z Szymonem Konarskim, który jedzie z emigracji, by przygotować na Litwie i Rusi powstanie przeciw carowi? Oto Schön miota na Polskę i na

---

[14] „Sejm Czteroletni”, I, 187.

[15] Dr. Karol Górski, „Stare i nowe idee w Prusach Wschodnich”, czasopismo „Front zachodni” w Poznaniu, Nr. 17/18 z dn. 1 listopada 1933. Dzięki uprzejmości redakcji „Frontu zachodniego”, do której się zwróciłem, wiem, że źródłem podanej tu informacji o rozmowie Schöna z Konarskim, jest rozprawa o Schönie, umieszczona w roczniku 1917 (a więc w roczniku z okresu, gdy Niemcy stały u szczytu potęgi i najwidoczniej nie uważały już za konieczne tajemnic swych strzec z dawną pilnością) czasopisma „Historische Zeitschrift”, - informację „Historische Zeitschrift” dr. Górski zużytkował niemal dosłownie. Nie umiał jednak wyciągnąć z niej właściwych wniosków. Mimo, że nazywa Schöna „królewieckim satrapą”, że uważa go za ojca duchowego polakożerczej polityki zarówno Flotwella, jak i Bismarcka, że opisuje jego zaciekłą nienawiść do polskości i Polaków i jego bezwzględną, antypolską politykę, posuwającą się aż do nakazywania rozbiórki zabytków architektonicznych na Pomorzu, pochodzących z okresu rządów polskich, rozmowę jego z Konarskim zdaje się przypisywać jakiemuś liberalnemu kaprysowi. Jest to jaskrawy dowód zaślepienia polskiej nauki historii, w dziedzinie wpływów Prus, żydów i masonerii na politykę polską nie umiejącej dostrzec nawet faktów oczywistych.

powstanie gniewne inwektywy - chłopa nie wyzwolono - dlatego ruch się nie powiódł. A gdy wobec wyniosłego starca złamany i zgnębiony emisariusz zapytał, czy jest nadzieja ratunku - odparł Schön: „Tak, jeśli szlachta dojrzy swą niesprawiedliwość wobec chłopa i naprawi ją". Konarski przyjął te słowa jak wyrocznię i poszedł na śmierć". Ze zwięzłych tych słów wyłuskać można kilka informacji niezmiernej wagi. A więc po pierwsze: między Prusami, a polskimi związkami powstańczymi istnieć musiały stałe stosunki; inaczej trudno by zrozumieć, skąd mogło w ogóle dojść do rozmowy - skąd mógł Konarski mieć zaufanie do dygnitarza państwa zaborczego i zwierzać mu się z zamierzeń powstańczych, niewątpliwie ściśle zakonspirowanych, oraz skąd Schön mógł mieć zaufanie do nieznanego spiskowca i wypowiadać wobec niego poglądy, które go, jako pruskiego urzędnika kompromitowały wobec zaprzyjaźnionego z Prusami mocarstwa, jakim była Rosja. Po drugie: po powstaniu listopadowym Prusy podburzały Polaków do nowych wystąpień przeciw Rosji (działalność Konarskiego na Litwie i Rusi obejmowała lata 1830-1838; rozstrzelano go w roku 1839). Wobec zupełnie wyraźnego, antypolskiego oblicza politycznego Schöna, trudno bowiem przypuścić by jego rozmowa z Konarskim była samowolnym wyskokiem z jego strony. Niewątpliwie była ona posunięciem przemyślanym i wypływającym z ogólnego kierunku polityki pruskiej. Po trzecie: opinie pruskie cieszyły się w polskich kołach powstańczych wielkim autorytetem i wiarą, skoro przyjmowano je „jak wyrocznię". Po czwarte: Konarski, nauczony doświadczeniem powstania listopadowego, miał widać wątpliwości co do celowości poczynań powstańczych - i właśnie dygnitarz pruski dostarczył mu naiwnych, ale widać wystarczających argumentów („chłopa nie wyzwolono"), które go do dalszej akcji przekonały.

Trzecim znanym nam wypadkiem są przygotowania powstańcze (których owocem są Legiony Piłsudskiego) w czasie wielkiej wojny i przed nią, prowadzone przy wydatnym poparciu sztabu austriackiego, będącego już wówczas w najściślejszej zależności od sztabu Prus - Niemiec.

Innym przykładem, może nie kontaktu organizacji spiskowych polskich z Prusami, lecz w każdym razie popierania akcji powstańczej przez Prusy, jest fakt, że w roku 1833 landrat niemiecki Tieschowitz „podczas wyprawy Zawiszy ułatwiał przechodzenie granicy emisariuszom, dawał im paszporty, słowem popierał cichaczem sprawę polską". Landrat ten „trzymał się tylko najściślej instrukcji rządu, która miała na celu, aby co najwięcej Polaków przeszło do Królestwa... na szubienicę i na Sybir"[16].

---

[16] Cytat z książki Jana Nepomucena Niemojowskiego (żyjącego w latach 1803-1871), „Wspomnienia". Gebethner i Wolff 1925, str. 259-260.

Dodatkowym argumentem, popierającym tezę o możliwości pójścia polskich organizacji powstańczych po linii dyrektyw Bismarcka, jest fakt, że organizacje te były w pewnym momencie do dyspozycji również i innych zupełnie obcych nam potęg („obcych agentur").

Próbowała wzniecić powstanie w zaborze rosyjskim Anglia. Pisze o tym Dmowski: „I w dobie, kiedy zdawało się, że okres powstań w Polsce należy już do przeszłości, próby wyzyskania nas ponawiały się. W czasie wojny rosyjsko-tureckiej 1877-1878 roku zaczęto przygotowania powstańcze; istniała już organizacja, tylko została przez władze rosyjskie wykryta. Nawet później, na kilkanaście lat przed końcem stulecia, gdy się zanosiło na konflikt zbrojny Rosji z Anglią na tle rywalizacji w Azji Środkowej, zjawili się w Warszawie jacyś nieznani ludzie, przepytujący, czy nie dałoby się zrobić powstania... Tym razem żadnego już materiału na powstanie nie było[17].

Obszerniej pisze o tym niejaki p. Pobóg-Malinowski: „Konfederacja Narodu Polskiego z r. 1876 oparta była silnie o Austrię i koła katolickie Francji, Austrii i Włoch, którym zależało na stworzeniu państwa katolickiego między Rosją, a Niemcami -w ścisłym związku z katolicką Austrią. Były tu poza tym i inne względy. - Turcja, zdana w wojnie na własną słabość i Anglia, zaniepokojona zdobyczami rosyjskimi w Turkiestanie, uważały ruch powstańczy na ziemiach polskich za niezwykłe dla siebie ułatwienie sytuacji, nie cofały się też przed okazaniem daleko idącej pomocy w środkach pieniężnych i uzbrojeniu; pomoc tę w przybliżeniu określić można na kilkadziesiąt tysięcy funtów szterlingów oraz na 60-100 tysięcy karabinów"[18].

Innym państwem, któremu polskie organizacje powstańcze stawiały się do dyspozycji, była Japonia. Pisze o tym tenże p. Pobóg-Malinowski[19]: „Jedynym terenem dla polskich zabiegów dyplomatycznych mogła być daleka, obca, nie znająca nas Japonia. P. P. S., kierowana wówczas osobiście przez Piłsudskiego, a będąca u nas jedyną szczerą przedstawicielką ruchu niepodległościowego, pracując po miastach i wsiach nad ludem i inteligencją, myślała jednocześnie o uzyskaniu pomocy Japonii - dla spotęgowania i pogłębienia akcji rewolucyjnej w kraju. Pierwszej próby nawiązania stosunków dokonano w Wiedniu, próba ta jednak z wielu względów nie udała się, poselstwo japońskie bowiem skierowało zainteresowanych do płk. Akasukiego, podówczas attache wojskowego

---

[17] Roman Dmowski, „Polityka polska i odbudowanie państwa", wyd. I, str. 52-53

[18] Wł. Pobóg-Malinowski, „W zaraniu dyplomacji polskiej". „Gazeta Polska" z dn. 10 lipca 1934, Warszawa.

[19] Ibid.

japońskiego w Paryżu. Pertraktacje na gruncie paryskim dały rezultat stosunkowo nikły - stworzono tu mianowicie, kilkutygodniowy kurs techniczno-wojskowy; ś.p. płk. Wacław Harasymowicz i gen. Mieczysław Dąbkowski, którzy kurs ten w lecie r. 1904 ukończyli, według pierwotnych planów udać się mieli na Syberię i prowadzić tam - na tyłach armii rosyjskiej — robotę dywersyjną. Do realizacji jednak tych planów nie doszło".

I dalej:

„Zupełnie niezależnie od prób wiedeńskich i paryskich, robiono w tymże kierunku kroki w Londynie. Tytusowi Filipowiczowi, dzięki stosunkom osobistym, udało się tu wejść w bezpośredni kontakt ze sferami japońskimi w osobie majora Utsunomii, attache wojskowego w Londynie. Rozmowy wstępne, utrzymywane w granicach informowania o Polsce, o jej znaczeniu w organizmie państwowym Rosji, wreszcie o roli PPS w życiu zbiorowości polskiej - trwały parę tygodni"[20].

Na zakończenie, jako dowód na to, że Prusy mogły w r. 1863 rolę prowokatorów powstania odegrać, przytoczymy obszerny cytat z dzieła, poświęconego historii lat poprzedzających wybuch powstania styczniowego, z którego wynika, że usiłowały one odegrać tę rolę w r. 1858, tj. na 5 lat przed rzeczywistym wybuchem powstania.

„Dość rozpowszechniona w tym czasie wieść, której chętnie słuchano i chętniej jeszcze wierzono, przypisywała wydanie... (pewnego rosyjskiego) rozporządzenia naleganiom władz pruskich, oskarżających jakoby ciągle Polaków przed Rosją, że knują spiski i dążą do powstania zbrojnego.

Wieść ta, prawdziwa, czy nie, znajdowała potwierdzenie niejako w osobliwszej sprawie, jaka się w tej porze, na rok przeszło przed reskryptem (rozporządzeniem) Muchanowa rozpoczęła w sejmie pruskim w Berlinie i której akt końcowy rozgrywał się właśnie teraz (w maju 1860 r.). Sprawa ta przedstawiła światu ciekawe i jedyne w swoim rodzaju widowisko, a w Polakach wszystkich zaborów wywołała głębokie oburzenie na „perfidię krzyżacką" i na wroga naturalnego, za jakiego uważano Prusy.

W dniu 2 kwietnia 1859 r., członek izby deputowanych w Berlinie, poseł pleszewski Niegolewski, wystąpił do rządu z interpelacją tej treści: że w końcu lipca i na początku sierpnia zeszłego, 1858 roku, rozrzucono w Poznaniu między niższą, przeważnie rzemieślniczą warstwą ludności, mnóstwo proklamacji, datowanych z Londynu dn. 23 maja 1858 r., wzywających Polaków do powstania przeciw Rosji i malujących w jaskrawych barwach ucisk, jakiego naród polski w Królestwie Kongresowym doznaje od rządu rosyjskiego. Otóż Niegolewski

---

[20] Pobóg-Malinowski, ibid.

utrzymywał, że proklamacje te nic wspólnego nie miały z Londynem, skąd jakoby miały pochodzić, ale że drukowane były w Poznaniu, w drukarni niejakiego Deckera i spółki. Zebrał nawet szczegółowe dane, że we wzmiankowanej drukarni poczęto proklamacje owe składać 18 lipca, a na drugi dzień ukończono, że w ogóle odbito ich trzysta egzemplarzy, że drukowano je podług formularza, istotnie w Londynie wydanego. Rozsyłano je potem pocztą do różnych osób, nieraz po pięć, lub sześć egzemplarzy. Charakter pisma na kopertach miał, według Niegolewskiego, wielkie podobieństwo do pisma pewnego urzędnika policyjnego w Poznaniu.

Gdy się wieść o tych proklamacjach rozeszła, mówił dalej interpelant, gazety niemieckie podchwyciły ją, ogłosiły, zdobiąc w różne dodatki i nie szczędząc narzekań na niespokojne i ideami rewolucyjnymi przesiąknięte umysły polskie. Zaraz też prezydent policji w Poznaniu Barensprung rozesłał do władz cztery okólniki drukowane, datowane 23 lipca, mówiące o wzburzeniu umysłów w sąsiednim Królestwie Polskim, o możliwości nagłego tam powstania i polecając baczność i ostrożność. Okólniki te miały charakter poufny. Owóż, w konkluzji Niegolewski żądał od ministra spraw wewnętrznych objaśnienia, co to wszystko znaczy i czy z jego wiedzą zostało zrobione? Interpelacja ta, zawiadamiająca ogół, że policja poznańska ze swym naczelnikiem Barensprungiem drukuje u siebie rewolucyjne proklamacje polskie, rozrzuca je między ludnością, zapowiada bliskość powstania wtedy, kiedy Polacy o tym nie myślą nawet, zrobiła nie tylko na sejmujących, ale na cały kraj wrażenie bardzo silne. Sprawa ta wyglądała tak, jakby policja pruska umyślnie, w celach jej tylko wiadomych, prowokowała powstanie, co tym osobliwszy przybierało charakter, że minister pruski Flotwell, na interpelację Niegolewskiego, na razie nie umiał nic odpowiedzieć, tłumacząc się, że musi wprzódy zasięgnąć wiadomości. Z tego oczywisty wniosek[21], te Barensprung działał bez rozkazu ministerialnego, na własny, że tak powiemy rachunek. Dlatego też powszechnie, z natężoną ciekawością oczekiwano na odpowiedź ministra.

Ten nie dał na siebie długo czekać. Pokazało się, mówił, że były odezwy londyńskie z datą 23 maja 1858 r. zatytułowane: „Lud polski, związek rewolucyjny w Londynie, do Polaków" i podpisane: „pozdrowienie i braterstwo. Przełożony związku: Popowski, sekretarz: H. Abicht"; że Barensprung istotnie kazał te proklamacje przedrukować w Poznaniu i rozesłał je różnym władzom i podległym sobie urzędnikom, żeby wiedzieli co się święci i mieli się na

[21] Wniosek niesłuszny. Jeśli minister wiedział, to też by się uchylił od odpowiedzi natychmiastowej, aby dobrze odpowiedź obmyśleć, a zarazem sprawdzić, co się już ukryć nie da, a czego można się po prostu wyprzeć. (Przyp. mój).

baczności; że na koniec osobom prywatnym, a tym bardziej klasom rzemieślniczym odezw rzeczonych nie rozdawano.

Na te słowa ministra, malujące policję pruską, jako niewinnego baranka, ściśle tylko pełniącego swe obowiązki, Niegolewski odrzekł, że proklamacja londyńska, jeżeli istnieje, to nie może mieć żadnego znaczenia, bo zgłosiły ją „ladajakie osoby", nikomu w kraju nieznane, oraz, że zupełnie jest nie do pojęcia, dlaczego proklamacja owa w tym właśnie czasie przeciw cesarzowi rosyjskiemu wystosowaną została, kiedy się tego najmniej spodziewać było można" - „że nie było celem rozpowszechnić ją wszechstronnie, ale tyle tylko, ażeby się o niej cesarz rosyjski dowiedział". Przedrukowanie jej i rozesłanie do osób prywatnych przez Barensprunga uważać należy wprost za prowokację. Odbito ją tajemnie, ściśle nakazano naśladować oryginał; u dołu według obowiązujących przepisów prawnych, nie pomieszczono firmy drukarza, co świadczy, że chciano ukryć jej pochodzenie poznańskie, co wreszcie potwierdzają okólniki prezydenta policji. Że rozsyłano ją osobom prywatnym, to nie ulega wątpliwości; otrzymywali ją ludzie różnych sfer, szlachta, księża, urzędnicy, nauczyciele, rzemieślnicy, nawet parobcy i stróże. Na szczęście, wiele osób składało je, zaraz po otrzymaniu, policji; byli i tacy, co przesyłali je ambasadorowi rosyjskiemu w Berlinie. Policja ze swej strony, po rozesłaniu proklamacji, ściągała tych, którzy otrzymali i badała, skąd je wzięli. Znaczną ich ilość posłano także do Królestwa Polskiego; 20 egzemplarzy otrzymał naczelnik policji w Warszawie, margrabia Paulucci...

Z całej tej mętnej sprawy ogół polski nabył przekonania, że policja pruska starała się wywołać jakiś ruch w kraju, w celach jej tylko wiadomych... Z drugiej strony nierozumne postępowanie garści warchołów polskich dawało nader podatną i pożądaną broń w ręce naszych nieprzyjaciół. Ów Abicht Henryk, syn profesora uniwersytetu wileńskiego, wyemigrowawszy w r. 1857 zagranicę, znalazł się w Londynie w redakcji rosyjskiego „Kołokoła", wstąpił do towarzystwa rewolucyjnego polskiego, oraz do towarzystwa międzynarodowego, mającego na celu wywołanie rewolucji powszechnej. W charakterze tym dał się podejść policji pruskiej, mianowicie urzędnikowi tejże - Postowi, „apostacie duchownemu", jak go nazywa Niegolewski i wysyłał do kraju wzmiankowane proklamacje, których Barensprung użył za narzędzie do wzbudzenia niewiary, nieufności i obawy w rządzie rosyjskim i którą istotnie wzbudził"[22].

Jeszcze ciekawszy od powyższej informacji jest urzędnik, który Z. L. S. zamieścił w trzecim tomie swego dzieła. Należy zaznaczyć, że dzieło jego oparte

---

[22] Cytat z kilkutomowego dzieła Z.L.S. (pseudonim Walerego Przyborowskiego), „Historia dwóch lat, 1861-1862". Kraków 1892-1896, tom I, str. 290-297.

jest na bardzo obfitym materiale źródłowym, częstokroć poufnym i wydobytym od żyjących jeszcze uczestników wydarzeń. Dzieło to, tak samo jak i dzieła niektórych innych, wyposażonych w gruntowną wiedzę historyków z XIX wieku robi na czytelniku wrażenie jakiegoś niedomówienia; wydaje się, że autor wiele wie o roli masonerii i o jej polityce, ale to przemilcza, tylko czasem, tu i ówdzie, półgębkiem i bez bliższych wyjaśnień coś ujawniając.

„Prusy nie przestawały ostrzegać przed niebezpieczeństwem, grożącym jakoby Rosji z powodu stanu umysłów w Polsce, a wyolbrzymiając to niebezpieczeństwo rozmyślnie, utrzymywały jeszcze między rokiem 1856 a 1859, że w Królestwie Istnieje spisek szeroko rozgałęziony, co oczywistym było fałszem, a czego celem namacalnym było to, by między Polską i Rosją nigdy nie przyszło do kompromisu, którego skutki mogłyby się z czasem okazać groźnymi dla Prus. Dla poparcia swych twierdzeń rząd pruski za pośrednictwem dyrektora policji w Poznaniu, Barensprunga, urządził znany nam już spisek, tak zwycięsko odsłonięty przez Niegolewskiego. A jakkolwiek intryga ta się nie udała, rząd pruski, znajdując niestety! usprawiedliwienie swych domagań się w zaburzeniach warszawskich, nie przestawał ani na chwilę brać żywego udziału, przejętego sztucznym współczuciem, w kłopotach rosyjskich z Polską i nie szczędził w Petersburgu ostrzeżeń i rad. Wysyłając z jednej strony agentów tajnych do Warszawy, którzy mieli podburzać ludność do wystąpień gwałtownych, a nawet do ujęcia za broń, z drugiej strony Prusacy bezustannie podmawiali gabinet petersburski do chwycenia się środków surowej represji względem Polaków, do zgniecenia przemocą ruchu”[23].

Mamy tu więc ni mniej ni więcej, tylko informację, że tuż przed powstaniem działali w Warszawie pruscy agenci, podburzający do ostrego wystąpienia i do chwycenia za broń. Można by tylko zapytać, dlaczego ta informacja jest tak ukryta w cieniu, tak w dziele nieuwypuklona, że mniej czujny czytelnik po prostu ją puści mimo uszu? Podobnie dyskretnie ujawniane informacje można wszak znajdować nawet u Askenazego!

* *
*

A teraz pozostaje do rozstrzygnięcia drugie pytanie: czy możliwe jest o udział w wywołaniu powstania styczniowego posądzać żydów?

I tu z miejsca należy powiedzieć: udział żydów w wypadkach 1861-1864 w Polsce był olbrzymi. Szczególnie wybitny był on w latach 1861-1862.

---

[23] Z.L.S., ibid. III, 126-127.

Można by powiedzieć, że epoka powstania styczniowego i paru lat je poprzedzających, dzieli się na trzy okresy. W latach przed rokiem 1861 o powstaniu polskim tylko się mówi; przejawy akcji powstańczej są stosunkowo niewinne i niewspółmierne z wielkością zadania, jakim jest wywołanie powstania; przykładem jest tu owa ulotka londyńska, wydana przez naiwnego emigranta, podmówionego przez pruskiego agenta. W latach 1861-1862 prowadzona jest, głównie w Warszawie, akcja o charakterze rewolucyjnym. Manifestacje, zaburzenia, wystąpienia uliczne, którym instynkt warszawskiego tłumu nadawał piętno częściowo katolicko-religijne, prowadzone były w kierunku, który miał cechę raczej rewolucyjną, niż powstańczą. I ten okres skończył się niczym; w roku 1862 wrzenie zaczynało się już przesilać. I wtedy - w styczniu 1863 - nastąpiła branka wojskowa, która stała się powodem rozpoczęcia właściwego powstania, będącego akcją już o charakterze wojskowym.

Z natury rzeczy, rola żydów była największa w okresie rewolucyjnym. Można powiedzieć, że w okresie tym ster wypadków spoczywał – po prostu w ręku żydowskim.

Zagadkową rolę odegrał wówczas głośny rabin Beer Meisels. Przybył on do Warszawy z Krakowa. Nie brakło go w żadnej ważniejszej manifestacji. Nawet dla najmniej obznajmionego z historią ojczystą Polaka, z wypadkami 1861-1862 roku nierozerwalnie związane jest nazwisko rzekomego gorącego polskiego patrioty, Meiselsa.

Posłuchajmy, jak, bez zająknienia, opisuje popularny polski historyk odbyty: dnia 2 marca 1861 roku pogrzeb „pięciu poległych", zabitych przez salwę rosyjską w dniu 27 lutego. „Zwłoki poległych prowadził najprzód arcybiskup warszawski, ks. Antoni Fijałkowski; później inni dostojnicy kościelni. Rozwinęli się długą linią pastorowie ewangeliccy, zakonnicy wszystkich klasztorów, bractwa kościelne, cechy rzemieślnicze, uczniowie zakładów naukowych. Za trumnami szła starszyzna żydowska, której przewodził nadrabin Beer Meisels i kaznodzieja, doktor teologii Jastrow. Ciągnął pochód na Powązki w niezmąconym porządku pod strażą komitetu pogrzebowego i młodzieży akademickiej. Nad grobem dopełnili ceremonii religijnej naprzód biskupi katoliccy, po nich pastorowie, w końcu rabini"[24]. Musiało bardzo żydom zależeć na nadaniu tej manifestacji możliwie wielkich rozmiarów, jeśli zdecydowali się na modły na katolickim cmentarzu, za dusze pięciu poległych Polaków - i musiało być duże zaślepienie filosemickie w społeczeństwie polskim, jeśli ich do tego dopuszczono.

---

[24] Wł. Smoleński, „Dzieje narodu polskiego", wyd. VI, Kraków 1921, str. 544.

W innych dziełach, opisujących ówczesne wypadki, można znaleźć fakty o wiele charakterystyczniejsze. Dużą wiązankę wyłowił ich Rolicki[25] z dzieła żyda, Samuela Hirszhorna, „Historia Żydów w Polsce".

„Wielu żydów uczestniczyło w kościołach na odprawianych mszach zadusznych ze śpiewami i mowami patriotycznymi"[26].

Podczas pogrzebu zmarłego sybiraka Stobnickiego, za trumną „szli zarówno żydzi, jak i chrześcijanie. Po złożeniu trumny w grobie i odprawieniu zwykłych modłów nad zmarłym orszak pogrzebowy udał się z Powązek na cmentarz żydowski, złączywszy się po drodze z gromadą żydów, śpiewających „Boże coś Polskę" i dążących na mogiłę Antoniego Eisenbauma, zmarłego dawniej dyrektora szkoły rabinów... Tymczasem na Placu Zamkowym gromadziły się tłumy manifestantów. Wojsko rozpoczęło szarżę i strzelaninę. Wracający z pogrzebu Stobnickiego, słysząc strzały, połączyli się z zebranymi na Placu Zamkowym. Do tłumu, śpiewającego „Święty Boże" wyszedł kapucyn z krzyżem, ale żołnierze powalili go kolbami. Wtedy krzyż z jego rąk pokrwawiony wziął młodzieniec, Karol Nowakowski, a gdy żołnierze porwali go do zamku, krzyż dostał się do rąk żyda Laudego, który wzniósł go ponad głowy klęczącego ludu, ale po chwili padł pod kulami"[27] - tak to widział Samuel Hirszhorn.

W roku 1861 pisał emigrancki „Przegląd rzeczy polskich": „Mówią, że w wielu okolicach chłopi kosy prostują, że w innych znowu, przez rząd podbechtani, nie dowierzają szlachcie, ale to pewna, że wszędzie po wsiach kręcą się żydkowie z poczciwym słowem i z chętną dla pracy naszej usługą"[28].

Żydzi do tego stopnia zadomowili się w kościołach katolickich Warszawy, że niekiedy „pełnili obowiązki kwestarzy w kościołach, a mianowicie w kościele Bernardynów podczas nabożeństwa żydzi zebrali na powstanie kilka tysięcy złotych"[29].

Fakty te są tak jaskrawe, że dzisiejszemu Polakowi nie chce się wierzyć w ich prawdziwość. Może to tylko żydowska przesada Samuela Hirszhorna, autora „Historii Żydów w Polsce"?

W takim razie sięgnijmy do najbardziej kompetentnego źródła, dotyczącego dziejów owego okresu, do cytowanej już wyżej „Historii dwóch lat 1861-1862"

---

[25] H. Rolicki, „Zmierzch Izraela", Warszawa 1932, str. 329. Cytuję je według tego dzieła.

[26] S. Hirschorn, „Historia Żydów w Polsce", str. 174.

[27] Hirschorn. ibid, str. 175

[28] Hirschorn, ibid, str. 181.

[29] Hirschorn, ibid, str. 184.

Z. L. S. - W dziale tym napotykamy tak wielką ilość faktów analogicznego typu, że niepodobna tu ich wszystkich przytoczyć. Przytoczymy kilka, tytułem przykładu.

A więc: grupa żydów dnia 26 marca 1861 roku zebrała między sobą 19.200 złp. i złożyła na ręce ks. kanonika Steckiego i starszych zgromadzeń cechowych na święcone dla ubogich rzemieślników - chrześcijan[30].

„W poniedziałek wielkanocny, na kazaniu... ks. Mikulskiego, w kościółku na Powązkach znalazło się mnóstwo lutrów i żydów"[31].

Dnia 17 czerwca 1861 w synagodze na Nalewkach odbyło się nabożeństwo za zmarłego niedawno polskiego historyka, Joachima Lelewela: „Słowa tego psalmu, potężnego w swej wymowie, zwłaszcza skarga bolesna: „nakarmiłeś je chlebem płaczu i napoiłeś je łzami" oraz trzykrotnie, przez chór śpiewaków, znakomicie dobrany, wygłoszone zakończenie: „O Panie, Boże zastępów, rozjaśnij nad nami oblicze Twoje, a będziemy zbawieni!" sprawiły na obecnych wrażenie tak silne, że wielu głośno płakało. (Śpiewano chyba po polsku? - przyp. mój). To umiejętne stosowanie wszelkiego rodzaju efektów, te nabożeństwa, śpiewy, to rozmiłowanie się w obchodach żałobnych, modlitwy za ojczyznę, utrzymywały ciągle umysły w stanie gorączki i wzburzenia"[32].

„W Kownie ruch rewolucyjny, a ściślej mówiąc śpiewanie pieśni patriotyczno-religijnych rozpoczęło się dopiero w końcu maja. Policja wskutek tego nakazała wyjechać z miasta wielu osobom, które brały czynny udział w propagandzie tych śpiewów. Między innymi polecono opuścić miasto żydowi Laudemu, komisantowi księgarskiemu. Ponieważ był to żyd, „Polak mojżeszowego wyznania", jak to teraz mówiono, i ponieważ jako taki śpiewał „Boże coś Polskę", więc damy kowieńskie w chwili jego odjazdu tłumnie się zebrały i wyprawiły mu rodzaj owacji. „Wiele wdzięku miała scena, opowiada źródło współczesne, gdy kobiety, pokonywając z pewną trudnością wrodzoną skromność, przychodziły do nieznajomego i pierwsze podawały mu rękę i prawiły mu komplementa". Zachwycano się tym, admirowano „nasze dzielne Polki", jak powszechnie mówiono i czyniono z nich jakieś heroiny nienaturalne"[33].

Już w roku 1861 uwijali się emisariusze, których władze rosyjskie nazywały Mierosławczykami, po zapadłych kątach prowincji (po lasach itp.) i prowadzili

---

[30] Z.L.S., op. cit., II, 259-260.

[31] Ibid, 262.

[32] Ibid, III, 15-16.

[33] Ibid, III, 56.

agitację wśród chłopów. Według danych policyjnych, posługiwali się oni żydami, pachciarzami wiejskimi, jako łącznikami[34].

Nowy arcybiskup, ks. Feliński, był w Warszawie niepopularny, bo miał ujemny pogląd o żydach[35].

Charakterystyczna bardzo, i świadcząca o niezwalczonej pozycji żydów w Warszawie, jest sprawa zatargu „Gazety Warszawskiej" i jej redaktorów Lesznowskiego i Keniga z żydami[36]. Niestety brak nam tu miejsca na jej streszczenie.

A wreszcie posłuchajmy, jak wyraźnie prowokacyjny charakter miały i z jak dużym udziałem żydów się odbyły, główniejsze ówczesne manifestacje.

Dnia 25 lutego żandarmeria rozpędziła manifestację na Starym Mieście. Byli poturbowani i aresztowani. Naoczny świadek tej manifestacji, Paweł Popiel (starszy), pisze o niej: „Straszne to były dni, zwłaszcza dla tych, co już całą potęgę spisku widzieli. Widząc naocznie zbiegowisko, ułożone na Starym Mieście, a pomiędzy tłumy wyprawiwszy syna Jana, przekonałem się, jak rozmyślnie i mądrze prowadzono lud bezwiedny, a nader na warszawskim bruku patriotyczny. Zwolna wprawiano go do stawiania czoła policji, tego dnia jakby jeszcze unikając starcia"[37].

Manifestacja owa miała, według zamierzeń organizatorów, udać się do towarzystwa rolniczego, „wkroczyć na salę, jak lud paryski na konwencję"[38] i zmusić je do czynnego wystąpienia politycznego. „Gdy tam na rynku staromiejskim, żandarmi szarżowali i lud bili, Mikołaj Epstein (żyd, przyp. mój), należący do znanej rodziny bankierskiej, doniósł o tym zebranym członkom towarzystwa: „Panowie! - zawołał, wbiegając na salę - my tutaj spokojnie siedzimy i obradujemy, kiedy na Starym Mieście krew braci się leje"!. Słowa te wstrząsnęły wszystkimi, poczęto się zrywać i wołać: Chodźmy, gińmy razem"! Zatrzymał ich Andrzej Zamoyski[39].

Dnia 27 lutego przyczepiono się do przypadkowego pogrzebu niejakiego Łempickiego, wołając że „to pogrzeb ofiary, poległej onegdaj" (onegdaj żadnych „ofiar" w zabitych, wbrew pogłoskom, nie było). Jak pisze Z. L. S., „agitatorzy postanowili skorzystać" z pierwszego lepszego pretekstu, by wywołać

---

[34] Ibid, III, 105-106.

[35] Ibid, III, 194.

[36] Ibid. I, 243-261.

[37] „Pamiętniki Pawła Popiela. 1807-1892", Kraków 1927, str. 144.

[38] Z.L.S., ibid, II, 31.

[39] Ibid. II, 31.

zaburzenia[40]. Jak wiadomo, w dniu tym, w wyniku zaburzeń, padło 5 poległych od kul rosyjskiego wojska.

Paweł Popiel, naoczny świadek również i tego faktu, pisze: „właśnie nastąpiło to, czego (spiskowcy) pragnęli. Krew się polała, Moskale strzelali do Polaków, więcej nie było im potrzeba”[41].

Najkrwawsze wypadki rozegrały się w dniu 8 kwietnia 1861 r. Pod najrozmaitszymi pretekstami ściągnięto na Plac Zamkowy strumienie ludzi, posuwające się w rozmaitych, nic z sobą wspólnego nie mających pochodach i doprowadzono do spiętrzenia tam olbrzymiego tłumu, który wepchnięto w konflikt ze stojącym na placu rosyjskim wojskiem, które po bezskutecznym zastosowaniu przewidzianych przez prawo formalności (trzykrotna zapowiedź w języku polskim, po uprzednim biciu w bębny, że jeśli tłum się nie rozejdzie, zrobiony będzie użytek z broni), dało 11 salw (wystrzelonych 484 ładunki) w zbity tłum[42]. (Poza tym sieczono bronią białą). Według Z. L. S. zabito w tym dniu około 200 osób i zraniono około 400 z pośród tłumu. Z ręki tłumu poległ 1 żołnierz zabity, a 34 zostało rannych[43].

Oto parę charakterystycznych urywków dotyczących wypadków owego dnia.

„W program dnia dzisiejszego wchodziło tylko uroczyste i publiczne zbratanie się z żydami, „podanie im ręki pokoju, braterstwa i przyjaźni”. Miało się to odbyć na cmentarzu Powązkowskim i na kirkucie żydowskim”[44].

Po pogrzebie zmarłego właśnie b. sybiraka, niejakiego Stobnickiego, na Powązkach, „ruszono gromadnie na kirkut żydowski dla manifestacyjnego podania żydom ręki „braterstwa i przyjaźni”'. Tam, dzięki staraniom agitatorów, było już znaczne zbiegowisko żydów pod pozorem oddania czci zmarłemu przed paru laty dyrektorowi szkoły rabinów, Eisenbaumowi... Idących z Powązek chrześcijan powitały ogromne tłumy ruchliwego, krzykliwego, żądnego widowisk żydostwa, a rabin Kramsztyk, na niewielkim podwyższeniu, mając nad sobą zawieszony portret Eisenbauma, miał mowę, pełną oczywiście zwykłych w tej dobie frazesów patetycznych, o braterstwie dwóch ludów i o miłości ojczyzny. Wśród rozrzewnienia sztucznego rzucano się sobie w ramiona, całowano się, zaprzysięgano miłość braterską i gotowość do wszelkich ofiar.

---

[40] Ibid, II, 40.

[41] Popiel, ibid, str. 145.

[42] Z.L.S., ibid, II, 341.

[43] Ibid. II, 347.

[44] Ibid. H, 330.

Odśpiewano jeszcze raz wspólnie „Boże coś Polskę" i ruszono zbitą masą z powrotem do miasta, ku Zamkowi"[45].

A tymczasem na Placu Zanikowym stał już w owym czasie duży tłum ludzi.

„Osób porządnie ubranych było stosunkowo bardzo mało; przeważnie był to motłoch, twarze odrażające, wielu było pijanych. Kobiet prawie wcale nie zauważono, gdyż kilkanaście nierządnic, lub starych Megier nie mogło mieć pretensji do reprezentowania płci pięknej"[46].

Gdy ogłoszono zawiadomienie, że wojsko użyje broni, „wysłuchano go zrazu w ciszy, potem rozległy się dzikie wrzaski, śmiech pisk, brutalne wymysły uliczne i przekleństwa"[47].

Wojsko przystąpiło już do akcji zbrojnej, gdy nadeszła procesja, wracająca z pogrzebu Stobnickiego. „Na czele tej procesji szło kilku księży z krzyżem za nimi posuwał się lud, ugrupowany na oddziały, według koloru konfederatek. Oczywiście żandarmi na nich uderzyli; jeden z księży, niosący krzyż, zdaje się reformat, czy bernardyn, uderzony szablą upadł i krzyż ów upuścił. Widząc to młody żyd, spomiędzy tych, którzy na kirkucie przyłączyli się do procesji, nazwiskiem Laude, schwycił ten krzyż i podniósł go, ale cięty pałaszem, zaraz także upadł. Fakt ten, rozgłoszony przez liczne opowieści, stał się w ustach agitatorów jednym więcej dowodem braterstwa obu narodów (Polaków i żydów), zapieczętowanego teraz, jak mówiono, krwią"[48].

Tak więc, wersja o żydzie, idącym z krzyżem na czele procesji, ulega tu potwierdzeniu. Oczywiście kpem byłby ten, kto by uwierzył, że żyd podniósł krzyż, uległszy nastrojowi patriotycznie polskiej manifestacji. Zrobił on to z pewnością zupełnie na zimno. Był to prawdopodobnie członek bojówki - jeden z organizatorów manifestacji. Czuł się on odpowiedzialny za jej powodzenie; w chwili, gdy manifestacja zaczęła się załamywać, nie mając nikogo pod ręką, komu by mógł to zadanie zlecić, sam wziął w rękę emblemat, który dla pochodu odgrywał rolę sztandaru. - S. Hirszhorn, w cytowanym wyżej opisie tegoż wydarzenia wymienia, że krzyż, zanim się z rąk zakonnika dostał do rąk żyda, podniesiony był przez niejakiego Karola Nowakowskiego. Skąd tak ścisła Informacja, zawierająca nawet nazwisko i imię? W zamieszaniu, właściwym podobnym zaburzeniom, trudno jest cokolwiek dostrzec, a cóż dopiero identyfikować ludzi i nazwiska. Jeżeli znane są nazwiska ludzi, którzy kolejno

---

[45] Ibid, II, 332.

[46] Ibid, II, 334.

[47] Ibid, II, 335.

[48] Ibid, II, 337.

podnosili krzyż, to najwidoczniej byli to ludzie, którzy i sami się dobrze znali między sobą i otoczeni byli grupą ludzi, dobrze ich znających, którzy ich zachowanie dostrzegli i zapamiętali. Byli to członkowie bojówki. Stwierdzić należy, że bojówka ta, broniąc pochodu przed rozproszeniem jej przez broń rosyjską, stawiała sobie za cel powiększenie jeszcze rozmiarów masakry. W bojówce tej zapewne wyższy rangą był żyd Landau, (czy Laude) od Nowakowskiego, skoro odsłonił swe oblicze na samym ostatku.

Manifestacja zakończyła się ostatecznie w sposób, ujawniający wiele pięknego heroizmu u polskiego tłumu, który wobec rosyjskich salw i szarż wykazał postawę prawdziwie bohaterską. „Tłumy, padające na kolana na Podwalu i śpiewające starą pieśń kościelną pod gradem kul, mają wszystkie cechy heroicznego męczeństwa, ale niestety! tą drogą nie zdobywa się niepodległości”[49].

Owocem wypadków dnia 8 kwietnia była fala oburzenia w całym kraju przeciw rządom rosyjskim, a w związku z tym znaczne ożywienie akcji spiskowej propowstańczej, która niejako samorzutnie się rozrastała, ogarniając cały kraj[50].

Żydzi uważali jednak ten wynik za najwidoczniej niedostateczny. Jeden z rabinów warszawskich, będący korespondentem niemieckiej „National Zeitung”, pisał po wypadkach: „Gdy autor niniejszego słyszał przez pół godziny huk ognia karabinowego, gdy ujrzał twarze, pełne wzburzenia i wściekłości, uciekających ze sceny krwawej, mężczyzn i kobiet, gdy rozległ się grzmot dział i sygnały rakiet, które zwoływały wojska, obozujące około Warszawy, sądził, że ten lud, który uważano zawsze, jako posiadający krew gorącą, w rozpaczy szalonej chwyci za broń i za noże i miasto przemieni w pole bitwy, ale przyszło mu (autorowi) zaraz na myśl, że ucisk długoletni i mistyka katolicka z dawnych Polaków zrobiła naród pragnący męczeństwa. Fanatycznie usposobieni mężczyźni i kobiety, zrzeszeni koło krzyża, stawiali czoło bezbronne morderczym kulom, dopóki nie ulegli”[51].

Każdy, kto ma choć trochę pojęcia o tym, jak się robi rewolucje, nie może wątpić, że wypadki 8 kwietnia były starannie wyreżyserowane, obmyślone i wykonane w tym celu, by sprowokować wojska rosyjskie do ostrego wystąpienia i by podnieść przez to, drogą wywołania oburzenia wśród ludności, temperaturę wrzenia rewolucyjnego w mieście.

---

[49] Ibid, II, 343.

[50] Ibid, II, 401-403.

[51] Ibid, II, 346. O roli tego rabina, jako korespondenta niemieckiej gazety patrz ibid, II, 325.

Tych, którzy nie mają dosyć wyobraźni, by uzmysłowić sobie, jak się takie rzeczy robi, możemy odesłać do literatury, dotyczącej faktu ściśle analogicznego, jakim były zaburzenia na Placu Grzybowskim w Warszawie w dniu 10 listopada 1904 roku.

„Grzybów" miał miejsce w czasach, bezpośrednio poprzedzających niepodległość, toteż jego uczestnicy i organizatorzy doczekali się chwili, gdy mogli śmiało i bez obawy narażania się na niebezpieczeństwo wspomnienia swoje opisać. Powstał z tego dość obfity zbiór materiałów historycznych, ilustrujących zakulisową stronę manifestacji.

O manifestacji tej wiemy więc dzisiaj, że zrobiona została przez PPS na rozkaz J. Piłsudskiego, który do pokierowania manifestacją na miejscu wyznaczył niejakiego Kwiatka (żyda). Piłsudski pozostawił sporą rozprawkę, poświęconą Grzybowowi[52], w której nazywa Grzybów manifestacją „dowcipną"[53] to jest sprytnie i dowcipnie zorganizowaną, oraz mówi: „Grzybów należy mi do wspomnień, które nieraz pieszczę, należy do pieszczot mego życia"[54].

Manifestacja, jak to dzisiaj wiemy, miała przebieg następujący. PPS skorzystała z tego, że na placu Grzybowskim zwykle zbierają się w niedzielę tłumy z powodu sumy, odbywającej się w obszernym, leżącym przy tym placu, kościele Wszystkich Świętych. Aby te tłumy jeszcze zwiększyć, a zarazem zwabić policję, rozrzuciła na przedmieściach ulotki, wzywające ludność robotniczą na określoną godzinę w niedzielę na plac, celem zamanifestowania przeciwko wojnie z Japonią. Istotnie, piać zapełnił się dość licznym tłumem, zarówno zwolenników manifestacji, jak pobożnych, spieszących na sumę, jak wreszcie zwykłych gapiów. W pewnej chwili, na schodach kościoła, pojawiła się jako wabik grupa bojowców ze sztandarem PPS i rozpoczęła śpiew ..Warszawianki". Policja ruszyła spiesznie ku tej grupie; wówczas grupa ta wystrzeliła jedną salwę rewolwerową do policjantów i dała nura do kościoła, wsiąkając w tłum, zgromadzony na sumie. Tym sposobem policja, w swoim tym energiczniejszym ponownym natarciu uderzyła na bezbronny, modlący się tłum. Jak pisze w swym wspomnieniu jeden z członków PPS, uczestników manifestacji,

---

[52] „Wspomnienie o Grzybowie", artykuł J. Piłsudskiego z dn. 9. XI. 1929 r., w związku z obchodem - nazajutrz - dwudziestopięciolecia manifestacji. Przedrukowane w wydawnictwie: J. Piłsudski, „1926-1929, Przemówienia, wywiady, artykuły", zebrał A. Anusz i Wł. Pobóg-Malinowski, Warszawa 1930, str. 277-285.

[53] Str. 285.

[54] Str. 278.

niejaki Żukowski[55], nikt z pośród członków bojówki nie został zabity. Padło natomiast 3 trupy spośród policji, oraz - w wyniku akcji policyjnej - 11 trupów spośród niewinnego tłumu. Dla lepszej charakterystyki manifestacji, podamy o niej jeszcze parę uwag, zamieszczonych współcześnie w organie obozu narodowego[56].

„Sposób przeprowadzenia demonstracji był zaiste niezwykły. Paruset ludzi zmówionych, pomiędzy nimi większość żydów i to żydów rosyjskich, znalazło się podczas sumy w kościele". I dalej: „Ludzie, którzy chcą prowadzić społeczeństwo na moskiewskie kule i bagnety, przy pierwszym większym wystąpieniu dowiedli, że pomiędzy nimi, a tym społeczeństwem nie ma żadnej spójni. Bo przy istnieniu tej spójni niemożliwy byłby taki brak skrupułów, z jakim ściągnięto moskiewskie kule na bezbronny, nieświadomy tłum, który się niczego podobnego nie spodziewał. Gdyby się też czuli członkami tego społeczeństwa, z pewnością wstrętny im byłby widok rosyjskich zydziaków, włóczących się hałaśliwie po kościele bez żadnego szacunku dla uczuć tych, którzy tam przyszli się modlić. Organizatorzy demonstracji tak się zachowali, jak banda przybyszów wśród obcego sobie całkiem środowiska, którego krew nic ich nie kosztuje i którego uczucia nic ich nie obchodzą. I z takimi ludźmi w swych szeregach partia chce porwać za sobą lud polski"! A wreszcie: „Do czego dążyli ludzie, którzy w taki sposób zaczęli? Na to oni sami chyba nie umieliby odpowiedzieć".

Prawdopodobnie manifestacja 8 kwietnia 1861 r. była czymś w tym samym rodzaju; a jej „Kwiatkiem" musiał być ów Landau, czy Laude.

By skończyć z roztrząsaniem roli żydów w wypadkach epoki powstania styczniowego, pozwolę sobie jeszcze powołać się na fakt, świadczący o tym co przekazała o tych wypadkach ustna tradycja warszawskiego ludu. Ś.p. Bohdan Deryng opowiadał ml treść przypadkowej rozmowy, w jaką się wdał przed paru lary z przedstawicielem warszawskiego drobnego mieszczaństwa (właścicielem małej restauracyjki) na temat sprawy żydowskiej. Człowiek ów oświadczył, że ma osobiste powody do nienawiści do żydów - z powodu krzywd, doznanych przez jego ojca. Ojciec jego był przez żydów wciągnięty do akcji powstańczej w epoce powstania styczniowego. Żydzi to powstanie wywołali i wystrychnęli Polaków - którzy się w ich akcję dali wciągnąć - na dudków. Ojciec jego naraził się w wyniku swego udziału w powstaniu na okropne nieszczęścia - i poprzysiągł za to zemstę żydom.

---

[55] „Pamiętniki bojowca", wyd. „Niepodległość", roczn. 1929.

[56] „Przegląd Wszechpolski", miesięcznik, Lwów, listop. 1904.

Zdaje się, że ten prosty człowiek, kierujący się zdrowym chłopskim rozsądkiem, bardzo trafnie ocenił, kto jest istotnym sprawcą jego nieszczęść.

Pozostaje jeszcze do wyświetlenia zagadnienie, czy możliwe było w owym czasie współdziałanie i porozumienie między żydami a państwem pruskim? A w szczególności między żydami a Bismarckiem?

Pewną wskazówkę w tym kierunku, że między żydami a Niemcami (a właściwie rządzącymi w Niemczech) na tle sprawy polskiej istniała wówczas pewna łączność, stanowi choćby rola owego rabina, korespondenta niemieckiej gazety, o którym wyżej.

Ale są na to i poszlaki ściślejsze. Ukazała się już po wojnie w Niemczech książka, poświęcona stosunkowi Bismarcka do żydów, która przynosi rewelacyjne dane o jego zażyłej łączności ze światem żydowskim i obala rozpowszechniony pogląd, że Bismarck ożywiony był uczuciami antysemickimi[57].

Jak się okazuje - Bismarck ulegał właściwym sferze ziemiańskiej nastrojom, niezbyt żydom przychylnym, jedynie w wieku młodzieńczym. Wszystkie jego, cytowane niekiedy, ujemne odezwania o żydach pochodzą z tego okresu. Ale i wówczas nie był on istotnym antysemitą. Maksymilian Harden był w roku 1893 zdania, że „gdyby dziś w parlamentach zasiadali tylko tacy wrogowie żydów, jak Bismarck w 1847 roku (młody Bismarck wówczas posłował), to Izrael mógłby spać spokojnie”[58].

Później Bismarck stał się wyraźnym przyjacielem żydów. Wyraźny przełom w jego poglądach w tym względzie da się zaobserwować w latach pięćdziesiątych, gdy był on posłem pruskim we Frankfurcie nad Menem, wówczas wolnym mieście, siedzibie sejmu Rzeszy i ważnym centrum życia ogólnoniemieckiego, a zarazem jednej ze światowych stolic żydostwa. We Frankfurcie występuje już on jako jawny przyjaciel żydów. Między innymi, w r. 1853, gdy nad żydami frankfurckimi zawisła groźba ograniczenia ich w prawach politycznych w wolnym mieście, Bismarck przedsięwziął akcję, która tę groźbę zniweczyła. W dotyczącej tej sprawy korespondencji urzędowej motywował on swe kroki interesem państwa pruskiego, który (ten interes) dyktuje Prusom udzielenie żydom poparcia[59]. We Frankfurcie również wszedł on w zażyłe stosunki z domem Rotszyldów.

---

[57] Dr. Otto Jöhlinger, Ministerialrat, „Bismarck und die Juden”. Unter Benutzung unveröffentlichter Quellen. Berlin 1921, Verl. Dietrich Reimer.

[58] Jöhlinger, op. cit., 12.

[59] Ibid, 16-17.

„Od chwili, gdy Bismarck został mężem stanu, powstrzymał się on od wszelkich uwag o żydach”[60].

Niemiecki antysemita Stöcker napisał kiedyś o Bismarcku: „Książę atakował w parlamencie niemal wszystkie kierunki, postępowców i socjaldemokrację stale, Centrum i Polaków często, również i konserwatywnych, oraz narodowo-liberalnych, jeśli stawali jego polityce na drodze. Ciskał swoje błyskawice we wszystkich przeciwników. Ale żydów i prasy żydowskie, o ile wiem, nie wymienił ani razu”[61]. Umiał on również ostro antysemitów zwalczać i gnębić (np. tegoż Stöckera).

Był to zresztą polityk, który umiał stosować taktykę bardzo giętką i jeśli mu to było dogodne postępować nieraz wbrew głoszonym poprzednio zasadom. „Bismarck był początkowo zwolennikiem stanowego państwa feudalnego. I to on wprowadził w Rzeszy powszechne, równe i tajne prawo wyborcze. Był on pierwotnie arcykonserwatywny, był główną podporą najdalej na prawicy stojącej grupy, a mimo to, jako kanclerz, w ostry sposób porachował się z konserwatystami. Założył w r. 1848 „Kreuz-Zeitung” - i o żadnej gazecie w kraju i zagranicą nie wyraził się w swych „Gedanken und Erinnerungen” tak druzgocąco, jak właśnie o „Kreuz-Zeitung”. On mówi wprost o trucicielstwie politycznym (Giftmischereien) tego pisma i o „kłamstwach Kreuz-Zeitung”, a 9 lutego 1876 wygłosił przeciw temu dziennikowi w parlamencie publiczną mowę, podyktowaną przez wściekłość. Do r. 1850 był Bismarck zwolennikiem ustroju cechowego. Jak mówi Schmoller, widział on w odrodzeniu cechu jeden z najważniejszych środków polityki gospodarczej, które by cofnęły błędną niwelację liberalnego ustawodawstwa. I to on wprowadził w Niemczech najdalej idącą wolność dla handlu i przemysłu, dla akcji i giełd. Od roku 1876 był zwolennikiem wolnego handlu. W roku 1879 zainaugurował politykę ochrony celnej Rzeszy Niemieckiej”[62].

Jeśli mówił o żydach, to raczej przychylnie. „Żydzi stanowią w mieszaninie różnych szczepów niemieckich czynnik, który sprzyja musowaniu, czego nie można niedoceniać”, powiedział kiedyś[63]. Potrafił on być w przyjaznych stosunkach z rozmaitymi żydami, którzy powinniby mu być jak najbardziej obcy. Na przykład nienawidził socjaldemokracji, ale bardzo cenił i lubił socjaldemokratę-żyda, Lassalle'a. Mówił o nim, że cieszyłoby go to, gdyby

---

[60] Ibid. 19.

[61] Ibid. 136.

[62] Ibid, 3.

[63] Ibid, 27.

takiego człowieka mógł mieć za sąsiada-ziemianina. „Niezwykle gorące uznanie - pisze Jöhlinger[64] - jakie Bismarck okazywał Lassalle'owi, należy ocenić tym wyżej, że Bismarck o sobie samym napisał do Gerlacha, „ze zdolność do podziwiania ludzi jest w nim rozwinięta jedynie w małym stopniu i jest to raczej błąd jego oka, iż jest ono wrażliwsze na ludzkie wady, niż na ludzkie zalety". U do gruntu mu obcego żyda Lassalle'a dostrzegał on jego wady, występujące bardzo wyraźnie i będące po części do zawdzięczenia jego pochodzeniu, o wiele mniej wrażliwie, niż jego zalety".

Wyświadczył on żydom szereg przysług politycznych wielkiej wagi. Wspomniałem wyżej o przysłudze w wolnym mieście Frankfurcie nad Menem, ojczyźnie Rotszyldów. Po utworzeniu Związku Północno-Niemieckiego narzucił on w roku 1869 równouprawnienie żydów jedynemu wówczas wyraźnie antysemickiemu państwu w Niemczech: Meklemburgii[65]. On to - poczynając od r. 1868 - opiekował się żydami w Rumunii i jemu w niemałej mierze jest do zawdzięczenia narzucenie przez kongres berliński 1878 roku antysemickiej Rumunii (a także i innym państwom bałkańskim) słynnych klauzul mniejszościowych, mających na celu ochronę żydów[66]. Jeden z niemieckich pisarzy antysemickich pisał o nim: „Tuż po roku 1870, jako pierwsza „zdobycz" pełnej chwały wojny, oraz tak zwanej „niemieckiej jedności" nastąpiło odebranie miastom (Drezno, Rostok i in.) i okręgom, które dotąd utrzymały się w stanie czystym od żydowskiej zarazy, prawa zakazania swym „żydowskim współobywatelom" wstępu"[67].

W kołach radykalniejszych antysemitów niemieckich atakowano Bismarcka nieraz bardzo gorąco. Niekiedy nawet - „częściej, niżby można przypuszczać", jak pisze Jöhlinger[68], - podejrzewano go o żydowskie pochodzenie. Dość poważny Niemiec, niejaki Carl Paasch, napisał o nim: „By książę Bismarck był żydowskiego pochodzenia, trudno udowodnić; ale niektóre jego czyny wciąż nasuwają to przypuszczenie. Czyżby to było możliwe, że Bismarck jest utajonym żydem i że tkwiący w nim pierwiastek talmudu pokonał rdzenną niemiecką naturę"?[69].

---

[64] Ibid, 56-57.

[65] Ibid, 20-22.

[66] Ibid, 33-36.

[67] Ibid, 128.

[68] Ibid. 118.

[69] Ibid, 118.

Przechodzimy do rzeczy najważniejszej: do stosunków Bismarcka z Bleichröderem. Bleichröder - był to bankier żydowski w Berlinie, berliński agent domu Rotszyldów. Bismarck był z nim niemal przez całe życie w zażyłych stosunkach, zarówno osobistych, jak finansowych, jak i politycznych, z czego mu nieraz i z wielu stron czyniono zarzuty. Nazwisko jego snuje się przez całą książkę Jóhlingera.

Bleichröder odgrywał dużą rolę polityczną. „W rzeczywistości - pisze Jöhlinger - zdaje się być Bleichröder czymś w rodzaju tajnego dyplomaty (Geheim-Diplomat) Bismarcka, który w trudnych chwilach nie tylko był wzywany do rady, ale częstokroć był używany do roli czynnej. Potwierdza to i Keudell, gdy mówi, że zadania dawane przez Bismarcka Blelchröderowi miały za skutek, iż Bleichröder czuł się „współpracownikiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych" i gdy mówił o Bismarcku, określał go, jako swego szefa. Wyjątkowe stanowisko, jakie Bleichröder zajmował, było naturalnie ściśle tajne. Nawet w samym ministerstwie nie znano zdaje się przyczyny częstych wizyt Bleichrödera[70]. Wymieniony wyżej Carl Paasch był zdania, że to nie kanclerz Rzeszy, ale p. von Bleichröder rządzi Ministerstwem spraw zagranicznych w Berlinie[71]. Jöhlinger pisze, że Bismarck „u Bleichrödera znajdował szybsze zrozumienie swych planów narodowych, niż u Aryjczyków z opozycji"[72].

Bleichröder został, na wniosek Bismarcka, przyjęty do stanu dziedzicznej szlachty. „Jakie motywy podał Bismarck w swoim czasie u cesarza przy wniosku o nobilitację tajnego radcy handlowego Bleichrödera - pisze Jöhlinger - nie da się ustalić, bo jak stwierdziłem, Bismarck zażądał wówczas nadania szlachectwa ustnie. Pisemnego uzasadnienia nie ma ani w ministerium państwowym, ani w urzędzie heroldii, ani w archiwum domowym. Najwidoczniej, cesarz Wilhelm I był osobiście dokładnie zorientowany w politycznych zasługach Bleichrödera, tak, że pisemnego wniosku wcale nie potrzebował"[73].

Jeden z dygnitarzy pruskiego MSZ i zaufany człowiek Bismarcka, von Keudell, pisze w swych wspomnieniach: „otrzymałem polecenie, by stale pana Bleichrödera o położeniu w polityce zagranicznej, o ile nie było ono trzymane w tajemnicy, na żądanie informować, ażeby wynurzenia określonego charakteru, które minister zachowywał dla siebie, mógł on szybko i trafnie zrozumieć"[74].

---

[70] Ibid, 93.

[71] Ibid, 118.

[72] Ibid, 19.

[73] Ibid, 91.

[74] Ibid, 93.

Należy dodać, że von Keudell został urzędnikiem pruskiego MSZ w roku 1863[75], a więc być może w tym właśnie roku otrzymał to polecenie od Bismarcka.

Jak widzimy więc, Bismarck, zgodnie z prastarą tradycją polityki pruskiej, w działalności swojej szedł z żydami najściślej ręka w rękę. Starając się żydów nigdy nie drażnić, a nawet gdzie się tylko da, ich popierać, korzystał w zamian z szerokiego poparcia z ich strony. Wiadomo jest np., że Bleichröder sfinansował mu wojnę 1866 roku[76].

Miał on poza tym wśród żydów zaufanego przyjaciela i agenta w osobie tegoż Bleichrödera. Człowiek ten, jako przedstawiciel domu Rotszyldów w tak dużym centrum, jak Berlin, był niewątpliwie wysoko ustosunkowany w kołach żydowskich i do najwyższych ośrodków żydowskich miał dostęp. Odgrywał on dla Bismarcka rolę agenta politycznego, o zadaniach ściśle zakonspirowanych. Najwidoczniej, rola jego była szczególnie duża w roku 1863, skoro Bismarck ułatwił sobie w tym bodaj roku rozmowy z nim przez zlecenie i przygotowywania go do tych widocznie częstych rozmów. Położył on widać duże zasługi, skoro nadano mu szlachectwo. Ale widać były to zasługi w dziedzinie bardzo poufnej - skoro nie uznano za stosowne umieszczać w archiwum ich opisu. Mimowoli przypomina się tu tajemniczość, z jaką Bismarck traktował sprawę polską, również nie pozwalając jej wyłuszczać na piśmie p. Hintzpeterowi.

Cóż to były za zasługi? - Zapewne z zupełną ścisłością nie dowiemy się o tym nigdy. Ale nikt nam nie może zabronić wysunięcia hipotezy, że Bleichröder komunikował się z czołowymi żydami polskimi - być może z rabinem Meiselsem lub innymi - i że jego to inspiracji, a raczej pośrednictwu, mamy do zawdzięczenia powstanie styczniowe.

Na zakończenie przytoczmy jeszcze przypuszczenie Pawła Popiela o tym, że swoją wojną z katolicyzmem („Kulturkampfem") spłacał on jakieś zobowiązania, zaciągnięte wobec masonerii: „U człowieka tak genialnego, jak ks. Bismarck, trudno wytłumaczyć sobie niezmierny błąd, jaki popełnił wywołaniem „Kulturkampfu"; że to był błąd, najlepszym dowodem, iż go się wyrzeka dzisiaj i naprawia go. Ale pytam, czy Bismarcka na tyle zaślepiła namiętność, czy też w 1870 r. zaciągnął zobowiązania względem tajnych towarzystw i przyrzekł im zniszczenie Rzymu?"[77]. Trudno przejść obojętnie obok tej uwagi, napisanej

---

[75] Czerpię te datę z książki Kucharzewskiego, „Od białego caratu do czerwonego", tom VI, Warszawa 1933, str. 331.

[76] Jöhlinger, 91.

[77] „Pamiętnik Pawła Popiela 1807-1892". Kraków 1927, str. 188.

współcześnie, przez starego już wówczas i wytrawnego, a dobrze w stosunkach europejskich zorientowanego polityka. A wszak zjednoczenie Niemiec nie dokonywało się tylko w r. 1870, - początki jego sięgają roku 1863.

* *
*

Polityka tych Polaków, którzy przyłożyli rękę do wywołania powstania styczniowego, była błędna i szkodliwa. Należy wobec tego zadać sobie pytanie - jaka polityka polska byłaby wówczas dobra?

Od razu nasuwa się pytanie: czy dobra była polityka margrabiego Wielopolskiego?

Niewątpliwie - było w niej wiele trafnych pierwiastków. Można nawet powiedzieć, że jej linie ogólne były generalnie trafne. Słuszne było m.in. szukanie przymierza z Rosją i opieranie polityki polskiej, jako trzeciego partnera, o zarysowujące się porozumienie rosyjsko-francuskie.

Szczegóły jego działań politycznych były jednak tego rodzaju, że wyniki jego ogólnego planu politycznego przekreślały. A aby ocenić wartość czyjejś polityki

---

Ciekawa to postać, ten Paweł Popiel. Jest to rzadki przykład człowieka XIX wieku, mającego pełne zrozumienie roli masonerii. Ma on poglądy niemal zupełnie podobne do dzisiejszych poglądów narodowych; każdy narodowiec przeczyta jego pamiętniki z wielkim pożytkiem.

Słowo „masoneria" często powtarza się w jego pamiętniku. Jest on wielkim przeciwnikiem zarówno powstania listopadowego, jak i styczniowego; i to nie tylko ex post, ale i współcześnie. Nie przeszkodziło mu to zresztą, gdy powstanie listopadowe zamieniło się w wojnę, wstąpić jako ochotnik do wojska i dobrze spełnić swą powinność żołnierską. W r. 1863, nie uznając rządu powstańczego, dla zasady odmawiał płacenia podatku na jego rzecz, mimo doręczanych mu na piśmie gróźb. (Rząd powstańczy wykonywał na swych przeciwnikach politycznych wiele wyroków śmierci). Ale gdy zaczynała się zmieniać koniunktura międzynarodowa, gdy zarysowywał się cień nadziei na interwencję mocarstw - wysłał syna w szeregi powstańcze.

Pełen charakteru, osobiście odważny (w r. 1848 na ulicach w Krakowie własnoręcznie, z kilku ludźmi, wywraca barykady, bo jest przeciwnikiem zamieszek; o mało przy tym nie ginie), rozumny, wykształcony, ruchliwy i pełen temperamentu, znający Polskę i Europę, doświadczony (jeszcze przed rokiem 1830 odgrywał już pewną rolę polityczną) - mimo to, nic nie może w polityce zdziałać, mimo, że całe życie polityką się zajmuje. Dziwi się w swych pamiętnikach, że cokolwiek w życiu przedsiębrał, zawsze się nie udawało, nie dlatego, by źle było zrobione, lecz dlatego, że jakiś nieoczekiwany splot wypadków stawał na przeszkodzie.

Nie rozumiał tego, albo nie napisał, że rozumie, że to masoneria czuwała nad nim troskliwie i zamykała przed nim wszystkie drogi. Wiek XIX nie był okresem, sprzyjającym działalności świadomych wrogów masonerii.

Dziełem Popiela jest m. in. „Czas" krakowski; i to dzieło z rąk Popiela wyrwano. Jeszcze za jego życia dostało się ono w ręce „Stańczyków", o których w pamiętnikach wyraża się on dość cierpko, a którzy następnie poprowadzili politykę jawnie służącą celom masońskim.

- trzeba brać w rachubę nie tylko teoretyczną wartość jej założeń, lecz i praktyczny sposób jej wykonania. Polityka margrabiego Wielopolskiego była tego rodzaju, że doprowadziła do wybuchu powstania styczniowego. Bo nie da się zaprzeczyć, że powstanie to nie byłoby zapewne doszło do skutku, gdyby nie było zarządzonej przez Wielopolskiego branki.

Branka ta wydaje mi się faktem tak niepolitycznym, tak jaskrawo drażniącym, w takie zresztą położenie bez wyjścia stawiającym żywioły, stanowiące w ówczesnym Królestwie najbardziej palny materiał, tak jednym słowem nietrafnym i szkodliwym - że nie zawaham się przed postawieniem hipotezy, na żadnych zresztą konkretnych poszlakach nie opartej - iż Wielopolski, decydując się na zarządzenie branki, musiał ulec podszeptom masonerii. System działania dwustronnego jest w technice przeprowadzania intryg masońskich często stosowany: z jednej strony prowadzi się agitację i akcję czynną w duchu rewolucyjnym - z drugiej strony pcha się rząd w kierunku wystąpień drażniących, które akcji rewolucyjnej dostarczają odpowiedniej podniety. Cala polityka Wielopolskiego - w zasadzie słuszna - była w praktycznym wykonaniu tak niezręczna, tak prowokacyjnie przeciwstawiająca się opinii publicznej, tak wiele dająca okazji do oburzania się, że mimowoli ma się wrażenie, jakby za plecami Wielopolskiego stała jakaś niewidoczna postać, w rozstrzygających momentach potrącająca jego ramię i nadająca jego ciosom cechę niezgrabności i niezamierzoną siłę. Gdyby tak było, wydarzenia układałyby się z logiką i konsekwencją zaiste tragiczną: spróbowano najpierw naiwnego środka podburzania przez ulotki, gdy środek ten zawiódł, zorganizowano przy pomocy żydów szeroką akcję rewolucyjną, a gdy i ta nie dala wyników, popchnięto rząd rosyjski do represji i wywołano okrutną brankę, która postawiła najgorętsze żywioły w Królestwie w położenie bez wyjścia i pchnęła je do czynu rozpaczy.

Spotkałem się raz z informacją, że margrabia Wielopolski był masonem. Do źródła tej informacji nie zdołałem dotrzeć, podaję ją więc na odpowiedzialność mego informatora. Istnieją jednak fakty, które informacji tej nadają cechę prawdopodobieństwa.

Wielopolski był na swe stanowisko wysforowany przez rosyjskiego dygnitarza - żyda, Enocha. Np. Smoleński pisze o tym[78]: „Gorczakow, który pragnął uspokojenia kraju bez użycia środków gwałtownych, zgadzał się na pomysły memoriału (złożonego mu przez Enocha - przyp. mój), lecz kłopotał się znalezieniem Polaka, zasługującego na zaufanie rządu i uzdolnionego do zajęcia stanowiska po Muchanowie. Dopiero, gdy przeczytał podsunięty mu przez Enocha Lettre d'un gentilhomme polonais (broszura Wielopolskiego - przyp.

[78] „Dzieje narodu polskiego", str. 548.

mój), zdecydował się na zaproponowanie posady dyrektora głównego Komisji wyznań religijnych i oświecenia publicznego Wielopolskiemu" - i od tego się kariera polityczna Wielopolskiego zaczęła.

Wielopolski był również tym, który wśród reform, jakie przeprowadził, przeprowadził też i prawo o równouprawnieniu żydów. Reforma ta dokonała całkowitego przewrotu w położeniu żydów w kraju, ogromnie wzmacniając ich stanowisko. Nawiasowo mówiąc, jest to jedyna z reform Wielopolskiego, która po powstaniu styczniowym nie została cofnięta i pozostała nadal w mocy...

Politykę trzeciego, prócz „Czerwonych" i Wielopolskiego, obozu w ówczesnym Królestwie - silnej liczebnie i politycznie partii „Białych", sterowanej przez Andrzeja Zamoyskiego - najmniej można posądzać o koneksje masońskie. W obozie tym, grupującym żywioły zarazem aktywne i rozważne, a szczerze narodowe, najwięcej było danych na wyłonienie z siebie trafnej narodowej polityki. W praktyce też, polityka „Białych" była w ówczesnych stosunkach przez długi czas polityką, najlepiej potrzebom kraju odpowiadającą. Niestety, brakło jej szerszej myśli politycznej i szerszego planu. Błędem było obozu „Białych", że nie umiał on, czy nie chciał poprowadzić - tylko że nie tak kanciasto i w niezgodzie z opinią publiczną - polityki opartej o te same podwaliny, co akcja Wielopolskiego: o zasadę współdziałania polsko-rosyjsko-francuskiego. Błędem było również, iż - po długich wahaniach i po dłuższym okresie abstynencji - poparł ostatecznie powstanie, wszczęte przez nikłą garść konspiratorów z obozu „czerwonych", wszczęte wbrew zdaniu „białych" i bez ich poparcia skazane nieuchronnie na bardzo szybką likwidację.

A tymczasem droga ówczesnej polityki narodowej była przecież tak wyraźna! Wskazał nam ją wszak sam Bismarck. We wspomnieniach swoich pisał on o możliwości odzyskania przez Królestwo konstytucji z lat 1815-1830, to znaczy ponownego utworzenia z Królestwa półsamodzielnego państewka. Pisał również o możliwości utworzenia polskiego państewka zupełnie samodzielnego, ale obejmującego tylko zachodnią część Królestwa, może nawet bez Warszawy. Pod koniec życia powiedział wreszcie - w mowie w Varzin do pielgrzymki zachodnioprusaków[79] [79]) słowa następujące: „Gdyby się polskie marzenie urzeczywistniło, przede wszystkim Gdańsk byłby zagrożony. Polacy musieliby Gdańsk anektować. Poznań, pomyślą oni sobie, i tak nam nie ucieknie. Tam jest arcybiskup. Ale Gdańsk byłby pierwszym przedmiotem pożądliwości warszawskiego państwa. Ewentualności, że Polacy zrezygnowaliby z zamiaru

[79] Dnia 23 września 1894, mowa „Der polnische Adel und der Umsturz". Patrz: „Fürst Bismarcks Reden", herausgegeben von Philipp Stein, Leipzig, Verl. v. Philipp Reclam jun., tom XIII, str. 107.

uzyskania Gdańska przeciwstawiłaby się konieczność państwowa polskiego państwa".

Należało skorzystać z ówczesnych nastrojów rosyjskich i wytworzyć ośrodek siły politycznej i państwowej polskiej na terytorium zaboru rosyjskiego - za zgodą Rosji. Należało dopomóc do powstania silnego bloku politycznego polsko-rosyjsko-francuskiego i przy pomocy tego bloku rozbić bynajmniej jeszcze wówczas - przed zjednoczeniem Niemiec - niezbyt silne Prusy. Należało powiększyć państwo polskie o Gdańsk i Poznań, a może i o Królewiec, Opole, a nawet Wrocław. Tym sposobem, w układzie sił na wschodzie Europy, Polska zajęłaby na ogół miejsce Prus. A wówczas - należało rozpocząć grę polityczną między rozdzielonymi silną rozbieżnością interesów na Bałkanach Austrią i Rosją, celem stopniowego odzyskania reszty ziem polskich, znajdujących się w posiadaniu tych dwóch państw. Zarówno Rosja, jak Austria musiały nieuchronnie przejść w końcu przez okres poważnych procesów rozkładowych, spowodowanych nienowoczesnym charakterem tych państw. Ułatwiłoby to oderwanie ziem polskich. A ponieważ stałoby się to zapewne o wiele wcześniej, niż w latach 1918 do 1921, więc odzyskalibyśmy zapewne dorobek o wiele mniej zniszczony i z pewnością terytorialnie o wiele rozleglejszy. Być może, nie byłoby jeszcze wówczas za późno myśleć nawet i o dostępie do morza Czarnego, nie mówiąc o szerokim oparciu się o Bałtyk na przestrzeni od Kurlandii po Słupsk.

POLSKA NA DRODZE DO NIEPODLEGŁOŚCI

POWSTANIE RUCHU WSZECHPOLSKIEGO

Początkiem wejścia Polski na drogę do odzyskania niepodległości było powstanie odnowionej polskiej myśli politycznej, stawiającej sobie za cel - nie w sposób romantycznie literacki, lecz w sposób realny - odbudowanie tej niepodległości - oraz powstanie wielkiej organizacji politycznej, pragnącej myśl tę wcielać w życie.

Narodził się w Warszawie w młodym pokoleniu prąd myślowy - równocześnie ambitny i trzeźwy - któy zapragnął wyjść z ciasnoty i zduszenia popowstaniowego i objąć całość życia polskiego we wszystkich dzielnicach z myślą o ich przyszłym zjednoczeniu i niepodległości, a zarazem rozważyć w sposób rzeczowy i trzeźwy możliwość znalezienia dróg, które by do tej niepodległości miały doprowadzić. Prąd ten znalazł swój zewnętrzny wyraz w założonym w Warszawie w roku 1886 tygodniku „Głos", który mimo wąskości ram zostawionych jego działalności przez rosyjską cenzurę zdołał zapoczątkować nowoczesną polską szkołę polityczną. Na czele tego rodzącego się nowego ruchu umysłowego, który z powodu obejmowania przezeń wszystkich trzech zaborów nazwano później ruchem wszechpolskim, stanął młody publicysta, prawdziwy twórca nowoczesnej polskiej myśli politycznej, Jan Ludwik Popławski (ur. w r. 1854, zm. w r. 1908).

W tymże roku 1886 grupa emigrantów polskich w Szwajcarii założyła tajną organizację, „Ligę Polską", w której statucie jako cel jej działalności postawione było odbudowanie niepodległej Polski. Organizacja ta objęła patriotyczny odłam młodego pokolenia polskiego we wszystkich trzech dzielnicach i stała się wyrazem organizacyjnym rodzącego, się nowego ruchu politycznego. W r. 1893 uległa ona reorganizacji i zmieniła nazwę na „Ligę Narodową". Stanęli wówczas na jej czele trzej najwybitniejsi przedstawiciele odnowionej myśli politycznej polskiej: J. L. Popławski, Zygmunt Balicki (1858-1916) i Roman Dmowski (ur. w r. 1864). Organizacja ta, pozostająca nadal organizacją tajną, oplotła gęstymi nićmi całą Polskę, stwarzając dla wszystkich trzech zaborów jednolite kierownictwo polityczne. Organizacja ta wcześnie znalazła się w walce z masonerią[1].

---

[1] Liga Polska była silnie przeniknięta przez wpływy masońskie. Powstanie Ligi Narodowej, które było wewnętrznym zamachem stanu w Lidze Polskiej, wpływy te odseparowało. Trzeba jednak stwierdzić, że wpływy te wciąż usiłowały - i po dziś dzień usiłują - w szeregi obozu narodowego się przesączać i walka z nimi, względnie praca nad ich tępieniem należy do stałych trosk tego obozu.

W roku 1895 kierownictwo ruchu przeniesione zostało do Galicji. Założony w tym roku „Przegląd Wszechpolski" we Lwowie - w warunkach większej swobody wypowiadania myśli, niż w zduszonej cenzurą Warszawie - stał się kuźnią nowoczesnego programu politycznego polskiego, mającego drogą mozolnego i wytrwałego wysiłku doprowadzić do niepodległości. Lektura „Przeglądu Wszechpolskiego" jest i dzisiaj jeszcze dla myślącego politycznie Polaka pouczającym źródłem wiedzy politycznej, a zarazem wspaniałym i krzepiącym obrazem narodzin nowej polityki polskiej w wielkim stylu, po raz pierwszy od czasów Jana Sobieskiego opartej na szerokim planie politycznym i na trzeźwej logice i konsekwencji działania.

Praca ruchu wszechpolskiego, oraz realizującej jego cele „Ligi Narodowej" szła równocześnie w szeregu kierunków. Jednym z tych kierunków była praca myślowa, mająca na celu zbadanie położenia Polski w ówczesnej sytuacji politycznej w Europie, znalezienie dróg ruszenia sprawy polskiej z miejsca, określenie poszczególnych celów polityki polskiej zarówno na chwilę bieżącą, jak i na dalszą metę, zdanie sobie sprawy z tego, gdzie leży istotny interes narodowy polski w takich sprawach jak np. sprawa przyszłych granic państwa polskiego itp. - innym kierunkiem działania Ligi Narodowej było kierowanie bieżącą polityką polską zarówno w wewnętrznych sprawach trzech zaborów, jak i w dziedzinie szerokich zagadnień międzynarodowych - przez co wysunięte przez myśl polityczną obozu wszechpolskiego wskazania polityczne znajdowały praktyczną realizację. Bardzo ważnym wreszcie kierunkiem działania obozu wszechpolskiego i Ligi Narodowej była działalność wychowawcza wobec społeczeństwa i przygotowywanie go do wielkich obowiązków, już wkrótce mających spaść na jego barki - była praca, mająca na celu osiągnięcie dojrzałości narodu.

Obóz wszechpolski rozumiał, że tylko wtedy możliwe będzie odzyskanie niepodległości, gdy zmierzać do niej będzie nie tylko cienka warstwa szlachty i inteligencji, ale cały naród. Obóz wszechpolski postawił sobie za cel przetworzyć wewnętrzną budowę społeczeństwa polskiego w duchu demokratycznym - podnieść kulturalnie, uświadomić narodowo i zmobilizować politycznie polski lud - wyzyskać utajone siły, drzemiące w polskiej wsi, polskim drobnem mieszczaństwie, najszerszych warstwach społecznych polskiego narodu. W ciągu paru dziesiątków lat, poprzedzających wybuch wielkiej wojny, ruch wszechpolski i kierowana przezeń tajna organizacja były utajoną sprężyną wielu działań na pozór skromnych i przyziemnych - kulturalno-oświatowych, gospodarczych i innych - mających na celu unarodowienie polskiego ludu, pomnożenie społecznego dorobku polskiego, a tym samym powiększenie sił politycznych narodu polskiego. Dzięki wysiłkowi zbiorowemu, organizowanemu

i kierowanemu przez ruch wszechpolski, społeczeństwo polskie (przechodzące właśnie szereg samorodnych przemian gospodarczych i społecznych, mogących zarówno pomnożyć siłę narodu polskiego o siłę polskiego ludu, jak i stworzyć między tym ludem a inteligencją przepaść) - uległo gruntownemu przekształceniu w duchu demokratycznym. Stało się społeczeństwem nowoczesnym, w którym wszystkie warstwy społeczne ożywione są jedną myślą i jednym uczuciem, oraz w zasadniczych sprawach poddane są wspólnemu kierownictwu. Uczyniło to z narodu polskiego wielką, choć pozbawioną dotąd własnego państwa, polityczną potęgę.

Tam gdzie to było możliwe, obóz wszechpolski stwarzał sobie dla celów polityki bieżącej zewnętrzny swój odpowiednik w postaci jawnego stronnictwa politycznego. Najwcześniej powstało takie stronnictwo - pod nazwą stronnictwa demokratyczno-narodowego - w Galicji, tj. tam, gdzie jego powstaniu nie stawały na przeszkodzie zewnętrzne warunki polityczne. Stronnictwo to objęło poważny odłam społeczeństwa galicyjskiego i było w stanie prowadzić w zaborze austriackim samodzielną, szeroko zakreśloną politykę narodową. W zaborze rosyjskim stronnictwo takie mogło powstać dopiero po roku 1905. Wkrótce po swoim powstaniu zapanowało ono całkowicie nad życiem politycznym Królestwa, oraz stworzyło sobie mocne punkty oparcia na kresach. W zaborze pruskim, gdzie społeczeństwo polskie na stronnictwa się na ogół nie dzieliło, powstanie stronnictwa demokratyczno-narodowego było zbyteczne. Całość bowiem akcji politycznej polskiej była tam pod wpływem ruchu wszechpolskiego.

Stronnictwo demokratyczno-narodowe prowadziło w duchu wszechpolskim bieżącą politykę pod zaborami. Tajna Liga Narodowa prowadziła politykę obliczoną na cel dalszy: prowadziła akcję, zmierzającą do niepodległości[2] [2]).

---

[2] Mówiąc o powstaniu ruchu wszechpolskiego - niepodobna pominąć milczeniem politycznego wyznania wiary tego ruchu, jakim się stała książka Romana Dmowskiego „Myśli nowoczesnego Polaka", która ukazywała się w formie artykułów w „Przeglądzie Wszechpolskim" w roku 1902, a po raz pierwszy wyszła w wydaniu książkowym w roku 1903.

Nie mówiąc o innych jej znakomitych zaletach, które czynią z niej dzieło polityczne po dziś dzień nie tracące aktualności i stanowiące podstawę lektury politycznej każdego inteligentnego Polaka, książka ta zasługuje na uwagę jako wyraz zdecydowanego, a zarazem bardzo realnie pojmowanego dążenia do niepodległości państwowej. Przeciwnicy obozu narodowego uporczywie szerzą dziś legendę, że obóz narodowy przed rokiem 1914, czy nawet 1917 do niepodległości nie dążył. Oto parę cytatów z tej napisanej w 1902 roku książki (stronice podaję według wydania czwartego) świadczących, jak dalece legenda ta mija się z rzeczywistością: „Pod wpływem postępującej szybko przeróbki społecznej narodu przyjdzie czas, że Polacy nie tylko się staną zdolni do stworzenia samoistnego, silnego państwa, ale że to państwo stanie się koniecznością. I ten czas może wcale nie jest bardzo odległy" (str. 56). „Prusacy... zmusili... i zmuszają coraz bardziej

zachodni odłam naszego narodu do wydobycia z siebie tych zdolności, tych sił, które są nie tylko potrzebne do istnienia dzisiaj, ale które jedynie umożliwią nam w przyszłości zdobycie samoistnego bytu politycznego i utrzymanie żywotnego, silnego państwa polskiego" (str. 77-78). „Szybko nastąpić musi nasze ponowne wystąpienie na arenę dziejową, jako twórczego państwowo, rosnącego w potęgę narodu, kiedy przodujące dziś w cywilizacji narody, a przynajmniej niektóre z nich, widocznie się już chylą ku starości, przed nami leżą nowe narodziny polityczne, połączone z odrodzeniem cywilizacyjnym" (str. 118). „Kierunek narodowy... stopniowo rozwijający program szerokiej pracy i walki narodowej, mającej również doprowadzić do pozbycia się niewoli, do zdobycia niepodległości; niepodległość państwowa wszakże nie jest tu traktowana jako cel ostateczny, ale jako środek, Jako najważniejszy warunek szerokiego narodowego rozwoju" (str. 150-151). „Patriotyzm nowszego pokroju... chce... naród... uczynić zdolnym do wielkiej walki o rzecz najważniejszą, o państwową niepodległość" (str. 154). „Kto powiada, że chce niepodległej Polski, ale zastrzega się, że musi ona koniecznie być rzecząpospolitą socjalistyczną, lub oburza się na myśl, że Polska mogłaby mieć swych żandarmów, policję, więzienia, że mogłaby się opierać na bagnetach i panować nad kimś, co sobie nie życzy jej panowania, ten sobie drwi z idei niepodległości" (str. 180). I tak dalej.

A w rozprawie „Podstawy polityki polskiej", ogłoszonej w czerwcu 1905 w „Przeglądzie Wszechpolskim", a następnie, poczynając od trzeciego wydania (rok 1907) dołączonej do „Myśli nowoczesnego Polaka", znalazł się ustęp, który dosadnie oświetla legendę głoszącą, że „endecy marzyli najwyżej o autonomii":

„Bierne dusze, dla których wszelkie zmiany w położeniu narodu do tego się sprowadzają, czy mu będzie usłane wygodne, czy twarde łoże spoczynku, bądź spodziewają się, że przewrót w Rosji zdejmie z nas cały ucisk i przyniesie skończony ustrój autonomiczny, poza którym nic im do życzenia nie pozostanie, bądź twierdzą, że dla takich lub innych przyczyn niewiele się zmieni i położenie nasze zostanie ciężkie jak było. My, nie będąc ani z jednymi, ani z drugimi w zgodzie, twierdzimy, że będziemy mogli i będziemy musieli sami o sobie coraz więcej myśleć i sami los swój urabiać.

Według naszego mniemania, przed nami wcale nie otwiera się okres wygodnego spoczynku na łonie konstytucji i autonomii, ani doba przymusowego spokoju w murach więziennych. Wstępujemy bodaj w czasy bardzo niespokojne i zmienne, w których nie wolno nam zginąć, ale z których przeciwnie winniśmy wyjść zwycięsko. Nasza nawa narodowa zmuszona będzie żeglować po burzliwych morzach - musimy tedy opatrzyć jej wiązania, dać jej ster pewny i w silną dłoń go ująć. Musimy stworzyć rząd w narodzie i zdobyć dla niego ogólny posłuch" (str. 265-266).

SKIEROWANIE FRONTU PRZECIW NIEMCOM

Podstawowym dorobkiem myśli politycznej obozu wszechpolskiego było zrozumienie, że głównym i najbardziej niebezpiecznym wrogiem Polski jest nie Rosja, lecz Niemcy (Prusy).

Główny front dotychczasowej walki narodowej, skierowanej na fałszywy tor przez niepotrzebne powstania, zwracał się przeciwko Rosji. Rosja uważana była za głównego wroga - Niemcy zaś za wroga drugorzędnego, a Austria nieomal za pożytecznego dla Polski sprzymierzeńca. Myśl polityczna obozu wszechpolskiego - myśl Popławskiego i Dmowskiego - zrozumiała, że istotą sprawy polskiej jest walka polsko - niemiecka, a najważniejszym, decydującym o przyszłości tej sprawy skrawkiem ziemi są ziemie zaboru pruskiego. Popławski i Dmowski zrozumieli, że nie może być niepodległej Polski bez Poznania, bez Pomorza, bez dolnej Wisły i bez wybrzeża morskiego - że gdyby nawet powstało państewko polskie bez tych warunków, to byłoby ono słabe i niezdolne do dłuższego życia. Nie ma nad Wisłą miejsca na słabe państewko - stłoczone między potężnymi sąsiadami. Państwo polskie może być albo państwem silnym, albo wcale nie istnieć. Trzecia możliwość w istocie wcale nie zachodzi. Postawili więc jako zasadę, że dążyć należy nie do samej tylko niepodległości - „niepodległości" małego, zależnego od sąsiadów i skazanego na ponowną zagładę państewka, w którym jak się wyraził Dmowski, odbywałaby się tylko „zabawa w dorosłych ludzi" - lecz należy dążyć od razu do utworzenia państwa silnego i niezależnego w całym znaczeniu tego słowa: do Wielkiej Polski. A nieodzownym warunkiem istnienia Wielkiej Polski jest posiadanie przez nią zwartego i rozległego geograficznego obszaru obejmującego w całości dorzecze Wisły oraz rzek sąsiednich i sięgającego od gór aż po morze. A więc posiadanie nie tylko Kongresówki lecz również i Poznańskiego i - przede wszystkim - Pomorza[1]. Jan Ludwik Popławski i Roman Dmowski

[1] Po raz pierwszy wypowiedziana została ta myśl już w r. 1887 przez J.L. Popławskiego w artykule „Środki obronne" w „Głosie". Napisał on wówczas między innymi: „Nasi politycy marzą jeszcze o Wilnie i Kijowie, ale o Poznań mniej dbają, o Gdańsku zapomnieli prawie zupełnie, a o Królewcu i Opolu nie myślą zgoła. Czas już zerwać z tą tradycją, która pasowała na bohaterów Jeremich Wiśniowieckich, a na pastwę niemieckim katom oddawała Kalksteinów. Czas już po tylu wiekach błąkania się po manowcach wrócić na starą drogę, którą ku morzu trzebiły krzepkie dłonie wojów piastowskich". Później myśl tę, wypowiedzianą jeszcze nieśmiało i ogólnikowo, rozwijano i pogłębiano, aż ją przekształcono w całkowity system polityki.

zrozumieli poza tym, że posiadanie Poznańskiego i Pomorza jest także nieodzowną podwaliną mocarstwowego stanowiska Prus - toteż z myślą o utracie tych ziem Prusy nie pogodzą się nigdy i na śmierć i życie będą zawsze ich bronić (podczas, gdy Galicja dla Austrii i Kongresówka wraz z częścią Kresów dla Rosji są posiadłościami wprawdzie cennymi, lecz w całokształcie życia państwowego odgrywającymi rolę drugorzędną, a więc nie mogącymi wzbudzić zbyt dużego żalu w razie ich utraty). Toteż obóz wszechpolski zrozumiał, że podstawowym warunkiem odzyskania przez Polskę istotnej niepodległości jest jak najszybsze wydarcie Poznańskiego i Pomorza Prusom, a więc usunięcie największej zapory, stojącej w odbudowaniu Państwa Polskiego na przeszkodzie. I że uskutecznione to być musi prędko, gdyż zaborowi pruskiemu grozi wynarodowienie - (w razie dalszego, długiego pozostawania pod panowaniem pruskim, może on się zamienić na coś w rodzaju Śląska wrocławskiego).

Obóz wszechpolski zrozumiał poza tym, ze koniunktura dla odzyskania przez naród polski niepodległości już się zbliża. Nieuchronne jest bądź stopniowe przekształcenie się ustroju Rosji w duchu bardziej nowoczesnym, bądź też rewolucja w Rosji, co i w jednym i w drugim wypadku przynieść by musiało znaczne wyodrębnienie ziem polskich. Nieuchronne jest również rozpadnięcie się Austrii, a więc odpadnięcie od niej Galicji. Nieuchronna wreszcie staje się wielka wojna szeregu państw przeciwko Niemcom, w której Niemcy mogą być pobite, co umiejętna polityka polska mogłaby wyzyskać w kierunku odzyskania zaboru pruskiego.

Jedyny fakt niepewny na drodze do odzyskania niepodległości, to była niepewność co do tego, czy Niemcy odniosą klęskę czy zwycięstwo. W interesie narodu polskiego było przyczynić się do ich klęski.

Tak, jak w ciągu wieku XIX głównym dążeniem Polaków było pokonanie Rosji, było znalezienie dla pokonania Rosji odpowiednich sojuszników, oraz wykrzesanie dla walki z Rosją sił z siebie samych, podczas gdy walka narodowa w pozostałych dwóch zaborach uważana była za walkę drugorzędną o charakterze głównie obronnym, tak dzięki polityce obozu wszechpolskiego naród polski w swoich świadomych i myślących politycznie odłamach zrozumiał, że główna walka, toczona wówczas przez naród polski - walka o dziejowym znaczeniu - to jest walka z Niemcami.

Naród polski obrócił się frontem przeciw Niemcom.

WOJNA ROSYJSKO-JAPOŃSKA I JEJ SKUTKI

Państwo rosyjskie, które przed kilkuset laty zajmowało odosobniony obszar na środkowej, odciętej od mórz równinie wschodnioeuropejskiej, przedsięwzięło jak wiemy, w ostatnich paru stuleciach szereg podbojów w kierunku zachodnim i zawładnęło częścią ziem polskich, krajami nadbałtyckimi (dzisiejszą Łotwą, Estonią i Finlandią) oraz – przede wszystkim - szerokim pasem ziem, dających mu dostęp do morza Czarnego.

Ale te podboje rosyjskie w kierunku zachodnim były zupełnym drobiazgiem w porównaniu do podbojów, przedsięwziętych przez Rosję na wschodzie. Już w połowie wieku XVI, podbiła Rosja państwa tatarskie nad Wołgą, zdobywając tym samym dorzecze tej rzeki i dostęp do morza Kaspijskiego. W końcu wieku XVI podbiła część zachodniej Syberii. W wieku XVII i XVIII opanowała większą część Syberii, aż po ocean Spokojny. W wieku XIX wreszcie podbiła ostatecznie Kaukaz, podbiła stepy Kirgizkie i Turkiestan, przez co usadowiła się mocno w Azji środkowej, oraz zaczęła napierać na należącą do Chin Mandżurię, Mongolię i Koreę.

Jak to określił .Roman Dmowski - kilkuwiekowe podboje Rosji na wschodzie, to była przede wszystkim walka ze stepem. Nie było na wschód od Rosji silnych państw, z którymi musiałaby ona z trudem walczyć. Wrogiem był tam step. Olbrzymia przestrzeń ziem, nie poddanych niczyjej władzy, na których kotłowały się nieujarzmione i nieokiełznane, wędrowne ludy pasterskie. To sąsiedztwo stepu, który trudno było opanować, tak jak trudno jest opanować morze, lecz z którego strony nie groziło żadne poważniejsze niebezpieczeństwo, dawało Rosji mocne oparcie za plecami w czasie jej wojen zdobywczych na zachodzie. Nie mając od wschodniej ściany innych wrogów, poza plemionami dzikich koczowników, mogła Rosja z łatwością pozwolić sobie na długotrwałe wojny zdobywcze na zachodzie, zwrócone przeciw Polsce, przeciw Szwecji, przeciw Turcji, przeciw siłom Napoleona.

Ale nadszedł czas, gdy Rosja wreszcie stepem owładnęła. Dzikie pustkowia zamieniły się na ludny kraj. Plemiona koczowników ujęte zostały żelazną ręką władzy państwowej - częściowo nawet zabrały się do rolnictwa. Wyrosły na stepie duże miasta i nieprzeliczone wsie. Pojawiły się na stepie drogi, a następnie i koleje. Łany pszenicy i kukurydzy, a nawet pola bawełny wyrosły tam, gdzie do niedawna było tylko bujne pastwisko.

Step stał się częścią Rosji. Zruszczył się nawet pod względem narodowym, zaludnił się bowiem całym mrowiem osadników rosyjskich. Step przestał być osłoną Rosji - zamienił się w kraj, który sam żyje życiem bogatym i

wszechstronnym i sam wart jest tego, ażeby go bronić. Zamiast stepu - wschodnim sąsiadem Rosji stały się duże państwa, leżące po jego drugiej stronie.

Rozwój gospodarczy nowych azjatyckich posiadłości Rosji sprawił, że Rosja musiała się zacząć troszczyć o nadanie tym posiadłościom dogodniejszego geograficznego kształtu. Musiała zaś przede wszystkim zacząć się troszczyć o zdobycie dla nich szerokiego dostępu do najbliższego im morza: do oceanu Spokojnego.

Popchnęło to Rosję do zaborów kosztem Chin. Rosja zagarnęła (rzekomo tytułem „dzierżawy") półwysep Kwantungski w Chinach i zbudowała na nim port i twierdzę: Dalnij i Port Artura. Był to jedyny port rosyjski nad Oceanem Spokojnym w zimie nie zamarzający, a więc zawsze dla okrętów dostępny. Zbudowała ponadto własną kolej przez terytorium chińskie - kolej mandżurską - łączącą ten port z obszarem państwowym rosyjskim.

Był to tylko początek. Po tych pierwszych zdobyczach nieuchronnie musiały pójść następne, które by dały Rosji mocne nad Oceanem Spokojnym oparcie.

Zagrażało to bezpieczeństwu dwóch państw: Chin, oraz Japonii.

Chiny były państwem pogrążonym w rozstroju, nie mogły się więc na należyty odpór zdobyć. Ale co innego było z Japonią.

Japonia żyła wprawdzie od wieków w odosobnieniu, nie mając żadnej styczności z Europą i pozostając za nią w tyle pod wieloma względami - była jednak państwem silnym i ożywionym bardzo mocnym duchem narodowym. W drugiej zaś połowie wieku XIX zreorganizowała się na sposób europejski, przyswoiła sobie wszystkie zdobycze Zachodu i tym sposobem stała się potęgą w pełnym tego słowa znaczeniu.

W lutym roku 1904 Japonia nieoczekiwanie wypowiedziała Rosji wojnę. Zaczęła się wojna rosyjsko-japońska, w której armia i flota rosyjska ponosiły klęskę po klęsce.

Wojna ta wzbudziła gromkie echo w Polsce. Echo to było dwojakiego rodzaju.

Obóz wszechpolski rozumiał, że klęski rosyjskie na wschodzie pozbawiają Rosję części jej zdobyczy nad oceanem, a więc jej oparcia o morze - i stawiając w wielkim niebezpieczeństwie ogromną część jej posiadłości azjatyckich, zmuszą Rosję na szereg lat następnych do skupienia wszystkich jej sił w Azji. Zepchnie to zainteresowanie Rosji sprawami polskimi na ostatni plan. Dzięki temu nie będzie Rosja mogła wiązać się z Niemcami dla wspólnego załatwiania sprawy polskiej, lecz zmuszona będzie dbać o zapewnienie sobie swobody ruchów na wschodzie kosztem wycofania się ze wszelkich wielkich poczynań politycznych na zachodzie, a więc i z dotychczasowej swej polityki w sprawie polskiej. Będzie poza tym musiała - jeśli nie zaraz, to wkrótce - unowocześnić

swój ustrój wewnętrzny, przygotować swe państwo do wielkich i trudnych zmagań zewnętrznych, a więc wprowadzić wielkie wewnętrzne reformy polityczne, które już od dawna były koniecznością, lecz które teraz coraz mniej będzie można odwlekać. Nie dałoby się to osiągnąć bez zreformowania metod rządzenia również i na ziemiach polskich, a więc bez dopuszczenia ludności polskiej do udziału w sprawowaniu władzy na tych ziemiach. Byłoby to czymś podobnym do reform austriackich z r. 1867 i przyniosło by podobne do nich skutki - a że dotyczyłoby to znacznie większej części Polski, aniżeli Galicja, więc i wpływ, jaki by to wywarło na położenie narodu polskiego byłby znacznie większy. Toteż klęska Rosji na wschodzie stwarza dogodną koniunkturę dla posunięcia sprawy polskiej naprzód, pod warunkiem, by tej koniunktury nie zmarnować przez jakieś kroki nierozważne, lecz by wyzyskać ją w kierunku stopniowego posunięcia naprzód sprawy wyodrębnienia ziem zaboru rosyjskiego z całości rosyjskiego życia państwowego, a następnie doczekać się dogodnej chwili do zwrócenia wszystkich sił narodu polskiego przeciw Niemcom.

Żywioły natomiast w Polsce, które nie odznaczały się tą dojrzałością polityczną, co obóz wszechpolski, zrozumiały klęskę Rosji w walce z Japonią jako hasło do powstania, zwróconego przeciw Rosji. Nie rozumiały one tego, że powstanie takie żadnego pożytku przynieść Polsce nie może, gdyż po pierwsze nie ma ono widoków na zwycięstwo, a po wtóre nie naruszy ono sił głównego wroga Polski jakim są Niemcy, lecz zmarnuje tylko i wyniszczy siły narodu polskiego. W istocie, powstanie takie tylko wrogom Polski, a zwłaszcza Niemcom, lecz nie Polsce, wyjść by mogło na korzyść.

Młody działacz socjalistyczny, Józef Piłsudski udał się w podroż do Japonii, by przedłożyć Japończykom projekt wywołania powstania w Polsce. Natychmiast udał się tamże Roman Dmowski - i zabiegi Piłsudskiego sparaliżował. Japonia odmówiła powstaniu poparcia.

Powstanie do skutku nie doszło.

Ale tymczasem - w zgnębionej klęską wojenną Rosji wybuchła rewolucja (w r. 1905). Możliwość nastąpienia w organizmie państwowym rosyjskim tych przekształceń, które by nieuchronnie prowadziły do wyodrębnienia i autonomii znajdujących się pod panowaniem rosyjskim ziem polskich, zjawiła się już teraz. Przez prowadzenie polityki rozważnej, unikającej przedwczesnego otwierania kart, lecz zmierzającej do odgrodzenia Kongresówki i przynajmniej części kresów od rosyjskiego rewolucyjnego chaosu oraz do wytworzenia tam siłą faktu polskich czynników kierowniczych, które by nad poszczególnymi dziedzinami życia kraju zapanowały, można było spolszczenie polityczne zaboru rosyjskiego znacznie przyspieszyć. Tą właśnie metodą i w tym samym czasie, Finlandia, będąca również pod panowaniem rosyjskim, zdołała sobie zdobyć daleko

posuniętą autonomię. A gdyby Kongresówka posiadła autonomię, a więc gdyby powróciły stosunki choć trochę zbliżone do stosunków z przed roku 1830 - byłoby to faktem ogromnie zwiększającym widoki przyszłej rozgrywki politycznej polsko-niemieckiej.

Obóz wszechpolski przystąpił gorączkowo do akcji spolszczenia dwóch na początek dziedzin życia kraju: szkolnictwa, oraz – przede wszystkim - najniższych jednostek administracyjnych, to jest gmin (gminy w zaborze rosyjskim są wielowioskowe i stanowią jednostki dość duże). Przystąpił obok tego do szerszej akcji politycznej, zmierzającej do pokonania na terenie rosyjskim oporów, leżących na drodze nadania Kongresówce autonomii.

Akcja obozu wszechpolskiego napotykała na wielkie przeszkody z dwóch stron. Po pierwsze ze strony partii ugodowców, którzy ujawniali wobec Rosji zupełną uległość, a tym samym osłabiali akcję obozu wszechpolskiego, zajmującego stanowisko wobec Rosji niezależne. Po wtóre - ze strony polskich socjalistów.

Socjaliści przedsięwzięli wówczas akcję wręcz niepoczytalną, która zepsuła znaczną część tych możliwości, które się wówczas przed społeczeństwem polskiem zaboru rosyjskiego otwierały.

Rozpoczęli oni ruchawkę zbrojnych bojówek, która nie stawiając sobie żadnego określonego celu (nie dążąc np. do ujęcia gdziekolwiek w swoje ręce władzy), wywoływała w Kongresówce nastrój rewolucyjnego wrzenia, rozprzęgającego całe życie społeczne, polityczne i gospodarcze. Bojówki socjalistyczne napadały na pociągi, powodując ich wykolejenie, dokonywały rabunków kas skarbowych, urzędów pocztowych, a nawet przedsiębiorstw prywatnych (fabryk itp.), zabijały Bogu ducha winnych policjantów, stojących na rogu ulicy, kolejarzy, oraz urzędników pocztowych itp. Akcja tych bojówek, początkowo zwrócona przeciw władzom rosyjskim, w szybkim czasie wyrodziła się w kierunku, zwróconym przeciw innym Polakom. Od kul rewolucyjnych bojowców zaczęli masowo ginąć przeciwnicy polityczni (wszechpolacy, członkowie narodowego związku robotniczego itp.), oraz „burżuje" (ziemianie i in.). Część bojówek wyłamała się z kierownictwa politycznego akcji i zaczęła trudnić się na własny rachunek zwykłym bandytyzmem.

Zapanowała w Kongresówce całkowita anarchia. Była ona większa jeszcze od anarchii rewolucyjnej w rdzennej Rosji. Zamiast skorzystać ze spowodowanej trwającą w Rosji rewolucją niemocy państwa rosyjskiego dla spokojnej, cichej i możliwie najmniej zwracającej uwagi, ale energicznej akcji, która by stworzyła z Kongresówki zwarty, solidarny blok polityczny, będący w stanie siłą faktu się z całości życia państwowego rosyjskiego wyodrębnić, Kongresówka sama pogrążyła się w anarchii i niemocy. Moment dla znacznego posunięcia naprzód

sprawy polskiej został przegapiony. Zanim społeczeństwo polskie zdołało ruchawkę socjalistyczną ukrócić, Rosja już wybrnęła z kryzysu i silną ręką znów ujęła w Kongresówce władzę.

Anarchia wywołana przez socjalistów w Kongresówce, była zupełna. Kto chce odtworzyć sobie jej obraz, niech przeczyta dwie współczesne powieści (usilnie obecnie przemilczane i pogrążane w zapomnieniu), które wiernie, niemal w fotograficzny sposób, obraz ten malują: „Wiry" Henryka Sienkiewicza i „Dzieci" Bolesława Prusa. Była to nie tylko anarchia polityczna i społeczna, lecz przede wszystkim anarchia moralna. Zatarła się granica między tym co wolno, a czego nie wolno, co jest uczciwe, a co nieuczciwe. Życie polskie spadło na poziom zdziczenia iście bałkańskiego. Jedynie do stosunków wśród dzisiejszych „Ukraińców" wschodnio-małopolskich oraz Macedończyków, możnaby porównać jego ówczesny stan. Krew lała się strumieniami, nikt nie był pewien życia i mienia, panujące zaburzenia spowodowały niebywałe podniecenie, oraz wzrost antagonizmów społecznych. Jeśli nawet w pierwotnym zamierzeniu sprawców było obrócić ruchawkę przeciw Rosji, to już w czasie najbliższym ruchawka ta nabrała cech rewolucji socjalnej. Obróciła się przeciw wyższym warstwom społecznym, przeciw umiarkowanym partiom politycznym, przeciw kościołowi katolickiemu, przeciw prawu i porządkowi prawnemu. Bojowiec, który strzelał do policjanta, w pierwszych tygodniach ruchawki czynił to może dlatego, że ten policjant był przedstawicielem Rosji. Ale już wkrótce potem zaczął on to czynić z innej zupełnie przyczyny: dlatego, że jest on obrońcą ładu, prawa i „burżujów"[1].

Ruchawka rewolucyjna w Kongresówce 1905 roku przyniosła narodowi polskiemu niebywałe szkody. Nie tylko, że spowodowała zmarnowanie dobrej koniunktury politycznej, jaką była rewolucja w Rosji, ale że nadto rozprzęgła w największej polskiej dzielnicy życie społeczne polskie i jego podstawy moralne oraz, że obróciła Polaków przeciw Polakom, dzieląc naród polski na dwa zwalczające się zawzięcie obozy.

---

[1] Już po napisaniu tych słów ukazała się książka będąca jeszcze lepszym źródłem do poznania akcji socjalistycznej w r. 1905, niż wspomniane wyżej powieści Sienkiewicza i Prusa. Jest nią napisana w tonie apoteozy, źródłowa rozprawa Władysława Pobóg-Malinowskiego p.t. „Akcja bojowa pod Bezdanami" (Warszawa 1933, nakł. Głównej Księgarni Wojskowej). Zwracam uwagę czytelników na podany z całym cynizmem, odrażający opis otrucia z rozkazu partii jej byłego wybitnego członka, Tarantowicza, (str. 74-75), wykaz niektórych dokonanych przez partię napadów rabunkowych (str. 8-9, 33-39 i inne; wymieniono zresztą tylko napady na kasy rządowe rosyjskie, lub z rządem związane), oraz wzmiankę, że bojowcy posługiwali się - w zaborze rosyjskim - pruskimi mapami sztabowymi (str. 59). Zwracam również uwagę na fakt, że w podanych w książce źródłach współczesnych mówi się tylko o walce z caratem - nigdy o walce z Rosją.

Przyniosła ona natomiast pożytek Niemcom: osłabiła ona siły polskie, a nadto ułatwiła ponowne zbliżenie się polityczne Rosji do Niemiec. Gdyby rewolucja miała była miejsce tylko w rdzennej Rosji, Rosja nie miałaby powodu zmieniać kierunku zarysowującej się już od dłuższego czasu polityki frankofilskiej. Ale zaburzenia na ziemiach polskich pchały Rosję w objęcia Niemiec. Toteż w roku 1905 Rosja znów zbliżyła się do Niemiec. Jak kilka razy przedtem - na ruchu zbrojnym polskim w zaborze rosyjskim wygrały głównie Niemcy[2]. Wygrali również i żydzi, którzy waśń pomiędzy Polakami wyzyskali dla wzmocnienia swego stanowiska w kraju.

Ale rok 1905 - to już nie był rok 1863. Istniał już bowiem ruch wszechpolski - umiejący logicznie myśleć politycznie i umiejący w myśl rozumnych wskazań politycznych działać.

Obóz wszechpolski nie tylko nie poparł ruchawki socjalistycznej, nie tylko ją stanowczo potępił, lecz przeciwstawił się jej czynnie. Na działalność bojówek socjalistycznych odpowiedział utworzeniem własnych oddziałów bojowych. Na zabijanie narodowców - odpowiedział akcją bojową obronną, zwróconą przeciw bojowcom socjalistycznym. Rozpętała się istna wojna narodowców z socjalistami, zwłaszcza w środowiskach robotniczych. W Łodzi stoczono kilka istnych regularnych bitew na rewolwery między narodowcami i socjalistami - bitew, w których po obu stronach brały udział setki ludzi. Władze rosyjskie zajmowały w tej walce stanowisko neutralne.

Ruchawka socjalistyczna całkowicie się załamała. Obóz wszechpolski zapanował w Kongresówce wszechwładnie, nie tylko duchowo, ale i fizycznie.

Gdy cesarz rosyjski, ustępując przed naporem rewolucji rosyjskiej, nadał państwu rosyjskiemu konstytucję - i gdy przeprowadzono w roku 1906 wybory do pierwszej „Dumy" rosyjskiej (tj. rosyjskiego sejmu) - wszechpolacy odnieśli w Kongresówce niepodzielne zwycięstwo, tak, że (poza jednym Rosjaninem, mającym mandat zastrzeżony ustawowo) nie wyszedł z Kongresówki ani jeden poseł, zwalczający obóz wszechpolski. „Koło Polskie" w Dumie było więc ugrupowaniem, złożonym – prócz kilku ludzi bezbarwnych, będących z obozem narodowym w sojuszu - wyłącznie z narodowców.

---

[2] Jest rzeczą niezwykle ciekawą, że wszystkie cztery wypadki zastosowania w ostatnich czasach takiej właśnie taktyki rewolucyjnej, jak ta, którą w roku 1905 zastosowali w Kongresówce socjaliści polscy, wychodzą na korzyść Niemcom. Są to: akcja w Kongresówce w r. 1905, akcja w Irlandii w czasie wielkiej wojny i tuż po niej (wielokrotnie zresztą kulturalniej i uczciwiej prowadzona od trzech pozostałych) - akcja macedońska po wojnie, zwrócona przeciw Jugosławii, oraz akcja Rusinów wschodnio-małopolskich, toczona w ostatnich latach, zwrócona przeciw Polsce. - W roku 1932 dwa zamachy, urządzone przez separatystów bretońskich we Francji, zapoczątkowały piątą taką akcję. I ona również wychodzi na pożytek Niemcom.

Wojna rosyjsko-japońska, oraz będąca jej skutkiem rewolucja w Rosji, nie przyniosły wprawdzie narodowi polskiemu tych owoców, jakie przynieść były mogły. Nie da się jednak zaprzeczyć, że mimo to przyniosły dużo.

Wojna rosyjsko-japońska, która ujawniła słabość Rosji na terenie azjatyckim, oraz w jaskrawym świetle ukazała te niebezpieczeństwa, jakie rosyjskim posiadłościom w Azji zagrażają, przykuła Rosję na czas długi do spraw azjatyckich, a tym samym odsunęła ją od Europy i zmniejszyła jej zainteresowanie sprawą polską.

Wojna ta, wraz z następną rewolucją, dobitnie wykazała ponadto słabość rosyjskiego imperium - tego „kolosa na glinianych nogach". Potwierdzało to w jaskrawy sposób słuszność polityki wszechpolskiej, zwróconej frontem przeciw Niemcom i uważającej Rosję za wroga wielokrotnie mniej od Niemiec niebezpiecznego, a tym samym ułatwiało obozowi wszechpolskiemu pozyskanie większej części opinii publicznej dla swego programu.

Wojna i rewolucja podważyły bardzo znacznie ustrój Rosji, oparty na zasadzie samowładnej władzy cesarskiej („samodzierżawja"). Przyspieszyło to nieuchronną przebudowę wewnętrzną państwa rosyjskiego, przebudowę, która nie mogła się obejść bez wyodrębnienia ziem polskich, jako będących obszarem niemożliwym dla Rosji do strawienia.

Zapoczątkowanie skromnych reform w państwie rosyjskim - a przede wszystkim utworzenie „Dumy" - pozwoliło zdławionemu społeczeństwu polskiemu w zaborze rosyjskim swobodniej się poruszać, swobodniej się organizować i przez przemawianie na cały świat z trybuny w „Dumie" prowadzić własną politykę zagraniczną, w sposób stanowczy stawiającą naród polski w obozie przeciwniemieckim.

Mimo przedsięwziętego przez obóz socjalistyczny przeciwdziałania, które zniweczyło część owoców polityki narodowej, wypadki z lat 1904 do 1906 popchnęły sprawę polską naprzód w sposób ogromny.

ZBLIŻANIE SIĘ WIELKIEJ WOJNY

Dokonanie rozbiorów Polski, oraz trwanie wytworzonego przez rozbiory stanu rzeczy możliwe było tylko dzięki temu, że Prusy, Austria i Rosja tworzyły jeden zgodny obóz, w którym ukryte kierownictwo w polityce wobec narodu polskiego należało do myśli politycznej pruskiej. Ten jednolity front państw zaborczych utrzymywał się stale i bez przerw, jedyną w nim pauzą była króciutka, trwająca kilka tygodni wojna austriacko-pruska, mająca miejsce w roku 1866, a więc w chwili, gdy świeża polska klęska powstańcza z lat 1863/64 dawała państwom zaborczym zupełną swobodę ruchów.

Ale ostatnie kilkadziesiąt lat przyniosło zapowiedź zmian o ogromnym znaczeniu: Rosja zaczęła się od Prus odsuwać.

Ostatnie ćwierćwiecze XIX wieku było okresem nieustannego wahania się Rosji między przyjaźnią z Prusami, a przyjaźnią z Francją. Zgrabna polityka Bismarcka - twórcy zjednoczenia Niemiec - przez długi czas umiejętnie Rosję od przymierza z Francją odciągała. Sprawa polska była tu w ręku Bismarcka doskonałym narzędziem. Ale ostatecznie kierunek francuski zaczynał w polityce rosyjskiej brać górę.

Potęga zjednoczonych Niemiec rosła nieustannie i zagrażała już nie tylko pobitej w r. 1870/71 Francji, ale i innym krajom, a między innymi Anglii i Rosji. Toteż te dwa kraje zaczynały się stopniowo przybliżać do Francji.

Państwo niemieckie stworzyło sobie potężny przemysł, który zaczynał skutecznie zwalczać przemysł angielski na rynkach świata, stworzyło też potężną flotę handlową, która skutecznie konkurowała z flotą angielską, stworzyło potężną flotę wojenną, która zapewniała gospodarczym poczynaniom niemieckim skuteczną ochronę i zaczynała być niebezpieczną dla floty wojennej angielskiej, zdobyło sobie wielkie posiadłości kolonialne w Afryce i innych częściach świata i dążyło do zaboru części Chin, oraz do podporządkowania sobie krajów, leżących na t.zw. linii Berlin-Bagdad, a więc na drodze do Indii, co wszystko zagrażało bezpieczeństwu Anglii i jej zamorskich posiadłości. Toteż Anglia, która jeszcze w roku 1898 o mało nie wdała się w wojnę z Francją (w wyniku t.zw. sporu o Faszodę w Afryce), w r. 1904 weszła z Francją w bliskie porozumienie, zwrócone ostrzem przeciw Niemcom.

Rosja zaś, pobita przez Japonię, czuła, że Niemcy zaczynają brać nad nią górę w międzynarodowej polityce i zaczynają coraz bardziej ją odsuwać w cień i pozbawiać swobody ruchów. Polityka niemiecka uzależniła Rosję od siebie w sprawie polskiej, miała pod swoją przewagą Szwecję i przez to wywierała wpływ na należącą do Rosji, sięgającą pod stołeczny Petersburg, Finlandię, miała pod swoim wpływem Turcję i przez to zamykała Rosji wyjście z morza Czarnego -

przez swoją politykę Berlin-Bagdad zagrażała interesom Rosji na Bałkanach i w Azji Środkowej - przez swe zakusy zaborcze w Chinach (których początkiem był zabór przez Niemcy m. Kiau-Czau, prawie naprzeciw Portu Artura) groziła Rosji nie mniej niż Japonia zamknięciem wyjścia na Ocean Spokojny, przez swoje wreszcie wpływy wewnątrz Rosji pozbawiła Rosję politycznej swobody ruchów od wewnątrz. Rosja czuła, że tylko przez zrzucenie okowów politycznych niemieckich będzie mogła odzyskać pełnię niezależności w polityce światowej. Toteż zbliżała się do Francji coraz bardziej.

Rosja była jednak stale - na tle polityki środkowo-azjatyckiej - w ostrych zatargach z Anglią. Tam, gdzie się stykają Indie, Afganistan, Persja i Turkiestan rosyjski, tam, gdzie najbliżej jest z Azji środkowej do wybrzeży Oceanu Indyjskiego - tam krzyżowały się interesy angielskie i rosyjskie i toczyła się ukryta walka angielsko-rosyjska o przewagę wpływów. Francja była w przyjaźni z Rosją i z Anglią, lecz Anglia i Rosja były ze sobą w zatargach.

I oto w pewnej chwili Anglia i Rosja doszły do wniosku, że Niemcy groźniejsze są dla nich, niż dotychczasowy przeciwnik i że lepiej im się będzie ze sobą pogodzić. W roku 1907 Anglia i Rosja zawarły układ, w którym zgodnie załatwiły najważniejsze między sobą spory. Blok państw przeciwniemieckich, złożony z Francji, Anglji i Rosji był więc gotów.

Europa podzieliła się na dwa wrogie obozy: niemiecki i przeciwniemiecki. Po raz pierwszy od czasu rozbiorów państwa zaborcze znalazły się trwale w przeciwnych obozach. Obóz wszechpolski wiedział, że gdyby teraz wybuchła wojna - wojna między zaborcami, sprawa polska mogłaby się zbliżyć do pomyślnego rozwiązania, - że ziemie zaboru pruskiego, teraz albo nigdy wydrzeć będzie można Niemcom.

Obóz wszechpolski czuł, że wojna wybuchnie istotnie. Jak pisze historyk niemiecki[1] „stąd się zaczyna nowa polityka narodowych demokratów: systematyczne przygotowanie do spodziewanej i upragnionej wojny światowej. W roku 1907 jeszcze w Europie o wojnie nie myślano, mimo, że język europejskiej prasy był podniecony i pełen gróźb. Ale Dmowski i jego otoczenie

---

[1] Walter Recke „Die polnische Frage als Problem der europäischen Politik", Berlin 1927 - na str. 174. Warto podkreślić, że w tej samej książce, Recke -będący zaciętym wrogiem Polski, którą świetnie zna z czasów, gdy był w czasie wojny wysokim dygnitarzem władz okupacyjnych w Kongresówce, napisał na str. 294 słowa następujące: .Dopiero wojskowe załamanie Niemiec stworzyło możliwość zbudowania państwa polskiego w tej skali, jak to wrogowie Niemiec pragnęli. Ale nawet wówczas nigdy by Polska nie powstała w rozmiarach takich, jak dzisiejsze, gdyby jeden człowiek zręczną pracą nie położył pod to państwo fundamentów oraz nieustannie, niezmordowanie i uparcie do rozbudowy jego form nie był parł. Niepodobna jest podnieść dostatecznie wysoko tego znaczenia, jakie dla powstania nowoczesnego polskiego państwa posiada polityk Roman Dmowski".

mieli już wówczas głębokie przeświadczenie, że wojna światowa jest nieunikniona. Była to ta niezwykła wrażliwość wobec zbliżania się politycznych wydarzeń, którą Polacy w ciągu swoich dziejów w sobie wyrobili". Posłuchajmy, co mówi Dmowski[2]:

„Od roku 1907 zaczyna się głucha, ale z wielklem napięciem prowadzona walka między dwiema bardzo nierównymi siłami: po jednej stronie polityka wielkiego mocarstwa, ciążącego nad całą środkową i wschodnią Europą, polityka berlińska, wywierająca silny wpływ na losy sprawy polskiej nie tylko w Wiedniu, ale i w Petersburgu, mająca swych czynnych agentów w całym świecie, mająca ich i w samej Polsce; po drugiej - organizująca się dopiero polityka polska, świadoma całkowicie swych celów i dróg tylko w nielicznych mózgach, popierana przez szersze koła raczej instynktownie, raczej tylko przez wiarę w ludzi, którzy wzięli sprawę polską w swe ręce, polityka rozporządzająca niesłychanie skromnymi środkami, napotykająca we własnym kraju na ogromne przeszkody w nałogach z przeszłości porozbiorowej, w płytkości myśli, w fałszywych ambicjach, wreszcie w złej woli, świadomie służącej obcym celom".

Nie było czasu do stracenia. Chwila wielkich wydarzeń zbliżała się wielkimi krokami, a ani naród nie był jeszcze do zadań swych na chwilę tę przygotowany, ani europejski świat polityczny nie był objęty przygotowawczą akcją polską.

Program polityki polskiej, kierowanej ręką wodza narodowców, Romana Dmowskiego, był jasny. Dla wyzwolenia Polski konieczne jest pobicie Niemiec. Niemcy są silne - niełatwo dadzą się pobić nawet koalicji wielu dużych państw. Naród polski, choć nie posiada własnego państwa, jest dzięki położeniu geograficznemu swej ojczyzny ważnym czynnikiem na szali wypadków. Naród polski postawą swoją dopomóc musi do zwycięstwa koalicji. A więc naród polski nie jest i nie może być w nadchodzącej wojnie ani neutralny, ani (coby wyszło na to samo) wrogi obu stronom walczącym. Należy on jako osobny, niezależny czynnik, do obozu koalicji - sprzymierzeńcami jego na czas tej wojny są Francja, Anglia i Rosja - wrogami zaś Niemcy i Austria.

Naród polski musi poza tym być w stanie upragnioną klęskę Niemiec wyzyskać. Musi więc mieć wpływ na politykę - wojenną i powojenną - państw koalicji. Musi zdobyć sobie wpływ zarówno na politykę francuską, jak na politykę angielską, oraz na politykę rosyjską. Wpływ ten zdobyć sobie musi pusunięciami dyplomatycznymi, przedsiębranymi tak, jak przedsiębierze swe działania polityczne państwo całkowicie niezależne i mające własną politykę zagraniczną.

Jakiż ma być wynik tej polityki? Zabór pruski musi być wydarty Niemcom, Poznań, Gdańsk, Opole, a o ile możności i Królewiec, muszą być złączone z

---

[2] R. Dmowski „Polityka polska i odbudowanie państwa" str. 75.

Warszawą, z Krakowem, z Wilnem, ze Lwowem. Polska musi zostać zjednoczona. A co dalej? Dwie są możliwości. Albo okaże się (co jest prawdopodobniejsze), że Rosja, która nie umiała wyjść bez wewnętrznych wstrząsów z niezbyt groźnej wojny z Japonią, tym bardziej wpadnie w odmęt rewolucji po o wiele cięższej wojnie z Niemcami, a wtedy natychmiastowa odbudowa niepodległej Polski nastąpi niemal automatycznie. Albo też (co jest mniej prawdopodobne) okaże się, że Rosja zdoła wojnę z Niemcami jako tako przetrzymać i zdolna będzie wraz z Francją i Anglią korzystać z owoców zwycięstwa nad Niemcami - a wtedy trzeba będzie pchnąć politykę rosyjską do aneksji ziem zaboru pruskiego i tym sposobem osiągnąć całkowite zjednoczenie Polski w granicach państwa rosyjskiego. W tym ostatnim wypadku polityka mająca odbudować niepodległość, rozdzielona by była na dwa etapy: drugim etapem, zaczynającym się zaraz po zjednoczeniu, byłaby walka o oderwanie się od Rosji - walka łatwa i niewątpliwie w krótkim czasie zwycięska, bo prowadzona przeciwko jednemu już tylko i to niezbyt mocnemu przeciwnikowi, a prowadzona wzmożonymi siłami trzech zjednoczonych zaborów.

Dmowski przystąpił z olbrzymią energją do wprowadzenia swej polityki w czyn.

Trzeba było przede wszystkim pociągnąć cały naród do zwrócenia się frontem przeciw Niemcom. Nie było to zadanie łatwe: zastarzałe nałogi, oraz wpływy agentur niemiecko-żydowskich, pchały społeczeństwo polskie przede wszystkim przeciw Rosji. A tymczasem trzeba było zawrzeć z Rosją rodzaj zawieszenia broni - trzeba było na czas pewien uznać ją nie za przeciwnika, lecz za sojusznika.

Trzeba było wiele wysiłków, by społeczeństwo z myślą odwrócenia frontu na zachód pogodzić. Dmowski zorganizował potężną akcję przeciwżydowską, by przeciąć nici między społeczeństwem polskim, a wywierającymi dotąd na nie duży wpływ żydami, również i w tej chwili dziejowej (początek lat 30-tych) odgrywającymi w Polsce rolę agentów Niemiec[3].

Zorganizował również akcję zbliżenia z narodami słowiańskimi (Czechami i innymi), by wytworzyć uczuciowe warunki dla polityki współdziałania z Rosją.

---

[3] Ta akcja antyżydowska, rozpoczęta w r. 1912, była pierwszym od niepamiętnych czasów stanowczym wystąpieniem narodu polskiego przeciw Żydom. Sfery kierownicze obozu wszechpolskiego, z Romanem Dmowskim na czele, zrozumiały już od dawna groźne dla Polski znaczenie sprawy żydowskiej. Ale dopiero w roku 1912 były w stanie rozpocząć walkę z wpływami żydowskimi w Polsce w sposób naprawdę rozległy i skuteczny. Ta walka, na którą złożył się bojkot handlu żydowskiego - uwieńczony ogromnym wzmożeniem sił gospodarczych mieszczaństwa polskiego, oraz rugowanie Żydów z polskiego życia politycznego, kulturalnego, umysłowego, z prasy itd. – przyniosła wspaniale wyniki w postaci częściowego wyzwolenia się społeczeństwa polskiego spod przewagi gospodarczej i zwłaszcza politycznej i kulturalnej żydowskiej.

Wszechpolacy nadali wielki rozgłos obchodzonej w roku 1910 rocznicy bitwy pod Grunwaldem - co wzmocniło w społeczeństwie bardzo znacznie uczucia przeciwniemieckie. Wszystko to przyniosło w nastrojach społeczeństwa polskiego bardzo duże korzystne przemiany.

Obok tego Dmowski rozpoczął politykę, obliczoną na zapoznanie Europy z przeciwniemieckiem stanowiskiem Polski w przyszłej wojnie. Użył do tego przede wszystkim - trybuny w „Dumie". Jako prezes Koła Polskiego w rosyjskim sejmie miał on możność wygłaszania mów, które słyszał świat polityczny w całej Europie. Z trybuny w „Dumie" dawał Dmowski do zrozumienia wyraźnie, że Polska należeć będzie do narodów koalicji przeciwniemieckiej.

Budziło to ogromne echo w Europie - zwłaszcza w Anglii i Francji - choć niektórym Polakom wydawało się śmieszne: pewien profesor krakowski... (choć osobiście mam wątpliwości, co do jego polskości) powiedział w roku 1908:

- Pan Dmowski zapomniał, że jest prezesem Koła Polskiego w Petersburgu: zdaje mu się, że jest polskim ministrem spraw zagranicznych.

W istocie - on nim był naprawdę. Był ministrem spraw zagranicznych narodu, spętanego fizycznie, lecz wolnego duchem - i mającego politykę własną.

W roku 1908 uczynił Dmowski rzecz w tej dziedzinie najważniejszą: napisał książkę p.t. „Niemcy, Rosja i kwestia polska", w której szczegółowo określił położenie Polski w polityce światowej i jej rolę w nadchodzących wydarzeniach.

Mało jest książek na świecie, które by w tym stopniu co ta, miały znaczenie czynu politycznego. Książka ta - przetłumaczona od razu na kilka obcych języków - była jakby notą dyplomatyczną do państw koalicji, określającą stanowisko polityczne narodu polskiego - toteż odegrała w polityce europejskiej rolę dokumentu o znaczeniu dla kwestii polskiej przełomowym. Była ona zarazem źródłem wskazań politycznych dla całego społeczeństwa polskiego, którego lwia część dopiero w wyniku tej książki przyjęła świadomie postawę przeciwniemiecką. Kto chce zrozumieć położenie Polski w polityce światowej, ten i dzisiaj powinien książkę tę - którą nazwano książką proroczą - przeczytać. Stanowi ona i dziś jeszcze klucz do zrozumienia położenia politycznego środkowej Europy.

Były wprawdzie w Polsce żywioły, które polityki Dmowskiego nie mogły zrozumieć. Nie tylko ugodowcy (zwłaszcza galicyjscy), oraz ulegający wpływom niemieckim i żydowskim socjaliści i „postępowcy", lecz nawet niektóre niedowarzone i niedojrzałe odłamy wszechpolaków były na politykę Dmowskiego - okrzyczaną to jako zbyt niezależna, to znów jako rzekomo wobec Rosji ugodowa - oburzone. Nastąpiło nawet po ukazaniu się książki „Niemcy, Rosja i kwestia polska" coś na kształt rozłamu w obozie wszechpolskim. Z zachwiania się jednolitości poglądów w obozie wszechpolskim skorzystała

masoneria, demonstracyjnie urządzając ostrą akcję przeciwrosyjską pod pierwszym lepszym pretekstem[4], który się nawinął, co się o tyle udało, że w pewnych kołach, a zwłaszcza wśród młodzieży, pogłębiły się nastroje przeciwrosyjskie. (Ówcześni rozłamowcy i ich zwolennicy poszli później ławą do Legjonów i należą dzisiaj do „sanacji").

Ale lwia część narodu politykę Dmowskiego zrozumiała - i poddała się jego politycznemu kierownictwu. Przed polityką Dmowskiego leżało jeszcze wiele przeszkód i trudności - lecz rzeczy najważniejsze były dokonane. Większa część narodu polskiego szła właściwą drogą - a państwa koalicji wiedziały, dokąd Polska dąży.

Po raz pierwszy od czasów Sobieskiego, polityka narodowa miała za sobą cały niemal naród, a więc mogła się skutecznie przeciwstawić pchającym Polskę na manowce wysiłkom masonerii.

Na nadejście wojny można było czekać ze spokojem i dobrą nadzieją.

---

[4] Tym pretekstem była sprawa spolszczenia państwowych szkół średnich w Kongresówce. Po roku 1905 rząd rosyjski zezwolił na otwarcie w Kongresówce szkół prywatnych polskich - natomiast w szkołach państwowych pozostawił język wykładowy rosyjski. Do szkół tych uczęszczała wielka liczba młodzieży polskiej z warstw uboższych, nie będąca w stanie opłacać wysokiego wpisowego w szkołach utrzymywanych z funduszów prywatnych. Społeczeństwo polskie domagało się spolszczenia również i tych szkół państwowych, ale rząd rosyjski nie był skłonny do spełnienia tego żądania. Przez masonerię, dążącą do związania narodu polskiego z Niemcami została na tym tle wywołana akcja przeciwrosyjska, polegająca na przeciągnięciu w nieskończoność strajku, ogłoszonego przez młodzież polską w szkołach państwowych, oraz na bojkotowaniu, szykanowaniu, nawet biciu tej młodzieży polskiej, która do szkół państwowych, najczęściej ze względu na ich taniość, nie przestała uczęszczać. Wywołało to wielkie podniecenie nastrojów przeciwrosyjskich wśród młodzieży i odbijało się żywym echem również i w starszym społeczeństwie. Żądanie spolszczenia szkół rządowych było żądaniem słusznym, ale wysuwanie tej sprawy na plan pierwszy uczynione było najzupełniej nie w porę. Zbliżał się wybuch wojny, chodziło o całość sprawy polskiej, a nie o bądź co bądź drugorzędny szczegół, jaki stanowiła sprawa języka wykładowego w niektórych szkołach. Dmowski i cały obóz wszechpolski przeciwstawili się strajkowi szkolnemu i akcji z nim związanej, bo rozumieli, że akcja ta podnieca w społeczeństwie nastroje przeciwrosyjskie, które właśnie należało złagodzić. Że mieli słuszność - dowodzą wypadki następne, gdy młodzież, urobiona przez strajk szkolny, ławą poparła Legiony i szykowała się do powstania przeciw Rosji.

Twierdzenie, że za akcją strajkową ukrywała się ręka masonerii i żydostwa oparta jest na zdaniu świetnie zorientowanego w ówczesnych stosunkach senatora Zygmunta Wasilewskiego, który zdaniu temu dal niejednokrotnie wyraz w swych wystąpieniach publicystycznych.

WYBUCH WIELKIEJ WOJNY

Niemcy, rosnące w potęgę i dążące do zdobycia sobie w świecie politycznej przewagi, od dawna szykowały się do wielkiej wojny, w której państwa, stojące wzrostowi ich potęgi na przeszkodzie – przede wszystkim Francja, Anglia i współdziałająca z nimi coraz ściślej Rosja - zostałyby pobite. Wobec coraz mocniejszego łączenia się tych państw w jednolity i solidarny obóz przeciwniemiecki, Niemcy postanowiły uderzyć na nie przy pierwszej sposobności, aby rozbić je, zanim zdążą wzrosnąć na siłach.

Dnia 28 lipca 1914 roku korzystając z pretekstu, jaki stanowiło zamordowanie austriackiego następcy tronu przez zamachowca Serba, Austria, będąca całkowicie pod rozkazami polityki niemieckiej, wypowiedziała wojnę Serbii, która była sprzymierzona z Rosją. Rosja ujęła się za Serbią i ogłosiła mobilizację swych wojsk. Wówczas Niemcy, rzekomo sprowokowane przez tę rosyjską mobilizację, wypowiedziały wojnę (dnia 1 sierpnia) Rosji, a dnia następnego (2 sierpnia) Francji. Dnia 3 sierpnia wojska niemieckie napadły na Belgię, a 4 sierpnia Anglia wypowiedziała wojnę Niemcom. Wojna, w której z czasem po stronie Niemiec i Austrii wzięła udział Turcja i Bułgaria, a po stronie przeciwnej oprócz Serbii, Rosji, Francji, Belgii, Anglii i Czarnogóry - Japonia, Włochy, Rumunia, Portugalia i wreszcie pod sam koniec wojny Stany Zjednoczone Ameryki Północnej (nie licząc państw, które wypowiedziały wojnę, ale nie brały udziału w walkach), wojna ta, bądąca największą wojną w dziejach świata - wybuchła.

Nie była to wojna dla Niemiec łatwa. Niemcy zdawały sobie z tego sprawę, że zdołają tę wojnę wygrać tylko przy pomocy bardzo wielkiego wysiłku i bardzo wielkiej stanowczości w działaniu.

Plan wojenny Niemiec był następujący:

Jeśli nie liczyć Anglii, która była wielką potęgą na morzu, ale posiadała bardzo niewielką armię lądową i potrzebowała długiego czasu, by większe siły wojskowe móc zorganizować - Niemcy posiadały na lądzie dwóch tylko głównych przeciwników: Francję i Rosję. - Ale Rosja była państwem zacofanym i źle zorganizowanym - dla zmobilizowania oraz przewiezienia z głębi kraju ku granicy niemieckiej całej swojej armii, potrzebowała ona szeregu tygodni na taką operację. Toteż przez pierwsze tygodnie wojny powinny były Niemcy mieć do czynienia przede wszystkim z armią francuską. Gdyby im się udało w ciągu tych pierwszych tygodni armię francuską pokonać - wojna byłaby dla Niemiec wyrana, bo bez Francji koalicja przeciwniemiecka nie byłaby już w stanie dać Niemcom rady.

Plan niemiecki polegał więc na tym, by możliwie opóźnić, a nawet w ogóle uniemożliwić rzeczywiste wzięcie przez Rosję udziału w wojnie - oraz by

korzystając z tego, uderzyć z rozmachem na prawie bezbronną Belgię, przejść przez nią aż do granic Francji, nie posiadającej od strony Belgii żadnych twierdz, ani umocnień, uderzyć na Francję, zająć Paryż i całkowicie armię francuską rozgromić. Aby plan ten mógł się udać, potrzebna więc była rzecz jedna: unieruchomienie Rosji.

Niemcy miały tu w zanadrzu jeden atut: Polskę. Niemcy nie zdawały sobie sprawy z przemian, jakie sprawił w życiu polskim rozwój ruchu wszechpolskiego[1], - były przekonane, że Polacy tak samo jak w r. 1830 i jak w r. 1863 rzucą się z całym rozpędem przeciw Rosji i tak samo jak wtedy, spowodują zgubę sobie samym, a zwycięstwo Niemcom. Niemcy liczyły na to, że w zaborze rosyjskim wybuchnie polskie powstanie, zwrócone przeciw Rosji.

Gdyby powstanie takie wybuchło - pierwszym jego skutkiem byłoby uniemożliwienie rosyjskiej mobilizacji na ziemiach polskich, - to znaczy na tych ziemiach, z których najłatwiej mogła była Rosja rzucić na Niemcy pierwsze, naprędce zorganizowane masy wojsk. (Mobilizacja w głębi Rosji, gdzie sieć kolejowa była rzadsza i system administracyjny pierwotniejszy, wymagała więcej czasu, - nie mówiąc już o trudności przewiezienia stamtąd wojsk na zachód niezbyt sprawnymi rosyjskimi kolejami). Następnie zaś, - gdyby się Rosja już zmobilizowała na ziemiach rdzennie rosyjskich - nie mogłaby ona uderzyć na Niemcy, gdyż musiałaby się uprzednio załatwić z powstańcami. Najprawdopodobniej - zawarłaby wówczas z Niemcami pokój - Niemcy rzuciliby polskich powstańców na pastwę losu i Rosja spokojnie by powstanie stłumiła, powracając aż do dawnej swej zachodniej granicy. Byłoby to bardzo na rękę wpływowym kołom na rosyjskim dworze cesarskim, gdzie rola arystokracji niemieckiej była bardzo duża i gdzie wcale sobie wojny z Niemcami nie życzono. - Ale gdyby nawet partia przeciwniemiecka wzięła w Rosji górę - główne siły Rosji zostałyby tak daleko odepchnięte na wschód przez sam fakt wybuchu powstania, że przestałyby być niebezpieczne dla Niemiec. Zanim by wojska rosyjskie zdołały zniszczyć powstańców - Niemcy załatwiłyby się z Francją. A wtedy miałyby już na wschodzie wolne ręce. Albo by się pogodziły z nie mającą już szans zwycięstwa i skłonną już do zgody Rosją i wspólnymi siłami by Polaków zgniotły. Albo same bez Rosji, uderzyłyby pod pierwszym lepszym

---

[1] Charakterystyczne są ubolewania prof. Otto Hoetzscha (w książce „Osteuropa und deutscher Osten", 1934, stronica 417 do 418) na to, że nie zwrócono w Niemczech przed wojną dostatecznej uwagi na politykę Dmowskiego, która była dla Niemiec tak złowroga (verhängnissvoll) - i że w szczególności nie przetłumaczono przed wojną na język niemiecki jego dzieła „Myśli nowoczesnego Polaka" i „Niemcy, Rosja i kwestia Polska". Dodać jednak należy, że „Niemcy, Rosję i kwestię polską" chciano na język niemiecki przetłumaczyć, ale Dmowski, jako autor odmówił na to swego zezwolenia, gdyż celowo dążył do tego, by świadomości istotnych dążeń odrodzonej polityki polskiej w Niemczech o ile możności nie budzić.

pretekstem na Polaków, (nawet w razie najlepszego udania się powstania - bardzo słabych, bo nie mających przecież ani ziem zaboru pruskiego i austriackiego, ani dostępu do morza, ani przemysłu wojennego) i same by Polskę zagarnęły. Albo też, w najlepszym razie, zgodziłyby się na utworzenie maleńkiej niepodległej Polski, obejmującej Królestwo Kongresowe (i to dobrze okrojone) i pozwoliłyby tej Polsce istnieć kilkanaście lat - tak jak kilkanaście lat istniała „Kongresówka" w r. 1815-1831. I w jednym i w drugim i w trzecim wypadku - potęga Niemiec byłaby ugruntowana, a nadzieje na odbudowanie Polski istotnie niepodległej i silnej - pogrzebane.

Istniały w Polsce żywioły usposobione w stosunku do Rosji powstańczo. Żywioły te były dwojakiego rodzaju: składały się z socjalistów i innych ugrupowań lewicowych z zaboru rosyjskiego, żyjących wspomnieniami ruchawki 1905 roku, oraz z ugodowych odłamów społeczeństwa galicyjskiego, wiernie przywiązanych do Austrii. I dla jednych i dla drugich - głównym ogniskiem był Kraków. W Krakowie skupiali się uchodźcy rewolucyjni z Kongresówki - i w Krakowie był główny ośrodek galicyjskiej ugody („stańczyków" krakowskich).

Toteż Kraków stał się miejscem przygotowań powstańczych przeciw Rosji. Przygotowania te cieszyły się cichym, lecz wydatnym poparciem rządu austriackiego, który udzielał tego poparcia w porozumieniu z rządem niemieckim.

Dawni działacze socjalistyczni z Kongresówki utworzyli w Krakowie Polski Związek Strzelecki, zajmujący się ćwiczeniem przyszłych polskich żołnierzy, który korzystał z opieki i poparcia władz austriackich. Na czele tego związku stanął Józef Piłsudski.

Przy Związku Strzeleckim skupiły się żywioły w Polsce, wyznające program t.zw. „niepodległościowy". To jest program Małej Polski - program otrzymania od Niemców możliwie natychmiast niepodległości na najmniejszym choćby skrawku ziemi - za cenę wyrzeczenia się ziem zaboru pruskiego, a ewentualnie i austriackiego. Program ten był więc programowi Wielkiej Polski przeciwstawny - wyrzekał się Wielkiej Polski w nadziei, że przez to wyrzeczenie niepodległość w zmniejszonych na zawsze rozmiarach da się osiągnąć nieco wcześniej.

O ruchu strzeleckim napisano jeszcze przed wojną słowa następujące[2]: „Gdybyśmy się umiejętniej przyglądali naszemu świeżej daty ruchowi powstańczemu w Galicji, dostrzeglibyśmy, że jest on mniej rodzimy, niż to się powierzchownie wydaje, że nieostatnia jest w nim rola organizacji międzynarodowych, i że tak jak naiwna młodzież idzie nieświadomie pod ich

[2] Roman Dmowski: „Upadek myśli konserwatywnej w Polsce", luty 1914 roku, stronica 80.

komendą, one znów same pod komendą obcą służą interesom cudzym, w danym razie przede wszystkim niemieckim".

Gdy wojna wybuchła - oddziały strzeleckie zostały w Krakowie zmobilizowane i skierowane do Kongresówki. Dnia 6 sierpnia 1914 r. pierwszy oddział strzelecki przekroczył austriacko-rosyjską granicę i wmaszerował na teren należącego do Kongresówki, dzisiejszego województwa kieleckiego. Był to czyn powstańczy wobec Rosji - lecz najzupełniej lojalny wobec Niemiec i Austrii. Oddział zaopatrzony został przez Austriaków w broń i wskazówki sztabowe, a dowódca oddziału miał w kieszeni austriacką przepustkę graniczną[3].

Był to zaczątek tak zwanych Legjonów Piłsudskiego. Legiony te miały za zadanie wywołać w Kongresówce powstanie. Legjony te organizowane były przez władze austriackie (podstawą Ich istnienia był „Rozkaz Naczelnej Komendy Armii Austriacko-Węgierskiej w sprawie utworzenia Legionów Polskich", wydany dnia 27 sierpnia przez arcyksięcia Fryderyka). Podlegały one władzom wojskowym austriackim[4].

Obok tego jednak były one w łączności z władzami wojskowymi pruskimi. Tak np. 2 października dwaj działacze legionowi, pp. Sokolnicki i Jodko, zawarli w imieniu legionów układ z pruskim pułkownikiem Sauberzwelgiem, w którym określone zostały uprawnienia legionów na obszarze okupacji niemieckiej, oraz zawarte było wyraźne zobowiązanie prowadzenia przez legiony akcji powstańczej w całej Kongresówce, a zwłaszcza w Warszawie, zarówno jak zobowiązanie prowadzenia akcji wywiadowczej na rzecz wojsk niemieckich.

Dnia 3 sierpnia Józef Piłsudski ogłosił w Krakowie, że w Warszawie utworzony został tajny Rząd Narodowy polskiego powstania[5]. Była to

---

[3] O owej przepustce pisze Lipecki: „Kadrówka istotnie na rozkaz Piłsudskiego wymaszerowała w kierunku Miechowa i Kielc. Przekroczyła granicę za przepustką, jaką Piłsudski na ten cel otrzymał od wspomnianego już austriackiego kapitana Rybaka. Otrzymał przy tym Piłsudski ściśle określone polecenie: kazano ma przeszkodzić prawidłowemu przeprowadzeniu mobilizacji w nadgranicznych powiatach... Powstańcy, przekraczający granicę władania jednego rządu zaborczego z poleceniami i za przepustką od - drugiego rządu zaborczego!" (Jan Lipecki, „Legenda Piłsudskiego", Poznań 1922, str. 62).

Książka Lipeckiego (pseudonim Ireny Pannenkowej) zawiera bardzo wiele wartościowego materiału, charakteryzującego „Legendę" Piłsudskiego, dziś jest już jednak na ogół przestarzała. Poza tym, wadą jej jest, że ogranicza się wyłącznie do burzenia „Legendy" i nie zawiera prawie zupełnie treści pozytywnej, pozostawiając czytelnika bez wiadomości o tym, jak do odbudowania państwa doszło.

[4] Na podobnych zasadach utworzone zostały również i legiony „ukraińskie" - tak samo stanowiące jednostkę zewnętrznie wyodrębnioną, lecz w istocie podporządkowaną armii austrjackiej.

[5] Pełny tekst tej odezwy Piłsudskiego patrz: J. Piłsudski, „Pisma, mowy, rozkazy", tom IV, str. 5-6.

nieprawda, żaden taki rząd nie istniał i Piłsudski o tym wiedział, chodziło jednak o to, by poczynaniom legionowym nadać większą powagę. Na obszarze zajętym przez oddziały strzeleckie legiony utworzyły własne władze cywilne z wyżej wymienionymi pp. Sokolnickim i Jodką na czele - niby zawiązek powstańczych władz państwowych. Wszystko to miało na celu wytworzyć warunki, sprzyjające przerzuceniu się społeczeństwa Kongresówki na stronę legionów i wywołania upragnionego przez Niemcy powstania. W Krakowie powstał - zorganizowany przez „Stańczyków", socjalistów i innych - Naczelny Komitet Narodowy galicyjski (NKN), który miał się legionami opiekować.

Wszystko to było jednak bezskuteczne. Społeczeństwo Kongresówki prawie bez wyjątków oparło się ponętnej pokusie legjonów - uczuciowo pociągającej polskie serca, stęsknione za polskim wojskiem, ale politycznie będącej niemiecką pułapką. W społeczeństwie galicyjskim, po pierwszych dniach oszołomienia i pójścia na lep legionowej i NKN-owej propagandy nastąpiło otrzeźwienie i rozłam. Wszechpolacy oddzielili się od zwolenników Małej Polski i oświadczyli się po stronie koalicji przeciwniemieckiej, oczywiście ściągając na swe głowy zarzut zdrady wobec Austrii i dotkliwe prześladowania ze strony władz austriackich. Polowa legjonów - t.zw. legjon wschodni, utworzony w nastrojonym wszechpolsko Lwowie, a później przeniesiony do miasteczka Mszany Dolnej na Podkarpaciu - zrozumiała, że popieranie Austrii i Niemiec jest dla Polski zgubne. Gdy okazało się, że ani Austria, ani Niemcy nie chcą nawet na rzecz programu Małej Polski zaciągnąć żadnych zobowiązań, oraz, że legiony mają złożyć zwyczajną austriacką przysięgę wojskową (legion zachodni wraz z Piłsudskim przysięgę tę bez wahania złożył) legioniści dnia 20 września tłumnie z legionu wschodniego wystąpili: wystąpiło ich około 5.500, zostało w legionie i złożyło przysięgę około 800 (wraz z Józefem Hallerem). Oczywiście ściągnęło to na legionistów opornych oraz na tych, co ich do oporu namówili, gwałtowne prześladowania, do których dopomagali zwolennicy legionu zachodniego i NKN, denuncjując tamtych przed władzami austriackimi, doręczając władzom austriackim denuncjatorskie memoriały[6], a nawet publicznie wydając (w

[6] W posiadaniu jednego z moich znajomych znajduje się odpis z akt sądowych austriackich, poświadczony przez sąd polski (Kancelaria Sądu Wojennego przy D.O.G. Kraków, dn. 23 lutego 1919 r.), raportu p. Władysława Studnickiego do N.K.N., udzielonego przez N.K.N. sądowi austriackiemu w związku z procesem o zdradę stanu wybitnego działacza obozu narodowego, p. Jana Zamorskiego. W raporcie tym p. Wł. Studnicki - Polak i „niepodległościowiec" - pisze, co następuje: „W razie wyparcia Rosjan ze Lwowa Grabski winien być za zdradę stanu (zdradę kogo? zdradę Austrii? - przyp. mój) rozstrzelany. Cieński, Skarbek i Pasławski niezwłocznie internowani do Tyrolu pod ścisły dozór aż do końca wojny. (Internowani w... Tyrolu, przez kogo? chyba nie przez władze legionowe, lecz przez władze zaborcze? - przyp. mój). ...Biega i Wierczak... winni być

Sosnowcu, w październiku 1914 r.) broszurę p.t. „Pod Sąd!". Ogromna liczba narodowców, poddanych austriackich, została uwięziona, jeszcze większa liczba uciekła do Rosji, lub do Szwajcarji. Austriackie sądy polowe wydały szereg zaocznych wyroków śmierci. Obszary Galicji, zajęte chwilowo przez wojska rosyjskie, a następnie odzyskane przez Austrię, steroryzowane zastały austriackimi represjami z powodu polskiego (a także i ruskiego) „rusofilstwa": tak wielką liczbę osób powieszono, że jeden z arcyksiążąt austriackich zarobił sobie na przydomek „Habsburga-Wieszatiela". Wszystko to jednak tym bardziej umacniało naród polski w postawie przeciwniemieckiej i uniemożliwiało wybuch powstania w zaborze rosyjskim.

Zabór pruski był, oczywiście, w całości po stronie koalicji przeciwniemieckiej (z wyjątkiem garści ludzi przekupionych i żydów, lub zdala stojących od polityki). Tak więc, naród polski w przytłaczającej masie stanął przeciw Niemcom: cały zabór pruski, prawie cały rosyjski (z wyjątkiem garści lewicowców i żydów), oraz duża część zaboru Austriackiego. Powstanie w zaborze rosyjskim nie wybuchło - niemieckie nadzieje na pomoc ze strony polskiej pozostały niespełnione. Legiony pozostały maleńką garstką, pozbawioną znaczenia wojskowego i politycznego. Po paru latach, w chwili największego swego rozrostu doszły do liczby około 20.000 żołnierzy - liczby znikomej, jak na zmagania Wielkiej Wojny. Legiony czuły się w narodzie osamotnione, czuły, że mają naród polski przeciw sobie. Dały nawet temu wyraz w swej pieśni „My pierwsza brygada", pełnej jadu i goryczy, a nawet wyzwisk pod adresem narodu - pełnej zwrotów takich, jak: „szliśmy tak osamotnieni", albo „nie chcemy już od was uznania" itp.

Los chciał, że rola legionów, znikoma w czasie wojny, miała się stać bardzo duża po wojnie. Dwa rodzaje ludzi wychowały się w legionach: działacze „sanacyjni" - i zamiłowani żołnierze. Już od chwili swego powstania składały się legiony z dwóch żywiołów: z polityków, siedzących najczęściej w sztabach, w oddziale II itp., organizujących legiony i prowadzących je w orszaku Niemiec - oraz dzielnych chłopców nie znających się na polityce, lecz chcących bić się za

---

niezwłocznie osadzeni w twierdzy w Ołomuńcu". (W Ołomuńcu, a więc na Morawach? Chyba ta twierdza nie była w ręku ani N.K.N., ani Legionów, ani Strzelca, lecz po prostu w ręku Austrii?).

W tymże raporcie p. Studnickiego mieści się ustęp następujący, dotyczący rozwiązania Legionu Wschodniego: „Nie warunki materialne były głównym czynnikiem rozbicia się. Gdy jeden z szeregowców zakomunikował w mej obecności kilkunastu opuszczającym szeregi, że powiedział oficerowi, iż wskutek braku żołdu tamci odchodzą, wywołało to oburzenie - chciano go za to bić. - Olbrzymia część odchodzących jest przekonana, że popełniła czyn patriotyczny, porzucając Legiony w obecnej chwili. Dla uzasadnienia swego postępku wszyscy powtarzają jedne i te same frazesy, co dowodzi najlepiej, iż systematyczna propaganda wbiła je w głowy. Frazesy te są endeckiego wyrobu".

Polskę i łatwowiernie idących za hasłem powstańczym. Tak samo jak w roku 1830 i 1863 na potępienie zasługują sprawcy polityczni, a na szacunek bohaterscy żołnierze - tak samo i w legionach Piłsudskiego zaznaczył się wyraźny podział na polityków legionowych, których historia potępi, oraz na żołnierzy, którzy zasłużyli sobie na chwałę, mimo że bezwiednie złej służyli sprawie. I jedni i drudzy znaleźli się po wojnie w odrodzonej armii polskiej. Politycy zrobili w r. 1926 zamach majowy i jako sanacyjni pułkownicy i generałowie zostali ministrami, wojewodami, ambasadorami i dyrektorami banków. Żołnierze, którzy nieraz zdążyli się wyrobić na świetnych fachowców wojskowych, pozostali nadal w wojsku i stanowią w nim wyborną kadrę dowódców, której pożyteczność dla Polski jest niezaprzeczalna. Józef Piłsudski - zajął między tymi dwoma gatunkami legionistów miejsce pośrednie. Jest niewątpliwie uzdolnionym dowódcą i organizatorem wojska - jest jednak obok tego przede wszystkim działaczem politycznym, prowadzącym swą politykę z pełną świadomością, a zarazem z wielką bezwzględnością, toteż przede wszystkim za politykę legionów i „sanacji" odpowiedzialnym.

Mając tak niepospolitego przywódcę, jak Piłsudski, oraz tak dzielnych i karnych żołnierzy, miały legiony wiele danych po temu, by cel swój osiągnąć i powstanie w zaborze rosyjskim wywołać. Że się ta mrożąca krew w żyłach każdego Polaka ewentualność nie spełniła, że zatem Niemcy nie zdołały osiągnąć zwycięstwa - jest do zawdzięczenia energicznej i wytrwałej pracy obozu wszechpolskiego, działającego pod komendą Romana Dmowskiego.

Rekrut polski w zaborze rosyjskim szedł ławą do wojska - i zacisnąwszy zęby ubierał się w rosyjski mundur. Wiedział bowiem, że w mundurze tym idzie walczyć za polską sprawę. Mobilizacja rosyjska na ziemiach polskich udała się tak szybko i dobrze, jak tego nie oczekiwały nie tylko Niemcy, ale nawet sama Rosja. W krótkim czasie stanęła gotowa do boju wielka armia rosyjska, złożona prawie z samych Polaków - rwąca się do tego, by ruszyć przeciw Niemcom.

Równocześnie zaczęły działać polskie wpływy polityczne wewnątrz Rosji.

Istniał wewnątrz Rosji potężny obóz polityczny, mający ogromne wpływy na dworze cesarskim, który był przyjazny Niemcom. Obóz ten był przeciwny wojnie - a skoro już wojna wybuchła, zaczął pracować nad tym, by nie pchać się w poważniejsze walki, oraz by wojnę tę jak najrychlej zakończyć. Obóz ten był przeciwny myślom o ofensywie rosyjskiej przeciw Niemcom, godził się co najwyżej tylko na ofensywę przeciw Austrii - i posługiwał się w swej akcji argumentem o niebezpieczeństwie polskiego powstania.

Wpływom tym trzeba się było przeciwstawić, bo gdyby one były osiągnęły w Rosji przewagę, Rosja nie byłaby się zdobyła na poważniejszy wysiłek w walce przeciw Niemcom, a więc wojna między zaborcami skończyłaby się na niczym.

Najważniejszą rzeczą było uspokoić opinię rosyjską przez oświadczenie publiczne - a więc pochodzące ze strony polskiego przedstawicielstwa w „Dumie" - że naród polski idzie nie z Niemcami, ale przeciw nim.

Przypadek chciał, że w chwili wybuchu wojny Dmowski był odcięty liniami frontu w Europie Zachodniej, toteż na pierwsze posiedzenie „Dumy" nie mógł zdążyć. Obecny był wówczas w Petersburgu jeden tylko poseł polski - Wiktor Jaroński, poseł z Kielc. Był to człowiek cichy i nieśmiały, stojący zdała od szerokiego nurtu spraw politycznych. Nie miał się on nawet z kim naradzić - toteż brzemię odpowiedzialności, które za czyn, przedsięwzięty samotnie, brał na swoje barki, było bardzo duże. Ale odpowiedzialności tej się nie uląkł. Na najbliższym posiedzeniu „Dumy" złożył oświadczenie w imieniu całego Koła Polskiego, a więc w imieniu wszystkich Polaków zaboru rosyjskiego, że naród polski staje w tej wojnie po stronie koalicji przeciwniemieckiej i że celem jego w tej wojnie jest zjednoczenie wszystkich trzech zaborów.

Dmowski, który w kilka dni później przyjechał, przedsięwziął energiczną akcję polityczną w Petersburgu, mającą na celu przeciwstawienie się wpływom tego obozu w Rosji, który wojny nie chciał - oraz wciągnięcie Rosji w politykę taką, która by doprowadziła do oderwania Poznańskiego, Pomorza i Śląska od Prus.

Owocem tych poczynań była odezwa wodza naczelnego armii rosyjskiej do Polaków z dn. 14 sierpnia - w treści nawiązująca do oświadczenia posła Jarońskiego - zawierająca zapowiedź „samorządu" Polaków pod berłem cesarza rosyjskiego (co było mniej ważne, gdyż dotyczyło przyszłości dalszej i nieokreślonej), oraz zapowiedź walki o zjednoczenie ziem polskich (co miało znaczenie bardzo duże i bardzo aktualne).

W Rosji utrwalały się nastroje wyraźnie i bojowo przeciwniemieckie. Obóz zwolenników Niemiec przycichał w Rosji i odsuwany był na bok - Rosja nastawiała się na stanowczą rozprawę z Niemcami.

Wynikiem utrwalenia się w Rosji kierunku przeciwniemieckiego - było rozpoczęcie wielkiej ofensywy przeciwniemieckiej, która przewidziana była wprawdzie w dawnych umowach sztabowych rosyjsko-francuskich, lecz od której wykonania Rosja początkowo miała ochotę się uchylić. Dnia 17 sierpnia wielkie masy wojsk rosyjskich, złożone głównie z Polaków, przekroczyły granicę niemiecką i runęły na Prusy Wschodnie. Niemcy, zaniepokojeni tym naporem ze wschodu, wycofali część swoich wojsk z Francji i przerzucili je na front wschodni.

Wojska rosyjskie zostały pobite. Niemałą rolę odegrała tu niechęć niektórych dowódców rosyjskich do prowadzenia walki przeciw Niemcom. Istnieją poszlaki, że jeden z wodzów rosyjskich, generał Rennenkampf (rodowity Niemiec), po

prostu zdradził wojska rosyjskie na rzecz Niemiec. W dniach 26-30 sierpnia rozegrała się wielka bitwa pod Grunwaldem, w której wojska rosyjskie, idące na Prusy Wschodnie od południa, od Kongresówki, zostały dosłownie zmiażdżone. W dniach 5-15 września rozegrała się druga wielka bitwa - bitwa nad jeziorami Mazurskimi - w której rozbite zostały te wojska rosyjskie, które weszły do Prus Wschodnich od wschodu, od strony Litwy. Prusy Wschodnie spłynęły krwią polską.

Ale walki w Prusach Wschodnich wystarczyły, by uratować Francję. Wycofanie przez Niemcy części wojsk z frontu francuskiego celem ich przerzucenia na front wschodni osłabiło napór niemiecki na Francję i stało się jedną z głównych przyczyn klęski wojsk niemieckich, maszerujących na Paryż. Dnia 5 i 6 września wojska francuskie uderzyły z rozmachem na Niemców, odnosząc wspaniałe zwycięstwo nad rzeczką Marną.

Napór niemiecki na Paryż został powstrzymany. Niemiecki plan rozstrzygnięcia wojny błyskawicznem pobiciem wszystkich przeciwników po kolei zakończył się niepowodzeniem. Nadzieje niemieckie zostały zdruzgotane, - a przyczyną tego była w niemałej mierze - postawa narodu polskiego[7].

---

[7] Na dowód tego, ile niewiary w Polskę może się mieścić w umysłach niektórych Polaków, warto przytoczyć, co w roku 1923 - w pięć lat po odzyskaniu niepodległości - napisał Konstanty Srokowski, sekretarz generalny NKN w Krakowie (K. Srokowski „N. K. N. - Zarys historii Naczelnego Komitetu Narodowego", Kraków 1923, str. 47-49).

„Gdyby historia chciała się powtórzyć, to z nią razem musiałaby się powtórzyć także i orientacja austriacka".

„Orientacja austriacka opierała się na następującym rozumowaniu:

Państwo polskie upadło nie tylko z powodu tych wszystkich okoliczności, które przytacza historia i określa je filozofia, ale także, i to przede wszystkim, z powodu położenia geograficznego Polski, wbitej między wielkie, młode i ekspansywne narody, z których każdy przewyższał ją liczbą ludności i mnogością resursów naturalnych, sąsiad zaś zachodni także kulturą i sprawnością społeczno-państwową.

W chwili, kiedy obaj ci wielcy sąsiedzi Polski, doskonaląc swoją organizację państwową, rozwinęli odpowiednio wielkie siły, ujawniły się u jednego i drugiego elementarne dążenia zaborcze - u Niemców ku wschodowi; u Rosjan ku zachodowi. Państwo polskie, wystawione z dwóch stron na tak wielkie i ciągle potęgujące się ciśnienia, gdyby nawet najlepiej było zorganizowane, miało by bardzo niewielkie szanse trwałego ostania się. Prędzej czy później byłoby ono zmuszone szukać sojuszu, czy nawet jakiejś unii już to z jednym, już to z drugim sąsiadem.

Ta teza pozostaje niezmienną wśród wszelkich okoliczności, ponieważ nie może ulec zmianie fakt geograficznego położenia Polski, z którego jest ona prostym i logicznym wnioskiem". (Czyli według tego poglądu, państwo polskie zawsze, a wiec również i dziś „ma bardzo niewielkie szanse trwałego ostania się" i jest „zmuszone szukać ratunku w postaci sojuszu, czy nawet jakiejś unii" z jednym z sąsiadów. To jest napisane w roku 1923! - Czy może być jaskrawszy nad te słowa snop światła na postępowanie niektórych żywiołów politycznych w odbudowanej Polsce? Czy nie

znajduje tu wytłumaczenia tak częste zwracanie się myślą przez niektóre koła w Polsce „pomajowej" ku ugodzie z Niemcami - albo np. dążności federalistyczne, tak zgodne z dążeniami Niemiec itd.?)

„Kierującą była zasada: zabezpieczenie jak największych możliwości rozwojowych dla jak największej liczby Polaków. Spośród wszystkich dających się rozumnie myśleć kombinacji, przedstawiona wyżej kombinacja austriacka rokowała względnie najszersze ziszczenie tej zasady".

Tym ludziom nie tylko że się nie mieścił w głowie plan zbudowania Wielkiej Polski, ale oni nie myśleli nawet o niepodległości pozornej - w granicach najskromniejszych. Oni myśleli tylko o „zabezpieczeniu możliwości rozwojowych jak największej liczbie Polaków" - to znaczy o przyłączeniu Kongresówki (lub jej części) do Galicji, gdzie warunki życia były dla Polaków względnie znośne.

Sprawiedliwość każe przyznać, że nie cały ten obóz polityczny, który organizował Legiony, myślał w ten sposób. Koła ściśle wojskowe w tym obozie (z Piłsudskim na czele), szczerze dążyły do niepodległości, choćby w szczupłych terytorialnie granicach. Tego, że akcja ich nie tylko do niepodległości nie prowadzi, lecz że możliwość tej niepodległości niweczy, przeważnie istotnie nie rozumieli i w dobrej wierze swój błędny program głosili i wprowadzali w czyn. Mająca na nich różnymi drogami wpływ masoneria - sprzymierzona z Prusami i żydami - baczyła pilnie, by ich w ich błędnych mniemaniach utrzymać...

WALKA O REKRUTA POLSKIEGO POD OKUPACJĄ

Siły obu stron walczących zrównoważyły się, ani jedna, ani druga strona nie była w stanie przełamać oporu wojsk przeciwnika, ani zadać tym wojskom stanowczego ciosu. Na najważniejszych odcinkach frontów, a zwłaszcza na froncie zachodnim (między Niemcami a Francją), nieprzyjacielskie armie stanęły naprzeciw siebie nieruchomo - zakopały się w całej sieci okopów i umocnień - i rozpoczęły uciążliwą i wyniszczającą, ale nie prowadzącą do rozstrzygnięcia wojny walkę t.zw. pozycyjną (na stałych pozycjach). Tylko Rosja, „kolos na glinianych nogach", słaba i słabnąca coraz więcej, nie była w stanie się na swoich pozycjach utrzymać - i była coraz dalej przez Niemców spychana: 5 sierpnia 1915 oddała Niemcom Warszawę, 18 sierpnia 1915 Kowno, wkrótce potem Wilno. Ale istotne znaczenie posiadały przede wszystkim walki na froncie zachodnim - a tam uległy one niemal zupełnemu unieruchomieniu. Walczono tam nieraz całymi miesiącami o skrawki ziemi kilkusetmetrowej szerokości.

Wojna pozycyjna - to była wojna na wzajemne wyniszczenie. Ten ją wygra - komu na dłużej starczy żołnierzy, szybko topniejących liczebnie wskutek masowego ginięcia ludzi w zaciętych walkach pozycyjnych - komu poza tym na dłużej starczy żywności, sprzętu wojennego, pieniędzy i cierpliwości. Niemcy czuli, że w tych warunkach będą musieli wojnę przegrać, bo i zapas ludzi mają mniejszy, niż ich przeciwnicy i z dostawami wiedzie im się gorzej, gdyż są od świata odcięci. Czynili oni najrozmaitsze próby, by zmienić charakter tej „wojny na przetrzymanie" - i rozstrzygnąć ją jednym jakimś stanowczym posunięciem: dokonywali rozmaitych wynalazków śmiercionośnych, mających przełamać opór przeciwnika, rozwinęli lotnictwo, wprowadzili do użycia gazy trujące - to znów próbowali odciąć przeciwnikom dostawy zamorskie przez bezwzględne topienie przy pomocy łodzi podwodnych wszystkich nieprzyjacielskich, a nawet neutralnych okrętów, na morzach, opływających Francję i Anglię. Wszystko na próżno.

Niemcy doszli wreszcie do wniosku, że jedna tylko rzecz może ich uratować: otrzymania miliona świeżych rekrutów, których można by rzucić na front i osiągnąć tern wojskową przewagę.

Zasoby żywej siły ludzkiej spośród poddanych niemieckich, austro-węgierskich, bułgarskich i tureckich były już dawno wyczerpane. Świeżego rekruta mogli Niemcy dostać tylko ze znajdujących się pod okupacją niemiecką i austriacką ziem polskich zaboru rosyjskiego.

Ale Niemcy i Austria nie mogły tam wybierać rekruta - bo to były ziemie obcego państwa. Toteż Niemcy zdecydowały się na utworzenie z ziem zaboru rosyjskiego samodzielnego polskiego państewka, którego rząd sam by wybrał

rekruta, utworzył z niego milionową, uzbrojoną i wyćwiczoną przez Niemców „armię polską” - i armię tę oddał na usługi Niemiec.

Niemcy pogodzili się więc z programem Małej Polski. - W roku 1914, gdy chcieli pchnąć Polaków do powstania przeciw Rosji, nie myśleli o spełnieniu polskich dążeń niepodległościowych nawet w tak skromnym zakresie - toteż legiony Piłsudskiego walczyły po stronie Niemiec, będąc formalnie częścią armii austriackiej i nie mając od Niemiec ani od Austrii żadnej, ale to żadnej formalnej obietnicy, że wojna zakończy się w czymkolwiek poprawą położenia narodu polskiego.

Ale teraz obawa klęski przycisnęła Niemców i skłoniła ich do tego, że sami, nieproszeni, ogłosili się jako zwolennicy programu Małej Polski.

Dnia 5 listopada 1916 roku niemiecki generał-gubernator w Warszawie, von Beseler, ogłosił uroczysty akt, w którym w imieniu cesarza Niemiec i cesarza Austrii zapowiedział, że Niemcy i Austria zamierzają utworzyć z ziem zaboru rosyjskiego samodzielne państwo polskie, którego granice zostaną określone później, oraz że spodziewają się, iż państwo to zajmie się utworzeniem armii polskiej. Było rzeczą charakterystyczną, że w odezwie tej nie określono granic tego przyszłego „państwa”, a więc pozostawiono możliwość późniejszego okrojenia Kongresówki na rzecz Niemiec - oraz że nie użyto wyrazu „niepodległość”, ale „samodzielność”. Jak wiadomo, „samodzielność” jest w niemieckiej termlnologji prawniczej określeniem położenia takich państw, jak wchodzące w skład Rzeszy Niemieckiej: Saksonia, Bawaria i inne. Tak więc Niemcy nie myśleli stwarzać nawet Małej Polski, całkowicie (przynajmniej formalnie) niepodległej - i nie myśleli wyrzekać się zamiaru zagarnięcia części ziem Kongresówki dla siebie.

Akt 5 listopada był nową pułapką niemiecką, mającą wziąć Polaków na lep - i umożliwić Niemcom zwycięstwo. Byłoby to pogrzebaniem myśli o Wielkiej Polsce.

Oczywiście naród polski nie dał się na lep ten wziąć. Ustami swoich wodzów oświadczył, że tego „daru” z rąk niemieckich nie przyjmuje. Dnia 11 listopada szereg wybitnych polityków polskich z Romanem Dmowskim na czele zebrał się w Lozannie, w neutralnej Szwajcarii i wydał deklarację, w której zawarte było oświadczenie, że utworzenie państewka, projektowanego przez Niemcy, byłoby tylko utrwaleniem rozbiorów, że naród polski opiera swą przyszłość na klęsce Niemiec i dąży do odbudowania Polski zjednoczonej, oraz że armii Niemcom nie da. W ciałach parlamentarnych niemieckich w Berlinie dwaj posłowie polscy z Poznańskiego, Władysław Seyda i ksiądz Styczyński, oświadczyli w imieniu Polaków z wielką odwagą cywilną, że uważają akt 5 listopada za ogłoszony nie w interesie Polski, lecz w interesie państw centralnych i że aktu tego nie uznają,

oraz że zabór pruski nie myśli zrzekać się zamiaru zjednoczenia się z resztą ziem polskich. Nawet w zdławionej cenzurą wojenną, okupowanej Kongresówce i w objętej działaniami wojennemi Galicji opinja narodowa znalazła sposoby wyrażenia w sposób jasny i niedwuznaczny, iż aktu 5 listopada nie uznaje. Między innymi uczyniła to największa organizacja polityczna w Warszawie, prowadząca politykę wszechpolską t.zw. Koło Międzypartyjne.

Znalazły się jednak w Polsce czynniki, które się programem Malej Polski zadowoliły. Byty to żywioły bardzo różne. Były to koła legionowe, które myśli o Wielkiej Polsce wyrzekły się dawno. Byli to zaustriaczeni duchowo ugodowcy galicyjscy (przede wszystkim krakowscy), którzy „wielkodusznym (dosłownie!) monarchom składali najwyższy hołd, najgorętszą podziękę" i to „ze łzami w oczach". Były to koła konserwatywno-masońskie w Warszawie, które były całkowicie na usługach Niemiec. Były to wreszcie różne „duże dzieci", cieszące się z tego, że będą się mogły pobawić „we własne państwo" - i „w dorosłych ludzi". Jednym słowem, mniej więcej to wszystko, co wchodzi dzisiaj w skład B. B.

Znalazły się w Polsce liczne czynniki, które poszły Niemcom na rękę. Delegacje dziękczynne udawały się do von Beselera - i naradzały się nad szczegółami budowy nowego państewka. Wywołało to oburzenie całego narodowo myślącego społeczeństwa. Szereg osób, które akt 5 listopada popierały, musiał się nawet pozrzekać godności w rozmaitych polskich instytucjach i stowarzyszeniach.

Niemcy nie zrażali się tym. Utworzyli „Tymczasową Radę Stanu", w której kierownikiem komisji wojskowej (w czasie od 10. stycznia 1917 do 24. czerwca 1917 r.) był Józef Piłsudski. Rada Stanu parła do zarządzenia w Kongresówce poboru do wojska.

Nie było to jednak możliwe - opór społeczeństwa był bowiem zbyt wielki. Rada Stanu ogłosiła wobec tego zaciąg ochotniczy, ale zaciąg ten nie dał prawie żadnych wyników.

Walka o rekruta polskiego pod okupacją - walka między Niemcami i będącymi na usługach Niemiec żywiołami polskimi z jednej strony, a świadomym odłamem narodu polskiego (z daleka - tajnymi nićmi idącymi przez Szwajcarię - kierowanym ręką Dmowskiego), z drugiej strony, walka ta trwała czas długi. Nie była to walka łatwa; niełatwo było wytłumaczyć społeczeństwu, że utworzenie wojska polskiego jest szkodliwe dla Polski, a pożyteczne jest właśnie nietworzenie go. Tak, jak w bardzo wielu wypadkach, tak i w tym, łatwiejsza była rola tych, których działalność polityczna polegała na robieniu czegoś, niż tych, którzy za swój obowiązek uważali w danej sprawie

bezczynność. W polityce zawsze ma wdzięczniejsze pole ten, co z rozmachem robi rzecz efektowną, niż ten, co każe trwać w bezruchu i cierpliwie czekać.

Mimo to walka o rekruta polskiego pod okupacją została przez naród polski wygrana. Niemcy polskiego „mięsa armatniego" nie dostali. Po raz drugi w czasie wielkiej wojny - naród polski postawą swoją zaważył na losach światowych zmagań wojennych. Po raz drugi uniemożliwił Niemcom zwycięstwo - a tym samym, dzięki swemu rozumowi politycznemu i dojrzałości politycznego działania - przybliżył o nowy wielki krok urzeczywistnienie ideału Wielkiej Polski[1].

---

[1] Należy tu sprostować pewną szerzoną dziś w Polsce legendę: legendę o roli Piłsudskiego w owych czasach.

Pisze się i mówi dziś często, że Piłsudski nie chciał dać Niemcom rekruta i że prowadził już wówczas ostrą walkę przeciw Niemcom. Jest to nieprawda. Piłsudski całkowicie poparł program Małej Polski, zawarty w akcie 5 listopada i to poparcie uzewnętrznił przez osobiste wstąpienie do Rady Stanu, do której należał do 24 czerwca 1917 r. Opozycyjność Piłsudskiego była zupełnie innego rodzaju: Piłsudski chciał w nowoutworzonym państewku wziąć władzę w swoje ręce - podczas gdy Niemcy woleli się posługiwać bardziej im uległymi kołami konserwatywnej prawicy. Na tym tle toczyły się długotrwałe targi Piłsudskiego z Niemcami, które się w końcu przerodziły w otwarty zatarg. Nie był to jednak zatarg, wynikający ze stanowiska z zasady przeciwnego Niemcom, lecz wynikły z rozbieżności politycznych drugorzędnych.

Zatarg ten rozwinął się na dobre dopiero wówczas, gdy stało się jasne, że Kongresówka rekruta wziąć Niemcom nie pozwoli. Niemcy byliby Piłsudskiego poparli, gdyby sądzili, że dzięki temu rekruta dostaną - ale skoro się przekonali, że o poborze w Kongresówce nie ma mowy, woleli mieć do czynienia z bardziej im uległą konserwatywną prawicą, niż z pełnym temperamentu i ambicji, a więc oporniejszym Piłsudskim i zaczęli się Piłsudskiemu przeciwstawiać.

Zatarg znalazł ostre zakończenie w związku ze sprawą przysięgi legionów. Nowa wielka armia polska w Kongresówce nie powstała, ale istniały jeszcze dawne legiony. Trzeba było z nimi coś zrobić, tym bardziej, że wydzielono je już z armii austriackiej. Piłsudski chciał, by były one wojskiem Kongresówki, podległym całkowicie jej władzom. Niemcy znowu, zawiedzione w nadziei na poważną pomoc ze strony polskiej, nie widziały już teraz po temu powodu i zażądały, by legiony złożyły przysięgę na wierność obu cesarzom (niemieckiemu i austriackiemu). Piłsudski oparł się temu żądaniu - i wraz z pierwszą brygadą legionów odmówił przysięgi (Józef Haller wraz z drugą brygadą przysięgę złożył).

Niemcy doszli wówczas do wniosku, że mają już tego dość, i aresztowali Piłsudskiego (dnia 22 lipca 1917 roku), oraz internowali go w Magdeburgu w Niemczech. Nie miało to jednak nic wspólnego ze sprawą zasadniczą: czy dopomagać w wielkiej wojnie do zwycięstwa Niemiec, czy też do ich klęski. W swej polityce, przyjaznej Niemcom, a nieprzyjaznej dla koalicji przeciwniemieckiej (a więc nieprzyjaznej programowi Wielkiej Polski), Piłsudski pozostał przez cały czas wojny zupełnie niezachwiany.

Nawiasowo mówiąc, więzienie jego w Magdeburgu nie było... Berezą. Sam pisze o nim co następuje: „Mieszkałem zresztą wcale wygodnie. Do rozporządzenia miałem na pierwszym piętrze

trzy cele: pokój sypialny, coś w rodzaju pokoju, w którym mogłem kogoś przyjąć, a co w mojej sytuacji mogło mnie tylko do śmiechu pobudzić i trzeci - pokój jadalny. Wszystkie trzy cele cały dzień otwarte, wychodziły na ogródek, w którym było kilka drzew owocowych i trochę niewielkich krzewów czy roślin. Na razie wolno mi było spacerować w ogrodzie przez trzy godziny dziennie, potem przestano mnie krępować i miałem prawie cały dzień do zmierzchu otwarte drzwi z górnego piętra do ogrodu". („Pisma, mowy, rozkazy", L VIII, str. 260).

Jeśli chodzi o stanowisko Piłsudskiego wobec aktu z 5 listopada, najlepiej świadczą o tym jego własne słowa. Oto urywek z listu do płk. Rydza-Śmigłego, napisanego po ogłoszeniu aktu (Pisma, t. IV, str. 52): „Kochany Pułkowniku, sądzę, że teraz musicie wykazać uzasadnioną cierpliwość i ufność, że żołnierz polski w tej światowej wojnie znajdzie nareszcie ojczyznę w postaci własnego rządu i własnego wojska. Zdaniem moim, dymisje Wasze powinny teraz być cofnięte". A oto dwa urywki z listu do ks. Z. Lubomirskiego, wysłanego z Magdeburga: „Z przedstawienia sprawy które tu (w załączniku) podałem, a które najzupełniej jest szczere, wynika, że przez cały czas wojny, będąc przekonanym, że interes mojej Ojczyzny wymaga czynnego wystąpienia po stronie mocarstw centralnych w ich wojnie z Rosją, dawałem temu wyraz w mojej pracy nawet wtedy, gdy byłem pozostawiony własnym siłom i gdy szedłem wbrew opinii ogromnej większości swego narodu, jak to było na początku wojny. Dalej, służąc mojej ojczyźnie jako żołnierz, gdy warunki ograniczały wojsko do kompletowania jedynie za pomocą ochotników, wszystkie swe siły, prace i plany przystosowywałem nie do czego innego, jak do możliwego wzrostu sił wojskowych, nie przypuszczając ani chwili, żeby ta praca stać mogła w sprzeczności z interesami państw centralnych" (t. IV, str. 158). „Prowadziłem w tym celu pertraktacje ze wszystkimi stronnictwami i jak wiadomo, pertraktacje te nie powiodły się. Klub międzypartyjny, reprezentujący dobrą połowę kraju, usunął się i został usunięty od formacji Rady Stanu... Drugi - poboczny motyw, była to obawa, abym po swojej dymisji i usunięciu się od Rady Stanu po nieudanych pertraktacjach z klubem międzypartyjnym, nie zaczął uchodzić, jako zaprzeczający swej niedawnej przeszłości, w której byłem pierwszym, podnoszącym hasło samodzielnego i czynnego wystąpienia Polski po stronie mocarstw centralnych w ich wojnie z Rosją", (str. 181).

Już po napisaniu powyższych słów wyczytałem w dwóch niemieckich dziennikach gdańskich, w artykułach, poświęconych śmierci Piłsudskiego, wzmianki następującej treści: W hitlerowskim „Danziger Vorposten" (Nr. 110 z dn. 13 maja 1935 r.): „Piłsudski... 21 lipca 1917 r. został na własną prośbę (auf seine Bitten) aresztowany i internowany w twierdzy Magdeburskiej". Oraz w niemiecko-narodowych „Danziger Neueste Nachrichten" (Nr. 110 z dn. 13 maja 1935): „Komendant na własne życzenie (auf eigenen Wunsch) został aresztowany i wraz ze swym szefem sztabu Sosnkowskim przewieziony do twierdzy w Magdeburgu". - Jeśliby ta gdańsko-niemiecka wiadomość była prawdziwa, należałoby przyjąć, że prawdziwa jest również wersja, od dawna kursująca w społeczeństwie polskim, iż konflikt Piłsudskiego z Niemcami został zaaranżowany celowo i za obopólną zgodą, w tym celu, by położyć kres gwałtownemu zmniejszaniu się popularności Piłsudskiego w społeczeństwie polskim.

Jeśli idzie o Tymczasową Radę Stanu, została ona rozwiązana dnia 26 sierpnia 1917 r. Na jej miejsce Niemcy dnia 12 września 1917 r. utworzyli „Radę Regencyjną" (zastępującą przyszłego, mającego być mianowanym przez Niemców króla „polskiego"). Rada Regencyjna składała się z trzech osób spośród posłusznej Niemcom prawicy konserwatywnej. Rada Regencyjna powołała dnia 4 lutego 1918 r. do życia nową Radę Stanu, częściowo mianowaną, a częściowo powstałą z wyborów.

W wyborach tych wzięli udział narodowcy i odnieśli w nich zwycięstwo. Tym sposobem zadokumentowane zostało wobec państw koalicyjnych, że społeczeństwo polskie w Kongresówce nie popiera Rady Regencyjnej, ani Niemców.

Powstanie Rady Stanu, Rady Regencyjnej itp. miało jedną dobrą stronę: pozwoliło Polakom ująć w Kongresówce część władzy w swoje ręce. Narodowcy zwalczali politykę Rady Regencyjnej, ale po cichu opanowywali podległe jej urzędy. Już za czasów niemieckich szkolnictwo, sądownictwo, część władzy policyjnej itp. znalazły się w Kongresówce w rękach polskich, co później miało wielkie znaczenie przy budowaniu niepodległej Polski. Istniała również niewielka formacja wojskowa, wraz ze szkołą oficerską, t.zw. „Polnische Wehrmacht" (polska siła zbrojna), będąca wynikiem skąpego zaciągu ochotniczego w Kongresówce, która mimo, że była bardzo uzależniona od Niemców - po wyjściu Niemców zdołała się Polsce przydać.

REWOLUCJA ROSYJSKA I POKÓJ BRZESKI

W marcu roku 1917 wybuchła w Rosji rewolucja. Ludność rosyjska, zmęczona wojną wielokrotnie uciążliwszą niż zakończona poważnymi rozruchami niedawna wojna z Japonią, zaczęła się burzyć. Wybuchły w Petersburgu rozruchy głodowe. Wszystko zaczęło się w Rosji rozprzęgać. Dnia 15 marca 1917 r. cesarz Mikołaj II zrzekł się tronu, a wkrótce potem został uwięziony (18. VII. 1918 został zamordowany). Rządy rosyjskie, coraz bardziej lewicowe, zaczęły się zmieniać jeden po drugim. Niemcy, pragnąc by znikł im przeciwnik na wschodnim froncie, a więc dążąc do zwiększenia rozprzężenia w Rosji, pospiesznie ułatwili przejazd do Rosji wybitnym działaczom komunistycznym, przebywającym w Szwajcarji: Leninowi, Lejbie Bronstein-Trockiemu i innym działaczom, przeważnie żydowskiego pochodzenia. Władze niemieckie same ich w stronę Rosji przewiozły[1]. Dnia 8 listopada 1917 r. wybuchła w Rosji druga rewolucja: bolszewicka. Bolszewicy ujęli w Rosji władzę w swoje ręce.

Niemcy odetchnęli. Mogli teraz wycofać wielkie masy swoich wojsk z frontu wschodniego - i przerzucić je na front zachodni. Przedłużyło to znacznie czas trwania wojny.

Ale niewiele to Niemcom pomogło: dnia 5 kwietnia 1917 roku Stany Zjednoczone Ameryki Północnej wypowiedziały Niemcom wojnę, co zrównoważyło ubytek osłabionej Rosji spośród państw koalicji przeciwniemieckiej.

Wybuch rewolucji rosyjskiej posunął znacznie sprawę polską naprzód: spośród państw koalicji przeciwniemieckiej znikło jedyne państwo zaborcze, leżące teraz powalone w zupełnej niemocy i anarchii[2]. Można już było równocześnie myśleć zarówno o zjednoczeniu, jak o niepodległości, a nie rozkładać polskich celów narodowych na etapy. Polska akcja polityczna, która poprzednio ubiegała się o to, by zjednoczenie ziem polskich (wyrwanie Niemcom ziem zaboru pruskiego) zaliczyć do celów wojennych państw koalicji - zaczęła teraz pracować i nad tym, by zaliczyć do nich też i niepodległość.

---

[1] Nie tylko Niemcy popierali rewolucję w Rosji: jak zwykle tak i teraz, ręka w rękę szli ze sobą Niemcy i światowe żydostwo. A nawet duchem inspirującym byli wyłącznie żydzi. Wielcy kapitaliści żydowscy z Ameryki, Jakub Schiff i Max Warburg dostarczyli bolszewikom pieniędzy na zorganizowanie rewolucji.

[2] Potwierdziło się tu twierdzenie Dmowskiego, że głównym wrogiem Polski nie jest Rosja (zwana częstokroć „kolosem na glinianych nogach") - lecz są nim Niemcy, będące naprawdę wielką i groźną potęgą, toteż z nimi przede wszystkim trzeba walczyć.

Ale najważniejszym zadaniem, które zjawiło się przed Polską w wyniku rewolucji rosyjskiej - było utworzenie wojska polskiego. W szeregach armii rosyjskiej znajdowało się z górą pół miliona żołnierzy Polaków[3], wziętych z poboru. Narodowcy polscy zabrali się gorączkowo do tego, by Polaków tych z szeregów rozsypującej się, zrewolucjonizowanej armii rosyjskiej wydzielić, by zdobyć dla nich broń, rynsztunek i środki pieniężne - i by utworzyć z nich silną armię polską, zdolną do tego, by na wschodnim froncie skutecznie opierać się Niemcom, oraz w stosownej chwili, w razie jakichś niepowodzeń niemieckich na zachodzie, uderzyć na Niemców od tyłu i wyprzeć ich z Polski, tym samym zdobywając dla Polski niepodległość i zjednoczenie.

Jeszcze za czasów przedrewolucyjnych władze wojskowe rosyjskie zezwoliły na utworzenie niewielkich oddziałów polskich w ramach armii rosyjskiej. Był to tak zwany Legion Puławski („Legion Gorczyńskiego"), założony dnia 18 października 1914 roku, później stopniowo się rozrastający, przekształcony dnia 13 października 1915 r. na „Brygadę Strzelców Polskich", a dnia 21 lutego 1917 na „Dywizję Strzelców Polskich". Formacja ta, składająca się z wyśmienitego żołnierza, miała się stać zawiązkiem armii polskiej.

Istniały warunki po temu, by w ciągu kilku miesięcy utworzyć w Rosji wielką armię polską. Polski Komitet Narodowy w Rosji, pracujący w myśl wskazań Dmowskiego, dążył do tego, by armia ta uznana została za osobną armię koalicyjną. Gdyby armia ta, jako niezależna armia polska, była powstała, sprawa budowy Wielkiej Polski byłaby rozstrzygnięta. Armia ta stanęłaby Niemcom na przeszkodzie do zwycięstwa - a po klęsce Niemiec byłaby zajęła dla Polski taki obszar ziemi, jaki by Polska uznała dla siebie za potrzebny[4].

Przeciwstawiła się temu - masoneria. Z tą samą gorączkowością, z jaką czynniki narodowe pracowały nad zbudowaniem armii polskiej - masoneria zaczęła pracować nad jej rozbiciem.

Naczelną rolę odegrał tu Polak, adwokat petersburski, Aleksander Lednicki (obecnie przebywający w Polsce i będący działaczem sanacyjnym[5]. Stanął on na

---

[3] Według danych urzędowych rosyjskich było w armii rosyjskiej 119 generałów, około 20.000 oficerów i 700.000 żołnierzy wyznania katolickiego. Prócz niewielkiej liczby Litwinów, poza tym garści Polaków zniszczonych itp., wszyscy katolicy w Rosji byli Polakami. Poza tym było w Rosji około 100.000 jeńców-Polaków z armii austriackiej i pruskiej, oraz liczna, nadająca się do zmobilizowania polska ludność cywilna.

[4] Zapewne i Gdańsk i Opole i Królewiec, a także czeski Cieszyn, Kowno itp. należałyby dzisiaj do Polski.

[5] Już po napisaniu tych słów Lednicki zmarł w zagadkowych okolicznościach, pozwalających przypuszczać albo nieszczęśliwy wypadek, albo samobójstwo, lub morderstwo. (Wypadł w nocy przez okno w sposób wskazujący, że przed wypadnięciem stał tyłem do okna).

stanowisku, że ... Polska jest już niepodległa (bo Niemcy wydali już akt z 5 listopada) i że... posiada już własny rząd (mianowaną przez Niemcy Radę Stanu), toteż tylko ten rząd ma prawo armię polską tworzyć. A ponieważ Rada Stanu, ten rzekomy „polski rząd", stoi po stronie Niemiec, więc nie wolno jest Polakom tworzyć armii, któraby walczyła przeciw Niemcom.

Polityka Lednickiego zbiegła się z polityką kół lewicowych - tych samych, które zwykły się szumnie stroić w nazwę „obozu niepodległościowego". Polskie organizacje lewicowe w Rosji wysłały delegację do Sztokholmu celem spotkania się z przedstawicielami obozu piłsudczyków z kraju i uzyskania od nich instrukcji, co do dalszej taktyki na terenie Rosji. Przybyły do Sztokholmu delegat z Warszawy, Włodzimierz Kunowski, przywiózł instrukcję, że do stworzenia armii polskiej w Rosji należy bezwarunkowo nie dopuścić[6].

Stosownie do tej instrukcji, działacze t.zw. „niepodległościowi'„ w Rosji rozwinęli energiczną akcję, mającą na celu sparaliżowanie wysiłków obozu

---

[6] Znany polityk sanacyjny, śp. Tadeusz Hołówko (zamordowany w r. 1931), który w roku 1918 jeździł do Rosji z ramienia POW., pisze o zjeździe sztokholmskim z zakłopotaniem („Przez dwa fronty", str. 245). „Śp. Włodzimierz Kunowski, który w Tymczasowej Radzie Stanu zasiadał z ramienia PPS, podczas swego pobytu w Sztokholmie w maju 1917 r., widząc się tam z Bronisławem Siwikiem, delegatem PPS z Rosji, oraz z innymi działaczami niepodległościowymi z terenu rosyjskiego, dał wręcz bałamutne instrukcje. Oświadczył on bowiem, iż obóz niepodległościowy, a przede wszystkim PPS w kraju, nadal stoją po stronie państw centralnych i że rewolucja rosyjska w niczym nie zmieniła dawnego stanowiska obozu niepodległościowego w stosunku do Rosji. Wychodząc z tego założenia, Kunowski w sposób najbardziej kategoryczny przeciwstawił się idei tworzenia armii polskiej w Rosji, zalecając, aby zwolennicy obozu niepodległościowego wszelkimi siłami przeciwdziałali formowaniu tej armii. Instrukcje te były sprzeczne nawet już z ówczesnymi nastrojami PPS w kraju, nie mówiąc już o ustosunkowaniu się PPS do państw centralnych po aresztowaniu komendanta Piłsudskiego, świadczy o tym fakt, że właśnie 2 maja, gdy Kunowski odbywał w Sztokholmie konferencję z polskimi działaczami niepodległościowymi w Rosji, Centralny Komitet PPS w Warszawie uchwalił wycofać Kunowskiego z Tymczasowej Rady Stanu, dając tym samym dowód swej niewiary w możność dalszej współpracy z państwami centralnymi.

Uchwały tej partia nie opublikowała od razu, aby nie utrudnić sytuacji Kunowskiego w Sztokholmie...

Stanowisko Kunowsklego, zajęte w Sztokholmie, odegrało historyczną, niestety i tragiczną rolę w historji emigracji polskiej w Rosji".

Oczywiście naiwnością byłoby mniemać, że udzielenie przez Kunowskiego tak stanowczych instrukcji w tak ważnej sprawie, było wynikiem samowoli, lub nieporozumienia. Jedno z dwojga: albo stanowisko władz partyjnych PPS w kraju nie pokrywało się z nastrojami ogółu członków tej partii (o których to nastrojach Hołówko pisze), albo też Kunowski miał nad sobą inne jeszcze, hierarchicznie wyższe władze, aniżeli oficjalne kierownictwo partii.

narodowego, zmierzających do stworzenia w Rosji półmilionowej polskiej armii[7].

Aleksander Lednicki i lewica pracowali ręka w rękę z osobistym przyjacielem Lednickiego, a ówczesnym rewolucyjnym rosyjskim ministrem spraw wojskowych, masonem, również adwokatem, a także żydem z pochodzenia - Kiereńskim. Praca, mająca na celu rozbicie armii polskiej szła z dwóch stron: z jednej strony Kiereński robił wszystko co mógł, by słabnącymi siłami władz rosyjskich przeszkodzić Polakom w formowaniu wojska, z drugiej strony agenci Lednickiego i lewicy prowadzili wśród żołnierzy - Polaków usilną akcję za niewstępowaniem do wojska polskiego[8]. Mówili oni, że tworzenie wojska

---

[7] Na wielkim „Zjeździe Wojskowych Polaków" odbytym w Petersburgu w czasie od 7 do 22 czerwca 1917 roku przez 384 delegatów „Związków Wojskowych Polaków", potworzonych w całej armii rosyjskiej - zjeździe zwołanym w tym celu, by sposobem koniecznym w rewolucyjnych stosunkach ówczesnej Rosji, powziąć uchwalę o wydzieleniu Polaków z armii rosyjskiej i przeorganizowaniu w osobną armię polską, przedstawiciele lewicy spowodowali rozłam. W liczbie 64 delegatów opuścili oni zjazd i wydali następujące oświadczenie: „Deklaracja lewicy (demokratów, ludowców i socjalistów różnych odcieni) I zjazdu Polaków Wojskowych w Piotrogrodzie. Oświadczamy, że 1) tworzenie wojska polskiego nastąpić może tylko na skutek wyraźnej woli całego narodu, wypowiedzianej przez rząd prawowity, lub sejm, a w obecnej chwili przez Tymczasową Radę Stanu; 2) zatem żadne zjazdy bądź to wojskowe, bądź cywilne emigracji, która jest cząstką narodu polskiego i winna się poddać woli większości, nie mają prawa decydowania w sprawie tworzenia wojska polskiego; 3) 1-szy Zjazd Polaków wojskowych, odrzuciwszy rezolucję lewicy, złożoną w dniu 19 czerwca 1917 roku w sprawie tworzenia wojska polskiego na emigracji uznał się za kompetentny do powzięcia uchwał w tej sprawie; 4) nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności moralnej, ani udziału w stanowieniu uchwał, których wykonania stanowczo nie podejmujemy się i nawet przeciwdziałać im będziemy środkami uzgodnionymi z interesami narodowymi; 5) nie bacząc na wielokrotne nasze nawoływania, Zjazd nie rozpoczął wcale pracy nad polepszeniem bytu żołnierza Polaka w armii rosyjskiej i dobiegając ku końcowi, dziś już sprawą tą dla nas najważniejszą, zająć się nie może; uważamy za konieczne zjazd ten opuścić. Czynimy to z głębokim przeświadczeniem, że stanowisko nasze w danej sprawie całkowicie podziela jednolita opinia wszystkich partii i grup demokracji polskiej, tak w kraju, jak i na emigracji".

Grupa ta, po opuszczeniu zjazdu, wybrała własny „Komitet Główny I zjazdu Polaków Wojskowych - lewica", który ogłosił odezwę przeciwko formowaniu polskiej siły zbrojnej (patrz Henryk Bagiński: „Wojsko polskie na Wschodzie, Warszawa 1921, str. 119-120 oraz szczegóły w książce Hołówki).

[8] Hołówko pisze o tym (str. 252): „Wybrany na zjeździe t.zw. „naczpol" znalazł się w ciężkiej sytuacji - z jednej strony miał przeciwko sobie całą lewicę, która agitowała wśród żołnierzy-Polaków, aby nie wstępowali do formacji polskich, z drugiej strony tysiące przeszkód ze strony rosyjskich sfer rządowych i wojskowych, przy jednoczesnym braku jakiegokolwiek poparcia ze strony oficjalnej instytucji polskiej, jaką była komisja likwidacyjna (tj. Lednickiego - przyp. mój). Jedynie Narodowa Demokracja ze swymi zwolennikami, występując pod firmą Rady Międzypartyjnej, zajęła wyraźnie pozytywne stanowisko w sprawie tworzenia armii". A na str. 164:

polskiego po stronie koalicji jest zdradą narodową - że tam, po drugiej stronie frontu, istnieje niepodległa Polska - a więc walka z Niemcami jest zarazem walką przeciw Polsce. Nic dziwnego, że agitacja ta była w niemałej mierze skuteczna: żołnierz Polak, nie orientujący się w polityce, w dodatku zmęczony kilkuletnią wojną, oraz zbałamucony nastrojami rewolucyjnymi swych kolegów - Rosjan, podatny był na agitację, która w imię miłości ojczyzny namawiała go do pójścia w ślady żołnierzy Rosjan, to znaczy: rzucenia karabinu w kąt. Żołnierz Polak w armii rosyjskiej był w swojej masie gorącym patriotą i był gotów bić się za Polskę. Ale gdy mu ktoś zaczynał mówić, że właśnie przysłuży się ojczyźnie, gdy bić się nie będzie - to trudno się temu dziwić, iż słuchał tego chętnie[9].

W tych warunkach praca nad stworzeniem armii polskiej w Rosji była bardzo utrudniona - i udała się tylko częściowo.

Wydzielenie wszystkich Polaków z armii rosyjskiej nie udało się. Zamiar stworzenia na ziemiach, znajdujących się jeszcze pod panowaniem rosyjskim, polskiej armii półmilionowej, lub większej, pozostał nieurzeczywistniony. Udało się tylko część Polaków z armii rosyjskiej wydzielić i potworzyć z nich polskie oddziały. Oddziały te nie zdążyły się ze sobą połączyć dla wytworzenia jednej większej siły.

Utworzony został na Białejrusi i Korpus Polski pod dowództwem gen. Dowbór-Muśnickiego, który dnia 14 grudnia 1917 roku liczył już 1.724 oficerów i 20.252 żołnierzy[10] a dnia 10 maja 1918 roku, po okresie uciążliwych walk z bolszewikami oraz po zwolnieniu części żołnierzy z korpusu, 23.661 ludzi[11]. Utworzony został na Ukrainie II Korpus Polski pod dowództwem gen. Stankiewicza, który w styczniu 1918 roku liczył około 4.000 ludzi, oraz na

---

„Demokracja polska na emigracji odniosła się do idei tworzenia armii negatywnie, zaś Rada Międzypartyjna, nie mając ani wpływów należytych w Rządzie tymczasowym, ani odpowiednich ludzi, oddała sprawę w ręce starych generałów carskich, bardzo mało liczących się z opinią polityków".

Starzy generałowie carscy byliby dobrze swoje zadania fachowo-żołnierskie spełnili (tak jak spełnili je dobrze w Polsce w latach 1918-1920), gdyby nie zdezorientowała ich agitacja polityków, politykę narodową zwalczających.

[9] W dwóch wypadkach doszło nawet do rozbicia przez lewicowców (duże gupy, które poszły w swej lewicowości tak daleko, że zamieniły się właściwie na polskich bolszewików) dwóch oddziałów polskich już zorganizowanych: pułku rezerwowego w Biełgorodzie (należącego do I korpusu), który się zbuntował (Bagiński str. 190-192), oraz dywizjonu artylerii ciężkiej w Witebsku (Bagiński str. 194), gdzie doszło nawet do walki, w której byli zabici po stronie napadniętego i ostatecznie rozbrojonego dywizjonu.

[10] 3 dywizje i 1 brygada rezerwowa strzelców, 1 pułk ułanów, 2 brygady artylerii,. 1 dywizjon moździerzowy, 1 dywizjon artylerii ciężkiej, 1 bateria rezerwowa, 1 pułk i 4 kompanie inżynierii.

[11] W tym już 3 pułki ułanów oraz lotnictwo.

Podolu III Korpus Polski, który liczył około 3.000 ludzi (oba te Korpusy zdążyły stworzyć tylko kadry). Utworzono dalej oddział polski w Odessie, liczący około 250 oficerów i 2.500 żołnierzy, brygadę polską na Kaukazie (kadra 400 ludzi), pułk im. Bartosza Głowackiego w Moskwie (około 1.000 ludzi) oraz szereg oddziałów mniejszych. Siła liczebna tych wszystkich oddziałów, a nawet samego tylko korpusu gen. Dowbór-Muśnickiego, znacznie przekraczała siłę liczebną legionów galicyjskich (Piłsudskiego), mimo, że tamte tworzone były w warunkach znacznie bardziej sprzyjających.

Przeciwko oddziałom tym zaraz po drugiej rewolucji (bolszewickiej), obróciła się nowoutworzona władza bolszewicka. Polskie oddziały zbrojne, zawiązek prawdziwej, niezależnej od jakichkolwiek czynników obcych armii polskiej, znalazły się między młotem a kowadłem: z jednej strony miały przed sobą armię niemiecką, z drugiej napierały na nią wojska bolszewickie. Gdyby była powstała, tak jak narodowcy tego chcieli, armia półmilionowa, mogłaby sobie ona z tych niebezpieczeństw nic nie robić. Ale oddziały polskie, liczące łącznie zaledwie około czterdziestu tysięcy żołnierza oraz rozrzucone po dużych obszarach, znalazły się wskutek tych niebezpieczeństw w położeniu bardzo trudnym. Mniejsze z tych oddziałów, zwłaszcza znajdujące się w głębi Rosji, zostały rozbite lub rozbrojone. Większe - musiały stoczyć szereg uciążliwych walk. Zwłaszcza I korpus (generała Dowbora), rozrzucony na rozległym obszarze Białejrusi, musiał pokonać olbrzymie przeszkody, zanim zdołał z bronią w ręku przedrzeć się[12] poprzez obszary zajęte przez bolszewików i połączyć się razem w dogodnym położeniu strategicznym dokoła twierdzy Bobrujskiej, w widłach rzek Berezyny i Dniepru.

A tymczasem Niemcy zabrali się do wyciągania korzyści z rewolucji rosyjskiej. W programie niemieckim (a właściwie żydowsko-niemieckim) leżało zawsze wyodrębnienie Ukrainy, jako kraju, który będzie dla Niemiec pewniejszym sojusznikiem niż Rosja, oraz który skuteczniej będzie zagrażać od tyłu narodowi polskiemu. W Kijowie na Ukrainie, grupa „Ukraińców" ogłosiła niepodległość Ukrainy i obwołała się jej rządem. Wprawdzie (omyłkowo) bolszewicy w szybkim czasie ten „rząd" przepędzili, ale Niemcy zaopiekowali się nim i ruszyli z wojskiem na Ukrainę, aby ten „rząd" z powrotem na Ukrainie osadzić. Osiągali dzięki temu dwie korzyści naraz: ich plan utworzenia niepodległej... Ukrainy został urzeczywistniony, a zarazem zdobywali oni olbrzymi, żyzny i bogaty obszar, skąd mogli czerpać nowe zasoby żywności dla zupełnie już ogłodzonych Niemiec. Powiększyło to bardzo niemieckie widoki na

---

[12] Tocząc przy tym szereg bohaterskich walk, oraz odbywając w środku zimy uciążliwe marsze (niektóre oddziały 1.400 kilometrów) przez kraj, zajęty przez nieprzyjaciela.

zwycięstwo. Bolszewicy nie chcieli wojny z Niemcami, a podległa Niemcom Ukraina nie chciała jej tym bardziej. Toteż szybko zwołali Niemcy do Brześcia nad Bugiem konferencję pokojową i zawarli pokój: osobno z zupełnie od Niemiec zależnym „rządem" ukraińskim (dnia 9 lutego 1918) a osobno z bolszewicką Rosją (3 marca 1918).

Pokój brzeski był policzkiem dla narodu polskiego. Niemcy nie liczyli się zupełnie ze swymi zobowiązaniami, wynikającymi z aktu z 5 listopada 1916 r. Rada Regencyjna i Rada Stanu - władze „Małej Polski" - w ogóle nie zostały do obrad pokojowych w Brześciu dopuszczone. Traktat pokojowy brzeski oddawał Ukrainie nawet część „Kongresówki" (nie mówiąc już o tym, że tym samym zamykał „Małej Polsce" drogę do odzyskania choćby części kresów). Równocześnie okazało się, że Austria zamierza podzielić Galicję na dwie części: wschodnią i zachodnią - a wschodnią wraz ze Lwowem oddać Rusinom.

Wszystkim, kochającym ojczyznę żywiołom w Polsce, które się jeszcze łudziły, że pomoc niemiecka może przynieść narodowi polskiemu pożytek, otwarły się teraz oczy. Nawet ci którzy z bronią w ręku walczyli po stronie Niemiec, obracali się teraz przeciw nim. Pogląd szerzony przez narodowców, że głównym wrogiem Polski są Niemcy, przeniknął do umysłów wszystkich uczciwych i gorących Polaków, nawet tych, których nauczono „endecję" nienawidzieć.

Polska Organizacja Wojskowa (POW), założona przez Piłsudskiego, gdy był jeszcze na wolności, za zgodą Niemców, lecz teraz działająca coraz bardziej tajnie, zaczęła prowadzić podziemną walkę przeciw Niemcom. Do organizacji tej - nie kierowanej teraz przez nieobecnego Piłsudskiego - należeli przeważnie dzielni i kochający Polskę chłopcy, toteż prowadzili tę walkę szczerze i bez kompromisów[13].

---

[13] Poczucie, że w owym czasie linia polityczna POW pokrywała się całkowicie z linią obozu narodowego wyziera bardzo mocno z wymienianej już parokrotnie książki Hołówki - piłsudczyka pod wielu względami naiwnego, ale niewątpliwie uczciwego, i szczerze pragnącego Polsce służyć. (Np. cytat ze str. 125, dotycząca rozmowy z emisariuszem narodowym, p. Skrzyńskim: „ze zdziwieniem i pewnym zakłopotaniem, a jednocześnie z wewnętrznym zadowoleniem stwierdziłem, że mamy zupełnie jednakowy program działania, te same wytyczne zarówno w stosunku do sprawy armii jak i w stosunku do państw centralnych, a co dziwniejsze również i w odniesieniu do bolszewików, gdyż p. Skrzyński stwierdził z całą stanowczością absurdalność walk z bolszewikami"). Elementy żołnierskie w obozie składającym się na dzisiejszą „sanację", mimowoli, dzięki wymowie faktów i nastrojów społeczeństwa przechyliły się ku narodowej koncepcji politycznej.

Książka Hołówki jest przejmującym opisem bezskutecznych wysiłków, podejmowanych w r. 1918 przez wysłanych z kraju emisariuszy POW, stawiających sobie za cel odrobienie tragicznego błędu i winy obozu piłsudczyków, jaką była misja Kunowskiego w Sztokholmie, a tym samym

Równocześnie druga brygada Legionów pod dowództwem Józefa Hallera, dotąd walcząca u boku Niemiec i Austrii, doszła do wniosku, że dłużej Niemiec popierać nie może. Dnia 15 lutego 1918 roku II brygada Legionów pod dowództwem Hallera uderzyła pod Rarańczą na wojsko austriackie, przebiła się przez front i poszła na Ukrainę, gdzie tu i ówdzie stały już wprawdzie wojska niemieckie, lecz gdzie było jeszcze wiele obszarów, przez nie niezajętych, a więc nadających się do przemarszu wojska polskiego. Połączyła się z II Korpusem Polskim, nad którym Józef Haller, mianowany teraz generałem, objął dowództwo i połączonymi siłami około 7.000 ludzi przemaszerowała przez Humań, oraz stanęła pod Kaniowem nad Dnieprem. Zamiarem gen. Hallera było połączyć się z I Korpusem w Bobrujsku, ale okazało się to niemożliwe, gdyż siły bolszewickie zagrodziły drogę.

Wkrótce wojska niemieckie w znacznej sile dotarły do Kaniowa. Dnia 11 maja rozegrała się słynna, krwawa bitwa pod Kaniowem, w której połączone II Korpus polski i II brygada Legionów drogo swe życie sprzedały. W bitwie tej, w której Polacy po bohatersku odpierali znacznie silniejszego wroga, straty niemieckie wynosiły 1.500 zabitych i rannych.

Korpus gen. Hallera został rozbity. Resztki jego musiały się poddać (zniszczywszy przedtem swą broń i zapasy) - 250 oficerów i 3.000 żołnierzy dostało się do niewoli - reszta wraz z gen. Hallerem zdołała zbiec w przebraniu w głąb Rosji.

Bój pod Kaniowem w chwili największych zwycięstw Niemców na zachodzie i na wschodzie, miał ogromne znaczenie polityczne i moralne dla narodu polskiego, jako wyraz walki narodu polskiego przeciw Niemcom nawet wówczas, gdy ci ostatni zdają się odnosić zwycięstwo[14].

A tymczasem I korpus gen. Dowbór-Muśnickiego został stopniowo zupełnie odcięty od świata. Nie wiedziano zupełnie w Bobrujsku, co się na szerokiej widowni politycznej dzieje. Utracono również wszelką łączność z ośrodkami kierowniczymi polityki polskiej, sterowanej przez Dmowskiego.

---

rozbicie armii polskiej w Rosji. Ale żywioły konserwatywne (dzisiejsza prawica B. B.) nadal popierały wówczas Niemców i skupiały się wokół Rady Regencyjnej. Co do faktu uniezależnienia się POW od Piłsudskiego najlepiej o tym zaświadcza on sam w liście z Magdeburga do księcia Lubomirskiego z dnia 22. 7. 1918 roku („Pisma, Mowy i Rozkazy" t. IV, str. 154): „Że tak jest istotnie, dowodzi zresztą treść głównego punktu, który twierdzi, że ta właśnie moja działalność, związana z POW, nie daje się pogodzić ze stanem kraju, znajdującego się na tyłach armii walczącej ciężko z Rosją. Polska dawno przestała być tyłami armii walczącej, nie wiem, co się z POW stało, ale wątpię, by mi ktokolwiek mógł przypisać teraz odpowiedzialność za nią".

[14] Rzecz ciekawa, że tuż przed bitwą kaniowską gen. Haller otrzymał list od Rady Regencyjnej, polecający mu podporządkować się Niemcom, oraz zawiadamiający go, że naczelnym dowódcą wszystkich wojsk polskich jest niemiecki gen. Beseler.

Generał Dowbór-Muśnlcki był dobrym żołnierzem, ale nie był politykiem. Nie miał również politycznych doradców, których autorytet uważałby za bezwzględnie dla siebie wiążący. Toteż w tych warunkach I korpus zupełnie stracił polityczną orientację.

Utrwalił się w korpusie pogląd, że nie można się, przebywając na obczyźnie, przeciwstawiać polityce, prowadzonej przez kraj. Dowództwo korpusu chciało więc nawiązać łączność z krajem i dowiedzieć się, jakiej polityki kraj od korpusu wymaga, a ewentualnie porozumieć się co do podporządkowania się korpusu Radzie Regencyjnej i powrotu całego korpusu do Polski. O stopniu podporządkowania Rady Regencyjnej Niemcom nie miano w korpusie pojęcia.

Dnia 11 lutego 1918 roku dowództwo, dla nawiązania łączności z krajem, wysłało do Polski delegata w osobie pułkownika Mościckiego, bohaterskiego, wsławionego w wielu bojach dowódcy I Pułku ułanów Krechowieckich. Niestety nie dojechał on na miejsce: został po drodze zamordowany.

Gen. Dowbor coraz mocniej zaczął się utwierdzać w polityce poddania się Radzie Regencyjnej i współdziałania z Niemcami. Polityka ta budziła w szeregach żołnierzy i oficerów korpusu, chcących walczyć z Niemcami, coraz większą opozycję, ale dowództwo miało władzę w ręku i politykę tę prowadziło coraz bardziej stanowczo. Dnia 20 lutego niespodziewanie przybył z Kijowa do Bobrujska polityk narodowy p. Jerzy Zdziechowski i zażądał wycofania korpusu dalej na wschód dla uniknięcia rozbicia go przez Niemców, a nawet proponował nawiązać układy korpusu z bolszewikami dla zapewnienia korpusowi bezpieczeństwa od wschodu. Ale gen. Dowbor odrzucił te żądania, i pana Zdziechowskiego wydalił z Bobrujska - i wbrew woli zarówno kierownictwa polityki narodowej, jak i własnych podkomendnych, zawarł dnia 26 lutego 1918 r. układ z Niemcami, ustalający neutralność korpusu oraz jego pokojowe współżycie z wojskami niemieckimi[15].

---

[15] Ze strony sanacji usilnie jest dziś kolportowana legenda, że porozumienie I Korpusu z Niemcami jest przykładem „endeckiej ugodowości wobec Niemców i niezrozumienia potrzeby zbrojnej walki o niepodległość". Aby legendę tę obalić, wystarczy przytoczyć zdanie niepodejrzanego o stronniczość, a dobrze poinformowanego świadka - piłsudczyka - to jest Hołówki, który przebywał wówczas w Rosji jako emisarjusz POW. Na str. 126 Hołówko cytuje słowa Skrzyńskiego, emisariusza obozu narodowego: „Zakomunikuję jednak Panu poufnie bardzo smutną wiadomość, której tu nikomu jeszcze nie mówimy, aby nie pogarszać sytuacji: gen. Dowbór-Muśnicki przeszedł na stronę Niemiec i zawarł z nimi przed kilku dniami umowę. Właśnie otrzymałem dziś wiadomość, że Jerzy Zdziechowski wystąpił przeciwko gen. Dowbór-Muśnickiemu, zrywając z nim wszelkie stosunki w imieniu Rady Międzypartyjnej. Być może uda nam się jeszcze obalić gen. Dowbór-Muśnickiego i w ten sposób unieważnić jego umowę z Niemcami, dlatego trzymamy tę wiadomość w tajemnicy. W tej chwili jednak sprawy stoją źle". A na str. 262-263 Holówko pisze od siebie: .Z przykrością musieliśmy na naszej naradzie skonstatować, że nasze polityczne stanowisko pokrywało

Nowa delegacja korpusu wyjechała teraz do Warszawy i nawiązała ścisłą łączność z Radą Regencyjną. Korpus został otoczony przez Niemców i coraz bardziej przez nich ujmowany w kleszcze. Niemcy zażądali wreszcie rozbrojenia Korpusu.

W międzyczasie przybyło do korpusu nieco żołnierzy i oficerów z II Korpusu, oraz z rozbitego już również III Korpusu. Byli już między nimi wysłannicy POW. Razem z miejscowymi zwolennikami walki przeciw Niemcom próbowali oni skłonić gen. Dowbora do walki, a gdy się to nie udało, usiłowali - w nocy z 21 na 22 maja - drogą zamachu objąć w korpusie władzę i uderzyć na Niemców. Zamach ten się nie udał.

Wskutek wadliwej polityki dowództwa korpusu - korpus został przez Niemców zniszczony. Dnia 26 maja 1918 roku rozpoczęła się demobilizacja korpusu i 7 lipca została całkowicie zakończona. Siła korpusu została zmarnowana[16].

---

się na tym terenie wyłącznie ze stanowiskiem Rady Międzypartyjnej, t.zn. Narodowej Demokracji. Jak dalece pokrywało się, świadczył o tym przebieg szczegółowo zreferowanej nam przez Miedzińskiego, nieudanej zresztą akcji Jerzego Zdziechowskiego na terenie I Korpusu po zawarciu przez generała Dowbór-Muśnickiego ugody z Niemcami. Jerzy Zdziechowski rozpoczął jeszcze w Kijowie na wielką skalę pertraktacje z bolszewikami, mając na celu uzgodnić swe plany tak dalece, iż liczył się z możliwością, że I Korpus po obaleniu gen. Dowbór-Muśnickiego wycofa się na terytorium objęte władzą bolszewicką.

J. Zdziechowski całkowicie porozumiał się z bolszewikami, natomiast, niestety, nie znalazł należytego poparcia i zrozumienia dla swej akcji na terenie I Korpusu, gdzie gen. Dowbór-Muśnicki okazał się panem sytuacji.

W imię sprawiedliwości musieliśmy stwierdzić, że Narodowa Demokracja uczyniła ogromny wysiłek, aby uratować I Korpus od kapitulacji i upokarzającej i tak szkodliwej ugody z Niemcami".

[16] Niniejszy rozdział ukazał się w swoim czasie w druku w poznańskim tygodniku narodowym „Wielka Polska". Wkrótce potem w tymże tygodniku (Nr. 18 z r. 1935) ukazał się artykuł generała Radosława Stokalskiego p.t. „Mogłaby stać się druga Częstochowa", będący formalnie polemiką z książką mjr. dypl. Fr. Demela i mjr. dr. W. Lipińskiego „Pułkownik Leopold Lis-Kula", lecz faktycznie, o ile mogę się domyślić, mający być odpowiedzią na wywody moje. Najważniejszy ustęp artykułu brzmi jak następuje:

„Na stronicy 236 autorzy - mówiąc o umowie z Niemcami, zawartej przez generała Dowbór-Muśnickiego dnia 26 lutego 1918 r., dyskretnie przemilczają o najważniejszym punkcie tej umowy, który stanowi, że pod nazwą Korpusu Polskiego należy zrozumieć I Korpus Polski i wszystkie te korpusy, które się oddały pod komendę D-cy I Korpusu. Punkt ten dawał możność powiększenia sił korpusu przez połączenie się z nim wszystkich polskich oddziałów już istniejących na terenie Rosji. Wzmocnienie sił Korpusu do 100 tys., a nawet 70 tys. uczyniłoby rozbrojenie jego rzeczą nader trudną dla Niemców i dawałoby pewność przetrwania do momentu przełomowego. Prawdopodobnie punkt ten rozmyślnie nie został przez autorów podany, by czytelnik nie zorientował się, że sposób ratowania Korpusu Polskiego, powzięty przez Komendanta POW, był

Pierwszy okres tworzenia wojska polskiego w Rosji został zakończony. Zaczął się jednak jeszcze drugi okres: w oparciu o wojska koalicji, które zajęły niektóre dzielnice Rosji, utworzono w Rosji nowe silne polskie oddziały.

---

zupełnie fałszywy. Ani bitwa z Niemcami, ani przejście przez Dniepr uratować go nie mogły. Jak nie uratowały te sposoby ani II Korpusu, ani Syberyjskiej Dywizji.

Jedynie liczebne zwiększenie sił Korpusu było najlepszą asekuracją od wszelkich możliwości i do tego wzmocnienia powinni byli dążyć komendant POW i jego wysłańcy, gdyby zorientowali się w sytuacji.

Oraz: „Bitwa wydana Niemcom okryłaby na razie sławą imię Dowódcy Korpusu, ale pozbawiłaby Polskę i to w chwilach krytycznych, 30 tys. żołnierzy. W ofierze ojczyźnie Dowbór-Muśnicki złożył swą sławę, ale zachował Polsce dzielnych bojowników".

Bardzo mi jest przykro, że muszę takie stanowisko zająć, ale wywody Szanownego Autora mnie nie przekonują. Nadzieja, że połączenie korpusów da się przeprowadzić za przyzwoleniem Niemców, była oczywistem złudzeniem. Niemcy były naszym wrogiem - i można było tylko albo z nimi walczyć, albo unikając walki przed nimi się cofać. Żadną miarą nie zgodzę się ze zdaniem, że polityka paktowania z Niemcami, oddania się pod komendę Rady Regencyjnej i wymówienia posłuszeństwa kierownictwu politycznemu obozu narodowego, była polityką rozsądną i zbawienną.

Nie znaczy to jednak, bym na Dowborczyków i na generała Dowbora miał ciskać gromy potępienia. Trudno wymagać od żołnierzy, by byli dobrymi politykami. Źródłem tragedii korpusu Dowbora jest fakt, że obok dobrych polityków i dobrej polityki istnieli w Polsce źli politycy i zła polityka i że niezorientowani politycznie wojskowi mieli trudności z wyborem pomiędzy posłuszeństwem jednym lub drugim - i ostatecznie, w najlepszej zresztą wierze, dokonali wyboru nietrafnie.

Nie zgadzając się z główną treścią wywodów gen. Stokalskiego, muszę jednak przytoczyć jeden kapitalny ustęp z jego artykułu:

„Gdy z listopadem 1918 r. nastał czas odwetu - szablę od gen. Beselera odebrał Dowborczyk, pierwszym oddziałem zwartym na ulicach Warszawy byli Dowborczycy, pierwszy opór zbrojny na kresach, jak Niemcom tak i bolszewikom stawiali Dowborczycy, dywizje białoruskie składały się prawie wyłącznie z Dowborczyków, niebezpieczeństwo utraty Lwowa zlikwidował Dowborczyk - śp. generał Iwaszkiewicz. Cały szereg czynów Dowborczyków można by przytoczyć i jeszcze więcej.

Legioniści nie mają moralnego prawa stawiać zarzutów I Polskiemu Korpusowi, bo przecież Legiony były pierwszymi oddziałami polskimi, rozbrojonymi przez Niemców.

Dlaczego Legiony na hańbiące żądanie złożenia przysięgi na braterstwo broni z Niemcami nie odpowiedziały czynem zbrojnym, a poszły częściowo do Szczypiorny, częściowo do Wehrmachtu? Przecież ich sytuacja wojenna była o wiele lepsza, niż położenie I Polskiego Korpusu: Legiony były we własnej ojczyźnie wśród swoich i na głębokich tyłach frontów niemieckich. I Korpus był na obczyźnie. Legiony, jak twierdzą autorzy, miary za sobą całe społeczeństwo i potężne POW, natomiast Korpus Polski był osamotniony tak fizycznie jak i moralnie.

Oprócz tego efekt walki Legionistów z Niemcami byłby daleko większy i płodniejszy w skutki, niż walka na obczyźnie osamotnionego I Korpusu. Ta walka mogłaby stać się drugą Częstochową, a w każdym razie rozpaliłaby w sercach żołnierzy - Polaków w Rosji tym większą nienawiść do Niemców i żądzę zemsty za braci Legionistów". ??? 232 ???

W ich skład weszły rozbitki z oddziałów poprzednio zniszczonych, weszła masa żołnierzy nowego zaciągu (b. żołnierzy rosyjskich, b. jeńców austriackich i niemieckich oraz ochotników z ludności cywilnej) oraz weszła garść b. legionistów galicyjskich, którzy znaleźli się w Rosji. Oddziały te, mające dzięki wojskom koalicji dobrą łączność z Paryżem, podlegały dowództwu armii błękitnej we Francji, a tym samym kierownictwu polityki polskiej (Komitetowi Narodowemu w Paryżu). Tylko niektóre z tych oddziałów łączności tej nie posiadały (np. grupa pułk. Rybińskiego utworzona w listopadzie 1918 r. na Podolu, licząca 700 żołnierzy, która w okresie walk o Lwów próbowała się przebić koło Tarnopola przez front ukraiński do Polski, lecz została przez Ukraińców rozbita i częściowo wymordowana).

Oddziałami tymi były: 1) dywizja gen. Żeligowskiego - (około 4.800 ludzi) utworzona na Kaukazie, przeniesiona potem do Odessy - która zdołała się w okresie walk polsko-ukraińskich przebić pod Stanisławowem do Polski, 2) dywizja na Syberii (około 11.000 ludzi) rozbita prawie w całości przez bolszewików, w liczbie około 1.000 ludzi ocalonych resztek, przewieziona morzem przez Władywostok do Gdańska w lipcu 1920 r. (brała udział w walkach z bolszewikami) oraz 3) oddział w północnej Rosji na Murmanie (ok. 300 ludzi) - przewieziony w styczniu 1920 r. do Polski, użyty do walk z bolszewikami.

Tak więc wielki plan utworzenia potężnej armii polskiej w Rosji został dzięki przeciwdziałaniu agentów masonerii urzeczywistniony jedynie w drobnych strzępkach[17].

---

[17] Na zakończenie rozdziału o armii polskiej w Rosji jeszcze parę słów o Lednickim. Istną kopalnią wiadomości o jego działalności w czasie wojny oraz o roli masonerii w rozbiciu armii polskiej w Rosji jest gruba książka Zygmunta Wasilewskiego, oparta na stenogramach z sądu p.t. „Proces Lednickiego" (Warszawa 1924). Obóz czystych piłsudczyków (legionistów) skwapliwie się dziś wszelkiej łączności z Lednickim wypiera. Ale niesłusznie. Ukazała się niedawno broszura Michała Janika p.t. „W służbie idei niepodległości. Pamięci Hipolita Śliwińskiego", (Kraków 1934, drukowane jako rękopis). Na str. 17-19 zawarta tam jest informacja, że Aleksander Lednicki w latach 1907-1908 jeździł między Lwowem i Warszawą i nawiązywał nici między organizacjami w Galicji i Królestwie, pracując nad założeniem obuzaborowej tajnej organizacji „niepodległościowej", oczywiście antyrosyjskiej. „Węzły zacieśniały się - pisze Janik - chociaż poprzestano raczej na ramowych wskazaniach, mniej na szczegółach, którymi zajęli się osobno najbardziej wtajemniczeni". Janik daje do zrozumienia, że owocem tych zabiegów stał się założony w roku 1908 Związek Walki Czynnej. Broszura Janika zawiera również i szereg innych interesujących szczegółów. Zawiera np. (na str. 33) informację, że Hipolit Śliwiński w latach 1905-1914 wyłożył z własnej kieszeni na cele „niepodległościowe" około 400.000 koron. To znaczy w ciągu 10 lat przeciętnie po 40.000 koron rocznie, czyli 3.500 koron miesięcznie. Jak na skromnego budowniczego w ubogiej Galicji - to dużo. Z pieniędzy tych korzystało mnóstwo działaczy „niepodległościowych", m. in. i Piłsudski (str. 17). Do broszury dołączony jest tekst ośmiu listów

Piłsudskiego do Śliwińskiego z lat 1912-1914. Z nich 5 dotyczy wypłacania przez Śliwińskiego pieniędzy. Na str. 69 jest tekst listu Śliwińskiego z roku 1929, w którym uskarża się, że jestem już dla pewnych ludzi za ubogi, aby mnie ktoś potrzebował".

Na str. 10-11 Janik opisuje, że mnóstwo rzeczy w postępowaniu Śliwińskiego, mimo, że żyli w zażyłej przyjaźni, było dlań stale okryte zasłoną zupełnej tajemnicy.

Na str. 12 podaje on spis około 30 nazwisk działaczy „niepodległościowych" ze Lwowa z lat 1905-1910. Figurują wśród nich takie nazwiska, jak Zygmunt Fryling, Stanisław Mendelsohn, Tobiasz Aszkenaze, Filip Szleicher, Zygmunt Leser. Albin Kohn.

Wreszcie na str. 47-48 pisze o tym, jak to nazwisko Piłsudskiego „z Hipolitem Śliwińskim reklamowaliśmy celowo z całą usilnością", chcąc je przeciwstawić popularności narodowców, oraz podaje wyjątki z korespondencji kół „niepodległościowych" z kancelarią arcyksięcia Ferdynanda (austriackiego następcy tronu, zabitego później w Sarajewie) w sprawie urządzenia powstania w zaborze rosyjskim.

Tyle broszura Janika. Wyraz „masoneria" ani razu w tej broszurze nie został użyty.

Warto tu jeszcze dodać parę wyciągów z jednej z pomajowych mów Piłsudskiego (Patrz J. Piłsudski „1926-1929, Przemówienia, wywiady, artykuły" wydali Ant. Anusz i Wł. Pobóg-Malinowski, Warszawa 1930) „Nie dziwię się więc wcale, że do Was (tj. do legionistów) agentury się przyczepiły i że szliśmy krok w krok, mając obok siebie płatne agentury obcych państw, robiące na naszych plecach interesy" (str. 114). „Stwierdzam, że najbardziej ze zrozumieniem naszej sytuacji odnosili się do nas ci, którzy nigdy polskiego słowa nie umieli wymówić, to znaczy, że najwygodniej było z dowódcami korpusów czy dywizji, którzy nie słyszeli polskiego języka, którzy mieli narzecze węgierskie, rumuńskie, narzecze niemieckie, jako stały język codzienny. Tam nam było najlepiej. Tam najprędzej spotykałem ludzi, którzy weszli w naszą sytuację, najwięcej udzielali rad, najwięcej obrony. Proszę państwa, to jest zjawisko stałe i codzienne, towarzyszące nam rok za rokiem, dzień za dniem, jest to część naszego życia tak wielka i tak starannie w stosunku do nas ułożona, iż nasza praca jest współbieżna z pracą agentur obcych" (str. 185). .Gdy w przyszłości historia będzie mieć dostęp do archiwów tajnych poszczególnych państw, bo takie czasy zawsze nadchodzą, kiedy wejrzeć można będzie do aktów każdego z agentów, którego się określa ceną w zależności od gorliwości i skuteczności służby, w spisach tych znajdziecie nazwiska wielu z waszych znajomych. Mówię jako człowiek, który państwem rządzi, jako człowiek, który wie co to jest cena i jak się za te rzeczy płaci" (str. 131). „Szły one (tj. agentury) krok w krok obok mnie... Nigdy nie byłem pewien, że gdy piszę rozkaz, nie będzie on czytany prędzej w biurach obcych państw, niż przez moich podwładnych. Nie byłem nigdy pewny, czy taki lub inny mój zamiar polityczny nie będzie natychmiast skontrolowany przez agentów państw obcych" (str. 125).

ZAKOŃCZENIE WOJNY ŚWIATOWEJ

Wybuch rewolucji w Rosji sprawił, że program odbudowy zjednoczonej, niepodległej Polski nie potrzebował już być dzielony na etapy. Można już było walczyć nie tylko o wydarcie Niemcom Poznańskiego i Pomorza, to znaczy o zjednoczenie, lecz od razu można było wysunąć program niepodległości, gdyż udział Rosji w obozie koalicji nie stanowił już pod tym względem przeszkody.

W drodze poufnych pertraktacji Dmowski już na długo przed wybuchem rewolucji rosyjskiej pracował nad usunięciem tej przeszkody, jaką dla sprawy niepodległości Polski stanowił opór rosyjski. Tak np. już w marcu r. 1916 wystąpił on wobec rządu rosyjskiego z oświadczeniem, iż Rosja powinna oficjalnie uznać niepodległość Polski. Ale wystąpienie z podobnym żądaniem w sposób publiczny mogło było wywołać taki wstrząs w rosyjskiej opinii publicznej, któryby mógł mieć za skutek natychmiastowe zawarcie przez Rosję pokoju, co by się mogło odbić w sposób bardzo niepomyślny na dalszych losach wojny. Czynić więc tego nie było można.

Rewolucja rosyjska sprawiła jednak, że Rosja przestała być czynnikiem, odgrywającym w wojnie jakąkolwiek rolę, toteż można się było z jej nastrojami nie liczyć. Niepodległość mogła się więc obok zjednoczenia stać zupełnie oficjalnym i publicznie głoszonym celem kierownictwa polityki polskiej.

Dnia 14 sierpnia 1917 roku kierownictwo polityki polskiej przekształciło się na oficjalny „Komitet Narodowy Polski" z siedzibą w Paryżu i pod przewodnictwem Dmowskiego. Komitet ten ogłosił się oficjalnym przedstawicielstwem polskim wobec państw koalicji - i swą akcją dyplomatyczną uzyskał to, że został w tym charakterze przez państwa koalicyjne uznany. Oznaczało to rzecz bardzo ważną: uznanie niepodległości Polski przez koalicję, a nawet więcej: uznanie Polski za członka tej koalicji.

Komitet Narodowy posiadał w całej pełni charakter niepodległego rządu. Znajdując się na emigracji w dalekim kraju, z dala od ojczyzny zajętej przez nieprzyjaciela - miał on jednak wobec innych państw stanowisko niezależne, oraz posiadał pod swą władzą trzy ważne czynniki niezależności: wojsko (armię błękitną), politykę zagraniczną (przedstawicielstwa dyplomatyczne w stolicach państw koalicyjnych), oraz skarb (powstały ze składek i pożyczek Polaków amerykańskich, oraz z sum i zabezpieczeń dostarczonych przez kilku zamożnych ziemian, a przede wszystkim przez Maurycego hr. Zamoyskiego). Nie było to mniej, niż miał w owym czasie w swym ręku rząd belgijski i rząd serbski, również przebywający na wygnaniu. Toteż będący w podobnym położeniu działacze czechosłowaccy z Masarykiem i Beneszem na czele nie wahali się ogłosić się rządem. Mógł to uczynić i Dmowski, ale licząc się z istnieniem w

Polsce przeciwnego mu obozu, wolał nie narzucać samowolnie całemu narodowi swej władzy: chcąc umożliwić późniejsze porozumienie przeciwnych obozów, ogłosił się tylko „Komitetem Narodowym" - ciałem tymczasowym, zastępującym rząd, mający powstać kiedyś w przyszłości.

Jednym z ważniejszych zadań, którymi zajął się Komitet, było utworzenie armii polskiej po stronie koalicji. Dwojakie były racje, dla których armię tę trzeba było tworzyć: wielkie znaczenie miało stworzenie siły zbrojnej, która by mogła być użyta przez Polskę po jej uwolnieniu spod okupacji - a poza tym konieczne było czynne wzięcie udziału w wojnie przeciw Niemcom dla uzasadnienia późniejszego żądania uczestnictwa Polski w kongresie, który miał podyktować Niemcom warunki pokoju. Stworzona więc została - w oparciu o czynniki wojskowe francuskie - t.zw. „armia błękitna", której początek datuje się od dnia 4 czerwca 1917 roku. Armia ta sformowana została z ochotników spośród wychodźstwa polskiego w Ameryce, oraz z pośród jeńców -Polaków z armii niemieckiej i austriackiej, znajdujących się w obozach jenieckich we Francji, Włoszech i Angli. Armii tej podporządkowane później zostały również i niektóre formacje polskie na terenie Rosji. Armia ta osiągnęła z czasem liczbę 80.000 żołnierzy, a więc cztery razy więcej niż legiony galicyjskie, tworzone w kraju, czyli w oparciu o większy zapas materiału ludzkiego[1]. - Początkowo poważną trudność stanowiło znalezienie odpowiedniego dowódcy dla tej armii. Wyłonił się nawet projekt, by Roman Dmowski, będący istotnym twórcą tej armii, stanął, choć nie był fachowcem, na jej czele. Na szczęście i3 lipca 1918 roku przybył do Francji gen. Józef Haller, który po bitwie pod Kaniowem przedostał się przez Rosję na Murman - toteż Komitet Narodowy zamianował go dowódcą tej armii (nazywanej stąd również - niezupełnie zresztą słusznie - armią Hallera[2].

Głównym jednak zadaniem komitetu była akcja dyplomatyczna, której celem było wyzyskanie dla Polski zbliżającego się zwycięstwa koalicji. Dmowski dwoił się i troił - był ciągle w rozjazdach między Paryżem, Londynem a nawet Ameryką. Zresztą i tam wszędzie umiały go dosięgnąć intrygi aktywistów żydowskich i masonów z Polski - różnych Szymonów Askenazych (znany profesor żyd z Warszawy), Augustów Zaleskich (późniejszy sanacyjny minister

---

[1] Legiony Piłsudskiego w szczytowych momentach swego rozwoju liczyły około 20.000 żołnierza. (Np. dn. 31 stycznia 1917 - 1.037 oficerów, 20.029 szeregowych, razem 21.029. Patrz: Mjr. dypl. Włodzimierz Gierowski „Analiza żywych sił Polski w październiku 1918 r.", Bellona 1933).

[2] Rzeczą ciekawą jest fakt opisany przez Dmowskiego na str. 297 książki „Polityka polska i odbudowanie państwa" (wydanie II) o agencie tak zwanego KON (Komitetu Obrony Narodowej w Ameryce, będącego ekspozyturą obozu piłsudczyków wśród Polonii amerykańskiej), który wstąpił do armii błękitnej na to, aby w niej agitować za dezercją przez front do Niemców i sam tam również w końcu uciekł.

spraw zagranicznych - w czasie wojny siedzący stale w Londynie i zajmujący się paraliżowaniem akcji Dmowskiego na tamtejszym terenie) i innych.

Wielkie znaczenie posiadała zwłaszcza akcja na terenie amerykańskim, a to z powodu wybijania się nie zmęczonej wojną Ameryki na czołowe miejsce wśród państw koalicji. Obok Dmowskiego odegrał tam wielką rolę z jednej strony bezpartyjny polityk Ignacy Paderewski, z drugiej strony działacze polskiego wychodźstwa.

Stopniowo poszczególne państwa koalicji zaczęły się przychylać do programu zaspokojenia choćby części postulatów polskich. Przełomowe znaczenie miało tu orędzie prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Wilsona z dn. 8 stycznia 1918 roku, w którym zawarty był program urządzenia Europy po wojnie i którego punkt 13 brzmiał: „Powinno być utworzone niepodległe państwo polskie, które winno obejmować ziemie, zamieszkałe przez bezspornie polską ludność, mieć zapewniony wolny i bezpieczny dostęp do morza, a którego niezawisłość polityczna, gospodarcza, oraz całość terytorialna winna być zagwarantowana układem międzynarodowym". Wprawdzie Wilson nie myślał jeszcze o oddaniu Polsce Pomorza, lecz tylko o zneutralizowaniu żeglugi na Wiśle, ale był to już dla sprawy polskiej duży krok naprzód.

Obraz położenia sprawy polskiej był już więc ogółem biorąc całkiem jasny: cała Polska znajdowała się pod butem niemieckim i austriackim, a przeciw Niemcom walczył szereg państw, między którymi nie było już Rosji, były natomiast tradycyjnie przyjazne Polsce: Francja, Włochy i Ameryka. Zdawałoby się że nie powinno było być jednego nawet Polaka, który by nadal popierał Niemców i który by całą duszą nie życzył zwycięstwa państwom koalicji.

Tak jednak nie było. Cały ten obóz, który dziś tworzy sanację (z wyjątkiem jedynie tylko POW i legionistów internowanych) popierał Niemców nadal. Masonerii zależało na podporządkowaniu Polski Niemcom i znaleźli się Polacy, którzy tę wolę masonerii posłusznie spełniali.

Tak np. gdy dnia 3 czerwca 1918 roku zebrani w Wersalu prezesi ministrów Francji, Anglii i Włoch ogłosili deklarację, zawierającą m.in. punkt brzmiący jak następuje: „Utworzenie zjednoczonego i niepodległego państwa polskiego z wolnym dostępem do morza stanowi jeden z warunków trwałego i sprawiedliwego pokoju, oraz rządów prawa w Europie" - mianowany przez Radę Regencyjną rząd Małej Polski, w którym ministrem spraw zagranicznych był książę Janusz Radziwiłł, obecny sławny działacz sanacyjny, poseł z B. B. i prezes komisji spraw zagranicznych w sejmie - ogłosił przeciw temu oświadczeniu ostry protest. Protest ten - z dnia 13 czerwca 1918 roku – obok zwrotów obraźliwych wobec państw koalicji, zawierał oświadczenie, że „rząd" warszawski „przez deklarację wersalską z równowagi wytrącić się nie da" oraz

że opowiada się za „współpracą z państwami centralnymi nad spełnieniem na wschodzie Europy historycznych zadań Polski". Ten sam „rząd" warszawski wysłał dnia 29 kwietnia 1918 r. notę do Berlina i Wiednia, w której proponował Niemcom stałe przymierze z Polską, oraz oświadczał, że postulatem polskim jest, by Polska mieściła się w granicach Królestwa Kongresowego (z pewnymi poprawkami od strony wschodniej). Dnia 13 sierpnia 1918 r., a więc, gdy zaczął się już pogrom wojsk niemieckich na zachodzie, Janusz ks. Radziwiłł jeździł do Berlina i do niemieckiej Kwatery Głównej i proponował tam koronę polską Wilhelmowi, a zarazem mówił o granicach przyszłej Polski, do której by miała należeć tylko Kongresówka i może jeszcze w najlepszym razie Galicja.

A tymczasem już nawet żydzi, czując zbliżające się zwycięstwo koalicji, przerzucili się na jej stronę. W pierwszej połowie 1917 r. dokonał się zwrot w polityce żydowskiego „mocarstwa anonimowego", które porzuciło Niemców i poparło koalicję, uzyskując w zamian t.zw. deklarację Balfoura w sprawie Palestyny, oraz cały szereg innych ustępstw. Grupy masońskie, trwające jeszcze po stronie niemieckiej - to była już tylko dywersja wobec słabnącego państwa niemieckiego, mająca na celu pewne korzyści taktyczne na okres powojenny[3].

---

[3] Jednym z głównych celów polityki żydowskiej w czasie wielkiej wojny było - obok odbudowania Palestyny - niedopuszczenie do odbudowania Polski. Uczucia żydowskie dobrze malują słowa, zawarte w żydowskim wydawnictwie „Jewrejskaja Żizń" z dn. 22 listopada 1915 r. (cytuję za Rolickim, op. cit. 334): „Nie możemy sobie wyobrazić większego nieszczęścia dla żydów i całej Europy nad niekontrolowaną gospodarkę Polaków gdziekolwiek w czasie najbliższym. Uznajemy zasadę samodzielności narodów, wszelako niepodległość Polski byłaby najbardziej jaskrawym naruszeniem tej idei, o czym przekonaliśmy się, patrząc na gospodarkę w Galicji, w Rosji, nawet na zewnątrz Polski. Tylko dzięki obcym władzom i innym narodowościom istniała gwarancja, że polska „autonomia" nie była niebezpieczna". Pan Samuel Hirszhorn napisał jeszcze w roku 1927: „Sprawa niepodległości Polski: ten temat jest w naszych warunkach wielce drażliwy" (artykuł „Chybiony wykład", „Nasz Przegląd" z dn. 7 listopada 1927 r., cytuję za Rolickim, str. 337).

Jeśli idzie o ów zwrot w ówczesnym stanowisku żydów z antykoalicyjnego na koalicyjne, znakomicie przedstawia to artykuł „Żydzi a Polska" senatora Stanisława Kozickiego (byłego ambasadora RP w Rzymie) w jednym z grudniowych numerów 1935 roku „Warszawskiego Dziennika Narodowego". Autor przypisuje ten zwrot urzeczywistnieniu celu polityki żydowskiej, jakim była rewolucja rosyjska. Przypisuje zwrotowi w stanowisku politycznym żydów wystąpienie zbrojne Stanów Zjednoczonych (mających na swym czele prezydenta Wilsona, uzależnionego od żydów) „i wiele innych rzeczy, o których nie wiemy". Obok tego pisze autor o konsekwentnym i niezachwianym stanowisku żydów w czasie wojny, wrogim Polsce.

„Będzie wielu nawet wśród naszych Czytelników - pisze Kozicki - którym twierdzenia powyższe wydadzą się zbyt śmiałe. Trudno w krótkim artykule je udowodnić. Są one jednak wynikiem niezachwianych przekonań piszącego te słowa, zdobytych w codziennym doświadczeniu w latach 1919-1920 i przez sumienne studiowanie wydarzeń politycznych, pism i książek tego czasu". (Kozicki był w czasie wojny jednym z najbliższych współpracowników Dmowskiego w Paryżu).

Klęska wojenna Niemiec zbliżała się wielkimi krokami. Siły niemieckie wyczerpywały się z dnia na dzień, aż wreszcie runęły, powalone naporem wojsk koalicyjnych.

W Niemczech i państwach z niemi sprzymierzonych wybuchły rewolucje. Dnia 10 listopada 1918 roku Niemcy zmuszeni byli prosić o rozejm.

Wojna była skończona. Powalone Niemcy leżały u stóp zwycięskiej koalicji.

USUNIĘCIE ZABORCÓW I POCZĄTKI NIEPODLEGŁOŚCI

Nastąpiła chwila, gdy naród polski mógł na swej ziemi ująć władzę w swoje ręce.

Zrozumieli to wszyscy. Nawet mianowana przez Niemców Rada Regencyjna udzieliła dymisji dotychczasowemu, wiernie Niemcom służącemu rządowi, ogłosiła, że staje na gruncie programu Polski zjednoczonej z dostępem do morza, oraz postanowiła powołać rząd, będący wyrazem programu Wielkiej Polski. Dnia 23 października 1918 r. utworzony został w Warszawie rząd pod prezesurą p. Świeżyńskiego, w którego skład weszli przedstawiciele różnych stronnictw, a m.in. też i narodowcy. (Tekę ministra spraw wojskowych zarezerwowano dla nieobecnego Piłsudskiego). Główny przedstawiciel narodowców w tym rządzie, prof. St. Głąbiński, oświadczył, że nominacji tego rządu z ramienia rady regencyjnej nie uznaje, bo rada ta utworzona została przez Niemców - że natomiast uważa rząd ten za powstały siłą faktu. Rząd ten - zgodnie z powyższym stanowiskiem - nie złożył przysięgi na ręce rady regencyjnej.

Rząd ten zawarł umowy z władzami okupacyjnymi w Kongresówce (niemieckimi i austriackimi) co do przekazania mu władzy. Okupanci bez oporu pogodzili się z koniecznością swej ewakuacji. Dnia 31 października komisarz tego rządu przejął władzę cywilną w generalnym gubernatorstwie Lubelskim (zajętej przez Austriaków południowej Kongresówce). Tworzeniem siły wojskowej oraz opanowaniem uwolnionych obszarów kierował z energią, umiejętnością i poświęceniem kierownik spraw wojskowych z ramienia nowego polskiego rządu, gen. Rozwadowski. Wojska austriackie opuściły obszar okupacji, względnie uległy rozbrojeniu - władzę nad nim objęły utworzone na poczekaniu polskie oddziały ochotnicze, oraz te oddziały austriackie, które się składały z Polaków (przekształcono je na oddziały wojska polskiego i zaprzysiężono na rzecz polskiego rządu). Rozpoczęto przygotowania do podobnego przejęcia władzy w okupacji niemieckiej w Kongresówce (generał - gubernatorstwo warszawskie). Wojska niemieckie szykowały się do ewakuacji. Polskie związki bojowe, zarówno narodowe (organizacje b. żołnierzy korpusu Dowbora i in.), jak i lewicowe (POW) gotowe były do wytworzenia siły zbrojnej. Istniejące w Kongresówce, utworzone jeszcze dawniej przez Niemców polskie oddziały wojskowe (6 batalionów piechoty) podporządkowane zostały władzom polskim, a gen. Rozwadowski dokonywał ich planowego rozmieszczenia w punktach strategicznych.

Równocześnie dokonywało się objęcie przez Polaków władzy w zachodniej Galicji. Dnia 28 października powstała tam „Komisja Likwidacyjna", wyłoniona przez galicyjskie przedstawicielstwo parlamentarne, która odegrała rolę

dzielnicowego, galicyjskiego rządu. Dnia 30 października Polacy objęli bez przelewu krwi władzę w Krakowie, natychmiast potem na prowincji, a także na Śląsku Cieszyńskim, oraz na Spiżu i Orawie. Przejmowaniem władzy kierował narodowiec, energiczny dr. Aleksander Skarbek. Niemałą pomocą była grupa wojskowych z armii austriackiej - Polaków. Główną siłę wojskową polską (tak samo, jak w gen. -gub. lubelskim) wytworzyły tu „Polskie Kadry Wojskowe" (PKW), ściśle tajna organizacja polskich narodowców wewnątrz armii austriackiej. Obok tego powstały tam oddziały ochotnicze, złożone z członków POW. (Polskiej Organizacji Wojskowej - mniej starannie zakonspirowanej i dlatego o wiele lepiej znanej szerokiemu ogółowi organizacji zwolenników Piłsudskiego[1].

---

[1] O niezupełnym zakonspirowaniu POW świadczą najlepiej słowa Piłsudskiego z listu do ks. Lubomirskiego (Pisma, t. IV, str. 202-204). .Przechodzę do samego artykułu w „Warschauer Zeitung". Przede wszystkim samo określenie Polskiej Organizacji Wojskowej. Artykuł określa ją jako „geheime polnische Heeresorganisation" i wyciąga z tego, naturalnie, ujemne dla organizacji i dla mnie konsekwencje. Tymczasem określenie samo jest najzupełniej niesłuszne. Nie można organizacji nazwać tajną, gdy ta tajemnica jest tajemnicą poliszynela, gdy wszyscy o niej wiedzą i sama organizacja wcale się z swym istnieniem nie kryje. Duża część dyskusji, toczonej w sprawach wojskowych w Radzie Stanu wobec komisarzy obu państw okupacyjnych dotyczyła POW, jej usposobienia względem sprawy wojskowej i Rady Stanu, liczby członków, rodzaju ćwiczeń, jej potrzeb finansowych 1 temu podobnych szczegółów. Dalej, ja sam miałem zaszczyt na ćwiczeniach warszawskiej organizacji widzieć, w postaci dwóch oficerów, przedstawicieli warszawskiej „Feldpolizel", którzy byli tak grzeczni, ze odwieźli mnie z ćwiczeń do Warszawy swoim automobilem. Ćwiczenia tej „tajnej" organizacji nie tylko w Warszawie, ale i na prowincji odbywały się za pozwoleniem władz i mnie osobiście w Radzie Stanu nieraz przypominali panowie komisarze, bym polecał organizacjom lokalnym o takie pozwolenia się starać. W każdym razie była to oryginalna tajność. Organizacja, prawda, nie była zalegalizowaną, ale ten grzech POW dzieliła prawie ze wszystkimi organizacjami ówczesnymi w Polsce, które szukały legalizacji swojej w Radzie Stanu". .Punkt drugi oskarżenia czyni mnie odpowiedzialnym za wydanie instrukcji, nakazującej zaostrzoną i zupełną konspirację dla POW. Zarzut akurat sprzeczny z rzeczywistością. Instrukcji takiej nie tylko nigdy nie wydawałem, lecz odwrotnie, moje nie instrukcje, lecz rady, dawane organizacji, szły akurat w przeciwnym kierunku".

„Pisma, mowy, rozkazy" Piłsudskiego podają tekst dwóch jego publicznych przemówień w Warszawie pod władzą okupacyjną, poświęconych swobodnemu roztrząsaniu spraw, dotyczących POW. Są to: przemówienie na zjeździe pomocniczych komitetów wojskowych o poddaniu się POW Radzie Stanu (L IV, str. 83-84), oraz przemówienie na posiedzeniu Rady Stanu dnia 25. V. 1917 (t. IV, str. 122-123).

Podobne jest brzmienie niektórych ustępów broszury „POW a Niemcy", wydanej w sierpniu 1917 r. nakładem wydawnictwa „Rząd i Wojsko". (Cytuję za Janem Lipeckim „Legenda Piłsudskiego", str. 163-164): „Autorzy imieniem POW konstatują z żalem, że to nie POW wobec Niemców, ale Niemcy wobec POW zmienili front". .Od niedawnego czasu jesteśmy świadkami zmiany kursu: aresztowania, więzienia, wreszcie internowanie Piłsudskiego i Sosnkowskiego. Cóż to się zmieniło? Czy w naszym obozie, czy u Niemców? Niedawno wszakże POW otrzymała na mocy uchwały

We wschodniej jednak Galicji objęcie władzy przez Polaków napotkało na wielką i trudną przeszkodę: na zamach ruski.

Niemcy widząc, że powstanie niepodległej Polski jest rzeczą nieuchronną chcieli przynajmniej tę Polskę możliwie osłabić. Jednym ze sposobów osłabienia Polski było utworzenie na wschód od Polski nowych państw, wrogich Polsce, które by możliwie jak najwięcej ziemi Polsce odebrały. To było główną przyczyną utworzenia przez Niemców niepodległej Litwy (o czym będziemy jeszcze mówić później). Z tego samego również powodu spowodowali Niemcy utworzenie państewka „ukraińskiego" we Wschodniej Małopolsce.

Władze austriackie, w porozumieniu z Niemcami, zgromadziły stopniowo we wschodniej Małopolsce, a zwłaszcza we Lwowie, szereg pułków austriackich, złożonych w całości z Rusinów. Wycofały również stamtąd pułki, w których służyli Polacy. Dostarczyły wreszcie znaczną liczbę niemieckich doradców wojskowych i cywilnych.

W nocy z dnia 31 października na 1 listopada 1918 roku austriacki komendant we Lwowie, generał Pfeffer, Niemiec, oddał koszary, broń i zapasy Rusinom, którzy poza tym obsadzili cytadelę i wszystkie najważniejsze budynki w mieście. Pułki austrackie przemianowano na wojsko „ukraińskie". Ogłoszono powstanie „Republiki Zachodnioukraińskiej", która objęła władzę nad całą Galicją Wschodnią.

Na ten zamach ruski organizacje polskie natychmiast odpowiedziały przeciwzamachem. Zorganizowane siły polskie we Lwowie składały się z około 500 członków PKW (narodowych Polskich Kadr Wojskowych) oraz blisko 300 członków legionowego POW - nie licząc kilku ugrupowań drobniejszych. Dnia 31 października obie te organizacje porozumiały się ze sobą - na czele wspólnej akcji stanął komendant PKW, kpt. Mączyński[2]. Niestety, obie organizacje były prawie całkowicie pozbawione broni. Mimo to, nie zwlekając ani godziny, rozpoczęto akcję. Obsadzono szereg punktów strategicznych w części miasta, przylegających do dworca kolejowego (punkt początkowy: szkoła Sienkiewicza), zdobyto tam na mniejszych patrolach Ukraińców pewien zasób broni, następnie

---

plenum Rady Stanu 10.000 marek jako rekompensatę za likwidację Polskiego Skarbu Wojskowego przy POW. Komisarz niemiecki nie protestował. Również niedawno major niemiecki z ramienia „Abteilung Polnische Wehrmacht" asystował urzędowo na ćwiczeniach dwóch batalionów organizacji POW, wyrażając zdziwienie, że patrzył nie na rekrutów, lecz na wyszkolonych żołnierzy. Widocznie wówczas jeszcze POW .nie zmieniło frontu". Deutsche Warschauer Zeitung mija się z prawdą, twierdząc, że Piłsudski spowodował zmianę stanowiska POW, która jakoby grozi już obecnie tyłom armii sprzymierzonych. To twierdzenie jest... lichym tylko pretekstem... Zmiana frontu jest fikcją, wyssaną z palca".

[2] Bardzo ciekawy, szczegółowy opis wypadków lwowskich stanowi jego dwutomowa książka: Czesław Mączyński „Boje lwowskie". Warszawa 1923.

zawładnięto niektórymi składami broni, pozostałymi po Austriakach, uzupełniono własne siły drogą nowego, obfitego zaciągu ochotniczego spomiędzy ludności - czyniąc to wszystko w ogniu nieustannej walki z bolszewikami - aż wreszcie, posuwając się wciąż naprzód, formując, ćwicząc i uzbrajając coraz to nowe oddziały, opanowano i umocniono dużą część miasta, skąd prowadzono następnie przewlekłą walkę wzdłuż przecinającego miasto, regularnego frontu. Gdy dn. 1 listopada siły polskie rozporządzały tylko 64 karabinami, to dn. 2 listopada rano posiadały ich już 176, a tegoż dnia około południa - z górą 600. Według raportu porannego z dnia 20 listopada posiadano już 329 oficerów i 2.067 żołnierzy w stanie bojowym, a 622 oficerów, 4.646 żołnierzy i 288 się kobiecych na wyżywieniu (tj. razem z rannymi w szpitalach, sztabami, warsztatami, służbą sanitarną, wyżywienia, łączności itd.). Według tegoż raportu, posiadano wówczas 5 dział polowych, 2 działka piechoty, 4 miotacze min. 25 karabinów maszynowych, 4.744 karabinów ręcznych, 288 rewolwerów, znaczną liczbę amunicji, aut, koni wozów, kuchni polowych i telefonów. Wkrótce po rozpoczęciu walk posiadano już nawet samoloty (ogółem było ich 13), z których niektóre (rzecz nieprawdopodobna!) własnymi siłami w zaimprowizowanych warsztatach zbudowano. Całe to wojsko składało się z żołnierza niewyćwiczonego, bo większość wojskowych Polaków Austriacy zdążyli ze Lwowa usunąć - toteż zaciąg sił lwowskich oprzeć się musiał na materiale ludzkim, nie objętym przez wiek poborowy. Wśród żołnierzy w oddziałach, walczących o Lwów, roiło się od ochotników niedorosłych -nierzadko dwunasto- i trzynastoletnich, - owych słynnych „dzieci lwowskich", których bohaterstwo i wytrzymałość w boju jest faktem bezprzykładnym w dziejach.

Wojsko to - wciąż w drodze iskrowej wzywając pomocy z innych stron Polski, a nawet wysyłając do Polski samoloty z dokładnymi meldunkami - skazane było przez z górą trzy tygodnie na własne wyłącznie siły. Z wielokrotnie przeważającymi siłami regularnych wojsk „ukraińskich" (b. pułków austriackich, złożonych z Rusinów i Niemców) - z wojskami liczącymi już 1 listopada w samym Lwowie ponad 10.000 ludzi, a potem wielokrotnie zwiększonymi przez posiłki z prowincji, walczyły te słabe, ochotnicze, w znacznej części z dzieci złożone oddziały bez żadnej pomocy z zewnątrz i w warunkach uciążliwego oblężenia aż do nocy z 20 na 21 listopada, gdy przedarła się do Lwowa od strony Przemyśla pierwsza garść odsieczy, prowadzona przez ppłk. Tokarzewskiego. (Odsiecz ta, wraz z którą przybył przedstawiciel galicyjskiej Komisji Likwidacyjnej, p. Skarbek, składała się z pociągu pancernego, 140 oficerów, 1.228 żołnierzy, 8 armat, 79 wozów, 507 koni - przy czym wchodził w jej skład w znacznej części żywioł ochotniczy, a zwłaszcza uczniowie gimnazjalni ze szkół od Przemyśla aż po Żywiec, a poza tym nieco byłych wojskowych austriackich, jak Legia oficerska z Krakowa itp.) - Była to odsiecz wysoce niewystarczająca - a

na dalszą odsiecz jeszcze długo trzeba było czekać. Ale i ona stanowiła już dla Lwowa znaczną ulgę. - Co do owych pierwszych trzech tygodni powstańczego Lwowa - najlepszym dowodem, jak wielki był jego wysiłek, jest wykaz jego strat: w ciągu pierwszych dni nie prowadzono wprawdzie statystyki strat - ale w okresie końcowym, aż do nadejścia pierwszej garści odsieczy, stwierdzono 210 zabitych żołnierzy polskich, oraz 762 ciężej rannych. Obrona Lwowa w r. 1918 jest jednym z najwspanialszych w dziejach porywów polskiego patriotyzmu - i chyba tylko z obroną Częstochowy przed Szwedami da się pod tym względem porównać. W obronie tej, będącej wynikiem porywu narodowego całej ludności, brała udział obok narodowców również i spora liczba ludzi odmiennych przekonań, którymi panujący we Lwowie nastrój patrotyczny i zapał całkowicie owładnął. Zwłaszcza garść byłych legionistów i członków POW, odegrała tam rolę bardzo zaszczytną. Niestety - nie da się tego powiedzieć o ludziach obozu Piłsudskiego poza samym Lwowem[3].

---

[3] Ze strony obozu późniejszej sanacji uczyniono w r. 1919 próbę odebrania głównej zasługi w dziele obrony Lwowa brygadierowi Mączyńskiemu i narodowcom. Uczyniono to przy pomocy broszury podporucznika dr. Adama Próchnika „Obrona Lwowa" (Zamość, październik 1919), w której postawiono Mączyńskiemu szereg zarzutów, z których najważniejszy jest ten, że Mączyński nie przewidział zamachu ruskiego - i zamiast samemu zamachu dokonać, dopuścił do zajęcia miasta przez Rusinów, których trzeba było dopiero wypierać przeciwzamachem. Jak wynika z książki Mączyńskiego, zamach ruski był przez Mączyńskiego przewidziany i poczynione zostały odpowiednie przygotowania na jego odparcie. Mączyński zupełnie celowo wybrał dla swej operacji, mającej charakter nie tylko wojskowy, ale i polityczny, formę nie zamachu, lecz przeciwzamachu. Przy tych słabych siłach, jakimi dysponowano, zamach, mający przeciw sobie inercję legalnego porządku, nie miał szans powodzenia. Nawet sam Próchnik opisuje (str. 27), jak to Polak, dowódca baterii w Rzęśnie Polskiej pod Lwowem, nie wiedzący nic o zamachu ruskim, groził 1 listopada aresztowaniem emisariuszom polskim ze Lwowa, którzy przybyli do baterii, by z jej zapasów zarekwirować broń. Tymczasem po zamachu ruskim, względy legalizmu przestały krępować niezorganizowane politycznie żywioły polskie, dzięki czemu żywioły te mogły masowo poprzeć zamach polski. Również i zamieszanie w mieście, wywołane ruskim zamachem, stwarzało dla wystąpienia polskiego (które przedsięwzięte zostało w parę godzin po rozpoczęciu akcji ruskiej) moment dogodniejszy od poprzedniego ładu i ciszy. Wreszcie za doczekaniem się zamachu ruskiego i nadaniem własnemu wystąpieniu cech odpowiedzi nań, przemawiał wzgląd na skutki ewentualnego niepowodzenia. Polski zamach nieudany uczyniłby wrażenie, jak pisze Mączyński (I, 52), że „Polacy chcieli opanować terytorium i kraj ruski; ludność miejscowa nie pozwoliła się zgwałcić i sprawiła im lanie, jak się patrzy". Tymczasem nawet nieudany kontr-zamach polski miałby wartość polityczną dodatnią: miałby charakter samorzutnego, zdławionego militarnie protestu miejscowej ludności. W erze szczytowej roli Wilsona w Europie nie można było tych względów lekceważyć. Jak pisze Mączyński, „za tę decyzję pełną odpowiedzialność ponieść muszę i spokojnie ją przyjmuję" (I, 53). - Widać decyzja ta nie była zła, skoro kontr-zamach Mączyńskiego się udał.

Również i inne zarzuty, stawiane przez Próchnika, rozwiewają się jak mgła, gdy je skonfrontować z faktami. Broszura jego jest niezwykłe bałamutna i oparta na błędnych i

A tymczasem, gdy Lwów krwawił w walkach, w reszcie Polski rozpoczęły się intrygi i czynne wystąpienia ludzi, pragnących władzy wyłącznie dla siebie.

Dnia 4 listopada 1918 roku rada regencyjna w Warszawie niespodziewanie udzieliła dymisji rządowi. Większość ministrów - z wyjątkiem trzech - nieuznających samej rady regencyjnej, jako mianowanej przez Niemców, nie uznała również i owej dymisji. Mimo to nie zdołali oni w praktyce przeszkodzić odsunięciu ich od urzędów.

Rada regencyjna nie zdołała jednak wytworzyć nowego rządu. Wyręczyła ją natomiast grupa piłsudczyków, socjalistów i ludowców, która się zebrała w Lublinie. W nocy z 6 na 7 listopada miał w Lublinie miejsce zamach stanu: powstał tam „robotniczo-chłopski rząd republiki ludowej" z Ignacym Daszyńskim, Jędrzejem Moraczewskim i generałem Rydzem-Śmigłym na czele. Rząd ten ogłaszał, że działa w imieniu Piłsudskiego. Rada regencyjna natychmiast uznała ten rząd.

---

niesprawdzonych przesłankach. (Np. posiedzenia porozumiewawcze PKW i POW, opisane przez Próchnika na zasadzie wiadomości z drugiej ręki, bo Próchnik sam przyznaje, że w posiedzeniach tych nie bral udziału, są niezgodne nie tylko z ich opisem, dokonanym przez Mączyńskiego, będącego ich jednym z głównych uczestników, ale i z dołączonymi do książki Mączyńskiego protokołami. Różnice dotyczą zarówno mnóstwa szczegółów drugorzędnych, jak i faktów tak zasadniczych, jak np. to, czy Mączyński objął naczelną komendę przed zamachem ruskim, czy po nim).

Książka jest niesmaczną próbą odebrania za wszelką cenę obozowi narodowemu zasługi wybitnego udziału w obronie Lwowa. Nie chcemy wpadać w tendencyjność przeciwną i odmawiać zasług naszym przeciwnikom, takim jak kpt Pieracki i inni. Ale któż zaprzeczy, że komendę naczelną obrony Lwowa sprawował dawny, przedwojenny członek Ligi Narodowej i powojenny, aż po śmierć w 1935 r., członek zarządu dzielnicowego Stronnictwa Narodowego, kpt. Mączyński! Że dowódcą II odcinka Obrony Lwowa był obecny sekretarz zarządu dzielnicowego Stronnictwa Narodowego, por. Świeżawski. Że wybitną rolę w akcji obrony Lwowa odegrał obecny prezes Stronnictwa Narodowego na okręg Zamojski, por. Bobek-Barski, poległy później członek PKW, przywódca skautów lwowskich ś.p. Jerzy Grodyński i tylu innych. I że w wiążącej się z akcją wojskową we Lwowie akcji politycznej odegrali rolę naczelną narodowcy Cieński, Próchnicki, hr. Skarbek, Stahl (ojciec), Dubanowicz, Kasznica, Dąbrowski i inni.

Jeśli idzie o dalsze losy Mączyńskiego - dowodził on przez czas dłuższy brygadą lwowską, a następnie 2 brygadą litewsko-białoruską. W roku 1920 stanął on na czele Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej - i stoczył piękną, słynną bitwę pod Zadwórzem (z Budionnym). Po wojnie został dowódcą piechoty dywizyjnej w 2 dywizji piechoty. W r. 1922 obrany został do sejmu (z listy narodowej) i został przewodniczącym sejmowej komisji wojskowej. W tym charakterze opracował szereg podstawowych ustaw, dotyczących organizacji armii. W roku 1927, po wygaśnięciu mandatu poselskiego, zgłosił się ponownie do wojska i mianowany został komendantem PKU w Wołkowysku. Wkrótce potem - w pełni sil i zdrowia - został ze służby czynnej usunięty (zaznaczam, że stało się to po przewrocie majowym Piłsudskiego). Zmarł w r. 1935.

Akurat w owej chwili znajdował się chwilowo w Lublinie batalion regularnego wojska, t.zw. „polskiej siły zbrojnej" (byłej „Polnische Wehrmacht") w sile 800 ludzi, wysłany z Warszawy przez generała Rozwadowskiego na odsiecz Lwowa. Oddział ten został przez rząd lubelski zatrzymany. Ponieważ dowódca jego nie chciał się podporządkować rządowi lubelskiemu, lecz powodował się rozkazami, które otrzymał od swej przełożonej władzy w Warszawie, aresztowano go, gdy przybył do miasta, a przeciw pozbawionemu dowódcy batalionowi wysłano miejscowe POW z karabinami maszynowymi oraz silny, uzbrojony oddział socjalistycznych robotników. Obie strony rozsypały się naprzeciw siebie w tyraliery, szykując się do natychmiastowej walki. Nie doszło do niej wskutek tego, że zdołano tymczasem przekonać aresztowanego dowódcę o dymisji rządu w Warszawie i legalności rządu lubelskiego. Batalion wspomniany złożył przysięgę rządowi lubelskiemu, pozostając odtąd pod jego rozkazami - i pozostał w Lublinie, tym samym będąc zmuszonym do zrezygnowania z zamiaru dotarcia do Lwowa.

Równocześnie - dzięki zarządzeniom spiskowym POW - również i różne inne tworzące się w różnych miastach byłej okupacji austriackiej oddziały wojskowe zaczęły składać przysięgę na wierność rządowi lubelskiemu, co z jednej strony wywoływało zamieszanie wobec istnienia drugiego ośrodka rządowego w Warszawie, z drugiej strony powodowało zniechęcenie ochotników i społeczeństwa z uwagi na jednostronnie lewicowy i prożydowski charakter rządu lubelskiego. Odbijało się to w sposób niepomyślny na przebiegu organizacji wojska, zarówno jak i władz.

Wtem dnia 10 listopada przybył do Warszawy Piłsudski, którego władze niemieckie uznały za stosowne wypuścić na wolność i umożliwić mu przyjazd w tym gorącym dla Niemiec czasie do Warszawy[4]. Rada regencyjna natychmiast, tj. w dniu 11 listopada, przekazała w jego ręce - jako tymczasowego naczelnika państwa - całą władzę cywilną i wojskową, a następnie rozwiązała się. Tym sposobem władza polska w Warszawie nie wyłoniła się z porozumienia polskich stronnictw, jak to się prowizorycznie stało poprzednio w Galicji i jak to próbował

---

[4] Jak pisze sam Piłsudski (Praca p.t. „Pierwsze dni Rzeczpospolitej Polskiej", „Pisma, mowy, rozkazy", t. VIII, str. 167-168), został uwolniony i dostawiony do Warszawy bynajmniej nie przez będące już u władzy niemieckie rządy rewolucyjne, lecz właśnie przez rządy dawne, które w tym kierunku resztkę swych sił użyły, by jeszcze tę sprawę załatwić. Jest to tym bardziej zadziwiające, że bezpośrednio przedtem kanclerz Rzeszy, Maksymilian książę Badeński, oświadczył, iż mógłby Piłsudskiego zwolnić, tylko „gdyby z całą szczerością stanął na gruncie przestrzegania obustronnych (a więc i niemieckich!) interesów państwowych". (Tamże, str. 153-154). Jak się Piłsudski czuł wobec zadania udziału w pracach nad budową Polski, świadczą jego słowa: „Chciałem - wyznam - najbardziej tchórzliwie uciec z Warszawy". (Tamże, str. 158).

w Warszawie przeprowadzić Głąbiński. Nie wyłoniła się nawet z jednostronnego, lecz bądź co bądź samowładnego zamachu, jak rząd lubelski: powstała ona pośrednio, ale w prostej linii - z nominacji niemieckiej.

Zostały nawiązane stosunki dyplomatyczne z Rzeszą Niemiecką: obowiązki posła polskiego w Berlinie objął p. Niemojewski - w Warszawie osiadł poseł niemiecki Kessler. W czasie, gdy Komitet Narodowy w Paryżu z trudem wywalczał dla Polski stanowisko państwa, przynależnego do zwycięskiej koalicji przeciwniemieckiej, Warszawa pospiesznie nawiązywała pokojowe i to jak najbardziej serdeczne" (urzędowo użyte słowa ministra Leona Wasilewskiego, mianowanego przez Piłsudskiego), stosunki z Rzeszą Niemiecką, jakby chcąc tym podkreślić, że bynajmniej nie czuje się sojuszniczką koalicji, lecz że właśnie sprzymierzona jest z Niemcami, a w każdym razie nie znajduje się z nimi w wojnie[5].

A tymczasem ewakuacja wojsk niemieckich z północnej Kongresówki (gen. gub. Warszawskiego) - zgodnie z zawartą poprzednio z rządem warszawskim umową, a przede wszystkim zgodnie z niemieckimi koniecznościami wojskowymi - posuwała się bezustannie naprzód. Piłsudski zawarł z władzami niemieckimi dodatkową umowę co do ich ewakuacji. Umowa ta została wykonana i w ciągu tygodnia ostatnie resztki wojsk niemieckich dobrowolnie i bez oporu opuściły Kongresówkę. W Warszawie i paru jeszcze punktach rozentuzjazmowana młodzież w dniu 11 listopada rozbroiła niektóre oddziały niemieckie, co jednak było jedynie manifestacją bez wojskowego znaczenia, oraz co się dokonało bez jakiegokolwiek istotnego oporu.

Dnia 12 listopada ogłosił Piłsudski, że porozumiał się z „tymczasowym rządem ludowym republiki ludowej w Lublinie", oraz wezwał jego premiera Daszyńskiego do Warszawy. Zjechała się tam znaczna liczba przedstawicieli całego społeczeństwa polskiego, a między innymi i liczna grupa posłów - Polaków (posłów do parlamentu niemieckiego) ze znajdującego się jeszcze pod władzą zaborczą zaboru pruskiego. Dążeniem powszechnym było utworzyć rząd jedności narodowej, w którego skład weszliby przedstawiciele wszystkich kierunków politycznych i wszystkich dzielnic. Co do objęcia władzy zwierzchniej przez Piłsudskiego - wszyscy przyjęli ten fakt do wiadomości bez szemrania, powszechnym bowiem przekonaniem było, że mimo wielu minusów, jakie Piłsudski przedstawiał (a przede wszystkim mimo jego sympatii dla zażydzonych Niemców), nie pora jest na wszczynanie sporów i walk

[5] To nawiązanie przyjacielskich stosunków dyplomatycznych z Niemcami wywołało jednak takie oburzenie w społeczeństwie, a nawet fermenty w samym obozie piłsudczyków, że ostatecznie musiało być zaniechane. W połowie grudnia (dopiero wówczas!) stosunki te zostały zerwane.

politycznych. - Toteż autorytet i władza Piłsudskiego uznane były przez cały wolny naonczas obszar ziem polskich, a więc zarówno przez obie części Kongresówki, jak i przez uwolnioną już część Galicji (która przybrała wówczas urzędowo tradycyjną nazwę Małopolski).

Piłsudski nie spełnił jednak pragnień społeczeństwa. Dnia 18 listopada mianował rząd skrajnie lewicowy, z uczestnikiem rządu lubelskiego, Jędrzejem Moraczewskim na czele.

Rząd ten zaczął prowadzić skrajnie lewicową, a przy tym przyjazną Niemcom politykę. Cały szereg zarządzeń tego rządu, po prostu prowokacyjnych wobec społeczeństwa, budził w tym ostatnim coraz większą opozycję. Nawet przywiązanie narodu do jego tradycyjnych symboli nie zostało uszanowane: urzędowemu orłowi polskiemu zdjęto koronę z głowy, a na gmachach państwowych wywieszono czerwone sztandary socjalistyczne. Rząd popierał agitację o podłożu socjalnym, podniecał walkę klas - nie tylko, że nie starał się sparaliżować możliwych podmuchów rewolucyjnych, idących od strony bolszewickiej Rosji, lecz fermenty rewolucyjne w spokojnym i patriotycznie usposobionym polskim ludzie świadomie i celowo - z pobudek socjalistycznej doktryny - budził. Bardzo wiele pierwiastków rozprzężenia społecznego, po dziś dzień dających się w życiu polskim odczuć, wzięło z okresu rządów Moraczewskiego swój początek.

Lecz najbardziej dziwna była ówczesna polityka wojskowa, którą prócz rządu zawiadywał Piłsudski. W okresie, gdy Lwów od długiego już czasu krwawił się w bohaterskiej, rozpaczliwej walce, gdy cały zabór pruski, oraz większa część kresów znajdowała się w ręku Niemców, gdy nawet od strony czeskiej granica nie była bezpieczna - pierwszym i najbardziej podstawowym zadaniem władz rządowych było: tworzyć wojsko - jak najwięcej wojska. - Wprawdzie niemałą trudnością w tworzeniu wojska były braki w zaopatrzeniu i uzbrojeniu, ale nawet mimo tych braków dokonać można było bardzo wiele[6]. Tym bardziej, że zapał do tworzenia wojska i do zaciągania się w jego szeregi był powszechny, a ponadto

---

[6] Istniały zresztą możliwości zaradzenia tym brakom. Tak np. 21 listopada 1918 r. znana, olbrzymia fabryka broni, Sp. Akc. Skoda w Czechach, pozbawiona zarobków przez upadek Austrii, zwróciła się do Polski z propozycją przeniesienia się na bardzo dogodnych dla rządu polskiego warunkach w całości na terytorium Polski, oraz zaspokojenia w ciągu 6 tygodni (czas potrzebny na transport) całego polskiego zapotrzebowania na broń i amunicję z posiadanych jeszcze, niewyczerpanych zapasów. Mimo gorącego poparcia tej propozycji przez gen. Rozwadowskiego, została ona przez rząd Moraczewskiego odrzucona. W parę miesięcy później trzeba było nabywać broń i amunicję na zachodzie na wielokrotnie gorszych warunkach, a dzisiaj fabryka Skoda, której byt w republice Czechosłowackiej utrwalił się, zakłada w Polsce na wielokrotnie mniej dla Polski dogodnych warunkach swoje filie, podczas gdy można tu było przenieść jej główne zakłady, (p. „Generał Rozwadowski", praca zbiorowa, Kraków 1929. str. 49-51).

istniał olbrzymi zapas niewyzyskanego materiału rekruckiego w Kongresówce, skąd Rosja przed czterema laty zaledwie drobną część tego materiału wybrała.

Ale władze państwowe się do tworzenia wielkiej armii nie paliły. Odrzuciły one projekt przeprowadzenia powszechnego poboru (choćby jednego rocznika). Dość niechętnym okiem patrzono się ze strony grupy rządzącej na swobodny zaciąg ochotniczy. Niechętnie widziano w szeregach byłych dowborczyków. Tworzono natomiast wojsko z żywiołów całkowicie Piłsudskiemu oddanych: byłych legionistów, oraz członków POW. Między innymi sformowane zostały osobne pułki POW w Warszawie, Łodzi, Włocławku, Kaliszu i Łowiczu.

Nie koniec na tym. Utworzona została osobna formacja zbrojna - doskonale uzbrojona, oraz jak na ówczesne warunki po prostu zbytkownie zaopatrzona, to znaczy zabierająca znaczną ilość zapasów wojskowych, które by się przydały na froncie - utworzona wyłącznie w celu wzmocnienia stanowiska rządu wewnątrz. Formacja ta, nosząca nazwę „Milicji Ludowej", skoszarowana sposobem wojskowym, lecz podporządkowana ministerstwu spraw wewnętrznych, zrekrutowana została z członków bojówek socjalistycznych, oraz z mętów społecznych – i stanowiła przeciwwagę dla narodowo usposobionej, tymczasowej milicji (policji).

Członkowie tej formacji, nie będącej niczym innym jak bojówką partyjną, wsławiali się częstym urządzaniem awantur, zaczepkami wobec spokojnej ludności, wobec przeciwników politycznych, oraz wobec tak zwanej przez socjalistów „burżuazji", a nawet wobec wojska[7] - stanowili w kraju element stałego rewolucyjnego, lub po prostu występnego fermentu, tym groźniejszy, że uzbrojony i czujący się uprzywilejowanym[8].

Gdy porównać stan ówczesnej Polski z tym co się w tym samym czasie działo w Czechach, w Jugosławii, nawet w owej „republice zachodnio-ukraińskiej", która wprawdzie przy pomocy Niemców, lecz i przy niemałym wysiłku własnym potrafiła w krótkim czasie na swoim szczupłym obszarze o paromilionowej ludności wystawić armię blisko stutysięczną - rumieniec wstydu zalewa twarz Polaka. Anarchia rewolucyjna, popierana i hodowana przez rząd, bezprzykładne zachowanie się władz, nie myślących o tworzeniu wojska i o walce z sąsiadami, lecz tylko o umocnieniu swoich własnych rządów w Polsce, rozpaczliwe szamotanie się społeczeństwa, które było wprawdzie pełne patriotyzmu i

---

[7] Np. słynny był napad batalionu milicji ludowej na batalion 25 pułku piechoty w Radomiu w nocy z 6 na 7 stycznia 1919 r., czyli w okresie gorących walk o Lwów. Wynikiem tego napadu była parogodzinna krwawa bitwa pociągająca za sobą sporo zabitych i rannych, a zakończona z trudem wywalczonym zwycięstwem regularnego wojska.

[8] Milicja ludowa została rozwiązana dopiero po kilku miesiącach.

gotowości do ofiar, ale wbrew woli rządu, coraz mocniej ujmującego władzę w ręce, nic zdziałać nie mogło - wszystko to składało się na obraz ponury i źle na pozór o Polsce świadczący. Mógłby wówczas zwątpić o narodzie polskim ten, kto by nie zdawał sobie z tego sprawy, że to nie naród polski okazywał się niezdolnym do rządzenia samym sobą, lecz że to zły rząd paraliżował od wewnątrz jego siły. Tam, gdzie ster władzy był w ręku narodowców - we Lwowie i wkrótce potem w Poznańskiem - naród polski potrafił się zdobyć na czyny wspaniałe i pełne blasku, co jest dowodem tego, że nie było mu brak sił żywotnych, tylko, że nie wszędzie mógł siły te należycie rozwinąć.

A tymczasem Poznańskie szykowało się do powstania. Istniały tam tajne polskie komitety polityczne, poufnymi nićmi (przez Szwajcarię) połączone z Komitetem Narodowym w Paryżu, oraz istniała narodowa kadra siły fizycznej: organizacja sokola[9]. Sokoli polscy pod zaborem pruskim, po nierealnych pomysłach dywersyjnych na początku wojny, oraz po dłuższym okresie przymusowej, względnej bezczynności od połowy lata 1918 roku prowadzili przygotowawcze prace i ćwiczenia, związane z zamiarem urządzenia zbrojnego powstania.

Gdy wybuchła w Niemczech rewolucja - organizacje narodowe polskie natychmiast pochwyciły okazję, by niespostrzeżenie ująć w zaborze pruskim jak najwięcej władzy w swoje ręce. Do potworzonych we wszystkich garnizonach niemieckich rewolucyjnych rad żołnierskich wszelkimi drogami podostawali się

---

[9] Pewien senator, z którym o sprawie powstania wielkopolskiego dyskutowałem, odpowiedział mi, że to „bujda", iż istniała jakaś tajna akcja obozu narodowego w Poznańskiem w czasie wojny, bo „endecy" konspirować przeciw zaborcom nie umieją. Uprzedzając ten sam zarzut u czytelnika, odsyłam go do licznych informacji u Seydy („Polska na przełomie dziejów") o działalności Ligi Narodowej w Wielkopolsce, która m.in. kierowała przygotowaniami powstańczymi w „Sokole", o tajnym Komitecie Międzypartyjnym w Poznaniu i również tajnym „Komitecie Obywatelskim", który się następnie ujawnił i zamienił na „Radę Ludową m. Poznania". Jeśli idzie o drogi kontaktu tajnego ośrodka polskiego w Poznaniu z Komitetem Narodowym w Paryżu, wskażę na źródło niemieckie, oparte na danych dawnej niemieckiej policji poznańskiej, mianowicie na artykuł, poświęcony najwybitniejszej z kurierek, cyrkulujących między Poznaniem i Szwajcarią, późniejszej posłance, ś.p. Zofii Sokolnickiej, w berlińskim dzienniku „Germania" (Nr. 21 z dn. 25 stycznia 1931), podpisany inicjałem B. i zatytułowany: „Die polnische Mata-Hari. Eln Spionagekapitel aus dem Weltkrieg". Artykuł ten usiłuje określić akcję ś.p. Sokolnickiej i jej poznańskich mocodawców jako zwykłą aferę szpiegowską na rzecz koalicji, w toku opowiadania ujawnia jednak niedwuznacznie, że chodziło tylko o polityczny kontakt organizacji poznańskiej z polską Agencją Lozańską (zarzut policyjny: „soll im Dienste der Agence polonaise stehen"). Autor zachwyca się sprawnością polskiego aparatu organizacyjnego („wie ausgezeichnet dle polnische Spionage war") i zdaje sobie dobrze sprawę z tego, że ten aparat poznański był częścią ogólnego aparatu organizacyjnego, stworzonego przez polski obóz narodowy. (Sokolnicka „gehörte schon vor dem Kriege zum Lager Roman Dmowskis").

Polacy i zręcznie posługując się hasłami rewolucyjnymi i socjalistycznymi, oraz unikając przedwczesnego ujawniania swych istotnych celów, zdobyli sobie w nich mocne stanowisko. W utworzonych oddziałach, utrzymujących w kraju porządek, t.zw. „strażach ludowych", Polacy, (których główną kadrą byli sokoli), zdobyli sobie stanowczą przewagę. Rozmaitymi sposobami gromadzili Polacy zapasy broni, formowali coraz to nowe oddziały zbrojne, rzekomo służące sprawie rewolucji niemieckiej, a w istocie służące Polsce, obejmowali w swoje ręce coraz to nowe dziedziny władzy i obsadzali swoimi ludźmi coraz to nowe urzędy. Coraz to większą rolę zaczął w Poznaniu odgrywać tajny do niedawna, polski Komitet Obywatelski (dopasowany do nomenklatury rewolucyjnej przez przemianowanie na Radę Ludową miasta Poznania), - coraz to bardziej odsuwane były w cień „rady żołnierskie", w których zasiadała pewna liczba Niemców. Ewolucyjną drogą Poznańskie przechodziło stopniowo z rąk niemieckich w ręce polskie.

Wreszcie - Berlin się spostrzegł. Zaczęły napływać do Wielkopolski nowe oddziały wojskowe, nie zarażone duchem rewolucyjnym i złożone z rodowitych Niemców. O ile Kongresówkę Niemcy porzucili bez próby oporu, o tyle Poznańskiego, które zdążyli już uważać za część swojej ojczyzny, oddać nie mieli najmniejszego zamiaru i gotowi byli go zacięcie bronić.

Zbliżała się chwila rozstrzygającego starcia. Trzeba było -przygotować się do walki.

Delegacja działaczy poznańskich (Trąmpczyński, ks. Adamski) udała się do Warszawy, by się dowiedzieć od Piłsudskiego, czy można liczyć na jakąkolwiek pomoc z Kongresówki. Piłsudski oświadczył, że żadnej - pomocy nie udzieli[10].

Wielkopolska była więc zdana na własne siły. Nie przeraziło jej to. Z zaciętością i spokojem szykowała się do nieuchronnej walki.

Dnia 28 grudnia 1918 roku wybuchło w Poznaniu powstanie. Wybuchło wcześniej, niż było zamierzone - wyłoniło się przypadkowo z rozruchu ulicznego, który nastąpił w związku z przyjazdem Ignacego Paderewskiego do Poznania. Mimo jego przedwczesności, powstanie udało się wyśmienicie. Błyskawicznie zmobilizowały się wszystkie miejscowe organizacje bojowe

---

[10] Nowa delegacja z Poznańskiego udała się do Piłsudskiego dn. 14 stycznia, z prośbą o pomoc dla zaczętego już powstania. Piłsudski odpowiedział: „Nad Poznańskiem istnieje ciągle władza Niemiec". „Tym postanowieniem (postanowienie rozejmu między koalicją a Niemcami, że kongres zdecyduje o losach Poznańskiego) Warszawa jest skrępowana". Patrz „Pisma, mowy, rozkazy", t. V, str. 40. Jeśli chodzi o zasadnicze ustosunkowanie się Piłsudskiego do sprawy odzyskania Poznańskiego, scharakteryzował je najlepiej on sam w swej mowie krakowskiej dn. 5 sierpnia 1922 r.: „Braci Wielkopolan musiałem od razu wykreślić ze swego rachunku".

polskie[11] w sile 2.000 ludzi - zdobyły szereg budynków państwowych, główną komendę policji, prochownie, zbrojownie i forty. Oddziały polskie szybko narastały dzięki masowemu napływowi ochotnika. Mimo zaciętego oporu Niemców (walki trwały w bezpośredniej okolicy Poznania do początków stycznia) - Polacy w krótkim czasie zapanowali nad położeniem. W ciągu kilku dni walki przerzuciły się na prowincję - po tygodniu wojska powstańcze miały już w swym ręku całą Wielkopolskę, aż po Noteć na północy, Zbąszyń na zachodzie i pas sięgający prawie po Wschowę, Leszno i Rawicz na południu.

Wytworzyły się trzy fronty: północny, zachodni i południowy. Na frontach tych toczyły się przez szereg miesięcy regularne walki o wlelkim natężeniu. Tak, jak powstanie wielkopolskie jest w dziejach narodu polskiego jedynym wielkim, zbrojnym powstaniem, które się udało, tak walki polsko-niemieckie, które się w jego wyniku wyłoniły, były jedyną w ostatnich czasach prawdziwą, regularną wojną Polski z Niemcami. Zwłaszcza bitwy pod Szubinem, Łabiszynem, Żninem, Rynarzewem, Chodzieżą, Babimostem pozostaną w historii jako pamiętne karty. W ogniu tej wojny zdołała się - naprędce, lecz skutecznie - zorganizować silna, regularna armia powstańcza, takiej wartości, że oddziały, formowane przez Piłsudskiego w Kongresówce nie mogły się z nią nawet równać. Armia ta zwycięsko odparła wszystkie ataki i zdołała własnymi siłami utrzymać zdobyty terytorialnie stan posiadania w długich walkach pozycyjnych, aż do końca września 1919 roku, tj. do chwili, gdy odrębność tej armii została zniesiona wskutek zakończenia działań wojennych polsko-niemieckich.

Armia ta rozważała nawet możliwość uderzenia na Pomorze, w kierunku na Bydgoszcz, Toruń i Gdańsk - co się jednak okazało niemożliwe z uwagi na wielkie masy wojsk niemieckich z Litwy i Białejrusi, w drodze powrotnej do Niemiec przesuwające się przez polskie Pomorze[12], Jedynie małą akcję

---

[11] Dzisiaj szerzone są przy pomocy hałaśliwej reklamy najrozmaitsze legendy o roli POW w tej akcji. W istocie POW wielkopolskie było organizacją słabiutką, a w dodatku w lwiej części złożoną z narodowców i tylko przez kilka osób, bez wiedzy reszty, skontaktowaną z Piłsudskim. Rola POW w Wielkopolsce była minimalna.

Jeden z nielicznych (obok Wierzejewsklego, Palucha i bodaj nikogo poza tym) przywódców wielkopolskiego POW. (właściwie POW ZP, tj. POW Zaboru Pruskiego), stojących w kontakcie z POW w Królestwie, mianowicie Hulewicz, przyznaje że „całą organizację (POW ZP, - nawias Hulewicza) zaskoczyły zajścia 27 grudnia", (Bohdan Hulewicz „Powstanie wielkopolskie, przyczynek do dziejów przewrotu z listopada i grudnia 1918 roku", stronica 25, cytuję za Seydą, II, 529), z czego wynika, że fałszem jest szerzona dziś legenda, iż POW zdobyło się na decyzję dania impulsu do wybuchu powstania, na którą to decyzję „endecy" rzekomo zdobyć się nie umieli.

[12] Było to tym bardziej niemożliwe, że nie można było liczyć na najmniejszą pomoc z Kongresówki, która byłaby nieodzowna dla akcji na obszarach tak geograficznie położonych jak Toruń i Gdańsk. Władze warszawskie z Piłsudskim na czele nie okazały powstaniu w Wielkopolsce

partyzancką udało się na Pomorzu przeprowadzić. (Również nie udało się wzniecić powstania na Śląsku - tym bardziej, że Kongresówka, która musiałaby tu geograficznie odegrać rolę bazy, nie okazała żadnej inicjatywy w tym kierunku).

W chwili wybuchu powstania w Poznańskiem, kierunek polityki Piłsudskiego był już tak jasny, że kierownicy akcji wielkopolskiej nie czuli się w możności mu się podporządkować. Bolejąc nad rozbiciem politycznym Polski - lecz z drugiej strony nie mogąc oddać Poznania pod wpływ warszawskiej anarchii i politycznej destrukcji - zmuszeni byli zorganizować się jako władza odrębna. Przez dłuższy czas Poznańskie było jakby odrębnym państewkiem, z własnym rządem[13], podporządkowanym tylko Komitetowi Narodowemu w Paryżu.

A tymczasem Lwów krwawił się wciąż w walkach. Szczupła odsiecz, która nadeszła 20 listopada 1918 r., dopomogła obrońcom Lwowa w wyparciu wojsk ruskich poza obręb miasta, oraz umożliwiła nawiązanie nikłej łączności Lwowa z resztą Polski wzdłuż linii kolejowej do Przemyśla - ale była, rzecz prosta, zbyt słaba, aby opór Rusinów całkowicie złamać. Cały pozostały obszar Małopolski Wschodniej znajdował się w dalszym ciągu w ręku ruskim, a Lwów, znajdujący się pod ostrzałem ruskich armat, wciąż był zagrożony ponownym najazdem.

Aby opisać położenie sprawy Lwowa, musimy powrócić do sprawy odsieczy w pierwszych trzech tygodniach walk.

Wiadomość o zamachu „ukraińskim" we Lwowie i o porywie polskiej ludności Lwowa przeciw Ukraińcom dotarła do Warszawy, (w której stały jeszcze wojska niemieckie), w pierwszych dniach listopada. Na żądanie prof. Głąbińskiego, przedstawiciela narodowców w ówczesnym rządzie warszawskim, wyłonionym przez różne stronnictwa, natychmiast zwołana została rada ministrów. Uchwaliła ona natychmiastową odsiecz.

Sprawami wojskowymi kierował wówczas w rządzie gen. Rozwadowski. (Był on od 29 października - szefem sztabu; miejsce ministra spraw wojskowych zarezerwowano w rządzie dla nieobecnego Piłsudskiego - Rozwadowski zastępował go na razie). - Powziął on plan uderzenia na Rusinów z dwóch stron:

---

najmniejszej pomocy. Oddziałek piechoty z Włocławka, który po wybuchu powstania samorzutnie ruszył do Inowrocławia, został na zlecenie Piłsudskiego natychmiast cofnięty z powrotem do Włocławka. Jedynie z Kalisza - za zezwoleniem gen. Szeptyckiego - udała się w Poznańskie garść ochotników.

[13] Naczelną władzę w Poznańskiem sprawowała t.zw. Naczelna Rada Ludowa, ciało przedstawicielskie, złożone z członków różnych stronnictw i powstałe z wyborów. Taki jej skład, choć osłabiał nieco sprawność jej działania, dawał jej pozycję władzy niesamozwańczej, lecz będącej wyrazem woli ludności, co miało duże znaczenie z uwagi na rokowania kongresowe w Paryżu.

od północy (od Lublina) przez Rawę Ruską i Sokal, oraz od zachodu (od Krakowa), przez Przemyśl i Sambor. Wysłano natychmiast z Warszawy na Lublin pierwszą partię wojska w postaci batalionu t.zw. „Wehrmachtu" sile 800 ludzi, który łącznie z miejscowymi formacjami lubelskimi miał utworzyć brygadę, atakującą Rusinów od północy, a gen. Rozwadowski udał się osobiście do Krakowa, by przygotować uderzenie grupy zachodniej.

Ale zaszły tymczasem nowe wypadki polityczne. Rząd warszawski został obalony, w Lublinie miał miejsce zamach stanu, Piłsudski przyjechał do Warszawy i objął władzę w Warszawie i w całej Polsce. Jak pisze organizator obrony Lwowa i dowódca sił obrończych, ówczesny kapitan (późniejszy dowódca brygady) Mączyński[14] „Wielkie plany z odsieczą i pomocą poszły w kąt daleki"[15].

Ów batalion „Wehrmachtu", jak to już opisaliśmy wyżej, został dnia 8 listopada zatrzymany przy użyciu karabinów maszynowych w Lublinie przez tamtejszy zamachowy rząd. A akcja gen. Rozwadowskiego, którego rząd lubelski polecił aresztować[16], została zahamowana w Krakowie.

Grupie, która ujęła w Polsce władzę, nie w smak była akcja przeciw Rusinom we Lwowie[17]. Nie tylko, że nie wysłano do Lwowa odsieczy, ale hamowano czynione w tym kierunku, samorzutnie wysiłki.

---

[14] Czesław Mączyński, „Boje Lwowskie", tom I, str. 293.

[15] Sam Piłsudski pisze o tym dość podobnie: „Przyjechałem do Warszawy 11 listopada, to znaczy, w związku z wypadkami lwowskimi, w dziesięć dni po rozpoczęciu we Lwowie starć czy bojów. Historia zatem tych dziesięciu dni wraz z wszystkimi, perypetiami nie należy w żadnym wypadku do mnie i w żadnym związku ze mną nie była". („Obrona Lwowa", Pisma, mowy, rozkazy, tom VI, str. 140). „Minęło w ten sposób dla mnie kilka dni, w czasie których główną moją pracą było nie zajmowanie się Lwowem, lecz uregulowanie w jakiś sposób swego osobistego stosunku do zjawisk, których nie zbadałem dotąd, do których nie byłem przygotowany i które wielkim olbrzymim pochodem tłoczyły się na mnie". (Str. 141).

[16] Rozkaz aresztowania gen. Rozwadowskiego otrzymał z Lublina gen. Roja w Krakowie, lecz rozkazu tego nie wykonał. Istniały próby aresztowania gen. Rozwadowskiego w podróży, lecz próby te nie udały się wobec tego, że generał jechał w towarzystwie oddziału wojskowego, który mu zapewnił ochronę. Aresztować miała zamiar POW w Piotrkowie, oraz milicja ludowa w Ząbkowicach (ta ostatnia została przez oddział gen. Rozwadowskiego rozbrojona). Istniały dane o zamierzonym zamachu na pociąg generała w Zagłębiu Dąbrowskim, wobec czego pociąg ten posuwał się z ostrożnościami, jak w kraju nieprzyjacielskim. (Praca zbiorowa „Generał Rozwadowski", Kraków 1929 r., str. 45-46, oraz str. 134).

[17] Warto tu przytoczyć urywek z rozdziału p.t „Odsiecz" wyżej wymienionej książki Mączyńskiego (t. I str. 291), traktujący o trudnościach w przełamaniu oporu w sprawie grup odsieczy w Krakowie ze strony pewnych czynników mających wpływ w kołach, rządzących wówczas w tym mieście: „Nie brakło i takich stronnictw, które już przed wojną światową twierdziły - wbrew rozsądkowi,

Szczególnie jaskrawe było pod tym względem postępowanie Piłsudskiego. Doszło nawet do tego, że jak pisze Mączyński[18] „nie widząc żadnych poczynań w tym kierunku, szef sztabu generalnego, generał Rozwadowski, wystosował 14 listopada pismo do Naczelnego Wodza (tj. Piłsudskiego) z żądaniem wydania rozkazów wojskowych na odsiecz Lwowa, pozwolenia na zaciąg itd. Zagroził w tym liście dymisją swoją w razie odmowy i publicznym podaniem powodów dymisji w dziennikach”[19].

Dr. Skarbek, którego możność działania w Krakowie całkowicie sparaliżowano, wyjechał do Przemyśla i stamtąd - korzystając z tego, że miał formalne stanowisko kierownika spraw wojskowych w Komisji Likwidacyjnej - na własną rękę wydawał do Komend Powiatowych telegraficzne rozkazy

---

wykrywanym faktom, itd. - że spór polsko-ukraiński i roznamiętnienie po stronie Ukraińców jest z winy pewnych stronnictw polskich - ogólnym mianem stronnictw narodowych określanych. Szczególnie namiętnie zwracano się tu przeciw stronnictwu narodowo-demokratycznemu, jako ponoszącemu wyłącznie niemal w tej mierze winę.

Nie mam zamiaru ubierać się w togę obrońcy, podkreślam jeno fakty, konieczne do dalszego, należytego objaśnienia listopadowych wypadków.

Czyż można się dziwić, że z chwilą dojścia wiadomości do zachodnich dzielnic Polski o zamachu ukraińskim we Lwowie, stanowisko różnych partii politycznych było różne.

Były takie, które przyznawały i uznawały, że to kraj ruski, że nie wolno walczyć Polakom ani w nim, ani o niego.

Były inne, wierzące, że ugodą da się uzyskać zabezpieczenie praw polskich dla całego kraju, lub ludności polskiej, w tym kraju zamieszkałej.

Były wreszcie i takie, które uważały, że całą tę walkę wywołały znowu pewne stronnictwa polskie i rozpisywały się długo i szeroko o „bojówkach Czytelni Akademickiej” itd.

Niewiele stronnictw politycznych stanęło od pierwszej wiadomości o walkach lwowskich na stanowisku, że tam toczy się wojna polska, o jedną z bardzo ważnych dzielnic polskich.

Podkreślam, „że mówię tu o przedstawicielach pozalwowskich”.

[18] Tom 1, str. 299.

[19] Jest w pismach Piłsudskiego („Obrona Lwowa”, Pisma, mowy, rozkazy, t. VI, str. 144) jedno bardzo charakterystyczne wyznanie: „Rozpatrzyłem te dane i razem zresztą z Łapińskim, który mi przez niego przysłał swoje dane, przyszedłem do przekonania jedynie rozsądnego, że bez dania z zewnątrz pomocy, sprawa dla Lwowa jest przegrana. Zastanowiwszy się nad moim własnym stanem, powiedziałem, że ja tej pomocy dać nie mogę, że gdybym nie wiem co robił, to ze siebie tej pomocy nie wydobędę i żadnego terminu postawić nie jestem w stanie, że jest zatem jako wynik jedyny - czas. Wytrzymacie dłużej - prawdopodobnie zdążę, nie wytrzymacie dłużej - nie będę w stanie tego zrobić”. - Są tu jakby dwie przesłanki syloglzmu: 1) Jeśli nie dam pomocy, to Lwów upadnie. 2) Pomocy nie dam. A więc... -Na szczęście, byli w Polsce i inni jeszcze ludzie poza Piłsudskim. Był np. dr. hr. Skarbek. Toteż pomoc się jakoś znalazła.

przysyłania wszystkich zbywających się do Przemyśla[20]. Rezultatem tej jego akcji było właśnie sformowanie pierwszej grupy odsieczy, która 20 listopada do Lwowa dotarła[21]. Grupa ta działała na własną rękę i bez rozkazu - korzystając tylko z tego, że nie otrzymała wyraźnego zakazu (liczyła się z możliwością otrzymania takiego zakazu ze strony Piłsudskiego jeszcze w dn. 17 listopada[22].

Również i inne grupy odsieczy przygotowywane były w sposób mniej lub więcej nielegalny - tj. bez wiedzy lub wbrew woli Piłsudskiego. Tak np. wysłany ze Lwowa emisariusz por. Eustachiewicz zorganizował w Lubelszczyźnie zaciąg ochotniczy początkowo sposobem tajnym[23].

Z zaciągu tego wyłoniła się następnie t.zw. grupa majora Wieczorkiewicza w sile 500 bagnetów, 1 szwadronu jazdy; 3 działek piechoty 111 karabinów maszynowych, która dopiero 23 listopada, w wyniku uzyskanego zezwolenia, mogła wyruszyć w kierunku Lwowa[24]. W Warszawie ppłk. Modelski po prostu zdezerterował z miejscowych oddziałów wojskowych wraz z kilkuset ludźmi i wyjechał z nimi do Lwowa, siłą po drodze wymuszając transportowanie swoich wagonów (grupa ta dotarła do Lwowa w grudniu[25].

Przeszkody w formowaniu oddziałów odsieczy sprawiły, że wielu ludzi, chcących walczyć o Lwów, a nie mających się gdzie na ochotnika zgłosić, wyjeżdżało do Lwowa na własną rękę i zgłaszało się do oddziałów, walczących na miejscu. Jeszcze w czasie pierwszych trzech tygodni walk (przed nadejściem odsieczy) dotarło w ten sposób do Lwowa około 150 ochotników, którzy zdołali się przedostać przez pierścień wojsk ruskich. Wielu innych, którzy zostali w drodze pochwyceni przez Rusinów, uległo rozstrzelaniu.

Lwów kilkakrotnie wysyłał do Krakowa i Warszawy drogą lotniczą emisariuszy zarówno cywilnych, jak wojskowych (pierwszy wyleciał dn. 8 listopada por. Stec wraz z prof. St. Strońskim). Delegaci ci mieli za zadanie poinformować rząd i społeczeństwo o rozpaczliwej walce Lwowa i o potrzebie

---

[20] W dniu 16 listopada 1918 roku podpułkownik Tokarzewski w Przemyślu otrzymał od gen. Roji z Krakowa rozkaz, w którym zawarty był m. in. punkt następujący: „Hrabia Skarbek jest reprezentantem Komisji Likwidacyjnej. Gdyby się w dalszym ciągu mieszał do spraw wojskowych, co jedynie chaos i szkodę wywołuje, internować, albo pod eskortą do Krakowa odesłać". (Roja „Legendy i fakty", str. 131). - Ppłk. Tokarzewski rozkazu tego nie wykonał.

[21] Piłsudski napisał o tym później jakby ze zdziwieniem: „Wiecie państwo - nabiera się złego przeświadczenia o nieprzyjacielu, który tak łatwo Lwów opuścił". („Obrona Lwowa", st. 147).

[22] Mączyński, t.I, str. 300.

[23] Mączyński, t.I, str. 296.

[24] Mączyński, t.I, str. 238 i 245.

[25] Mączyński, t.I, str. 297.

natychmiastowej pomocy. W całej Polsce, a przede wszystkim w usposobionej wysoce patriotycznie Warszawie, dochodziło do burzliwych manifestacji. Ludność domagała się powszechnego poboru, a choćby tylko umożliwienia ochotniczego zaciągu - i wysłania wojsk pod Lwów. Piłsudski był jednak nieugięty. Nie przyjmował delegatów, lub przyjąwszy ich, zbywał ich niczym, oraz prawił im impertynencje - i wojsk do Lwowa nie wysłał. Irytował się tylko nastrojami społeczeństwa, które domagało się walki o Lwów[26].

Postawa społeczeństwa była jednak tak stanowcza, że odsiecz Lwowa dokonywała się wbrew Piłsudskiemu - wyrastała mu niejako ponad głową[27]. Poza pierwszą grupą z Przemyśla, coraz to nowe oddziały ruszały pod Lwów. Tworzył się tam stopniowo front regularnej wojny polsko-ruskiej.

Lwów był zagrożony jeszcze przez czas dłuższy. Jeszcze przez szereg miesięcy waliły w miasto pociski ruskich dział. Ale front obrony krzepł coraz wyraźniej.

Groźne dni wróciły jeszcze dla Lwowa w połowie marca 1919 roku. Rusini rozpoczęli wówczas przygotowywaną od dłuższego czasu ofensywę.

Przed rozpoczęciem się tej ofensywy czynniki lwowskie, zarówno cywilne, jak wojskowe, zwracały się usilnie do Piłsudskiego z prośbą o dostarczenie

---

[26] Charakterystyczne próbki tej irytacji zawarte są w raporcie por. Eustachiewicza, który jeździł ze Lwowa do Warszawy i z Piłsudskim osobiście rozmawiał. Raport ten przedrukowany jest w przypisach do książki Mączyńskiego, tom II, str. 244-245.

Inną taką próbkę podał sam Piłsudski w swoim odczycie „Obrona Lwowa": „Razu pewnego w Belwederze, gdy z codziennym rannym raportem wchodził do mnie adiutant, by mi zameldować o audiencjach powszechnych, znalazł mnie w niebywałej dotąd postawie. Przy boku leżał pistolet i powiedziałem adiutantowi, patrząc mu w oczy i grożąc, słowa: „Lwów, a strzelam! Adiutant przerażony wyszedł i skreślił wszystkie audiencje w sprawie Lwowa". („Pisma, mowy, rozkazy", tom VI, str. 154).

[27] Nie przeczy temu fakt podpisywania przez Piłsudskiego rozkazów, zawierających dyrektywę przygotowywania się do odsieczy Lwowa. Jak się Piłsudski zapatrywał na sprawę odsieczy, a zwłaszcza na jej cel, dowodzi najlepiej następujący urywek z listu Piłsudskiego do gen. Roji z dn. 18 listopada 1918 r. (cyt. Roja „Legendy i fakty", str. 138): .Skoncentrowanie większej siły w Przemyślu ma na celu nacisk na stan rzeczy we Lwowie i przygotowania w celu jego obsady. Wiadomości otrzymane są bardzo sprzeczne, stąd wynika obowiązek częstego informowania. Poglądy polityczne na sprawę są również sprzeczne, stąd wynika nieokreśloność politycznej instrukcji, którą dać Wam mogę. Brzmi ona, że my nie przesądzamy wcale, jak ostatecznie się ułoży rozgraniczenie pomiędzy Rusią, a Polską, nie możemy jednak dopuścić, by nas wykurzano i rabowano. Jeśli położenie Wasze będzie pozwalało, to musicie sami decydować". A więc, jak wynika z tych słów, Piłsudski uważał za rzecz sporną, czy Lwów ma należeć do Polski... (W „Pismach, mowach i rozkazach" Piłsudskiego, t. V, str. 13, w liście tym zamiast „wykurzano", wydrukowano „wyrzynano". Należy dodać, że w dniu datowania listu, grupa przemyska już była skoncentrowana w wyniku zarządzeń gen. Rozwadowskiego i dr. Skarbka.)

większej liczby wojsk. Między innymi udała się do Piłsudskiego delegacja posłów wschodnio-małopolskich (Skarbek, E. Adam, Gall i inni[28]. Piłsudski oświadczył w odpowiedzi, że wojsk nie ma i nie da. Wskutek tego Skarbek udał się o pomoc do Poznania - dokąd zresztą w tej samej sprawie telegrafował przez radio paryski Komitet Narodowy.

I stało się tak, że Lwów uzyskał pomoc od dzielnicy, która uwolniła się od zaborcy o dwa miesiące później, niż inne, która miała najtrudniejsze początki, bo nie miała takich zawiązków wojska, jak „Wehrmacht" itp., która była dzielnicą niewielką, a dobrze już ogołoconą z materiału żołnierskiego, a wreszcie - rzecz najważniejsza - która toczyła właśnie, własnymi wyłącznie siłami, poważną i trudną wojnę z Niemcami. Silna grupa wojsk wielkopolskich wysłana została do Lwowa, dokąd Warszawa, nie prowadząca z nikim poważniejszych walk, a mająca już wiele czasu za sobą na zorganizowanie wojska, poważniejszej odsieczy wysłać nie chciała (a raczej nie chciał wysłać jej wódz). Wojska wielkopolskie rozstrzygnęły pod Lwowem sprawę - ofensywę ruską odparto.

Jeszcze przez kilka miesięcy trzymali się Rusini w reszcie Małopolski, założywszy sobie tymczasową stolicę w Tarnopolu, aż dopiero nadejście armii błękitnej do Polski i rozpoczęcie ofensywy, w której wzięła udział ta armia, położyło kres ich panowaniu i resztę Małopolski do Polski włączyło[29].

Obóz Piłsudczyków długi czas nie mógł się z takim obrotem sprawy pogodzić. Jeszcze 20 marca 1919 r. Leon Wasilewski, delegat Piłsudskiego, kooptowany do Komitetu Narodowego w Paryżu, oświadczył się na posiedzeniu tego komitetu za przyłączeniem wprawdzie do Polski Lwowa, Borysławia i Kałusza, ale za przeznaczeniem całej reszty Małopolski Wschodniej „na przetargi i wymiany" z państwem ukraińskim (a to w „obawie nieprzeciążania życia państwowego kraju elementami niepolskimi"[30]. Ale życie przeszło do porządku dziennego nad tymi dążeniami zwolenników Małej Polski - i sprawiło, że zarówno Lwów, lak Tarnopol, Stanisławów i Kołomyja należą dzisiaj do Polski[31].

---

[28] Patrz list prof. Głąbińskiego w „Gazecie Warszawskiej", Nr. 126 z dn. 27 kwietnia 1933 r.

[29] Główna zasługa zwycięskiego rozegrania wojny z Rusinami należy się gen. Rozwadowskiemu.

[30] Cytat dosłowny (z protokołu). - Patrz Seyda, t. II, str. 593.

[31] Niejeden czytelnik może przyjmować z niedowierzaniem twierdzenie, iż Piłsudski nie chciał przyłączenia ziemi Czerwieńskiej do Polski. Faktom niepodobna wprawdzie zaprzeczyć: zarówno to, iż Piłsudski odmawiał wojska na odsiecz Lwowa, oraz paraliżował cały szereg samorzutnych w tej sprawie poczynań, jak i to, że ze strony jego obozu wychodziły w owym czasie rozmaite oświadczenia w rodzaju podanych powyżej słów ministra Wasilewskiego, to są fakty dostatecznie już udowodnione i udokumentowane, by mógł ktoś w ich prawdziwość powątpiewać. Natomiast mogłoby się zdarzyć, że ktoś mógłby przypisać te fakty jakimś przyczynom przypadkowym: braku wiary w zwycięstwo, w poczuciu wojskowej i politycznej słabości oraz w obawie zaangażowania się

W rym samym czasie, w którym na dwóch frontach: wielkopolskim, oraz wschodnio-małopolskim toczyły się regularne wojny, w którym dokonywały się przelotne starcia zbrojne z Czechami, oraz w którym zaczynały się już gromadzić chmury od strony rosyjskiej - wewnątrz kraju toczyły się zmagania polityczne, których przedmiotem było sprawowanie władzy.

Obóz narodowy dążył do wytworzenia rządów ogólnonarodowych, opartych na zasadzie zgodnego porozumienia wszystkich stronnictw i kierunków, oraz stawiających sobie - w obliczu wielkich, grożących Polsce niebezpieczeństw zewnętrznych - jedynie dobro ogólne za cel. Piłsudski, oraz popierająca go lewica trzymali się zasady wyłącznego sprawowania rządów przez siebie, oraz (tak samo jak później po roku 1926) prowadzili politykę ciasnej wyłączności i jednostronnego uprzywilejowania swojej grupy.

Piłsudski zdawał sobie dobrze sprawę z tego, że w nieuporządkowanych stosunkach rodzącego się dopiero państwa utrzymanie się przy władzy rządów tak jednostronnych nie byłoby długo możliwe, zawczasu dążył więc do tego, by wynaleźć jakiś bardziej trwały sposób zapewnienia sobie i swoim ludziom politycznej przewagi. Sposobem tym miało się stać zwołanie sejmu, obranego na zasadzie skrajnie lewicowej ordynacji wyborczej.

Dnia 28 listopada 1918 r. ukazał się dekret naczelnika państwa o wyborach do sejmu. Wybory te odbyć się miały według recepty socjalistycznej: sposobem pięcioprzymiotnikowym. Do udziału w wyborach tych zostały dopuszczone nawet żywioły zupełnie politycznie niewyrobione, nieuświadomione i niedojrzałe: niewdrożone w Polsce naówczas do życia politycznego kobiety, a nawet analfabeci. Najciemniejsze grupy ludności na wschodzie uzyskały ten sam głos, co patriotyczne, kulturalne i oświecone żywioły w dzielnicach zachodnich.

---

w niebezpieczny wojskowy konflikt itp. - Tym wątpiącym można by doradzić uważne czytanie wydawanego dzisiaj, miesięcznika „Biuletyn Polsko-Ukraiński" w Warszawie w którym pisują, lub który publicznie popierają składkami liczne zastępy czołowych działaczy politycznych, najściślej związanych z osobą Piłsudskiego. Istotny pogląd tych kół na sprawę Małopolski Wschodniej - dzisiaj - wyziera z tego czasopisma w sposób zupełnie niedwuznaczny.

A teraz jeszcze jeden charakterystyczny szczegół. W styczniu 1919 r. znajdowała się w Rumunii dywizja, dowodzona przez gen. Żeligowskiego, a wchodząca w skład armii błękitnej. Z uwagi na znajdowanie się jej blisko granic Polski, miała ona wielką wartość z punktu widzenia wojny z Rusinami. - Aby ją ściągnąć do Polski, wysłany został okrężną drogą do Rumunii delegat rządu polskiego (był to już rząd Paderewskiego), w którym był wymieniany już wyżej prof. Głąbiński (narodowiec). Przeprowadzał on tam konieczne pertraktacje z rządem rumuńskim - w wyniku, których to pertraktacji dywizja ta istotnie została przepuszczona do Polski i brała udział w walkach z Rusinami. Otóż w pertraktacjach tych poważną przeszkodą było to, że pełnomocnictwa delegata były niedostateczne: nie położył na nich swojego podpisu Naczelnik Państwa Piłsudski. (Patrz: zacytowany wyżej list prof. Głąbińskiego w „Gazecie Warszawskiej").

Ustalona została ścisła proporcjonalność wyborów, powodująca rozrost partyjniactwa i polityczne rozproszkowanie społeczeństwa. Zostało uczynione wszystko, co tylko było możliwe, by wprowadzić do przyszłego sejmu jak najwięcej żywiołów niedoświadczonych politycznie, oraz niezdolnych do wzniesienia się na poziom polityki ogólnonarodowej, lecz skłonnych do kierowania się przyziemnymi interesami klasowymi, partyjnymi i osobistymi. Sejm ten miał skupić w swoim ręku całą władzę w Polsce. Została więc na Polskę sprowadzona mająca trwać następnie lat siedem klęska samowładztwa sejmu, skłóconego wewnętrznie i złożonego z niedojrzałych politycznie żywiołów. Ten sam człowiek, który w roku 1926 dokonał zamachu stanu pod hasłem obalenia sejmowładztwa, był, o czym się dziś często zapomina, istotnym tego sejmowładztwa twórcą. Ustanowione to sejmowładztwo zostało w tej niewątpliwie nadziei, że przez wydobycie się na wierzch życia politycznego w Polsce najbardziej ciemnych i warcholskich pierwiastków, jakie tylko w społeczeństwie polskim tkwią, zostanie trwale odsunięty od władzy obóz narodowy, oraz zapewnione będzie, przy pomocy demagogii „demokratycznej" i socjalistycznej, oraz wszelkiego rodzaju intryg, dogodne oparcie dla samowładnych rządów tego obozu, który dziś nazywamy „sanacją".

Wybory naznaczone zostały na dzień 26 stycznia 1919 roku. A tymczasem niczym nie skrępowane rządy sprawował w Polsce mianowany przez radę regencyjną naczelnik państwa Piłsudski, oraz mianowany przez tego ostatniego socjalistyczny rząd Moraczewskiego.

Obóz narodowy robił uporczywe wysiłki, by mimo wszystko doprowadzić do ogólnonarodowego porozumienia. Porozumienie to było właściwie osiągnięte - nie obejmowało tylko skrajnej lewicy, która się od niego uchylała (socjalistów, „Wyzwolenia" i paru grupek mniejszych, oraz samego Piłsudskiego). Tak np. dnia 20 grudnia 1918 r. wszystkie stronnictwa wszystkich trzech zaborów z wyjątkiem wymienionej, skrajnej lewicy wydały wspólne oświadczenie programowe, będące wyrazem zupełnego politycznego zjednoczenia przytłaczającej większości narodu. Do Polski przyjechał delegat Komitetu Narodowego, prof. St. Grabski, - były socjalista (naonczas należący już od długiego czasu do obozu narodowego), mający dawne stosunki z Piłsudskim, a więc mający łatwiejszą możność pertraktowania z nim - który miał za zadanie doprowadzić do uzgodnienia polityki Komitetu Narodowego z Piłsudskim i zawrzeć z nim porozumienie. - Misja ta, mimo najdalej posuniętej ustępliwości narodowców, spełzła na niczym.

Wszystko to doprowadziło społeczeństwo polskie do takiego zniecierpliwienia, że grupa działaczy warszawskich, zarówno narodowców, jak i

osób najdalej od obozu narodowego stojących[32] pokusiła się o odebranie Piłsudskiemu władzy drogą zamachu. Zamach ten dokonany był wbrew wyraźnej woli kierowniczych kół obozu narodowego, a w szczególności Komitetu Narodowego w Paryżu, który łudził się jeszcze co do możliwości osiągnięcia zgody narodowej, a więc nie chciał zaostrzać konfliktów wewnętrznych przez tak ostre wystąpienie. Zamach ten, zupełnie bezkrwawy, wybuchł w nocy z 4 na 5 stycznia 1919 roku, lecz został bez trudu przez gen. Szeptycklego stłumiony.

A tymczasem przybył do kraju nowy delegat Komitetu Narodowego w Paryżu Ignacy Paderewski, mający podjąć nową próbę zjednania Piłsudskiego dla idei zgody narodowej. Piłsudski, czując, te duch opozycyjny w społeczeństwie wyrósł już do rozmiarów dla niego wprost groźnych (czego wyrazem był chociażby niedawny zamach) - tym razem zgodził się na kompromis. Uczynił to tym łatwiej, że zbliżał się termin wyborów do sejmu, które w przekonaniu Piłsudskiego powinny były ponownie oddać wyłączną władzę w ręce lewicy.

Dnia 15 stycznia, na 10 dni przed wyborami - nastąpiła zmiana rządu. Utworzony został rząd międzypartyjny pod przewodnictwem Paderewskiego.

W rządzie tym obóz narodowy posiadał jedynie bardzo słabe wpływy. Prezesem ministrów i ministrem spraw zagranicznych był Paderewski - będący człowiekiem bezpartyjnym[33]. Najważniejsze dwa działy: sprawy wewnętrzne (minister Stanisław Wojciechowski, ludowiec i b. socjalista) i wojska (w bezpośrednim zawiadywaniu naczelnika państwa), znajdowały się nadal w ręku obozu piłsudczyków i lewicy. Dotrzymując ze swej strony warunków porozumienia, narodowcy ustąpili Piłsudczykom część swego politycznego stanu posiadania na innych polach. Siedmiu ludzi, wyznaczonych przez Piłsudskiego, kooptowanych zostało przez Komitet Narodowy w Paryżu. Stopniowo rozpoczęto również podporządkowywanie Warszawie odrębnych dotychczas, narodowych władz poznańskich. Piłsudski niewiele więc na tej zmianie rządu stracił. Mimo to, zmiana ta przyniosła już dla Polski poważną poprawę położenia.

---

[32] Legionista pułk. Januszajtis, konserwatysta ks. E. Sapieha, chadecy dr. Dymowski i L. Czerniewski, oraz narodowiec J. Zdziechowski.

[33] Ignacy Paderewski jest dość powszechnie uważany za członka obozu narodowego. Jednak niesłusznie. Nie był on nigdy z obozem narodowym związany żadnymi nićmi organyzacyjnymi, oraz różni się od niego w poglądach na cały szereg spraw. Między innymi nie podziela narodowego poglądu na sprawę żydowską (a wręcz odwrotnie jest zagorzałym filosemitą...).

Dnia 26 stycznia odbyły się wybory. Jak było do przewidzenia, wyszedł z nich sejm rozproszkowany i politycznie niedojrzały. Składał się on prócz 7 bezpartyjnych i oficjalnie 12 żydów (znajdowali się oni też i w innych partiach) - ze 103 przedstawicieli lewicy (socjaliści, ludowcy-wyzwoleńcy, ludowcy-stapińczycy), 119 przedstawicieli centrum (ludowcy-piastowcy, narodowa partia robotnicza, zjednoczenie ludowe, „demokraci") i 110 przedstawicieli prawicy (narodowa demokracja, chrześcijańska demokracja, zjednoczenie narodowe). Klucz położenia był więc w ręku grup centrowych, które - pozyskiwane skrajną demagogią - łączyły się najczęściej z lewicą. Narodowcy stanowili grupę wprawdzie liczną, lecz do większości było im bardzo daleko. W dodatku nawet w grupie narodowej wiele było żywiołów mniej wyrobionych: z natury rzeczy, z wyborów powszechnych, opartych na socjalistycznej ordynacji wyborczej, wchodzą zwycięsko nie ci, co są najmądrzejsi, lecz ci, co potrafią najbardziej podobać się tłumom.

Ale tylko na pozór. Nawet w tym rozagitowanym, zacietrzewionym partyjnie i niedostatecznie oświeconym tłumie ludzi, który się w sejmie znalazł, instynkt narodowy i duch miłości Ojczyzny okazał się silniejszy, niż można było przypuszczać.

Sejm nie obalił rządu Paderewskiego; lecz go uznał. Zasada zgody narodowej, mimo wszelkich intryg i demagogicznej agitacji lewicowej, utrwaliła się w umysłach. Pierwszy sejm polski, przy wszystkich swoich wadach, umiał w szeregu najważniejszych spraw politycznych zdobyć się na stanowisko patriotyczne i uczciwe. Jedną z pierwszych rzeczy, jakie sejm - w myśl dążeń narodowych - uchwalił, było ustanowienie przymusowego poboru do wojska[34] czego naczelnik państwa dotąd nie uczynił.

---

[34] Sprawę pierwszego w Polsce poboru rekruta wyjaśnia list otwarty prof. Stanisława Głąbińskiego, wybitnego uczestnika wydarzeń 1918-1919 roku, z dnia 3 marca 1936 r., ogłoszony w „Warszawskim Dzienniku Narodowym" z dnia 7 marca.

Jak się okazuje, sprawą przymusowego poboru zajmował się już rząd Świeżyńskiego, stworzony w Warszawie jeszcze przed usunięciem okupantów, a silnie obsadzony przez narodowców (zasiadał w nim m.in. prof. Głąbiński). „W gabinecie tym przystąpiła rada ministrów natychmiast do obrad nad organizacją armii narodowej i nad ustawą o powszechnym obowiązku służby wojskowej. Ustawa ta na podstawie wniosków ówczesnego szefa sztabu, Tadeusza Rozwadowskiego została już w dniu 28 października 1918 roku uchwalona i następnie w „Dzienniku Praw" ogłoszona.

Gabinet Jędrzeja Moraczewskiego (późniejszego ministra pomajowego przewrotu - przyp. mój) nie chciał ustawy tej w życie wprowadzić, wskutek czego po zebraniu się Sejmu ustawodawczego, Związek Ludowo-Narodowy (narodowcy, przyp. mój) już w dniu 22 lutego 1919 r. zgłosił nagły wniosek (Al. Skarbka i tow.) o zarządzenie poboru sześciu roczników (urodz. w okresie 1891 do 1897), celem utworzenia armii, zdolnej do obrony kraju. Przeciwko temu wnioskowi wystąpiła lewica socjalistyczna a mówca jej, Jędrzej Moraczewski, zbijając w Sejmie moje argumenty,

Polska weszła na drogę stopniowej konsolidacji.

---

wywodził, że „militaryzm już się przeżył", że „walki jakie się rozgrywają, uważa za dopalanie się niedopałków po wielkim pożarze", że Polsce zapewnią bezpieczeństwo tylko „reformy społeczne" i milicja ludowa, która okazała się najbardziej niebezpieczną dla mienia i życia obywateli.

Za naszym wnioskiem oświadczyli się jednak chłopi z wszystkich stronnictw i dzięki temu wniosek został uchwalony w komisji, w dniu 7 marca w Sejmie. Dopiero przy trzecim czytaniu lewica wycofała się z swej opozycji, widząc, że nawet radykalni chłopi ją opuścili".

TRAKTAT WERSALSKI

Najważniejszym i najtrudniejszym celem polityki polskiej w okresie wielkiej wojny było - wydarcie Niemcom Poznańskiego i Pomorza.

Klęska Niemiec w wielkiej wojnie ułatwiała osiągnięcie tego celu, ale sama przez się osiągnięcia tego celu bynajmniej za sobą nie pociągała. Poznańskie dopiero z wielkim trudem - w walkach powstańczych - udało się Niemcom odebrać, a uzyskana tam chwilowa przewaga wojskowa i zbrojne zwycięstwo nie posiadały cech dostatecznej trwałości i mogły były po otrząśnięciu się Niemiec z pierwszego bezwładu łatwo ulec zniszczeniu. A Pomorza w ogóle się Niemcom wydrzeć zbrojnie nie udało - toteż nadal znajdowało się ono pod ich panowaniem.

Sprawa Poznańskiego i Pomorza bynajmniej też nie stała mocno w państwach koalicji. Państwa koalicji zamierzały wyzyskać swe zwycięstwo nad Niemcami do celów własnych, ale bynajmniej nie miały wielkiej ochoty jeszcze więcej zrażać sobie Niemcy przez zadawanie im ponadto dotkliwych strat na rzecz obcej sobie Polski.

W dodatku pojawiły się w obozie koalicji po wojnie potężne wpływy, wprost przyjazne Niemcom. Dwa były źródła tych wpływów: polityka angielska, oraz polityka masonerii, ale tak naprawdę w obu wypadkach decydowały czynniki żydowskie.

Anglia odebrała Niemcom ich kolonie, oraz zniweczyła potęgę ich floty. Tym samym zniweczyła zagrażające jej ze strony Niemiec niebezpieczeństwo, a więc przestała się Niemiec obawiać. Po prostu przestała je uważać za swojego wroga. Za to zaniepokoiła się wzrostem sił Francji. Polityka angielska bezpośrednio po wojnie zaczęła się układać z tego punktu widzenia, by osłabić Francję. A ponieważ Niemcy stanowią główną przeciwwagę potęgi francuskiej, więc Anglia zaczęła pracować nad tym, aby nie dopuścić do zbytniego osłabienia Niemiec. Stąd też - wpływy angielskie zaczęły pracować przeciwko Polsce i zaczęły zwalczać plan utrwalenia panowania polskiego w Poznańskiem, oraz oddania Polsce Pomorza.

Równocześnie w tym samym kierunku zaczęła pracować masoneria i żydostwo. Żydostwo początkowo popierało w wielkiej wojnie Niemców - przerzuciło się na stronę koalicji dopiero pod koniec wojny (głównie dlatego, że Anglia poparła plany żydowskie w Palestynie). Nie było ono bynajmniej z gruntu wrogie Niemcom, i wcale im całkowitego zniweczenia ich potęgi nie życzyło - było natomiast tradycyjnie wrogie Polsce. Nie da się opisać rozmiarów intryg, kampanii oszczerczych i wszelkiego rodzaju cichych i jawnych ataków, jakie przedsięwzięte zostały przez żydów przeciw Polsce po wojnie. Żydzi

walczyli tu o swoje własne cele: o osłabienie państwa polskiego na zewnątrz, o osłabienie narodu polskiego wewnątrz państwa polskiego, o międzynarodowe zabezpieczenie przywilejów żydowskich w Polsce (traktat o mniejszościach), o utrwalenie wpływów żydowskich w Polsce. Ale nic też dziwnego, że przy sposobności poparli też i cele niemieckie - i przeciwstawili się zamiarom oddania Polsce zaboru pruskiego.

A potęga żydowska była w owej chwili bardzo znaczna. Wszechpotężna wówczas Ameryka była całkowicie pod wpływem żydów, - jej prezydent, T. W. Wilson, był przez intrygi żydowskie całkiem omotany. Również i w Anglii (jak zaznaczyłem wyżej) wpływy żydowskie były olbrzymie - a nie brak ich było też i w innych państwach, wchodzących w skład koalicji, nie wyłączając Francji[1].

---

[1] Jednym ze sposobów, użytych przez żydów przeciw interesom Polski na kongresie, były intrygi, mające na celu utrącenie Dmowskiego jako delegata Polski na ten kongres. O jednej z takich intryg pisze sam Dmowski w swej „Polityce polskiej i odbudowaniu państwa" (str. 377 w wydaniu drugim): „Pewnego razu poważny człowiek, nie Polak, uprzedził mnie po przyjacielsku (Dmowski był wówczas w Ameryce), ażebym się liczył z faktem, że istnieje w Nowym Jorku zorganizowana akcja przeciw mnie osobiście, że w łonie wielkiej organizacji amerykańskiej „Ligi Obywatelskiej" (Civic League), grupa żydów i nieżydów, prowadzona przez rabina nowojorskiego, Wise'a, przyjaciela prez. Wilsona, postanowiła sobie z góry nie dopuścić mnie jako delegata polskiego na konferencję pokojową. Miałem nawet w ręku jeden z dowodów pracy tej grupy w postaci listu rabina Wise'a z Waszyngtonu, w którym ostrzega swych nowojorskich przyjaciół, ażeby się nie łudzili, że moja pozycja w Białym Domu jest już całkowicie podcięta; pozostaje jeszcze wiele do zrobienia".

O Jeszcze ciekawszej intrydze pisze w swoich pamiętnikach śp. H. Korwin-Milewski, zresztą przeciwnik „endecji" (Hipolit Korwin-Milewski „Siedemdziesiąt lat wspomnień, 1855-1925", str. 509). Jest to powtórzenie wiadomości, udzielonej Milewskiemu przez późniejszego polskiego posła w Madrycie p. Ksawerego Orłowskiego.

Kilka dni po zawieszeniu broni 11 listopada 1918 r. odwiedził Orłowskiego (w Paryżu) baron Maurycy de Rotschild, ambitny członek parlamentu, światowo mu znany - i nie bez pewnej uroczystości mu oświadczył, że udaje się do niego jako do wybitnego członka kolonii polskiej z ostrzeżeniem, które może mieć dla jego (Orłowskiego), ojczyzny, duże znaczenie... Między chrześcijanami panuje przekonanie, że całe żydostwo na całym świecie jest absolutnie solidarne i w kwestiach politycznych maszeruje jak jeden człowiek. To jest wielki błąd: bo istnieje cały szereg zagadnień, co do których panuje między samymi żydami wielka rozbieżność np. w kwestiach socjalnych i ekonomicznych on, Rotschild, żyd i p. Lejba Trocki, także żyd, idą w zupełnie przeciwnych kierunkach. Lecz jest jeden punkt, na którym rzeczywiście cały naród Izraela jest do ostatniego człowieka absolutnie solidarny, mianowicie, kiedy idzie o Honor Izraela. Np. w historycznej sprawie Dreyfussa bardzo mało żydów dbało o to, czy jakiś p. Alfred Dreyfuss będzie, czy nie będzie gnił dożywotnio na .wyspie diabelskiej". - Ale żaden żyd na całym świecie nie mógł dopuścić, aby było sądownie przyznane i stwierdzone, że oficer żyd może być zdrajcą swego munduru. Dlatego wówczas Izrael wystąpił rzeczywiście jak jeden człowiek i zwyciężył.

Otóż teraz występuje casus zupełnie analogiczny. Jeśli na Kongresie oficjalnym przedstawicielem Rzeczpospolitej Polskiej będzie (nie wymieniając nazwiska) ten „były od miasta Warszawy członek Dumy Państwowej Rosyjskiej", który zyskał wszechświatowy rozgłos, jako zajadły antysemita, to

Toteż polska polityka narodowa, idąca do wydarcia Niemcom zaboru pruskiego, miała przeciw sobie nie tylko same Niemcy, lecz również i potężne czynniki w obozie koalicji. Bez zastrzeżeń przyjazne jej były tylko czołowe czynniki wojskowe francuskie i część francuskich kół politycznych.

Toteż sprawa rokowań pokojowych w Paryżu była najważniejszą sprawą narodową bezpośrednio po wojnie - ważniejszą od tego, co się działo w kraju, a nawet od tego, co się działo na polskich frontach wojennych.

Nic dziwnego, że Dmowski nie powrócił po przewrocie do kraju, lecz aż do ukończenia rokowań pokojowych pozostał w Paryżu. Wolał on zrezygnować z większego wpływu na sprawy wewnętrzno-polityczne w Polsce, a nawet pogodzić się z faktem rozrośnięcia się w życiu publicznym w kraju szkodliwych pierwiastków, aniżeli choć na chwilę spuścić z oka olbrzymią paryską szachownicę trudnej gry o traktat pokojowy.

Pierwszym jego dążeniem było dokonać obsadzenia Pomorza przez błękitną armię jeszcze zanim przedsięwzięte zostaną ostateczne rokowania pokojowe. Wskutek zabiegów Dmowskiego, w warunkach rozejmu wojsk koalicji z Niemcami zawarta była zgoda Niemiec na obsadzenie Pomorza przez wojska koalicyjne. Chodziło teraz o to, by z tej zgody istotnie skorzystać, oraz by wojskami koalicyjnymi, mającymi okupacji dokonać, stała się polska armia błękitna[2].

---

cały Izrael i p. Rotschild sam będą uważali taką nominację za policzek, wymierzony w twarz całego ich narodu i stosownie do tego postąpią. Hrabia Orłowski powinien wiedzieć, że wpływy żydowskie na postanowienia kongresu pokojowego są bardzo wielkie. Niechaj wie z góry i uprzedzi kogo należy, że kiedy Polska będzie oficjalnie reprezentowana przez tego pana, to Izrael zastąpi jej drogę ku wszystkim jej celom, a one są nam znane. „Wy nas znajdziecie na drodze do Gdańska, na drodze do Śląska pruskiego i do Cieszyńskiego, na drodze do Lwowa, na drodze do Wilna i na drodze wszelkich waszych projektów finansowych. Niech pan hrabia to wie i stosownie do tego postąpi".

Nawiasowo mówiąc, niepodobna się powstrzymać od uwagi, że choć Dmowski był delegatem na kongres, a raczej właśnie dlatego, Pomorze, duża część Śląska, Cieszyn, Lwów i Wilno należą do Polski. Potęga Izraela nie jest więc tak wielka, jak to przedstawił p. Rotschild.

[2] Jednym z częstych dziś zarzutów agitacyjnych, stawianych przez sanację obozowi narodowemu, jest zarzut, że Dmowski nie spieszył się z wysłaniem armii błękitnej do Polski, mimo że Polska toczyła walki z Rosją bolszewicką. Otóż obóz narodowy uważał te walki, mimo całej ich wagi, za mniej ważne od sprawy Pomorza. Wówczas, w 1919 roku, gdy nie było jeszcze traktatu, rozwaga nakazywała z zajęciem Pomorza się spieszyć. Było to już wówczas możliwe tylko drogą wyzyskania klauzuli rozejmowej o okupacji Pomorza przez wojska koalicyjne, a do tego trzeba było mieć - na zachodzie, nie w Polsce - armię błękitną.

W interesie partyjnym obozu narodowego leżałoby raczej przesłanie armii błękitnej do Polski i rzucenie jej siły na szalę walki o władzę, a nie trzymanie jej zdała od kraju. Ale obóz narodowy nie kierował się interesem partyjnym, lecz interesem narodowym.

Natrafiło to na nieprzezwyciężone przeszkody. Opór rozmaitych czynników, zarówno w Niemczech, jak w państwach koalicji, był po prostu nie do przełamania. Po paru miesiącach bezskutecznych wysiłków, trzeba było armię błękitną odesłać do Polski inną drogą (na przełaj przez Niemcy - co zresztą też nie od razu okazało się możliwe). Poczynając od 16 kwietnia 1919 r. rozpoczął się przewóz armii błękitnej 383 pociągami z Francji do Polski[3].

Gdy okazało się, że plan przesłania armii błękitnej do Polski drogą morską via Gdańsk urzeczywistnić się nie da - nie zwlekano z odesłaniem jej inną drogą. W wojnach na wschodzie odegrała ona ogromną rolę, a byłaby odegrała jeszcze większą, gdyby jej nie osłabiono przez częściową demobilizację.

[3] Należy żałować, że siła bojowa tej armii nie została w całości w Polsce zużytkowana. Piłsudski w szybkim czasie przedsięwziął jej częściową demobilizację, zwalniając z niej jej starsze roczniki. Aby tę demobilizację (dość dziwną wobec trwającej wciąż wojny) czymś usprawiedliwić, mówi się dzisiaj, że te starsze roczniki przedstawiały rzekomo małą wartość bojową. Piłsudski np. napisał o tej kwestii co następuje („Rok 1920", str. 34): „Zarówno 11, jak 18 dywizja były zapełnione starymi rocznikami, z których czy to we Francji, czy we Włoszech z jeńców były sformowane. Odbijało się to tak fatalnie na stanie moralnym tych obu dywizji, że bez reorganizacji niezdatne były do boju". - Jeśli chodzi o ścisłość, sformowane one były nie tylko z jeńców (zresztą wstępujących do wojska na ochotnika, z pobudek patriotycznych i z ryzykiem dostania od Niemców kulą w łeb w razie dostania się do niewoli), ale i z ochotniczego żywiołu Polaków amerykańskich. Jak dalece niesprawiedliwe, żeby nie użyć ostrzejszych określeń, są to słowa o „fatalnym stanie moralnym" dywizji błękitnych, niech zaświadczą choćby losy 18 dywizji w walkach z Budionnym. Dywizja ta spisała się w tych walkach w sposób po prostu niezrównany, staczając z Budionnym niezliczoną ilość większych i mniejszych bitew, przeważnie, mimo odwrotu całej armii, pomyślnie rozegranych, z których najważniejsze są bitwy pod Ostrogiem, Buderażem, Dubnem, Chorupaniem a wreszcie piękna, całkowicie zwycięska bitwa pod Brodami dnia 3 sierpnia. (Patrz szczegółowy opis: „Studia taktyczne z historii wojen polskich 1918-1921, tom II, Ostróg-Dubno-Brody, walki 18 Dywizji Piechoty z konną armią Budionnego", opracował podpułk. szt. gen. Fr. A. Arciszewski, Warszawa 1923). 18 dywizja piechoty była pierwszym oddziałem polskim, udekorowanym wskrzeszonym orderem Virtuti Militari (nie licząc kapituły orderu). Dnia 7 sierpnia udekorowani zostali dowódca dywizji, 10 oficerów 125 szeregowych.

Dywizja 18 była poprzednio przeznaczona do rozwiązania. Dlatego nie otrzymywała żadnych uzupełnień - a więc walki jej są dziełem tego wyłącznie materiału ludzkiego, o którym Piłsudski pisze, że odznaczał się „fatalnym stanem moralnym". Dopiero w połowie lipca 1920 r. w obliczu inwazji zapadła decyzja nierozwiązywania dywizji. Dnia 29 lipca dywizja otrzymała pierwsze od początku swego przyjazdu do Polski uzupełnienie (w sile 300 ludzi), przedtem nie korzystała w ogóle z żadnych uzupełnień (patrz Arciszewski, str. 145). Poprzednią demobilizację starszych roczników dywizja odczuła jako czynnik dezorganizacji. Powstały dzięki niej w dywizji znaczne luki, zwłaszcza w stanie podoficerów (p. Arciszewski, str. 19).

Tyle o 18 dywizji. O armii błękitnej jako całości, powiedzieć można, że składała się z jednostek, w całej pełni wyśmienitych.

Rokowania pokojowe odbywały się wskutek tego w warunkach trudniejszych: w warunkach znajdowania się głównego przedmiotu sporu faktycznie w ręku przeciwnika.

Trudności były tym większe, że Komitetowi Narodowemu raz poraź rzucano kłody pod nogi... z Warszawy.

Piłsudski dążył do tego, by w stosunkach między państwami koalicji, a Polską zupełnie pominąć paryski Komitet Narodowy. Jeśli wziąć pod uwagę to, że tylko Komitet Narodowy był przez koalicję uznany za czynnik sojuszniczy, oraz to, że Piłsudski - zresztą niedawno zbrojny sprzymierzeniec żydowsko-masońskich Niemiec - natychmiast po objęciu w Polsce władzy nawiązał „jak najbardziej serdeczne" stosunki dyplomatyczne z Niemcami, oznaczałoby to skreślenie Polski z listy państw koalicyjnych i zaliczenie jej do rzędu państw zwyciężonych. To znaczy - pozbawienie Polski możności uczestniczenia w korzyściach traktatu wersalskiego, a przede wszystkim pozbawienie możności odzyskania Pomorza.

Już w listopadzie 1918 r. Piłsudski zwrócił się drogą radiotelegraficzną z pominięciem Komitetu Narodowego w Paryżu, do rządów państw koalicyjnych z zawiadomieniem o objęciu w Polsce władzy. W drugiej połowie grudnia wysłał do Paryża swego agenta, Stanisława Hempla..., który rozpoczął tam pokątne intrygi (w stylu żydowskim) przeciw Komitetowi Narodowemu. W dniu wreszcie 4 stycznia przybyła do Paryża oficjalna delegacja Piłsudskiego[4], która usiłowała nawiązać w imieniu Polski stosunki dyplomatyczne z rządami koalicji w ten sposób, by Komitet Narodowy pozostawić zupełnie na boku.

Na szczęście czynniki polityczne francuskie, przyjazne Polsce, sparaliżowały te usiłowania przez skierowanie delegacji do Komitetu Narodowego, jako urzędowego przedstawiciela państwa polskiego.

Widząc, że usiłowania nawiązania z rządami koalicji stosunków bezpośrednich nie mają widoków powodzenia, delegacja zmuszona była wejść w styczność z Komitetem. Chodziło teraz o to, aby uzależnić Komitet od Piłsudskiego, oraz ustanowić zasadę, że dalsze jego istnienie wynika już nie z dotychczasowych warunków jego ukonstytuowania się, lecz z nominacji władz warszawskich, co oznaczałoby, że w razie odwołania tej nominacji, Komitet utraciłby posiadane dotychczas prawne podstawy istnienia[5].

---

[4] Dr. Kazimierz Dłuski, Michał Sokolnicki, prof. Antoni Sujkowski, kpt. Wieniawa-Długoszewski, por. Mościcki.

[5] Należy tu wspomnieć o słynnym liście Piłsudskiego do Dmowskiego (tekst w Piłsudskiego „Pismach, mowach i rozkazach", tom V, str. 32), jedynym wypadku zwrócenia się Piłsudskiego w przyjaznej formie do „endeka". List ten - często dziś przytaczany przez „sanatorów" - nie był

Dmowski mając przed sobą ogrom pracy, związanej z walką dyplomatyczną o granice zachodnie - musiał i z tymi ze strony polskiej czynionymi trudnościami, dać sobie radę. Ostatecznie przeprowadził zasadę, że z uwagi na konieczną ciągłość prac w Paryżu, aż do chwili zakończenia rokowań kongresowych Komitet Narodowy nie może być narażony na niebezpieczeństwo dymisji w najniestosowniejszej chwili, toteż istnieć będzie nadal jako czynnik od zmian kierunków politycznych w kraju niezależny.

Piłsudski rad nie rad, musiał się z tym stanem pogodzić. Nie mogąc ani komitetu zlikwidować, ani zamianować go w zmienionym składzie, zażądał od komitetu tego przynajmniej, by komitet delegatów jego - w liczbie dziesięciu[6] - do swego łona kooptował. Po utworzeniu rządu Paderewskiego siedmiu spośród tych delegatów[7] istotnie zostało kooptowanych. Ci nowi delegaci nie wnieśli do komitetu pracy - wnieśli natomiast wiele fermentu i sporów[8].

Główną sprawą, którą się interesowali, była sprawa przyspieszenia likwidacji komitetu. Sprawą granic zachodnich nie zajmowali się zupełnie. Walczyli natomiast z programem Dmowskiego, dotyczącym granic wschodnich: wysunęli program utworzenia szeregu państw na wschodzie (Ukrainy, Litwy itp.), którym oddane by były niektóre ziemie, które Dmowski chciał przyłączyć do Polski (np. duża część Małopolski Wschodniej) i z którymi Polska mogłaby dopiero wstąpić w nieokreśloną bliżej „federację". Spory wewnętrzne na te tematy pochłaniały dużą część energii komitetu.

Gdy rozpoczęły się rokowania pokojowe, Polsce przyznano prawo wzięcia w nich udziału w osobach dwóch delegatów. Jednym z nich został Dmowski, drugim zgodnie z porozumieniem z Warszawą, Paderewski, którego, jako nieobecnego w Paryżu, zastępował piłsudczyk Dłuski. Faktycznie wszystko prowadził Dmowski sam. Za to, gdy Paderewski przybył do Paryża, Dmowski, który nie będąc prezesem ministrów miał stanowisko drugiego tylko delegata, znajdował się w pewnych chwilach do pewnego stopnia odsunięty na bok, co tym bardziej jego pracę utrudniało.

---

niestety wyrazem szczerej chęci porozumienia, do którego ze strony narodowców tak usilnie dążono. Był on czynnikiem intrygi, mającej na celu doprowadzenie do całkowitej likwidacji Komitetu Narodowego. Szczegóły tej intrygi p. Seyda, tom II, str. 544-549.

[6] Dłuskiego, Sokolnickiego, Sujkowskiego, Diamanda, Thugutta, Wasilewskiego, Bojkę, Patka, Downarowicza i Waryńskiego.

[7] Wszyscy z wyjątkiem Diamanda, Bojki i Waryńskiego.

[8] Już na pierwszym posiedzeniu, na którym powitano ich w serdecznych słowach - Dłuski oświadczył, że „przyjęcie nowych członków miało miejsce nie na życzenie generała Piłsudskiego, lecz na jego żądanie".

Mimo tych wszystkich trudności, w najważniejszej sprawie - sprawie Pomorza - rokowania wersalskie zostały zakończone zwycięstwem Polski. Jest to niespożyta i wiekopomna zasługa Dmowskiego, oraz jest to zwycięstwo polityczne Polski, jedno z największych w całych jej dziejach.

Nie sposób jest na kartach tej niedużej książki opisać całego skomplikowanego przebiegu rokowań wersalskich, - całego ogromu przeszkód, oporu polityki angielskiej, intryg żydowsko-masońskich, nieświadomości i złej woli polityków koalicyjnych itp. - jakie tam należało przełamać. Każdy Polak powinien przeczytać własnoręczne sprawozdanie Dmowskiego ze stoczonej tam przez siebie walki: książkę „Polityka polska i odbudowanie państwa" - jedno z najbardziej porywających dzieł polskiej literatury politycznej.

Kto chce zapoznać się ze szczegółami jeszcze bardziej dokładnymi, powinien ponadto przeczytać książkę Mariana Seydy „Polska na przełomie dziejów"[9], a także dwa dzieła cudzoziemców: Anglika Dillona „Konferencja pokojowa" oraz wrogiego Polsce Niemca, Walthera Recke" „Die polnische Frage ais Problem europaischer Politik"[10].

Ujmując rzecz w największym skróceniu powiedzieć należy, co następuje. Dmowski zażądał przyłączenia do Polski całego Poznańskiego wraz ze Wschową, Babimostem, Międzyrzeczem i Piłą, całego Pomorza wraz z Gdańskiem, Malborkiem i Elblągiem, a nawet z Bytowem i Słupskiem, większą część Prus Wschodnich (bez Królewca z okręgiem, który byłby wolnym miastem pod polskim protektoratem), całego Śląska Opolskiego, skrawków Śląska Wrocławskiego, całej Małopolski, większej części Śląska Cieszyńskiego, Spiża i Orawy, całej Litwy Kowieńskiej wraz z należącymi do Niemiec Kłajpedą i Tylżą (Litwa uzyskałaby w Polsce autonomię), skrawka Kurlandii wraz z Lipawą, południowych Inflant wraz z Dyneburgiem, oraz szerokiego pasa kresów aż poza Berezynę - wraz z Wilnem, Mińskiem, Bobrujskiem, Połockiem, Drysą, Mozyrzem, Płoskirowem i Kamieńcem Podolskim.

Takie były cele polityki polskiej w Wersalu. Ale w ówczesnych warunkach były to cele nieosiągalne.

Jak pisze Dmowski „Cała siła pozycji polskiej polegała na znaczeniu Polski dla przyszłości Europy, dla przyszłego pokoju - i do tego tylko można było

---

[9] Dwa tomy - pełne obfitego materiału źródłowego. Książka ta jest podstawą znacznej części niniejszego opisu wypadków najnowszej historii Polski. Wszędzie, gdzie nie zacytowano tutaj innych źródeł, informacje (od wybuchu wojny, aż po połowę 1919), zaczerpnięte są z książki Seydy.

[10] Książka Reckego, będąca istną księgą nienawiści przeciw Polsce, jest zarazem, mimowoli, istną księgą zasług Dmowskiego, którego nazwisko powtarza się w niej niemal na każdej stronicy. Jeden z cytatów o Dmowskim z tej książki podano już wyżej.

apelować. Ale to nie wszyscy z tych, co decydowali o losach świata, należycie rozumieli i nie wszyscy chcieli rozumieć.

Ba, gdyby nie było legionów, Rady Stanu, Rady Regencyjnej i jej rządu, armii Królestwa Polskiego itd. gdybyśmy mieli podczas wojny rząd narodowy na Zachodzie, gdyby armia nasza po stronie sprzymierzeńców była jedynym dobrowolnym czynem zbrojnym Polaków, gdybyśmy na tej podstawie mogli byli wchodzić w umowy, dawać w imieniu całej Polski zobowiązania i otrzymywać je od mocarstw - inaczej byśmy pewnie ja i Paderewski w Paryżu przemawiali. Ale w polityce nigdy nie powinno się mówić „gdyby".

Z tej naszej słabej pozycji na konferencji pokojowej znakomicie sobie zdawał sprawę Lloyd George, i gdy mu brakowało innych argumentów, umiał przypomnieć, że Polacy podczas wojny walczyli raczej przeciw sprzymierzonym, że zatem nie zasługują tak dalece, ażeby się z ich żądaniami liczyć".

Kongres Wersalski nie zajął się wytknięciem granic Polski na wschodzie i południu - określił tylko granicę polsko-niemiecką.

Początkowo wydawało się, że uda się przyłączyć do Polski nie tylko Poznańskie i Pomorze, ale i Górny Śląsk oraz Gdańsk. Tylko sprawa Warmii i Mazur miała być rozstrzygnięta plebiscytem (głosowaniem ludności).

W ostatecznym wyniku, sprawy uległy pogorszeniu. Dzięki stanowisku angielskiego ministra Lloyd George'a, oraz wpływom żydów amerykańskich, stanęło na tym, że również i na Górnym Śląsku odbędzie się głosowanie, że Gdańsk nie będzie włączony do Polski bezpośrednio, ale stanowić będzie wolne miasto pod polskim zwierzchnictwem, oraz, że Piła i Złotów pozostaną przy Niemcach. Więcej osiągnąć się nie dało.

Ale i to było bardzo dużo. Pomorze wracało do Polski. - Polska uzyskiwała własny brzeg morski, oraz wpływy w Gdańsku. Powtarzała się ta sama wielka chwila dziejowa, którą już raz przeżyła Polska w wieku XV. Ale z tą różnicą, że teraz osiągnięto zwycięstwo bez zbrojnej walki - zwycięstwo tym trudniejsze, że nie poparte własną fizyczną przewagą i własnym samodzielnym zwycięstwem wojennym. I z tą jeszcze różnicą, że obecnemu politycznemu zwycięstwu stawały na przeszkodzie pewne czynniki wewnętrzne w Polsce, które się z wrogiem niemieckim sprzymierzyły i szły z nim w walce przez czas długi ręka w rękę.

Również i w sprawie śląskiej traktat wersalski był dużym sukcesem - przygotowywał bowiem późniejsze odzyskanie części Śląska drogą plebiscytu. Przygotowywał częściowe naprawienie straty, jaką jeszcze dzieje średniowieczne Polsce zadały: straty Śląska.

Dnia 29 czerwca 1919 r. traktat wersalski został podpisany. Niemcy uznały w nim utratę Poznańskiego, dobrowolnie godziły się oddać jeszcze niektóre dalsze, nie zdobyte przez powstańców skrawki Poznańskiego oraz rozległy obszar Pomorza, godziły się na plebiscyt na Śląsku i w części Prus Wschodnich, godziły się na utworzenie wolnego miasta Gdańska pod zwierzchnictwem Polski. Największe w dziejach zwycięstwo polskiej dyplomacji stało się faktem.

Po załatwieniu szeregu formalności, w styczniu 1920 r. rozpoczęło się obejmowanie przyznanych obszarów przez władze polskie. Niemcy oddawali wszystko bez oporu i zgodnie z umową - wojska polskie szły bez przeszkód naprzód i dnia 10 lutego 1920 r. dotarły do wybrzeża morskiego.

Główny cel wysiłków polityki polskiej został osiągnięty - kamień węgielny niepodległości Polski, Pomorze, znalazło się z powrotem w ręku narodu polskiego.

WOJNA O KRESY, INWAZJA BOLSZEWICKA, TRAKTAT RYSKI

W chwili, gdy na ziemiach Polski środkowej, a nawet częściowo zachodniej naród polski ujmował sam władzę w swoje ręce, kresy wschodnie zalane jeszcze były wojskami obcymi. Początkowo cale kresy znajdowały się jeszcze pod okupacją niemiecką, w miarę jednak, jak armia niemiecka wycofywała się - przez Litwę, Prusy Wschodnie i Pomorze - na zachód, zaczęły się w głąb naszych kresów posuwać oddziały Rosji bolszewickiej. Były to jednak na razie oddziały jeszcze bardzo słabe.

Zjawiła się możność objęcia i na kresach władzy przez Polaków przy stosunkowo niewielkim wysiłku. Tak jak w innych dzielnicach, zajęło się tym przede wszystkim społeczeństwo miejscowe. Ale warunki były tu trudniejsze niż gdzie indziej wobec obecności na kresach olbrzymiego odsetka ludności obcoplemiennej, wrogiej Polsce i owładniętej nastrojami bolszewickimi. Aby akcja mogła się udać, konieczną była pomoc ze strony innych dzielnic polskich.

Dwa zwłaszcza ośrodki akcji wojskowej społeczeństwa kresowego zasługują na wymienienie: dywizja litewsko-białoruska generała Iwaszkiewicza, formowana pod Białymstokiem, oraz samoobrona wileńska gen. Wejtki.

Formacja gen. Iwaszkiewicza powstała z inicjatywy społeczeństwa polskiego z kresów - i miała na celu objęcie kresów północno-wschodnich, skoro tylko Niemcy z nich ustąpią. Na utworzenie tej formacji organizacje kresowe zdołały uzyskać zgodę naczelnika państwa Piłsudskiego. Formacja ta brała następnie wybitny udział w walkach z bolszewikami, mających na celu odzyskanie północno-wschodnich kresów. Pierwotnie formacja ta stała nieruchomo w Łapach, miasteczku w obrębie Kongresówki, na samej jej granicy tuż pod Białymstokiem. Pewne fakty, dotyczące początkowych dziejów tej formacji, będą jeszcze musiały zostać wyjaśnione przez dokładniejsze badania historyczne. Niepokojące szczegóły w tej dziedzinie podaje w swych pamiętnikach znany działacz z Mińszczyzny, śp. E. Woyniłłowicz[1]. Pisze on, że gen. Iwaszkiewicz uważał za możliwe zająć swoją formacją Białystok, w którym znajdowały się wielkie zapasy niemieckiego materiału wojennego, bardzo dla polskiego wojska przydatne, lecz że Piłsudski w ciągu trzech tygodni, mimo ciągłych nalegań ze strony gen. Iwaszkiewicza, odmawiał na ten krok zezwolenia i nakazywał mu pozostawać wraz ze swą dywizją w obrębie Kongresówki. Śp. Woyniłłowicz miał słyszeć z własnych ust gen. Iwaszkiewicza, że „rząd nie tylko pozwolenia zdobycia materiału wojennego w Białymstoku odmawiał, ale nawet część

[1] Edward Woyniłłowicz, „Wspomnienia 1847-1928", część pierwsza, str. 220-223.

danego uprzednio uzbrojenia odebrał; nie pozwolił werbować ochotników w Królestwie, a tylko wśród ludności kresowej, której nawet mniejsze lub większe garstki czekały na kresach przekroczenia korpusu przez linię graniczną, aby się z nią połączyć i nie doczekawszy się, topniały pomału, a żołnierz w bezczynności trzymany, gnuśniał, przejadając zebrane fundusze. Generał tą podwójną grą rządu tak był zrażony, że nosił się z myślą podania do dymisji". Siła bojowa dywizji tej, stworzonej dla zajęcia ziem litewsko-białoruskich, lecz trzymanej nieruchomo w obrębie Kongresówki, przez dłuższy czas pozostała jakoby nie wyzyskana. (Dywizja ta, początkowo niewielka, doszła latem 1919 roku do siły liczebnej 16.996 ochotników kresowców).

Drugim ośrodkiem polskiej siły zbrojnej na kresach była samoobrona wileńska. Powstała ona pod koniec okupacji niemieckiej i objęła władzę w mieście i okolicy w chwili, gdy Niemcy Wilno opuścili. Organizował tę samoobronę narodowiec, gen. Wejtko (który usiłował stworzyć samoobronę taką także i w Mińsku, co się jednak nie udało). W akcji samoobrony wydatną rolę odegrała także młodzież należąca do POW, złożonej na kresach z najlepszego, najbardziej patriotycznego żywiołu. - Samoobrona wileńska weszła w porozumienie z Kongresówką - a gen. Wejtko uzyskał od Piłsudskiego formalną zgodę na swą akcję. Samoobrona wileńska tworzona była w przeświadczeniu, że w stosownej chwili oddziały z Kongresówki okażą jej pomoc i posuwając się naprzód, związą teren, zajęty przez tę samoobronę, z resztą ziem, objętych przez Polskę. Niestety pomoc z Warszawy nie doszła do skutku i nawet dywizja litewsko-białoruska przez dłuższy czas trzymana była nieruchomo w obrębie Kongresówki. W końcu grudnia 1918 roku zjawił się w Wilnie wysłany przez naczelnika Piłsudskiego kapitan Klingier, objął w imieniu Piłsudskiego dowództwo nad oddziałami samoobrony i bez walki wycofał je z miasta. Oddziały te przeprowadzone zostały na teren Kongresówki. Tym sposobem próba opanowania kresów północno-wschodnich przez Polskę w pierwszej fazie zakończyła się niepowodzeniem. Czy niepowodzenie to było wynikiem istotnych warunków wojskowych, czy też zaważyły tu na szali względy polityczne - historia będzie to jeszcze musiała wyjaśnić. Jedno jest w każdym razie pewne, że w społeczeństwie w Kongresówce tak samo, jak w sprawie walki o Lwów, nie brak było dobrej woli i w sprawie walki o Kresy Wschodnie. Hasło „wojny o kresy" było w Warszawie hasłem popularnym i głośnym, społeczeństwo gotowe było do poświęceń i ofiar, ale gotowość ta nie znajdowała pola do zastosowania, wobec tego, że czynniki mające władzę w ręku, żadnej akcji przedsięwziąć nie chciały, czy też nie mogły.

Wkrótce jednak nastąpiła druga faza walki o północno-wschodnie kresy. Nastąpiła, bo nastąpić musiała: tak jak nastąpić musiała odsiecz Lwowa. Nad

przebiegiem tej walki czuwał już Józef Piłsudski, tym razem nie poskąpiono nie tylko zezwoleń, ale i pomocy, pieniędzy i żołnierza z głębi Polski, to też walka, której warunki, wobec słabości sił bolszewickich, w dalszym ciągu były łatwe, poszła gładko i zakończyła się pełnym powodzeniem. Była jednak pewna różnica między akcją w pierwszej i drugiej fazie: w pierwszej fazie pracowano w imię przyłączenia kresów do Polski - natomiast w drugiej fazie masa żołnierska wraz ze swymi bezpośrednimi dowódcami walczyła wprawdzie - z wiarą i zapałem - o to samo i nie przypuszczała nawet, aby cel wojny mógł być inny, ale Naczelne Dowództwo (Piłsudski) walczyło o coś całkiem innego: o urzeczywistnienie programu „federacyjnego", o utworzenie na kresach szeregu nowych państewek!

Dnia 9 lutego 1919 roku wojska polskie zajęły Brześć nad Bugiem (niemal równocześnie zajmując część Wołynia wraz z Kowlem).

Dnia 13 lutego, za zgodą oddziałów niemieckich, stojących jeszcze w Białymstoku, dywizja litewsko-białoruska (generała Iwaszkiewicza) przesunięta została w głąb Kresów i zdobyła Wołkowysk. Dnia 18 lutego obsadzony został Białystok. Dnia 2 marca gen. Iwaszkiewicz zdobył Słonim. Dnia 6 marca gen. Listowski zdobył Pińsk. Dnia 17 kwietnia zajęto Lidę, a dnia 19 kwietnia (Wielkanoc) podpułkownik Belina na czele kolumny kawalerii opanował Wilno.

Ludność Wilna z nieopisanym zapałem witała wkroczenie wojsk polskich. Była ona przekonana - że to Polska w imieniu własnym obejmuje ziemie kresowe. Niestety, zmrozić miała te nadzieje wydana w Wilnie odezwa naczelnika Piłsudskiego, zwrócona do „mieszkańców b. Wielkiego Księstwa Litewskiego" i będąca ostrożną zapowiedzią tworzenia państwowości litewskiej[2].

Obszar zajęty przez wojska polskie ulegał stopniowemu rozszerzeniu. Z łatwością pokonując opór słabych oddziałów bolszewickich, wojska polskie objęły stopniowo wszystkie (z wyjątkiem Kowieńszczyzny) ziemie kresowe, potrzebne państwu polskiemu dla uzupełnienia jego obszaru od wschodu. Dnia 28 kwietnia zajęto opuszczone przez Niemców Grodno. Dnia 8 sierpnia zajęto Mińsk, dnia 28 sierpnia Bobrujsk, wkrótce potem przedmieścia Dyneburga i Połocka, na lewym brzegu Dźwiny, a dnia 3 stycznia 1920 r. samo miasto Dyneburg (na prawym brzegu). A przed tym dnia 19 listopada 1919 r. zajęto również Kamieniec Podolski[3].

Ale ziem tych nie uznano za ziemie polskie, automatycznie włączone w skład państwa polskiego, lecz za ziemie okupowane. O ile w Kongresówce, Galicji (Małopolsce), oraz w Poznańskiem (a następnie na Pomorzu) nowoutworzone

---

[2] Tekst p. Piłsudski „Pisma, mowy i rozkazy", t. V, str. 65-66.

[3] Historia będzie musiała jeszcze ustalić, ile w tych sukcesach było zasługi Naczelnego Dowództwa, a ile – po prostu dowódców poszczególnych frontów.

władze administracyjne polskie posiadały charakter stałych władz państwowych, o tyle na kresach utworzono odrębny „Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich", posiadający charakter tymczasowo-okupacyjny. Zarząd ten utworzony został z zaufanych ludzi Piłsudskiego, a podporządkowano go nie rządowi w Warszawie, lecz naczelnemu dowództwu wojskowemu, tj. osobiście naczelnikowi Piłsudskiemu. Zarząd ten w działalności swojej nie oparł się o miejscową ludność polską, która była tam żywiołem najsilniejszym politycznie (choć nie najsilniejszym liczebnie), lecz kokietował żywioły ukraińskie, i białoruskie. Tak np. całe kresy zasiane zostały zakładanymi przez władze polskie szkołami „ukraińskimi" i białoruskimi, mimo, że ludność ruska i białoruska, która nigdy własnych szkół narodowościowych nie posiadała, i potrzeby ich posiadania nie odczuwała, garnęła się żywiołowo do szkół polskich. Polskimi rękoma i za polskie pieniądze prowadzono wśród nieuświadomionej ludności gorączkową agitację w duchu „ukraińskim" i białoruskim. Popierano radykalne półbolszewickie kierunki, wyznawane przez garść miejscowej ruskiej i białoruskiej (przeważnie pochodzenia żydowskiego) inteligencji w dziedzinie gospodarczej i społecznej. Starannie unikano wszystkiego, co mogłoby oznaczać, że uważa się kresy za nierozdzielną część Polski.

Jak już wspomnieliśmy na innym miejscu, kierownicy polityki narodowej dążyli do wcielenia do Polski rozległej połaci ziem kresowych, obejmujących Litwę, znaczną część Białejrusi, południowe Inflanty, znaczną część Polesia i Wołynia oraz część Podola. Jeszcze w Wersalu zgłosił Dmowski żądanie uznania za część Polski ziem w obrębie linii granicznej (t.zw. linii Dmowskiego), obejmującej Lipawę, Kowno, Dyneburg, Dryssę, Połock, Lepel, Mińsk, Borysów, Bobrujsk, Mozyrz, Starokonstantynów, Płoskirów i Kamieniec Podolski[4].

---

[4] Słowa noty Dmowskiego do przewodniczącego komisji terytorialnej kongresu wersalskiego z dnia 3 marca 1919 roku: „Północno-wschodnia, wschodnia i południowo-wschodnia granica Państwa Polskiego wyglądałaby, jak następuje: poczynając od wybrzeża Bałtyku na wschód od Łabiawy, granica idzie linią od wybrzeża ku północy przez Kłajpedę i Połagę. Połaga znajduje się obecnie w gubernii kurlandzkiej, do której wraz z okolicą wcielona została w roku 1841, należy więc do terytorium Polski. Państwo Polskie rewindykuje ją i rozciąga swe rewindykacje wybrzeża na północ od Lipawy dla przyczyn geograficznych i ekonomicznych, wzmocnionych jeszcze przez ten fakt, że połowa ludności Lipawy jest polska i litewska.

Od wybrzeża na północ od Lipawy granica postępuje na wschodzie linią historyczną granicy 1772 r. pomiędzy Polską a Kurlandią. Dochodzi w ten sposób do powiatu Iłłukształńskiego w Kurlandii. Powiat ten rewindykowany jest przez Polskę ze względu na swoją pozycję geograficzną i na przewagę w ludności elementu polskiego. Tutaj granica idzie kresem powiatu Iłłukształńskiego do rzeki Dźwiny i przechodzi na jej prawy brzeg (gubernia Witebska), ażeby postępować ku wschodowi równolegle do rzeki, a w odległości około 30 kilometrów, do granic powiatu

Przyczyną takiego, a nie innego obmyślenia przez Dmowskiego przyszłych granic Polski od wschodu było rozumienie, że z jednej strony Polska musi odzyskać wszystkie te ziemie kresowe, na których przeważa kultura polska i zachodni typ życia, oraz musi zapewnić sobie posiadanie obszarów stanowiących gospodarczą i geograficzną całość, z drugiej jednak strony nie może obciążać się balastem wielkich mas ludności obcej nam i wrogiej, nie może obejmować ziem z całością obszaru Polski geograficznie nie związanych, oraz nie może narażać się na stały zatarg z Rosją przez owładnięcie obszarami, które tej Rosji są nieodzownie potrzebne do życia. Polska w granicach zakreślonych przez Dmowskiego objęłaby wszystkie poważniejsze skupienia ludności polskiej na kresach (między innymi ziemię Kemieniecko-Płoskirowską, ziemię Słucką, ziemię Drysieńską, ziemię Iłłukształńską, południowe Inflanty, oraz okolice Kowna, dziś do Polski nie należące), oraz tworzyłaby obszar od wschodu dobrze geograficznie zaokrąglony, gospodarczo samodzielny, mający dogodny dostęp do morza przez Kłajpedę i Lipawę (przez co Prusy Wschodnie ujęte byłyby w kleszcze), mający dobrą granicę strategiczną na Berezynie, nie zagrożony wreszcie przez Rosję, gdyż złożony z ziem, z których żadna nie jest Rosji nieodzownie do życia potrzebna. Na obszarze tym żyłyby wprawdzie wielkie masy ludności obcojęzycznej, jednak - z wyjątkiem Litwinów - zupełnie pozbawionej wszelkiej samowiedzy narodowej, przyzwyczajonej do przewagi polskości i podatnej do zupełnego spolszczenia. Co do Litwinów, pokrewnych nam cywilizacyjnie, bliskich nam katolickim wyznaniem, oraz wolnych od zaciekłości, właściwej np. galicyjskim Rusinom - w owym okresie można by było bardzo łatwo dojść z nimi do porozumienia przez zaspokojenie w obrębie państwowości polskiej pewnego minimum ich skromnych jeszcze naonczas dążeń narodowych. Z ziem kresowych, które należały do polski przed

---

Drysieńskiego, włączając tenże wraz z powiatem Połockim. Dalej przechodzi ona na północny zachód od Horodka, powraca na lewy brzeg Dźwiny około 30 kilometrów na zachód od Witebska i idzie ku południowi, przechodząc na zachód od Sienna do punktu, w którym spotyka granicę między gubernią Mińską i Mohylowską, postępując tą linią graniczną ku południowi aż do Berezyny w miejscu, gdzie ta dotyka granicy północnej powiatu Rzeczyckiego, następnie przekraczając Prypeć, granica idzie linią podziału pomiędzy powiatem Mozyrskim a Rzeczyckim, po czym postępując ciągle w kierunku południowo-zachodnim, przechodzi na zachód od miasta Owrucza i Zwiahla na Wołyniu i dochodzi do punktu, gdzie spotykają się granice powiatów zaslawskiego, ostrogskiego i zwiahelskiego.

Następnie kierując się na południe, linja graniczna postępuje granicą wschodnią powiatów zasławskiego i starokonstantynowskiego aż do punktu, gdzie spotyka granice powiatów latyczowskiego i płoskirowskiego na Podolu; stamtąd, ciągle w kierunku południowym, dosięga ona koło Zińkowa rzeki Uszycy i idzie z jej biegiem do Dniestru, który stanowi w tym miejscu południową granicę pomiędzy Polską a Rumunią".

rozbiorami, jedynie tylko Ukraina wraz z częścią Wołynia i Podola, oraz najdalsze krańce Białejrusi i Inflant nie były objęte linią Dmowskiego.

Nie były objęte dlatego, że po pierwsze polskość była tam najsłabsza, stanowiąc tylko zewnętrzny, powierzchowny nalot, że po wtóre istniało tam wśród ludności (przynajmniej na Ukrainie) silne poczucie odrębności narodowej, które wyłączało możliwość późniejszej asymilacji tej ludności przez Polskę, że po trzecie obszary te nie były geograficznie i gospodarczo związane z Polską, lecz ciążyły w inną stronę (do morza Czarnego, do Rosji środkowej, oraz do Łotwy), toteż w razie ich przyłączenia do Polski zaczęłyby gospodarczo usychać i byłyby dla Polski jedynie ciężarem, że po czwarte wreszcie - wzgląd najważniejszy - Ukraina, będąca największą z tych ziem, była nieodzownie potrzebna państwu rosyjskiemu (jako dostęp do morza Czarnego, oraz zabezpieczenie dostępu nad Don i na Kaukaz: do węgla, żelaza i nafty).

Gdyby Polska odłączyła od Rosji Ukrainę - Rosja musiałaby rozpocząć walkę z Polską o jej odzyskanie, to znaczy Polska wplątałaby się w nieuniknione, a bardzo niebezpieczne i długotrwałe zatargi z Rosją, na co wobec zagrożenia od strony Niemiec pozwolić sobie nie możemy. To też Dmowski uznał za rzecz konieczną Ukrainy, skrawków Białejrusi i północnych Inflant się wyrzec, ale za to całą resztę ziem kresowych, łatwą do zdobycia i do trwałego utrzymania, a z czasem zupełnego spolszczenia, włączyć bezpośrednio do Polski, jako jej nierozdzielną część składową.

Pogląd Piłsudskiego na sprawę kresów był zupełnie inny. Piłsudski dążył do tego, by Polska była od wschodu jak najmniejsza, tj. by kresy do niej nie należały, ale za to, by istniał na kresach i ziemiach ościennych cały szereg państw i państewek (Ukraina, Białoruś, Litwa, Łotwa) niezależnych od Rosji. Program ten nazywano szumnie programem „federacyjnym" - ale nie wiadomo właściwie, na czym ta federacyjność miała polegać: w najlepszym razie byłaby zapewne luźnym sojuszem. Na przykładzie Łotwy, której Piłsudski „ciepłą ręką" podarował polski Dyneburg, widać, jak łatwo sojusz taki może się zamienić na obojętność, lub nawet nieprzyjaźń. Jedynym realnym skutkiem tego programu byłyby jego skutki terytorialne: Podole, Wołyń i Wschodnia Małopolska należałyby do Ukrainy, Wilno, Grodno i Kowno tworzyłyby niepodległą Litwę, Dyneburg należałby do Łotwy, w Mińsku, Nowogródku i Pińsku powstałaby Białoruś. Powstałby układ terytorialny i system granic bliźniaczo podobny do tego, którego pragnęli Niemcy (a tak naprawdę żydo-masoni) i który przelotnie zdążyli ustanowić przez traktat brzeski. Różnica między programem żydo-masońsko-niemieckim a programem Piłsudskiego polegała tylko na tym, że nowe kresowe państewka opierać się miały nie o Berlin, ale o Warszawę. Ale nie była to różnica istotna: rzecz główna polegała na tym, że z surowej gliny, jaką

były ziemie kresowe, z której można było zbudować mocny zrąb budowli państwowej, bez zastrzeżeń polskiej, ulepione być miały te same twory państwowe, których powołanie do życia było dążeniem polityki żydo-masońsko-niemieckiej.

Rzecz, którą raz stworzono, utrwala się następnie i nabiera sił rozpędem własnym. Mamy przykład w Litwie Kowieńskiej, że z najzupełniej surowego materiału wyrosnąć może z biegiem lat organizm polityczny samodzielny i zdolny do życia. Gdyby prócz Litwy i Łotwy powstały i inne, projektowane przez Piłsudskiego twory państwowe, a przede wszystkim Ukraina, gdyby Wilno należało do Litwy, gdyby na ziemiach należących obecnie do Polski, władza państwowa (nie polska, tak jak dzisiaj, ale ukraińska, litewska czy białoruska) z natury rzeczy zaczęła się opierać nie o żywioł polski, lecz o ludność ruską, białoruską, litewską a może także i żydowską - w tych nowych państewkach, mimo ich „federacji" czy sojuszu z Polską, stałoby się to, co widzimy dziś na Litwie, czy pod Dyneburgiem: jeśli nie Lwów i Wilno, to w każdym razie Tarnopol, Nowogródek i Grodno zaczęłyby wyglądać tak, jak dziś wygląda Kowno, Poniewież, Wiłkomierz, Dyneburg czy Iłłukszta. Czyż mogłoby mieć miejsce pełniejsze nad taki wynik urzeczywistnienie - mimo przegranej wojny - dążeń tych ludzi, którzy będąc poprzednio u szczytu zwycięstwa dyktowali wschodniej Europie traktat Brzeski? Jasną jest rzeczą, że państewka kresowe, nawet gdyby istotnie były ściśle z Polską sfederowane, w miarę jakby się utrwalały i nabierały sił, zaczęłyby dążyć do pozbycia się niezbyt im miłej polskiej opieki. A wtedy w myśl zasady, że „sąsiad mego sąsiada jest moim przyjacielem" - poszukałyby skuteczniejszego oparcia w Berlinie. Mimo klęski wojennej Niemiec, program traktatu brzeskiego urzeczywistniłby się w całej pełni.

Końcowym wynikiem planów federacyjnych byłaby więc ostateczna i nieodwołalna utrata ziem kresowych (nie wyłączając Małopolski Wschodniej), oraz przysporzenie Niemcom nowych sojuszników na wschodzie. A wynikiem bliższym i natychmiastowym - byłoby wplątanie się Polski w wojnę z Rosją, bo aby stworzyć Ukrainę, trzeba było dla tej Ukrainy zdobyć Kijów, będący w posiadaniu Rosji, która była gotowa go bronić. To wplątanie się Polski w wojnę na wschodzie (która w razie najlepszym, tj. w razie trwałego zdobycia Kijowa, byłaby na długie lata Polskę z Rosją skłóciła), byłoby także wysoce na rękę grożącym od zachodu i pragnącym odzyskać Pomorze - Niemcom.

Nic dziwnego, że obóz narodowy przeciwstawił się programowi „federacyjnemu" stanowczo. Ale Piłsudski uparcie walczył o urzeczywistnienie tego programu.

Pierwszą oznaką, że taki właśnie jest program Piłsudskiego było stanowisko Piłsudskiego oraz najbliżej oddanych mu ludzi, w sprawie obrony i odsieczy Lwowa. Piłsudski najprawdopodobniej dlatego nie spieszył się z daniem pomocy obrońcom Lwowa, ponieważ planom ukraińskim nie był przeciwny. Byłby zapewne walczył o Lwów, gdyby to nie państewko ukraińskie, ale Rosja była tu przeciwnikiem. Ale kto wie, czy obroniwszy Lwów przed Rosją, nie byłby go w końcu oddał Ukrainie. Nie ma żadnych bliższych danych o tym, jak sobie Piłsudski wyobrażał granicę polsko-ukraińską w Małopolsce w listopadzie 1918 r., ale nie ma w tym nic niemożliwego, że zgodziłby się wówczas na oddanie Lwowa Ukrainie, albo, że liczył się z jakimś rozwiązaniem pośrednim (utworzenie wolnego miasta lub tp.[5].

Później stanowisko jego było inne. Jak już pisaliśmy wyżej, dnia 20 marca 1919 r. Leon Wasilewski, przedstawiciel Piłsudskiego w Komitecie Narodowym w Paryżu, oświadczył się za przyłączeniem Lwowa, Borysławia i Kałusza do Polski i za odstąpieniem Ukraińcom tylko pozostałej reszty Małopolski (Stanisławowa, Tarnopola, Kołomyji itp.).

Co do całokształtu sprawy granic wschodnich - stanowisko piłsudczyków zaznaczyło się najbardziej charakterystycznej w wystąpieniu dnia 2 marca 1919 r. na posiedzeniu Komitetu Narodowego w Paryżu p. Dłuskiego, który znalazł się w Komitecie na żądanie Piłsudskiego i który w owym czasie (w zastępstwie Paderewskiego) sprawował obowiązki drugiego delegata na kongres pokojowy. Kongres zajmował się wówczas sprawą granic wschodnich Polski - Dmowski przedkładał kongresowi żądania polskie, a dnia 3 marca złożył pisemną notę w sprawie granic, której urywek podaliśmy wyżej. Otóż poprzedniego dnia tj. 2 marca, p. Dłuski oświadczył, że jeżeli Dmowski zażąda na kongresie wcielenia kresów, objętych swoją linią do Polski, to on, jako drugi delegat, publicznie na kongresie przeciw temu stanowisku Dmowskiego zaprotestuje i oświadczy się ze swej strony za programem „federacyjnym”[6]. Z trudem udało się nie dopuścić do tego gorszącego i osłabiającego rolę Polski rozbicia głosów delegacji polskiej na kongresie, przy czym Dłuski demonstracyjnie na odnośne posiedzenie Kongresu nie poszedł.

Przez cały rok 1919 i 19120 Polska zalana była powodzią wydawanej przez piłsudczyków literatury agitacyjnej - broszur, artykułów i ulotek - zachwalających program federacyjny i zwalczających plan Dmowskiego, polegający na wcieleniu większej części kresów do Polski. Nie brak było

---

[5] P. wyżej urywek z listu Piłsudskiego do gen. Roji.

[6] Powyższe oświadczenie Dłuskiego zawarte jest w stenografowanych protokołach. Cytuje je również Seyda, t. II, str. 592.

również i urzędowych oświadczeń Piłsudskiego, z których najważniejszym, choć najmniej otwartym co do formy była słynna odezwa wielkanocna 1919 r. w Wilnie do „mieszkańców b. W. Ks. Litewskiego". Między innymi, dnia 12 lutego 1920 r. oświadczył Piłsudski w wywiadzie, danym francuskiemu dziennikowi „Echo de Paris", że „będzie to zaszczytem życia mego jako męża stanu i jako żołnierza obdarzyć wolnością ludy, z nami sąsiadujące".

Ale tymczasem wypadki wyraźnie zmierzały do urzeczywistnienia programu Dmowskiego. Wszystkie ziemie kresowe, objęte linią Dmowskiego, z wyjątkiem Litwy Kowieńskiej i skrawka ziemi koło Połocka, obsadzone już były przez wojska polskie. Front wojenny polsko-bolszewicki przebiegał niemal najściślej wzdłuż linii Dmowskiego, co jest najlepszym dowodem tego, że linia ta, obmyślona wszak o wiele wcześniej, była najtrafniej przewidzianą, naturalną rubieżą między Polską a Rosją, wzdłuż której automatycznie skłonna się była układać równowaga sił.

Widocznie i w Rosji fakt ten zrozumiano, bo dnia 23 grudnia 1919 roku rząd bolszewickiej Rosji zwrócił się do Polski z propozycją zawarcia pokoju. Dnia 29 stycznia 1920 roku propozycja ta została przez Rosję ponowiona.

Niewątpliwie, była to propozycja szczera. Rosja bolszewicka dążyła wprawdzie do wywołania światowego przewrotu komunistycznego, ale zdawała sobie z tego sprawę, że nie osiągnie tego siłą zbrojną armii rosyjskiej, lecz co najwyżej tylko samodzielnym rozpędem rewolucyjnym proletariatu komunistycznego w poszczególnych państwach. Armia polska była w dotychczasowych starciach z bolszewikami zwycięska, toteż Rosja zdawała sobie z tego sprawę, że próba podboju państwa polskiego jako całości jest z góry skazana na niepowodzenie i jest tylko bezcelowym marnowaniem energii. A na powodzeniach o charakterze miejscowym, na uzyskaniu tego czy innego skrawka ziemi po prostu nie zależało Rosji bolszewickiej, mającej ziemi nadmiar i myślącej nie o interesie narodowym rosyjskim, lecz o interesie żydowskim, i związanej z tym rewolucji światowej.

A ponadto - bolszewikom w wysokim stopniu zależało na pokoju ze względu na toczącą się w Rosji wojnę domową, „Białe" armie rosyjskie, walczące przeciw bolszewikom, miały w swoim ręku znaczne połacie ziemi rosyjskiej i zagrażały po prostu istnieniu rządu bolszewickiego. Że bolszewicy pragnęli pokoju - przyznawał Piłsudski. W wywiadzie dla angielskiego dziennika „Times" dnia 9 lutego 1920 r. oświadczył on, iż jego zdaniem bolszewicy „mają poważne przyczyny dążenia do pokoju", zaś ludność państwa sowieckiego pokoju tego „gwałtownie łaknie". Inne państwa, graniczące z Rosją, które w podobnych okolicznościach zawarły z Rosją pokój (Finlandia, Estonia, Łotwa),

dobrze na tym wyszły. Uzyskały dogodne warunki pokoju - a ustalone między nimi i Rosją granice nie były następnie przez bolszewików gwałcone.

Interes narodowy polski przemawiał całkowicie za tym, aby skorzystać z rosyjskiej prośby o pokój i pokój ten zawrzeć. Wszystko, co było Polsce potrzebne na wschodzie, było już w naszym ręku - i traktat pokojowy byłby to uznał jako naszą własność. Nie było już na wschodzie o co walczyć - a tymczasem pokój od wschodu był nam nieodzownie potrzebny dla swobodnego załatwienia szeregu nierozstrzygniętych jeszcze spraw od strony zachodniej. Nie załatwiona była jeszcze sprawa plebiscytów w Prusach Wschodnich i na Górnym Śląsku, sprawa sporów z Czechosłowacją (Cieszyńskie, Spiż, Orawa), sprawa utworzenia wolnego miasta Gdańska, wreszcie sprawa Litwy Kowieńskiej, w której obrębie Niemcy organizowali państewko, politycznie o Niemcy oparte. Toteż obóz narodowy dążył stanowczo do tego, aby pokój z Rosją zawrzeć.

Ale pokoju tego nie chciał Piłsudski, który nie myślał o przyłączeniu do Polski kresów aż po linię Dmowskiego, natomiast dążył do urzeczywistnienia planów federacyjnych, których głównym punktem było utworzenie niepodległej Ukrainy. Zaczęły się przewlekłe spory i zmagania polityczne w Polsce, sprowadzające się do rozbieżności zdań na temat: zawrzeć pokój czy nie zawrzeć? Odpowiadało im na zewnątrz zwlekanie z wyraźną odpowiedzią na propozycje pokojowe bolszewickie.

Ostatecznie - Piłsudski zwyciężył. Opór obozu narodowego został złamany, postanowiono wojnę prowadzić dalej, nie w imię powiększenia Polski, lecz w imię tworzenia niepodległej Ukrainy. Dnia 6 kwietnia 1920 roku rząd polski przesłał rządowi bolszewickiemu notę (podpisaną przez piłsudczyka, ministra Patka), która zawierała oświadczenie o zerwaniu rokowań.

Polityka państwa polskiego potoczyła się całą siłą po linii programu federacyjnego. Dnia 22 kwietnia 1920 r. podpisana została tajna umowa między Polską (Piłsudskim), a pozbawionym ziemi „rządem" ukraińskiego atamana Petlury. W umowie tej Ukraińcy „zrzekli się" Małopolski Wschodniej i części Wołynia (które i tak były w ręku polskim), a w zamian za to Polska zrzekła się na rzecz Ukrainy Kamieńca Podolskiego, Płoskirowa i Starokonstantynowa i zobowiązywała się dopomóc Ukraińcom do budowy ich państwa przez odpędzenie bolszewików poza Dniepr.

Niepodobna wprost znaleźć słów na scharakteryzowanie tej oburzającej umowy. W umowie tej podarowano ciepłą ręką innemu narodowi zakątek tak do głębi polski, jak Kamieniec Podolski - jedno z ważniejszych miast polskich na całym obszarze ziem naszych - prastary ośrodek kultury polskiej, odwieczny i drogi polskiemu sercu bastion graniczny starej Rzeczypospolitej. Podarowano również i Płoskirów, polskie miasto, będące stolicą okręgu, w którym nawet

wśród ludności wiejskiej żywioł polski przeważa. Podarowano pomimo, że nic nas do tego nie zmuszało, że cała ta połać ziemi odwiecznie i do gruntu polskiej znajdowała się w ręku naszych wojsk, którym znikąd nie zagrażało niebezpieczeństwo.

Nie jest to jedyny wypadek podobnego szafowania ziemią polską. W tymże roku 1920 Piłsudski drogą takiego samego tajnego układu podarował inną połać ziemi polskiej - Łotwie. Drogą umowy między naczelnym dowództwem a republiką łotewską, oddane zostało Łotyszom miasto Dyneburg wraz z rozległym okręgiem. Tym sposobem przepadło dla Polski duże miasto, w którym obok żydów, Polacy są najsilniejszym żywiołem, przepadł prawie czysto polski obwód Iłłuksztański, przepadły mieszane narodowościowe Inflanty, w których obok polszczących się Łotyszów-katolików i Białorusinów-katolików, oraz obok Rosjan-staroobrzędowców, Polacy byli żywiołem niemal równorzędnym liczebnie, a posiadającym stanowczą przewagę kulturalną i gospodarczą, przepadła twierdza dyneburska, bez której posiadania Wileńszczyzna pozbawiona jest dziś poważnego czynnika bezpieczeństwa od strony Rosji i strategicznie wisi całkiem w próżni, przepadł dyneburski węzeł kolejowy, dzięki którego przynależności do Łotwy, Niemcy i Litwa mają dziś zapewnioną tranzytową łączność z Rosją z ominięciem Polski, przepadł wreszcie potrzebny ze względów gospodarczych naszym północno-wschodnim kresom wygodny dostęp do Dźwiny.

Układ o oddaniu Łotwie Dyneburga - zdobytego na bolszewikach przez wojska polskie i znajdującego się w ich ręku - dokonany został bez żadnych zobowiązań wzajemnych i gwarancji. Dzięki temu Łotwa mogła niemal bezpośrednio po objęciu go w swoje posiadanie przeprowadzić w jego okolicy i w całej Łotwie wywłaszczenie bez odszkodowania polskich majątków ziemskich (tym samym pozbawiając miejscową ludność polską głównego czynnika jej przewagi gospodarczej), mogła - sposobem pruskim - przeprowadzić tam osadnictwo łotewskie ze szkodą tubylczej ludności polskiej, mogła wysiedlić licznych Polaków, mogła jednym pociągnięciem pióra wyrzucić na bruk całe mrowie kolejarzy-Polaków z węzła dyneburskiego, może wreszcie teraz prowadzić jaskrawą politykę ucisku polskości, zamykać polskie szkoły i gazety, rozwiązywać polskie stowarzyszenia, nawet usuwać język polski z kościołów, co budzi pełne oburzenia echo w całej Polsce, lecz wobec czego naród polski jest dzisiaj bezsilny. Może również prowadzić politykę kokietowania w swej polityce zagranicznej Niemiec, Rosji i Litwy, tym samym, dzięki posiadaniu twierdzy; i węzła dyneburskiego, stając się dla Polski realnym niebezpieczeństwem.

Oba te układy, które uczyniły wyłom w linii Dmowskiego i pozbawiły Polskę dwóch dużych polskich miast: Dyneburga i Kamieńca, oraz dwóch rozległych,

prawie czysto polskich ziem: Płoskirowskiej i Iłłukształńskiej, uczynione były w tajemnicy przed społeczeństwem polskim i metodą zaskoczenia: zanim społeczeństwo przeczuło, że obu tym połaciom ziem kresowych grozi niebezpieczeństwo - zrzeczenie się już było dokonane.

Pod jednym względem układ z Petlurą stanowił już pewien postęp: zrzeczono się w nim tylko Płoskirowa i Kamieńca, lecz pozostawiono w spokoju Stanisławów i Tarnopol, których gotów był się zrzec piłsudczyk Leon Wasilewski jeszcze przed trzynastu miesiącami, a tym bardziej zostawiono w spokoju Lwów, którego nie chciano bronić przed miesiącami siedemnastu. Ale był to postęp jedynie pozorny: skoro tylko wiadomości o układzie z Petlurą przedostały się do prasy, prasa „ukraińska" oświadczyła, że naród ukraiński zrzeczenia się Małopolski Wschodniej nigdy nie uzna i że pierwszym dążeniem nowopowstałego państwa ukraińskiego, bez względu na to, kto je zbudował, oraz jakie były pierwotne zobowiązania jego pierwszego rządu - będzie odzyskanie ziem ruskich, należących do Polski. W razie, gdyby wschodnim sąsiadem Polski była Rosja, Małopolska Wschodnia nie byłaby zagrożona z zewnątrz, a przynajmniej nie byłaby zagrożona w większym stopniu niż Warszawa, czy choćby Paryż i Londyn, gdzie Rosja bolszewicka też chce rewolucję wywołać. Ale powstanie nad Dnieprem niepodległej Ukrainy stworzyłoby na przyszłość groźne dla Małopolski Wschodniej niebezpieczeństwo: Ukraina bez względu na to, jakie by były jej początki i komu by swe powstanie zawdzięczała, z czasem musiałaby z natury rzeczy obrócić się przeciw Polsce, w której ręku znajduje się galicyjska kolebka ruchu narodowego ruskiego - i z natury rzeczy stałaby się sojusznikiem niemieckim. To też mimo ujawnionej w układzie z Petlurą zmiany stanowiska piłsudczyków w sprawie Małopolski Wschodniej, układ ten stanowił na dalszą metę nie mniejsze zagrożenie tej dzielnicy, niżby mogło stanowić dojście do skutku jej częściowego zrzeczenia się, proponowanego w swoim czasie przez Leona Wasilewskiego w Wersalu.

Gdy zasadnicze szczegóły zawartego z Petlurą układu dostały się pod obrady sejmowe, cały prawie sejm układ ten poparł. Nie tylko cała mniej więcej lewica, oraz całe centrum, ale i niektóre stronnictwa prawicy glosowały za tym, by wykonać ukraiński program Piłsudskiego. Dowodzi to, jak olbrzymi był wówczas wpływ Piłsudskiego na sejm i stronnictwa. Jedno tylko stronnictwo narodowe, osamotnione, przeciwstawiało się układowi z Petlurą płomiennym i tragicznym, iście rejtanowskim protestem - i z największym wysiłkiem pracowało nad tym, by ten układ uznać za niebyły i by do marszu nad Dniepr nie dopuścić. Ale nie dało przeciwnościom rady: bezwzględnie odepchnięto je na bok i przystąpiono do zgubnego i niosącego Polsce klęskę dzieła.

Dnia 25 kwietnia naczelny wódz Józef Piłsudski wydał odezwę do ludności Ukrainy, w której zapowiedział, że wojska polskie oczyszczą Ukrainę z sił bolszewickich, a następnie oddadzą ją rządowi niepodległej republiki ukraińskiej. Tegoż dnia pod osobistym dowództwem Piłsudskiego rozpoczęto ofensywę. Nazajutrz, dnia 26 kwietnia, zajęto Żytomierz, dnia 27 kwietnia zajęto Korosteń, Berdyczów, Koziatyn, Chmielnik i Bar, dnia 29 kwietnia zajęto Winnicę i Zmierzynkę, dnia 7 maja zajęto Kijów, dnia 9 maja Bracław i Rzeczycę, dnia 11 maja podjazdy polskie dotarły do Kaniowa. Cała prawobrzeżna Ukraina znalazła się w ręku wojsk polskich.

Ofensywa ta była fatalnym błędem nie tylko politycznym, ale i wojskowym. Dotychczasowy front polski, ciągnący się mniej więcej wzdłuż linii Dmowskiego, był frontem skupionym i zwartym, toteż przełamanie go przez wojska bolszewickie było bynajmniej niełatwe. Ale teraz, dzięki ofensywie na Kijów, front rozciągnął się na przestrzeni wielokrotnie dłuższej i mniej skupionej strategicznie, siły polskie, broniąc linii frontowej, uległy znacznemu rozcieńczeniu, a spora ich część musiała ponadto pozostać na tyłach, aby utrzymać w karbach burzliwą ludność zajętych obszarów Ukrainy. To też front polski stał się linią obronną słabo obsadzoną i niewygodną strategicznie i wskutek tego łatwą do przełamania w dowolnym punkcie. A samą ofensywę na Ukrainę poprowadzono nieudolnie, sposobem posuwającego się mechanicznie naprzód kordonu, dzięki czemu zajęto tylko terytorium, lecz nie tknięto, znajdującej się na Ukrainie, żywej siły przeciwnika, która bez żadnego trudu, przez proste cofnięcie się w tył, uniknęła ciosu i pozostała zdolną do przejścia każdej chwili, całą swoją niezniszczoną masą, do ofensywy.

W dodatku skupiono na tym froncie największe stosunkowo siły nie na najważniejszym odcinku północnym, ale na strategicznie najmniej ważnym skrzydle ukraińskim.

Rosja gotowa była zawrzeć pokój w chwili, gdy wojska polskie stały na linii, pokrywającej się z linią Dmowskiego. Ale gdy Polska zaczęła rokowania przewlekać i gdy stało się jasne, że przyczyną tego jest zamiar marszu na Kijów, stanowisko Rosji uległo zrozumiałej zmianie. Jak już pisaliśmy wyżej, Ukraina naddnieprzańska jest Rosji potrzebna jako dostęp do morza Czarnego oraz jako zabezpieczenie dostępu na Kaukaz i nad Don. Każda Rosja, bez względu na to, czy carska czy bolszewicka, do utrzymania Kijowa dążyć musi, bo jest on nieodzownie potrzebny dla zapewnienia jej bezpieczeństwa, niezależności i siły. Toteż zamiar Polski oderwania od Rosji Kijowa z konieczności zmusił bolszewików do porzucenia pierwotnych zamierzeń pokojowych, a nawet do odłożenia na dalszy plan rozprawy z resztą ich wrogów w wojnie domowej. Z chwilą, gdy Polska ujawniła zamiar ruszenia na Kijów - Rosja postanowiła

zwrócić wszystkie swoje siły przeciw Polsce i przystąpić do jak najbardziej stanowczej z Polską walki.

Wszystkie rozporządzalne siły wojskowe ściągnęli bolszewicy na front polski. Skupili je w najdogodniejszym strategicznie punkcie: w tak zwanej „bramie smoleńskiej" na Białejrusi, między górnym Dnieprem a Dźwiną. Tędy, przez tę „bramę smoleńską", skąd prowadzi najkrótsza i najłatwiejsza droga w samo serce Polski, szły zawsze pochody rosyjskie na Polskę we wszystkich polsko-rosyjskich wojnach - i tędy zamierzali też na Polskę uderzyć bolszewicy. Skoro już nie chciano z Rosją zawierać pokoju, lecz chciano z nią walczyć i odebrać jej to, czego oddać nie chciała - należało tu przede wszystkim walkę z nią stoczyć, tu główne jej siły pokonać i dopiero osiągnąwszy tutaj zwycięstwo, zapewnić sobie swobodę ruchów na prawym skrzydle na Ukrainie. Ale Piłsudski popełnił ten błąd strategiczny, że uderzył całym rozpędem na niebronioną prawie Ukrainę, a główne siły bolszewickie na północnym froncie pozostawił w spokoju.

Na próżno generał Szeptycki, dowódca północnego odcinka frontu, prosił o posiłki, widząc skupianie się wojsk bolszewickich naprzeciw jego pozycji. Front północny był z wojsk polskich ogołocony - i ogołacany w dalszym ciągu nawet po rozpoczęciu się bolszewickiej ofensywy. Coraz to nowe pułki i dywizje zabierane były z północy i przerzucane na południe.

Dnia 14 maja rozpoczęli bolszewicy pierwszą wielką ofensywę na froncie północnym. Słabe oddziały polskie stawiały opór bohaterski, ale pod naciskiem przeważających sił przeciwnika musiały się krok za krokiem cofać. Cofnięto się aż po okolice jeziora Narocz. Uporczywe walki toczyły się kilka tygodni. Ostatecznie wielkim nakładem sił i kosztem wielkich ofiar, zdołano bolszewików odrzucić z powrotem poza Berezynę. Dnia 9 czerwca sytuacja była już opanowana. Ale ta pierwsza ofensywa bolszewicka z wielkim trudem odparta, to była tylko przygrywka. Odrzucenie jej - to nie było jeszcze zwycięstwo: wojska rosyjskie zostały odepchnięte, lecz nie pokonane. Szykowały się one do nowego skoku. A front nasz w dalszym ciągu był rozciągnięty na linii niepomiernie długiej i niemożliwej do obronienia. I poważna część sił wciąż była trzymana na dalekim prawem skrzydle, na Ukrainie.

Na próżno generał Szeptycki stawiał wniosek kontynuowania pomyślnie rozpoczętej kontrofensywy, celem ofensywnego rozgromienia skoncentrowanych i w dalszym ciągu koncentrujących się wojsk sowieckich na północy. Naczelny wódz odmówił dostarczenia potrzebnych do tego celu posiłków z południa i nakazał wstrzymanie na północy wszelkich rokujących dobre nadzieje kroków zaczepnych, oraz zatrzymanie się na linii strategicznie

znacznie gorszej, niż linia z przed 14 maja. Więcej nawet: powziął projekt - niewprowadzony zresztą w czyn - cofnięcia całego północnego frontu daleko na zachód, na t.zw. linię okopów niemieckich, bynajmniej nie dlatego, by się przegrupować do nowego skoku ofensywnego, jak się to twierdzi dzisiaj, lecz po prostu dlatego, by przez skurczenie frontu północnego wyciągnąć z niego nowe rezerwy dla użycia ich na strategicznie mniej ważnym, ale politycznie, wobec planów budowania niepodległej Ukrainy, więcej Piłsudskiego obchodzącym południu[7].

Ale i na południu, mimo, że nie tam, lecz na północy znajdowały się główne siły przeciwnika, zaczęły się dzięki niefortunnemu rozciągnięciu frontu groźne niepowodzenia.

W pierwszych dniach czerwca silne oddziały kawalerii bolszewickiej zaczęły oskrzydlać wysunięte pozycje polskie na Ukrainie. Nadmiernie wysunięte skrzydło nie mogło się bronić, musiało się cofnąć. Zaczął się odwrót. Około 11 czerwca wojska polskie opuściły Kijów, a w dniach następnych całą niemal Ukrainę. Ale to skrócenie nadmiernie wydłużonego frontu nie zdołało już uratować sytuacji.

Dnia 4 lipca zaczęła się druga wielka ofensywa bolszewicka, oczywiście znowu od strony „bramy Smoleńskiej". Tym razem była to ofensywa zwycięska. Dnia 10 lipca bolszewicy dotarli w okolice Mińska. Dnia 15 lipca zajęli Wilno. Dnia 20 lipca - Grodno.

Opór wojsk polskich, zbyt rozciągniętych na długim froncie, załamał się mimo bohaterskich wysiłków. Rozpoczął się zwycięski marsz bolszewików ku Warszawie. Odwrót wojsk polskich, początkowo spokojny i uporządkowany, coraz bardziej zaczął się zamieniać na wycofywanie się bezładne i bezplanowe. Duch armii - zarówno masy żołnierskiej, jak i dowództwa - zaczął ulegać niebezpiecznemu załamaniu. Częste wypadki dezercji żołnierzy z frontu wskazywały, że do armii, a przynajmniej do niektórych jej oddziałów, zaczyna

---

[7] Za niepowodzenia frontu północnego usiłowano później przerzucić odpowiedzialność na gen. Szeptyckiego, którego zrobiono kozłem ofiarnym. Szczególnie jaskrawo i niesmacznie przejawiło się to w wysoce nierycerskim - i dość bezceremonialnym obchodzeniu się z faktami - wystąpieniu J. Piłsudskiego w książce „Rok 1920". Replika gen. Szeptyckiego, zawarta w książce „Front litewsko-białoruski" (Kraków 1925), odznaczająca się nawiasowo mówiąc godną wybitnego dowódcy skromnością, oraz powściągliwością i kurtuazyjnością tonu, obaliła zarzuty J. Piłsudskiego w sposób druzgocący. Jest rzeczą oczywistą, że lwią część winy niepowodzeń na froncie północnym ponosi nie gen. Szeptycki, lecz J. Piłsudski, który jako Naczelny Wódz ogołocił front północny z wojsk, mimo, że tam właśnie, na głównym kierunku strategicznym wojny, dokonywała się koncentracja wojsk nieprzyjacielskich, - który skierował główny zbrojny wysiłek w próżnię na poboczny kierunek ukraiński, i który systematycznie nie uwzględniał wszystkich wysuwanych przez gen. Szeptyckiego wniosków i postulatów.

się wkradać rozprzężenie. Obok rozpoczynającego się rozprzężenia, oraz upadku wiary w zwycięstwo, drugi jeszcze czynnik osłabiał znacznie wartość bojową walczących oddziałów: było nim zmęczenie, spowodowane pospiesznym marszem w trudnych warunkach i na olbrzymich przestrzeniach.

Wojska bolszewickie posuwały się w głąb Polski, łamiąc bez trudu wszystkie z rozpaczliwym wysiłkiem podejmowane próby oporu. Sama niepodległość Polski uległa zagrożeniu.

Naczelne dowództwo upadło zupełnie na duchu. Piłsudski skarżył się na posiedzeniu Rady Obrony Państwa w Warszawie, że „armia jest chora”[8]. Dnia 1 lipca nosił się z zamiarem oddania naczelnego dowództwa w ręce gen. Szeptyckiego[9].

Jeszcze przed bitwą warszawską pragnął zrzucić z siebie część odpowiedzialności i podzielić się tą odpowiedzialnością z kim innym {gen. Weygandem), co nawet sam następnie wyznał[10] - słowami: „Kiedy zmęczony brakiem siły wewnętrznej u nas Polaków... chciałem zrzucić na pół z siebie odpowiedzialność w tym wypadku i zaproponowałem gen. Weygandowi współudział w dowodzeniu, odmówił mi”. Na skutek rozpaczliwej oceny położenia przez Naczelne Dowództwo, wydelegowany został przez ówczesny rząd bezpartyjny polityk p. Władysław Grabski (brat Stanisława), który zawarł w Spa układ z państwami koalicji, w którym w zamian za obietnicę dostarczenia amunicji, obietnicę pomocy w rokowaniach z bolszewikami itp. Polska poczyniła szereg ustępstw w sprawie załatwienia spornych kwestii na swej granicy zachodniej.

I nagle - wbrew pesymizmowi upadłych na duchu polityków rządowych - w wielkiej grze sił wojennych karta odwróciła się całkowicie. Sprawiły to dwa fakty.

---

[8] Patrz Jan Rembieliński „Dniepr i Wisła”, Warszawa 1930, str. 27.

[9] Gen. Szeptycki, opus citatum str. 29-50. „Uderzył mnie na wstępie zły wygląd Marszałka, na którego twarzy wyryty się przeżycia ostatnich dni aż nadto widocznie”. ...Zauważywszy wreszcie, że się czuje chory na nerwicę serca, powiedział: Niech pan będzie przygotowany na mój telegram przybyć do Warszawy, aby objąć Naczelne Dowództwo”.

W tymże dziele na str. 110-113 zacytowany jest pełny tekst listu Piłsudskiego do Najwyższej Wojskowej Komisji Opiniującej, w którym w punkcie drugim zawarte są słowa: „W dniu 1 lipca wezwałem gen. Szeptyckiego do Warszawy, gdyż wobec często powtarzających się bólów w okolicy serca, zdecydowany byłem na wszelki wypadek wyznaczyć z góry swego zastępcę, jako naczelnego Wodza, i na takiego wybrałem gen. Szeptyckiego, o czem zawiadomiłem szefa sztabu generalnego, gen. Stanisława Hallera”.

[10] J. Piłsudski, „Rok 1920”. wyd. III, str. 241.

Z jednej strony nastąpiła gruntowna przemiana w Naczelnym Dowództwie. Szefem sztabu został gen. Rozwadowski, który stał się duszą Naczelnego Dowództwa i faktycznie zaczął spełniać funkcje naczelnego wodza. Był on ożywiony wiarą w zwycięstwo, oraz potrafił zdobyć się na twórczą myśl strategiczną, tam gdzie inni wszelkiej inicjatywy bezradnie zaniechali[11].

Z drugiej strony - zjawił się jeszcze jeden czynnik powodzenia w postaci nagłego porywu społeczeństwa, który wydobył z narodu nowe, odrodzone siły.

Z inicjatywy obozu narodowego ogłoszony został werbunek ochotniczy do nowych, ochrzczonych łącznym mianem „armii ochotniczej" oddziałów, które miały zasilić armię, walczącą na froncie. Werbunek ten dał wyniki nadzwyczajne. W ciągu niewielu dni dziesiątki tysięcy ochotników zgłaszały się do szeregów. Najzwyklejsi zjadacze chleba, zdawałoby się niezdolni do żadnych ideowych porywów, szli do wojska, bez wahania i bez ociągania, mówiąc, że „tak trzeba". Wszystkie warstwy społeczne dostarczały wielkiej liczby ochotnika - ale prym dzierżyła czująca narodowo inteligencja, od kilkunastoletnich uczniów gimnazjalnych zaczynając, a na ich siwych ojcach kończąc. Już w trzeciej dekadzie lipca pierwsze bataliony ochotnicze, naprędce pouczone o podstawowych zasadach walki, wyruszyły na front. A w ciągu pierwszej połowy sierpnia oddziały ochotnicze zaczęły wyruszać na front wprost masowo.

Nowy duch przeniknął, niby iskra elektryczna cały naród. Znikło narzekanie, znikły pesymistyczne lęki - cały naród, zarówno społeczeństwo jak armia, zwarł się w sobie i postanowił za wszelką cenę zwyciężyć. Ten zdeterminowany spokój, który wiał od formujących się po prostu z godziny na godzinę i wyruszających na front ochotniczych oddziałów, które nieraz niemal w całości

---

[11] Nawet Piłsudski (Rok 1920, wyd. III, str. 174) zdołał wykrztusić pod adresem gen. Rozwadowskiego kilka słów powściągliwej pochwały. Co prawda zneutralizowanej zaraz szeregiem kwaśnych uwag o jego rzekomo nadmiernej ruchliwości i inicjatywie: „Generał Rozwadowski... stanowił szczęśliwy i zaszczytny wyjątek pomiędzy większością starszych generałów. Nie tracił nigdy sprężystości ducha, energii i siły moralnej; chciał wierzyć w nasze zwycięstwo, gdy wielu, bardzo wielu traciło już ufność i, jeśli pracowało, to ze złamanym charakterem".

Optymizm i wiara gen. Rozwadowskiego podziałały kojąco również i na J. Piłsudskiego. W charakterystyczny sposób pisze o tym K. Pomorski („Józef Piłsudski jako wódz i dziejopis", str. 94-95) w związku z t.zw. „wypoczynkową" podróżą Piłsudskiego na front wołyński, w gorącym czasie, gdy rzeczą najważniejszą była praca w naczelnym dowództwie. „Jest to okres, w którym Marszałek Piłsudski pracuje nad podźwignięciem się ze swego upadku ducha. Powiew energii i optymizmu, idący od szefa sztabu, oddziałuje krzepiąco na niego; w zmęczoną niepowodzeniami duszę Wodza Naczelnego wstępuje powoli otucha. Korzysta z okazji, by oderwać się od ludzi i przygnębiających nastrojów. Jedzie na front, gdzie toczy się bitwa z Budionnym. Nie jedzie tam jednak dla kierowania nią, tylko po wypoczynek. Inaczej nie umiałbym sobie wytłumaczyć faktu, że tak łatwo zrezygnował z dostania się do dowództwa walczącej armii".

składały się z kilkunastoletnich harcerzy i uczniów gimnazjalnych, ten spokój, którym przepełniony był też i nowy znakomity wódz, (gen. T. Rozwadowski) udzielił się całej Polsce, wszystkim jej ośrodkom, zarówno kierowniczym jak wykonawczym. Jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej zmieniła się postawa całego narodu, gorący zapał, wola zwycięstwa i wiara w nie stały się punktem wyjścia prac rządu, naczelnego dowództwa i organizacji tyłów, a przede wszystkim treścią nastrojów zaczynającej się już poprzednio rozprzęgać armii na froncie.

Oddziały ochotnicze, które zasiliły armię walczącą na froncie, posiadały poważne znaczenie, jako wojskowe posiłki. Były to oddziały na tyle silne liczebnie, że obecność ich ważyła na osłabionym froncie bardzo znacznie. Były to poza tym oddziały nie zmęczone odwrotem, a młodzieńczość swych żołnierzy i braki w swoim wyszkoleniu wynagradzały one innymi zaletami, takimi jak zapał i optymizm. Dowódcy wojsk bolszewickich oceniali bardzo wysoko wartość tych oddziałów. Np. Tuchaczewski, ówczesny wódz, maszerujących na Polskę armii bolszewickich, napisał o nich w swej późniejszej pracy o wojnie z Polską, że „te formacje, bez względu na swą młodość i brak wyszkolenia, miały dostateczne zalety bojowe, ponieważ przeważnie kompletowały się z elementów burżuazyjnych, które pojmując, że los ich stawia się na kartę, zdradzały wielkie zdecydowanie i upór”[12]. Inny autor sowiecki[13] pisze: „Siły ochotnicze i zmobilizowane, spiesznie wcielone w szeregi osłabionej polskiej armii, nie tylko podniosły moralny stan oddziałów, ale i wytworzyły ogółem silną liczebną przewagę nad czerwonymi wojskami”.

---

[12] Cytuję za przekładem pracy Tuchaczewskiego „Pochód ku Wiśle”, dołączonym do książki Piłsudskiego „Rok 1920”, wyd. III, str. 312-313.

[13] J.E. Kakurin i W.A. Mielikow, „Wojna z blełopaliakami 1920 g.”, Moskwa, Gosizdat 1925 (stronic 520), stronica 264. - Tenże autor pisze na str. 46-47 inny szczegół, godny przytoczenia: „Z najlepszej strony pod względem uporczywości (stojkosti) i zdolności bojowej zaprezentowały się dywizje poznańskie, za nimi siły hallerowskie, a wreszcie dywizje legionowe (formacje Piłsudskiego). Najsłabszymi pod każdym względem okazały się tak zwane dywizje litewsko-białoruskie (1-sza i 2-ga); według świadectwa uczestników kampanii, oddziały te dawały zawsze największy procent dezerterów, bardzo chętnie ujawniających wszystkie plany swojego dowództwa Moralna i bojowa konsystencja legionistów niewiele się odróżniała w lepszą stronę: oni się nie odznaczali zdolnością do długotrwałego bojowego wysiłku; pod wpływem niepowodzeń łatwo stawali się dostępni panice i szybko ulegali rozkładowi”. Książka Kakurina 1 Mielikowa ocenia zresztą wartość armii polskiej bardzo wysoko. Na str. 46 cytuje zdanie, że „od armii polskiej wieje europejskością”.

Na str. 42-43 znajdujemy informację, że w czasie od 24 lipca do 15 września 1920 roku, a więc w ciągu 7 tygodni, skierowano w Polsce na front nowy kontyngent bojowy w sile 1.986 oficerów i 163.889 żołnierzy.

Ale znacznie większe znaczenie, niż znaczenie posiłków w ludziach, posiadały te oddziały z innej przyczyny: przyniosły one ze sobą ducha zwycięstwa, którego cofającym się od Dźwiny, Berezyny i Dniepru oddziałom zaczynało już brakować. Obok tych oddziałów, które w listopadzie 1918 roku broniły Lwowa, były to najlepsze w najnowszych dziejach Polski oddziały pod względem ducha: patriotyzmu, ofiarności i zapału. Żołnierz „armii ochotniczej" szedł na front ze szkaplerzami na szyi przystąpiwszy uprzednio do spowiedzi i komunii św. Ożywiony był duchem miłości ojczyzny i opartej o religię woli własnego poświęcenia, z którego usunięty jest wszelki pierwiastek awanturniczości," czy żądzy żołnierskich przygód. Takie wojsko, podobne do rycerzy wojen krzyżowych, oraz do obrońców Częstochowy przed Szwedami, potrafi dokonać o wiele więcej niż każdy inny oddział: potrafi nie tylko samo walczyć z poświęceniem i męstwem, ale stać się przykładem. Potrafi tchnąć nowego ducha w towarzyszy broni, już na duchu upadających, zniechęconych, lub pragnących się osobiście ratować.

Powstanie „armii ochotniczej" (nie będącej zresztą bynajmniej odrębną jednostką taktyczną) odrodziło ducha armii polskiej. I to jest pierwsze źródło sierpniowego zwycięstwa wojsk polskich: bo nawet najlepszy wódz i najlepszy plan nic nie poradzi, gdy armia jest zniechęcona oraz pozbawiona wiary.

Ale był jeszcze inny czynnik zwycięstwa: dobry plan strategiczny, umiejętnie, z wytrwałością i uporem wprowadzony w życie. O ile w ostatnich miesiącach wojna polsko-bolszewicka była z naszej strony prowadzona bądź na podstawie planów niesłychanie lekkomyślnych i nieudolnych (wyprawa kijowska), bądź też całkiem, lub prawie całkiem bezplanowo (odwrót), o tyle teraz ujęta została w plan stanowczy, oraz dobrze obmyślany. Plan ten polegał na tym, by pozwolić wojskom bolszewickim ześlizgnąć się północnym pasem Kongresówki ku zachodowi, za wszelką cenę jednak nie dopuścić, by zdołali oni zająć Warszawę, lub przejść na lewy brzeg Wisły. Gdy zaś posuną się w głąb Polski, ku Warszawie lub dalej na północny zachód i odsłonią lewą flankę, uderzyć w tę flankę skupioną masą wojsk przygotowanych nad rzeką Wieprz i odciąć ich wysuniętą ku przodowi armię od łączności z ich tyłami. Plan ten, nakazany rozkazem Naczelnego Dowództwa z dnia 6 sierpnia (podpisanym przez gen. Rozwadowskiego), został następnie uzupełniony pomysłem dodatkowego flankowego uderzenia od strony Modlina[14].

---

[14] Owa decyzja z dnia 6 sierpnia jest dziś przedmiotem wielu sporów. Piłsudski („Rok 1920", str. 172) pisze, że „2 sierpnia... byłem pod wrażeniem świeżo nieudanej kombinacji, związanej z planem kontrataku spod Brześcia i w pierwszej chwili nie widziałem po prostu żadnego rozsądnego rozstrzygnięcia". Dlatego odłożył decyzję do dnia 6 sierpnia, którą to datę uważał za szczęśliwą jako rocznicę wymarszu legionów w r. 1914. W bezsennej nocy z 5 na 6 sierpnia ostatecznie plan

Plan ten został w całości wykonany. W połowie sierpnia znaczne siły bolszewickie zaczęły szturmować przedpola Warszawy (okolice Radzymina). Wojska polskie, głównie świeże pułki ochotnicze, stawiały opór bohaterski, ścieląc się na pobojowisku pokotem. Radzymin przechodził szereg razy z rąk do rąk. Mimo gwałtownego naporu, oraz stosunkowo słabych sił obrony, zasadnicza linia obronna została utrzymana. Jaki był na tym odcinku nastrój wojsk polskich, oraz jak słuszne jest porównywanie tych walk z obroną Częstochowy przed Szwedami, czy też z walkami pod Chocimem i Wiedniem, dowodzą najlepiej słowa suchego komunikatu wojennego z dnia 16 sierpnia: „Ze szczególnym uznaniem należy podkreślić bohaterską śmierć księdza Ignacego Skorupki, kapelana z 8 dywizji piechoty, który w stule i z krzyżem w ręku przodował atakującym oddziałom".

Równocześnie czołowe grupy bolszewickie, prowadzące najważniejszą część operacji bolszewickich, mianowicie akcję okrążania Warszawy od zachodu, dotarły pod Płock, pod Włocławek, poza Działdowo i Brodnicę, niemal pod Toruń i Chełmno. Stawiały im czoło słabe oddzlałki polskie, z którymi współdziałała ludność cywilna. Żadnej większej grupie bolszewickiej nie pozwolono się przez Wisłę przeprawić.

Dnia 15 sierpnia rozpoczęło się uderzenie flankowe pod dowództwem gen. Sikorskiego od strony Modlina, a dnia 16 sierpnia drugie i główne uderzenie flankowe pod dowództwem Piłsudskiego od Wieprza W ciągu kilku dni armie bolszewickie, pomiędzy które wbiły się klinem wojska polskie, zostały poćwiartowane, porozrywane, przyciśnięte do granicy Prus Wschodnich i wreszcie całkowicie rozbite. W ciągu sierpnia oczyszczona została z wojsk bolszewickich cała niemal Kongresówka, a po przełamaniu we wrześniu ostatniego oporu wojsk bolszewickich nad Niemnem (pod Grodnem) oraz w

---

kontrofensywy obmyślił. Noc tę opisuje na paru stronnicach: „Ciężar decyzji był ciężarem wprost przygniatającym, na dnie bowiem jego leżał jak gdyby mus nonsensu strategii, nonsensu rozumu" (str. 180). „Ten nonsens założenia męczył mnie tak niezmiernie, że doprawdy niekiedy wydawało mi się, że ze wszystkich kątów coś chichocze i kpi ze mnie, gdy nonsens i wyraźną głupotę biorę za podstawę mojej rachuby, czy mojej decyzji" str 184). I tak dalej...

Inni piszą o tym o wiele prościej. K. Pomorski („J6zef Piłsudski jako wódz i dziejopis", str. 96) pisze po prostu: „Ta przesłanka pozwala ze spokojem odrzucić legendę samotnej nocy w Belwederze, w czasie której narodził się plan bitwy Warszawskiej, wyskoczywszy z głowy Wodza Naczelnego jak Minerwa z głowy Jowisza". W pracy zbiorowej „Generał Rozwadowski" (Kraków 1929, str. 88) zawarta jest informacja: „W nocy z 5 na 6 sierpnia zjawili się generałowie: Rozwadowski i Sosnkowski u Naczelnego Wodza, by mu przedłożyć plan operacyjny do zatwierdzenia. Po długiej, ożywionej dyskusji Naczelny Wódz zatwierdził plan gen. Rozwadowskiego w rannych godzinach dnia 6 sierpnia, przyjmując tym samym pełną odpowiedzialność".

Zamojszczyźnie, stało się możliwe ponowne posuwanie się wojsk polskich w głąb kresów ku linii Dmowskiego.

Jaki był duch walczących oddziałów, oraz jaka była postawa społeczeństwa - co wszystko obok trafnie ujętych rozkazów dowództwa zadecydowało o zwycięstwie, dowodzą następujące wyciągi z rozkazów i komunikatów wojskowych:

(Rozkaz gen. Sikorskiego z dn. 28 sierpnia): „Jestem dumny, że dowodziłem oficerami, którzy dzieląc wszelki trud z żołnierzem, potrafili jak sam widziałem, prowadzić boso pułk do ataku; lżej ranni uciekali ze szpitala na wiadomość, że oddziały ich w ciężkich znalazły się walkach; którzy po odniesieniu śmiertelnej rany prosili w odpowiedzi na moje zapytanie o ostatnie zlecenie o opiekę nad rannymi szeregowcami ich oddziałów. Dumny jestem, że pod mymi rozkazami służyli szeregowcy, którzy na chwilę przed śmiercią pytali o wieści z pola bitwy, a na wiadomość o polskim zwycięstwie konali z uśmiechem na ustach".

(Komunikat z dn. 20 sierpnia): „Przy obronie przyczółka (w Płocku) odznaczył się dowódca przyczółka major Mościcki, oraz ludność cywilna, która z całym poświęceniem i bohaterstwem brała udział w walkach ulicznych, ponosząc znaczne straty". (Komunikat z tegoż dnia): „Wszystkie dowództwa podkreślają patriotyczne zachowanie się ludności świeżo wyzwolonych terenów. Poszczególne wsie przyprowadzają całe partie jeńców, walcząc skutecznie w razie napotkanego oporu". (Komunikat z dn. 23 sierpnia): „Dowódcy w dalszym ciągu meldują, jednogłośnie o dzielnej postawie ludności cywilnej, która chwyta za broń i walczy obok żołnierza".

Nic dziwnego, że przy takiej postawie całego narodu dało się osiągnąć zwycięstwo i odsunąć niebezpieczeństwo, które Polsce zagroziło. A było to niebezpieczeństwo niemałe.

Jak już pisaliśmy wyżej, bolszewicy rosyjscy nie myśleli pierwotnie o zbrojnych podbojach w Polsce, gdyż nie widzieli dla nich realnych warunków.

Ale błąd strategiczny polski, jakim była wyprawa kijowska, zmienił położenie. Armia polska, rozciągnąwszy się na długim, słabym froncie, nie tylko sprowokowała Rosję do obrony przez dotknięcie jej wrażliwego punktu, jakim była Ukraina, ale stworzyła dla bolszewików pokusę ostatecznego rozprawienia się z Polską. Rozprawa z Polską wydała się władzom bolszewickiej Rosji, po dotkliwych klęskach wojsk polskich, rzeczą możliwą. Wojna Rosji z Polską z wojny obronnej (o Ukrainę) zamieniła się w wojnę zaczepną.

Rosja miała w tej wojnie wiele do wygrania. Przez pobicie Polski Rosja byłaby się bezpośrednio zetknęła z Niemcami. A Niemcy, świeżo pobite, gotowe się były z samym diabłem sprzymierzyć, byle wziąć odwet na Francji. Niemiecko-żydowscy „burżuje" na Pomorzu (w Działdowie itp.), witali wojska

bolszewickie z największym zapałem. Nie było w tym nic niemożliwego, że Niemcy połączą się z rewolucyjną Rosją i jednym wielkim, rewolucyjnym rozpędem uderzą na Francję. Byłoby to zwycięstwem rewolucji w Europie i ukoronowaniem dążeń bolszewickich.

Ale były jeszcze i inne powody, dla których władcy Rosji pragnęli klęski Polski. Wiadomą jest rzeczą, że w wywołaniu rewolucji rosyjskiej olbrzymią rolę odegrali żydzi. Rewolucja bolszewicka, była właściwie próbą żydowską ujęcia wielkiego państwa w swą wyłączną władzę. Dla wielu wybitnych działaczy rewolucyjnych hasła rewolucyjne były tylko zewnętrznym i pozorem, okrywającym cele i dążenia narodowo-żydowskie. Dokonanie przewrotu bolszewickiego, jak to dzisiaj jest bez wszelkiej wątpliwości udowodnione, zostało sfinansowane przez grupę wielkich żydowskich bankierów z Nowego Jorku i zachodniej Europy - najczystszej krwi „burżujów”[15]. W początkowym okresie rewolucji bolszewickiej na naczelnych stanowiskach w tym rzekomo „międzynarodowym” państwie przeważali żydzi: w końcu 1919 roku na 380 najwybitniejszych komisarzy było 300 żydów, czyli 78 proc; w 1920 roku na 457 komisarzy 422 żydów, czyli 92 proc, w 1921 roku na 550 komisarzy - 447 żydów, czyli 80%.[16].

W masowych mordach narodowców rosyjskich (w początkach rewolucji rozstrzelano w Rosji - według szeroko znanej i często cytowanej statystyki - 28 biskupów, 1.219 księży, 6.000 nauczycieli 9.000 lekarzy, 54.000 oficerów, 260.000 żołnierzy, 70.000 policjantów i żandarmów, 112.650 właścicieli ziemskich, 335.250 innych grup inteligencji, 193.200 robotników, 815.000 włościan) - chodziło o wyniszczenie tych wszystkich żywiołów, które jako opozycja mogłyby być niebezpieczne dla rządów żydowskich. Dzisiaj, ewolucyjnie, Rosja bolszewicka w pewnym stopniu się już odżydziła - ale w roku 1920 była właściwie państwem żydowskim.

Otóż państwu żydowskiemu nie mogło nie zależeć na podboju Polski, skoro tylko zjawiła się ku temu możliwość. Polska jest największym zbiornikiem żydostwa na świecie - Polska więcej niż jakikolwiek inny kraj jest przedmiotem żydowskich apetytów zaborczych. Toteż inwazja bolszewicka w Polsce, to była nie tylko wojna państwa rosyjskiego w obronie Ukrainy i nie tylko wojna partii bolszewickiej o zrewolucjonizowanie świata. To była w znacznym stopniu wojna żydowska o opanowanie dla narodu żydowskiego ziemi, najwięcej poza Palestyną naród ten obchodzącej. Wraz z wojskami bolszewickimi jechał do

---

[15] Bliższe szczegóły patrz: H. Rolicki, „Zmierzch Izraela”, wyd. I, str. 384-386.

[16] Werner Sombart: „Der proletarische Sozialismus”, tom II, 1924, str. 299, (cytuję za Janem Kucharzewskim „Od białego caratu do czerwonego”. Tom VI, Rząd Aleksandra III, str. 49).

Polski „rząd" bolszewickiej Polski, złożony prawie wyłącznie z żydów. Ludność żydowska w Polsce współdziałała z armią bolszewicką. - W komunikacie z dnia 11 sierpnia zawarta jest wiadomość: „Stwierdzono w tym okręgu (pod Dubienką), że walczy po stronie bolszewickiej oddział ochotniczy żydowski z Włodawy". Zaś komunikat z dnia 24 sierpnia donosił: „Po zajęciu przez I dywizję Legionów w dniu 22 bm. Białegostoku, trwały w samym mieście jeszcze przez 20 godzin zaciekłe walki uliczne z przybyłą na pomoc z Grodna 55 dywizją sowiecką i miejscową ludnością żydowską, która wydatnie zasilała szeregi bolszewickie". Prof. W. Sobieski podaje[17], że „w czasie cofania się generał Szeptycki, trzykrotnie przysyłał do Naczelnego Dowództwa WP raporty o zdradzie oficerów żydów, zaś pod Radzyminem batalion wartowniczy, składający się z żydów, przeszedł na stronę bolszewików".

Gdyby bolszewicy zdobyli Polskę - wszystko, co jest w narodzie polskim narodowo-świadome, zostałoby wystrzelane, pozostała zaś bierna masa ludowa stałaby się pognojowiskiem dla nowego na ziemi polskiej życia: życia żydowskiego. Byłoby to wielokrotnie większą klęską od rozbiorów, które zniszczyły państwo polskie, ale nie wytępiły życia polskiego. Byłaby to bodaj klęska już nie do powetowania.

Charakterystyczny jest ton żalu i rozczarowania, z jakim żydowsko-włoski autor, Malaparte[18] opisujący dni sierpniowe 1920 roku w Warszawie, wspomina o kilkusettysięcznej masie ludności żydowskiej w samym mieście, spragnionej „wolności, zemsty, władzy", która mogła przez zrobienie wówczas rewolucji, wbić polskiej armii nóż w plecy - i na zrobienie tego zdobyć się nie potrafiła...

Zwycięstwo nad Wisłą - zwycięstwo, które było tak wielkie, a osiągnięte zostało w warunkach tak trudnych, że bez opieki Opatrzności nie byłoby możliwe - nie tylko uratowało ono odzyskaną niepodległość państwa polskiego, nie tylko uratowało Europę i cywilizację zachodnią przed zalewem rewolucji, ale uratowało naród polski przed zagładą[19].

---

[17] „Dzieje Polski", t. III, str. 232.

[18] Malaparte, „La technique du coup d'etat", Paryż, przekład z włoskiego, str. 121-123.

[19] W związku ze sprawą inwazji bolszewickiej należy tu poruszyć otoczone gęstym oparem sporów zagadnienie: komu z wodzów armii polskiej zwycięstwo to jest do zawdzięczenia.

Usilnie kolportowana jest z pewnych stron teza, że wyłączne autorstwo zarówno planu bitwy, jak i jej wykonania, należy do Józefa Piłsudskiego. Tezę te wysuwa przede wszystkim sam Piłsudski w książce „Rok 1920". (Książka ta napisana jest co prawda takim tonem i metodą, które same przez się podrywają do tej książki zaufanie krytycznego czytelnika i które ją w porównaniu do dzieł innych wojskowych pisarzy w Europie jaskrawo, a ujemnie wyróżniają. Już sam tylko styl, niepoważny, chaotyczny, z zarazem pełny powtarzających się niemal na każdej stronicy, w dziele wyższego wojskowego zupełnie niestosownych wyrażeń, takich jak: komiczny, komizm, wesoły,

śmiałem się, śmieszny, dziwaczny, komedia, nie mogłem czytać bez uśmiechu, nonsens, kpiny, bujna wyobraźnia, zabawny, wszystkie dziwadła strategiczne, jakiś bubek, niepiękne piękności, pajac, bajki, idiotyzm itd. - budzi do tej książki nieufność. Nieufność ta pogłębia się, gdy się zauważy nierycerskie obelgi i drwiny pod adresem Tuchaczewskiego i Siergiejewa, przeciwników bądź co bądź przez długi czas zwycięskich i godnych szacunku, oraz nie tylko nie rycerskie, lecz po prostu niemęskie próby przerzucenia swoich własnych win i błędów na barki podwładnych, np. gen. Szeptyckiego. a obok tego niesmaczne samochwalstwo, wyrażające się np. w wyrażeniach „moje zwycięstwo" zamiast „nasze", czy „polskie" itp. Wreszcie do reszty traci czytelnik zaufanie, gdy rozejrzawszy się w chaotycznej budowie dzieła, dostrzeże, że widnokrąg autora bynajmniej całości operacji 1920 roku nie obejmuje, że np. w pamiętnych dniach sierpniowych niemal zamyka się w granicach operacji znad Wieprza, że zatem nie jest on bynajmniej widnokręgiem istotnego, trzymającego w ręku wszystkie nici akcji Wodza Naczelnego).

Tezę tę uporczywie popierają rozmaite urzędowe wydawnictwa, ogłoszone po roku 1926.

Istnieje jednak również i inna, mniej głośno obwoływana, ale robiąca wrażenie zgodniejszej z historycznymi faktami teza, według której główna zasługa zwycięstwa należy do gen. Rozwadowskiego. Według tezy tej opracowane zostały dwa plany: plan cofnięcia się za Wisłę (autorstwa podobno francuskiego gen. Weyganda), oraz plan gen. Rozwadowskiego. Rola Piłsudskiego ograniczyła się tylko do dokonania między tymi dwoma planami wyboru na korzyść gen. Rozwadowskiego. Również i w wykonaniu planu gen. Rozwadowski odegrał według tej tezy rolę główną. Rola Piłsudskiego jako dowódcy w bitwie o Warszawę, ograniczyła się w gruncie rzeczy tylko do dowodzenia grupą uderzeniową Wieprza. Było to zadanie wdzięczne i efektowne, ale stosunkowo łatwe: o wiele trudniej było wykonać nie mniej ważne zadanie uporczywej obrony na odcinkach frontu, wysuniętych dalej na północ i zachód, a zwłaszcza zadanie kierownictwa ogólnego, które spoczywało na gen. Rozwadowskim, a którego Piłsudski całkowicie się pozbył.

Która z tych dwóch tez, około których rozwinęła się już obfita, lecz w znacznej mierze przemilczana literatura, odpowiada dziejowej prawdzie - niechaj historia osądzi. Należy tylko zaznaczyć, że pokolenie współczesne z wypowiedzeniem wyroku już się pospieszyło: po zwycięstwie Piłsudski przybrał tytuł marszałka (nominację załatwiono w formie ofiarowania tego tytułu przez korpus oficerski), zaś gen. Rozwadowskiemu przyznano „Virtuti Militari" tak niskiego stopnia, że uznał za stosowne go nie przyjąć. Czytelnikom, pragnącym zapoznać się bliżej z rolą Piłsudskiego w całej w ogóle wojnie polsko-bolszewickiej, a także z kierowniczą rolą gen. Rozwadowskiego w bitwie warszawskiej, można zalecić zapoznanie się z książką wyższego wojskowego, kryjącego się pod pseudonimem Karol Pomorski: „Józef Piłsudski jako wódz i dziejopis". Warszawa 1926 (przed majem). Wiele również danych (m. in. facsimile niektórych odręcznie przez gen. Rozwadowskiego sporządzonych rozkazów, wydanych przez niego w charakterze faktycznego naczelnego wodza) znaleźć można w pracy zbiorowej pt. „Generał Rozwadowski". (Kraków 1929, skład główny w Księgarni Krakowskiej). Dla lepszego jeszcze uwypuklenia pewnych faktów podajemy tu jeszcze kilka wysoce charakterystycznych cytat z „Roku 1920" Piłsudskiego.

(Str. 185) „Uśmiechała mi się ta myśl skądinąd, (aby wyjechać nad Wieprz) by w czasie decydującej operacji nie być stałym obiektem nacisku mędrkującej trwogi i rozumkującej bezsilności". (To znaczy uciec przed trudem podtrzymywania innych na duchu - co jest wszak jednym z zadań Naczelnego Wodza). (Str. 193) „Wyjeżdżałem (12 sierpnia) pełen poczucia nonsensu i nawet pewnego wstrętu do siebie, że dla tchórzostwa i niemocy polskiej musiałem zaprzeczyć wszelkiej logice i wszelkim zdrowym prawom wojny".

(Str. 198) „Dnia 16 rozpoczynałem atak, o ile w ogóle atakiem nazwać to można. Lekki i bardzo łatwy bój prowadziła przy wejściu 21 dywizja... Główną zagadką, którą chciałem sobie rozstrzygnąć, była tajemnica tak zwanej mozyrskiej grupy. Właściwie nie było jej wcale, oprócz 57 dywizji: lecz taki wynik rozumowań przeczył najzupełniej dotychczasowym, przez miesiąc cały wykuwanym z dnia na dzień wrażeniom, jakie posiadałem. Przecież była to jakaś apokaliptyczna bestia, przed którą cofały się przez miesiąc liczne dywizje. Wydawało mi się, że śnię. Jako wynik, do którego doszedłem, był pogląd, że czeka mnie gdzieś jakaś zasadzka".

(Str. 199) „Dzień 17 sierpnia nie przyniósł mi żadnego wyjaśnienia tych zagadek. Szukałem go teraz na prawym skrzydle. Spędziłem znowu dzień cały w samochodzie, szukając śladów tajemnicy i choć pozoru zasadzek. Dobrze popołudniu zastałem w Łukowie dowódcę 21 dywizji wraz z jego sztabem, festynującego wesoło po tak wspaniałym marszu. Gdy dowódcy brygad i niektórych pułków mnie otoczyli przy stole, wszyscy w jeden głos twierdzili, że właściwie nieprzyjaciela nie ma".

(Str, 200) „Gdym pod wieczór wracał ku zachodowi po pięknej szosie od Łukowa w stronę Garwolina i minąłem okolice Żelechowa, gdzie spotkałem tyły 16 dywizji, idące na Kałuszyn, wydawało mi się, że jestem gdzieś we śnie, w świecie zaczarowanej bajki. Nie rozumiałem właściwie, gdzie jest sen, a gdzie prawda".

(Str. 200-201) „Pod tymi wrażeniami przyjechałem do Garwolina. Pamiętam, jak dziś tę chwilę, gdy pijąc herbatę obok przygotowanego do snu łóżka, zerwałem się na równe nogi, gdym wreszcie usłyszał odgłos życia, odgłos realności, głuchy grzmot armat, dolatujący gdzieś z północy. Więc nieprzyjaciel jest! Wiec nie jest on jakąś ułudą!... Jeszcze ułożywszy się do snu, raz po raz głowę z poduszki unosiłem, by sprawdzić swoje wrażenie. Głuchy głos armat miarowo, zwolna wstrząsał powietrze, mówiąc mi o boju, prowadzonym bez nerwów, spokojnie, ze spokojnie odbijanym taktem... Dnia 18 sierpnia, gdym rano zerwał się ze snu, armaty już nie grały; była zupełna cisza. Zdecydowałem się zaraz pojechać, sprawdzić sytuację. Nigdy nie zapomnę dziwnego wrażenia, gdym bez żadnych przeszkód przyjechał do Kołbieli i zastał w dworku przy szosie tylko tyły 14 dywizji i wiadomość o tym, że dywizja ta bój w nocy toczyła i ruszyła pospiesznym marszem już do Mińska".

Oryginalny to zaprawdę widok - tego wodza, w ciągu paru dni szukającego na próżno nieprzyjaciela i spodziewającego się zasadzki - a gdy wreszcie huk armat powiadamia go, że nieprzyjaciel się odnalazł, nie próbującego nawet sprawdzić natychmiast, jak się sytuacja przedstawia, lecz kładącego się spokojnie do łóżka! Gdyby nie to, że „nieprzyjaciela nie było" - nawet operacja znad Wieprza mogła się była przy takim dowódcy skończyć katastrofą. Cóż tu mówić o całokształcie bitwy na całym froncie! – Po prostu, trzeba stwierdzić, że tym całokształtem bitwy Piłsudski nie kierował.

Jakże inaczej wyglądał w podobnych warunkach gen. Rozwadowski! „Gen. Rozwadowski przez cały czas bitwy nad Wisłą objeżdżał stale poszczególne odcinki frontu, wśród gradu kul wydawał dyspozycje, przesuwał odwody, zarządzał natarcia swoim systemem „ze siodła", a nie od zielonego stolika, daleko za frontem. Zielony stolik, to jest robotę sztabową, zostawiał sobie na nocne godziny" („Gen. Rozwadowski", praca zbiorowa, str. 98).

Należy tu się ponadto rozprawić z pewnym szerzonym przez „sanację" zarzutem pod adresem obozu narodowego. Z zarzutem, że jakoby obóz narodowy przypisuje zwycięstwo warszawskie przysłanemu przez Francję sztabowcowi, generałowi Weygand. W istocie nigdy obóz narodowy tego nie czynił. Gen. Weygand ma zasługi pozytywne i niemałe, jako fachowy wojskowy doradca i

Po zwycięstwie warszawskim przyszło dodatkowe zwycięstwo pod Grodnem w bitwie o linię Niemna. Grodno zdobyte zostało dnia 25 września. W październiku wojska polskie dotarły pod mury Mińska. Spora część kresów została odzyskana.

Nie wszystko jednak zostało odzyskane: wojska polskie nie wkroczyły do Mińska, nie dotarły do Berezyny i nie posunęły się zbyt głęboko na północ - tym samym daleko będąc od dotarcia do Dźwiny.

Ale kraj był zmęczony - po wielkim wysiłku i wielkim upuście krwi, a także po wielkim wycieńczeniu gospodarczym i finansowym, nieodzownie potrzebował pokoju. Jak wiele Polskę kosztowało niepotrzebne przedłużenie wojny po pierwszej, uczynionej przez bolszewików próbie zawarcia pokoju, dowodzą cyfry strat w ludziach, obliczone przez wojskowe biuro historyczne. W czasie całej wojny (od listopada 1918 do października 1920) armia polska straciła 251.329 oficerów i żołnierzy. Z tego jednak do kwietnia 1920 r., tj. do chwili gdy pokój mógł już być zawarty - tylko 67.083. To znaczy, że rozpoczęta w kwietniu wyprawa kijowska, oraz będąca jej bezpośrednim skutkiem inwazja bolszewicka kosztowała Polskę stratę blisko 200.000 oficerów i żołnierzy, a więc trzy razy więcej, niż cały pozostały okres prowadzonych przez odbudowaną Polskę wojen.

Przedsięwzięto pierwszą próbę rokowań z bolszewikami, gdy byli oni jeszcze nad Wisłą - a 21 września rozpoczęto ostateczne rokowania w neutralnej Rydze.

Ale nie były to już rokowania tak łatwe, jakby mogły były być siedem miesięcy wcześniej. Wojska polskie nie stały już na linii Dmowskiego, duża część ziem, objętych tą linią, znajdowała się w ręku rosyjskim. A niektórych ziem, objętych tą linią i nawet zajętych ponownie przez wojska polskie (okręg Kamieńca i Płoskirowa), Polska się już poprzednio zrzekła (w układzie z Petlurą).

Gdyby rokowania w Rydze prowadzone były przez człowieka na miarę Dmowskiego - zapewne i w tych pogorszonych warunkach dałoby się wiele rzeczy uratować. Ale niestety, polska delegacja pokojowa w Rydze dobrana została w sposób niezbyt szczęśliwy. Wyłonił ją z pośród siebie sejm - skład jej ułożony został według klucza partyjnego. Na czele delegacji stanął przedstawiciel lewicy, ludowiec, Jan Dąbski, - człowiek w sprawach polityki

---

za te zasługi należy mu się z naszej strony wdzięczność. (Nawiasowo mówiąc, ze strony niektórych czynników polskich traktuje się go teraz w sposób, urągający nie tylko tej wdzięczności, ale po prostu najelementarniejszej kurtuazji). Ale zasługa zwycięstwa nad Wisłą gen. Weygandowi się nie należy i on sam przed przypisywaniem mu jej usilnie się broni. W istocie to nie obóz narodowy przypisywał mu zwycięstwo, ale pewne kola bezpartyjne - te same, lub takie same, które potrafią zasługę odbudowania niepodległości przypisywać nie polityce polskiej, ale... Wilsonowi.

polsko-rosyjskiej, a zwłaszcza w sprawie wschodnich granic Polski, zupełnie niekompetentny i nie mający ustalonych poglądów. Przedstawicielem sejmowego „Związku Ludowo-Narodowego" - partii, wyrażającej kierunek narodowy - został prof. Stanisław Grabski, polityk wprawdzie zasłużony i już od paru dziesiątków lat należący do obozu narodowego (mimo, że dawniej był wybitnym działaczem socjalistycznym)[20] - jednak zajmujący w całym szeregu spraw stanowisko nieco odrębne, a w szczególności różniący się z Dmowskim w poglądach na sprawę granic wschodnich (np. przeciwny przyłączeniu Mińska do Polski). Nie brak było w składzie delegacji również i zwolenników programu federalistycznego, a między innymi należał do niej i osławiony Leon Wasilewski.

Delegacja ta przeprowadziła z bolszewikami rokowania, których wynikiem była linia graniczna, taka jaką mamy obecnie[21] [21]).

Dnia 12 października 1920 roku podpisany został rozejm, w którym linia graniczna ustalona została w sposób tymczasowy. W dniach następnych zgodnie z warunkami tego rozejmu wojska bolszewickie cofnęły się na północy, pozwalając wojskom polskim zająć obszerny pas ziemi aż ku Dźwinie. W zamian za to, wojska polskie cofnęły się na południu i w centrum, oddając Kamieniec Podolski, Płoskirów, Słuck i skrawki ziemi koło Mińska.

Dnia 18 marca 1921 roku podpisany został pokój ostateczny, który do linii rozejmowej wprowadził jedynie drobne poprawki. Tak więc w stosunku do linii Dmowskiego, którą można było uzyskać, gdyby nie było wyprawy kijowskiej, ponieśliśmy straty olbrzymie.

Dyneburg, Iłłukszta, Dryssa, Połock, Mińsk, Bobrujsk, Borysów, Słuck, Mozyrz, Starokonstantynów, Płoskirów, Kamieniec - nie należą do Polski.

Całe szczęście - że należy reszta. Jeżeli idzie o Małopolskę Wschodnią, oraz o dzisiejsze województwa: Wołyńskie, Poleskie, Nowogródzkie, Wileńskie i część Białostockiego - nie weszły one w skład żadnej Ukrainy, Litwy i Białorusi, lecz przyłączone zostały do Polski.

---

[20] Dziś zwalcza on obóz narodowy.

[21] Jak się to stało, że nie osiągnęliśmy w Rydze niektórych przynajmniej odcinków linii Dmowskiego (np. na Białejrusi), wyjaśnia moja dyskusja z prof. Grabskim na lamach „Myśli Narodowej" w początkach 1933 r.

OSTATNIE SPRAWY SPORNE NA ZACHODZIE

Traktat wersalski nie wszystkie sprawy na zachodzie załatwił. Sprawa Górnego Śląska i południowej części Prus Wschodnich, a także szereg spraw spornych z Czechosłowacją, miały być załatwione w drodze glosowania ludności. Sprawa ustalenia szczegółów ustroju wolnego miasta Gdańska miała być załatwiona w drodze dodatkowych rokowań. Na załatwieniu tych wszystkich spraw spornych zaciążyła w sposób bardzo szkodliwy wyprawa kijowska i jej skutki.

Sprawa głosowania (plebiscytu) w Prusach Wschodnich załatwiona została najwcześniej. Głosowanie odbyło się dnia 11 lipca 1920 roku, - akurat w tej samej chwili, w której bolszewicy rozpoczynali swój zwycięski pochód na Warszawę.

Plebiscyt wschodnio-pruski objął dwa okręgi: cały obwód regencyjny Olsztyński z powiatem Oleckowskim obwodu Gąbińskiego (12.395 kilometrów kwadratowych o 577.000 ludności, w czym według niemieckiego spisu ludności z 1910 roku 292.418 Niemców 1 243.888 Polaków, a według uczciwiej przeprowadzonego spisu z roku 1905 nawet 259.732 Niemców i 287.562 Polaków, to znaczy Polaków więcej niż połowę), oraz spore terytorium, wykrojone z obwodu regencyjnego Kwidzyńskiego (2.443 kilometrów kwadratowych o ludności 164.183 głów, w czym według spisu z 1910 roku 135.234 Niemców i 23.818 Polaków).

Wygranie sprawy plebiscytu wschodnio-pruskiego w całości nie było rzeczą możliwą wobec znajdowania się na obszarze plebiscytowym wielkich mas ludności niemieckiej, oraz wobec nieuświadomienia narodowego niektórych odłamów ludności polskiej (Mazurzy-ewangelicy). Ale było tam możliwe zwycięstwo w niektórych okolicach, co by dało Polsce duże zdobycze terytorialne i pozwoliło przynajmniej część obszaru plebiscytowego do Polski przyłączyć. Jednak na to, aby zwycięstwo osiągnąć, trzeba było poświęcić wiele wysiłków. Każde wybory pociągają za sobą koszta, - tym bardziej głosowanie o tak wielkim znaczeniu. Tymczasem na plebiscyt wschodnio-pruski Polska pieniędzy nie dawała prawie wcale, -rzeczy najtrudniejsze robione tam były słabym wysiłkiem społecznym. Wojna, niepotrzebnie przedłużona, pochłaniała tyle pieniędzy i ludzi, że na plebiscyt wschodnio-pruski rzeczywiście środków nie było - a poza tym polskie władze centralne z naczelnikiem Piłsudskim na czele nie okazywały sprawie plebiscytu najsłabszego nawet zainteresowania i nie robiły nawet tego, co robić w ówczesnych warunkach mogły. Toteż obszar plebiscytowy, pozostawiony własnemu losowi i Niemcom, został tak przez Niemców zdławiony, że o swobodnym wyrażeniu woli ludności nie mogło być

mowy. Głosy dla Niemców fałszowano masowo, całe wsie polskie bezprawnie głosu pozbawiono, działaczy polskich bito, albo mordowano. A z polskiej strony żadnego przeciwdziałania nie było[1]. W dodatku stan wojenny w Polsce sprawiał, że nawet wielu Polaków z pośród obojętniejszej ludności wolało głosować za Niemcami, niż narażać się na niebezpieczeństwa i trudy nowej wojny, grożącej samemu istnieniu Polski i nawet u ludzi najlepszych zaczynającej budzić zwątpienie.

Nic więc dziwnego, że plebiscyt - bezkarnie fałszowany, a odbywający się w najgorszej chwili polskich niepowodzeń wojennych - stał się naszą druzgocącą klęską. W okręgu olsztyńskim, w którym Polaków było z górą ćwierć miliona, a padło za Polską 7.924 głosy, a za Niemcami 363.159 (9 wsi z większością polską i 1.695 miejscowości z większością niemiecką). W okręgu kwidzyńskim, w którym Polaków było około 25.000 - padło za Polską 7.947 głosów, za Niemcami 105.004 głosy (27 wsi z większością polską, 371 miejscowości z większością niemiecką, 1 wieś o równej ilości głosów). Plebiscyt dał Polsce zaledwie kilka wiosek - a mógł był dać całe spore obszary.

Znacznie lepiej poszła sprawa na Górnym Śląsku. Była to dzielnica rozległa, zamieszkana w zwartej masie przez ludność polską, przeważnie dobrze narodowo uświadomioną. Według niemieckiego spisu ludności z r. 1910 żyło na Górnym Śląsku 2.195.709 głów ludności, w czym 1.258.138 Polaków i tylko 871.773 Niemców. Gdyby w końcu roku 1918 wybuchło na Górnym Śląsku polskie powstanie - losy Górnego Śląska byłyby podobne do losów Poznańskiego; mniej więcej cały Górny Śląsk znalazłby się w granicach Polski. Niestety, powstanie to wybuchnąć nie mogło: dla jego powodzenia konieczne było poparcie z Kongresówki, a poparcia tego wówczas brakło.

Mimo to, nawet w drodze rokowań dyplomatycznych udało się pierwotnie sprawę Górnego Śląska załatwić pomyślnie; według początkowej redakcji traktatu wersalskiego, cały Górny Śląsk z wyjątkiem kilku zupełnie zniemczonych powiatów, gdzie żyło około 250.000 Niemców, 50.000 Czechów i tylko 10.000 Polaków, miał zostać przyłączony do Polski.

Ale popierające Niemców na kongresie wersalskim wpływy masońsko-żydowskie zdołały to postanowienie kongresu obalić; w redakcji ostatecznej postanowiono obszar pierwotnie przyznany Polsce poddać głosowaniu. Był to fakt bardzo niepomyślny: głosowanie w kraju, rządzonym dotąd przez Niemcy, z łatwością mogło zostać sfałszowane przez stronnicze jego przeprowadzenie.

---

[1] Interesującym obrazkiem, dającym pojęcie o warunkach w jakich się plebiscyt odbywał, oraz o obojętności polskiego rządu, (a zwłaszcza Naczelnika Piłsudskiego), jest broszura Anny Łubieńskiej: „Moje wspomnienia z plebiscytu na Warmii", Warszawa 1932 r.

Wobec tej niepomyślnej wiadomości, zdecydowano się, choć w niekorzystnych warunkach, na powstanie. Wybuchło ono w sierpniu 1919 roku. Tym razem nie brak było niejakiego poparcia zza kordonu. - Ale nie były to już czasy z przed pół roku. Niemcy zaczęły się już podnosić z upadku i miały teraz dosyć sił po temu, by z powstaniem w dzielnicy, będącej pod ich władzą, z łatwością sobie poradzić. Powstanie zostało krwawo i okrutnie stłumione.

Z początkiem roku 1920 zjechały na Górny Śląsk władze koalicyjne: francuskie, włoskie i angielskie, które miały głosowanie przeprowadzić. Wśród władz tych tylko Francuzi sprzyjali Polakom. - Włosi i Anglicy, tak samo jak i w Prusach Wschodnich, jawnie sprzyjali Niemcom i popierali wszelkie na ich rzecz nadużycia. Ta była tylko różnica w porównaniu do Prus Wschodnich, że głosowanie miało się tu odbyć później.

Okazało się to o tyle korzystniejsze dla Polski, że skutki nieudanej wyprawy kijowskiej i inwazji bolszewickiej nie wywarły na głosowanie górnośląskie wpływu. W czasie, gdy wojska bolszewickie podchodziły pod mury Warszawy, Niemcy usiłowali urządzić na Górnym Śląsku powstanie, które by usunęło władze koalicyjne i bez głosowania powróciło Górny Śląsk Niemcom. Na powstanie to Polacy odpowiedzieli przeciwpowstaniem (drugie powstanie śląskie), które odparło zamach oddziałów niemieckich i poparło władze koalicyjne. Powstanie to, mimo, że rzecz prosta nie było jeszcze ostatecznym zwycięstwem w sprawie śląskiej, przyniosło jednak wiele dodatnich skutków, a przede wszystkim zapewniło Polakom nieco większy wpływ na przeprowadzenie głosowania.

Głosowanie odbyło się dnia 20 marca 1921 roku. Z uwagi na wielką wartość górnośląskiego zagłębia przemysłowego, Niemcy przywiązywali do plebiscytu górnośląskiego olbrzymie znaczenie i rzucili na szalę rozgrywki maksimum zarówno środków materialnych jak rozporządzalnych wpływów politycznych. Największym nadużyciem niemieckim było sprowadzenie na głosowanie około 200.000 t.zw. „emigrantów" - ludzi rzekomo urodzonych na Górnym Śląsku, lecz przebywających stale w Niemczech, z Górnym Śląskiem niczym nie związanych i usposobionych całkowicie po niemiecku. Znaczna liczba tych ludzi w istocie nawet się na Górnym Śląsku nie urodziła, lecz zaopatrzona była w metryki, sfałszowane przez niemieckie urzędy stanu cywilnego. Wobec tego nadużycia strona polska była zupełnie bezsilna.

Ale wysiłek organizacyjny i agitacyjny po stronie polskiej był tak wielki, środki dostarczone przez Polskę na akcję plebiscytową tak poważne (było to już po zakończeniu wojny - Polskę było już na ten wysiłek stać) - a kierownictwo akcji plebiscytowej, znajdujące się w ręku syna ziemi górnośląskiej, b. posła do parlamentu niemieckiego Wojciecha Korfantego, tak umiejętne, że plebiscyt udał

się nie najgorzej. Ogólne zwycięstwo należało wprawdzie do Niemiec (inaczej być nie mogło wobec 200.000 głosów ludzi, sprowadzonych spoza Śląska, oraz wobec odwiecznych wpływów politycznych, jakimi niemczyzna na Śląsku rozporządzała) - ale częściowe sukcesy polskie były bardzo poważne.

Za Niemcami padło 706.820 głosów (59,6%), za Polską 479.414 głosów (40,4%). Większość niemiecką osiągnęło 845 wsi i miast (55%), większość polską 691 wsi i miast (45%). W siedmiu powiatach glosy polskie osiągnęły większość (Pszczyna 74,2% polskich głosów, Rybnik 65,2%, Tarnowskie Góry 61,6%, Bytom 59,1%, Gliwice 57,5%, Katowice 55,6%, Strzelce 50,7%). W dziewięciu powiatach większość osiągnęli Niemcy (Zabrze 48,9% głosów polskich, Lubliniec 47,0%, Racibórz 41,3%, Olesno 31,8%, Opole 30,5%, Koźle 25,1%, Prudnik 11,9%, Kluczbork 4,0% i Głupczyce 0,4%). We wszystkich sześciu wielkich miastach (wydzielonych z powiatów) Niemcy mieli większość Królewska Huta 25,3% głosów polskich, Bytom 25,3%, Gliwice 21,1%, Katowice 14,6%, Racibórz 9,0% i Opole 5,2%).

Rozległy obszar Górnego Śląska miał większość niemiecką, ale mimo to wyraźnie zarysowało się na Śląsku terytorium, na którym w większości znalazły się głosy polskie. Była to cała niemal prawobrzeżna część Górnego Śląska z wyjątkiem okolic Kluczborka. Na obszarze tym na wsi, głosy polskie były w druzgocącej przewadze, a nawet po łącznym zliczeniu głosów wiejskich i miejskich, większość była polska (443.409 głosów za Polską, 404.883 za Niemcami - zatem 52,3% głosów za Polską). Obszar ten obejmował miasta: Bytom, Król. Hutę, Katowice i Gliwice, oraz powiaty: Rybnik, Pszczynę, Katowice, Bytom, Zabrze, Gliwice, Tarnowskie Góry, Lubliniec i Strzelce w całości, Racibórz, Koźle i Olesno w połowie i Opole w drobnej cząstce[2].

---

[2] Na pozostałym obszarze, obejmującym Śląsk zaodrzański, oraz północną część Śląska prawobrzeżnego, padło za Polską 36.005 głosów (10,7%) i za Niemcami 301.937 głosów (89,3%).

W związku ze sprawą trzeciego powstania na Śląsku należy stwierdzić, że grupa biorących udział w powstaniu ochotników z Kongresówki i Małopolski z późniejszym wojewodą Grażyńskim na czele, usilnie dążyła do przerzucenia powstania również i poza obszar linii Korfantego. Było to dążenie zasługujące na sympatię z punktu widzenia dzielności wojskowej - ale w wysokim stopniu szkodliwe politycznie. Korfanty zupełnie słusznie do urzeczywistnienia tego dążenia nie dopuścił, z czego obecnie niedowarzone umysły czynią mu zarzut. Trzecie powstanie miało polityczny sens tylko jako manifestacja, popierająca wolę ludności ujawnioną w glosowaniu i wywierająca tą drogą wpływ na przebieg rokowań dyplomatycznych. Samodzielnego znaczenia wojskowego walki powstańcze nie posiadały z tego względu, że nie były w nich zaangażowane regularne siły wojskowe obu państw, lecz tylko siły zaimprowizowanych, miejscowych oddziałów ochotniczych. Gdyby wojska powstańcze zdobyły, tak jak tego chcieli ochotnicy-Piłsudczycy, cały Górny Śląsk - państwa koalicji niewątpliwie upoważniłyby państwo niemieckie do stłumienia powstania przy pomocy regularnej armii niemieckiej - co już było niemal postanowione. Wówczas już nie litera

Rząd polski zgłosił więc żądanie przyłączenia całego tego obszaru - wzdłuż linii, zwanej linią Korfantego - do Polski.

Ale wpływy Niemiec, oraz popierającej Niemców międzynarodowej finansjery żydowskiej i masonerii, przeciwstawiły się temu żądaniu. Rzekomo w imię obrony praw dużych miast górnośląskich, które opowiedziały się za Niemcami, a które to miasta proponowana granica oddałaby Polsce. Wyłoniony został projekt przyznania Polsce tylko powiatów Rybnickiego i Pszczyńskiego i oddania całej reszty Górnego Śląska Niemcom.

Wojciech Korfanty odpowiedział na ten projekt - powstaniem. Zrzekł się on godności przedstawiciela rządu polskiego i ogłosił się wodzem powstania. Celem powstania było objęcie siłą tego obszaru, który ujawnił w głosowaniu wolę należenia do Polski.

Powstanie wybuchło dnia 3 maja 1921 roku - i objęło od razu cały prawobrzeżny Śląsk aż po linię Korfantego. Uformowała się silna armia powstańcza, przeciwko której wystąpiła od razu takaż armia powstańcza niemiecka, uformowana - przy silnym dopływie ochotników z Niemiec - na Śląsku lewobrzeżnym. Okupacyjne oddziały koalicyjne zachowały względną neutralność. Przez czas dłuższy utrzymywał się front bojowy, przebiegający mniej więcej wzdłuż linii Korfantego - dopiero zwycięska dla Niemiec bitwa pod górą św. Anny nad Odrą (21 maja) nieco polskie oddziały z tej linii zepchnęła. Walki powstańcze zakończyły się rozejmem, po którym w żmudnych rokowaniach dyplomatycznych nastąpił kompromis. Niestety nie były to już czasy Wersalu, gdy na czele polskiej dyplomacji stał polityk tej miary, co Roman Dmowski i gdy zresztą i Niemcy znajdowały się w szczytowym punkcie swego politycznego osłabienia. Osiągnięty kompromis nie był dla Polski zbyt korzystny: do bezspornie Polsce przyznawanych powiatów Pszczyńskiego i Rybnickiego dodał wprawdzie powiat Katowicki, część Lublinieckiego i Tarnogórskiego, skrawki Raciborskiego, Zabrskiego, Bytomskiego, i Gliwickiego, oraz miasta Katowice i Królewską Hutę - ale za to pozostawił przy Niemczech - prócz powiatów i miast, które głosowały za Niemcami - powiaty

---

traktatów, ani nie akcja pośrednicząca państw koalicji chroniłaby nasze prawa na Śląsku, lecz siła zbrojna. A w ówczesnych warunkach regularna wojna polsko-niemiecka byłaby się skończyła naszą nieuchronną klęską.

Niepodobna poza tym nie przyjąć ze zdziwieniem tej nagłej gorliwości Piłsudczyków w walce o Śląsk wobec ustosunkowania się do sprawy Śląska całego ich obozu - ustosunkowania, ujawnionego chociażby w stynnem przemówieniu Piłsudskiego w Katowicach w dniu 28 sierpnia 1922 roku, w którym stwierdził on, że o przyłączeniu Śląska do Polski nigdy nie marzył (Powiedział dosłownie co następuje: .Najśmielsze marzenia zatrzymywały się przed nią (tj. przed granicą Śląska) jak przed murem nieprzebytym, sny nawet nie mogły się ostać wobec - zdawałoby się - oczywistej niemożności". Patrz J. Piłsudski: .Pisma, mowy, rozkazy", tom V, str. 302).

Gliwicki, Strzelecki i Bytomski z większością polską, oraz również posiadające większość polską skrawki powiatów: Kozielskiego, Raciborskiego, Oleskiego, Zabrskiego, a nawet Rybnickiego.

W wyniku tego kompromisu, dnia 15 czerwca 1922 roku wojska koalicyjne wycofały się z Górnego Śląska, oddając Polsce wymieniony wyżej, przyznany jej obszar o 3.214 kilometrach kwadratowych przestrzeni i blisko milionie mieszkańców oraz oddając Niemcom całą pozostałą resztę[3].

Sprawy sporne z Czechosłowacją były właściwie dwie. Jedną była sprawa Śląska Cieszyńskiego, drugą sprawa Spiża i Orawy.

Śląsk Cieszyński wyłonił z siebie miejscowe władze polskie na przełomie października i listopada roku 1918. Tymczasowe rozgraniczenie nastąpiło na mocy porozumienia z dnia 5 listopada z tak samo na miejscu wyłonionymi władzami czeskimi, mającymi w swym ręku zachodni, etnograficznie czeski skrawek kraju. Porozumienie to zostało dnia 23 stycznia 1919 roku złamane przez stronę czeską. Korzystając z ogołocenia zachodniej granicy Polski z wojsk polskich (było to w okresie walk o Lwów), Czesi zaatakowali oddziały polskie, stacjonujące na Śląsku Cieszyńskim i mimo ich bohaterskiej obrony (w której brała także udział ludność cywilna), stopniowo wyparli je na wschód, zajmując dnia 23 stycznia Bogumin, Orłowę, Suchą i Jabłonków, a dnia 27 stycznia Cieszyn. Polska nie była w stanie wdawać się w wojnę z Czechami, toteż nastąpiło porozumienie - zapośredniczone przez państwa koalicji - na którego zasadzie Czesi tymczasowo zwrócili Polsce Cieszyn, zachowując również tymczasowo zachodnią część kraju, przy czym całokształt sporu polsko-czeskiego o Cieszyńskie miał być rozstrzygnięty drogą głosowania ludności.

Plebiscyt ten, wobec liczebnej przewagi ludności polskiej, oraz jej uświadomienia, Polska byłaby z pewnością wygrała. Niestety do plebiscytu tego nie doszło. Wskutek położenia na froncie po klęsce kijowskiej Rada Obrony Państwa wydelegowała na zachód premiera p. Władysława Grabskiego, dla wyjednania pomocy dyplomatycznej lub wojskowej państw koalicji. P. Grabski podpisał w lipcu 1920 r. w Spaa[4] układ z państwami koalicji, w którym - w

---

[3] Niepodobna pozatem nie przyjąć ze zdziwieniem tej nagłej gorliwości Piłsudczyków w walce o Śląsk wobec ustosunkowania się do sprawy Śląska całego ich obozu - ustosunkowania, ujawnionego chociażby w słynnym przemówieniu Piłsudskiego w Katowicach w dniu 28 sierpnia 1922 roku, w którym stwierdził on, że o przyłączeniu Śląska do Polski nigdy nie marzył (Powiedział dosłownie co następuje: „Najśmielsze marzenia zatrzymywały się przed nią (tj. przed granicą Śląska) jak przed murem nieprzebytym, sny nawet nie mogły się ostać wobec - zdawałoby się - oczywistej niemożności". Patrz J. Piłsudski: „Pisma, mowy, rozkazy", tom V, str. 302).

[4] „Sanacja" usiłuje zrzucić winę układu w Spaa wyłącznie na p. Grabskiego. Jest to całkiem niesłuszne: układ w Spaa jest skutkiem uchwały Rady Obrony Państwa, powziętej dnia 5 lipca, przy

zamian za obietnicę pomocy w wojnie przeciw Rosji -Polska zrzekła się szeregu należnych jej uprawnień. Między innymi układ ten zawierał zrzeczenie się plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim i oddanie sprawy Śląska Cieszyńskiego pod rozstrzygnięcie koalicyjnego sądu rozjemczego. Sąd ten załatwił sprawę kompromisowo, dzieląc obszar sporny pomiędzy Polskę i Czechosłowację. Tak więc dzięki niepotrzebnemu przedłużeniu wojny z Rosją, Polska utraciła część Śląska Cieszyńskiego, wraz z Frysztatem, Boguminem, Karwiną, Orłową, Jabłonkowem, a nawet częścią samego Cieszyna.

Co do Spiża i Orawy - wyłonione tam zostały dnia 5 listopada 1918 roku miejscowe władze polskie (w Jabłonce Orawskiej), a następnie cały obszar etnograficzny (na Spiżu aż po Kieżmark) zajęty został przez oddziały wojskowe, naprędce utworzone na Podhalu. Rozkazem jednak z dnia 12 listopada, podpisanym własnoręcznie przez Piłsudskiego[5] oddziały polskie cofnięte zostały, bez żadnej przyczyny, na linię dawnej granicy galicyjsko-węgierskiej, a cały obszar Spiża i Orawy oddany Czechom. Później udało się w drodze rokowań dyplomatycznych w Wersalu częściowo odrobić skutki tego kroku i przeprowadzić zasadę, że na pewnej części tego obszaru urządzony będzie plebiscyt (reszta obszaru, wraz z najważniejszą, polską historycznie i etnograficznie doliną Popradu na Spiżu, z miastami Lubowlą, Gniazdami, Kieżmarkiem i Starą Wsią nie została do obszaru plebiscytowego włączona). Dzięki jednak układowi w Spaa plebiscyt nie doszedł do skutku i nawet sam obszar plebiscytowy, mimo, że obejmował już tylko mały skrawek ziem żądanych przez Polskę, został podzielony między Polskę i Czechosłowację. Tak więc dzięki rozkazowi Piłsudskiego z dnia 12. XI. 1918 roku oraz dzięki klęsce kijowskiej, Polska dostała ze Spiża i Orawy zaledwie kilkanaście wiosek góralskich - rozległa zaś połać polskiego kraju za Beskidami pozostała przy Czechosłowacji.

Udziale Naczelnika Państwa Piłsudskiego i przedstawiciela Sztabu, gen. Stachiewicza. Formalną odpowiedzialność za podróż p. Grabskiego do Spaa i za treść udzielonych mu instrukcji ponoszą wszyscy uczestnicy tego posiedzenia, a przede wszystkim p. Piłsudski, który jako Wódz Naczelny miał na tym dotyczącym wojny posiedzeniu główny głos. Faktyczną winę układu w Spaa, a raczej winę warunków, które ten układ pociągnęły za sobą ponoszą winowajcy niepowodzeń wojennych.

Natomiast obóz narodowy nie ponosi tu winy żadnej, choćby dlatego, że p. Grabski, będący politykiem bezpartyjnym, nie był ani wówczas, ani przedtem, ani potem członkiem tego obozu.

Bliższe szczegóły patrz prof. Konopczyński, „Prawda o Biurze Historycznym", stronica 7, oraz Karol Pomorski, „Józef Piłsudski jako wódz i dziejopis", str. 85.

[5] Patrz Gen. Bolesław Roja. „Legendy i fakty". Warszawa 1932. - Na str. 129-130 podany pełny tekst tego rozkazu.

Ostatnia sporna kwestia z Czechosłowacją: sprawa wioski Jaworzyny na Spiżu, załatwiona została w roku 1923 na korzyść Czechosłowacji.

Taki przebieg i kierunek załatwienia sporów polsko-czeskich pociągnął za sobą na długie lata głębokie rozdźwięki między narodami polskim, a czeskim, jednakowo zagrożonymi przez Niemcy. W razie ponownego zatargu z Niemcami ta niezgoda polsko-czeska mogła była przynieść wielką korzyść Niemcom.

Co do spraw gdańskich - utworzenie wolnego miasta Gdańska, nad którym Polska miałaby prawa zwierzchnie, postanowione zostało jeszcze w traktacie wersalskim. Układem jednak w Spaa Polska zrzekła się całego szeregu należnych jej w Gdańsku uprawnień, dzięki czemu stanowisko Polski w wolnym mieście uległo znacznemu osłabieniu, a zależność Gdańska od Polski została zmniejszona. Tak więc i tutaj wyprawa kijowska i jej skutki wywarły swój złowrogi wpływ.

Warto tu przy sposobności omówić również i dalsze losy sprawy gdańskiej.

Traktat wersalski określił stan prawny wolnego miasta Gdańska w sposób jedynie bardzo ogólnikowy. Pozostając w ramach litery tego traktatu można było zarówno utworzyć z Gdańska coś w rodzaju niemal samodzielnego państewka - jak okręg administracyjny polski, wyposażony w skromny zakres samorządu lokalnego. Dzięki umowie w Spaa - urzeczywistniona została z tych dwóch ewentualności pierwsza. Co więcej, szereg praw, wyraźnie nam w Gdańsku przez traktat przyznanych, uległo przekreśleniu.

Oczywiście polityka polska w latach następnych powinna była pracować nad tym, by wyzwolić się z więzów umów w Spaa i - w granicach traktatu wersalskiego - odzyskać wobec Gdańska swobodę ruchów. Sposobności po temu mieliśmy dwie.

Jedną w styczniu roku 1923. Niemcy przeżywały wówczas szczytowy moment swego politycznego osłabienia. Właśnie w dniu 10 stycznia 1923 rozpoczęła się okupacja najważniejszego niemieckiego zagłębia węglowego (zagłębia Ruhry) przez Francję. Był to znakomity moment do załatwienia sprawy gdańskiej zgodnie z naszym interesem (oczywiście w ramach traktatu wersalskiego). Moment ten umiała wyzyskać dla siebie Litwa w sprawie Kłajpedy: dnia 15 stycznia 1923 r. (w 5 dni po zajęciu Ruhry przez Francję) Kłajpeda została zajęta przez oddziały ochotnicze litewskie; Rada Ambasadorów w Paryżu, zgodnie z traktatem uprawniona do ostatecznego rozstrzygnięcia losów Kłajpedy, przyjęła fakt ten do wiadomości i postanowiła uchwałą z dnia

16 lutego tegoż roku przyłączyć Kłajpedę do Litwy. Niestety, Polska nie uczyniła nic, by z ówczesnej, świetnej koniunktury w Gdańsku skorzystać[6].

Drugi dogodny moment miał miejsce na przełomie lipca 1 sierpnia 1935 roku, gdy Senat gdański samowolnie zerwał zasadnicze umowy polsko-gdańskie, a m.in. otworzył granicę celną od strony Niemiec. Można było wówczas (międzynarodowa koniunktura na to pozwalała) uznać wszystkie późniejsze, powersalskie umowy polsko-gdańskie za zerwane przez Gdańsk i narzucić Gdańskowi nowy porządek prawny, oparty na korzystnej dla Polski interpretacji traktatu wersalskiego. Niestety, rząd sanacyjny nie zrobił absolutnie nic, by z tej koniunktury skorzystać.

Dzięki powyższym zaniedbaniom, oraz dzięki umowie w Spaa (a tym samym wyprawie kijowskiej) zdobycie przez Polskę faktycznego wpływu w Gdańsku, które mogło było zacząć się w roku 1920, lub 1921, a następnie umocnić, odwlekło się, jak dotąd, już o lat piętnaście. Ma to co najmniej o tyle znaczenie, że przekreśla możność szybkiego spolszczenia Gdańska, nie mówiąc już o coraz większych trudnościach w naszym tam wzmocnieniu się polityczno-prawnym.

Gdańsk objęty był przed wojną tym samym procesem, który zaznaczał się we wszystkich miastach Pomorza, Poznańskiego i Górnego Śląska i który stanowił podstawę późniejszego, dokonanego tuż po wojnie spolszczenia tych miast: procesem masowego dopływu do miasta okolicznej ludności wiejskiej. Gdańsk otoczony jest od zachodu łańcuchem powiatów kaszubskich, a od wschodu łańcuchem powiatów o ludności niemieckiej. Ale powiaty kaszubskie, nieurodzajne, ubogie i przeludnione, wysyłały do miasta o wiele więcej wychodźców, niż żyzne i słabo zaludnione, niemieckie Żuławy, to też ów napływ wiejski do miasta składał się w Gdańsku niemal wyłącznie z Kaszubów. W chwili obecnej, wolne miasto Gdańsk liczy z górą jedną trzecią część ludności katolickiej (ściśle 36,7%), pochodzącej prawie wyłącznie ze świeżego stosunkowo napływu i składającej się (prócz niewielkiej garści niemieckich Warmiaków, Kosznajdrów, Ślązaków itp.) z ludzi polskiego, względnie kaszubskiego pochodzenia. Jest to ludność uboga i nieuświadomiona, oraz będąca pod dużym urokiem niemczyzny, toteż jest bardzo podatna na wynarodowienie. Gdyby Polska w Gdańsku rządziła - cała ta ludność

---

[6] Obóz sanacyjny często dziś kuje z tego demagogiczny zarzut przeciw obozowi narodowemu, twierdząc iż to „niedołęstwu i tchórzliwości" rządu narodowców i ludowców powstrzymanie się Polski od akcji w Gdańsku jest do zawdzięczenia. W istocie, w owej chwili szefem rządu był gen. Władysław Sikorski, a ministrem spraw zagranicznych hr. Aleksander Skrzyński, obaj będący przeciwnikami obozu narodowego. Rząd Witosa (narodowców i ludowców, tzw. „Chjeno-Piasta") powstał dopiero 28 maja tegoż roku - w blisko pięć miesięcy po zajęciu Ruhry przez Francuzów, a więc gdy stosunki w Europie wróciły już do równowagi i koniunktura w Gdańsku dawno minęła.

utrzymałaby się przy polskości, a jej siła liczebna zostałaby pomnożona przez dalszy napływ (zarówno urzędniczy, kupiecki itp., jak ludowy) z Polski. Obecnie jednak lwia część tej ludności jest w pełnym biegu procesu wynarodowienia. W katolickich rodzinach w Gdańsku jest dziś nieomal regułą, że stare pokolenie mówi po polsku (względnie gwarą kaszubską), modli się z polskich książek do nabożeństwa i nieraz językiem niemieckim prawie nie włada, pokolenie średnie jest narodowo niewyraźne i bezbarwne i zna oba języki, a dziatwa i młodzież uważa się za Niemców i nieraz już po polsku nie rozumie. Równocześnie zaś świeży dopływ masy ludowej z powiatów kaszubskich ustał zupełnie, bo ustanowiona między Gdańskiem a tymi powiatami granica pozwoliła niemieckim władzom gdańskim dopływ ten w całości zahamować, zastępując go dopływem niemieckim z Prus Wschodnich.

Tak więc, każdy następny rok coraz niepowrotniej (bardziej) przekreśla możliwość szybkiego spolszczenia Gdańska.

Zbytnie przedłużenie wojny na wschodzie kosztowało więc Polskę w zachodzie (efekcie): 1) utratę zachodniej części Śląska Cieszyńskiego, 2) utratę części Spiża i Orawy, 3) klęskę w plebiscycie w Prusach Wschodnich, 4) zmniejszenie wpływów w Gdańsku.

SPRAWA WILNA I LITWY

Najbardziej racjonalnym rozwiązaniem sprawy litewskiej było przyłączenie Litwy do Polski - z tym, by w granicach Polski otrzymała ona autonomię. W tym duchu prowadził politykę obóz narodowy. Roman Dmowski zażądał w Wersalu przyłączenia do Polski całej Litwy, łącznie z należącą do Niemiec Kłajpedą i Tylżą, oraz łącznie z kurlandzką Lipawą. Owocem tej polityki w Wersalu było odłączenie Kłajpedy od Niemiec przez traktat wersalski (z tym, że zostanie dopiero później rozstrzygnięte, co się z tym miastem stanie).

Niemcy zdawały sobie od dawna sprawę z możliwości opanowania Litwy przez Polskę - i pragnęły temu zapobiec. Już na wiele lat przed wojną Niemcy podsycały ruch narodowy litewski, zwrócony przeciw Polsce. W czasie wojny zaś, na obszarze okupowanej Litwy, pracowały Niemcy nad zorganizowaniem litewskiego państewka, uzależnionego od polityki niemieckiej i wrogiego Polsce.

Dnia 23 września 1917 roku mianowana została przez Niemców litewska rada krajowa, znana pod nazwą Taryby. Weszły w jej skład żywioły litewskie, wrogie Polsce, a także niektórzy Polacy, związani z masonerią[1]. Taryba zajmowała stanowisko równoległe do utworzonej przez Niemców w Warszawie Rady Stanu.

Po klęsce jednak niemieckiej na zachodzie, państwowość litewska zaczęła przybierać kształty bardziej realne. Pod kierownictwem niemieckim powstawały władze i urzędy, organizowało się wojsko. Stopniowo wycofano z Litwy wojska okupacyjne niemieckie - i niepodległa Litwa stała się faktem.

Było to państewko o znaczeniu zupełnie podobnym do państewka ruskiego w Galicji Wschodniej. Jedyną słuszną polityką Polski wobec tego państewka - była ta sama polityka, jaką poprowadzono wobec Rusinów: złamanie separatyzmu tego państewka siłą.

Samoobrona wileńska, jako samorzutny odruch miejscowej ludności w obronie polskości stolicy kraju, ma wiele cech wspólnych z obroną Lwowa. Niestety miała miejsce w znacznie gorszych warunkach (nawała bolszewicka) - i nie przyniosła takich samych wyników.

Ostatecznie Wilno zostało zajęte przez wojska polskie. Polityka Piłsudskiego, jako Naczelnika Państwa, oraz jako Naczelnego Wodza zmierzała wprawdzie do czegoś całkiem innego, niż przyłączenie Wilna do Polski: zmierzała do celów

---

[1] M. in. członkiem Taryby został Stanisław Narutowicz, brat późniejszego polskiego Prezydenta Rzeczpospolitej.

polityki federalistycznej, umieszczającej Wilno poza granicami państwa polskiego - jako stolicę Litwy[2]. Ale polityka ta napotkała na razie na przeszkody.

Niestety, nie uczyniono próby zwrócenia oręża na zachód i zajęcia również Kowna i Żmudzi.

Zwlekanie z polską akcją zbrojną w kierunku Kowna pociągało za sobą stopniowe stabilizowanie się stosunków i utrwalanie się niepodległości litewskiej w granicach Kowieńszczyzny. Ale likwidacja tej niepodległości była wciąż możliwa. Gdyby Polska zawarła pokój z Rosją w początkach roku 1920, można było zamiast maszerować na Kijów i bronić się przed inwazją bolszewicką, pomaszerować na Kowno. W miarę upływu czasu coraz trudniej było o podstawę prawną dla takiego wystąpienia - ale podstawa ta mimo wszystko dałaby się jeszcze wówczas znaleźć.

Niestety zamiast myśleć o sprawach ważnych dla Polski (sprawa Kowna i inne ważne sprawy na zachodzie), wdano się w niepotrzebną Polsce imprezę kijowską. W wyniku klęski wojennej, Wilno znalazło się w rękach bolszewickich.

Dnia 12 lipca 1920 r. zawarty został traktat między Rosją a Litwą, którego mocą Rosja godziła się na przyłączenie Wilna do Litwy, a w zamian za to Litwa godziła się współdziałać z Rosją w wojnie z Polską (prawo przemarszu wojsk przez terytorium litewskie). Było to jawne pogwałcenie neutralności Litwy i wzięcie przez nią udziału w wojnie Rosji przeciw Polsce. Dawało to Polsce najzupełniejsze prawo do zbrojnego wystąpienia przeciw Litwie - tym bardziej, że prócz Wilna i Grodna Litwa zajęła uznaną już powszechnie za bezsporną część Polski południową Suwalszczyznę, oraz że dnia 14 lipca, a powtórnie w

---

[2] Najlepiej o tym świadczy sam Piłsudski, Oto jego słowa: „Ja stałą swą wytyczną miałem - stwarzanie faktów dokonanych, aby później otrzymać uznanie *de jure*. Miałem zatem zamiar natychmiast po zdobyciu Wilna stworzyć rząd oparty na wojsku, dowodzonym przeze mnie. Przyszedłem do Wilna. Nie udało mi się tego zrobić. Bano się tego więcej, niż ja i Paderewski. Bano się stworzenia rządu, jak swego własnego cienia". (Cykl wykładów pt. „Sprawa wileńska", „Pisma, mowy i rozkazy", tom VI, str. 201. - Na tejże stronicy sensacyjna wiadomość, że i Paderewski przeciwny był narodowej polityce inkorporacji Kresów lecz podzielał poglądy federacyjne, różniąc się z Piłsudskim tylko w szczegółach taktycznych).

„Następnie chciałem zwołać sejm" (tamże, str. 202).

Zapytanie: „W razie unii, Polska zgodziłaby się, nieprawdaż, na pozostawienie Litwie obszarów polskich wraz z Wilnem?" Odpowiedź Piłsudskiego: „Bez wątpienia Wilno, widzi pan, to jest zagadnienie zupełnie specjalne. Wilna żądają wszyscy. Może poróżnić wszystkich, o ileby się prowadziło pewną politykę, ale może również pogodzić wszystkich, gdyby się prowadziło inną. Załatwienie, które proponuję, dąży właśnie do uczynienia z Wilna łącznika, a nie przedmiotu sporu" (wywiad dn. 2. 5. 1919, udzielony korespondentowi „Journal des Debats". Patrz „Pisma, mowy, rozkazy", tom V, str. 70).

pierwszych dniach września 1920 r. wojska litewskie pierwsze i bez wypowiedzenia wojny zaatakowały armię polską.

Po wyrzuceniu bolszewików z Polski środkowej i ustaleniu się frontu polsko-rosyjskiego na linii Niemna, gen. Rozwadowski opracował plan zaatakowania wojsk rosyjskich od południa, od strony Kobrynia, odcięcia ich, drogą pościgu na Słonim i Lidę od Rosji, zepchnięcia ich na zachód w kierunku Litwy i morza i zniszczenia za jednym zamachem zarówno armii rosyjskiej, jak i samodzielności litewskiej. Był to plan nadzwyczaj dogodny strategicznie, dający widoki pełnego i pewnego zwycięstwa.

Piłsudski odrzucił ten plan. Mimo, że uznał go za dobry strategicznie lecz stanął na stanowisku, że jest niedopuszczalny politycznie, gdyż „zalanie Litwy wojskami polskimi wywołałoby wieczną nienawiść Litwy do Polski". Aby oszczędzić Litwę, Piłsudski wybrał plan znacznie trudniejszy i znacznie bardziej ryzykowny czołowego ataku na linię Niemna. Bitwa nad Niemnem rozegrana została zwycięsko - ale zwycięstwo to okupione zostało bardzo dużym wysiłkiem i jest do zawdzięczenia też i błędom dowódców sowieckich. W dodatku nie było to zwycięstwo zupełne: część wojsk rosyjskich uratowała się przed zniweczeniem, cofając się w głąb Rosji[3].

Niepodległość litewska była uratowana. Istniała jednak nadal sprawa Wilna, które wciąż było w ręku litewskim, a które przed inwazją znajdowało się w posiadaniu Polski. Zdawałoby się, że nie było prostszej rzeczy, jak siłą, w jawnej walce, Wilno Litwinom odebrać.

Uczyniono inaczej. Rząd polski dnia 23 września zaproponował Litwinom układy. Dnia 7 października podpisana została w Suwałkach umowa Polski z Litwą, której mocą między wojskami polskimi a litewskimi następowało zawieszenie broni, przy czym Wilno za zgodą Polski pozostawało nadal w ręku litewskim. (Umowę tę podpisali ze strony polskiej delegat naczelnego dowództwa, pułk. M. Mackiewicz i cywilny dyplomata-piłsudczyk, obecny ambasador w Moskwie, J.Łukasiewicz).

---

[3] Bliższe szczegóły o bitwie nad Niemnem i o odmowie Piłsudskiego wprowadzenia w życie planu gen. Rozwadowskiego, który był strategicznie lepszy, lecz zagrażał niepodległości litewskiej, patrz: K. Pomorski „Józef Piłsudski jako wódz i dziejopis" str. 105-106, oraz „Generał Rozwadowski"„ praca zbiorowa, str. 101-103. Echem tej sprawy są własne słowa Piłsudskiego, zawarte w wywiadzie z dziennikiem „Le Temps" z pierwszej połowy września 1920 r., powtórzone przez „Pisma, mowy, rozkazy", tom V, str. 184: „Nie, nie będę mówił o Litwie. Chociaż prowokowani, nawet atakowani przez nią, pragniemy unikać krwawej walki z tym krajem, który pchają do zbrodniczej zaczepki pewne ambicje, podtrzymywane przez Niemców. Aż do ostatniej chwili będziemy czekali z akcją wojskową. Głos mają dyplomaci".

Dnia zaś 9 października (w dwa dni później), gen. Żeligowski (również piłsudczyk), „zbuntował się" przeciw Naczelnemu Dowództwu i łamiąc umowę suwalską, na czele podległej sobie dywizji wojsk polskich zajął Wilno.

Ten bieg wydarzeń wydaje się na pozór niezrozumiały. Skoro dnia 9 października można było prawie bez walki i siłą jednej tylko dywizji Wilno zająć - to nie trzeba było dnia 7 października miasta tego choćby prowizorycznie się zrzekać. Tym dziwniejsza jest ta okoliczność, że gen. Żeligowski był piłsudczykiem i że bunt jego - który przysporzył Polsce (wobec złamania umowy suwalskiej) sławy wiarołomstwa - był, jak to stwierdził sam Piłsudski, jedynie tylko pozorny i z góry ukartowany[4].

Rzecz wyjaśnia się jednak bardzo prosto: gen. Żeligowski nie ogłosił przyłączenia Wilna do Polski, lecz proklamował utworzenie nowego państwa: Litwy Środkowej. Chodziło o to, aby Wilna do Polski nie przyłączać, lecz uczynić je przedmiotem rozgrywki w polityce federalistycznej. Na to zawarto umowę w Suwałkach, aby umożliwić „bunt" gen. Żeligowskiego i jakoś wobec społeczeństwa polskiego upozorować nieprzyłączenie Wilna do Polski i utworzenie Litwy Środkowej.

Nawet wówczas jeszcze było rzeczą możliwą zaatakowanie Kowna. Wojska gen. Żeligowskiego rwały się do marszu na Kowno. Ale utrzymano je w cuglach. Chodziło o to, aby oderwać Wilno od Polski, niezależności rdzennej Litwy nie tykając.

Powstanie Litwy Środkowej pociągnęło za sobą długie debaty międzynarodowe, dotyczące przyszłości Wilna. Wysuwane były projekty połączenia obu państw litewskich (Wilna i Kowna) w jedno państwo dwukantonalne (na wzór dawnych Austro-Węgier), które by dopiero następnie miały wejść w luźny związek z Polską. Projekty te były gorąco popierane przez Piłsudskiego i jego obóz.

Obóz narodowy przeciwstawił się tym projektom stanowczo, wysuwając niezachwianie postulat przyłączenia Wilna do Polski. Również i duża część obozu Piłsudczyków, ulegając instynktowi narodowemu, przechyliła się pod pewnymi zastrzeżeniami ku zasadzie nierozdzielnego wcielenia Wilna do Polski.

Cała Wileńszczyzna owładnięta została dążeniem przyłączenia się do Polski. Wola Wileńszczyzny i całego narodu przełamała wreszcie zarówno przeszkody

---

[4] Własne słowa Piłsudskiego w tej sprawie brzmią, jak następuje: „Natenczas przyszła akcja gen. Żeligowskiego, który działał pod moim dowództwem i z mojego wyraźnego polecenia. Mogę to śmiało powiedzieć, gdyż wychodząc z Belwederu, powiedziałem to wyraźnie przedstawicielom wielkich mocarstw, nie chcąc, aby sprawa ta w ich opinii szkodziła gen. Żeligowskiemu. Stworzyłem więc nowy fakt dokonany". (Wykład o sprawie wileńskiej. „Pisma, mowy, rozkazy", tom VI, str. 203).

zewnętrzne, jak i opory, stawiane przez zwolenników polityki Piłsudskiego. Doprowadzono do tego, że rozpisane zostały wybory do sejmu Litwy Środkowej i w sejmie tym, wybranym dn. 9 stycznia 1922 r. - zwolennicy polityki Piłsudskiego znaleźli się w drobnej mniejszości[5]. Uchwałą z dnia 20 lutego 1922 r. powziętą głosami narodowców (których przywódcą był p. A. Zwierzyński) i tych Piłsudczyków, którzy politykę narodową w głównym zarysie poparli, niezależność Litwy Środkowej została skasowana i ziemia Wileńska została ogłoszona jako przynależna do Polski.

Ze strony Polski czyniono jeszcze pewne trudności z uznaniem tej uchwały (chciano narzucić Wileńszczyźnie autonomię - wbrew jej woli), wysiłek jednak obozu narodowego bez trudu przeszkody te przezwyciężył i uchwałą sejmu warszawskiego z dnia 24 marca 1922 r. Wileńszczyzna uznana została za wcieloną do Polski. Państwa zachodnie uznały przyłączenie Wileńszczyzny do Polski aktem z dnia 15 marca 1923 r.

Tym sposobem sprawa Wileńszczyzny załatwiona została wbrew woli Piłsudskiego i w myśl dążeń obozu narodowego.

Niestety sprawa Kowieńszczyzny załatwiona została w myśl dążeń niemieckich. O ile na południowym wschodzie załatwiona została w duchu dążeń narodu polskiego nie tylko sprawa Lwowa, lecz i sprawa tych ziem (Tarnopolszczyzna, Pokucie), na których pierwotnie zaczęła się utrwalać niepodległa państwowość ruska - o tyle na północnym wschodzie zwycięstwo dążeń narodowych polskich nie wyszło poza pomyślne załatwienie sprawy Wilna. Kowieńszczyzna utrwaliła na stałe swoją niepodległość.

Niepodległe państwo litewskie czuło się od początku zagrożone w swym bycie narodowym dzięki temu, że naród litewski jest wyjątkowo podatny na wpływy polszczące. Stosunki sąsiedzkie z Polską nawet w warunkach zupełnej niepodległości Litwy, mogłyby zagrażać Litwie tak silnym przenikaniem do niej oddziaływań polskich, że mogłoby to być niebezpieczne dla odrębności litewskiej na przyszłość. Nacjonalistyczni działacze litewscy - nie bez podszeptów niemieckich - uznali za najkorzystniejsze dla podtrzymania separatyzmu litewskiego takie odgrodzenie się od Polski, by wszelkie stosunki

---

[5] I to pomimo tego, że z woli Piłsudskiego rozpisano wybory do sejmu wileńskiego, nie tylko na obszarze Litwy środkowej, lecz i w powiatach lidzkim i bracławskim - o dużym odsetku ludności białoruskiej - które stanowiły już bezsporną część państwa polskiego. To niespodziewane podanie w wątpliwość przynależności do Polski dwóch powiatów już do niej wcielonych, stanowi jeden z bardziej charakterystycznych przyczynków do polityki Piłsudskiego w sprawie wileńskiej. To niesłychane posunięcie Piłsudski starał się obszernie uzasadnić w swym wykładzie o sprawie wileńskiej („Pisma, mowy, rozkazy" tom VI, str. 210-211), nie podał jednak - poza zwrotami o charakterze demagogicznym - ani jednego rzeczowego argumentu.

polsko-litewskie uległy zupełnemu przecięciu i by młode pokolenie litewskie wzrosło w atmosferze całkowicie wolnej od pierwiastków polskich. Przystąpiono do najbardziej brutalnego tępienia polskości na ziemiach, należących do państwa litewskiego, a równocześnie odgrodzono się od wszelkich stosunków z Polską, uzasadniając to odgrodzenie trwającym wciąż stanem wojny.

Ten głoszony przez Litwę stan wojny z Polską przedstawiał jednak dla Litwy jedno niebezpieczeństwo: dawał on Polsce prawo do zbrojnego zaatakowania Litwy przy nadarzeniu się sprzyjającej koniunktury zewnętrznej i rozstrzygnięcia sporu polsko-litewskiego w trybie wojennym. Ten stan wojenny, z woli Litwy a nie Polski, podtrzymywany był atutem politycznym w ręku Polski; Litwa, która zaangażowała się w ten stan rzeczy w sposób nieopatrzny, była zainteresowana tym, by ten stan rzeczy zmienić, lecz nie mogła tego uczynić inaczej, niż w drodze rokowań z Polską (która jednak w takim razie stawiałaby w rokowaniach swoje warunki).

Ten stan rzeczy uległ nieoczekiwanej zmianie w grudniu 1927 r. W słynnym spotkaniu Piłsudskiego z litewskim ministrem Waldemarasem w Genewie, Piłsudski zadał Waldemarasowi publiczne pytanie: „czy chcecie wojny czy pokoju", na co Waldemaras odpowiedział „chcemy pokoju". Rozmowa ta była formalnym usunięciem stanu wojny między Polską a Litwą - była wyzbyciem się przez Polskę posiadanego przez nią atutu, bez żadnej rekompensaty i żadnych zobowiązań ze strony Litwy.

Nastąpił stan rzeczy najbardziej korzystny dla Litwy i najbardziej niekorzystny dla Polski: nie ma wojny między Polską a Litwą, lecz nie ma też i żadnych stosunków. W przeciwieństwie do stanu wojny, który może być tylko stanem tymczasowym - jest to stan rzeczy trwały. Polskość tępiona jest na Litwie bez przeszkód - a z ludności litewskiej, tej samej, która jeszcze w roku 1863 brała udział w polskim powstaniu, wyrasta dzięki zupełnemu odizolowaniu od wpływów polskich - naród, żadnymi węzłami z Polską nie związany. Młode pokolenie litewskie, nie pamiętające czasów braterskiego współżycia polsko-litewskiego, utrwala się coraz mocniej w odrębności i w nienawiści do Polski. To, co w latach bezpośrednio powojennych zarysowało się tylko jako grożące niebezpieczeństwo - realne, lecz możliwe do usunięcia - to dzisiaj jest utrwalonym faktem. Istnieje państwo litewskie, a w nim krystalizujący się coraz wyraźniej, odrębny naród litewski, wrogi Polsce i przyjazny Niemcom. A polskość na ziemi, którą to państwo objęło - polskość, która do niedawna grała tam rolę przodującą - zmywana jest z powierzchni tej ziemi coraz skuteczniej.

To, co dało się uniknąć w Galicji Wschodniej - stało się faktem na Litwie. Niemiecki plan oderwania szmatu ziemi od odwiecznego dziedzictwa narodu

polskiego i wyhodowania tam przeciwpolskiego separatyzmu, został urzeczywistniony.

POLSKA ODBUDOWANA

CZASY PRZEDMAJOWE

Pierwszym zadaniem czysto wewnętrznym, które stanęło przed odbudowaną Polską, było zadanie ustanowienia ustroju.

Obóz narodowy dążył w zasadzie do ustroju narodowego, to znaczy takiego, w którym władza znajdowałaby się w ręku żywiołów, mających poczucie odpowiedzialności za całość życia narodowego, oraz byłaby wolna od rozkładowego wpływu czynników bądź obcych (np. żydowskich), bądź też politycznie niedojrzałych i niewyrobionych. Zdawał sobie jednak sprawę z tego, że w ówczesnych stosunkach, gdy najbardziej wpływowym czynnikiem w polityce światowej była masoneria i żydostwo, Polska nie mogła sobie pozwolić ani na ograniczenie praw żydów, ani na przeciwstawienie się zasadom skrajnej demokracji, gdyż byłaby przez to ściągnęła na siebie nienawiść głównych potęg świata, mogącą dla organizującej się dopiero i wyniszczonej świeżą wojną Polski pociągnąć bardzo groźne skutki. Toteż obóz narodowy godził się jako z koniecznością nieuchronną z wprowadzeniem na czas pewien ustroju wzorowanego na państwach rządzonych przez żydo-masonerię - jednak pragnął, by ustrój ten został tak pomyślany w szczegółach, by jego wpływ osłabiający jak najmniej się dawał odczuwać. (Podobną taktykę - z dobrym powodzeniem - zastosowały powojenne Węgry),

Walka o ustrój, o konstytucję, miała się rozegrać w wybranym - na zasadzie narzuconej przez Piłsudskiego skrajnie demokratycznej ordynacji wyborczej - sejmie. Ale niestety, w sejmie tym miały zdecydowaną przewagę żywioły lewicowe, lub ku lewicy się skłaniające. Obóz narodowy - słaby nie tylko liczebnie, ale i pod względem doboru swych przedstawicieli - prowadził w sejmie zaciętą walkę o to, by w każdym swoim szczególe konstytucja wzmacniała państwo i krępowała siły rozkładowe[1]. Jednak w walce tej został pokonany. Konstytucja uchwalona dnia 17 marca 1921 r., była o wiele skrajniejszym wyrazem żydowsko-masońskich poglądów ustrojowych, streszczających się w skrajnym liberalizmie i „demokratyzmie", niż niemal wszystkie inne „demokratyczne" konstytucje w Europie. Jedynie w paru tylko szczegółach udało się obozowi narodowemu zwyciężyć - zwykle większością jednego lub paru głosów. (Zwycięstwa te polegały na ustanowieniu senatu, ograniczającego w pewnym stopniu wszechwładzę sejmu, niestety jednak

[1] „Sanacyjna" propaganda stara się dziś sprawę przedstawić w świetle odwrotnym: że to Piłsudski i jego zwolennicy na terenie sejmu dążyli do wzmocnienia państwa, a „endecja" chciała utrwalić rozkładowe „sejmowładztwo". Na określenie podobnego postępowania istnieje dobre polskie przysłowie: „odwracać kota ogonem".

mającego bardzo skromne kompetencje, oraz skład mało różny od składu sejmu - oraz na przeprowadzeniu zasady, że Prezydent Rzeczpospolitej obierany będzie nie przez ogół ludności, co dawałoby wielkie pole do demagogii, lecz przez bądź co bądź złożone z ludzi mających więcej doświadczenia politycznego Zgromadzenie Narodowe).

Wybory do sejmu i senatu na zasadzie nowej konstytucji odbyły się dnia 5 i 12 listopada 1922 r. Obóz narodowy wyszedł z tych wyborów jako mniejszość. W sejmie znalazło się 98 posłów narodowych (Związek Ludowo-Narodowy) oraz 71 „chadeków" i narodowych zachowawców, do obozu narodowego zbliżonych. Temu zespołowi 169 posłów prawicy przeciwstawił się zespół 92 posłów centrum i 95 posłów lewicy (razem 187). Tak więc nawet wśród samych tylko ugrupowań polskich lewica łącznie z centrum była w przewadze. Ale ponadto znalazło się w sejmie 88 posłów mniejszości narodowych (w czym 35 żydów, 25 Rusinów, 17 Niemców i 11 Białorusinów), którzy zajmowali wobec obozu narodowego stanowisko jaskrawo przeciwstawne. (W senacie było 30 narodowców i 17 członków pozostałej prawicy, 24 członków centrum, 15 członków lewicy i 25 przedstawicieli mniejszości, w czym 12 żydów).

Pierwszym czynem nowych ciał ustawodawczych było dokonanie dnia 9 grudnia 1922 roku wyborów prezydenta, na miejsce dotychczasowego naczelnika państwa, którego okres urzędowania się skończył. Głosami „mniejszości narodowych", lewicy i większej części centrum obrany został kandydat, zaproponowany przez Piłsudskiego - p. Gabriel Narutowicz, uchodzący w opinii publicznej za masona i kosmopolitę - rodzony brat Stanisława Narutowicza, działacza litewskiej, germanofilskiej „Taryby". Przeciwstawiony mu kandydat obozu narodowego (Maurycy Zamoyski) uzyskał większość głosów polskich, ale z górą setka głosów mniejszościowych z żydowskimi na czele przechyliła szalę na jego niekorzyść.

Wybór ten wywołał oburzenie w masach społeczeństwa. W dniu, w którym nowoobrany prezydent jechał do sejmu, celem objęcia urzędu, wybuchły w Warszawie gwałtowne manifestacje. Manifestacje te, zarówno jak głosy całej narodowo czującej opinii, zwracały się do p. Narutowicza z wezwaniem, by wyboru, jako dokonanego wbrew większości przedstawicieli narodu polskiego, nie przyjął. Mimo to objął on urząd. Oburzony tym narodowiec, Eligiusz Niewiadomski, w dniu 16 grudnia dokonał nań zamachu, kładąc go trupem na miejscu[2]. Zamach ten, za który obóz narodowy nie ponosi odpowiedzialności, gdyż był on dziełem odosobnionej jednostki, której czyn został przez opinię

[2] Sam się następnie oddał w ręce policji - i na rozprawie sądowej zażądał dla siebie kary śmierci. Dnia 31 stycznia 1923 r. został rozstrzelany.

narodową potępiony, nie przyniósł żadnej istotnej zmiany w stosunkach: u dniu 20 grudnia 1922 r. taż sama większość mniejszościowo-lewicowo-centrowa dokonała - wbrew kandydaturze narodowej - wyboru swojego kandydata, którym był prof. Stanisław Wojciechowski. Zamach ten ściągnął natomiast oburzenie szerokiego ogółu na obóz narodowy, do którego szeregów sprawca zamachu się zaliczał. Umiejętna propaganda obozu piłsudczyków umiała to oburzenie do najwyższych granic podsycić, toteż z wypadków tych pozycja obozu narodowego wyszła znacznie osłabiona.

Wybory z końca roku 1922 utrwaliły stan rzeczy, który panował już za czasów sejmu ustawodawczego: niestałość rządów. Istnienie rządów zależało w myśl nowej konstytucji (a tak samo w myśl tymczasowych norm, przyjętych w okresie, gdy konstytucji jeszcze nie było) - od woli większości sejmu. A ponieważ sejm stałej większości nie posiadał, lecz składał się z mrowia drobnych stronnictw, łączących się z sobą i dzielących w wyniku coraz to nowych zmian nastrojów, lub intryg, - więc istnienie każdego rządy wisiało na włosku. Stronnictwa, od których humoru rządy w Polsce były zależne, oparte były najczęściej na interesie klasowym lub koteryjnym - i o całość spraw polskich nie troszczyły się wcale, lub tylko w małym stopniu. W dodatku, w znacznej części tych stronnictw znajdowali się odkomenderowani przedstawiciele obozu późniejszych „sanatorów", którzy - pod kierunkiem żydostwa - doprowadzili do mistrzostwa sztukę robienia intryg i siania w sejmie zamętu. Odśrodkowe dążności partii klasowych, w których królowało warcholstwo i prywata, oraz podziemna robota rozkładowa rozsianych po wszystkich stronnictwach lewicy i centrum konspiratorów „sanacyjnych" umiały sparaliżować wszelkie pożyteczne i łączące poczynania obozu narodowego.

Obóz narodowy w sejmie był bezsilny wobec przewagi liczebnej swoich przeciwników, nad którymi ukrytą władzę sprawował Piłsudski. W wybranym w roku 1919 sejmie ustawodawczym cała prawica (łącznie z „chadekami" Itp.) liczyła 110 posłów wobec 241 przedstawicieli centrum, lewicy i mniejszości narodowych. W wybranym w roku 1922 pierwszym sejmie zwykłym, sytuacja przedstawiała się na pozór nie lepiej: było w nim 98 narodowców, a razem z „chadekami" itp. 187 prawicowców, wobec 275 przedstawicieli centrum, lewicy I mniejszości. W dodatku i samo przedstawicielstwo obozu narodowego w sejmie nie przedstawiało się świetnie.

Obóz narodowy, chcąc zdobyć mandaty sejmowe, zapewniające mu jakiś wpływ na rządy, z konieczności musiał dbać o popularność w masach. Toteż musiał dopasowywać swój program - prowadzący kraj na drogę pewną i wiodącą ku lepszej przyszłości, lecz uciążliwą i trudną - do wymagań tłumu. Odbiło się to w sposób niekorzystny zarówno na składzie osobowym przedstawicielstwa

narodowego w sejmie (w którym znaleźli się narodowcy nie tyle najmądrzejsi, co najpopularniejsi w kraju), jak i na polityce, którą to przedstawicielstwo prowadziło. W dodatku szereg polityków narodowych, którzy w okresie wojny zdobyli się na najwyższy wysiłek, było na tyle tym wysiłkiem wyczerpanych, że musieli się wycofać w zacisze życia prywatnego celem wypoczynku i poratowania zdrowia. Toteż przedstawicielstwo obozu narodowego w sejmie przybrało wiele niepożądanych cech zwykłego stronnictwa parlamentarnego (przybrało nawet nową nazwę „Związku Ludowo-Narodowego", uwidoczniającą jego ówczesną taktykę schlebiania masom) - a na jego przywódców wybił się szereg ludzi, stanowiących raczej typ przeciętnego parlamentarzysty, niż pełnego działacza narodowego. Okres od odbudowania Polski do wypadków majowych był okresem dekadencji obozu narodowego[3] - a jednym z ważnych czynników jego ówczesnej słabości była nieobecność w jego ówczesnych pracach Romana Dmowskiego, który przez prawie cały ten czas nie brał udziału w polityce, zajmując się tylko pracą naukową.

Mimo to na obozie narodowym opierał się wówczas rozwój Polski. Zarówno w życiu politycznym (w parlamencie, w rządzie itd.) jak w administracji, w życiu gospodarczym, w dyplomacji, w szkolnictwie i świecie naukowym, w sądownictwie, w wielu dziedzinach wojskowych itd. itd., a wreszcie w życiu społecznym, narodowcy i ludzie do obozu narodowego zbliżeni, stanowili czynnik ładu i pracy, wszechstronnej twórczości i wysiłków organizacyjnych, skutecznie przeciwstawiający się lewicowym, „sanacyjnym" i mniejszościowym żywiołom rozkładu i z dobrym skutkiem pchający naprzód dzieło budowy państwowości polskiej. Całe życie polskie w sposób widoczny podzieliło się na dwa elementy: element twórczy na wszystkich polach, narodowy - i przeciwstawny mu element wichrzycielski, wszystkimi sposobami, od nieustannych karczemnych burd w sejmie, aż do rozprzęgających życie społeczne i gospodarcze, celowo organizowanych strajków i zaburzeń, przeszkadzający tamtemu w pracy.

Najważniejszą dziedziną, wymagającą uporządkowania w Polsce, była dziedzina gospodarcza. Życie gospodarcze, wyniszczone przez długotrwałą wojnę, a rozstrojone jeszcze przez rabunkową gospodarkę pierwszych lat

---

[3] Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że nastąpiło nawet pewne chwilowe zachwianie kierunku polityki narodowej wobec żydów. Odgrywający wówczas dużą rolę i w obozie narodowym, profesor Stanisław Grabski (były socjalista, dziś zresztą również stojący z dala od obozu narodowego; nie należy go mieszać z bratem Władysławem) wszczął wbrew woli ogółu narodowców, a m.in., jak sam to dziś przyznaje, wbrew zdaniu Dmowskiego, rokowania w różnych sprawach z przedstawicielami żydów. Ta próba pojednawczej polityki wobec żydów została jednak na szczęście zaraz porzucona.

powojennych, skutecznie zapoczątkowaną przez rząd Moraczewskiego, wymagało gruntownej odbudowy.

Odbudowa ta była możliwa tylko dzięki wytrwałej pracy całego narodu, dzięki polityce zaciśnięcia pasa - żmudnej i nie podobającej się tłumowi, lecz koniecznej. Najważniejszym działem odbudowy gospodarczej było uporządkowanie skarbu.

Skarb polski, dzięki wielkim wydatkom, jakie poniósł na wojnę, oraz dzięki rozrzutnej gospodarce rządów lewicowych, znajdował się w stanie nieustannego deficytu. Aby ten deficyt załatać, radził sobie drukowaniem nowych papierów bankowych, na które nie było pokrycia w złocie. Ta inflacja papierowych pieniędzy pociągała za sobą ciągły spadek ich wartości, który w końcu przybrał tempo wprost zawrotne. Doszło do tego, że za ten sam towar płaciło się znacznie wyższą cenę wieczorem niż rano, bo wartość pieniądza zdążyła już w tym czasie spaść. Doszło do tego, że nawet za bilet tramwajowy, za gazetę, za pudełko zapałek, płaciło się sumy wyrażane w milionach.

Aby ten stan rzeczy zmienić, trzeba było usunąć deficyt w budżecie państwowym, to znaczy powiększyć dochody skarbu (podatki) i zmniejszyć jego wydatki (zredukować część urzędników itp.). Było to zadanie trudne, bo wymagające dużych ofiar ze strony ludności. Obóz narodowy i ugrupowania pokrewne mu wzięły na siebie ciężar tego niepopularnego i niewdzięcznego zadania, podczas gdy lewica, oraz „sanatorzy" ograniczyli się do o wiele łatwiejszej roli niezadowolonych krytyków, rzucających rządowi kłody pod nogi i czyniących gwałt z powodu wymaganych ofiar ze strony ludności.

Postawa obozu narodowego, który wytworzył odpowiedni nastrój w społeczeństwie, stworzyła warunki dla przeprowadzenia reformy skarbowej. Dzięki obozowi narodowemu zrodził się wśród ogółu duch gotowości do poświęceń, oraz duch entuzjazmu i ofiarności (wyrażonej np. w samodzielnym zebraniu przez społeczeństwo polskie kapitału zakładowego nowoutworzonego Banku Polskiego, podczas gdy nawet bogate Niemcy dla stworzenia swego banku emisyjnego uciec się musiały do pożyczki zagranicznej). Ta postawa społeczeństwa, której wichrzycielska robota lewicy i sanatorów nie zdołała zmienić, pozwoliła kierownikom skarbu reformę skutecznie przeprowadzić.

Obok wytworzenia odpowiednich warunków w masie społeczeństwa, obóz narodowy ma dużą zasługę w dziedzinie stworzenia właściwej polityki gospodarczej. Z pośród trzech ministrów skarbu, którzy dokonali dzieła naprawy skarbu, Jerzy Michalski i Władysław Grabski (najbardziej zasłużony, twórca Banku Polskiego i waluty złotowej) byli politykami prawicowymi, nie należącymi wprawdzie do obozu narodowego, lecz zbliżonymi doń w poglądach gospodarczych, zarówno jak w taktyce politycznej, a Jerzy Zdziechowski był

narodowcem. Wśród innych wybitnych działaczy gospodarczych, którzy przyczynili się do uporządkowania rozmaitych dziedzin życia gospodarczego i skarbowości narodowcy byli w stanowczej przewadze[4].

Drugą ważną dziedziną była polityka zagraniczna. Narastały tam nowe dla Polski niebezpieczeństwa, z których głównym było stopniowe odradzanie się potęgi niemieckiej (za której sterem kryła się żydo-masoneria). Niestety, w dziedzinie polityki zagranicznej nie udało się obozowi narodowemu zdobyć szerszego wpływu. Świetne podwaliny, jakie stworzył polskiej polityce zagranicznej Roman Dmowski w Wersalu, nie zostały zużytkowane. Polska polityka zagraniczna w okresie przedmajowym szła na ogół bez wahań, po linii federacyjnej koncepcji Piłsudskiego (zwracanie się przeciw Rosji, zajętej swoimi sprawami i niczym nam nie zagrażającej; zaniedbywanie frontu antyniemieckiego, popieranie planów ukraińskich) oraz po linii żydowsko-masońsko-pacyfistycznych programów, nakazujących podporządkowanie się Lidze Narodów, oraz dokonywanie ciągłych ustępstw wobec innych państw (polityka ministra Skrzyńskiego). Okres przedmajowy w polskiej polityce zagranicznej był okresem ciągłych upokarzających procesów przed Ligą Narodów, ciągłych ustępstw wobec Niemiec (zrzeczenie się szeregu praw, przyznanych nam przez traktaty, np. prawa wydalenia z Polski dużej rzeszy Niemców, t.zw. optantów), oraz ciągłej, niepotrzebnie drażniącej polityki w stosunku do Sowietów.

Ogółem w okresie tym obóz narodowy pełnił z powodzeniem rolę wołu roboczego, dźwigającego odpowiedzialność za zadania najbardziej trudne i najbardziej niewdzięczne, lecz nie mogącego sobie zdobyć ani istotnego wpływu na rządy, ani wywalczyć wprowadzenia w życie najważniejszych punktów swojego programu.

Polityka obozu narodowego była, bo być musiała polityką cierpliwego czekania na lepsze czasy, oraz wytrwałego, ale bezinteresownego udziału w pracy nad ugruntowaniem poszczególnych gałęzi życia państwowego i naprawieniem wszystkich, robionych przez inne żywioły błędów.

Nie można powiedzieć, by polityka ta nie przyniosła owoców. Obok umożliwienia stopniowego rozwoju całego szeregu dziedzin życia państwowego, przyniosła ona stopniowe dochodzenie życia polskiego do normy, dojrzewanie

---

[4] Narodowcem był też m.in. ś.p. H. Linde, zasłużony twórca Pocztowej Kasy Oszczędności. W okresie, gdy obóz przyszłych „sanatorów" usilną i z reguły kłamliwą propagandą przygotowywał już sobie grunt do zamachu majowego, został on oszczerczo oskarżony o nadużycia. W czasie wytoczonego w związku z tym procesu, gdy widoczne już było, że wyrok będzie uniewinniający, został on zamordowany przez podoficera, działającego z ramienia tajnej organizacji. Morderstwo umotywowane było chęcią zastąpienia rzekomo zbyt pobłażliwego sądu w jego roli karzącej.

polityczne szeregu żywiołów, które dzięki krańcowo demokratycznej konstytucji, doszły w polityce polskiej do głosu, oraz wzrost powagi i autorytetu obozu narodowego.

Drogą ewolucyjną - drogą owocnej pracy, która przełamywała zwracające się przeciw niemu uprzedzenia - obóz narodowy dochodził w polityce polskiej do coraz większego głosu.

W okresie sejmu ustawodawczego, a więc na przestrzeni lat niespełna czterech, przewinęło się w Polsce 8 gabinetów. Tylko w jednym z nich, trwającym dokładnie miesiąc (Wład. Grabskiego 24. VI. 1920 - 24. VII. 1920), obóz narodowy posiadał nieco poważniejsze wpływy, w innych, nie wyłączając gabinetu Paderewskiego, posiadał jedynie bardzo słaby głos, lub nie posiadał głosu wcale[5]. Inaczej ułożyły się stosunki w okresie sejmu, wybranego w r. 1922.

Po okresie rządów generała Sikorskiego (17. XII. 1922 - 26. V. 1923), na które obóz narodowy nie miał wpływu, doszło do porozumienia między prawicą (wraz z obozem narodowym) z jednej strony, a centrum (stronnictwem ludowym „Piast") z drugiej strony. Dnia 28. V. 1923 r. utworzony został rząd centrowo-

---

[5] Niemal jednak przez cały czas pierwszego sejmu obóz narodowy posiadał glos rozstrzygający w dzielnicy zachodniej: w Poznańskiem a później też i na Pomorzu. Toteż dzielnica ta - chociaż rządy w niej były wyjątkowo trudne wobec braku tam tradycji udziału żywiołu polskiego w rządach, oraz wobec wielkiej siły miejscowego żywiołu niemieckiego, stawiającego rządom polskim bierny opór - stała się oazą porządku i dobrej gospodarki. Podwalina systemu rządów narodowych w Poznańskiem i na Pomorzu okazała się przy tym tak trwała, że i w latach następnych gospodarka poznańska i pomorska wyróżniała się korzystnie od gospodarki w innych dzielnicach.

Rządy narodowe w Poznańskiem i na Pomorzu odznaczały się nie tylko sprawnością administracji bieżącej, ale zdobyły się na jeden czyn o znaczeniu historycznym: na odniemczenie kraju. To co w całej Polsce jest programem obozu narodowego w odniesieniu do żydów, to w Poznańskiem i na Pomorzu zostało przez obóz narodowy wprowadzone w czyn jak również i w odniesieniu do Niemców. W ciągu paru lat Poznańskie i Pomorze zostało gruntownie oczyszczone z niemieckiego pokostu. Szczególnie wiele dokonano w miastach. Poznań, który miał przed wojną 58 proc. Polaków, już w roku 1921 miał ich 94 proc. Bydgoszcz w tymże czasie 15 proc. i 74 proc. i tak dalej. Tym silniej zanikła niemczyzna w Poznańskiem i na Pomorzu w paru latach następnych. Takie twierdze niemczyzny, jak przedwojenna Bydgoszcz, Grudziądz, Chojnice, Leszno i inne stały się miastami na wskroś polskimi. Według obliczeń niemieckich wyemigrowało w pierwszych latach powojennych z Poznańskiego i Pomorza około 800.000 Niemców. Niemczyzna w Poznańskiem i na Pomorzu byłaby zapewne zanikła nieomal bez reszty, gdyby nie wyrwanie tam władzy z rąk narodowców. Polityka przedmajowa ministra Skrzyńskiego (wstrzymanie wydalania optantów itp.), oraz pomajowa rządów sanacyjnych (umowa likwidacyjna polsko-niemiecka i szereg innych posunięć) zahamowały postępy procesu odniemczenia Poznańskiego i Pomorza.

Akcja odniemczenia Poznańskiego i Pomorza, uwieńczona tak wspaniałymi wynikami, jest najlepszą wskazówką, w jakim kierunku powinna pójść akcja odżydzenia reszty Polski.

prawicowy, złożony z narodowców i innych prawicowców, oraz z członków stronnictwa „Piast". Na czele rządu tego stanął wódz piastowców, poseł Witos.

Moment objęcia władzy przez ten rząd był wyjątkowo niekorzystny. Był to szczytowy moment inflacji. Obóz „sanatorów" wraz z lewicą wyzyskał trudne położenie gospodarcze dla podjęcia gwałtownej nagonki na ten rząd, jako silnie związany z obozem narodowym. Zorganizowano w całym kraju falę zaburzeń i strajków - aż do strajku kolejowego włącznie. Równocześnie, dziwnym zbiegiem okoliczności, cały kraj zaalarmowany został falą zagadkowych zamachów bombowych (przypisywanych komunistom), które powiększyły podniecenie w kraju. Trudności piętrzyły się przed tym rządem w sposób niesłychany, zwłaszcza że i na polską walutę międzynarodowe giełdy rozpoczęły solidarny atak, - mimo to dawał on sobie z tymi trudnościami pomyślnie radę. Aby zwiększyć kwalifikacje tego rządu, dokooptowano doń na jesieni Romana Dmowskiego, jako ministra spraw zagranicznych (urzędował on zaledwie parę tygodni).

Aby rząd ten obalić, przeciwnicy jego sięgnęli wreszcie do najostrzejszego środka: do wywołania zaburzeń o napięciu rewolucyjnym. Zaburzenia takie zdołano wywołać w Krakowie. Socjalistyczne bojówki spowodowały tam 6 listopada 1923 r. krwawe rozruchy, uderzyły na wojsko, rozbroiły niektóre oddziały piechoty, zdobyły samochód pancerny, wreszcie otwarły ogień na oddział ułanów, kładąc trupem wielu żołnierzy i oficerów. W okresie tych krwawych wypadków niewyjaśnioną rolę odegrał „sanator", pułkownik Kostek-Biernacki (wsławiony z jednej strony akcją zamachową w Królestwie w roku 1905, z drugiej strony rolą komendanta słynnego więzienia w Brześciu w roku 1930).

Ale i ten cios nie powalił rządu. Mimo tchórzliwości i niedołęstwa „piastowców", którzy mieli w swoim ręku ministerstwo spraw wewnętrznych, rozruchy w Krakowie zostały energiczną ręką stłumione.

Rząd narodowo-piastowy obalony został całkiem innym sposobem: drogą głosowania w sejmie. - Wywołany przez podziemne Intrygi rozłam w „Piaście" i odejście do opozycji części jego członków, pozbawiło rząd tej większości, na której się opierał. Dnia 15 grudnia 1923 roku rząd ten został obalony. Tak więc pierwsza próba utworzenia rządu z poważnym udziałem narodowców zakończyła się - po siedmiu miesiącach -niepowodzeniem. Ale wskazała ona kierunek dalszej ewolucji. -Wskazała, że możliwe jest stopniowe pozyskanie dla polityki narodowej umiarkowanych żywiołów ludowych, bałamuconych dotąd przez „sanatorów" i lewicę. To znaczy, że możliwe jest współdziałanie prawicy i centrum.

Na miejsce obalonego rządu narodowo-piastowskiego powstał rząd ludzi bezpartyjnych pod prezesurą Władysława Grabskiego. I w tym rządzie obóz narodowy miał pewne wpływy, aczkolwiek dużo mniejsze, niż w poprzednim. Rząd ten, jako nie związany tak silnie z obozem narodowym, jak poprzedni, nie był, tak jak tamten, zwalczany. To też mógł on spokojnie pracować. Rząd ten, który urzędował blisko dwa lata, przeprowadził sanację skarbu, usunął deficyt budżetowy, stworzył Bank Polski i zdrową walutę. Obaliło go nowe przesilenie sejmowe w listopadzie 1925 roku, po którym przyszedł rząd Aleksandra Skrzyńskiego, oparty częściowo o lewicę - już wyraźnie masoński. Jednak i w tym rządzie utrzymały się szczątki wpływów narodowych: ważny resort, jakim było ministerstwo skarbu, był w ręku narodowca, J. Zdziechowskiego, który dokończył dzieła naprawy skarbu. (Ministerstwo oświaty też było w ręku narodowców).

Ale ewolucja szła już wyraźnie w kierunku rządów narodowych. Nastroje w kraju stawały się coraz bardziej umiarkowane - żywioły centrowe coraz silniej zaczynały się skłaniać ku narodowej polityce. Obok tego i zagranicą wiały już inne wiatry. Kończyła się już epoka wszechwładzy masonerii w świecie, we Włoszech już od roku 1922 rządzili faszyści, a w innych krajach kierunek narodowy zaczynał brać górę, Polska, mająca rządy narodowe, nie byłaby się już narażała na te trudności w polityce zagranicznej i finansowej, które by jej w podobnym wypadku były nieuchronnie groziły poprzednio. Polska mogła już sobie na rządy narodowe pozwolić.

Piłsudski i jego obóz zdawali sobie z tej ewolucji sprawę - toteż gotowali się do kroku jeszcze bardziej stanowczego: w ciszy spiskowej szykowali zamach.

Wiosną roku 1926 nastąpił nowy fakt, posuwający ewolucję stosunków w Polsce w kierunku narodowym: Narodowa Partia Robotnicza zbliżyła się do obozu narodowego. Powstał więc blok polityczny, złożony z narodowców (i innych ugrupowań prawicy), z piastowców i z członków NPR.

Dnia 9 maja 1926 roku powstał - pod przewodnictwem Witosa - rząd wyłoniony przez ten blok. Oznaczało to nowy nawrót wpływu obozu narodowego na władzę państwową w Polsce. Na powstanie tego rządu Piłsudski dnia 12 maja odpowiedział zamachem. Zamach ten kończy ten okres dziejów Polski, w którym rządziła Polską większość sejmowa.

Okres ten - to był okres przejściowy. Odznaczał się on w życiu państwa niemałą dozą rozprzężenia i zamętu, z jednej strony wywołanego przez okoliczności nieuniknione (wojna i jej skutki, rewolucyjny ferment powojenny, złe warunki gospodarcze, inflacja), z drugiej strony świadomie sianego przez lewicę i ten obóz, który później nazwano „sanacją". W okresie tym Polska nie zdobyła się na wytworzenie trwałego i rozumnego rządu, oraz doznała wielu

niepowodzeń, zwłaszcza w polityce zagranicznej (Locarno). Z drugiej strony jednak, dokonała wielu dzieł dodatnich o dużym znaczeniu: uporządkowała skarb i życie gospodarcze, wprowadziła ład w stosunki wewnętrzne, ukróciła odśrodkowe dążenia mniejszości narodowych (szczególnie żydowskiej), załatwiła pomyślnie szereg sporów zewnętrznych. Okres przedmajowy zaznaczył się wielu objawami ujemnymi - na ogół jednak posunął znacznie naprzód konsolidację Polski i wykazał, że ewolucyjnie posuwa się ona w zdrowym i pożądanym kierunku.

Zamach majowy nastąpił w chwili, gdy najważniejsza przeszkoda w życiu politycznym Polski, zły stan gospodarczy - była już pokonana. Obóz sanacyjny otrzymał więc wcale nie najgorszą spuściznę - a wziął ją w swe ręce w chwili, najbardziej dla siebie pomyślnej.

ZAMACH MAJOWY

Ustępujący minister spraw wojskowych w rządzie Skrzyńskiego, gen. Żeligowski, zanim zdał władzę w ręce gen. Malczewskiego, nowego ministra, powołanego przez rząd Witosa, wezwał szereg sanacyjnie usposobionych oddziałów wojskowych do Rembertowa pod Warszawą, celem rzekomego przeprowadzenia manewrów, oraz oddał je pod dowództwo marsz. Piłsudskiego. (O zarządzeniach tych gen. Malczewski nie został powiadomiony). Oddziały te zostały poprowadzone na Warszawę - dla dokonania zamachu.

Zamach ten spadł pozornie jak grom z jasnego nieba. W istocie był on od dawna i starannie przygotowany. Podstawą jego powodzenia była szeroko rozkrzewiona organizacja konspiracyjna w szeregach wojska[1].

Jedną z ważnych części tych przygotowań była poza tym szeroko zakrojona akcja propagandowa. Zadaniem tej propagandy było wytworzenie w szerokich masach nastroju, przyjaznego dla zamachu, oraz wywołanie w nich wrzenia rewolucyjnego, zwracającego się przeciwko obozowi narodowemu. Podstawowym czynnikiem tej propagandy było -kłamstwo. Zarówno w okresie, poprzedzającym zamach, jak i w czasie samych walk, oraz tuż po nich, rozpowszechniano w niezliczonej ilości artykuły, ulotki i broszury (np. słynna anonimowa broszura oszczercza pt. „Zbrodniarze!"), w których rozmaitym osobom z pośród obozu narodowego (a także spośród „piastowców" itp.) stawiano zarzut zwyczajnych nadużyć natury pieniężnej i na rozpowszechnieniu tych rzekomych nadużyć budowano postulat „sanacji" stosunków przez zamach (stąd nazwa obozu „sanacji"). Zarzuty te były wszystkie bezpodstawne; po udaniu się zamachu przeciwko nikomu spośród osób, którym zarzuty te

---

[1] Gen. Stanisław Haller, b. szef sztabu generalnego pisze o tej działalności spiskowej co następuje: „Już w ciągu 24 godzin (po przybyciu - w marcu 1926 r. - do Warszawy po trzymiesięcznej nieobecności) nabrałem przekonania, że w nastroju wojska w Warszawie nastąpiły od grudnia daleko idące zmiany. Zwróciłem na to uwagę gen. Kesslerowi, p.o. szefowi sztabu gen. i pułkownikowi Bajerowi, szefowi oddz. II sztabu generalnego. Powiedziałem im, że o ile na prowincji (np. w Krakowie) głębszych zmian w nastroju armii nie zauważyłem, to specjalnie w Warszawie już samymi nerwami stwierdzam, że praca konspiracyjna w wojsku idzie w przyspieszonym tempie i daje duże wyniki. Stwierdziłem w Warszawie u mnóstwa oficerów jeszcze przed trzema miesiącami wobec mnie najlojalniejszych i otwartych, nieszczerość i zakonspirowanie. Pułk. Bajer w ogólnych zarysach moje spostrzeżenia potwierdził. Miałem też wtedy sposobność rozmawiać z gen. Malczewskim, dowódcą OK I. Gen. Malczewski oświadczył mi, że z całego garnizonu warszawskiego rachuje w razie zamachu marszałka Piłsudskiego tylko na Szkołę podchorążych i ewentualnie 30 p.p., wszystkie inne jednostki uważa za niepewne i podminowane pracą konspiracyjną". (Gen. St. Haller „Wypadki Warszawskie od 12 do 15 maja 1926 r.", Kraków 1926, stronica 5-6).

stawiano, nie wszczęto nawet śledztwa. Przeciwnie - odbył się szereg procesów o oszczerstwo przeciwko głównemu trybunowi zamachowej propagandy, redaktorowi W. Stipczyńskiemu, który we wszystkich tych procesach - wobec oczywistego wyssania z palca rzuconych przezeń zarzutów i okazanej oczywistej złej woli - otrzymał wyroki skazujące na wysokie kary[2].

Od kłamstwa również zaczął się sam przewrót. Rozpowszechniono wiadomość, że na życie Piłsudskiego urządzony został w Sulejówce zamach. Wiadomość ta była rzekomym powodem marszu na Warszawę oburzonych wojsk. Tymczasem, jak się potem okazało, była to wiadomość nieprawdziwa.

Prezydent Wojciechowski wyjechał naprzeciw maszerujących na Warszawę wojsk, by wezwać je do posłuszeństwa. Na moście Poniatowskiego odbyła się słynna rozmowa prezydenta Wojciechowskiego z Piłsudskim.

Prezydent Wojciechowski był w czasie wyborów w zgromadzeniu narodowym w r. 1922 kandydatem lewicy i piłsudczyków. Narodowcy głosowali wówczas przeciw niemu. Ale w czasie swego z górą trzyletniego urzędowania zbliżył się on w pewnym stopniu do obozu narodowego, a w działalności głowy państwa ujawnił wiele umiarkowania, godności, rozwagi i dobrej woli. W owej rozmowie na moście Poniatowskiego okazał on w sposób dowodny, że czuje się przede wszystkim głową państwa, odpowiedzialnym za jego losy, a nie mandatariuszem tylko swych wyborców. Rozmowa ta była zarazem zerwaniem między prez. Wojciechowskim, a marsz. Piłsudskim.

W rozmowie tej Piłsudski zażądał od prezydenta podporządkowania się zamachowi. Prezydent na żądanie to odpowiedział odmownie.

Kości byty rzucone - rozpoczęła się walka.

Garnizon warszawski w większości opowiedział się po stronie zamachu. Wierna rządowi okazała się Szkoła Podchorążych, która z bronią w ręku przedarła się z Rembertowa do Warszawy, oraz niektóre oddziałki mniejsze. Były to siły dla stłumienia zamachu niewystarczające. Aby walkę rozstrzygnąć, trzeba było doczekać się posiłków z prowincji.

Wysunięto projekt wyjazdu prezydenta i rządu do Poznania. Ale prezydent oparł się temu projektowi i oświadczył, że pozostanie w swej siedzibie (w Belwederze). Narzuciło to postulat wojskowej obrony Belwederu. Tym sposobem nieliczne siły wojskowe, wierne rządowi, skupić się musiały w niedogodnym położeniu strategicznym, w tej części miasta, która otacza Belweder. Dworce kolejowe, stacje telegrafu itp. znalazły się w ręku przeciwnika - jedyną nicią, łączącą Belweder z resztą Polski pozostało lotnictwo.

---

[2] Żadnej jednak z tych kar nie odcierpiał.

Rozgorzały zawzięte walki, w których po stronie zamachu brały udział nie tylko oddziały wojskowe, nie tylko „Strzelec", lecz i rewolucyjnie usposobione bojówki socjalistyczne, którym rozdano broń. Po stronie rządu uformowały się również oddziały ochotnicze, złożone głównie z akademików i z harcerzy.

Trzydniowy okres urzędowania nowego rządu był okresem zbyt krótkim, by sparaliżować przygotowania, poczynione przez rząd poprzedni (zwłaszcza przez ministra spraw wojsk. gen. Żeligowskiego, który przed zamachem odpowiednio pozmieniał dyslokację wojsk). Nowy rząd nie zdążył jeszcze steru władzy mocno ująć w ręce; tak np. niektóre rozkazy, rozesłane, w przewidywaniu zamachu, przez nowego ministra spraw wojskowych, nie wyszły z Warszawy wskutek schowania ich pod sukno przez jego podwładnych. Mimo to odsiecz - głównie z Poznania i z Pomorza - zorganizowała się dość szybko. Ale posuwanie się jej ku Warszawie napotkało na poważne przeszkody.

Partia socjalistyczna, biorąca udział w akcji zamachowej, zorganizowała strajk kolejowy. Strajk ten skutecznie opóźnił przyjazd do Warszawy wojsk poznańskich (także pomorskich, krakowskich, śląskich, przemyskich i innych). Ten sam skutek miało przerzucenie się na stronę Piłsudskiego niektórych oddziałów wojskowych w Kutnie, Łodzi, Częstochowie Itp., które oddziałom odsieczy zatamowały drogę. Te ostatnie musiały sobie dopiero siłą tę drogę torować.

Pierwsze posiłki (pułk piechoty z Łowicza i dwa pułki piechoty z Poznania) nadeszły do Belwederu w nocy z 12 na 13 maja, oraz koło południa 13 maja. Reszta bardzo poważnych sił odsieczy skupiła się w ciągu 14 i 15 maja w Ożarowie pod Warszawą.

Równocześnie jednak przybyły do Warszawy oddziały sprzyjające Piłsudskiemu (głównie z kresów), które strajkujący, socjalistyczni kolejarze skwapliwie przepuścili. Chociaż były to siły słabsze od grupy Ożarowskiej, miały one stanowczą przewagę nad grupą Belwederską. Zacięte walki, ciągnące się przez kilka dni w Warszawie[3], i zasypujące pociskami działowymi nawet samą siedzibę prezydenta, przechyliły się, mimo bohaterskiego oporu grupy belwederskiej, na stronę Piłsudskiego. Około godz. 3 po południu dnia 14 maja padło lotnisko. Około godziny wpół do czwartej prezydent Rzeczpospolitej i rząd opuścili Belweder i wraz z cofającym się pod naporem przeciwnika wojskiem wycofali się do Wilanowa.

Istniała i wówczas jeszcze możliwość stłumienia zamachu siłami grupy Ożarowskiej. Ale dla jej wystąpienia do akcji zabrakło podstawy prawnej: dnia 15 maja prezydent Rzeczpospolitej i rząd złożyli dymisję.

---

[3] Pociągnęły one za sobą około 1.000 ofiar w zabitych i zmarłych z ran.

Był to niewątpliwie duży błąd. Wiele jednak okoliczności błąd ten usprawiedliwia. Rząd i prezydent odcięci byli w Wilanowie od wszelkiej łączności z resztą kraju - nie mieli pojęcia o siłach zgromadzonej w Ożarowie odsieczy, i o fali oburzenia na zamach, która owładnęła dużą częścią społeczeństwa. W dodatku - rzecz najważniejsza - puszczono w Wilanowie pogłoskę, że Niemcy, korzystając z wojny domowej w Polsce, napadli na granice Pomorza. Ta pogłoska napełniła ich przekonaniem, że obowiązkiem ich jest nie przedłużać walki.

Nie ulega zresztą kwestii, że rząd ówczesny nie składał się z ludzi szczególnie mocnych i zdolnych do wytrwania w tak zaciętej walce. Nie był to prawdziwy rząd narodowy - był to dopiero rząd, będący owocem powolnej w kierunku narodowym ewolucji. Był to typowy rząd większości sejmowej - nie składał się on z istotnych ludzi władzy, lecz ze zwykłych działaczy parlamentarnych. Nie wchodzili w jego skład najtęższi wodzowie obozu narodowego. Premierem tego rządu był ludowiec, poseł Witos - człowiek zasłużony i uczciwy, ale w wieloletniej praktyce parlamentarnej wdrożony do kompromisów. Najwybitniejszy narodowiec w tym rządzie, prof. Stan. Grabski, były socjalista i z temperamentu również raczej parlamentarzysta, niż wódz, także był skłonny raczej do ugody z Piłsudskim, niż do orężnego rozstrzygnięcia z nim walki. Toteż wiadomość o wkroczeniu Niemców na Pomorze z łatwością skłoniła rząd ten do kapitulacji.

Tak więc zamach został zalegalizowany. Wojska, gotowe do walki w obronie dotychczasowego porządku, powróciły do swych garnizonów.

Władza w Polsce przeszła w ręce obozu „sanacji".

RZĄDY „SANACJI”

Pierwszym czynem nowego rządu było aresztowanie generałów, którzy kierowali obroną Belwederu i umieszczenie ich w kazamatach więziennych na Antokolu w Wilnie. Przebyli tam oni około roku - z nich gen. Zagórski w chwili opuszczania więzienia zaginął bez wieści, a gen. Rozwadowski, istotny zwycięzca w wojnach z Rusinami i z bolszewikami, zmarł wkrótce po znalezieniu się na wolności[1].

Sejm, w którym obóz narodowy był w mniejszości, skwapliwie zalegalizował zamach, wybierając - wbrew głosom narodowców - marsz. Piłsudskiego na prezydenta Rzeczpospolitej, a po jego odmowie przyjęcia tego urzędu, wybierając wysuniętego przezeń kandydata p. Ignacego Mościckiego.

Marsz. Piłsudski zażądał od sejmu zmiany konstytucji, w tym kierunku, by zapewnić wzmocnienie władzy rządu i ograniczyć prawa sejmu. Niektóre ze stronnictw lewicy odmówiły swej zgody na tę zmianę - ale dla dokonania jej udzielił swych głosów obóz narodowy, niezmiennie stojący na tym stanowisku, że władza rządu musi być w Polsce wzmocniona bez względu na to, w czyim ręku rząd spoczywa. Toteż odpowiednia zmiana konstytucji - głosami narodowców - została dokonana.

Zaczęty się wszechwładne niemal rządy obozu sanacji. Nie nadszedł jeszcze czas, by o rządach tych powiedzieć wszystko. Wystarczy stwierdzić, że są to rządy wprawdzie mocne i zdecydowane i pod tym względem czyniące zadość uzasadnionym dążeniom obozu narodowego sprzed maja - ale okazujące tę swoją moc w kierunku niejednokrotnie wręcz przeciwnym, niżby dążenia obozu narodowego wskazywały.

Jedną z cech sanacji jest system wszechstronnych szykan i represji, zwróconych przeciwko obozowi narodowemu. Można by powiedzieć, że główną racją istnienia sanacji i istotną treścią tzw. „ideologii państwowej” jest walka z „endecją”. O ile wobec innych ugrupowań politycznych w Polsce prowadzono politykę zmienną - to represji, to układów i względów - o tyle wobec obozu narodowego od pierwszego dnia istnienia sanacji zastosowano nieprzerwany i konsekwentny system wyniszczania. Osiągnięto tą drogą znaczne zbiednienie narodowego odłamu społeczeństwa, a zwłaszcza wepchnięto w bardzo trudne położenie młode pokolenie narodowców.

---

[1] Na chorobę, wyniesioną z więzienia, polegającą na powtarzających się periodycznie (co parę tygodni) atakach silnej gorączki. (Bliższe szczegóły patrz „Generał Rozwadowski”, praca zbiorowa, str. 121-122).

Starano się osłabić obóz narodowy przez łamanie charakterów drogą korupcji, drogą przeciągania do BB[2] nadzieją korzyści materialnych, nadzieją zrobienia kariery itd. - Na szczęście, metody te okazały się bezskuteczne: poza przeciągnięciem bardzo nielicznych, słabych, mniej wartych jednostek nie zdołano zwartej siły obozu narodowego naruszyć.

Starano się poderwać autorytet obozu narodowego w społeczeństwie, a nawet skompromitować go wobec historii, przez uporczywą a kłamliwą, zwróconą przeciw niemu propagandę. Programy szkolne przekształcono w tym duchu, by wpoić w najmłodsze pokolenie (uczącą się młodzież), nienawiść do obozu narodowego, oraz szereg błędnych pojęć z dziedziny najnowszej historii Polski. Drogą trwającej lata całe, nie ustającej ani na chwilę nagonki prasowej, propagandy ustnej, ośmieszania przez kabarety i pisma humorystyczne itd. wpajano w społeczeństwo niechęć do „endecji" i wmawiano w nie szereg oszczerstw pod jej adresem, dzięki samej uporczywości ich powtarzania zamieniających się w przekonaniu wielu na niezachwiane pewniki. Drogą wydawnictw pseudo-naukowych oddziaływano na żywioły umysłowo wybredniejsze i krytyczniejsze, informując je w sposób tendencyjny - przemilczając ważne fakty historyczne, oraz wyolbrzymiając, przeinaczając, lub fałszywie oświetlając inne - a tym samym wytwarzając w umysłach tych żywiołów błędny pogląd na rolę „endecji" i jej przeciwników w przeszłości.

Równocześnie wprowadzono w życie wszechstronnie rozwinięty system polityki będący w biegunowej sprzeczności z tym systemem politycznym, który chciał wcielić w życie obóz narodowy.

Stan, w jakim się Polska znalazła dzięki rządom sanacyjnym, należałoby oceniać z wielkim pesymizmem - gdyby nie to, że istnieją objawy, które pozwalają uważać stan ten za przejściowy i nie przesądzający przyszłości. Te objawy - to wzrost ruchu narodowego w pomajowej Polsce, to odrodzenie religijne w pokoleniu najmłodszym i szereg zjawisk równoległych.

Obóz narodowy poświęcił się w latach bezpośrednio przedwojennych pracy politycznej, która całkowicie zaabsorbowała jego siły - toteż z konieczności zaniedbać musiał pracę wychowawczą wobec społeczeństwa, a zwłaszcza wobec nowych w nim żywiołów, która do niedawna stanowiła jeden z głównych punktów działalności tego obozu. Toteż czynniki, obozowi narodowemu przeciwne, miały tuż przed wojną oraz w czasie samej wojny, wolne pole do uprawiania agitacji w społeczeństwie i do urabiania w swoim duchu zwłaszcza najmłodszego pokolenia, wchodzącego wówczas w życie. Wynikiem tego stanu

---

[2] BBWR - Blok Bezpartyjny Współpracy z Rządem

rzeczy stało się pójście przeciw obozowi narodowemu, a za Józefem Piłsudskim, całej ówczesnej młodzieży.

Stało się to tym łatwiej, że program Piłsudskiego - Legiony, powstanie przeciw Rosji, dążenie do natychmiastowej niepodległości Kongresówki, choćby okupionej trwałym wyrzeczeniem się zjednoczenia - był efektowniejszy i dla niedojrzałych i porywczych umysłów młodzieży bardziej ponętny. Toteż o ile w pokoleniu starym, urodzonym w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych, przeważali narodowcy, o tyle w pokoleniu od tamtego młodszym znaleźli się w druzgocącej przewadze zwolennicy polityki legionowej.

Ten stan rzeczy zaczął się jednak pod koniec wojny zmieniać. Polityka obozu narodowego była tak oczywiście słuszna, że wciągała w swoje łożysko cały naród. Młodzi piłsudczycy, sami o tym nie wiedząc, zaczęli popierać politykę obozu narodowego. Choć w przekonaniu swoim byli Piłsudczykami i choć poparciem osoby Piłsudskiego umożliwiali mu utrzymanie się na powierzchni życia politycznego - działalnością swoją przyczyniali się w znacznej mierze do urzeczywistnienia programu narodowego.

Młodzi „peowiacy" walczyli z całym zapałem przeciw Niemcom, z którymi obóz późniejszej „sanacji" był tradycyjnie sprzymierzony. Liczni Piłsudczycy walczyli o Lwów, którego obóz późniejszej „sanacji" nie chciał bronić. Młodzi oficerowie, uwielbiający Piłsudskiego, kładli swe głowy pokotem na pobojowiskach w wojnie z Rusinami i następnie z bolszewicką Rosją - nie mając pojęcia, że cel o który walczą - cel rozszerzenia Polski od wschodu - nie jest celem Piłsudskiego, dążącego do urzeczywistnienia programu federacji. Młode pokolenie piłsudczyków wileńskich opowiedziało się w okresie sejmu wileńskiego za wcieleniem Wilna bezpośrednio do Polski, choć Piłsudski był temu przeciwny.

To instynktowne przechylanie się młodego pokolenia na stronę programu narodowego nie mogło nie pociągnąć w końcu za sobą również i świadomego zdeklarowania się młodzieży jako narodowców.

Pierwsze jaskółki świadomego prądu narodowego wśród młodzieży pojawiły się jeszcze w czasie Wojny. Gdy w 1916 roku, po akcie dwóch cesarzy, ogłaszającym samodzielność Małej Polski, warszawska młodzież akademicka, usposobiona w duchu piłsudczykowskim, urządziła manifestacje (a m.in. wysłała delegację do gubernatora niemieckiego, gen. von Beselera), którymi określiła swoje stanowisko, jako pełne zastrzeżeń w stosunku do bieżącej polityki niemieckiej wobec Polski, jednak te manifestacje były w zasadzie proniemieckie i antykoalicyjne - znalazło się w Warszawie zaledwie 16 studentów, którzy manifestacjom tym publicznie i z całą odwagą cywilną się przeciwstawili,

deklarując się jako zwolennicy koalicji. Jednak w następnych latach liczba tych młodych narodowców zaczęła szybko się powiększać.

Przełomowe były pierwsze lata niepodległości. Młodzież akademicka poszła wówczas gremialnie do wojska, wykluczając spośród siebie tych, którzy się od spełnienia obowiązku żołnierskiego uchylili. Po powrocie z wojny okazało się, że elementem, który na wojnę nie poszedł i znalazł się wskutek tego poza nawiasem życia akademickiego, są przede wszystkim żydzi. Wywołało to gwałtowny odruch uczuć antysemickich wśród młodzieży, który wyraził się w rozpoczęciu walki o zupełne odżydzenie życia akademickiego, usunięcie żydów z polskich stowarzyszeń akademickich itd. A że obóz narodowy był jedynym w Polsce obozem, świadomie przeciwstawiającym się żydom, więc młodzież akademicka w sposób żywiołowy zaczęła się garnąć do szeregów tego obozu - zapoznając się z całą jego ideologią i stopniowo uznając ją za swoją. Również i szybki wzrost religijności, obudzonej przez przeżycia wojenne, oraz wyrobione w wojsku poczucie ładu, burzące się przeciw pierwiastkom anarchii szerzonym w Polsce przez późniejszych „sanatorów" i lewicę, przyczyniały się do skupiania młodzieży akademickiej pod sztandarami narodowymi.

W roku 1926 - w chwili zamachu majowego - znaczna większość młodzieży akademickiej w Polsce była już narodowa. W czasie walk w dni zamachu, do oddziałów walczących w obronie rządu, zgłosiły się liczne zastępy akademików, z których potworzono oddziały ochotnicze, walczące głównie na lotnisku. Kilku akademików w tych walkach poległo.

Po wypadkach majowych, ruch narodowy młodzieży akademickiej wylał się szeroką falą poza mury wyższych uczelni, obejmując szerokie rzesze młodzieży wszystkich warstw społecznych. Narodowy „ruch młodych" stał się czynnikiem dominującym w życiu społeczeństwa polskiego, a zwłaszcza jego młodej generacji, w okresie pomajowym.

Znalazł on formę zewnętrzną w Obozie Wielkiej Polski, stworzonym dn. 6 grudnia 1926 roku, z inicjatywy Romana Dmowskiego. Obóz Wielkiej Polski był wielką organizacją polityczną, mającą za zadanie przystosować obóz narodowy do nowoczesnych, powojennych warunków życia politycznego - zorganizować w karny i sprawny front najlepsze żywioły w narodzie - oraz stać się kuźnią nowej ideologii i nowego programu politycznego, dostosowanego do warunków zbliżającego się, dobrze już Romanowi Dmowskiemu widocznego, dziejowego kryzysu. Zadaniem Obozu Wielkiej Polski było walczyć o Wielką Polskę - wielką nie tylko w znaczeniu terytorialnym, lecz przede wszystkim moralnym i cywilizacyjnym. Obóz Wielkiej Polski postawił sobie za cel odrodzić Polskę moralnie, oczyścić ją od miazmatów zła, od wpływów masonerii i żydostwa, zespolić i wzmocnić jej wewnętrzne siły, tak, aby zdolna była odegrać wielką i

cywilizacyjnie i politycznie przodującą rolę w nadchodzących, nowych czasach, w których gasną słońca dotychczasowych, przodujących w świecie cywilizacji europejskiej potęg.

Obóz Wielkiej Polski rozrastał się żywiołowo. Na przełomie lat 1932 i 1933 liczył on już blisko ćwierć miliona członków, głównie młodych. - Ten wzrost uznała sanacja za niebezpieczny dla siebie, toteż w zimie 1932/33 roku OWP (Obóz Wielkiej Polski) został po kolei we wszystkich województwach rozwiązany.

Ale rozwiązanie to przyszło za późno, by rozwój narodowego ruchu młodych załamać. Dawni obozowcy wstąpili do Stronnictwa Narodowego, modernizując jego metody pracy, a zarazem wchłaniając samemu to, co stanowiło najlepsze pierwiastki tradycji Stronnictwa. To wielkie przegrupowanie w szeregach narodowego młodego pokolenia stało się zarazem sposobnością do dokonania w nich gruntowniejszej selekcji materiału ludzkiego; ruch uległ wskutek tego pogłębieniu i nabrał cech politycznej dojrzałości, której Obozowi jeszcze w dużej mierze brakło[3].

Pomajowy ruch narodowy zdał sobie bardzo dobrze sprawę z tego, że głównym problematem w życiu polskim, jest dziś nie tyle sprawa rządów sanacyjnych, co sprawa żydowska. Toteż ruch narodowy zwrócił się przede wszystkim przeciw żydom -wypierając ich z udziału w polskim życiu towarzyskim, kulturalnym i politycznym, zwalczając wpływ ich poglądów społecznych i moralnych na społeczeństwo polskie, oraz ich działalność

---

[3] Wkrótce po rozwiązaniu OWP w szeregach jego dawnych członków nastąpił rozłam, któremu przeciwnicy obozu narodowego postarali się nadać możliwie duży, a niczym nieusprawiedliwiony rozgłos. W istocie - rozłam ten nie miał poważniejszego znaczenia. Liczebnie nie przyjął on większych rozmiarów (jedynie tylko w Warszawie zdołał na czas krótki ogarnąć poważniejszą liczbę osób, zwłaszcza wśród młodzieży akademickiej) i sił obozu narodowego zgoła nie osłabił. Rozłam ten - był to odmarsz od obozu narodowego płytszych głów i słabszych charakterów. Ludzie, którzy źle wytrzymywali nerwowo atmosferę prowadzonej przez obóz narodowy długotrwałej walki, zdecydowali się na wyłamanie z jego szeregów. Gorsi spośród nich zapewnili sobie spokój przez nawiązanie styczności z sanacją (słabiutka organizacyjka ZMN), lepsi rzucili się, (na wzór powstańców 1830 1 1863 r.) w wir walki gorączkowej i nieprzemyślanej, w myśl zasady „niech się stanie byle co, byle się już raz wreszcie coś stało" (nieco silniejszy ONR). Ludzie ci - nieraz inteligentni, lecz o słabych charakterach, pociągnęli za sobą pewną liczbę ludzi, nieraz dzielnych, lecz politycznie niedojrzałych. Obie organizacje rozłamowe wkrótce jednak się w swej akcji załamały. Pierwsza, bo miała podkład niemoralny. Druga, bo jej podłożem nie był rozumny plan działania, lecz wyłącznie pierwiastki uczuciowe, jak i wobec realnych warunków życia politycznego nie mogła się ostać. Dzisiaj z obu organizacji pozostały zaledwie szczątki. A tymczasem obóz narodowy maszeruje nadal niepowstrzymanie naprzód i rośnie w siły i osiąga coraz to nowe polityczne sukcesy.

W wywołaniu rozłamu 1933-34 roku zapewne maczała palce masonerja.

rozkładową, organizując walkę z przewagą żydów w życiu gospodarczym, propagując hasło emigracji żydów z Polski itd.

W szybkim czasie ta polityczna, kulturalna i gospodarcza walka z żywiołem żydowskim pociągnęła za sobą rozlew krwi. Zbrojni we własne, silne bojówki[4], zaczęli żydzi - wszędzie tam, gdzie akcja narodowców zagrażała ich stanowi posiadania -fizycznie narodowców atakować. Dnia 10 listopada 1931 r. poległ na ulicach Wilna student, członek OWP, ś. p. Stanisław Wacławski. Dnia 27 listopada 1932 roku, poległ na ulicach Lwowa student-korporant, ś. p. Jan Grotkowski, skrytobójczo przez bojówkę żydowską zasztyletowany. Zarówno po jednym, jak i po drugim wydarzeniu wybuchła w całym kraju fala gwałtownych zaburzeń przeciwżydowskich.

W roku 1933, z rąk żydów, bądź też z rąk policji, tłumiącej rozruchy przeciwżydowskie, poległo już 6 narodowców i sympatyków obozu narodowego (1 w Warszawie, 4 pod Łomżą i 1 pod Żywcem). Tak więc antagonizm polsko-żydowski znacznie się zaognił. Dodając do tego narodowców, zabitych przez sanację (ś. p. Chudzik, skrytobójczo, na rozkaz komisarza policji zgładzony w roku 1933 w Brzozowie i ś. p. Kozłowski, zabity w r. 1927 przez bojówkę

---

[4] Od dawna do przeszłości należy stan rzeczy, w którym żydzi niezdatni byli do fizycznej walki. Ruch sportowy wśród żydów przekształcił fizycznie młode pokolenie żydowskie, które nie przypomina już pokoleń dawnych lękliwych chałaciarzy. We wszystkich skupieniach żydowskich w Polsce istnieją silne bojówki żydowskie, których rdzeń stanowią żydowscy robotnicy (rzeźnicy, tragarze, furmani i inni). Rolę bojówki spełniają również żydowskie organizacje sportowe. Najsilniejszą z nich jest skrajnie nacjonalistyczna, potężna organizacja tzw. faszystów żydowskich, „Brith Trumpeldor" (umundurowana w brązowe koszule i w czapki z oznaką bóżniczego świecznika), na której czele stoi słynny Żabotyński - były dziennikarz z Odessy, znany ze swego wystąpienia wobec rządu rosyjskiego z propozycją oddania części władzy w zaborze rosyjskim w ręce żydowskie i położenia tym sposobem podwalin pod Judeo-Polskę. Żabotyński, który w czasie wojny zorganizował legiony żydowskie do walki o Palestynę i stał na ich czele jako angielski pułkownik, mieszkał po wojnie stale w Palestynie, przebywa obecnie długie okresy w Polsce - najwidoczniej uznając dziś Polskę za najważniejszy teren działalności swej organizacji. Organizacja „Brith Trumpeldor" ma swoje oddziały w każdym polskim miasteczku. Organizacja ta - w tym samym czasie, w którym rozwiązano OWP i inne organizacje polskie - cieszy się zupełną pobłażliwością, a miejscami nawet i czynnym poparciem władz państwowych. (Nie jedyny to wypadek uprzywilejowania żydów w porównaniu do organizacji polskich: dość przypomnieć, że na niektórych wyższych uczelniach usiłowano wprowadzić zakaz istnienia towarzystw studenckich, nie przyjmujących żydów na członków, a więc czysto polskich - przy równoczesnym dopuszczaniu istnienia towarzystw czysto żydowskich). Obok organizacji „Brith Trumpeldor" istnieją żydowskie związki sportowe (Makabi i inne), oraz bojówki partyjne „Bundu", żydów-komunistów i inne. - W szeregu miast polskich żydzi tworzą większość ludności, a w znacznej większości miast, nie wyłączając stolicy państwa, tworzą znaczną większość ludności w niektórych przynajmniej dzielnicach, toteż szanse bojówek żydowskich w starciach z Polakami są w bardzo wielu wypadkach wybitnie dla nich korzystne.

sanacyjnych socjalistów w Warszawie), -otrzymuje się już długą listę krwawych ofiar[5].

Te krwawe ofiary nie osłabiają jednak ruchu narodowego. Idzie on z coraz większym rozpędem naprzód.

Ostatnie lata przyniosły obozowi narodowemu szereg wielkich zwycięstw. Obóz narodowy coraz wyraźniej zaczyna obejmować rząd dusz w całym narodzie. Zarówno polski chłop, jak i polski robotnik, stają masowo w szeregach obozu narodowego. Takie dawne twierdze socjalizmu, jak Łódź, Częstochowa itp., albo chłopskiego radykalizmu, jak Radomskie, Zamojskie itd., zamieniły się w twierdze ruchu narodowego.

W wyborach samorządowych w Łodzi, w 1934 roku, mimo, że w mieście tym jest 35% żydów i 7% Niemców (11% ewangelików), a tylko 58% Polaków (54% katolików), obóz narodowy osiągnął absolutną większość - i to bardzo wyraźną. To znaczy, że niemal wszyscy Polacy głosowali na narodowców. Zwycięstwo to, z którym zbiegło się takie samo zwycięstwo w Poznaniu oraz mnóstwie miast mniejszych[6], miało duże znaczenie nie tylko jako manifestacja siły obozu narodowego, ale jeszcze i dzięki temu, że dało obozowi narodowemu, choćby przez czas krótki sposobność do okazania w praktyce, jak sobie rządy w Polsce wyobraża.

Wprawdzie ministerstwo spraw wewnętrznych odmówiło zatwierdzenia obranego przez łódzką radę miejską narodowego zarządu miasta i mianowało prezydenta-komisarza, ale mimo to, narodowa większość w łódzkiej radzie miejskiej, pod wodzą przywódcy narodowców łódzkich, młodego miejscowego adwokata, Kowalskiego[7] samą tylko działalnością w ramach kompetencji rady miejskiej, zdołała zapoczątkować nowy system i nową szkołę rządów w Polsce. Treścią tej nowej szkoły jest: 1) kurs antyżydowski (usunięcie żydów ze stanowisk urzędników, funkcjonariuszy, lekarzy miejskich itp., odebranie im koncesji i dostaw, odebranie ich instytucjom subwencji itd.), 2) kurs

---

[5] Lsta ta znacznie się powiększyła w okresie, nie objętym niniejszą książką: w czasie od maja do grudnia 1935 roku zginęło lub zmarło z ran około 30 narodowców.

[6] Gdyby nie „cuda nad urną", taki sam wynik byłby również - z miast dużych - w Wilnie. W Warszawie, z obawy podobnego wyniku, wyborów nie przeprowadzono. Jedynie tylko w miastach byłej Galicji (Kraków, Lwów i miasta mniejsze), obóz narodowy w r. 1934 nie miał jeszcze przewagi w nastrojach.

[7] Kowalski, wraz z innymi narodowcami łódzkimi, przetrzymany został od kwietnia do grudnia 1934 roku w więzieniu. (Sąd go następnie ze skonstruowanych przeciw niemu zarzutów o działalność polityczną nielegalną uniewinnił). W stosunku do łódzkiej rady miejskiej stosowano mnóstwo bezprzykładnych i niezgodnych z ustawą szykan, nie zwoływano jej przez pół roku, nie uznawano wielu jej formalnie powziętych postanowień itd.

antyetatystyczny (zwinięcie warsztatów miejskich itd.), 3) kurs drakońsko oszczędnościowy, połączony z obniżeniem podatków, zwłaszcza tych, które płaci ludność polska, 4) popieranie drobnej własności, kosztem wielkiej (obniżenie podatków, płaconych przez właścicieli domków na przedmieściach itd.).

Po kilku miesiącach działalności, rada miejska w Łodzi została rozwiązana, a samorząd Łodzi zawieszony (dzięki czemu nie rozpisano nowych wyborów[8]. Równocześnie rozwiązano radę poznańską i zawieszono samorząd poznański, oraz ustabilizowano system rządów komisarskich w Warszawie.

Wybory łódzkie byty momentem zwrotnym w stosunkach politycznych w Polsce. Od tego momentu „sanacja" zaczęła tracić resztę oparcia w społeczeństwie - i może się utrzymywać przy władzy już tylko wbrew jego woli. Nowa, obmyślona przez sanację konstytucja wychodzi już z założenia nieliczenia się z wolą narodu (a nawet wyrazu „naród" w swej treści nie zawiera); jest rzeczą bezsporną, że każde wybory, które odtąd sanacja zechce rozpisać, zakończą się jej klęską.

Wkrótce po wyborach łódzkich ogłoszono dekret o obozach izolacyjnych i ustanowiono obóz w Berezie. W kraju motywowano ustanowienie tego obozu różnymi nieistotnymi powodami, ale zdała od kraju, w Londynie, ambasador Raczyński wymienił w publicznej deklaracji powód najważniejszy: „Berezę ustanowiono dla walki z antysemityzmem"[9]. Ale i ten środek okazał się nieskuteczny: narodowcy wychodzą z Berezy wprawdzie z nadszarpniętym zdrowiem, ale jeszcze lepiej zahartowani duchowo. I biorą się z nie umniejszoną energią do przerwanej działalności - z wiarą, że zwycięstwo ruchu narodowego jest już bliskie.

Tak więc okres rządów pomajowych zaznacza się z jednej strony rozejściem się kierunku polityki narodowej polskiej z kierunkiem polityki sprawującego w Polsce władzę rządu zastojem w szeregu ważnych dziedzin życia polskiego, oraz stopniowym, lecz stałym rozrostem wpływów żydowskich w Polsce, grożącym przekształceniem się Polski na Judeo-Polskę - z drugiej strony rozrostem ruchu

---

[8] Przeciwnicy obozu narodowego często używają agitacyjnego argumentu o „endeckim niedołęstwie". Ale gdy chodzi o fakty konkretne, jakoś nic o tym „niedołęstwie" nie słychać. Rozwiązanie rady miejskiej w Łodzi uzasadniano nie niedołęstwem, ale właśnie nadmiarem energii w przekształcaniu dotychczasowego systemu gospodarki...

[9] Dowodem akcji, zmierzającej do zbagatelizowania w świadomości opinii znaczenia obozu narodowego jest fakt, że powszechnie się twierdzi, iż Bereza zapełniona jest członkami rozłamowego ONR. W istocie od samego początku było tam więcej narodowców, niż członków ONR. Obecnie tych ostatnich od dawna nie ma tam wcale, podczas gdy narodowców wciąż jest tam pewien zastęp.

narodowego i wzmagającym się napięciem walki o wyzwolenie Polski spod wpływu żydowskiego a tym samym o dokończenie dzieła odzyskania przez Polskę pełnej niepodległości.

„KRYZYS”

Lata powojenne przyniosły narodom Europy i nie tylko Europy przemianę o dziejowym po prostu znaczeniu. Przemiana ta, to tak zwany (zresztą niesłusznie, bo zbyt pomniejszająco) - kryzys.

Kryzys ten obejmuje wszystkie dziedziny życia.

Najbardziej rzucającą się w oczy - jest dziedzina gospodarcza. Potęga Europy w ostatnich dwóch stuleciach opierała się na przewadze technicznej europejskiego przemysłu, który wyrobami swoimi zasypywał cały świat. Naprzód Anglia, potem Niemcy, a potem niemal wszystkie kraje europejskie, nie wyłączając Polski (Łódź), oraz niektóre, zamieszkane przez ludzi białych, kraje pozaeuropejskie (Stany Zjednoczone Ameryki Płn.) stworzyły sobie wielki przemysł, posługujący się nowo wynalezionymi, nieznanymi innym częściom świata maszynami i udoskonaleniami technicznymi - i obliczony nie tylko na obsługiwanie swego własnego kraju, lecz i rozległych krain w innych częściach świata. Z całego świata zwożono do Europy surowce - bawełnę, wełnę, jedwab, żelazo, miedź, naftę, drzewo, kauczuk itd. - tutaj, w wielkich, wspaniale urządzonych fabrykach przerabiano je na różnorodne wyroby, tkaniny, odzież, narzędzia, broń, okręty i samochody, wyroby chemiczne, maszyny, przedmioty zbytku itd. itd. i rozwożono z powrotem na cały świat. Za wyroby te płynęła nieustannie do Europy, a także do Ameryki, olbrzymia rzeka pieniędzy, która była podwaliną bogactwa olbrzymich przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, olbrzymich miast i potężnych krajów. Niektóre państwa europejskie (np. Anglia) poszły w rozwoju swego przemysłu tak daleko, że zaczęły po prostu lekceważyć rolnictwo. Kraje te nie są w stanie same się wyżywić - kupują one żywność w innych krajach - za pieniądze, uzyskane z przemysłu i handlu.

Ostatnie dwa wieki były dla Europy okresem olbrzymiego rozkwitu gospodarczego, opartego z jednej strony na przemyśle, obsługującym rynki zamorskie, z drugiej strony na światowym handlu (przewozie surowców i gotowych wyrobów z krańca w kraniec świata), oraz światowych obrotach finansowych (operacje kredytowe, finansowanie różnych przedsięwzięć itd.). Ten rozkwit gospodarczy wiązał się z rozwojem potęgi politycznej: Europa, zasobna w bogactwa i w przewagę techniczną (zaznaczającą się nie tylko w narzędziach pracy, ale i w narzędziach walki - tj. w broni) - zdołała podporządkować sobie większość ziem świata, bądź zamieniając je na swoje kolonie, bądź na rozmaite sposoby je od siebie uzależniając.

I otóż ten okres gospodarczej i technicznej, a wraz z nią i politycznej przewagi Europy nad światem nagle się skończył.

Początki tej likwidacji były stopniowe - i tkwią dość głęboko w przeszłości. Gospodarczy rozkwit krajów przemysłowo-handlowych budził chęć naśladownictwa w krajach, które dotychczas wytwarzały tylko surowce. Stopniowo zaczęły powstawać fabryki w coraz to nowych krajach - nieraz nawet zakładane przez przedsiębiorców z dotychczasowych krajów przemysłowych, którzy widzieli dla siebie interes w tym, by być pionierami przemysłu na terenie zupełnie dziewiczym. Tak jak po powstaniu przemysłu angielskiego powstał przemysł niemiecki, a po przemyśle niemieckim przemysł północno-amerykański i wszystkie inne europejskie (m.in. też i polski z łódzkim na czele), tak po powstaniu przemysłu wśród narodów rasy białej zaczął się on rozwijać i wśród innych ras oraz we wszystkich częściach świata. Nie mówiąc o przemyśle rosyjskim, południowo- i środkowo-amerykańskim, północno- i południowo-afrykańskim, australijskim, indonezyjskim, przednio-azjatyckim, itd. - rozwinął się przede wszystkim przemysł w wielkich, cywilizowanych krajach azjatyckich: w Indiach, w Chinach i w Japonii.

Przemysł ten miał tam świetne warunki do rozwoju. Przede wszystkim - miał nieraz lepsze niż Europa warunki, jeśli chodzi o dostawę surowców, a także o bliskość rynków zbytu. Taki np. przemysł tkacki w Europie opierał się w lwiej części o surowiec bawełniany, który w Europie wcale nie jest wytwarzany. Okręty z bawełną, wyprodukowaną w Indiach czy w innych krajach, szły do Anglii, czy innych krajów europejskich - na to, by po przetworzeniu tej bawełny na tkaniny, odwieźć ją z powrotem do tychże Indii, czy innych krajów zamorskich. Przedsiębiorca, który zakładał fabrykę tkacką w samych Indiach, miał, rzecz prosta, znakomitą w tych warunkach przewagę nad przedsiębiorcą angielskim, czy w ogóle europejskim: w kalkulacji jego kosztów nie było olbrzymiej pozycji dalekich, zamorskich przewozów; korzystał on z surowca znajdującego się na miejscu, na miejscu go przerabiał i najczęściej na miejscu sprzedawał. To samo było i w wielu innych działach wytwórczości.

Drugą, jeszcze ważniejszą przyczyną przewagi przemysłu azjatyckiego nad europejskim jest taniość azjatyckiej siły roboczej. Robotnik japoński, chiński, czy hinduski, chodzący na pół nago, zadowalający się przez cale pożywienie garsteczką ryżu, przyzwyczajony do pracy od świtu do nocy i to do pracy najcięższej[1], mający zupełną pogardę śmierci itd. - kosztuje wielokrotnie taniej od robotnika europejskiego, który pracuje w zasadzie tylko 8 godzin na dobę, musi mieć z konieczności lepsze pożywienie, odzież i mieszkanie, potrzebuje rozrywek, ma różne wymagania higieniczne, a wreszcie korzysta z różnych

[1] W całej wschodniej i południowej Azji znane są np. dorożki, zaprzężone w człowieka; biegnie on kłusem, skutecznie zastępując konia. Czy można by sobie coś podobnego wyobrazić w Europie?

uprawnień w rodzaju kas chorych, ubezpieczeń od wypadków, ubezpieczeń na starość, na wypadek bezrobocia itd. - Koszt robocizny, łącznie ze świadczeniami socjalnymi jest jedną z najważniejszych pozycji w kosztach przemysłu europejskiego - przemysł azjatycki, który świadczeń socjalnych nie ponosi wcale, a za robociznę płaci niesłychanie mało, ma dzięki temu nad przemysłem europejskim ogromną przewagę w kalkulacji. Najwcześniej rozwinięty przemysł azjatycki, mianowicie przemysł japoński, bije dziś przemysł europejski nie tylko na rynkach azjatyckich, afrykańskich i południowo-amerykańskich, lecz nawet w samej Europie. Gdyby nie ochrona celna, Europa byłaby już dzisiaj przez wyroby japońskie całkowicie zalana[2]. Tym groźniejsza jest dla Europy konkurencja rozwijającego się dopiero, lecz rozwijającego się w gwałtownym tempie przemysłu chińskiego, który korzysta z jeszcze tańszej siły roboczej niż przemysł japoński.

Trzecią przyczyną powodzenia przemysłu azjatyckiego - jest uzdolnienie Azjaty do pracy przemysłowej. Nie ma zręczniejszego i zdolniejszego rzemieślnika, niż rzemieślnik azjatycki. Rzemiosło indyjskie, chińskie, a także perskie, przednio-azjatyckie itd. ma wspaniałe tradycje - i jeszcze nie tak dawno w sposób stanowczy nad rzemiosłem europejskim górowało. Rzemieślnik europejski nigdy nie umiał wyrabiać rzeczy tak doskonałych, jak wyroby azjatyckie - jak np. azjatyckie tkaniny (indyjskie muśliny itd.), jak azjatyckie dywany, wyroby złotnicze, broń, jak chińska porcelana i laka, jak wyroby snycerskie, rzeźby z kości słoniowej itd. - Wytwórczość europejska zdobyła sobie nad wytwórczością azjatycką techniczną przewagę dopiero w najnowszych stuleciach, - dzięki wielkim technicznym wynalazkom. Ale zręczność azjatyckiego rzemieślnika pozostała i nadal niedościgniona. I stanowi ona dzisiaj duży czynnik powodzenia w pracy azjatyckiego inżyniera, czy robotnika, którzy z rzemiosła wyszli.

Toteż przemysł azjatycki, zaczyna już dziś nad przemysłem europejskim górować - a niedługo to górowanie zaznaczy się jeszcze wyraźniej. Przewaga gospodarcza Europy nad światem skończyła się bezpowrotnie - takich potęg gospodarczych jak Europa, jest już w świecie kilka. A w związku z tym skończyła się jedna z podstaw europejskiego bogactwa i potęgi politycznej, jaką było przemysłowe, handlowe i finansowe obsługiwanie (i wyzyskiwanie) reszty świata.

Momentem przełomowym jest tu wielka wojna. Proces powstawania przemysłu w nowych krajach odbywał się dosyć powoli, bo ten, kto stawia pierwsze kroki i musi walczyć z konkurentem już zagospodarowanym, ma

---

[2] Importowano już do Europy np. zegarki japońskie, sprzedawane, niczym orzechy, na wagę.

zawsze różne trudności do pokonania, które jego powodzenie opóźniają. Ale wielka wojna, która nie tylko że unieruchomiła wielką część przemysłu europejskiego i uniemożliwiła mu pracę na potrzeby rynków zamorskich, ale nawet stworzyła w Europie wielkie, związane z wojną, zapotrzebowanie na dostawy zamorskie, stworzyła dla rozwoju przemysłu pozaeuropejskiego znakomite warunki. Najwięcej na tym skorzystał przemysł północnoamerykański - ale skorzystały też i wszystkie inne części świata. Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, powstał nowoczesny przemysł tam, gdzie go nie było - rozwinął się tam, gdzie był słaby.

A gdy wojna się skończyła - okazało się, że przemysł europejski w dotychczasowych rozmiarach po prostu nie jest już potrzebny. Przedwojenni nabywcy przemysłu angielskiego, niemieckiego, amerykańskiego, nawet łódzkiego itd., albo sami już sobie przemysł stworzyli, albo kupują potrzebne im towary u kogo innego - toteż przemysł europejski, poza pokryciem zapotrzebowania miejscowego, nie ma już dla kogo, a przynajmniej coraz mniej już ma dla kogo pracować. Przez pierwszych kilka lat powojennych - może przez lat dziesięć - nie odczuwało się tego jeszcze tak mocno, bo praca około odbudowy zniszczenia wojennego stworzyła wiele ruchu, a także i skutki przewrotu gospodarczego w krajach pozaeuropejskich nie dały się tak prędko odczuć. Ale później, upadek znaczenia gospodarczego Europy okazał się coraz wyraźniejszy. Rzeczą chroniczną stało się w krajach przemysłowych Europy wielkie bezrobocie, rosnące zapasy niesprzedanych, pleśniejących towarów w składach i warstwy pajęczyny w fabrykach, bankructwa wielkich firm przemysłowych, handlowych, transportowych i finansowych. Nie ma to wielkiego znaczenia dla państw, w których - tak jak w Polsce - podstawą gospodarki jest rolnictwo, lecz dla krajów przeważnie przemysłowych, z Anglią i po części Niemcami na czele, jest to po prostu ruina.

Największą potęgą w świecie była dotąd Anglia. Była to potęga polityczna, ale podstawą tej politycznej potęgi była potęga gospodarcza. Anglia była „królową mórz", jej główną siłą był handel zamorski, oraz eksploatacja gospodarcza bądź to własnych posiadłości zamorskich (Indie, kolonie afrykańskie itd.), bądź też nawet krajów od niej niezależnych (Chiny, a także Persja itd.). Wraz z upadkiem gospodarczych podstaw potęgi angielskiej, rozkrusza się również i jej potęga polityczna. To samo dzieje się również i z Niemcami, które utraciły swój potężny handel zamorski, ze Stanami Zjednoczonymi (upadek handlu południowo-amerykańskiego i chińskiego), z Holandią (upadek handlu wschodnio-azjatyckiego, wielkie niepowodzenia w Indiach Holenderskich) itd.

Tak więc to, co nazywamy kryzysem gospodarczym, a co jest raczej upadkiem znaczenia gospodarczego państw, dotąd gospodarczo przodujących, oraz upadkiem światowego handlu i procesem przekształcania się ustroju gospodarczego świata z systemu centralistycznego (z ośrodkiem centralnym w Europie) na system decentralistyczny - pociągnęło szybko za sobą również i wielkie skutki polityczne.

Te skutki powiększają się w miarę upływu czasu. Stopniowo maleje w świecie znaczenie Europy (i innych części kuli ziemskiej, zamieszkanych przez rasę białą), a wyrastają potęgi nowe. Wśród nich na pierwszy plan wybija się Japonia. A obok niej, wprawdzie na razie nie jako samodzielny podmiot politycznego działania, ale jako potężny, największy w świecie zbiornik politycznej energii, dziś drzemiącej jeszcze, lecz lada chwila mogącej zbudzić się samej, lub mogącej być zużytkowaną przez kogo innego (np. Japonię) wyrastają Chiny.

Japonia, do połowy dziewiętnastego wieku wyspiarskie państwo, zamknięte w sobie, jak ślimak w skorupie, nawiązała –z muszona do tego siłą przez obce mocarstwa - w r. 1854 stosunki ze Stanami Zjednoczonymi, a w latach 1858-1869 z większością państw europejskich[3]. Poczynając od dokonanego w r. 1868 przewrotu, który przywrócił znaczenie władzy cesarskiej, ograniczonej poprzednio przez namiestników i panów feudalnych, Japonia weszła szybko na drogę modernizacji i europeizacji. Europa ani się obejrzała, gdy z pierwotnego, uważanego w Europie za barbarzyńskie i dzikie, wyspiarskiego państwa wyrosło wielkie, nowożytne mocarstwo. W r. 1894 Japonia pobiła Chiny, zabierając im wyspy Formozę i Peskadory. W roku 1904 pobiła Rosję, zabierając jej południowy Sachalin, półwysep Liaotung i port Artura, oraz koncesję kolejową w południowej Mandżurii. W roku 1910 zagarnęła Koreę. W roku 1919 otrzymała liczne, ongiś niemieckie wyspy na Oceanie Spokojnym (Mariany, Karoliny, wyspy Marshala). W roku 1932 utworzyła pod swoim protektoratem Cesarstwo Mandżurii, będące faktycznie japońską kolonią. W latach wreszcie ostatnich rozpoczęła zagarnianie pod swój wpływ Mongolii Wewnętrznej i Chin północnych. W chwili obecnej, imperium japońskie, łącznie z Formozą, Koreą i Mandżurią, lecz bez sfery wpływów w Chinach i Mongolii, liczy już z górą 120 milionów mieszkańców (w czym blisko 70 milionów rdzennych Japończyków) czyli nie o wiele mniej, niż Niemcy, Francja i Polska razem wzięte, a nawet niż cała (Europejska i Azjatycka) Rosja. Imperium to góruje zaś nad wymienionymi

---

[3] Japonia była w ścisłych stosunkach z Europą w wieku XVI i pierwszej połowie XVII. Szybko rozwijał się wówczas w Japonii katolicyzm. Później jednak chrześcijaństwo zostało w Japonii krwawo wytępione, a wszelka styczność z zagranicą przerwana.

państwami siłą rozrodczą (przyrostem naturalnym) swej ludności, patriotyzmem, dyscypliną i bezprzykładnym duchem poświęcenia japońskiego narodu, oraz obronnością geograficznego położenia wyspiarskiego rdzenia państwowego terytorium. Japonia jest już dziś - na Dalekim Wschodzie i na Oceanie Spokojnym - niezwalczoną potęgą.

Potęga japońska rzuca już złowrogi cień na życie krajów, zamieszkanych przez rasę białą. Handel japoński i wpływy japońskie wypierają już stopniowo wpływy europejskie z olbrzymich połaci kuli ziemskiej, z Azji, Afryki i Ameryki południowej - sięgają niedwuznacznie nie tylko do azjatyckich Chin, czy Syjamu, lecz również i do amerykańskiego Meksyku, oraz afrykańskiej Abisynii - wichrzą w świecie muzułmańskim - ba! zaczynają się już nawet zaznaczać, na razie tylko w dziedzinie gospodarczej, w samej Europie, Wschodnia Syberia znajduje się już dziś wyraźnie pod groźbą rychłej japońskiej inwazji i zaboru - zaboru, który całą, olbrzymią Rosję Azjatycką odepchnąłby bezapelacyjnie od morza (prócz niedostępnego Oceanu Lodowatego). Liczą się z bliską perspektywą japońskiego najazdu Stany Zjednoczone - i szykują się do obrony, budując na morskim terenie przyszłej wojny (Oceanie Spokojnym) potężną flotę i liczne, ufortyfikowane punkty oparcia na wyspach, oraz fortyfikując Alaskę i wyspy Aleuckie, stanowiące teren możliwej inwazji lądowej (przez Kamczatkę i półwysep Czukocki). Drży o swą przyszłość Australia i Nowa Zelandia, a o swe posiadłości indonezyjskie - Holandia. Niepokoi się o swe stanowisko na Oceanie Spokojnym - Anglia.

Wszystkie te niepokoje i niebezpieczeństwa wzrosną tym groźniej, gdy obok Japonii wystąpią na widownię - Chiny.

Chiny są najstarszym, a więc najmocniej sformowanym, a zarazem największym liczebnie narodem na świecie. Liczą one około 450 milionów mieszkańców, a więc mniej więcej tyle, co Stany Zjednoczone Ameryki Płn., Rosja (europejska i azjatycka), Anglia (europejska), Francja (europejska), Niemcy i Polska razem. W dodatku, są one niesłychanie przeludnione: w poszczególnych połaciach równiny północno-chińskiej, stanowiących kraj przeważnie rolniczy, gęstość zaludnienia waha się od 130 do 400 mieszkańców na kilometr[4]. Spragnione terenów osadniczych dla swego olbrzymiego przyrostu

[4] W Europie, z krajów mniej uprzemysłowionych, jedne tylko Włochy mają 133 mieszkańców na kilometr, poza tym Czechosłowacja 104, Szwajcaria 99, Węgry 92, Polska, Dania, Austria około 80, Francja 74, Portugalia około 60, Grecja, Bułgaria, Jugosławia około 50, Hiszpania 45, Irlandia i Litwa powyżej 40, Łotwa 30, Estonia 25, kraje skandynawskie jeszcze mniej. Tylko kraje wysoce uprzemysłowione mają w Europie większą gęstość zaludnienia: Belgia 266 mieszkańców na kilometr, Wielka Brytania 185 (w czym właściwa Anglia 271, a prowincja Lancashire 1.019),

naturalnego, stanowią Chiny największy zbiornik energii politycznej, jaki istnieje na świecie.

Od kilkuset lat Chiny znajdują się w stanie politycznego zastoju i dezorganizacji - i wskutek tego nie są w stanie tej swojej energii wyładować na zewnątrz. Chiński więc przyrost naturalny przeważnie pozostaje w kraju, grzęznąc w coraz większej nędzy, a częściowo wymierając z głodu i od epidemii.

Ale stan taki niewątpliwie nie będzie trwać wiecznie. Zapewne nadejdzie dzień, gdy albo same Chiny otrząsną się z bezwładu, zorganizują się na wewnątrz i będą w stanie rozpocząć aktywną politykę na wzór japoński (tylko że w oparciu nie o 70 milionów Japończyków, ale o 450 milionów Chińczyków), albo też Japonia Chiny zorganizuje, rzucając energię owych 450 milionów Chińczyków na szalę polityki własnej.

Wystarczy spojrzeć na mapę, by zdać sobie sprawę z tego, jak się to odbije na stosunkach politycznych w świecie. Niewątpliwie, ekspansja japońsko-chińska, albo po prostu chińska, pójdzie w trzech kierunkach. Po pierwsze w kierunku Indonezji, Australii, Nowej Zelandii, południowych części Afryki; kierunek ten nie jest groźny dla nas - z krajów europejskich zagraża przede wszystkim interesom Anglii. Po wtóre, w kierunku Ameryki; jest to już dla Europy groźniejsze, bo Ameryka odgradza Daleki Wschód od Europy. Po trzecie - w kierunku zachodnim i północnym, ku Syberii, Rosji i Europie.

Dzisiejsze japońskie dążenia, zwrócone przeciw Rosji, obejmują tylko Syberię wschodnią. Polityka japońska zmierza do tego, by opanować całą Mongolię i by pod Irkuckiem - na zachód od Bajkału - wbić klin w terytorium rosyjskie, który by odłupał od Rosji jej nadmorskie, wschodnio-syberyjskie posiadłości. Są to plany śmiałe - Irkuck oddalony jest od Władywostoku o jakieś 27 stopni geograficznych - ale nawet po ich urzeczywistnieniu my w Europie moglibyśmy spać spokojnie.

Ale Chiny, gdyby i one rozpoczęły zaborczą wobec Rosji politykę, sięgnęłyby niewątpliwie o wiele dalej na zachód. Punktem wyjścia ich ataku byłby niewątpliwie Chiński Turkiestan, bramą wypadową - dolina rzeki Irtysz, pierwszym celem - syberyjskie miasto Semipałatyńsk. Miasto to leży w połowie odległości między Władywostokiem, a polską granicą. Od Władywostoku

---

Niemcy 134 (w czym Saksonia 333) itd. -Kraje o gęstym zaludnieniu w Europie stanowią obszary niewielkie, natomiast w Chinach i wogóle w Azji mają gęste zaludnienie terytoria olbrzymie.

Przeludnienie jest w ogóle cechą stosunków azjatyckich. Japonia ma 168 mieszkańców na km. (w czym prowincje Kwanto, Kinki i Tokai, mające 30 milionów mieszkańców, a więc niewiele mniej, niż właściwa Anglia, - 372 na km.). Wyspa Jawa (podobna do Polski, bo mająca 35 milionów mieszkańców i jeszcze przeważnie rolnicza) ma 275 ludzi na kilometr. Północne Indie mają taką samą gęstość zaludnienia, jak Chiny.

odległe jest o 50 kilka stopni geograficznych, natomiast od gór Uralskich (granica Europy) tylko o 20, od Moskwy o 40 kilka, od naszej granicy o 50 kilka i od Warszawy o niecałe 60.

Można sobie wyobrazić, jak zarówno ta perspektywa ekspansji chińskiej na przyszłość, jak i bezpośrednie zagrożenie ze strony japońskiej dzisiaj, oddziałuje na Rosję. Cała polityka rosyjska nastawiona jest – i nastawiona będzie coraz bardziej - na obronę posiadłości azjatyckich. Syberia Wschodnia stanowi dziś jeden wielki obóz warowny, zawalony sowieckim wojskiem, obsypany lotniskami, przeorany przez budowy komunikacyjne, fortyfikacyjne, przemysłowe. Syberia Zachodnia stanowi dziś jedno wielkie pole intensywnej kolonizacji, która ma ją zaludnić, wzmocnić, uodpornić.

Tak więc, o ile dokonane po wojnie uniezależnienie przemysłowe krajów pozaeuropejskich od Europy, potężnie osłabiło wielkie potęgi przemysłowe: Anglię, Niemcy i Amerykę, o tyle rozrost potęgi politycznej Dalekiego Wschodu w dalszym ciągu osłabia Anglię[5], oraz związuje z polityką azjatycką, względnie pacyficzną, Rosję i Stany Zjednoczone, dzięki czemu coraz mniej prawdopodobny jest czynny udział w polityce europejskiej, czy tym bardziej zaborcza w Europie polityka, nie tylko Stanów Zjednoczonych, ale i Rosji.

Ale nie jest to jedyna przemiana polityczna, która pozostaje w związku z tzw. „kryzysem". „Kryzys" ten przynosi ze sobą jedną wielką przemianę polityczną w Europie samej.

Ostatnie wieki były okresem, w którym cały porządek rzeczy w Europie i całe życie Europy opierały się na podwalinie tych stosunków, które wytworzyła eksploatacja gospodarcza krajów pozaeuropejskich przez naszą część świata. Źródłem potęgi Europy były pierwiastki gospodarcze, mianowicie wielki, międzynarodowy handel, oraz wielki przemysł i organizująca go wielka finansjera.

Fakt ten wpłynął po pierwsze na ukształtowanie hierarchii znaczenia politycznego i nie tylko politycznego poszczególnych narodów. Nie tylko największą realną siłą stała się w Europie Anglia (już w czasach najnowszych zaczęły z nią pod tym względem rywalizować Niemcy), ale nawet jako prestiż kulturalny i duchowy, zaczęły zdobywać sobie opinię pierwszeństwa te narody, które umiały skutecznie wzmagać swoją rolę gospodarczą. Narody, które jak Anglia, Holandia, później Niemcy, państwa skandynawskie, Ameryka, umiały zająć duże miejsce w międzynarodowym handlu, międzynarodowych obrotach finansowych, światowej produkcji, uzyskały w pojęciach całej Europy miano

---

[5] Ten sam skutek przynoszą też dążenia niepodległościowe w Indiach, oraz ferment w świecie muzułmańskim.

narodów, przodujących europejskiej kulturze, reprezentujących prawdziwy postęp i będących dla innych pod każdym względem wzorem. Narody, które jak Włochy, po części Francja, już nie mówiąc o Hiszpanii, czy tym bardziej Polsce, zachowały tradycyjną strukturę gospodarczą (przewaga rolnictwa) i nie uległy, lub niezupełnie uległy, sugestii kultu pieniądza, uzyskały opinię narodów zacofanych, niezdolnych do postępu, a nawet wręcz skazanych na zagładę. Przewagę, zarówno polityczną, jak i duchową, zdobyły więc w świecie narody kupieckie nad narodami rolniczymi, a zarazem narody protestanckie nad katolickimi. (Bo to protestantyzm, będący w swej istocie nawrotem od Nowego Testamentu do Starego, czyli od pierwiastków chrześcijańskich do żydowskich, wytworzył w tych narodach, lub przynajmniej wzmógł ducha kupieckiego).

Po wtóre, fakt wyżej wymieniony, zbudował w Europie wielką karierę żydostwa. Żydzi są mistrzami w dziedzinie handlu i finansów. Gdy wielki, międzynarodowy handel i wielka, międzynarodowa finansjera stały się czołowymi czynnikami w życiu Europy - czynnikami, od których zależy wielka polityka, zależy nieraz wojna i pokój, zależy utrzymanie się lub wywrócenie tronów - z natury rzeczy wzrosło też i znaczenie tego żywiołu, który sztukę ciągnięcia wielkich zysków z handlu i obrotów pieniężnych doprowadził do najwyższego mistrzostwa: znaczenie żydów. Wzrosło ono tym bardziej, że polem działania stały się dla nich kraje, które wyhodował duch Biblii, a więc które dla narodu wybranego miały już z góry powzięty respekt. Bez żydów - siły ukrytej, ale wszechpotężnej - niepodobna sobie wyobrazić nowożytnej Europy. Rodzina Rotszyldów, która trzęsła Europą w wieku XIX, jest bodaj najistotniejszym symbolem tego, czym Europa owego czasu stała i żyła.

Tak więc, w Europie z czasów przed „kryzysem" na plan pierwszy wybijały się dwa czynniki: po pierwsze narody kupiecko-protestanckie, po wtóre żydzi. Czytelnik, który pamięta poprzednie rozdziały niniejszej książki i wie, czym była w ostatnich wiekach Anglia, Holandia, Prusy, Szwecja, uzupełni: wybijały się dwa czynniki - drugim z nich, obok żydów, były narody, rządzone przez masonerię. Tak więc, epoka, poprzedzająca „kryzys", była epoką przewagi w Europie masonerii i żydostwa.

Narody, w których zarówno rządy polityczne, jak i rząd dusz, sprawowała masoneria, nadawały w Europie ton. Toteż i inne narody mimowoli starały się kształtować na ich obraz i podobieństwo. Działo się to tym łatwiej, że wiele ośrodków siły politycznej wśród narodów, przeciwnych masonerii, postarano się skutecznie osłabić: przez rewolucje rozłożono Francję, przez rozbiory i serię niewczesnych powstań obezwładniono Polskę.

Masoneria zdobyła sobie olbrzymi wpływ, a częstokroć wręcz przewagę i pełnię władzy, również i w krajach katolickich i rolniczych. Wraz z nią zdobyli tam sobie mocne stanowisko żydzi - równo krok w krok z nią idący.

Cała Europa, cały świat rasy białej, znalazł się we władzy żydostwa i masonerii. We władzy zarówno politycznej, jak i duchowej. Wielka finansjera, żydzi, rządzili nie tylko w gabinetach ministerialnych, w parlamentach i w zakulisowej polityce, ale i w duszach najszerszych mas. Socjalizm panował w głowach i sercach rzesz ludowych, w mieście, a po części i na wsi. Liberalizm ekonomiczny, poczęty z materializmu („homo oeconomicus"), był oficjalną filozofią życia gospodarczego. Materializm i tendencja masońska promieniowały z uniwersytetów. Szkoły powszechne były wylęgarniami indyferentyzmu religijnego. W niektórych krajach protestanckich doszło już do takiej potworności, że spora część duchownych (pastorów), a więc ludzi, mających za obowiązek służbę kościołowi i religii, była w głębi duszy ateuszami.

I otóż, za naszych czasów, ten stan rzeczy wyraźnie się kończy. Ma to za przyczynę dwa fakty.

Po pierwsze „kryzys" wstrząsnął podstawami tego porządku, który był rozrostu, znaczenia, wpływów i doktryn masońskich i żydowskich przyczyną i źródłem. Skoro Anglia, czy Ameryka przestają imponować, to tym samym przestaje imponować i to wszystko, co z tych krajów na świat promieniuje: angielska masoneria i liberalizm ekonomiczny, amerykański kult pieniądza i „postępu". Skoro kurczy się wielki handel międzynarodowy i bankrutuje wielka finansjera, a potentaci tego handlu i finansjery jeden po drugim dostają się do kryminału[6], to tym samym traci coraz bardziej na znaczeniu żydostwo, które o handel i finanse swą potęgę opierało. Skoro wielki przemysł coraz wyraźniej okazuje się rozbudowany nadmiernie, automatycznie wzrasta znaczenie i prestiż rolnictwa, a wraz z nim i tych krajów i warstw społecznych, dla których rolnictwo jest podstawą, jak również i tych ludzi i prądów myślowych, które z przesadną industrializacją i obłędnym pędem do „nowoczesności" i „postępu" nigdy się nie pogodziły. Skoro socjalizm jawnie okazał się doktryną błędną i nieskuteczną, to z łatwością masy wyzwalają się spod jego wpływu. Skoro przygasa znaczenie krajów protestanckich, a ich ideologia ulega kompromitacji, to tym samym, proporcjonalnie, wzrasta przewaga krajów katolickich. I tak dalej. Rozkruszają się i rozsypują podstawy dotychczasowego porządku, a tym samym i sam porządek wali się w gruzy.

---

[6] Iluż to wielkich finansistów - Kreugerów, Stawiskich i tylu innych - którym, gdyby nie było „kryzysu", postawiono by może pomniki, - gdy jednak „kryzys" na dobre się zaczął, znalazło się za kratkami, lub skończyło kulą samobójczą!

Druga przyczyna walenia się tego porządku jest o wiele głębsza. Porządek ten, obcy naturze ludzkiej i obcy najbardziej rdzennym pierwiastkom naszej cywilizacji, mógł się utrzymywać, a nawet błyszczeć pozornym blaskiem tak długo, jak długo te tendencje, które go zrodziły, znajdowały się dopiero w fazie początkowej[7]. Gdy tendencje te się rozwinęły - doszły one do absurdu[8]. I absurdalność stosunków w całej Europie zaczęła być dla umysłów bądź głębszych, bądź po prostu z tradycją, z religią, z duchem narodowym, silniej związanych, coraz bardziej widoczna.

Nie dopiero po wielkiej wojnie ale spory kawał czasu przed nią, zaczął się w wielu krajach Europy prąd, przeciwstawny europejskiej „nowoczesności". Płynął on dwoma odrębnymi, ale równoległymi, a często zlewającymi się w jedno, łożyskami: katolickim i narodowym. Zaczynało się odrodzenie katolicyzmu, zaczynało się odnowienie idei narodowej, zaczynało się odrodzenie moralne, zaczynało się zrozumienie roli masonerii i żydów, oraz przerażenie wobec rosnącej industrializacji, kultu pieniądza, oderwania człowieka od przyrody, obłędnego „postępu" i „nowoczesności". Odrodzona myśl katolicka w wielu krajach, polski ruch narodowy, stworzony przez Popławskiego i Dmowskiego, nacjonalizm włoski i francuski, a nawet w - do gruntu przez masonerię opanowanej - Anglii, głęboki, choć obejmujący szczupłą tylko garść zwolenników rewizjonizm ideowy, moralny i gospodarczy G. K. Chestertona (nawróconego już po wojnie na katolicyzm) - były to wszystko ogniwa tego samego, ogarniającego Europę prądu.

Z czasem, stopniowo, prąd ten zaczął ogarniać również i szerokie masy ludowe. Pierwszym w Europie przejawem masowych ruchów ludowych, świadomie występujących do politycznej walki z tym, co w dzisiejszym świecie jest do zawdzięczenia masonerii i żydostwu, była zorganizowana w r. 1912 przez Romana Dmowskiego w Polsce wielka akcja antyżydowska. Akcja ta dała wyniki jedynie częściowe, gdyż wielka wojna, która wkrótce potem wybuchła, zaabsorbowała bez reszty wszystkie siły polskiego obozu narodowego.

---

[7] Byli ludzie, którzy absurdalność tego stworzonego przez masonerię porządku rzeczy widzieli i dawniej. Warto przeczytać choćby cytowane tu już parokrotnie pamiętniki Pawła Popiela (starszego), który żył w latach 1807-1892 (wyd. w Krakowie 1927). Przez cały czas tego pamiętnika, wykazującego wyraźną, świadomie antymasońską postawę autora, zdaje się dźwięczeć pytanie: czy to ja nic nie rozumiem, *czy* też świat cały stanął na głowie i w obłędnych susach zmierza ku katastrofie?

[8] Dojście do absurdu tego porządku rzeczy, jaki w Europie stworzyła masoneria, jest drugim, obok emancypacji krajów pozaeuropejskich, powodem tzw. „kryzysu", który jest czymś więcej, niż tylko przewrotem gospodarczym, bo stanowi równocześnie wszechstronny przewrót w całym życiu i sposobie myślenia narodów europejskich.

Drugim takim masowym ruchem - ruchem, który osiągnął pełne zwycięstwo i zdobył w swoim kraju władzę - był faszyzm włoski. Stworzony przez dawnych, nawróconych następnie na rzecz idei narodowej działaczy socjalistycznych, z Mussolinim na czele, przyswoił on sobie całą, stworzoną przez masonerię, socjalizm i komunizm technikę rewolucyjną i przy pomocy tej techniki - bijąc wroga jego własną bronią - usunął we Włoszech rządy masonerii i ustanowił tam, w roku 1922, trwającą już rok czternasty i nie wykazującą osłabienia dyktaturę faszystowsko-nacjonalistyczną. Faszyzm, który zrodził się jeszcze przed rozpoczęciem się wielkiego kryzysu gospodarczego, a więc w okresie, gdy zbliżający się upadek dotychczasowego porządku w naszym świecie był jeszcze zgoła niewidoczny[9], jest jako doktryna i program zjawiskiem jeszcze dość płytkim. Rozumie on doskonale szkodliwość masonerii i szkodliwość socjalizmu. Rozumie obok tego doskonale wartość idei narodowej, potrzebę nawrotu do tradycyjnych pojęć moralnych, a w niemałym stopniu też i potrzebę nawrotu do religii. Nie rozumie on jednak na ogół sprawy żydowskiej, nie rozumie zupełnie istoty gospodarczego kryzysu (będącego właściwie zupełnym przewrotem), oraz nie dość rozumie potrzebę nadania społeczeństwu cech struktury organicznej. Mimo to, zwycięstwo faszyzmu jest wielkim zwycięstwem ducha nowych czasów, oraz wielką klęską starego porządku[10].

Drugie, wielkie zwycięstwo masowego ruchu ludowego antymasońskiego, dokonało się w 11 lat później, a więc już po rozpoczęciu kryzysu gospodarczego i w chwili, gdy wielką, dziejową przemianę było już widać dużo lepiej. Zwycięstwem tym była dokonana w r. 1933 rewolucja hitlerowska w Niemczech.Hitleryzm jest już prądem od faszyzmu dużo głębszym. Główne ostrze swego ataku skierował on nie tylko przeciw masonerii, ale i przeciw żydom, którzy od czasu wypędzenia z Hiszpanii w roku 1492 nie doznali jeszcze ani jednej takiej klęski, jak dzisiejsza ich eksterminacja w Niemczech. Obok tego rozumie on już dużo lepiej od faszyzmu dokonujące się w świecie przemiany gospodarcze. Mimo to i hitleryzm nie osiągnął jeszcze należytej głębi ideologicznej, i programowej. W dodatku, przyplątały się doń pewne pierwiastki, podszepnięte mu niewątpliwie przez masonerię, wiodące go na manowce: poczęta ze światopoglądu materialistycznego, a naukowo najzupełniej

---

[9] Albo widoczny dla umysłów zupełnie wyjątkowych, takich, jak Roman Dmowski, który swą słynną rozprawę, traktującą o kryzysie gospodarczym, dopiero nadchodzącym („Nowe czasy i nowe zagadnienia") wydrukował już w styczniu 1924 roku.

[10] W okresie, nie objętym niniejszą książką - w końcu roku 1935 1 na początku 1936 - możemy obserwować jak jednomyślnie zmobilizowały się przeciw faszyzmowi w trudnej dla niego chwili wszystkie moce masonerii, żydostwa i państw tradycyjnie masońskich (Anglia, Ameryka, Szwecja itd.).

bezzasadna doktryna rasowa, oraz przeciwstawiająca się wierze katolickiej idea nawrotu do starogermańskiego pogaństwa. Należy mieć jednak nadzieję, że się hitleryzm w końcu z tych pierwiastków otrząśnie. O ile zwycięstwo faszyzmu we Włoszech było dla masonerii i żydów dużą klęską, o tyle zwycięstwo hitleryzmu w Niemczech jest już dla nich prawdziwą katastrofą. Zwiastuje ono bliski, zupełny już koniec wszelkiego znaczenia masonerii i żydów w świecie białej rasy.

Na trzecie zwycięstwo nowoczesnego ruchu narodowego - ideologicznie i programowo najgłębszego ze wszystkich - zanosi się w Polsce. Nie mówimy przy tym o analogicznych zwycięstwach w krajach mniejszych (np. w Austrii i Portugalii).

W dodatku, nawet w tych krajach, w których rządy masonerii zdają się być niezachwianie ugruntowane, rodzi się przeciw nim reakcja, której jeszcze kilka lat temu nikt by w nich nie podejrzewał. W masońskiej, radykalnej, indyferentnej religijnie Francji, odrodzenie narodowe i katolickie nie jest już tylko rzeczą szczupłej elity, ale ogarnia - na razie jeszcze chaotycznie i różnokierunkowo - coraz szersze masy; wypadki, które nastąpiły po aferze Stawiskiego ujawniły (obok patriotyzmu, wykazanego w wielkiej wojnie), ile w narodzie francuskim tkwi narodowej energii. Najnowsza, powojenna zdobycz masonerii i żydów: rewolucja hiszpańska - w szybkim tempie się przesila i zmierza do likwidacji[11]. Nawet w Anglii (G. IC. Chesterton, H. Belloc, dystrybutywizm, próby akcji faszystowskiej Mosley'a), w Ameryce (akcja księdza Coughlina), ba! nawet w Czechach, stanowiących tradycyjną twierdzę masonerii, nawet w tradycyjnie protestanckiej Skandynawii (katolicyzm elity umysłowej, Sigrid Undset itd.), rodzi się reakcja przeciw masonerii, przeciw żydom i przeciw temu wszystkiemu, co stanowi ich dzieło. Bardzo być może, że będziemy wkrótce świadkami rewolucji narodowych w krajach, w których by się najmniej tego należało spodziewać.

Tak więc, epoka powojenna przyniosła nam nie tylko kryzys gospodarczy (tj. koniec eksploatacji innych części świata przez Europę), nie tylko przeniesienie punktu ciężkości światowej polityki z Europy na Daleki Wschód i Ocean Spokojny, ale i wielką przemianę polityczną wewnątrz Europy: upadek znaczenia masonerii i żydów.

Powyższe wywody byłyby niekompletne, gdybyśmy nie wspomnieli o jeszcze jednej, dokonanej w ostatnich czasach przemianie. Jest. nią gwałtowne przekształcenie się tendencji rozwojowych poszczególnych narodów

---

[11] Już po napisaniu tych słów nastąpił w Hiszpanii nowy nawrót wrzenia rewolucyjnego.

europejskich w dziedzinie siły liczebnej (mające źródło w zmianach siły rozrodczej tych narodów).

Jeszcze niedawno uchodziło za pewnik, że najżywotniejszymi z wielkich narodów europejskich są Anglosasi i Niemcy. O Francji panował od dawna ustalony pogląd, że jest to naród w stanie rozkładu, stopniowo wymierający, zdegenerowany[12] i skazany na zagładę. Co prawda, istniały ludy jeszcze płodniejsze od Anglosasów i Niemców: Słowianie i niektóre ludy romańskie, ale ich się w rachubę nie brało: przyrost ludnościowy rosyjski wsiąkał wciąż bez reszty w bezludne puszcze syberyjskie, a o Włochach, Polakach, Słowakach itd., tłoczących się w swych ubogich krajach i wysyłających liczną emigrację za Ocean, na pewne wynarodowienie, nikt na serio jako o uczestnikach wyścigu o pierwszeństwo wśród narodów europejskich nie myślał[13].

I nagle nastąpiła gwałtowna zmiana: rozrodczość francuska, od dawna zahamowana, utrzymuje się jednak nieprzerwanie na poziomie, wprawdzie pociągającym za sobą kurczenie się liczebne narodu francuskiego, ale kurczenie się bardzo powolne, natomiast w Anglii i w Niemczech (a także w krajach skandynawskich itd.) nastąpiło już od dłuższego czasu zahamowanie rozrodczości, mające znamiona prawdziwej katastrofy, której skutkiem będzie zmniejszanie się liczebne narodu niemieckiego, angielskiego itd., w tempie zawrotnym. Tymczasem w dalszym ciągu utrzymała się na wysokim poziomie rozrodczość polska, włoska itd., dzięki czemu wkrótce nastąpi ogromna zmiana w ustosunkowaniu sił liczebnych poszczególnych narodów europejskich.

Wprawdzie po wojnie zaznaczył się gwałtowny spadek rozrodczości włoskiej, a w ostatnich paru latach nie mniej gwałtowny spadek rozrodczości polskiej[14], ale wobec tego, że spadek ten następuje o duży kawał czasu później, niż w Anglii i Niemczech, nie zdoła on dokonującej się zmiany stosunku liczebnego obu grup narodów przekreślić. W dodatku, narody, które dopiero

---

[12] Że rasa francuska bynajmniej nie jest zdegenerowana, dowodzi fakt, iż ten odłam Francuzów (Francuzi kanadyjscy), który nie przeżył rewolucji francuskiej i wskutek tego zachował w stanie nietkniętym swe dawne cnoty, swą wiarę, swe uczucia narodowe i rodzinne, jest dziś najpłodniejszym ludem rasy białej na świecie.

[13] Zresztą, przewaga żywotności np. Polaków nad Niemcami jest zjawiskiem stosunkowo niedawnym: dopiero mniej więcej od pół wieku Polacy zaczęli emigrować do Westfalii, chodzić do Niemiec „na Saksy" (roboty rolne), polszczyć zniemczone miasta w Poznańskiem, na Pomorzu i na Śląsku, wykupywać majątki ziemskie w Prusach Wschodnich i na Śląsku, osiadać jako koloniści w zachodnich, zniemczonych powiatach Poznańskiego i we wschodniej Pomeranii itd. - Poprzednio, to nie Polacy emigrowali do Niemiec, ale Niemcy do Polski: tkacze niemieccy do Łodzi, koloniści niemieccy na polską wieś itd.

[14] Od czasu rewolucji, gwałtownie również spadła rozrodczość rosyjska.

niedawno weszły na drogę ograniczania swej rozrodczości, łatwiej zdołają z drogi tej zejść od narodów, które wkroczyły na nią od dawna i którym wskutek tego przyzwyczajenie do łatwiejszego życia w mniej dziećmi obarczonych rodzinach weszło już w krew.

Odrodzenie katolicyzmu, ducha narodowego, tradycyjnych pojęć moralnych, dokonujące się w ostatnich czasach we wszystkich niemal krajach, zapewne pociągnie za sobą zahamowanie spadku rozrodczości - owej niemoralnej, antyspołecznej, antynarodowej i przeciwnej naturze „ucieczki od dziecka". Dojście do politycznej władzy ruchów narodowych w poszczególnych krajach niewątpliwie również wybitnie się do odbudowania rozrodczości przyczyni[15]. Ale w krajach, od dawna przyzwyczajonych do systemu ograniczania ilości dzieci w rodzinach, a tu i ówdzie nawet i do systemu bezdzietności, ten nawrót ku dawnym zasadom życia rodzinnego będzie się zapewne dokonywał jedynie powoli i w dość wąskim łożysku (tj. nawrotem tym początkowo jedynie pewna część ludności będzie objęta). Natomiast narody, w których zachowanie rozrodczości jest „dorobkiem" dopiero lat ostatnich[16], będą mogły powrócić na dawne drogi łatwiej i szybciej, to też niewątpliwie przez czas dłuższy kurczyć się będą wolniej, a następnie wzrastać będą szybciej od tamtych.

Jak obliczono[17], jeśli siła rozrodcza narodów europejskich pozostanie przez czas dłuższy w tej fazie co obecnie, to w roku 1950, Niemcy będą mieli 50 milionów mieszkańców, Wiochy 45, Anglia 40, Polska 40, Francja 38, Hiszpania

---

[15] Środków działania państwowego, takich, jak zahamowanie propagandy rozkładowej, surowe kary na niesumiennych lekarzy, intensywna propaganda wśród społeczeństwa, nawet uprzywilejowanie ojców licznych rodzin na posadach państwowych itd., nie można niedoceniać. Wprawdzie wysiłki faszyzmu w tej dziedzinie nie dały podobno wyników; ale faszyzm - ruch mocno jeszcze przesiąknięty pierwiastkami „nowoczesności" - najmniej ma danych spośród ruchów narodowych, do urzeczywistnienia nawrotu społeczeństwa ku tradycyjnym, organicznym formom życia. Hitleryzm, nowszy, bliższy duchowi nowych czasów, osiągnął już na tym polu pewne sukcesy: w ciągu ostatnich paru lat zanotowano pewną poprawę stanu rozrodczości w Niemczech. Obóz narodowy polski, gdy dojdzie w swym kraju do władzy, niewątpliwie będzie miał dane po temu, by osiągnąć w tej dziedzinie sukcesy jeszcze większe.

[16] Słowo „dorobek" nie jest tu niewłaściwie użyte: obok rosnącego egoizmu, niedbania o nakazy moralności katolickiej, samorzutnego wyciągania błędnych wniosków z faktu kryzysu i obawiania się o przyszłość swych dzieci itd., ogromną rolę odegrała tu świadoma i konsekwentna propaganda niepoczytalnych zwolenników ograniczenia przyrostu naturalnego: „poradnie świadomego macierzyństwa" itd.

[17] G. Mesnard w paryskim czasopiśmie „La Nature". Cytuję za artykułem Arcturusa w „Warszawskim Dzienniku Narodowym" z dnia 10 listopada 1935.

30, Rumunia 25. Zaś w roku 1980 Francja 35, Hiszpania 32, Niemcy 30, Polska 25, Rumunia 20, Włochy 20, Anglia 15[18].

Dla porównania przypomnijmy, że w obecnej chwili Niemcy liczą około 64 milionów, Anglia około 46, Wiochy około 42, Francja około 41, Polską około 32, Hiszpania około 24, Rumunia około 19. Tak więc stosunek liczebny Polski i Niemiec, wyrażający się obecnie cyframi 32:64, czyli 1:2, już w roku 1950, czyli za lat piętnaście, miałby się według podanych wyżej przewidywań wyrażać cyfrą 40:50, czyli 4:5, a w r. 1980, czyli za lat 45, cyfrą 25:30, czyli 5:6. Stosunek liczebny Polski i Anglii w tych samych latach wyrażałby się cyframi 32:46 (2:3), 40:40 (1:1). oraz 25:15 (5:3). Stosunek Polski i Francji 32:41 (3:4), 40:38 (20:19), oraz 25:35 (5:7). I tak dalej[19].

Takby wyglądała przemiana w układzie sił, gdyby w stanie rozrodczości narodów europejskich nie nastąpiła żadna poprawa; jeśli idzie np. o Polskę, byłaby ona bliską zrównania się liczebnego z Niemcami, a znacznie przewyższyłaby liczebnie Anglię.

---

[18] Niezorientowanemu w zjawiskach statystycznych czytelnikowi może się wydać dziwne, skąd można przewidzieć spadek ludności Polski, Włoch, Rumunii już na lata 1950-1980, skoro jeszcze do roku 1950 ludność ich będzie wzrastać. W istocie, rzecz przedstawia się dość prosto. Spadek rozrodczości nie od razu pociąga za sobą zmniejszenie liczebne narodu, gdyż stare generacje nie od razu umierają. Wyobraźmy sobie, że w fazie A generacja Nr 1 liczy milion głów i ma przeciętnie po sześcioro dzieci na rodzinę, czyli po troje na głowę rodziców; czyli, że generacja Nr 2 liczyć będzie 3 mlljony głów. Następnie jednak, w fazie B przypadać już będzie tylko 1 dziecko na rodzinę, czyli że generacja Nr 3 liczyć będzie już tylko półtora miliona głów; byłoby to gwałtowne zahamowanie rozrodczości, ale nie byłby to jeszcze spadek przyrostu naturalnego: w tym samym czasie, w którym rodzą się wnuki, czyli generacja Nr 3, czyli 1 1/3 miliona głów, wymierają dziadkowie, czyli generacja Nr 1, czyli 1 milion głów. A więc jest pół miliona przyrostu naturalnego (nadwyżek urodzeń nad umarłymi). Ale w fazie C rzeczy wyglądać będą zupełnie inaczej. Skoro generacja Nr 3, licząca 1 1/2 miliona głów, będzie mieć znów po 1 dziecku na rodzinę, to generacja Nr 4 będzie liczyć 750.000 głów; w tym samym czasie wymiera generacja Nr 2, licząca 3 miliony głów, czyli nastąpi nagły spadek liczebności narodu, wynoszący 2 i ćwierć miliona głów.

Są to, oczywiście, cyfry uproszczone, ale oddają one istotę rzeczy bardzo dobrze. Polska weszła dopiero przed paru laty w fazę B, czyli przez czas dłuższy będzie jeszcze wzrastać liczebnie, Niemcy natomiast wchodzą już w fazę C, czyli w najbliższym czasie zaczną się w szybkim tempie liczebnie kurczyć.

Dla uzupełnienia dodam, że według obliczeń statystyka polskiego (prof. Stefan Szulc, „Zagadnienia demograficzne Europy", czasopismo „Wiedza i życie", 1936, zesz. 1-2), gdyby w całej Europie rozrodczość równała się obecnej rozrodczości w miastach Berlinie, Dreźnie, Lipsku i Sztokholmie, to po 100 latach ludność Europy spadłaby z obecnych 520 milionów na 15,5 miliona, a po dalszych 200 latach - na 14 tysięcy.

[19] Trudno w podobny sposób obliczyć cyfry dotyczące Rosji, bo Sowiety nie ogłaszają potrzebnych danych statystycznych, wiadomo jest jednak, że spadek rozrodczości ludności rosyjskiej, w wyniku rewolucji, kolektywizacji, rozbicia rodziny itd. jest wręcz katastrofalny.

Jeśli natomiast (co należy przewidywać), poprawa nastąpi, w takim razie zaznaczy się ona niewątpliwie najszybciej i najskuteczniej w krajach, w których najpóźniej rozpoczął się spadek, a więc przede wszystkim w Polsce. Gdybyśmy z cyfry 40 milionów w roku 1950 spadli tylko do cyfry 35 milionów (zamiast 25 milionów) w roku 1980, w takim razie bylibyśmy obok Francji (też 35 milionów) pierwszym narodem w Europie, górując nad Hiszpania (32), Niemcami (30), Włochami i Rumunia (po 20) i zredukowaną do roli małego narodu Anglia (15). Gdybyśmy zdołali - nie wzrastając liczebnie - tylko zatrzymać w roku 1980 cyfrę ludności (40 milionów), osiągniętą w roku 1950, bylibyśmy pod koniec bieżącego stulecia najliczniejszym narodem w Europie[20].

W każdym razie, tak czy owak, sama tylko statystyka ludnościowa wskazuje nieuchronnie na konieczność wypadnięcia hegemonii w Europie z rąk narodów protestanckich (Niemcy, Anglia) i przejścia jej w ręce narodów katolickich (Polska, Francja, Hiszpania, Włochy).

Takie oto zmiany zachodzą w świecie, a nawet częściowo już zaszły.

Przyjrzawszy się tym zmianom, nietrudno jest wyciągnąć wniosek, że sprzyjają one zrobieniu wielkiej kariery historycznej przez Polskę. Wszystko jakby się na to sprzysięgło, aby wyjść na dobre Polski; byle tylko Polska umiała okazać się na wysokości zadania, okazać się dostatecznie mocną wewnętrznie i wielką, by z koniunktury skorzystać!

A więc:

1) „Kryzys" gospodarczy wali w gruzy wielkie potęgi przemysłowe - Anglię, Niemcy, które były Polsce tradycyjnie wrogie. Równocześnie jednak nie szkodzi Polsce, bo Polska nie była na ogół (poza drobnymi fragmentami swego organizmu gospodarczego, jak Łódź itp.) związana interesami z wielkim, a ginącym handlem międzynarodowym. Przeciwnie! Polska, jako kraj dotąd raczej eksploatowany, aniżeli eksploatujący, należy do tych krajów, które z kryzysu odnoszą, lub przynajmniej mogą odnosić, pożytek, bo się spod przewagi gospodarczej innych krajów wyzwalają. Polska należy przy tym do nielicznych w świecie krajów, mniej więcej samowystarczalnych gospodarczo; jest samowystarczalna pod względem żywnościowym, posiada własne surowce odzieżowe (wełna, len), wielkie bogactwo leśne, dostateczną ilość węgla, siły wodnej, a nawet nafty itd. (trochę tylko za mało żelaza, a poza tym brak takich

---

[20] Bez trudu można sobie wyobrazić, że mając takie spiętrzenie ludnościowe w przeciwieństwie do wyludnionych sąsiadów (obszar Polski: 388 kilometrów kw., obszar Niemiec: 469 tys. km. kw.), nie tylko moglibyśmy, ale wręcz musielibyśmy powrócić do Prus Wschodnich, do Wrocławia, do Szczecina, do Frankfurtu nad Odrą (dawna Ziemia Lubuska) i na Łużyce. A kto wie? Może, wobec wyludnienia i osłabienia Rosji (atakowanej na Dalekim Wschodzie), moglibyśmy również wkroczyć znów na szlak, prowadzący ku morzu Czarnemu.

surowców, jak kauczuk itp.), a obok tego przemysł, jako tako już rozwinięty i na potrzeby kraju na ogół wystarczający, sił fachowych ilość dostateczną, oraz ludność gospodarną, pracowitą i liczną. Mamy wszelkie dane po temu, by z gospodarczego kopciuszka zamienić się na jeden z krajów, najlepiej stojących gospodarczo[21].

2) Wyrośnięcie wielkich potęg mocarstwowych na Dalekim Wschodzie likwiduje potęgę Wielkiej Brytanii, oraz - co dla nas jeszcze ważniejsze - unieruchamia i odciąga od spraw europejskich Rosję, dzięki czemu spośród dwóch naszych politycznych frontów (zachodniego i wschodniego) jeden niemal całkowicie znika. Równocześnie, ten wzrost potęg azjatyckich nie zagraża zbytnio nam samym, bo nie posiadamy, tak jak Rosja, Anglia, Holandia, Francja, Stany Zjednoczone, nawet Portugalia i Niemcy, żadnych interesów na Dalekim Wschodzie. Wprawdzie nie można powiedzieć, by niebezpieczeństwo dostania się kiedyś pod zabór japoński, czy chiński, nie istniało dla nas wcale. Jeśli Anglicy, Portugalczycy, Hiszpanie, Holendrzy, mogli drogą morską dostać się na Daleki Wschód i dokonać tam wielkich podbojów, to nie ma w tym nic

---

[21] Niejeden czytelnik zapyta: skoro mamy warunki po temu, by z kryzysu światowego raczej odnieść korzyści, niż szkody, dlaczegóż więc należymy w praktyce do krajów, najbardziej przez ten kryzys wyniszczonych?

Dzieje się to dlatego, że nic nie robimy w tym kierunku, by ze zmiany koniunktury skorzystać - a przecież pieczone gołąbki same nie wpadną do gąbki. A jako kraj o małym zasobie kapitału, wyniszczony przez wojnę itd. dotkliwiej niepowodzenia gospodarcze odczuwamy. Rządy sanacyjne nie mają najsłabszego pojęcia o tym, co trzeba robić, by Polskę na drogę jakiej takiej gospodarczej pomyślności wyprowadzić. W dodatku, są one zbyt uzależnione od żydów - i wskutek tego w wielu momentach prowadzą w dziedzinie gospodarczej politykę raczej żydowską, niż polską. A między interesem żydowskim i polskim panuje jaskrawe przeciwieństwo. Żydzi zainteresowani są w ratowaniu światowego handlu, wiążą więc Polskę z rynkiem międzynarodowym, a w dodatku gotowi są nieraz płacić poszkodowaniem interesów polskich za korzyści, odnoszonych przez wielkie ośrodki żydowskich interesów zagranicą. Nas natomiast kwestia przyszłości światowego handlu ani ziębi, ani grzeje; zamiast „walczyć z kryzysem", tj. ratować światowy handel, powinniśmy „oderwać się od kryzysu", tj. ograniczając do nieodzownego minimum nasz udział w światowym handlu (imporcie i eksporcie), urządzać się przede wszystkim u siebie.

„Sanacja" i żydzi nieraz stawiają obozowi narodowemu demagogiczny zarzut, że nie ogłosił on, a więc zapewne nie posiada gospodarczego programu. Po pierwsze, nie jest ścisłe twierdzenie o owym nieogłoszeniu: teoretyczne przesłanki narodowego programu gospodarczego wyjaśnione są dostatecznie w „Świecie powojennym i Polsce", oraz „Przewrocie" Dmowskiego, w „Gospodarce Narodowej" Doboszyńskiego, w licznych artykułach dziennikarskich, wreszcie w niektórych szczegółach - w uchwałach Rady Naczelnej Stronnictwa Narodowego wiosną 1934 r., oraz w enuncjacjach narodowej rady miejskiej w Łodzi w r. 1935. Po wtóre zaś, jeśli idzie już nie o założenia zasadnicze, lecz o wskazania praktyczne i szczegółowe - jest rzeczą jasną, że obóz, który myśli nie tyle o tym, by zdobywać aplauz wyborców, lecz o tym, by skutecznie rządzić, nie będzie sobie przyszłej pracy utrudniać przez przedwczesne odkrywanie kart.

niemożliwego, że Japończycy, czy Chińczycy dostaną się tą samą drogą i w tym samym celu do Europy. Jeśli wschodni Słowianie, ze swoich pierwotnych siedzib nad Dnieprem i jeziorem Ilmen, a następnie nad dopływami Wołgi, mogli drogą lądową dotrzeć do Władywostoku, do Portu Artura, na Kamczatkę, to nie ma w tym nic niemożliwego, że znajdzie się naród, który tę samą drogę podbojów i osadnictwa odbędzie w kierunku odwrotnym. Bariera rosyjska bynajmniej nie jest barierą nie do przełamania; tak jak pękła w wieku trzynastym pod naporem Mongołów, tak może pęknąć i za naszych czasów. Gdyby proces zahamowania rozrodczości narodów europejskich miał postępować dalej, gdyby Europa miała się w dalszym ciągu wyludniać, tak jak wyludnia się dzisiaj, to stałaby się ona - jako kraj dobrze zagospodarowany i bogaty, a rzadko zaludniony - pożądanym i łatwym łupem dla spragnionych ziemi zdobywców z Dalekiego Wschodu, którzy woleliby wejść na opróżnione, żyzne, od dawna uprawiane pola europejskie, niż karczować niegościnne i mroźne puszcze Syberii, albo nawadniać pustynie Australii. Ale po pierwsze, gdyby nawet te złowieszcze przewidywania miały się urzeczywistnić, to my, ze względu na nasze położenie geograficzne, bylibyśmy ostatnim z narodów europejskich, którym by groził podbój; gdyby nawet gubernatorzy chińscy, czy japońscy rezydowali z jednej strony w Semipałatyńsku, w Omsku, w Kazaniu i Moskwie, a z drugiej strony w Londynie, w Lizbonie, w Madrycie, ba! nawet w Paryżu i w Berlinie, to wcale z tego nie wynika, by mieli równocześnie rezydować i w Warszawie. A po wtóre, należy mieć przecie nadzieję, że się te przewidywania nie ziszczą. Należy mieć przecie nadzieję, że Europa opanuje wreszcie swój samobójczy pęd do wyludnienia, że pozostanie nadal krainą zaludnioną gęsto, a tym samym zarówno trudną do zdobycia, jak mało ponętną jako łup dla poszukiwaczy terenów kolonizacyjnych. Bądź co bądź, od momentu, w którym narody żółte czuć się już będą na siłach do zaatakowania rasy białej w jej własnym, prastarym gnieździe, dzieli nas jeszcze spory kawał czasu, w którym Europa, reorganizująca się obecnie w duchu narodowym, zdąży się zapewne otrząsnąć z pierwiastków rozkładowych i należycie wzmocnić. W każdym razie, jeżeli nawet zgodzimy się, że rozwój potęgi państw Dalekiego Wschodu niesie z sobą dla nas na dalszą metę perspektywę różnych złowrogich klęsk i niebezpieczeństw, to doraźnie, na lata, a nawet dziesięciolecia najbliższe, przynosi nam tylko polityczne korzyści: uwalnia nas od nacisku zagrażającej dotąd naszym siłom potęgi rosyjskiej, oraz osłabia, przez osłabienie Anglii, obóz naszych wrogów w Europie.

3) Likwidacja roli masonerii i żydów uwalnia nas od potężnego wroga. Przez kilkaset lat zniszczenie Polski było celem dążeń masonerii, żydów i potęg, z masonerią i żydami sprzymierzonych. Dzisiaj, dzięki faszyzmowi, wali się w

gruzy potęga masonerii, wali się w gruzy potęga żydów, wali się w gruzy potęga Anglii, nic nie znaczy Szwecja, powoli znikają Prusy.

Ma to dla nas olbrzymie znaczenie bezpośrednio polityczne. Wyzwoleni jesteśmy z wielkiej opresji; odtąd zniszczenie nas nie będzie niczyim celem dla zasady; odtąd ci tylko będą z nami walczyć, którzy w tym mieć będą konkretny, bezpośredni interes. Wspomniałem o znikaniu stopniowym Prus. Istotnie, odkąd Hitler doszedł do władzy, Prusy zmierzają do powolnej likwidacji. O ile Rzesza Bismarckowska była rozszerzonymi Prusami i prowadziła do stopniowego sprusaczenia cały naród niemiecki, o tyle „Trzecia Rzesza" Hitlera roztapia Prusy w narodzie niemieckim. Dążenie Hitlera do zniszczenia Prus jest rzeczą zupełnie widoczną; usunął on pruską dynastię, skasował odrębność polityczną Prus, przesycił nowym, niepruskim żywiołem pruską biurokrację, prześladuje loże masońskie staro-pruskiego obrządku, oraz partię niemiecko-narodową. O ile rządy Hitlera i hitlerowców w Niemczech utrzymają się przez czas dostatecznie długi, by rozbić ogniska dawnej, pruskiej tradycji -nie będziemy już mieć do czynienia, jako z sąsiadem, z Prusami, lecz tylko z narodem niemieckim. Nie znaczy to, byśmy z naszym zachodnim sąsiadem nie mieli już odtąd być w walce; walka ze Słowiańszczyzną i z Polską należy do narodowej, niemieckiej tradycji od lat tysiąca. Ale walka ta nie będzie zawierać w sobie tych pierwiastków, które w nią wnosiły dynastia pruska i duch państwa pruskiego.

Nie mniej ważny dla nas jest konflikt między Niemcami a żydostwem. W ostatnich wiekach naród niemiecki, reprezentowany wobec nas przez Prusy, był w jawnym z żydami sojuszu. Dzisiaj dwaj nasi wrogowie, którzy byli dotąd sojusznikami, znaleźli się ze sobą w walce, nie przestając zresztą być nadal naszymi wrogami. I tu potrzebna jest nam mądrość. Byłoby klęską dla nas, gdyby rząd polski, który jest pod silnym wpływem żydów, w tej walce hitlerowsko-żydowskiej - poparł stronę żydowską. Mamy tu do czynienia z faktem, zbliżonym do rozejścia się dróg Prus i Rosji na przełomie XIX i XX wieku; dopóki Prusy i Rosja były ze sobą w sojuszu, Polska była pod zaborem; gdy Rosja odsunęła się od Prus i zbliżyła się do Francji, Polska odetchnęła i mogła zacząć między dwoma skłóconymi swoimi wrogami prowadzić polityczną grę; gdy między Prusami a Rosją wybuchła wojna, Polska odzyskała niepodległość. Dzisiaj, gdy walczą z sobą i Niemcy i żydzi, łatwiej nam jest uporać się z tymi zadaniami, które wobec nas stawia zarówno niebezpieczeństwo niemieckie, jak niebezpieczeństwo żydowskie[22]

---

[22] Przeciwnicy Obozu Narodowego nieraz atakują Obóz Narodowy za to, że nie chce „walczyć z Hitlerem". Ale bo Obóz Narodowy uważa, że fakt istnienia rządów hitlerowskich w Niemczech jest dla Polski pożądany! Jest rzeczą konieczną, by Polska nie ustawała w swym zmaganiu z narodem

Zjawienie się rządów faszystowskich we Włoszech i hitlerowskich w Niemczech, oraz osłabienie w świecie masonerii i żydów stwarza dogodną koniunkturę dla rządów narodowych w Polsce. Bezpośrednio po wojnie, właściwie mówiąc, nie było po temu warunków, by mogły w Polsce powstać trwałe i pełne rządy narodowe. Jeśli nie obalono by ich od wewnątrz (oczywiście - głównie przy pomocy żydów), to zapewne zdławiono by je z zewnątrz, naciskiem gospodarczym, lub nawet jakąś, zorganizowaną pod byle pretekstem krucjatą międzynarodową (np. w rodzaju tej, którą usiłowano zorganizować przeciw Włochom z okazji zatargu z Abisynią), albo wreszcie pozostawieniem nas w politycznym odosobnieniu, pozwalającym połączonym przez układ w Rapallo Niemcom i Rosji bez przeszkód rozprawić się z Polską. Obóz narodowy nie mógł bezpośrednio po wojnie dążyć do pełnej władzy w Polsce, a zwłaszcza, do urzeczywistnienia pełnego swego programu (np. w stosunku do żydów). Ale dzisiaj koniunktura międzynarodowa dla rządów narodowych w Polsce jest najzupełniej sprzyjająca. Rządy narodowe we Włoszech i w Niemczech sprawiają, że rząd narodowy polski nie byłby w świecie odosobniony; ataki masonerii i żydów nie byłyby już skierowane przeciw samej Polsce, lecz dzieliłyby swój impet pomiędzy narodową Polskę, hitlerowskie Niemcy i

---

niemieckim, ale nie ma żadnego powodu, byśmy mieli walczyć z Hitlerem jako Hitlerem. Obalenie Hitlera w Niemczech – to by było automatyczne, ponowne połączenie w jeden obóz polityczny dwóch naszych wrogów: Niemiec, oraz żydów i masonerii. Cóż byśmy powiedzieli o dowódcy wojska, który mając naprzeciw siebie dwa korpusy nieprzyjacielskie, nie starałaby się pobić ich każdego z osobna, ale pracował nad tym, aby się ze sobą połączyły?

Przeciwnicy Obozu Narodowego, a przede wszystkim żydzi, przeciwstawiają naszej koncepcji: „walczyć z Niemcami, nie walczyć z Hitlerem", koncepcję całkiem inną: „nie walczyć z Niemcami, walczyć z Hitlerem". Chcieliby oni wzmacniać Niemcy (rezultaty tego wzmocnienia przydadzą się im w przyszłości!) - a równocześnie pracować nad obaleniem Hitlera. Gdyby Hitler został powalony, a równocześnie Niemcy wobec Polski uzmocnione (Gdańsk przyłączony do Niemiec, niemczyzna na Pomorzu i na Śląsku wzmocniona liczebnie, politycznie i gospodarczo, handel polski uzależniony od Niemiec, przemysł polski pobity przez niemiecką konkurencję, polska polityka zagraniczna aspiracjami zwrócona przede wszystkim w stronę Dniepru itd.), to by to był dopiero pomyślny stan rzeczy) Na nowo połączonymi siłami Prus, żydów i masonerii można by znowu na Polskę uderzyć.

Inna kwestia, że i rządy hitlerowskie w Niemczech kryją w sobie dla nas niemałe niebezpieczeństwo. Niebezpieczeństwem dla całej Europy, dla katolicyzmu, dla zachodniej cywilizacji są antyrzymskie pierwiastki, które się tak mocno ostatnio w hitleryzmie przejawiają. Byłoby lepiej, gdyby się dało te pierwiastki w samych Niemczech zwalczyć, nie obalając równocześnie hitleryzmu, tj. gdyby hitleryzm przeszedł ewolucję w kierunku bardziej europejskim, łacińskim i katolickim. Nie jest to bynajmniej tak nieprawdopodobne, jak się to wydaje na pozór. Jeśli zaś zwalczyć tych pierwiastków w samych Niemczech się nie da - trzeba im będzie uniemożliwiać ekspansję.

faszystowskie Włochy. A przy tym - dzisiejsze siły masonerii i żydów, to już nie są ich siły z przed dziesięciu czy piętnastu lat.

Tyle politycznych korzyści dały nam przemiany w świecie, polegające na osłabieniu masonerii i żydów i wzmocnieniu prądów narodowych.

Ale korzyść nasza z tych przemian nie ogranicza się jedynie do dziedziny politycznej. Bodaj więcej jeszcze zyskujemy w innych dziedzinach.

Obecny tzw. „kryzys" jest właściwie czymś w rodzaju nawrotu do średniowiecza. Kończy się anormalny, wyjątkowy okres, jakim były czasy od chwili odkrycia Ameryki, gdy Europa żyła z eksploatowania innych części świata. Powracamy do dawnych stosunków, gdy Europa musiała sobie wystarczyć sama; gdy podstawą bytu Europy był nie wielki kupiec, zwożący do niej bogactwa ze wszystkich mórz i oceanów, ale rolnik, idący za pługiem. Powracamy po prostu do stanu rzeczy normalnego.

Wraz z zakończeniem epoki, w której całe życie naszej części świata oparte było na wyjątkowej, nienormalnej i nietrwałej podstawie, kończy się również i okres panowania różnych idei i urządzeń, które warunkom tej epoki swój byt zawdzięczały. Wracamy do quasi - średniowiecza pod każdym względem. Kończy się nie tylko rola wielkiego, „nowoczesnego" handlu światowego, ale i wykwitły z tego handlu kult pieniądza i liberalna doktryna ekonomiczna, oraz stanowiąca jej odwrotność (jakby odwrotną stronę tego samego medalu), doktryna socjalistyczna; potworność ustroju wielko-kapitalistycznego oraz będąca tylko pozornym jej przeciwstawieniem, potworność ustroju socjalistycznego; wszystkie doktryny społeczne i polityczne (oraz oparte na nich ustroje), negujące organiczność życia zbiorowego i budujące „demokrację", lub też jej przeciwieństwo, państwo „totalne" (dyktatorskie[23], w oparciu o zasadę rozbicia społeczeństwa na atomy pojedynczych jednostek; a wreszcie wiara w Człowieka przez duże „C", pycha ludzka, która uznała człowieka za najwyższą istotę we wszechświecie i która przeciwstawiła się Bogu, a nawet samo Jego istnienie postawiła pod znakiem zapytania. Kończy się jednym słowem to wszystko, co się poczęło z ducha masonerii i co nasze narody, naszą cywilizację, nasz ustrój społeczny, naszą moralność i naszą wiarę rozkładało, a co wszystko mogło się rozwinąć tylko w tak nienormalnej epoce, jak ostatnia.

Życie Europy powraca do normy. Powracamy do dawnych prawd, do dawnych praw, do dawnych zasad, do dawnego porządku, do dawnego sposobu życia. Powracamy do stanu rzeczy, gdy człowiekiem, dobrze gospodarującym

---

[23] Mam tu na myśli zarówno dyktaturę proletariatu, jak dyktaturę masońską w stylu greckim, południowo-amerykańskim itp., jak również i - niewątpliwie bądącą zjawiskiem przejściowym - dyktaturę „faszystowską".

jest ten, co robi oszczędności, a nie ten, co wszystko wydaje, a nawet się zadłuża („pracuje kredytem"). Gdy posiadanie licznego potomstwa jest błogosławieństwem Bożym, a nie utrapieniem. Gdy się pracę kocha, a nie pracy nienawidzi. Gdy na szczytach społeczeństwa są ci, co wierzą w Boga, a nie ci, co z Niego drwią. Gdy chłop cieszy się większym szacunkiem od spekulantów giełdowych. I tak dalej.

Życie Europy powraca do normy - a te kraje, w których powróci najprędzej, te będą w lepszym położeniu od innych. Oczywiście, najszybciej się to stanie w tych krajach, które najmniej się w kierunku tego, co dotychczas uważane było za postęp, posunęły; które najmniej od średniowiecza odbiegły. Mamy tu do czynienia z wyścigiem, w którym zawodnicy rozciągnęli się wzdłuż drogi, jedni biegnąc naprzód, drudzy pozostając w tyle; nagle okazało się jednak, że cel nie leży z przodu, ale całkiem z tyłu; wszyscy zrobili w tył zwrot, biegnąc w kierunku odwrotnym od dotychczasowego. I okazało się, że ci, co dotąd biegli na samym końcu kolumny, ci dziś są na samym przedzie.

Porównanie to jest jednak o tyle nieścisłe, że w owym wyścigu pozostali w tyle opieszali, a na przedzie biegli najdzielniejsi. Okazanie się, że cel nie leży tam, gdzie przypuszczano, było niezasłużoną nagrodą dla pierwszych, niezasłużoną karą dla drugich. Tymczasem z narodami „zacofanymi" i „postępowymi" tak nie jest; zacofanie narodów „zacofanych" jest tylko w części wynikiem ich opieszałości. W wielkiej mierze jest ono wynikiem tego, iż ów „postęp" nie przemawiał im do przekonania, iż się przed nim broniły, iż instynktownie przywiązane były do swojego „zacofania" i tylko powoli, opornie, pod naciskiem konieczności, ustępowały przed wymaganiami „postępu". Toteż jeśli się w końcu okazało, że ten „postęp" był błędny i szkodliwy, że wręcz wiódł do katastrofy i że trzeba nawrócić do owego „zacofania", nagroda, dawana przez historię narodom, które w wartość tego „zacofania" nigdy nie przestały wierzyć i które wbrew własnemu interesowi, a tylko z idealistycznego przywiązania do tego, co uważały za słuszne i dobre, pozostały mu wierne, jest najzupełniej usprawiedliwione.

Do narodów tych należy w pierwszym rzędzie Polska. Nie odbiegliśmy jeszcze zbyt daleko od naszego średniowiecza. Liczne pierwiastki średniowieczne żyją jeszcze w nas, - nieprzedawnione i mocne. Toteż jeśli zdołamy te właśnie pierwiastki wydobyć w życiu naszym na plan pierwszy, z łatwością z narodu-kopciuszka, wlokącego się w ogonie bogatej, nowoczesnej, postępowej Europy, zamienimy się na jeden z narodów, Europie przodujących. Ruina tego porządku, jaki panował w Europie przez ostatnich lat kilkaset, porządku, w którym myśmy niemal nie mieli udziału, sprawia, że my, najsilniej mający we krwi tradycję porządku dawnego, który staje się teraz porządkiem

najnowszym, mamy teraz możność (obyśmy tej możności nie zmarnowali!) zdobyć sobie wśród narodów Europy prymat cywilizacyjny i duchowy, oraz stać się wzorem i przykładem w dziedzinie politycznej i gospodarczej.

4) Zmiany w zdolności rozrodczej narodów europejskich sprawiają, że wkrótce staniemy się jednym z najliczniejszych narodów w Europie.

Co więcej, jeżeli zdołamy dostatecznie szybko nasz spadek rozrodczości opanować (a to opanowanie, wobec kilka zaledwie lat trwającego u nas spadku, nie jest niemożliwe), możemy się w ostatnich dziesięcioleciach bieżącego stulecia stać najliczniejszym, prócz Rosji, narodem w Europie.

* *
*

Jak widzimy, Polska pod wielu względami osiąga dziś nad innymi narodami przewagę.

Osiąga ją ponadto pod jeszcze jednym względem, dotąd niewymienionym.

To nie dość, mieć sprzyjające warunki, do osiągnięcia pomyślnego rozwoju. Trzeba ponadto wiedzieć, co trzeba zrobić, aby móc te sprzyjające warunki należycie zużytkować. Co z tego np., że Polska może się uwolnić od skutków kryzysu, jeśli radykalnie zerwie z „dorobkiem" nowoczesności: nadmiernym udziałem w handlu światowym, oraz luksusowym rozbudowaniem i kosztownością aparatu państwowego - skoro rządy „sanacyjne" prowadzą politykę gospodarczą, będącą akurat przeciwieństwem powyższych postulatów, a tym samym sprowadzają na nas kryzys dotkliwszy (i to o wiele) od angielskiego, bo nie łagodzony przez nagromadzone w kraju zasoby?

Otóż Polska jest tym krajem, który najdalej ze wszystkich posunął się w rozumieniu istoty obecnego przewrotu („kryzysu"), a tym samem najłatwiej zdobyć się może na obmyślenie i zastosowanie środków zaradczych. To rozumienie nie jest niestety udziałem całego społeczeństwa, ogranicza się, jak dotąd, do obozu narodowego, który odsunięty jest od wpływu na politykę państwową - wobec jednak rozrostu sił i znaczenia obozu narodowego, oraz jego zbliżania się do zwycięstwa w życiu politycznym kraju, rozumienie to niewątpliwie wkrótce stanie się udziałem lwiej części narodu, oraz - co ważniejsze - udziałem państwa, jako takiego.

Rozumienie to zawdzięczamy Romanowi Dmowskiemu.

Genialny ten mąż stanu, który położył podwaliny pod nowoczesną politykę polską i głównie się przyczynił do odbudowania państwa polskiego, okazał się największym polskim politykiem (a jednym z największych europejskich) również i po wojnie, dając Polsce myśl polityczną i ideologię, dostosowaną do nowych warunków, w jakich się znalazła, odzyskawszy niepodległość i wkroczywszy w epokę „kryzysu".

Roman Dmowski pierwszy w świecie zdał sobie sprawę z rozmiarów, z istotnego znaczenia i z wszechstronnej treści „kryzysu"; co więcej, po dziś dzień, mimo upływu dobrych kilku lat od napisania głównych jego prac w tym względzie, myśl zachodnioeuropejska dotąd na poziom tych prac jeszcze się nie wzniosła i dotąd w rozumieniu kryzysu za myślą polską nie zdołała nadążyć.

Roman Dmowski pierwszy w Europie zdał sobie sprawę, ze zmierzchu Anglii.

Roman Dmowski - gruntowny znawca spraw Dalekiego Wschodu (znanego mu już od okresu dłuższego pobytu w Japonii w r. 1904) - jeden z pierwszych zdał sobie sprawę, z rozmiarów wzrostu znaczenia mocarstw Dalekiego Wschodu; przewidział m.in. znaczenie Mandżurii w polityce światowej, zanim Japonia wyciągnęła po ten kraj rękę.

Pierwsza jego rozprawa, zawierająca przepowiednię zbliżającego się nieuchronnie, wielkiego kryzysu - „Nowe czasy i nowe zagadnienia" - ukazała się w styczniu 1924[24]. Pierwsza jego praca, przepowiadająca zmierzch Wielkiej Brytanii, - „Anglia powojenna i jej polityka" — ukazała się w roku 1925[25].

Główne jednak jego prace o kryzysie (traktujące także o polityce polskiej, o kwestii żydowskiej, o sprawach niemieckich, rosyjskich, ukraińskich, amerykańskich, japońskich, o masonerii, hitleryzmie, faszyzmie, o sprawie mandżurskiej itd.) - to są „Świat powojenny i Polska" (cykle artykułów dziennikarskich w roku 1930 i wcześniej, pierwsze wydanie książkowe luty 1931, drugie wydanie książkowe wrzesień 1931, trzecie wydanie książkowe listopad 1931), oraz „Przewrót" (cykle artykułów dziennikarskich 1932-1933, wydanie książkowe listopad 1933). Dzięki tym dwom książkom, a także dzięki późniejszym pracom Dmowskiego i całego Obozu Narodowego, Polska jest dziś krajem, w którym czasy dzisiejsze rozumie się najlepiej i o nadchodzącej przyszłości wie najwięcej. Polska ma najprawdziwszy, najmniej mający w sobie cech epoki przejściowej obóz narodowy ze wszystkich krajów europejskich. Polska ma też i najgłębszą z całej Europy myśl polityczną, która pozwoliłaby jej - gdyby obóz narodowy był u władzy -poprowadzić najtrafniejszą, najlepiej dostosowaną do ducha nowych czasów politykę.

Co więcej, Polska posiada nie tylko trafną myśl polityczną, ale posiada i silną organizację społeczeństwa, gotową o urzeczywistnienie tej myśli walczyć. Obóz narodowy polski, mimo ucisku, z jakim ma do czynienia ze strony władz, mimo gwałtownego przeciwdziałania ze strony wszystkich skoalizowanych (zjednoczonych) przeciw niemu politycznych żywiołów społecznych, jakie w

---

[24] W „Przeglądzie Wszechpolskim". Przedruk jej znajduje się w .Świecie powojennym i Polsce".

[25] Jako cykl artykułów w „Gazecie Warszawskiej". W wydaniu książkowym w roku 1926.

Polsce poza obozem narodowym istnieją (nie tylko żydów, Niemców, Rusinów itp., ale i szerokiego frontu rdzennie polskiego, od skrajnej lewicy i komunistów zaczynając, a na konserwatystach i tzw. opozycyjnej prawicy kończąc), mimo przemilczania go, albo szkalowania, ośmieszania, obrzucania oszczerstwami, mimo wreszcie organizowania przeciw niemu całego szeregu dywersji, w rodzaju ONR, nieantysemickich narodowców, „nieendeckich endeków" itd. - skupia w swoich szeregach najlepsze: najprężniejsze, najdzielniejsze, najofiarniejsze i najrozumniejsze żywioły w narodzie, a przy tym jest bezwarunkowo najsilniejszy liczebnie. Siły jego wciąż w dodatku rosną, a jego program i ideologia wciąż się pogłębia i wydoskonala.

* *
*

Przyszłość Polski przedstawiałaby się zupełnie jasno - szkodliwa, bezwładna zapora, jaką na drodze jej losów stanowią rządy sanacyjne[26], zostałaby usunięta

---

[26] Porównajmy rządy sanacyjne i pierwszą lepszą z pozostałych, istniejących w świecie dyktatur i półdyktatur! Włochy faszystowskie skonsolidowały naród włoski i podniosły jego samopoczucie, skolonizowały Libię, przedsięwzięły wielką akcję kolonialną w Abisynii, osuszyły błota Pontyjskie, stworzyły wielki przemysł włoski, zelektryfikowały cały kraj, rozbudowały sieć dróg, stworzyły włoską potęgę militarną na lądzie, morzu i w powietrzu, zamieniły Albanię na coś w rodzaju włoskiej kolonii: można być przeciwnikiem faszyzmu - ale niepodobna odmówić faszyzmowi zasługi dokonania we Włoszech wielu dzieł o trwałym znaczeniu. Dyktatura sowiecka w Rosji przeobraziła ustrój gospodarczy Rosji, dokonała „kolektywizacji" w rolnictwie, wychowała młode pokolenie rosyjskie w jednolitym duchu, odbudowała mocarstwową potęgę Rosji, uniezależniła Rosję gospodarczo, stworzyła potężny przemysł sowiecki („Dnieprostroje" i „Magnitogorski"), skolonizowała olbrzymie połacie Syberii, oparła się mocno o ocean Lodowaty i gospodarczo uaktywniła rosyjską północ, zbudowała kanał Białomorski i kolej Syberyjsko-Turkiestańską, zamieniła sowiecki Daleki Wschód na potężny bastion obronny, zwrócony przeciw Japonii, rozszerzyła wpływy rosyjskie w Mongolii i w Chinach: jesteśmy przeciwnikami komunizmu, i wiemy, jakimi metodami doszedł on do takich wyników, ale nie sposób nie przyznać, że komunistyczni władcy Rosji byli ludźmi, którzy wiedzieli czego chcą i umieli to, co chcą, wprowadzić w czyn. Krótka quasi-dyktatura prezydenta Roosevelta w Stanach Zjednoczonych przeobraziła całe życie gospodarcze tego kraju, oraz tchnęła nowego ducha w jego społeczeństwo. Dyktatura hitlerowska w Niemczech, trwająca zaledwie parę lat, stworzyła potężny prąd narodowy w społeczeństwie niemieckim, zjednoczyła Niemcy politycznie (przez skasowanie odrębności krajów), zmniejszyła bezrobocie, poprawiła położenie rolnictwa, potężnie zreorganizowała ustrój agrarny i pchnęła na rolę wielkie masy mieszkańców miast, odbudowała potęgę militarną Niemiec, odzyskała Saarę, podporządkowała woli Berlina Gdańsk i po części Kłajpedę, potężnie wzmocniła wpływy niemieckie w Austrii, w Czechach, na polskim Pomorzu i Śląsku, zwiększyła atrakcyjność Niemiec w Skandynawii, a co najważniejsze pozbawiła żydów wpływów politycznych i wszelkich stanowisk urzędowych. Należy się jeszcze przy tym wyjaśnienie, że dyktatura bolszewicka w Rosji i w Stanach Zjednoczonych pracowały dla przyszłości żydów, natomiast faszystowskie we Włoszech jak i hitlerowska w Niemczech odwrotnie - prowadziły zaciekłą walkę z żydostwem.

bez żadnego wysiłku - gdyby nie jedna okoliczność: istnieją w Polsce żydzi, stanowiący wielką siłę polityczną i oni skutecznie się do tego przyczyniają, by dojście obozu narodowego do władzy utrudnić, a umożliwić utrzymanie się przy władzy tym, którzy z obozem narodowym walczą.

Stosunki polityczne w Polsce coraz wyraźniej kształtują się w tym duchu, że Polska dzieli się na dwa wielkie, walczące ze sobą obozy. Po jednej stronie stoi obóz narodowy. Po drugiej stronie stoją żydzi - oraz ci wszyscy, którzy swoją siłę i znaczenie czerpią z żydowskiego poparcia, a których istotną rolą jest służenie żydom za parawan.

Między tymi dwoma obozami dojść musi w końcu do decydującego starcia. Obóz narodowy w starciu tym dążyć będzie do całkowitego zlikwidowania sprawy żydowskiej w Polsce drogą zmuszenia żydów do całkowitej emigracji, do całkowitego zlikwidowania wpływów żydowskich oraz do oparcia całego życia Polski na podstawie narodowej i uczynienia Polski z powrotem tym, czym była przed „potopem" szwedzkim. Obóz żydowski w starciu tym dążyć będzie świadomie (a obóz żydofilski dopomagać mu w tym będzie nieświadomie), do ugruntowania władzy żydowskiej w Polsce.

„Sanacja" jest przez żydów uważana tylko za stadium przejściowe, tylko w okresie przejściowym dla polityki żydowskiej wygodne. Tak samo tylko w okresie przejściowym byłby dla żydów wygodny rząd „centrolewu", czy też opozycyjnej prawicy „nieantysemickiej" (np. prezydentura Ignacego Paderewskiego lub tp.). Rzeczą, na stałe odpowiadającą widokom polityki żydowskiej w Polsce są - trwałe rządy bezpośrednio żydowskie.

Jedna tylko droga może prowadzić do tego celu: komunizm. Gdyby nastąpiła w Polsce rewolucja komunistyczna, żydzi automatycznie podnieśliby się w Polsce do roli warstwy rządzącej. Nie byłoby wówczas rzeczą niemożliwą doprowadzenie do skutku oddania Niemcom ziem najczyściej polskich (Poznańskiego, Pomorza), wystrzelanie w czerezwyczajkach, lub wypchnięcie na emigrację całej rdzennie polskiej, narodowej elity, osuszenie Polesia i

---

A cóż zdziałała sanacja? Czy zjednoczyła społeczeństwo? Czy dała mu jednoczącą ideę? Czy uporała się z trudnościami gospodarczymi, obmyśliła plan gospodarczej polityki, dostosowanej do warunków kryzysu? Czy umocniła stanowisko polskości na kresach? Czy posunęła bliżej ku rozwiązaniu sprawę żydów, Rusinów, Niemców w Polsce? Czy skorzystała z kilkakrotnych okazji do umocnienia stanowiska Polski w Gdańsku? Czy posunęła w czymkolwiek politykę Polski wobec Litwy? Czy wzmocniła Polskę militarnie, stworzyła marynarkę wojenną i fortyfikacje, posunęła naprzód rozwój lotnictwa, motoryzacji armii i kraju, rozbudowy dróg itd.?

„Sanacja" w paru tylko szczegółach dokończyła dzieł zaczętych jeszcze przed majem (port w Gdyni, marynarka handlowa), w lwiej części dziedzin albo utrzymała Polskę w stanie zastoju, albo cofnęła w tył.

skolonizowanie go przez żydów, przeprowadzenie kolektywizacji rolniczej i przesunięcie przy jej pomocy części polskiej ludności wiejskiej na Syberię, oraz części ludności żydowskiej na rolę, wreszcie zorganizowanie imigracji żydów z zagranicy. W chwili obecnej żydów w Polsce jest około 12%, to jest tylko o 8%, mniej, niż Burów w Transwalu (pozostałe 80%: Murzyni, Indusi i inni biali). Już samo oderwanie od Polski Poznańskiego, Pomorza, Śląska itp. podwyższyłoby odsetek żydów w ten sposób okrojonej Polsce o blisko 2%. Przerzucenie się na stronę żydostwa licznej u nas - wynoszącej zapewne nie mniej, aniżeli milion - masy polsko-żydowskich mieszańców, podniosłoby odsetek żydów w Polsce o dalsze 3%. Tak więc, bez imigracji żydów z obcych krajów, oraz emigracji Polaków, sowiecka Polska zamieniłaby się z miejsca na kraj o 16-17% żydów. Ruchy przesiedleniowe mogłyby z łatwością odsetek ten podwyższyć do 20 lub 25, to znaczy sprawić, by żydów było w Polsce tylu, lub nie o wiele mniej, co Abisyńczyków (Amharów łącznie z Tigrejczykami itp.) w Abisynii[27]. Stanowiąc taką siłę w kraju, oraz mając - pod formą sowiecką - pełnię władzy w ręku, mogliby żydzi na wieki urządzić się u nas jako żywioł rządzący. Byłby to koniec narodu polskiego, byłyby to narodziny Judeo-Polski, czy raczej Judei na polskim terytorium.

Byłoby to zarazem stworzenie z Polski wygodnego, w środku Europy położonego azylum, w którym mogliby się skupiać i znajdować schronienie żydzi, zagrożeni w swojej egzystencji w większości krajów Europy wskutek przemian w sytuacji, związanych z „kryzysem".

Wiele oznak wskazuje, że doprowadzenie do rewolucji komunistycznej w Polsce stało się programem zarówno żydów, jak i masonerii. Porozumienie komunistyczno-masońskie widoczne jest w całym świecie - zaznaczając się jaskrawo w takich faktach jak jawne powstawanie lóż masońskich w Rosji, współpraca socjalistyczno-komunistyczno-masońska we Francji, w Niemczech i w innych krajach, wspólna nagonka masońsko-komunistyczna na faszystowskie Włochy itp. - W Polsce widoczne jest ukryte działanie na rzecz komunizmu szeregu czynników, na pozór najzupełniej rewolucji obcych. Organizacje młodzieży akademickiej najrozmaitszych wrogich obozowi narodowemu kierunków (wśród nich nawet niektóre ośrodki katolickiej, ale wrogiej obozowi narodowemu i być może opanowywanej tu i ówdzie przez masonerię organizacji „Odrodzenie") produkują nie socjalistów, sanatorów, masonów, ale - komunistów. Młode żywioły w PPS coraz wyraźniej lgną do komunizmu.

---

[27] Stanowiąc 20 czy 25% ludności kraju, trudno jest tym krajem rządzić w ustroju parlamentarnym, doskonale jednak można nim rządzić systemem samowładnym, zwłaszcza, gdy się warstwę kierowniczą ludności podbitej skutecznie wytępi.

„Komunizm intelektualny” stał się w niektórych kołach polskiej inteligencji po prostu - snobizmem i modą. Najwidoczniej pracuje w Polsce mnóstwo sił, stawiających sobie za cel pomnożenie liczebne tej kadry, która o urzeczywistnienie rewolucji komunistycznej w Polsce będzie walczyć.

Inne siły - sanacja, „nieantysemicka prawica” itd. - to tylko nieświadoma dywersja, mająca opóźnić zwycięstwo obozu narodowego i dać komunizmowi czas na przygotowanie się do walki.

Tak więc, obóz narodowy szykuje się do walki o wiele trudniejszej i większej, niż walka z chwilowym i nie mającym historycznego znaczenia czynnikiem, jakim jest sanacja. Szykuje się do walki z żydami i z ich narzędziem: rewolucją komunistyczną. Do walki, w której stawką jest samo istnienie Polski, już nie jako państwa, ale jako narodu. Walka ta będzie ostatecznym rozstrzygnięciem - bądź w jednym, bądź w drugim kierunku - zmagania polsko-żydowskiego, trwającego już od z górą trzech stuleci.

W walce tej obóz narodowy, będący uosobieniem dziejowych sił narodu polskiego, musi zwyciężyć - i zwycięży.

DODATEK

W chwili, gdy druk niniejszej książki był już na ukończeniu, ukazała się na półkach księgarskich dawno zapowiadana książka Kazimierza Mariana Morawskiego „Źródło rozbioru Polski" (Poznań, Św. Wojciecha, stron 367), o której bliskim ukazaniu się wspominałem w rozdziale pt. „Początki tajnych związków w Polsce". Książka ta, będąca syntetycznym zestawieniem badań Autora, dotyczących genezy rozbioru Polski, stanowi już nie „zapowiedź wielkiego w nauce historii Polski przewrotu" (jak pisałem w przedmowie, str. IX), ale sam przewrót. Odsyłając Czytelnika do dzieła K. M. Morawskiego i zachęcając go do jego przeczytania, pragnę, w granicach szczupłego miejsca, jakie jeszcze mam do dyspozycji, uczynić przynajmniej tyle, by podać w najzwięźlejszym skrócie to, co stanowi najważniejsze uzupełnienie, albo sprostowanie tez, zawartych w książce mojej.

A więc:

1) W związku z tym, co pisałem w rozdziale „Sejm czteroletni" na jego samym początku o wątpliwościach, jakie miał Stanisław August co do masonerii, której był członkiem, a m. in. w związku ze wzmianką o nieopublikowanym dotąd memoriale Moszyńskiego dla Stanisława Augusta o masonerii, wskazać już mogę na tekst tego memoriału, podany in extenso w książce Morawskiego (francuskie facsimile str. 233, polski przekład str. 234-235). Do memoriału tego dodaje Morawski komentarz następujący (str. 240-241): „Że król imci nie czuł się świetnie w nowym zespole, dowodem zakłopotane jego zapewne pytania do „brata" lożowego i druha w alchemii, Augusta Moszyńskiego, na które niewątpliwą odpowiedzią był cytowany przez nas memoriał tegoż: względem praktyk magicznych, udziału żydów-kabalistów w „zakonie", pochodzenia tego „zakonu" i jego zadań". Że król w „zakonie" czuł się niedobrze, mamy na to inne, pośrednie jeszcze dowody, jak słynna jego rozmowa czasu pierwszego rozbioru ze szwagrem, wielkim mistrzem Mokronowskim, o której ówczesny poseł pruski relacjonował Fryderykowi, że Stanisław August, widząc swoją zależność, nie płakał podczas niej, „mais a hurle" (lecz ryczał). - Mimo to, jak wynika z dzieła Morawskiego, Stanisław August tkwił w masonerii głębiej, niż przypuszczałem. Przyjęty został do masonerii w roku 1753, czy też 1754. Obrany został królem (w r. 1764) jako kandydat masonerii. Morawski notuje nawet (na str. 239) pogłoskę (której jednak nie daje wiary), że miał on przymieszkę krwi żydowskiej. Tym niemniej jednak, pozostaje faktem bezspornym, że Stanisław August pragnął - szczególniej pod koniec panowania - prowadzić politykę, od masonerii niezależną, i że winą jego nie jest własny kierunek jego polityki (np. kierunek prorosyjski i antypruski w epoce sejmu

czteroletniego), ale to, że zbyt często się pod naciskiem polityki swych masońskich przeciwników (np. „stronnictwa patriotycznego") uginał i własnemu kierunkowi sprzeniewierzał.

2) Morawski bardzo szczegółowo analizuje sylwetki poszczególnych polityków saskich i polskich w epoce saskiej i - obok stwierdzenia, że wszystko to były „grube ryby" tajnych związków - notuje następujący, znamienny fakt: „szczegół to nie dość, zdaniem naszym, uwzględniany przez historiografię polską, że wszystkie te Flemmingi, Manteuffle, czy Bruhle, to albo Prusacy, co potem dopiero przedzierzgnęli się w Sasów, albo skądinąd rozsadniki wpływu pruskiego" (str. 78). Np. „Manteuffel był junkrem pomorskim jak Flemming, junkrem jak Bismarck i jak Bulow. Władcza to rasa - ci junkrowie - „ein Herrenvolk" (str. 82). Tenże Manteuffel - dygnitarz saski i polski! - wpajał Fryderykowi II pruskiemu, na którego miał wielki wpływ, „głęboką niechęć polityczną do Francji, Saksonii i Polski" (str. 269). „Nie ulega wątpliwości... że podłożem niełaski Sułkowskiego (na dworze Augusta III) była więcej od intryg dworskich sytuacja polityczna, mianowicie zaś angażowanie się faworyta za polityką frankofilską, „narodową", w przeciwieństwie do orientacji filopruskiej Bruhlów i Manteufflów, czy filoaustriackiej wpływowego spowiednika królowej - arcyksiężniczki, ojca Guariniego. Bruhl w charakterze premiera sasko-polskiego tamtą orientację „narodową" tępił co niemiara. Szpiegował patriotów, jak tylko biurokrata niemiecki czynić to potrafi" (str. 93).

3) Na str. 217-218 zamieszcza następujący, ciekawy ustęp, dotyczący intryg żydowsko-masońskich na elekcjach, oraz zamachów na życie niewygodnych tajnym związkom królów: „Był on (filozof Leibniz) ogniwem owej filiacji masońsko-różnowierczej, pragnącej po zgonie Jagiellonów narzucić Polsce monarchę własnej kreacji. Stwarzał „Golema" takiego w osobie marnego Walezego - jak stwierdzają poważne relacje współczesne -"chacham" czy „nassi", dom Salomon Askenazy; jeździli na dwór Batorego w ciemnych celach (przedelekcyjnych?) agenci „Secret service" królowej angielskiej Elżbiety, alchemicy-astrologowie John Dee i Edward Kelley; kręcił się w pobliżu Zygmunta III wielki alchemik „Sendivogius"; intrygował z Rakoczym przeciwko kandydaturze Jana Kazimierza - jak relacjonuje Kochowski -alchemik Richter. A kto sypał z czasem truciznę do rannej kawy Sobieskiego w Gdańsku (jak niegdyś strzelał był do Zygmunta III w kruchcie świętojańskiej), jak nie różnowierczy pobratymcy Leibniza? Kto mącił elekcję po Sobieskim, jak nie finansiści Lehmann i Lammel, wierni zapewne tradycjom starego kabalisty Manasseh-ben-Izraela? Kto bałamucił szlachtę za następnego panowania, jak nie „różokrzyżowiec" Winiarski? Kto konspirował przed elekcją Poniatowskiego z elektem, jak nie późniejszy kolega Leibniza Toux de Salverte"?

O królewiczu Jakubie Sobieskim, o którym (idąc za F. Konecznym) pisałem, jako o właściwym kandydacie obozu narodowego na tron, pisze na str. 18, że był on związany z tajnymi związkami. Ale nawet biorąc pod uwagę to sprostowanie, nie sposób nie uznać, że był to lepszy kandydat od Augusta Mocnego, protestanta, Niemca i nie tylko członka tajnych związków, ale świadomego wroga i grabarza Polski.

Augusta III charakteryzuje Morawski jako człowieka uczciwego, osobiście od tajnych związków nie uzależnionego i szczerego katolika. Mimo to, za jego plecami prowadzili politykę różni Bruhle w duchu masońskim. „Na imci zaś Augusta III, poczciwszego, ale słabszego niż ojciec, szły wpływy sprzeczne, a silne: od żony, od spowiedników, od Bruhla. Na przemiany to jednym ulegał król, to drugim. Mamy memoriał Prusaka Grumbkowa do „króla-kaprala" pruskiego (w styczniu 1733 roku), w którym mowa o skardze Bruhla na królewicza, że twardo się przeciwstawia niecnym rozbiorowym praktykom ojcowskim, i mamy świadectwo Askenazego, że w czerwcu tegoż roku zawiadamiał królewicz działającego w zastępstwie jego w Warszawie Wackerbartha, że stoi niewzruszenie przy „mon grand dessein", a taką właśnie konspiracyjną nazwę nosił ojcowski plan rozbiorowy" (str. 165).

6) Morawski pisze obszernie o wpływach masońskich na dworze rosyjskim i na dworze austriackim. Między innymi, wybitną figurą masońską była, przynajmniej w młodym wieku, caryca Katarzyna II. Jako wielka księżniczka brała ona subwencje od Anglii (54.000 rubli z konsulatu angielskiego, str. 262). W epoce wojny siedmioletniej „wysługiwała się wielka księżna polityce pruskiej" (str 262) i pod wielu innymi względami okazała się wierną sojuszniczką masonerii. Wybitnym działaczem masońskim był również cesarz austriacki Józef II. Morawski wymienia (str. 246) długą listę wybitnych masonów austriackich.

A wreszcie dwie rzeczy najważniejsze, które w mojej książce wymagałyby właściwie napisania dwóch całych rozdziałów: sprawa pierwszego rozbioru i sprawa wojny siedmioletniej.

7) Morawski ustala „źródło pierwszego rozbioru" (str. 292 do 300). Jak się okazuje, tym „źródłem" tj. podstawą akcji politycznej, która doprowadziła do wytworzenia koalicji rozbiorczej prusko-rosyjsko-austriackiej była akcja na gruncie petersburskim z ramienia króla pruskiego Fryderyka II, grubego masona, barona Ferdynanda Achacego von der Asseburg, który zresztą oficjalnie przebywał tam nie jako przedstawiciel Prus, ale jako dyplomata duński. Obok tego, analogiczną do Asseburga rolę odegrał inny wybitny mason, hrabia Lynar, który kilkanaście lat wcześniej, „w roku 1757 podczas wojny siedmioletniej, zawierał... z marszałkiem de Richelieu konwencję w Klosterseven, co

przywracała oddech pognębionemu już niemal na zawsze Fryderykowi, z największą szkodą monarchy austriackiej i francuskiej (str. 300). Morawski ustala również, że wpływy masońskie przeniknęły w szeregi konfederatów barskich i zdołały użyć ich do akcji, która dopomogła do urzeczywistnienia planów rozbiorczych. Zamach na Stanisława Augusta w nocy 3 listopada 1771 roku, urządzony przez konfederatów barskich, który posłużył za pretekst do interwencji mocarstw, a przede wszystkim wytworzył sprzyjające warunki do zorganizowania koalicji rozbiorczej (przełamał wątpliwości Rosji), był, jak się okazuje (str. 299) inspirowany przez koła masońskie: Fryderyka księcia heskiego, kawalera Bollo i wspomnianego wyżej Asseburga. Tak więc, pierwszy rozbiór wyreżyserowany został przez masonerię, - nie inaczej, niż drugi i trzeci.

8) Morawski ustala, że sukcesy pruskie w wojnie siedmioletniej umożliwione zostały przez masonerię. Wojna siedmioletnia (1756-1763), w której po jednej stronie występowały Prusy i Anglia (wraz z Hanowerem), po drugiej Austria, Francja, Rosja, Saksonia i inne państewka niemieckie, mimo, że ujawniła się w niej zdecydowana przewaga sił koalicji antypruskiej, oraz mimo, że nie tylko zwycięstwo, ale po prostu samo istnienie Prus wisiało w niej ciągle na włosku, zakończyła się zupełnym zwycięstwem Prus i Anglii. Wojna siedmioletnia jest momentem zwrotnym w dziejach Prus: od tego momentu Prusy stały się wielkim mocarstwem. Jest ona również momentem zwrotnym w dziejach Anglii: od tego momentu osiąga ona przewagę nad Francją w polityce kolonialnej; w wyniku wojny siedmioletniej francuskie imperium kolonialne w Ameryce Północnej, tj. Kanada i Luizjana - (Część Luizjany, wraz z miastem Nowym Orleanem, przeszła wówczas w ręce Hiszpanii. Francja odzyskała tę część w r. 1800, lecz utraciła ją ponownie, na rzecz anglosaskiego spadkobiercy Anglii w tych stronach. Stanów Zjednoczonych w r. 1803) - przeszło w ręce Anglii, oraz wpływy francuskie w Indiach wyparte zostały przez wpływy angielskie. Tak więc, wojna siedmioletnia stworzyła dwie wielkie potęgi nowoczesne, które zapewniły panowanie masonerii i żydostwa w nowoczesnym świecie: Prusy i Wielką Brytanię, oraz stała się praprzyczyną powstania (na terytoriach, których duża część przed rokiem 1763 była w ręku francuskim), trzeciej takiej potęgi: Stanów Zjednoczonych. Obok tego, wojna siedmioletnia obaliła, lub osłabiła potęgi katolickie. Pozbawiła Francję imperium kolonialnego: gdyby nie wojna siedmioletnia, Indie byłyby posiadłością francuską, a na olbrzymich przestrzeniach Ameryki Północnej (z wyjątkiem wąskiego pasa kolonizacji angielskiej na wybrzeżu wschodnim, tj. w Nowej Anglii, Nowym Yorku, Pensylwanii, Virginii itd.), - na całym obszarze od podbiegunowej Kanady, poprzez Wielkie Jeziora i dorzecze Missisipi aż do brzegów Zatoki Meksykańskiej, na którym po dziś dzień pełno jest nazw francuskich, takich, jak

Quebec, Montreal, Belleville, Detroit, Terrehaute, Louisville, St. Paul, La Crosse, Dubuąue, Des Moines, Quincy, St. Louis, Baton Rouge, New Orleans itd., panowałby dziś duch i język francuski, oraz religia katolicka. Osłabiła i wycieńczyła, oraz definitywnie pozbawiła Śląska Austrię. Pozbawiła wreszcie stanowiska mocarstwa Polskę: tak jak momentem zwrotnym była wojna siedmioletnia w dziejach Prus, awansując ją z nicości do roli mocarstwa, tak momentem zwrotnym była też i w dziejach Polski, degradując ją ze stanowiska mocarstwa do stanu politycznej nicości. Polska zachowała w wojnie siedmioletniej zupełną neutralność (w czasie tej „neutralności" obce wojska urządzały sobie przez Polskę spacery i tworzyły sobie w niej bazy zaopatrzenia), mimo że żywotny interes narodowy nakazywał jej wystąpić czynnie przeciw Prusom: nawet bardzo niewielki wysiłek zbrojny Polski w wojnie siedmioletniej byłby odwrócił kartę wydarzeń i spowodował klęskę Fryderyka II i upadek Prus. Jak się to stało, że Polska najsłabszego nawet udziału w tej wojnie nie wzięła? Jak się to stało również, że polityka króla Francji, Ludwika XV w tej wojnie była tak niekonsekwentna? Morawski to wyjaśnia: masoneria, która w oparciu o metresę królewską, markizę de Pompadour, wytworzyła odrębny, tajny kierunek osobistej polityki królewskiej, krzyżującej się z urzędową polityką Francji, tak zwany „secret du roi", sprawiła, że Francja szeregiem zaniedbań, lub pociągnięć politycznych „przeciwko własnym ministrom, przeciwko własnej racji stanu" (str. 203), dopomogła Prusom do wyjścia obronną ręką z opresji; masoneria również, przez swoich agentów, takich, jak Mokronowski i inni, zapewniła Prusom neutralność Polski. Morawski udowadnia to szczegółowo, - brak mi tu niestety", miejsca na obszerniejsze streszczenie jego wywodów. Przytoczę tu tylko, jako konkluzję, cytat z dzieła francuskich autorów - (Moura Jean et Louvet Paul: „Saint-Cermain, le Rosecrols lmmortel", Paryż 1934, patrz Morawski, str. 193): - „Czyż nowe państewko, wytworzone w środku Europy (Prusy), miało zniknąć z karty politycznej? Nie - wiele nie do uwierzenia pechów, nieporozumień, gaf i niedyskrecji, zwycięstw niewyzyskanych, czy też zdrad tajemniczych wywróciło na opak położenie (wojenne)... Niektórzy autorzy twierdzą, że pan de Saint Germain posłuszny w tym dyscyplinie związku tajnego, co czuwał nad utworzeniem równowagi europejskiej (!), nie był obcy wywołaniu takich przewrotów".

Tak więc polityka Fryderyka Wielkiego, owo „zerwanie się słabego na mocnych" (słowa Kalinki, które cytowałem pod koniec rozdziału „Sejm czteroletni"), nie było samym tylko ryzykanctwem, ale miało oparcie w licznych, tajnych wpływach i sukursach. „Cud" sukcesów pruskich w wojnie siedmioletniej jest takim samym „cudem", jak „cud" powodzenia we wszystkich krajach Europy polityki Napoleona we wcześniejszym okresie jego działalności.

Tak więc cele i wyniki polityki tajnych związków widzimy jasno: ich dziełem, względnie dziełem, osiągniętym przy ich współudziale, są: reformacja, rozbiory Polski, rewolucja francuska i zniszczenie monarchii francuskiej, - (Rola masonerii i żydów w rewolucji francuskiej ma już obszerną literaturę od starego ks. Barruela po nowego Gaxotte'a. Brak mi tu miejsca na jej cytowania) - zbudowanie potęgi pruskiej, zbudowanie potęgi brytyjskiej, skolonizowanie Ameryki Północnej nie przez Francuzów, lecz przez Anglosasów..., a w naszych oczach zburzenie antysemickiej, carskiej Rosji i burzenie katolickiej Hiszpanii (zapewne i oderwanie Ameryki Południowej od Hiszpanii) nie obyło się bez udziału ręki masońskiej i żydowskiej. Obok tego, te same siły dążą do obalenia papiestwa. Wreszcie te same siły obaliły Austrię. Jak ustala Morawski (str. 271), już od szesnastego wieku tajne związki dążyły do zniszczenia Austrii. Dziejową misją Austrii powinno było być zjednoczenie Niemiec. Niemcy, zjednoczone przez Austrię, byłyby państwem katolickim; tajne związki i ludzie z nimi związani (ostatnim z nich był Bismarck), wyrzucili Austrię z Niemiec. Z chwilą, gdy Austria z państwa niemieckiego zamieniła się na państwo bardzo niewiele wspólnego z Niemcami mające, straciła ona rację bytu i musiała zginąć. Niemcy zjednoczone zostały przez protestanckie, masońskie, wyrosłe na gruzach Polski Prusy.

Na zakończenie przytoczę zdanie osiemnastowiecznego francuskiego autora (Mablyego), dotyczące rozbiorów, które Morawski użył za motto jednego ze swoich rozdziałów (str. 222), a które nadawałoby się na motto całej mojej książki „II est ąuestion du roi de Prusse, des Russes et de la cour de Vienne. Et j'entends parler... de juifs...” (chodzi o króla Prus, o Moskali i o dwór wiedeński. I mówią... o żydach...”). Oto jest sedno sprawy: nie trzech mieliśmy rozbiorców, ale czterech, nie Rosję, Prusy i Austrię, ale Prusy, Rosję, Austrię i żydów. Właściwie kolejność ich należałoby ustawić inaczej, - według roli i znaczenia w dramacie naszej katastrofy dziejowej: żydzi, Prusy, Rosja, Austria. Żydzi (i ich ekspozytura: tajne związki) - na pierwszym miejscu.

—o—

Przy sposobności zwracam uwagę na inne jeszcze, nowe wydawnictwo: broszurę kpt. Adama Świeżawskiego, b. komendanta II odcinka Obrony Lwowa (zarazem działacza Stronnictwa Narodowego) pt. „II odcinek w obronie Lwowa” (Lwów 1936). Broszura zawiera sporo informacji o PKW, tajnej organizacji narodowców w armii austriackiej, oraz o samych walkach we Lwowie. (Jak wiadomo, polski Lwów walczący podzielony był w pewnym okresie na 4 odcinki, a w innym na 6). Ważnym szczegółem jest wyjaśnienie, dlaczego w oddziałach obrony Lwowa zachodziła tak stosunkowo znaczna różnica między stanem wyżywienia oddziałów, a stanem bojowym. (Jak podawałem za

Mączyńskim, dn. 20 listopada siły polskie we Lwowie wynosiły 329 oficerów i 2.067 żołnierzy w stanie bojowym, a 622 oficerów, 4.646 żołnierzy) i 288 sił kobiecych na wyżywieniu). W II odcinku (Świeżawski, str. 47) stan bojowy wahał się około 160 ludzi, a stan wyżywienia około 280. Otóż jak wyjaśnia Świeżawski na str. 47: 1) oddziały niebojowe odgrywały rolę odwodu i w praktyce często używane były do zadań bojowych, 2) wysoka ich liczebność uwarunkowana była wielką ilością pracy, związanej z organizacją tyłów, które trzeba było od początku improwizować. Jest to odpowiedź na zarzuty niektórych sanatorów, którzy głoszą, że większa część obrońców Lwowa, to byli „bohaterowie tyłów".

Tak np. generał Bolesław Roja (który w owym czasie siedział w Krakowie), w książce swej „Legendy i fakty" (Warszawa 1932) napisał (str. 72): Ja utrzymuję, że strzelało po naszej stronie maksimum około 300 ludzi" (mowa o całym Lwowie, nie o poszczególnych odcinkach!). Ponieważ lista strat obrońców do dnia 21 listopada (I to niepełna) wyniosła 210 zabitych, oraz 762 ciężej rannych (vide str. 428), więc z tego wynika, że każdy „strzelający" obrońca musiał się w ciągu owych niespełna 3 tygodni dać dwa razy ciężej zranić, a wreszcie zabić! Nawiasowo mówiąc, gen. Roja ma wielką pretensję do „narodowej demokracji", że w ogóle akcję zbrojną we Lwowie wszczęła. „Jedynym racjonalnym wyjściem z sytuacji tej pozostawało obopólne porozumienie się (z Rusinami - przyp. mój) dla obopólnego przejęcia współrządów na wspólnie i od wieków zamieszkałych tu obszarach" (str. 66). „Politycy nasi polscy nie tylko narodowi, ale także tzw. lewica, a niemniej i Ukraińcy, myśleli raczej o wszystkim innym, a tylko nie o realnym zażegnaniu konfliktu tego narodowo-politycznego w drodze porozumienia się. Z chwilą załamania się regimu Austrii w ostatnich dniach października, politycy polscy, zwłaszcza narodowi demokraci, dążyli bez osłonek, zdecydowanie, do przejęcia władzy wyłącznie na rzecz - polskiej racji narodowej... Nie wahali się... politycy... zawyrokować bez dalszej argumentacji i uzasadnienia, a z energią wiecową na rachunek żołnierza i chłopa, że spór ten polsko-ukraiński rozstrzygniętym być może jedynie „krwią i żelazem", (str. 67). „Politycy lewicy naszej i niemniej ukraińskiej, nie usiłowali poważniej przeciwstawić się impetowi ślepego nacjonalizmu własnego, nie wywiązali się w tym wypadku z nieco trudniejszego zadania i obowiązku swego", (str. 67). „Jakaż to, ta ich „racja stanu"? Zdawałoby się normalnemu obywatelowi, że to racja organizowania, zabezpieczenia minimalnego gospodarczo i kulturalnie bytu indywidualnego i zbiorowego obywateli państwa. Taka racja stanu wymagałaby od polityków, wysuwających się z własnej inicjatywy na przedstawicieli mas, narzucających się narodowi dla prowadzenia go i rządzenia w kraju, a co

najmniej wpływania na rządy, przyczyniać się wszelkimi siłami, wyczerpywać wszelkie środki, dla zapobieżenia ulicznemu mordowaniu się w wojnie podobnej, w tym wypadku tak zbędnej, zwłaszcza po niedawnej rzezi i wszechświatowej katastrofie" (67-68). „Masy usiłują się bronić biernością przed szowinizmem nacjonalizmu i nonsensem rzezi wbrew rozumowi i sumieniu ich, od czegóż jednakowoż kierownicy bytowania społecznego, przewodnicy i wodzowie narodów, z ich miłością „Ojczyzny" i „racjami stanu", od czego autorytety nasze narodowe i społeczne... Zbędnym przyspieszaniem akcji we Lwowie i na Lwów 18 roku wpływa czynnik polityka patrioty po stronie polskiej nie tylko na przedenerwowanie opinii, na zawiązujące się rządy polskie i naczelne dowództwo w Warszawie, ale nadto przyczynia się presja w Warszawie o natychmiastową odsiecz, wydatnie do zamieszania i dezorganizacji organizujących się już od pierwszych dni listopada w Krakowie oddziałów wojskowych" (str. 70). „Dla zabezpieczenia interesów państwowości i narodowości wyłącznie polskiej ‚(bez równoczesnego, odpowiedniego i wyraźnego stwierdzenia praw narodowości ukraińskiej), a niewątpliwie także dla zabezpieczenia prywatnych dóbr materialnych swych i mocodawców swych na obszarze Galicji Wschodniej przyczyniają się politycy-patrioci przede wszystkim werbalnie, popychaniem i nagleniem społeczeństwa, Rządu i Naczelnego Dowództwa do akcji nie najważniejszej pod względem obszarów granicznych i nie najpilniejszej wojskowo-operacyjnie, ani lokalnie" (str. 70).

„Zdecydowali się politycy ukraińscy, nasi i rządy, wówczas 18 roku porządkować współżycie narodów obu drogą „wojny", bez poważnych jakichś choćby prób ugody, a natomiast w myśl koncepcji swej nacjonalistycznej, wyłącznych rządów naszych polskich w tej części kraju, gdzie mimo wszystko znajdujemy się w mniejszości liczebnej. W rezultacie takiego porządkowania zagadnień społecznych i narodowościowych przychodzi po obu stronach w pierwszych dniach listopada 18 roku do strzelaniny na ulicach Lwowa, a następnie do poszerzenia się walk tych i wreszcie „wojny" polsko-ukraińskiej o znanych pogłębiających się z dnia na dzień rezultatach. Nie była to, zdaniem moim uporządkowana wojna, ale łatwe, od ręki wojowanie, po części partyzanckie po stronie ukraińskiej. Zaczętą wówczas 18 roku przez polityków wschodnio-galicyjskiej narodowej demokracji akcję tę bez przygotowania politycznego, ani też wojskowego, przyśpiesza czynnik ten na łeb na szyję... itd." (str. 74).

PRZEDMOWA 3
WSTĘP 9
ZAŁAMANIE SIĘ DĄŻEŃ MOCARSTWOWYCH I UPADEK PAŃSTWA 15
GŁÓWNA PRZYCZYNA UPADKU POLSKI 16
POCZĄTKI TAJNYCH ZWIĄZKÓW W POLSCE 20
„POTOP" I JEGO SKUTKI 24
SOBIESKI 38
CZASY SASKIE 41
CZASY STANISŁAWOWSKIE 59
ROZBIORY 66
SEJM CZTEROLETNI 78
INSUREKCJA KOŚCIUSZKOWSKA 130
KONIEC DAWNEJ RZECZYPOSPOLITEJ 145
POLSKA POD ZABORAMI 157
EPOKA NAPOLEOŃSKA 158
POWSTANIE LISTOPADOWE 162
POWSTANIE STYCZNIOWE 190
POLSKA NA DRODZE DO NIEPODLEGŁOŚCI 224
POWSTANIE RUCHU WSZECHPOLSKIEGO 225
SKIEROWANIE FRONTU PRZECIW NIEMCOM 229
WOJNA ROSYJSKO-JAPOŃSKA I JEJ SKUTKI 231
ZBLIŻANIE SIĘ WIELKIEJ WOJNY 238
WYBUCH WIELKIEJ WOJNY 244
WALKA O REKRUTA POLSKIEGO POD OKUPACJĄ 254

REWOLUCJA ROSYJSKA I POKÓJ BRZESKI 260
ZAKOŃCZENIE WOJNY ŚWIATOWEJ 273
USUNIĘCIE ZABORCÓW I POCZĄTKI NIEPODLEGŁOŚCI 278
TRAKTAT WERSALSKI 302
WOJNA O KRESY, INWAZJA BOLSZEWICKA, TRAKTAT RYSKI 311
OSTATNIE SPRAWY SPORNE NA ZACHODZIE 338
SPRAWA WILNA I LITWY 348
POLSKA ODBUDOWANA 355
CZASY PRZEDMAJOWE 356
ZAMACH MAJOWY 366
RZĄDY „SANACJI” 370
„KRYZYS” 379
DODATEK 408